

# LISTY ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIGO DO PRZYJACIELA, KWIECIEŃ 1968 – CZERWIEC 1969

Objaśnienie :

Dojrzałego Beksińskiego jego miłośnicy znają już dość dobrze z korespondencji jaką ze mną wymienił, z mojej książki „Zmagania o Beksińskiego”, oraz z moich nagranych z nim rozmów. Mało kto natomiast zna Mistrza z okresu młodości. A był to niezwykle młody człowiek, pasjonujący się psychoanalizą, psychiatrią, religiami wschodu, „sciences occultes”, literaturą i muzyką. Prowadził rozległą korespondencję z wieloma ludźmi pełną filozoficznych sporów, dociekań i intelektualnych poszukiwań. W tej głowie wręcz wrzało od pomysłów, twierdzeń, argumentów, kontrargumentów i hipotez. Ogromne odczytanie i wielka inteligencja stanowią o niezwyklej jakości listów, jakie w tamtych czasach wymieniał on ze swymi przyjaciółmi.

Tak jak miałem przyjemność opublikować niedawno jego 32 zadziwiające i wręcz zachwycające, abstrakcyjne opowiadania pisane w początku lat 60-tych, tak dziś mogę opublikować serię listów jakie pisał do jednego ze swych przyjaciół pod koniec tych lat. Przyjaciel ów już zmarł i na to, by opublikować jego listy do Mistrza musiałbym mieć pozwolenie od jego rodziny. Czego nie udało mi się do dzisiaj zdobyć. Toteż publikuję niniejszym tylko listy Zdzisława do Andrzeja.

Ponieważ w swoich opiniach o znajomych Beksiński potrafił być bardzo uszczypliwy, toteż ich nazwiska zastąpiłem inicjałami. Były to osoby prywatne, które (choć już z pewnością w większości nie żyją, bo było to prawie pół wieku temu) mogłyby się poczuć urażone. Natomiast nazwiska osób publicznych pozostawiłem bez zmian.

Szanowny Panie!

Sanok 15.4.68.

Przepraszam, że to na Pański adres, ale jakoś nie potrafię korespondować z organizacją czy instytucją... Owóż otworzyłem piękne zaproszenie, a raczej zaproszenia, z których nie czuję się na siłach skorzystać i chciałbym się jakoś wytłumaczyć by nie zrazić sobie dusz życzliwych, którym udało się mnie jakoś w tych Bieszczadach wygrzebać. Z szacunkiem lecz także i z lękiem niejaki śledzę poczynania grupy ARKAT, która była tak uprzejma zaopatrzyć mnie w katalog oraz skąd, zapewne też, dostałem dwa indywidualne katalogi. Z szacunku ze względu na nieco obłądną [ jeśli idzie o środowisko plastyczne] erudycję jaka przebija z Waszych rozważań teoretycznych i której nie podejmuję się sprostać; z lękiem bo nie bardzo jakoś rozumiem potrzebę takich rozważań i to ze strony właśnie twórców. Dla mnie całe zagadnienie związane z potrzebą twórczości jej celem i ew. kryteriami oceny jest o wiele bardziej prymitywne, prozaiczne i nędzne jak wszystko co nas otacza. Gdzie palcem poskrobać piasek i trociny się sypią. Po prostu umiałem w dzieciństwie lepiej rysować niż rówieśnicy, co zdeterminowane zostało nie znanymi mi przyczynami jak np. to, że jestem blondynem, a nie brunetem. Potem w szkole potrzeba hyperkompensacji. Potem było już z za późno. Dziś doskonale widzę, że fundamenty budowli, którą sobie wzniosłem nie opierają się na niczym, ale nie potrafię stać „oko w oko” z nicością i wydaje mi się że nikt tego nie potrafi, więc jestem w tym co robię i trochę z uprawy własnego ogródka z burakami i trochę ze zbierania znaczków i trochę z alkoholizmu [ tego alkoholizmu, który jest po to by nie pamiętać czym się jest i by w głowie szumiało gdy będą nas wieszać]. Czy tak nędzne pobudki wypada teoretyzować? Wszystko to jest bardziej smutne niż się wydaje. Gdybym to teoretyzował na cudzy użytek wyglądałoby to na teoretyzowanie własnej śmierci, opracowywanie tych rozmaitych drgawek, konwulsji, ruchów spastycznych i innych na zasadzie zdrowotnej gimnastyki.

Niewątpliwie stosując zasadę rozróżnienia postaw artystycznych sygnalizowanych w TEMACIE SPOTKANIA wypadało by mnie zaliczyć do „alchemików”. Postawa „chemików” jest mi z gruntu obca. Wynika to z tego choćby co już powiedziałem wyżej i z faktu, że sztuka zawsze nas jakoś wyraża. No ale to jest komunał, a po to żeby trąbić z trybuny komunały należy naprzód zostać sekretarzem i czuć wewnętrzną potrzebę uświadamiania ogółu lub urabiania go na własne kopyto. Dlatego też bardzo proszę o wybaczenie, że nie będę mógł skorzystać z zaproszenia i przyjechać do Katowic. Równocześnie nie będę wysyłał obrazów. Bo: Po pierwsze ich nie robię, a raczej robię, ale jeszcze nie zrobiłem żadnego, który by mi się podobał. Robię rysunki ale te wystawiam raczej kupą, bo sądzę że pojedynczo są jakieś bardzo bezbronne i właściwie nie wyrażają tego co miały wyrażać. Gdyby kiedyś były jakieś możliwości po temu, to chętnie wystawiłbym w Katowicach większą ilość rysunków. No ale to już zupełnie inna sprawa.

Łączę wyrazy szacunku i bardzo pięknie pozdrawiam

Drogi Panie!

Sanok 20.4.68.

Jak Pan to robi, że Pan nie robi w maszynopisie tyle błędów co ja? U mnie aż się roi od aliteracji i dyzgrafizmów. A więc chciałbym się wykręcić, wykręcić i jeszcze raz wykręcić, a z drugiej strony przecież jakoś moglibyśmy się spotkać na terenie Katowic czy Sanoka i powymieniać myśli, o ile Pan to lubi. Ja bardzo lubię gadać, można powiedzieć, że uwielbiam gadanie, mogę gadać nieustannie, ale gadanie, a gadanie to różnica. Gadać do tłumu nie mogę. Gadać do tych co słuchają i będą się ustosunkowywać też nie. Gadać w przekonaniu, że się ma do przekazania innym coś istotnego też nie. To skomplikowane, tak, że się nie da przedstawić w rozsądnym wywodzie. Mówi Pan, że Kantor nie a skrupułów, czy nie miał by skrupułów. W tym sęk, że ja też nie, ale nie o skrupuły [jak że się do diabła pisze skrupuły, czy skrupuły, czy skrupóły?] tu chodzi, lecz o ochotę w najszerszym tego słowa znaczeniu. Po pierwsze więc nie lubię zgromadzeń większych niż trzy lub cztery osoby, czuję się tam skrępowany, po drugie tu chodzi o coś co trudno mi wyrazić, czego nie potrafiłem nigdy dotychczas jasno, dyskursywnie przedstawić... Widzę to trochę schizofrenicznie, jak istota z Marsa, która zobaczyła na polu krowę, kilka płyt gramofonowych, puszkę z wołowiną i zebranie partyjne, a teraz chce się w tym wszystkim połapać i powiązać to jakoś w jedną, marsjańską całość... Otóż zebrania, na których dyskutuje się o sztuce rozpatruje z perspektywy całego rozwoju tegoż świata i ludzkości: na jednej mojej wystawie trzech znanych mi i sympatycznych krytyków zaczęło mnie maltretować na temat kolejności występowania u mnie pewnych zespołów form i kolejności narastania pewnych stereotypów formalnych, ich obumierania i wypierania przez inne stereotypy. Było to w Łazienkach, cisza, spokój, z daleka huczało miasto i jakiś tam zjazd Partii, tow. Lenart majaczył na temat roli pisarza zaangażowanego [rok 64], Gomółka, Vietnam, Amerykanie, lody, psy, tramwaje, cholera nie wie co... Nie to się nie da opisać. Po prostu to zupełnie śmieszne, że się u mnie zmieniają jakieś tam formy. Dzisiaj na przykład żona mnie karci, że zwracam uwagę na podlotki, więc zaczynam bajać o Dawidzie i o Abisai i nagle myślę sobie jaka cholerna kupa lat dzieli te kościoły, w których śpiewają „Abisai prawego Dawida grzejąca” [godzinki, stare baby] te kościoły nad którymi przelatują sputniki i odrzutowce i ten cały śmieszny świat, od faktycznej Abisai, która sobie tam kiedyś była i nie miała biedaczka pojęcia, że przespanie się ze staruszkiem pociągnie za sobą tego typu nieśmiertelność. Czy mogła sobie wyobrazić tego typu śpiewy, te baby, te kościoły i te odrzutowce i te magnetofony i to, że gdzieś w jakiejś stronie świata ktoś uruchamia magnetofon, który wysyła impulsy na antenę, po to by w innej połowie świata ktoś inny idąc samotnym wieczorem przez las czy park łapał sobie to na tranzystor. Jakaż absurdalna jest ta jaj nieśmiertelność! To może wygląda bez związku z moją rozmową z krytykami ale nie gwarantowałem dyskursywnego wyvodu. Naprowadzam na ślad. Jestem po prostu przerażony ogromem i absurdem. NIE CHCE MI SIĘ NIC FORMUŁOWAĆ! Po prostu boje się tak jak człowiek zamknięty w jednej celi z olbrzymim niedźwiedziem, który trzyma brzytwę. Pozostaje

sformułowanie „Marność nad marnościami i wszystko marność”, które naturalnie jest doskonale banalne, jak banalny i znany jest ten typ „weltschmerzu” jaki tutaj Panu przedstawiam. Rysuję czy maluje dlatego, bo mnie to jakoś ogranicza lub raczej ogranicza świat mi dostępny. Coś w rodzaju końskich okularów. A co to jest „pełnia życia”, o której Pan pisze? Jeżeli chodzi Panu o przeciwstawianie się temu najgorszemu mieszczańskiemu konformizmowi to pewnie żeśmy są równe chłopy. Et c et c. Ale w sumie trwa to krótko, cholernie krótko, zęby się psują, skóra się marszczy, robaki w ustach się pojawiają, tam i sam coś odpada, to noga, to ręka jak się silniej zamachasz... Eeeech / z rosyjska /. Najprawdopodobniej nie ma na tym świecie wartości i nie ma pełni życia i w ogóle to co jest to jest taki film w kinie dworcowym, kopia na dodatek zdarta, wszyscy to już znają na pamięć, a poza tym jest zimno i śmierdzi z klozetu. Merytorycznie to naturalnie zgadzam się z Panem na temat zmiany istoty sztuk plastycznych na przestrzeni dziejów ale co z tego. Czy mnie to w jakiś sposób pomoże żyć? Czy spowoduje, że się będę wolniej przenoślił na tamten świat? Człowiek umiera na raty. Wysiada wątroba: Trzeba sobie po męsku powiedzieć już nigdy / never more/ nie będę jadł jajecznicę, wrywają ząb, już nigdy nie będę miał własnego zęba w tym to a tym miejscu, osiągamy wiek dojrzały, już nigdy nie pójdę do łóżka z dziewczyną taką jak na okładce PANORAMY [ta z psem – Jezu!], mogę iść z panią X i z panią Y [nigdy nie znosiłem dojrzałych kobiet] ale nigdy już z taką jak tamta, nigdy już nie porozmawiam z ojcem, nigdy już nie zrobię tego czy tamtego, nigdy, nigdy... ledwie wystawiliśmy głowę i zaczęliśmy się rozglądać, a wdeptują nas w ziemię inni... Więc stworzyłem sobie takie małe wyobcowane gniazdko zwane sztuką czystą, taki ogródek działkowy starszego pana. Okopuje buraki i patrzę jak moi bliźni walczą o słuszną sprawę. Chyba prawie wszyscy. Wydaje się do prawdy, że nie potrafili by oni żyć w niezgodzie z własnym sumieniem. A tymczasem cóż to jest to sumienie? Zlepek pocziwych dyrdymałów zebranych od rodziców, nauczycieli, księdza katechezy, sekretarza ZMP, głupich i mądrych książek, kłaki, trociny, pakuły, słoma, śmiecie. Trudno wypruć to z siebie, mimo iż bokami i mnie to wystaje, i z uszu wyłazi, w głowie dudni. Na całe szczęście nie mam okazji używać tego wnętrza tu przy moich burakach. Mogę sobie pozwolić na luksus nihilizmu. To naturalnie eskapizm. Ale eskapizm to tylko epitet i stwierdzenie faktu w odniesieniu do jakiejś hierarchii wartości, która sama nie przedstawia nic innego nad kupę śmiecia. Więc niech będzie to eskapizm, klerkizm, autyzm, wieża z kości słoniowej, pustelnia, jezusmaria dereizm i co chce się zresztą, ale po co ja mam jeszcze o tym gadać z trybuny??? We dwie osoby, we trzy osoby ma to jeszcze atrakcję uskarżania się na choroby, w większym gronie jest dla mnie żenujące. Do rzeczy więc: Proszę wybaczyć ale nie chciałbym rewidować swojego zamiaru nie brania udziału w dyskusji. Natomiast bardzo chętnie porozmawiałbym z Panem obszernie na temat Katowic, Gliwic czy Sanoka, o ile by się to jakoś w lecie udało zorganizować. O ile będzie Pan przejazdem w Bieszczadach to naturalnie gorąco zapraszam do odwiedzenia mnie [tu u mnie jest miejsce by zanoć] Do Gliwic do Jurka Lewczńskiego chętnie bym i tego roku przyjechał o ile on odwiedziłby mnie w Sanoku i zabrał potem samochodem do Gliwic, tak aby choć w jedną stronę uniknąć podróży pociągiem. Wtedy byłbym na Śląsku z tydzień i mielibyśmy czas by porozmawiać na terenie Jurka mieszkania, czy Pańskiej pracowni o ile naturalnie Pańskie zaproszenie do jej zwiedzenia z roku 1965, z którego niestety nie mogliśmy wtedy skorzystać jest nadal aktualne. [ Doskonale sobie przypominam spotkanie w

domu książki, tylko miałem wątpliwości czy Pan to jest Pan, bo ostatecznie U... więcej niż Beksińskich – Jurek przypomniał, że musimy iść do Pana, ale w zasadzie przyjechałem aby się spotkać z Markiem na terenie neutralnym, a tymczasem albo on spał, albo Jurek latał po Śląsku i tak jakoś zeszło, że nawet z Markiem się właściwie nie widziałem i nie porozmawiałem] [Z Jurkiem to jest tak, że się cały czas siedzi w samochodzie czeka na niego, a potem się znowu jedzie i słucha jego okrzyków, po czym się czeka, po czym się jedzie i tak przez tydzień – nie ma chwili czasu by porozmawiać]. To tak. Po za tym przecież o ile lubi Pan pisać, to możemy pisać. Lub gadać na taśmie. Jeżeli o mnie idzie to średnica dowolna, szybkość 9,5 cm/sek lub 19cm/sek system dwuścieżkowy [w przypadku użycia magn. czterościeżkowego, proszę nagrać tylko na zewnętrznych ścieżkach, a obie wewnętrzne skasować]. Widzę, że to co napisałem nie stanowi wyczerpującej odpowiedzi na Pański obszerny list. Proszę mi wybaczyć, że nie polemizuję, ale czasem nie odczuwam potrzeby polemiki co wynika niejako automatycznie z tego co napisałem powyżej. Jeżeli Pański ogródek wygląda nieco inaczej, jeżeli zamiast buraków hoduje Pan kapustę, to jakież to bodziec do polemiki. Nie widzę absolutnie jakiejś wyższości malowania nad pisanem i formułowaniem pojęciowym, czy jak to nazwać. Osobiście nie zostałem przez naturę zbyt hojnie wyposażony w przymioty zwane jasnością wyrażania się w słowach. Mówię chaotycznie, myślę szybciej niż mówię, więc opuszczam związki między myślowe, zmieniam zdanie z godziny na godzinę, jestem zlepkiem nieustannych wątpliwości, które mnie całkowicie psychicznie dezintegrują, co więcej stale jestem rozdwojony przez tendencje ambiwalentne. To aby Pan nie myślał, że hodowanie buraków zapewnia nadmierny spokój psychiczny. Po prostu są tacy, dla których nawet buraki to zbyt wiele. Elektronowy przyrząd do gaszenia świecy. Pięknie pozdrawiam.

P.S. 21.4.68.

Wczoraj po napisaniu listu byłem jeszcze u znajomych obejrzeć film kryminalny [nie posiadam telewizora] i widziałem też taką składankę kulturalną prowadzona przez jakiegoś buraka, w którym był wywiad z pisarzem czeskim Hrabalem. Mówiąc szczerze nie czytałem nic Hrabala ale żona czytała i entuzjazmuje się. Więc a propos tego wywiadu. Załóżmy, że Pan go oglądał [należę do wyjątków z tym brakiem telewizora]. Jeśli więc Pan to oglądał to widzi Pan do czego prowadzą tzw. „wypowiedzi”. Jeżeli można zmusić wybitnego pisarza by reprezentował coś tak absurdalnego jak naród przed innym narodem, a następnie wygłupiał się przez pięć minut plotąc koszałki opałki i odpowiadając komunałami na idiotyzm czyli idybyzmami na komunały jako ten reprezentant narodu czy kraju, to to jest właśnie to, czego się najgorzej dla siebie obawiam. Nigdy, przenigdy nie będę, nie chcę, nie potrafię reprezentować niczego. To jest rozwinięcie pewnych tez Gombrowicza, doprowadzenie ich do skrajności. Przypominając skoncentruje to tak, że Gombrowicz postulował pisarstwo WŁASNE przeciw literaturze NARODOWEJ – nie jestem nie chcę być pisarzem „polskim” lecz Gombrowiczem. Jeżeli o mnie chodzi to chciałbym by mi w ogóle dano spokój i nie wymagano bym „był”. To wszystko bowiem jest cholernie podszyte śmiesznością, którą może nie wszyscy dostrzegają, której może w ogóle do diabła nie ma [„obiektywnie”] ale ja ją widzę, odczuwam, mnie ona krępuje. To co robię to mój prywatny czyrak na dupie. Jeżeli idzie o prywatne ochy i achy, to sprawiają mi nawet pewną przyjemność [mój Boże nie widziałem jeszcze takiego czyraka, Pan musi bardzo cierpieć, ani siedzieć ani stać et c] jeżeli jednak idzie o

demonstrowanie tego czyraka, w większym towarzystwie, zaczynam odczuwać skrępowanie; inni też mają czyraki pokazują je jak w łaźni, fuj to obrzydliwe. No a jeśli idzie o teoretyzowanie hodowli czyraka, to jest to już do prawdy śmieszne. Jeżeli czyrak z okresu dzikości przekształcił się potem w świętego, to nie przekształcajmy świętości z powrotem w czarnoksiężstwo lecz schowajmy wstydliwie za pazuchę i pozwólmy sobie na odrobinę dandyzmu. Zresztą czasy i moda wychodzą nam naprzeciw. Sa wa. Więcej już nie będę. I tak zresztą zbyt wiele i w koło Macieju.

Drogi Panie!

Sanok 26.4.68.

Wprawdzie mi nie do pisania, bo aparat fotograficzny jaki sobie po długich i upartych ciułaniach kupiłem [PENTACON-SIX] i który jak na moje warunki kosztował majątek, zepsuł się w dzień po kupieniu [ja go nie zepsułem, bo do diabła z aparatami miałem do czynienia już od wielu lat i byłem niegdyś nawet członkiem ZPAF – po prostu błąd fabryczny]. Kupiłem go przedwczoraj, więc zepsuł się przed chwilą. Ten list będzie być może trochę w cieniu tego zepsucia. O Gombrowiczu: FATALNY ZBIEG OKOLICZNOŚCI! Nieporozumienie towarzyskie! To nie o „Transatlantyk” chodzi lecz o DZIENNIKI TOM II. Co innego rozumiał czy rozumie Gombrowicz przez pisarstwo WŁASNE, a nie NARODOWE, a co innego Pan odczytał z „Transatlantyku”. To co wspomniałem, to były rozważania czynione w związku z problemami literatury południowoamerykańskiej poruszonymi w dyskusji z młodymi pisarzami tego kontynentu którzy stanowili podówczas środowisko intelektualne w jakim się Gombrowicz obracał. Otóż reasumując pobieżnie to co tam było rozważane, można ująć to w ten sposób, że pisarze ci uważali iż literatura południowoamerykańska nie natrafiła na swoją „złotą żyłę”, problem „narodowy”, nie sięgnęła „do źródeł” sztuki kontynentu etc. etc. i to właśnie skazuje ją na drugorzędność, wtórność w stosunku do Europy [której dorównanie stanowi tam problem nr 1]. I to stanowisko właśnie atakuje Gombrowicz bardzo jak na mój gust przekonująco, pisząc o potrzebie INDYWIDUALIZMU, WŁASNEGO pisarstwa, nie oglądaniu się ani na Europę ani na własny naród lecz na siebie i na to czym się jest samemu. Zresztą i w pierwszym tomie dziennika rozważania przy okazji Mickiewicza tym razem o literaturze polskiej [str. 17, cyt:] „...że nie należy brać zbyt serio metafory jakobyśmy my Polacy ich „wydali”; gdyż oni tylko urodzili się wśród nas. Cóż ma wspólnego z Szopenem pani Kowalska? Czy dlatego że Szopen napisał ballady wzrasta choćby o szczyptę ciężar gatunkowy pana Powalskiego? Czy bitwa pod Wiedniem może przysporzyć chociażby łut chwały panu Ziembickiemu z Radomia? Nie, nie jesteśmy (mówiłem) bezpośrednimi spadkobiercami ani wielkości przeszłej ani małości – ani rozumu, ani głupoty – ani cnoty, ani grzechu – i każdy za siebie tylko jest odpowiedzialny, każdy jest sobą.” Tak. To że Gombrowicz tak w „Transatlantyku” jak i w „Pornografii” czy „Kosmosie” może być uważany za narodowego czy Narodowego, to że występują u niego pierwiastki „narodowe” i że wiele jego tekstów jest pisane persyflażową formą staropolszczyzny, nie przeczy przecież wcale jego postawie. Bo przecież nie stwierdził bynajmniej, że literatura ma być wydestylowana z pierwiastków narodowych, jak też że te pierwiastki właśnie posiadać powinna. Tak więc jak mi się wydaje pańskie zarzuty opierają się na pewnym nieporozumieniu. Ale o co innego idzie: Najfatalniejsze jest to że nie pamiętam w związku z czym powołałem się poprzednio na Gombrowicza i dlatego dość ciężko jest mi teraz wyjaśnić samą istotę nieporozumienia. Być może znowu teraz ja strzelam w ścianę.

Podobnie jak i Panu zagadnienie „naród” nie spędza mi snu z powiek. W zasadzie jestem w tych sprawach całkowicie obojętny, przyznam jednak szczerze że patriotyzm budzi we mnie obrzydzenie. Naturalnie te sprawy łatwo jest demagogicznie uprościć i nie sposób zamknąć tego w tych dwóch zdaniach.

To co Pan napisał o tym, że przecież nie chcąc niczego reprezentować będę wszakże coś kiedyś reprezentował przyjmując z pokorą i poddaniem się woli bożej. Zapewne ma Pan rację. Ale mnie chodziło tylko o złot plastyków w Katowicach i o reprezentowanie na tym zlocie. Nie mogę na pewno wykręcić się od tego, że dla każdego [istniejąc] jestem w jakiś sposób reprezentantem jakichś określonych dla niego sił, czy to będzie sztuka, postęp w sztuce, degeneracja, schyłek, syjonizm, erotomania, religianctwo, klerkizm, masochizm, komunizm, faszyzm, anarchizm i że każdy [pozostając przy nomenklaturze gombrowiczowskiej] będzie „przyprawiać mi gębę” na miarę i krój swojego poziomu umysłowego. Nie mniej jednak ja nie roszczę sobie prawa do reprezentowania niczego więcej nad siebie samego, a obecnie właściwie to nie chcę reprezentować w ogóle nawet siebie samego, bo cóż to jestem ja? Mgławica, rzecz niesprecyzowana, ambiwalentna, ameba zmieniająca kształty, niczego nie dość pewna, stale się wahająca... To tak.

Pesymistyczny pesymista? Chyba obcy mi jest i pesymizm i optymizm, a może nie wiem co Pan pod tym rozumie. Jeśli maluję, jestem chyba optymistą? Gdy człowiek drży ze strachu, pragnie, płacze etc., to nie jest to ani pesymizm ani optymizm. Strach jest strachem, pragnienie jest pragnieniem, a płacz jest płaczem i niczym innym. Nie dobudowuję do tego żadnych filozoficznych uzasadnień. Między moim myśleniem, rozumem, racjami intelektu, a pragnieniami, zachodzi przepaść, której nie potrafię niczym zasypać. Pisze Pan, że jestem zapewne przekonany, iż już znalazłem ten kamień filozoficzny... A bo ja wiem? Chyba nie, bo po prostu go nie szukam, wychodząc z tego założenia, że wcale nie wiadomo czy on istnieje, a w takim razie może lepiej założyć że dynia posiada duszę nieśmiertelną i że z tą duszą można nawiązać kontakt i poszukiwać tego kontaktu. Istnieje nieprawdopodobna, być może nieskończona ilość rzeczy, których można by zacząć poszukiwać, o ile zakładalibyśmy roboczo że istnieją, bo istnieje w nas coś czego harmonijnym uzupełnieniem byłoby to właśnie poszukiwane coś. A skąd przekonanie, że musi istnieć harmonijne uzupełnienie? Taki swoisty horror vacui... Pisze Pan o konstruktywnej rozmowie. To coś jak z przesłuchania. Nie jestem wcale pewien czy możliwa jest konstruktywna rozmowa na temat stosowania tych, a nie innych pigmentów ze względu na trwałość obrazu, a co dopiero konstruktywna rozmowa na temat tak subtelnych rzeczy jak percepcja „świata”. Przecież to nawet indywidualnie jest płynne, nieokreślone i zlepione z samych imponderabiliów. Więc jeśli Pan pisze, że nie bardzo Pan wie czy możliwa jest taka rozmowa, to gotów jestem Panu zagwarantować że nie jest możliwa. Możliwa jest natomiast do diabła rozmowa niekonstruktywna! Czyżby Panu było szkoda czasu? W poczekalni dworcowej... ach prawda Pan nie wierzy w poczekalnię dworcową i zabijanie czasu. Ale wierzy Pan we wiarę, a to już jest coś, bo ja też, tylko że wiarę przyrównuję do wódki, więc wierzę tak trochę podle, ze strachu. Taka wiara, to taka wyższa forma duchowej prostytutki. Należy sobie wmówić wiarę, zbudować ołtarzyk i obkadzać go, bo z tym lepiej nam funkcjonować. Ale tak w głębi należy sobie zawsze zachować ze dwa kopniaki jakie możemy zawsze o ile znajdziemy dość



siły zaaplikować swemu bogu, by uświadomić sobie choć od czasu do czasu, że jest on tylko bałwanem. Zresztą to nie moja myśl. Odsyłam do tomiku Vasko Popa „GRY”, wiersz pt. „DRZWI” [to raczej proza poetycka]. Bo jest dla mnie rzeczą oczywistą, że bez boga jakiegokolwiek boga, nie da się funkcjonować. Człowiek ma naturę sługi, musi służyć. Ale też objawiam zgoła obrzydliwym i w zupełnie złym stylu (he he) jest wierzyć do końca w swego boga. Ale czy Pan rozumie o co mi chodzi? Bo tu już od paru linijek wynurzenia niekonstruktywne... Aha jeszcze jedno: Gombrowicz. W Gombrowiczu jestem od dzieciństwa nieszczęśliwie zakochany. Niechże Pan da mi spokój. Dla mnie jest jedynym rzeczywistym pisarzem polskim, co naturalnie nie znaczy bym miał być jakoś do niego w tym czy innym podobny. Ten typ szacunku jakim obdarzam Gombrowicza nie wiąże się z chęcią naśladowania, po pierwsze choćby z tego, powodu, że jest to literatura, a ja nie jestem pisarzem [próbowałem, ale okazało się to prawie bliźniaczo podobne do Robbe Grilleta, tak że poszczególne fragmenty można by wymieniać i chyba by nikt nie spostrzegł – naturalnie ja pisałem do szuflady i znacznie gorzej stylistycznie, mimo to jednak lektura „Domu schadzek” wywoływała we mnie wybuchy obłądnego śmiechu, bo były tam fragmenty dosłownie takie same konstrukcyjnie jak np., gazeta z wyobrażeniem miejsca akcji pod miotłą zamiatacza, rzeźby w ogrodzie, nieustanne nawracanie z wymienianiem wzajemnym osobowości oraz ról, postaci występujących, nawet rekwizytornia, w której walają się resztki dekoracji i zwielokrotnione elementy (tutaj kieliszki z obtłuczoną nóżką, u mnie tym razem wyjątkowo wypchane koty) – naturalnie nie śmiał bym się tak serdecznie gdybym jeszcze teraz pisał, ale pisałem w roku 1963-64 i potem dobrzy ludzie mi to wyperswadowali i słusznie się stało, więc teraz nie byłem już zaangażowany osobiście] więc to po pierwsze, a po drugie dlatego że w Gombrowiczu zachwyca mnie to właśnie czego nie potrafię sformułować, mimo iż myśli mi się tak samo i nagle to on formułuje, najzupełniej lekko, bez wysiłku i widzę że jest to ta moja nieszczęsna zaplątana w imponderabiliach myśl przedstawiona nagle jasno, zwięźle, w sposób zgoła elegancki pozornie bez wysiłku – w tej mierze najciekawszą lekturą jest niewątpliwie DZIENNIK – niestety mam tylko I tom, ale czytałem i czytam na bieżąco wszystko co facet pisze. No ale to Pana rozdrażni, bo Pan go prawdopodobnie niezbyt pozytywnie odbiera. O Boże, cztery kartki. Kończę. Byłem w międzyczasie u mechanika z aparatem. Muszę go oddać do remontu gwarancyjnego, albo w ogóle oddać, bo gwarancja nie podbita [przezornie]. Naturalnie czynię to drugie, bo nie wierzę ci ja w remonty gwarancyjne. Muszę mieć aparat do reprodukcji prac. Boże co za idiotyczne komplikacje. I jak tu nie być paranoikiem? Pozdrowienia.

Drogi Panie!

Sanok 4.6.68.

Haszka Kocham mimo iż nie jestem Czechem, a gdybym był Czechem to zapewne byłbym też patriotą, bo Czechów Kocham miłością czystą i prawdziwą, tzn. bez powodu i bez sensu [choćby i dlatego bez sensu, że nie znam ani jednego Czecha osobiście, a znam ich tylko przez pryzmat Haszków, Capków i Hrabali] więc może i lepiej że nie jestem Czechem, skoro w ten sposób mogę nie być patriotą. Tak. Co do „Domu Schadzek”. Naturalnie, że jeśli idzie o mnie samego to zawodzi mnie poczucie humoru. Gdy obrzuca nas tortem to śmieją się inni, a jeśli śmiejemy się też sami, to nie wynika to nigdy z poczucia humoru lecz z obawy, że inni nas o brak poczucia posądzą skoro śmiać się nie będziemy, a zaczniemy wygrażać, a poza tym z obawy że siepiąc się ze złości damy ze siebie większe jeszcze widowisko niż już daliśmy mając gębę umazaną tortem. Więc gdybym obecnie pisał i malował i gdyby ktoś inny robił identycznie to samo, o czym dowiedziałbym się już po wykonaniu swojej pracy, to uwzględniając wszystkie stereotypy myślowe i nawykowe jakie się z tym wszystkim wiążą [„autentyczność”, „niekopiowanie”, „plagiat” etc] byłbym wściekły, mimo iż wiem że z bardziej transcendentalnego punktu widzenia [może być transcendentalny punkt? – Pan jest biegły w filozofii] każdy czas jest jednak zmarnowany, obojętnie czym go wypełnimy. [Przychodzi mi do głowy, że może istnieć „transcendentalny punkt” pod warunkiem, że przed „transcendentalny” wpiszę słówko „bardziej” – to tak jak z tym absolutem pani B... – ona miała znajomego, który potrafił wyemanować ze siebie absolut na odległość pół metra – niech Pan pomyśli: najpierw facet, potem pół metra luzu, a potem początek absolutu – tylko niech Pan B... nie mówi, że ja Panu mówiłem, bo mnie znienawidzi]. Więc wracając do „Domu Schadzek”. Moja obojętność, a nawet humor, spowodowane były tym, że już poprzednio wyperswadowałem sobie ideę jakobym był pisarzem – fakt zbieżności tekstów był potwierdzeniem słusznej decyzji, mój śmiech był śmiechem optymistycznym z podtekstem: „jaki to ja byłem mimo wszystko mądry aby zrezygnować na czas”. Higiena! Co do wystawy: W tym ci sęk, że mam w Rzeszowie gdzieś we wrześniu, październiku lub listopadzie ale nie pamiętam, więc muszę poszukać w papierzyskach... W listopadzie, dobrze że odnalazłem papierek. Więc może październik? Naturalnie tu chodzić będzie wyłącznie o rysunki, z tym że nie wiem jeszcze i może lepiej nie precyzować o jakie i o ile i w ogóle jeśli nawet wydrukuje się katalog to tego nie podawać. Raz, że zawsze znajdzie się cymbał, który nie zezwoli na eksponowanie tego czy innego, bo to „obraża” jakąś moralność publiczną [moralność publiczna to też ten absolut na pół metra przed sobą]. Potem może coś niepasować, bo w praktyce inaczej wyjdzie. Więc może ja wyślę do katalogu potrzebną ilość reprodukcji i zaznaczy się, że chodzi o rysunki, a spisu prac nie będzie. Dobrze? Co do wstępu. Miałem ci ja swoją własną ideę na ten temat bazującą na teoretycznym dociekaniu czy za pisanie wstępu płacą, a jeśli płacą to czy dobrze płacą czy źle. Myślałem by wstęp pisać samemu, pod wymyślonym nazwiskiem i brać forszę, ale teraz się boję, że mógłby ktoś dopatrywać się w tym autoreklamy podczas gdy chodzi

o kalorie i marago, na które brak mi stale forsy. A może Pan by napisał? Bo ma Pan takie niewyżyte [pardon] skłonności do formułowania „w słowie”, poza tym nikt jeszcze pisząc o mnie nie poruszał np. ZENU, a Pan by to mógł zrobić i to bez specjalnych wstrząsów [odgrywam się za...] i oporów. O ile jednak formułowanie niejako „przy okazji” i „z powodu” byłoby dla Pana czymś zbyt mało wartym uwagi, to może napisał by taki jeden pan ze Śląska, którego poznałem jeszcze jako „artysta fotografista” ale który para się krytyką zawodowo [naturalnie w tym wypadku musiałoby już być honorarium, a nawet być może Honorarium, ja nie wiem, ale ja na odpowiedzialność Jurka L...] Owóż ten zwie się Alfred L..., ale czy on w ogóle coś takiego lubi co ja robię obecnie i czy to odbiera..? Same zagadki.

Oczekując rychłej odpowiedzi przyjmuję postawę kontemplacyjną i tankuję się praną. Największe mam trudności z tym kierowaniem jej lewym kanałem rdzenia pacierzowego. Mam nadzieję, że w czasie naszej rozmowy niekonstruktywnej udzieli mi Pan jednak kilku konstruktywnych wskazówek w tym zakresie.

Pozdrowienia.

Drogi Panie!

Sanok 14.6.68.

Głowa piekielnie boli więc list pod znakiem tego bólu. A więc zarzuca mi Pan sprzeczność bo „twórczość Własna”, a z drugiej strony obawa, że już ktoś zrobił. Młody człowieku: W dupie mam wszystkie sprzeczności. Przed kilku dniami znajomek sprzął żonę na kwaśne jabłko i to już nie pierwszy raz w ciągu „roku miodowego”, bo miała to nieszczęście by utrzymywać kontakty cielesne zanim go poznała jeszcze, z pewnym przystojnym panem z Warszawy. Owóż ten znajomy niejednokrotnie wygłaszał poglądy świadczące o braku „przesądów” i ogólnej „nowoczesności”, a nawet wygłasza je jeszcze nadal, ale nie potrafi sobie poradzić z tym problemem. Dostaje wręcz histerycznych ataków zazdrości. Nie twierdzę że jest to akurat przykład uniwersalny. Ale: Człowiek to istotka skomplikowana. Może być tak, że chce dwóch rzeczy naraz i mimo iż dostrzega sprzeczności to chce nadal. Czy Pan wie, że są filosemici którzy nie znoszą Żydów? Czy Pan wie że tajne ankiety wypełniane są nie tak jak wygląda „prawda obiektywna” o ile gdzieś takowa istnieje, lecz zgodnie z wyobrażonymi przez ankietowanego zamiarami ankietujących, niejako w sposób autokreatorski według domniemanych planów. Etc., etc. Nie jestem ci ja niczym innym i nie zamierzam być monolitem. Obawiam się nawet że taki monolityzm świadczyć może o dość poważnym zespole paranoicznym i że już tylko chloropromazyna pozostaje, bo nawet prana nie pomoże. Co do mnie od wielu już lat nie walczę ze sprzecznościami występującymi w tym co mówię, pisze czy robię. Zdarza mi się myśleć co innego w odstępach kilkuminutowych. Do diabła więc z konsekwencją! Dlatego tak obawiałem się rozmowy „konstruktywnej”. Jestem zlepkiem i każdy z nas jest zlepkiem, tylko że wydaje mi się inni jeszcze tego nie wiedzą. Postawiłem więc bez reszty na autentyzm mnie takiego jakim jestem, bo to jest dla mnie jedyny dostępny i nadający się do percepcji stan. O ile nie znoszę np. religii, to nie usiłuję szukać na to uzasadnień w skrzywieniach wychowawczych, w środowisku etc., po to by je znalazłszy stwierdzić, że nie mam „obiektywnych” zarzutów „przeciw” religii, bo rozumując w ten sposób, robiąc tak pojęty strip-tease powoli zniknął bym jak mgła, rozwiął bym się w tuman obcych, nabytych, wyssanych, zasłyszanych, wtłoczonych etc. poglądów i własnych, które bez reszty są wytworem tamtych, a więc też są „nieobiektywne”.

Siedzę sobie jak mucha na słońcu i drapię łapką po skrzydełku. I tyle wiem co ona i tyle będę wiedział jeżeli wcześniej jakiś but nie rozgniecie. Moje lęki co do Zen. Nie czytałem „Twórczości”, bo ta gazeta mnie nudzi jak flaki z olejem. Jedynym miesięcznikiem z tych grubych jaki czytywałem z przyjemnością był DIALOG. Ponieważ w jednej z ostatnich „Kultur” [a zrobił się teraz z „Kultury” szmatławiec na miarę „Stürmera”] któryś z komitetowych piesków obszczekiwał właśnie DIALOG, więc sądzę że już niedługo i DIALOGU czytać nie będzie można. Osobę Pana połączyłem więc z Zen na zasadzie objawienia lub tak jak to robił ten cadyk Wrubel, który był nauczycielem Ossowieckiego. Moje więc lęki co do Zen, bo skrypt (z

westchnieniem) postaram się przeczytać. Widzi Pan ja już jestem zaprzędany. A każda nowa wiara wymaga zaprzędania. „Najpierw uwierz, a potem zobaczysz”. Ja się chętnie z tym zgadzam, a nie wierząc w świat obiektywny nie mam nawet w zasadzie nic przeciwko takiemu zaprzędaniu i doceniam jego motoryczną rolę, ale się boję. To tak jak iść do łóżka z ognistą brunetką. Wie Pan: Wejście do krypty i kłapa. Cyk! I potem nie ma już odwrotu. Pułapka na myszy. W mojej wierze jest mi dość dobrze. Jest ona nihilistyczna więc chroni przed rozczarowaniami. Wszystko tłumaczy, bo niczego nie usiłuje wyjaśniać. Po jaką cholere zmieniać tramwaj? Więc np. w zasadzie nie uznaję „dobra” i „zła”, nie widzę powodu by potępiać „moralnie” zbrodnie etc., ale jeśli ktoś bije konia to krew mnie zalewa, więc moja wiara dopuszcza te wszystkie sprzeczności, a nawet ma z tego ubaw. Obecnie np. zdecydowałem, że większą sympatię mam dla zabójcy Kennedyego niż dla Kennedyego, mimo iż ów zabójca jest fanatykiem [jeden minus, bo nie znoszę z „zasady” fanatyków] mimo że jestem nacjonalistą arabskim [drugi minus, bo ja popieram Izrael] mimo że strzelał do człowieka [trzeci minus, bo nie znoszę „z zasady” aktów gwałtu], ale wreszcie sympatii się nie sprzedaje w sklepie. Może też bym sobie do kogoś puknął. Sam nie wiem, ale dlaczego mam w myślach zwalczać sam siebie takiego jakim już jestem, by w wyniku co najwyżej stać się tylko innym ani lepszym ani gorszym. To samo w mej robocie plastycznej, na co jako na pewien minus zwracał mi uwagę choćby Tadzio B... Jeżeli nagle zachcę robić „tak”, a nie „tak” to do diabła robię! I wystawiam! On uważa, że wystawa powinna mieć pewien „wspólny styl”. Prace z „jednego okresu”. Ale ja do diabła mam stale konglomerat i wiatrak w koncepcjach. Czyżbym więc postępował niesłusznie, demonstrując stan faktycznie istniejący, demonstrując SIEBIE, a słusznie, robiąc dla łatwego konformizmu wystawę monolityczną? Bo to nie wynika z nieświadomości i nieumiejętności wyboru jak to się czasem zdarza u studentów. To właśnie raczej konformizm i lęk przed krytyką każą mi ugłądać wystawy do względnej jednorodności, podczas gdy stale dążę do prawa... do tego by móc wreszcie odważyć się zrobić wystawę taką jakim jestem.

Do rzeczy bo łeb pęka. Naturalnie że uwielbiam panegiryki. Po co wreszcie pisać jeżeli nie pisze się panegiryków, bo przecież nikt tego z wyjątkiem malarza nie czyta. Jeżeli Pan nie może, a L... odpada [w trzecim już miejscu gdy proponuję znajomego faceta od panegiryków, kierowany wyłącznie dobrym sercem, bo sądzę że za to się płaci w gotówce, spotyka mnie odpowiedź, że „póki ja tu jestem to L..., B..., W... etc...” więc tym razem już się nie dziwuję jak prowincjusz] to może ja myślę sam bym coś napisał? Czy za to zapłaca? Wie Pan u mnie jest kiepsko z forszą więc proszę się nie śmiać. Albo dalibyśmy cytaty z jakiejś znanej książki np. z „Mein Kampf”, co rozeźli wszystkich na Śląsku... Zresztą do grudnia się wszystko dotrze. A może będzie koniec świata? [Przyznam się między nami, że L... wsadziłem z myślą, że Pan się będzie łamał, bo Pan napisał, że wybiorę sobie krytyka i Pan się rzeczywiście zaczął łamać]. A może lepiej Stirnera. Lub Mao. Mao teraz na Stirnerze, ale tylko po Zachodzie jeździ... To łyse bydlę zwąchało koniunkturę. Ale to do grudnia się wyjaśni. Na razie więc. Co do prany to ja jestem dopiero na wstępnym etapie. Już w jamie ustnej połowa ulatuje mi przez uszy, a reszta przez nos, poza tym ischias uniemożliwia mi pozę stosowną do kontemplacji. Nie mogę już dłużej łeb, łeb, łeb. Boże jak szczęśliwi są ludzie nie znający bólów głowy. Ale jeśli w tym celu trzeba pić

kozie mleko i włazić do krypty i cyk i pułapka na myszy, to niech już boli nadal.  
Cześć

P.S. Skrypt odeślę po przeczytaniu.

Drogi Panie!

Sanok 14.6.68.

Przestudiowałem jeszcze w tym samym dniu podręcznik jazdy dla kierowcy III kategorii na szlakach ZEN czego niewątpliwym skutkiem było ustanie bólu głowy, miałem jednak niejaki trudności ze zrozumieniem owego stanu szczęśliwości na łączkach Ewergreenu jaki mi czcigodny mnich ofiarowywał, bo obzarłem się pierogami ze serem, które ze względu na sensacje w przewodzie pokarmowym są zapewne o wiele mniej wskazane niż korzeń lotosu. Ça va! Obawiam się urazić Pańskie uczucia. Czy Pan to (przepraszam) uprawia czy tylko tłumaczy? A jeśli uprawia to za przeproszeniem, na której „płaszczyźnie”? Bo o ile by się to dało krótko i prosto, to mnie najbardziej odpowiadała by druga, bo jeśli pozwala paraliżować wróble na odległość, to może jakoś ułatwiła by mi kontakt z małoletnimi, dla których jestem już za stary, a jak już chyba pisałem panie pod trzydziestkę mają raczej większą ochotę na mnie niż ja na nie. A więc kochany! Ja się bardzo chętnie z tym wszystkim zgadzam, to zupełnie przekonywujące i nawet pozycja pełnego lotosu przy uprawianiu zazen wydaje mi się nie do pominięcia, ja jednak jak na razie widzę swoją głowę w lustrze, a więc pierwsze i zasadnicze pytanie: Po co? Ja jestem jak ten człowiek z 59 str. Który „całkowicie nie zrozumiał” [a może miało być „nie zrozumiał całkowicie” – tłumaczenie nie jest zbyt jasne i tu i gdzie indziej i w ogóle – dziękuję przepraszam – moja żona też się tym zajmywa i ja jej pomagam, więc wiem co to znaczą takie tłumaczenia, choć my specjalizujemy się raczej w Horioepitheliome i carcinome jajników u kobiet wietnamskich] i zapytał w związku z tym „czy bardziej wiarygodnym jest to, że wszyscy jesteśmy Budhami, niż akceptowanie faktu, że świat taki jaki jest doskonały, że wierzba jest zielona a ciało różowe”. Otóż to. Przy czym ja nie używam słowa „doskonały”. Świat po prostu „jest”. Jeśli na usta cisną się czasem pytania to nikt nam nigdy nie obiecywał, że istnieje na nie odpowiedź. Samo poszukiwanie odpowiedzi wydaje się czasem nieprzyzwoitością. A zresztą ażeby zgodzić się z tymi trzema punktami Buddy nie trzeba jak widzę jadać korzeni lotosu lecz wystarczą pierogi i Nesca. W ogóle całość wydaje się całkiem rozsądna [dla mnie] aczkolwiek pozwalam sobie patrzeć na nią z dystansu i nie wpadać w euforię. A stosunek do cierpienia. Brawo! Stary poczciwy Budda nie jest taki głupi jakby z pozoru wynikało. Może jest nawet mądrzejszy niż Mao... widzi Pan. Ja afirmuję świat taki jaki jest i nie widzę różnicy między złem a dobrem. Ale... To „ale” wynika z tego całego skrzywienia kiszki jak przechodziła filozofia po Stirnerze by dotrzeć do banialuków Heideggera czy zgoła Sartrea. Widzi Pan ja za podstawę przyjąłem właśnie to co ci magicy od Zenu chcą wywalić do diabła. Zresztą jakoś tak się złożyło, że chyba pisałem coś o tym rano gdy bolała mnie głowa. I przyjąłem w konsekwencji politykę motyla. Nie buduję fundamentów jak Sartre, który zdaje się zapominać w swoim inżynierskim zapale, że stoją one na niczym! Fruwam, przyglądam się. Boję się, wyję ze strachu, ale też śmieję się i mam w dupie. Nienawidzę, ale nie „sądzę”. Mógłbym zabijać, ale nie mógłbym być „sprawiedliwy”. Nawet mój Boże zgadzam się z pańskim Buddą i magikami od Zenu w tej ich całej epistemologii, ale po co mi ta cała

gimnastyka? A skąd ja wiem czy to co w jej wyniku uzyskam będzie się różniło jakościowo od tego co w każdej chwili gdy tylko będę miał czas wyjechać do Warszawy załatwi mi w Tworkach przy pomocy LSD któryś ze znajomych psychiatrów. Być może że będą to właśnie te demony, których należy nie zauważać, ale skąd mistrzowie ZEN są pewni, że to co następuje w siódmej czy ósmej „strefie świadomości” nie jest również inną formą makyo, skąd są pewni, że Budda Siakjamuni osiągnął szczyt tej gimnastyki etc., etc.

A zresztą całość sprowadza się do znanych przepisów wszystkich religii. Najpierw uwierz. Wiara twoja cię uzdrowiła... etc.

To troszkę chaotyczne, ale pierogi, wie Pan, pierogi. Więc już odsyłam, kończę... Kto to będzie wydawał? Biblioteczka OMEGA? Towarzystwo przyjaźni Polsko Hinduskiej? Chińska piąta kolumna ulicy Rakowieckiej? A może Boluś P...? Czy to dla idei? W okresie stalinizmu czytałem w takim maszynopisie „Ślub” Gombrowicza. Pięknie pozdrawiam



Drogi Panie!

Sanok 20.6.68.

Pan mnie zmartwił. Owóż myślało mi się między jednym pierogiem a drugim, iż pan jest taką jogą z wielką turbaną na głowie i że gdy przyjadę do Katowic to poproszę pana by mi sparaliżował jednego wróbla na odległość i że o ile szczęście dopisze i będzie wróbel w odległości dostępnej dla mego zniszczonego wiekiem i niewłaściwym odżywianiem wzroku to pan go sparaliżuje, a ja panu postawię np. kawę albo kozie mleko z lodu w jakimś takim barze owocowym, który chyba jest gdzieś tam w Katowicach, bo przypominam sobie że mnie L... zmuszał bym tam coś takiego wypić, co wyglądało jak zabielały barszcz, a smakowało jak sok z kapusty i było niewątpliwie napojem jogów. Tymczasem Pan jest tylko ekspertem. O ile dobrze rozumiem to Pan nie potrafi sparaliżować wróbla lecz stwierdzić czy wróbel rzeczywiście został sparaliżowany oraz czy paraliż nastąpił w wyniku zabiegów paraliżującego jako też czy nie było tzw. Uchybień sztuki w samym procesie paraliżowania. Jeśli natrafię w Polsce na prawdziwego Jogę [co Pan sadzi o tow. Kliszce – wygląd to on ma prawidłowy?] to poproszę Pana wtedy o ekspertyzę. Howgh.

Fakt że zostałem scałkowany na zasadzie co najmniej „mane tekel fares”, a moje rozliczne sprzeczności okazały się elementami wspólnie i harmonijnie tworzącymi coś co zgoła niesprzeczne, wyraźnie mnie zirytował. Ale to tylko się tak Panu zdaje. To moyen mojen czy jak mu tam, bo już zapomniałem czyli demon pojawiający się ze strefy siódmej i ósmej w czasie gdy w strefie szóstej panuje cisza. Nijak nie może być mowy o żadnym całkowaniu bo ja się nie zgadzam. Jestem człowiekiem skomplikowanym i basta! Jak się komu nie podoba to będę bił.

Co do dobrego serca. A co to do cholery ma z dobrym sercem wspólnego jeśli L... nie dostanie forsy za wstęp do katalogu??? Mam znajomego poetę w Warszawie który strasznie się wybrzydzał na recenzje W... pisywane chyba w „Życiu Warszawy”. Co tydzień. Że wyświechtane komunały. A więc Pan mi go trochę przypominał z tym L... bo „L... to wielkie pióro” etc. A to jest nieszkodliwy Starszy Pan, który ma wydatki i zapewne lubi wódkę albo ma dużą rodzinę [nie znam] i potrzebuje pieniędzy. Po co potrzebne są komu recenzje plastyczne? Nawet wystaw nikt nie ogląda, a recenzji to już nikt ale to nikt nie czyta z wyjątkiem opisanego i jego najbliższej rodziny. Opisany pragnie nareszcie kilku pochwał, które usprawiedliwiają jego prace przed nim samym i przed rodziną, a rodzina i tak nic z tego nie zrozumie z wyjątkiem tego czy chwałą czy ganią. Cóż wreszcie z wyjątkiem komunałów można powiedzieć jeśli się musi mówić co tydzień i to o obrazach, których samo oglądanie przyprawia człowieka o spadek ciśnienia i senność lepiej od wszystkich trankwilizatorów razem wziętych. Przyznam się, że recenzji plastycznych nigdy z dobrej woli nie czytam, w telewizji oglądam tylko „świętego”, w radiu słucham wyłącznie big-beatu, a we „Współczesności” oglądam tylko ostatnią stronę gdzie jest babka wystrzyżona z LUI

lub PLAYBOYA. Jeśli nawet ja – profesjonalista – mam do recenzji taki stosunek to jak można wymagać by czytali je zobojętniali w ogóle na sztukę zwykli śmiertelnicy. Ale znowu zbyt serio, a Pan się będzie cieszył, ale ja „serio” robię także nie serio. Owóż nieraz mi się zdarzyło symulować wściekłość [byłem swego czasu kierownikiem budowlanym etc. – na kilku rozmaitych stanowiskach i to było potrzebne}. Owóż niezwykle rzadko wpadam we wściekłość tam gdzie mnie to co robię nic nie obchodzi. Budownictwo miałem w dupie. Ale gdy zaczynałem atak furii symulowanej to po pięciu minutach zapomniałem, że to na niby... Teraz więc też.

Reprodukcje nadeślę gdy się zmobilizuję. Mamy jeszcze sporo czasu. Nie? Bo jeśli nie mamy to będę musiał „nacisnąć sprężyny”. A polegać to będzie na tym, że prace jakie miałem w Warszawie, z których część chciałbym wystawić nadal nie są w mym ręku. Będę musiał o nie napisać do pana Janusza ale ponieważ jego córka od marca siedzi w mamrze, to tam jest tak więcej grobowy nastrój i nie mają pociągu do korespondencji. Niemniej jestem z nim w kontakcie i mam nadzieję że w ciągu miesiąca te rysunki dostanę. To tyle. Pięknie pozdrawiam. Aha! Jeżeli L... miałby jakieś trudności z wymyśleniem tych dwudziestu linijek na mój temat to mogę mu podesłać bryki z B..., W... i innych. Cześć.

Drogi Panie!

Sanok 1.7.68.

Nacisnąłem właśnie sprężyny i należy czekać aż „oddadzą”. (czy „oddają”) (a może „odda”). Co z Kubinem? Czy ja go dostałem do przeczytania, czy w prezencie czy jak? Jeślibym mógł dostać w prezencie to bym się bardzo cieszył, bo nawet nie wiedziałem że to wyszło. A chciałem mieć. Czy Pan wie, że poruszyłem o Kubina w poprzednim liście, którego Pan nie dostał? Bo napisałem list w sprawie Zen i musiałem nagle zrobić kupę zdjęć, a potem wyjechać na dwa dni do Rzeszowa, a potem bolała głowa, a potem przyjechał kuzyn i przywiózł mi statyw do reprodukcji, którego ramię ma kształt połówki widełek stroikowych i okres wygaszania drgań wymuszonych równy 1 minucie i siedemnastu sekundom, co sprawdziłem przylepiwszy do niego przetwornik elektroakustyczny, który połączyłem z wzmacniaczem tranzystorowym, a ten z voltomierzem lampowym [to wszystko wymagało czasu] bo wystarczy uderzenie lustra w małoobrazkowej lustrzance, by ramię wprawić w drgania, więc projektowałem nowe ramię i szukałem wykonawcy etc. I potem przekonałem się, że leży na stole list do Pana sprzed blisko tygodnia więc wziąłem go, a było to przed godziną czy dwiema i wrzuciłem do pieca razem z kopertą i znaczkiem, bo nie lubię odgrzewanych pierogów i widać tak miało być jeśli tak było, to po co zmieniać wyroki losu, a pisałem tam o ile pamiętam o Kubinie w Związku z Gustawem Meyrinkiem, bo przyszło mi do głowy, że Pan może zna Meyrinka, a on miał szmergla na punkcie religii wschodu i napisał kupę książek z których literacko najlepsza była chyba pierwsza (GOLEM), ale za to pozostałe rozbudowały się „teoretycznie” (BIAŁY DOMINIKANIN, ZIELONA TWARZ, etc.), tak że już po tym człowiek nie mający podstaw do wiedzy eksperta w tej dziedzinie nie wiedział co jest tu „autentyczne”, a co wymyślił sobie Meyrink. Przeczytałem „całego” Meyrinka choć z niemiłym trudem [niektóre książki znajdowały się tylko w unikalnych egzemplarzach w Warszawie w Bibliotekach naukowych, z dawnymi pieczęciami „Chrześcijańskiego Związku Kolejarzy Emerytów” etc. Naturalnie mnie interesował tu okres literacki, do którego mam słabość, ale Pan jako ekspert od Zen... Na razie kończę. Pięknie pozdrawiam

P.S. Bryki podeślę wraz z reprodukcjami.

Drogi towarzyszu!

Sanok w lipcu gorąco któregoś tam, a bo ja wiem.

Coś przepraszam pierdolicie z tym Meyrinkiem bom czysty jako łąza i nic sobie do wyrzucenia ni mam krom tego że może nie doceniłem faktu Waszego odczytania i napisałem „nie wiem czy Pan zna” czy coś w tym rodzaju. A poza tym dobitnie podkreśliłem brak swoich kompetencji w ocenie religijnej strony opowiadań Meyrinka, więc za to niesłuszne ciągi [religijny to ja niestety w ogóle nie jestem i katolicyzm jest dla mnie taka sama tabula rasa jak zen]. Przy słówku „cały” dałem cudzysłów (o ile pomnę) co jasno miało znaczyć, że po niemiecku z wyjątkiem „bon jour” i „tu bi or not tu bi” ani słowa nie znam. Z Meyrinka czytałem „Gabinet figur woskowych” (opowiadanie), „Golem”, „Zielona Twarz”, „Biały Dominikanin”, „Noc Walpurgii”. Zainteresowałem się nim na tej samej zasadzie jak np. Schwobem i starałem się o wszystko co wyszło po polsku, co załatwia mi w warszawie „wysoko” postawiona osoba mająca dostęp do książek, które tylko „na sali”, a nie „na wynos”. Nadal uważam Golema za najlepszego literacko ale wartościowanie ma charakter zawsze subiektywny. Może dlatego uważam za najlepsze, że czytałem to pierwsze. W niektórych [Noc Walpurgii] być może przeszkadzało mi koszmarne moim zdaniem tłumaczenie. Co do religii Zachodu. Być może że „Zachodu”, Bóg z Panem, mnie się „zachód” kojarzy z Anglią, Francją etc., ale na Wschodzie są też Zachody, jest poza tym Dzik Zachód, czegoż się Pan u kurwy na mnie sierdzi? O ile pomnę „Zielona Twarz”.... a zresztą nie. Dlaczego jednak nie mam prawa interesować się pewnymi literackimi zjawiskami, które układam sobie nie według oficjalnych zasług, lecz według moich osobistych kryteriów? W „Golemie” zainteresowały mnie rozmaite kombinacje czasowe jakie pojawiały się też chyba u mnie [wtedy pisałem] i jakie potem znalazłem u Robbe Grilleta. I dlatego przeczytałem „całego” Meyrinka lecz rozczarował mnie, bo jeśli się rozwijał i jeśli robił kroki naprzód, to nie w tym kierunku który mnie interesował. Mam prawo być subiektywny. Mimo najszczerzej chęci nie potrafię gustować w obrazach Gostomskiego, co nie znaczy bym odmawiał prawa w ogóle. Prawa. A niech je sobie ma, ale mnie to gównie obchodzi. Więc naturalnie niesłusznie się wyraziłem, że Golem był literacko najlepszy. Mnie się najbardziej podobał, ale sądziłem, że nie uważa mnie Pan za wzorzec w Sevres czy towarzysza Gomółkę i odczyta to słowo „mnie”, mimo iż go tam nie było. Nie pisałem przecież historii literatury lecz list do znajomego, któremu z dobrego serca radziłem, a on się wściekł w stylu „jak mógł ten ignorant myśleć że ja tego nie znam.”

Piec. Czy ten piec uważa pan do diabła za zwrot retoryczny? Largaetil działa cuda. Radzę leczyć od razu. Nie palę w ogóle w piecu, bo mam piecyk gazowy... Natomiast stale, dwa trzy razy na tydzień palę w piecu papiery i śmiecie, których mam masę. Naprawdę list spaliłem, a nie wymyśliłem.

No i jeszcze jedno: Bo odczytałem powtórnie pierwszą stronę Pańskiego listu. „Ale Pan tu widzę wie i zna co u Meyrinka jest, a co nie jest autentyczne...” Oż... Przecież

pisalem, ze nie wiem i nie znam, bo cenie ekspertow i wiedze fachowa [znajoma praczka: „mąż córki jest fachowcem z zawodu”] i czekam na miód jaki z wargi spłynie, a tu wargami umysł skompleksowany, a tu żółć, a może i Żółć, a też i Cy [czy jak jej tam] kuta.

L... traktuje mnie serio! I chce reprodukcji! Więc jeszcze nie wszyscy zwątpili? Boże jak on będzie pisał serio, to może nie napisać panegiryku. Zważ pan: Jemu nie wypada. Skoro pisząc serio wyrażał się z przekąsem i o Pikasach i o Lówże, jakże teraz może bez przekąsu o Beksińskim. Bo w nim [L...] dwie osoby, czego pan pozwala sobie udawać, że nie dostrzega. Ale ja bym wolał by on użył tej miarki co do pocziwej Zosi R.... Mógłbym wtedy odczytywać to sobie przed lustrem.

Niech mu pan pokaże co pan będziesz chciał pokazać i niech Pan zreprodukuje co pan będziesz chciał zreprodukować. Chodzi jednak o to, że w listopadzie mam wystawę w Rzeszowie połączoną [chciałbym ją połączyć] z urzeczywistnieniem w ZPAP. Więc na listopad muszę te prace mieć. Pozatym byłbym zobowiązany gdyby ich Pan nikomu nie pokazywał, bo potem po co wystawa jak wszyscy ze Związku oddzielnie je obejrzą. Przecież na wystawy nikt inny nie chodzi. Byłem w lecie w Katowicach. Była wystawa. Rok 1967. Nienawidzę wystaw i nigdy nie chodzę, ale L... [to „turysta” w tym znaczeniu jak są schizotypicy, piknicy, heboidzi czy cyklotymicy] mnie zmusił, a poza tym była też moja żona... Pusto, cicho. Wiszą jakieś krapowosepiowe laserunki i światło w nich się odbija. Kulturalne to, fachowe, czyjeś przeżycie, katalog, wstęp jakiegoś L... czy innego eksperta. Ściszamy głos jak w domu zmarłego. Snujemy się cicho, by nie urazić czyjegoś wysiłku. Staję przed obrazkiem jak do modlitwy i mimo iż nikt nie widzi staram się uszanować wysiłek, stoję minutę, dwie, myślę już może dość, ale nie, nie bądź żłobem, facet pracował, wiązał z tym nadzieje, więc jeszcze minutę, a jakiś diabełek stale za uchem „a gównu cię to w rzeczywistości obchodzi”, wreszcie koniec, stolik, katalogi, czytam, facet będzie to czytał kilkakrotnie, dawał do czytania rodzinie, patrzył jak czytają, myślał co oni myślą, ale mnie słowa ulatują z głowy zanim zakończę zdanie. Wreszcie wychodzimy, upał, wypuszczam z płuc powietrze, wydaje mi się że zostawiłem za sobą zapach świec i chryzantem. Odwiedziny u zmarłych. Dziadzio kochał cię za życia, obejrzyj więc dziadzia po śmierci.

A niech Pan pomyśli. Ustawić karabin maszynowy u wejścia do BWA i skierować go w ten tłum przed dworcem. Trrrrrr. Jezu! Raz, a dobrze! Raz a naprawdę. Dzieci, wózki, starcy z laską, kurwy, księża, woda sodowa, antyki, biżuteria, milicjanci. Potem to można nawet dalej się nie bawić. Pierwszy pociąg do krainy wiecznych łowów. To „Zachód” czy „Wschód”? Ja przepraszam, ja nie wiem, ja jestem z tych prymitywnych, co to kult oddają genitaliom.

A propos genitaliów, to niech Pan tam cenzuruje jak Pan uważa. Ja naprawdę nie wiem co jest, a co nie jest „nieprzyzwoite” aczkolwiek na podstawie opinii moich bliźnich wyrobiłem sobie zdanie, że nagość męska jest tym czego nie potrafią niektórzy łykać bez obrzydzenia. Co do tytułów. Ja sam nie pamiętam co jaki ma tytuł. O ile nie zna się Pan na filozofii jak to Pan określił „przemądrzałych chłystków” [a drażni go gdy Meyrinka nazywam „facetem” i piszę o „szmerglu”] to może przyjmie

Pan bez specjalnych zastrzeżeń taki sofizmat o pozorach sylogizmu: Jedno z czterech „praw” [proszę wybaczyć cudzysłów – nie mogę bez] dialektyki powiada o wzajemnym wszechzwiązku materii. Dlatego też wychodząc z tego prawa musimy uznać związek każdego wolnego tytułu z każdą dowolną pracą. Niech to będzie ów krzyżyk na drodze. Jeśli idzie o Sabato to już mi go ktoś rał, a potem się utopił. Czytałem o nim tylko te parę słów jakie poświęca mu w pierwszym tomie Dziennika Gombrowicz. Ejjjjjjjjj!!!!!!! Czy Sabato to ten facet od „Tunelu”??? Bo mi się wspomniało jakby pierogiem. Literatura południowoamerykańska w tych rzeczach jakie dostajemy w tłumaczeniach wydaje mi się wyjątkowo wtórna, na podobieństwo kinematografii czeskiej. Taka genialność wtórności. To ja tak dla siebie uważam. Czytałem teraz jakiegoś zlepkę w stylu południowoamerykańskim pod tytułem „Tajemna broń”. Każdą nowelę pisał mu kto inny. Pierwsza Borges [z korektą Raya Bradburyego] drugą czy którąś tam [już zapomniałem chronologii] Truman capote, jedną wczesny Gombrowicz, a jedną to chyba nawet Konwicki. Naturalnie jakiś Hidher Brün musiał robić tu hokus pokus z czasem. Borges z tego co znam wydaje mi się bliski. Ale to też facet z gatunku „szmergel” i nie jest do pomyślenia by heboidzi na moją miarę spospolicali do swego poziomu mistyczną głębię [„wschodu”, „zachodu”]. Pan się gotów znów zacząć siepać. Więc czy ten Sabato wyszedł po polsku? Bo jeśli tak to postaram się przeczytać aby okazać się... zresztą nic, postaram się przeczytać. Czy to w Bibliotece Kultury? Pięknie pozdrawiam... Ha”Żelazne prawa karmy”. To też fajne, że oni mają żelazne prawa. To prawie jak Gomółka. Wiara cuda czyni. Gdy czytałem że mnisi nie uprawiają bynajmniej zazen przez cały dzień, lecz że pracują na polu i pielęgnują chorych, to tak ryczałem ze śmiechu, że aż musiałem usiąść na podłodze. Ten numer obliczony dla Amerykanów... Drugi fragment, który znacznie zbliżył mi człowieka wschodu [czy zachodu?] to te Koany kupowane za ciastka. Powinno być za bezy i rurki z kremem. Ale ja się nie natrząsam. Mnie to tylko bawi na podobieństwo krowy, która miała by motyle skrzydła. Cześć.

Drogi Panie!

Sanok 10.7.68.

Jeszcze jedno, ale tylko króciutko, bo nie jestem u siebie w pokoju lecz u syna, a u mnie nocują goście, więc niejako „odcięty” etc. Za parę dni wyślę panu reprodukcje kilku prac nowszych i być może ze dwie, trzy starsze o ile mamy robić coś w rodzaju retrospektywy moich rysunków, a w zamian prosiłbym o przysłanie ze trzech dowolnych reprodukcji z tych prac jakie są teraz w Katowicach, bo muszę je dać do katalogu w Rzeszowie. Nie bardzo rozumiem co rozumie pan pod reprodukcje „bezpośrednio” z rysunków. Kontaktowe odbitki na bromie dokumentowym? O ile tak to mogę zagwarantować, że wyjdą mniej ostro niż konwencjonalne reprodukcje dużym formatem [ja wyślę panu niestety tylko z formatu leicowskiego} bo o ile papier z jakiego robi się odbitkę kontaktową jest szorstki, to ostrość nie wypada zadawalająco co wiem już z doświadczenia. Natomiast odbitki światłem przechodzącym przez rysunek zmieniają zupełnie jego charakter bo pod światło inaczej on wygląda. Zresztą to wszystko to teoria. W praktyce limituje druk który jest przecież u na pod psem, tak że nawet moje reprodukcje leicowskie będą lepsze od tego co z nich zrobi drukarnia.

Natomiast nie miałby, nic przeciwko reprodukcjom kreskowym, ale nie ze wszystkich rysunków lecz tylko z kreskowych. Osobiście nawet wolę kreskowy rysunek reprodukowany kreskowo niż siatkowo. „Kreskowo”i „siatkowo” proszę przyjąć z wyrozumiałością, gdyż nazwy poligraficzne są mi zupełnie nieznane, ale myślę, że wie Pan o co idzie. Na razie więc tyle. Cześć.

Przed końcem lipca dostanie pan reprodukcje, to pewne.

Eminencjo!

Sanok 12.7.68.

Jako się rzekło wysyłam reprodukcje, o ile to można nazwać reprodukcjami, ale mam obecnie jedynie PRAKTIKĘ i film ORWO NP. 18 [reprodukcyjnego nie ma w Sanoku] jako też papiery foto z przeceny [szarzejące]. Aparat PENTACON-SIX jaki kupiłem specjalnie do celów reprodukcyjnych już sprzedaję, bo nadaje się on do wszystkiego, nawet do wysiadywania jajek, ale nie do reprodukcji. Starłem się mimo wszystko nie przekontrastować ani nie zmiękczyć nadmiernie, tak by oddawały w zasadzie to co dają reprodukowane rysunki, stąd jeśli brak np. czerni, to tak jest w rzeczywistości [gorzej z bielą, ale jak mówię: przecenione papiery]. Wszystkie rysunki mają format 70x100 z wyjątkiem rysunku zatytułowanego OBSERWATOR [50x70]. Wszystkie wykonane są czarną kredką na papierze kreślarskim. Daty produkcji i ewentualne tytuły o ile wymyślę lub o ile będę po skończeniu tego listu sadził iż należy wymyślać [OBSERWATOR miał być już raz wystawiany i ma tytuł na odwrocie, stąd ta pewność jak wyżej] umieszczę na odwrocie. Teraz Sarkofag i to co mu należy ewentualnie zasugerować, gdy mu się będzie dawać reprodukcje do wglądu [określenie SARKOFAG dla naszego wspólnego znajomego, wydaje mi się wprost wyjątkowo adekwatne i o ile Pan je sam wymyślił, to jest Pan swego rodzaju geniuszem]. Owóż z pobieżnego przeglądu tych rysunków orientuje się Pan zapewne co stanowi ich najbardziej wstydlivy aspekt, a mianowicie fakt że wyglądają jakby nie wyszły spod tej samej ręki, a do tego żem „zlepek” to podobno nie należy się publicznie przyznawać [pana zaliczam do przyjaciół]. Zawsze więc odradzano mi jednoczesną ekspozycję większego asortymentu mojej działalności, a jeśli już, to w każdym razie z wyraźnym uwypukleniem „linii rozwojowej”. Owóż w tym kłops, że tu nie ma linii rozwojowej, bo to jest zupa jarzynowa czy Tutti Frutti jednoczesne i permanentne. Raz tak a raz siak, a może znowu tak, a teraz znowu jeszcze raz siak etc., etc. W ogólnym więc zarysie z punktu widzenia formalnego [bo treściowo interesuje mnie niezmiennie hauptproblem tego „przemądrzałego chłystka” Heraklita plus rozmaite dziwaczenia z pogranicza cyrku, gabinetu osobliwości, kobiet z brodą, dodatkowych i nieistniejących drzwi we własnym mieszkaniu, które się stale śnią i prowadzą do całkiem innych wewnątrz i spraw etc., etc.] więc z punktu widzenia czysto formalnego to co robię można by ogólnie podzielić na „romańszczyznę” i „barok”, przy czym występują one stale bardziej na zasadzie psychicznej ambiwalencji niż jako świadome antynomie stylowe. W zasadzie jestem „barokowcem”, a raczej manierystą, ale od czasu do czasu [średnio raz na tydzień] zaczynam się źle czuć jako dandys i wtedy... W pracach więc barokowych widać dystans do tego co stanowi ich treść, mają raczej charakter persyflażu, groteski, czasem pastiszu, mają być śmieszne [mimo tych haczyków, bandażów, sznurków etc.] ale śmieszne w inny nieco sposób niż filmy z braćmi Marx. Proszę wybaczyć, że to tłumaczę, ale z tym zawsze najwięcej kłopotów u „perceptorów”, którzy robią z tego „protest”, a ostatnio nawet „protest przeciwko przeszczepom serca” [?!?] co już jest kretynizmem podniesionym do potęgi wręcz barokowej. W przeciwieństwie do nich nurt romański jest serio i bez drwiny.



Naturalnie powstają tu także hybrydy, bo jedno oddziałuje na drugie... Podział jaki przeprowadziłem ma charakter idealny, a w rzeczywistości większość prac będzie hybrydami mniej lub więcej dziedziczącymi po jednym z tych dwóch kierunków. To by tak wyglądało. Teraz co należy przekazać Sarkofagowi: owóz należałoby mu jakoś delikatnie dać do zrozumienia, że rzecz wygląda tak jak wyżej, by nie dorobił tu jakiejś „linii rozwojowej”. To raz. Druga sprawa: Sarkofag będzie miał niepowstrzymaną chęć do uogólnień [jaką Pan właśnie mnie przypisuje] i ułożenia całości „na tle epoki”. Niech więc sobie poczyna jak chce!. Może nawet przywołać do życia eklektyzm wieku XIX, który przeżywa w drugiej połowie wieku XX swój come back czy rewiwal, niezdolność epoki do stworzenia własnej formy, dekadentyzm, brak wiary i wartości, dandyzm, epoka pieców, zagłada atomowa, stracone pokolenie, rozdarcie wewnętrzne... Nie ma bzdury której nie łykałbym z wdzięcznością, że nie ja ją wymyśliłem i z pogodą ducha wynikającą ze swoistej mania grandiosa. Byłbym jednak niesłychanie wdzięczny gdyby mi tam nie wsadził tych przeszczepów! I tak znajomi lekarze uważają że zbyt często krytykuję i wtrącam się do spraw na jakich się nie znam, a tu mnie wrobią w krytykę przeszczepów... [proszę o wybaczenie, mam na tym tle uraz, bo kto tylko zobaczy zeszyt a skórę, to zaraz myśli o przeszczepach – wszyscy to tak ostatnio mi odbierali i już zacząłem na zimne dmuchać]. O ile Sarkofag, a także Pan uważalibyście, że ze względu na dobro społeczne i właściwy przebieg odbioru obrazów przez społeczeństwo [ostatecznie obowiązuje tu nie tylko wrażliwość ale i stereotypy, gdyby nie one moglibyśmy nie wiedzieć co w ogóle się robi na sali wystawowej, może tańczy, może wyje, może kocha] należałoby jakoś uzasadnić ten wyraźnie odskakujący nurt skrajnie manierystyczny, to gotów jestem zatytułować te wszystkie rysunki wspólnym tytułem „szkice manierystyczne”, „z teki manierystycznej” lub jeszcze inaczej, co będzie można maluczkim wytłumaczyć per alegoriam za pomocą Strawińskiego „Symfonia psalmów”, Prokofiewa „Symfonia Klasyczna” czy wreszcie Pendereckiego, którego znają nawet dzieci w szkole i sprzedawczynie w sklepie z obówiem, z tym że ja jestem mimo wszystko trochę bardziej Eryk Satie, no ale ponieważ i tak i tak wszystko będzie tylko humbugiem więc ostatecznie po co martwić się szczegółami.

Co za wiatr na dworze. Oknami rwie. W dzieciństwie nie wiedziałem skąd bierze się wiatr i sądziłem, że jedno poruszone drzewo porusza innym, a to powietrzem, a powietrze drzewami... dzisiaj wierzę Wicherkowi z Telewizji. Wierzę. Wszystko opiera się na wierze. Do dupy z drutem.

Nie wiem czy pisałem, że bardzo proszę o przysłanie kilku reprodukcji z tego co jest w Katowicach, bo będę potrzebował, a właściwie już potrzebuję do Rzeszowa. Ponieważ będziecie to reprodukować, więc zrobienie dodatkowych odbitek nie będzie chyba problemem. O ile jednak będzie problemem, to proszę przesłać kilka rysunków do Sanoka, a zreprodukuję je sam.

Aha: sprawa rysunków dawniejszych. Owóz mam ja rysunki z lat 1962 na 1964 wykonywane bardzo cieniutką kreseczką na małych karteluszka papieru. Uważam je za coś lepszego w swoim dorobku, ale nie dadzą się w ogóle reprodukować. W zasadzie są one dość zbliżone do tego co robię obecnie. Może by kilka też wystawić/

Czy trzeba je Panu wysłać by L... mógł o nich pisać, czy przysłać dopiero na wystawę? Pięknie pozdrawiam.

P.S. Wysyłam jeden egzemplarz katalogu z ubiegłego roku z wstępem B... jako bryk.

Drogi Panie!

Sanok 12.7.68.

Więc już zapakowałem reprodukcje i list i wychodziłem na pocztę, gdy przyszedł list od pana. Rozpakowywać nie będę, piszę jeszcze jeden.

Naprzód ad rem:

1. „Notkę biograficzną” proszę wziąć z ostatniego mego katalogu, który proszę zwrócić, bo mam tylko jeden [wysyłam w załączeniu]. Od tego czasu nic nowego się nie stało z wyjątkiem tego, że kupiłem sprzęt fotograficzny i miałem nawrót ataków wątrobowych.
2. Ad „spis prac”. Najdroższy. Błagam bez spisu prac! Tak było i w Poznaniu i w Łodzi. To mnie tylko będzie krepowało. Zaznaczyć, że będą to rysunki z okresu 1962-1968, lub o ile nie chce Pan tych najstarszych, to z okresu 1965-1968 i toczka. Wszelkie spisy usztywniają rzecz przed czasem, uniemożliwiają swobodne kadencje i wariacje na temat lub bez tematu. Jeżeli o co śmiałybym prosić, to o dużo miejsca, do którego można by było albo bić gwoździe, albo przylepiać taśmę adhezyjną. Wtedy będzie można zrobić dobrą wystawę, a nie taki lukier jak robi pani Maria (B...). Naturalnie z tego co przyszło z Warszawy nie oderwę już passe partout, ale dałbym kupę szkiców, babrołów, notatek etc.
3. Ad „reprodukcje”. Załatwione na miarę możliwości niżej podpisanego. Tytułów ostatecznie nie wymyśliłem, ale nie jest wykluczone że jeszcze wymyślę – to jedynie i wyłącznie zależy od tego kiedy będą pierogi na obiad.
4. Bryki. Wysłałem katalog z ostatniej wystawy. Wysyłam więc jeszcze parę wycinków. Ponieważ są to UNIKATY stanowiące cenną pamiątkę, zasuszone płatki kadzidła etc., błagam o zwrot po wykorzystaniu.

Howgh!

Jeżeli idzie o zwrot „Towarzyszu”, to osobiście nie mam nic przeciw przejściu na formę mniej oficjalną, ale naturalnie jam nieśmiały, a poza tym nie mam zwyczajów panujących wśród jogów, a zwyczaj w tym społeczeństwie wymagające picia alkoholu i całowania się (fuj) spowodowały że z większością moich znajomych ciągle utrzymuję formę oficjalną. Decyzja należy więc do Pana.

Co do Meyrinka. „Anioła z Zachodniego Okna” miałem dostać po francusku, ale ponieważ musiała by mi to tłumaczyć żona [męczyliśmy w ten sposób „Malowanego ptaka” Kosińskiego i pamiątki córki Stalina i szkoda mi było czasu] poprzestałem na niezbyt na pewno ścisłych informacjach „wysoko postawionej osoby”, które zainteresowawszy się Meyrinkiem ode mnie, przeczytała go sobie na własny użytek i rekapitulowała swoje wrażenia. Co do „Nocy Walpurgii” to nie sadzę by było to tłumaczone przed wojną dwukrotnie, a to co miałem i co składało się z trzech cieniutkich tomików, było moim zdaniem zupełnie niestrawne językowo.

Co do Schwoba. Otóż przeczytałem o nim w książce o Wojtkiewiczu [Juszczak „Wojtkiewicz i nowa sztuka”] i postarałem się z wyżej wspomnianego źródła o dwie jego książeczki „Księga Monelli” i „Żywoty urojone”. Bardzo inne te obie książeczki. „Księga Monelli” w stylu poetyckich opowieści Maetterlincka, trochę takie zasuszone kwiatki, niektóre fragmenty bardzo piękne, „Żywoty urojone” to opowiadania o wiele prostsze, niektóre mają coś wspólnego z niektórymi opowiadaniem Parandowskiego... Nazwisko autora: Maurycy Schwob.

Co do Meyrinka. „Literacko najlepsze”, a właściwie „literacko” użyłem w tym znaczeniu w jakim w ogóle rozbijam Meyrinka na „literaturę” i „religię”. Przy czytaniu GOLEMA doznawałem wrażeń, które z właściwym sobie ubóstwem językowym określię jako „artystyczne”, podczas gdy po lekturze „Zielonej twarzy” nie miałem najmniejszych wątpliwości co do techniki zmartwychwstawiania ze zwłokami i mieczem [o ile dobrze po przeszło dwóch latach pamiętam to określenie] lecz artystycznie nie natrafiałem tam na miejsca, które by mnie urzekły. Podobnie z „Białym Dominikaninem” aczkolwiek miałem tam bardzo piękne momenty [ten ekstatyczny sen z owadami wiszącymi w powietrzu zaopatrzonymi we wschód słońca, trumną na drodze etc.], które zapamiętałem. Część „teoretyczna” jednak wpisana w bodajże dziesięciopiętrowy dom, którego każde piętro poświęcone było jednej z generacji rodu, wiążąca się po części z rzeczami jakie przeczytałem w przysłanej mi pracy o ZEN [pojawia się tam właśnie ów Moyen, który jest jednak tylko złudą etc.] przytłaczała całkowicie to co nazwałbym swobodą i autentycznością wizji. „Odwieczne prawa Karmy” streszczane przy okazji fabularnych poczynań kojarzą mi się nieco z socrealizmem.

To na razie tyle. Pięknie pozdrawiam, w pas się kłaniam.

Drogi Andrzeju!

Sanok 31.7.68.

Dziś zakończyłem remont pracowni i nareszcie mogę normalnie funkcjonować jeżeli nie liczyć obolałego palca na lewej ręce, który utrudnia korzystanie z maszyny. Twój ostatni list należy podzielić na poszczególne partie i tak kawałkami nań odpowiadać.

Ad L.... Tekst jest wprost wspaniały i byłbym niepokieszony gdyby ten sympatyczny pan miał nadal oczekiwać bezskutecznie na gotówkę! Napisał że jestem lepszy od Dali..! Myśl, że jeszcze nie został zapłacony tak jak na to zasłużył spędza mi sen z powiek. A odnośnie humanizmu, to jeśli do humanizmu zastosować te same szerokie ramy pojęciowo-semantyczne jakie stosujesz do religii, to na pewno jestem humanistą na podobieństwo tego faceta co to wycinał gołe babki z czasopism tłumacząc to humanistycznym umiłowaniem piękna. Wszyscyśmy są humanistami, jesteśmy skazani na humanizm, „homo” to jest „animal [nie znam łaciny] humanum” [wybacz złośliwości], a jakim humanistą był np. Streicher! Wystarczy tylko popatrzeć na zdjęcia w których nosi brodę [gdy poddał się Amerykanom] i które ukazały jego głęboki humanizm ukryty być może za czasów „oficjalnych” pod mundurem i łysiną. Ça va. Ad Religia. Miły Andrzeju. Jeżeli religią nazywasz to wszystko co nazywasz, to naturalnie jestem człowiekiem religijnym, jestem “skazany” na religijność. Wszyscy na coś mnie skazują. Freud na podświadomość, Sartre na wolność, Ty na religię. A kiz dziadzi jak mawiał Witkacy. Serio: W Twoich twierdzeniach jest masę dowolności, które traktujesz jak aksjomaty. Na całe szczęście dodajesz „wydaje mi się”. To dobrze, bo mnie wydaje się akurat inaczej i też jest dobrze. Więc jeśli nasza wymiana myśli dotyczyła jedynie sporu o nazwę, to być może jestem religijny. Ale z moim opętaniem, które mi imputujesz i które mnie nie obnaża (jak się obawiasz), a raczej być może przyniosło by mi zaszczyt, sprawa jest bardziej skomplikowana. „To nie jest takie proste” jak mawia Jurek L... Wymyśliłem sobie nawet pewne porównanie-parabolę, którą stosuję na zasadzie przykładu wyjaśniającego: Owóz w dzieciństwie w Sanoku często publicznie wieszano [zdanie jak z tłumaczeń biblioteki paryskiej kultury]. Ludzie radzieccy budowali lub kazali budować szubienicę na rynku i wieszanie następowało w południe, skazańców ustawiano na ciężarówkach, które potem odjeżdżały, szkoły przychodziły parami, rynek musiał być pełny etc., jak w szkicach Callota. Z tej racji poznałem dość gruntownie techniki wieszania [miałem wtedy lat czternaście i byłem dziecięciem dociekliwym] i przekonałem się że skazańcom oferowano wódkę, której przeznaczenie było chyba podobne jak zastrzyku morfiny na pół godziny przed narkozą w szpitalu. Owóz: .... Wszyscy jesteśmy skazańcami w ten czy inny sposób. Naprawdę nie wierze w Boga i w życie pozagrobowe, w nic nie wierzę i jeśli tak poważnie się nad tym zastanowić to wszystko są zupełne dzieciństwa, urojenia przerażonego umysłu, reakcja na studnię czasu, mgłę niepamięci etc., etc. Sartre sobie wymyślił stanie oko w oko z nicością. Może mu z tym dobrze, ale ja nie potrafię, ja się boję. Z drugiej strony nie chcę świadomie wyrzec się tego co postawiło mnie właśnie oko w oko z nicością, a więc

umysłu i krytycyzmu i przyjąć narkozę religii... Stosuję wódkę tak jak ci skazańcy. Ja nie wierzę w malarstwo ani nie jestem opętany. To taka sama bzdura jak cała reszta. Mógłbym kolekcjonować znaczki, lub uwodzić nieletnie. Fakt że wybrałem malarstwo wynika tylko z przypadku, po prostu dobrze rysowałem, automatyzmy hyperkompensacji w okresie dzieciństwa, stereotypy lat późniejszych.... Jak długo mogą przetrwać moje obrazy. Sto lat? Załóżmy w poczuciu pychy że tysiąc! Ale po tysiącu lat będzie drugi i trzeci tysiąc i dziesięć tysięcy i sto tysięcy i milion i pięć milionów... Za sto tysięcy lat my z naszą cywilizacją będziemy dla ludzi przyszłości mniej niż małpami. Czy warto więc wyrzucać tę butelkę z wołaniem o pomoc jak najdalej w czarne fale oceanu, jak ktoś się tam kiedyś wyraził? Nie, nie warto. Wszystko jest marnością, w rękach się rozłazi, płakać się chce, nie płakać ale wyć ze strachu... Więc zawężmy roboczo horyzont stosując wódeczkę: Malowanie, sen życia, doskonalenie, przybliżanie do prawdy... Tak ale w innym wymiarze. W kinie. W teatrze. Nie możemy, nie wolno nam [przynajmniej ja to tak czuję] zapomnieć, że za granicą teatru kina rozpościera się nieskończony wszechświat, że wystarczy otworzyć drzwi, że wystarczy zamknąć na chwilę oczy. Tym różni się właśnie wódka stosowana świadomie, od narkozy która raz na zawsze stawia Cię poza możliwością powrotu. Teraz sprzedam Twoje pytanie:

„Po co?”. Czy nie lepiej zasnąć? Czy nie lepiej wejść do ogrodu przez furtkę obrośniętą różami niż drapać się po murze obsypanym tłuczonym szkłem i oglądać jedynie ogród z jego wysokości, nie wierząc jednak w pełni w jego istnienie? Na to pytanie ja Ci nie odpowiem, chociaż mógłbym odpowiedzieć w stylu „człowiek jest animal areligiosus czy antireligiosus”. Powiem tylko, że jest to punkt widzenia inny od Twojego i równie „słuszny”. Po prostu „jest” i nie można go negować ani wymazać. Jeżeli znajdujemy w sobie siłę i chęć do wędrówek po murze i strach przed wejściem do ogrodu, to jest to widocznie ludzka cecha pewnej grupy spośród nas i mamy do niej „prawo”. Pisziesz, że stoisz na pograniczu gnostycyzmu i agnostycyzmu. To są przeciw słowa. Nie „ma” gnostycyzmu jak też agnostycyzmu. To są określenia. Istota „z Marsa” mogła by spotkać ziemski tramwaj i w celu opisanego go, wrzucić do wielkiej menzurki z wodą, następnie zanotować ile wody wyparł, po czym mogłaby obliczyć stopień refrakcji promieni np. gamma przez korbę tramwaju, jak też zdolność tramwaju do ekranowania „energii telepatycznej”, która dla cywilizacji „Marsa” byłaby tym czym dla nas mowa etc., etc. Potem po powrocie „na Marsa” nastąpiłyby naukowe rozważania i być może zaczęto by o agnostycyzm, o ile „Marsjanie” zajmują się filozofią. Z tym wszystkim nie wiadomo by, że przeznaczenie tramwaju jest z goła banalne, a jego celowość da się ściśle sprecyzować ale w innym zupełnie sposobie myślenia. Jest rzeczą jasną że wszystkie te rozważania nie wpłynęły by na sam tramwaj. Owóz nie ma różnicy między gnostycyzmem, a agnostycyzmem, podobnie jak nie ma w ogóle gnostycyzmu i agnostycyzmu....

Wracając do Twego listu. Dobro i zło. Że każdy w sobie nosi. Zgoda. Być może [zaryzykowałbym twierdzenie] że każdy musi je w sobie nosić. Ale czy one „istnieją”. Czy są intersubiektywne chociaż, jeżeli nie całkowicie obiektywne i totalne? Na to już [nie miej mnie proszę za „trzeźwego racjonalistę” – nienawidzę tego rodzaju „trzeźwości”, ale to co piszę...] odpowiedziała chyba wystarczająco psychologia: Nie ma dobra i zła absolutnego ani w człowieku ani nigdzie na świecie. Możemy je

rozpatrywać jedynie relatywnie. A jeśli w ogóle nie ma, to być może istnieje tylko „potrzeba” podziału na czarne i białe. Na to też niestety odpowiedziała psychologia i to też w sposób wyczerpujący, potwierdzony olbrzymią ilością eksperymentów. Weszło to od lat zresztą w fazę „psychologii rządzenia”, a więc jest świadomie wykorzystywane w sposób prymitywny i daje wyniki przekraczające nadzieje samych twórców. „Potrzeba podziału” jest po prostu Pawłowskim stereotypem z okresu dzieciństwa. Istnieje absolutnie pewna możliwość wychowania pokolenia lub całej ludzkości zupełnie inderentnej, z tym że żaden ustrój na to nie pójdzie z przyczyn całkowicie zrozumiałych, stąd więc ta forma religijności nie byłaby determinizmem transcendentnym jak to sugerujesz lecz ściśle sprecyzowanym jeśli idzie o miejsce i czas. Nic nie mam przeciwko podziałowi na czarne i białe i przeciw sumieniu, sam je posiadam i sam go dla wygody słucham, ale uważam je za starego łgarza, bękarta spłodzonego przez księdza katechetę, nauczycielki w szkole, mamę, tatę i wszystkie głupie książeczki dzieciństwa łącznie z porzekadłami, że nie należy bić słabszego [a kogo do cholery? Tylko słabszego, bo silniejszy nas bije] i trzeba szanować starszych. „Dzielę” więc na dobre i złe ale jestem wyższy nad ten podział. Nie potrafię go niejednokrotnie przekroczyć, złamać, ale wiem że złamać go jest w mojej mocy. To zresztą wszystko komunały, ale tak piszesz jakbyś właśnie ich nigdy nie dostrzegł.

Twoje porównania: „Osobiście nie widzę powodów, dla których miałbym czynić doświadczenia nad właściwościami farb [w tym wypadku pomińmy nasze polskie uwarunkowania], jeśli mogę o nich przeczytać w książce i po prostu wyciągnąć wnioski i stosować kadmy powiedzmy zamiast chromów.” A skąd dziecino wiesz że w transcendencji nie ma „polskich uwarunkowań” i kadmy nie są właśnie chromami, Hopliński starym, gładzącym idiotą, a chromy aniliną od długopisu, rozmieszana z siarczanem baru, a całość kupą błędów i wypaczeń na miarę owych zębów końskich, które źle policzył Arystoteles? To nie przepis na babkę cytrynową, beza, czy pictura translucida, lecz Twoje niepowtarzalne życie, które przecieka ci minuta po minucie, wylatuje kieszeniami i z nosa i z ust z oddechem, z biciem serca... „Mogę zrozumieć że w błędzeniu jest pewien urok. Z tych pewnie powodów tak często dorastające panienki nie dopuszczają do siebie myśli o śmierci bohatera na końcu książki. Wolą o tym nie wiedzieć [dokładniejsze nawet wyrwywają ostatnie kartki].” Dorastające panienki, to powinno mnie nastroić pozytywnie, ale to ja zostałem porównany do dorastającej panienki co jeszcze mógłbym darować, ale to moje życie zostało porównane do książki, z której wyrwać można ostatnie kartki by nie wiedzieć... A Ty chciałbyś wiedzieć? Naprawdę chciałbyś wiedzieć? Życie to nie jest książka, a naszym właścicielem jest czas. Może Czas. Zależy Ci by zajrzeć za kulisy? Po co? Jeżeli by chodziło o „zmartwychwstanie ze zwłokami i z mieczem” to naturalnie sam gotów byłbym partycypować jak mawiają dyrektorzy przedsiębiorstw terenowych. Ale tylko zajrzeć, a potem odrabiać pańszczyznę, życie napisane przez kogoś innego, mieć świadomość końca? Gównno! Jeżeli nawet napisana została książka i jestem śniony jak ten facet u Borgesa czy ta umarła dziewczynka w wymyślonym mieście, to sprzeciw i „wydarcie kartek” uważałbym sobie za pierwszą moją powinność. Ale to naturalnie dziecinada. Nie mogę ciągnąć dalej, bo powiesz że staję się religijny przez negację. Jeżeli idzie natomiast o szukanie prawdy, to nie mam nic przeciwko temu. Ostatecznie szukając drogi do Indii odnaleziono Amerykę, szukając kamienia filozoficznego: porcelanę. Przy okazji poszukiwania prawdy.... W każdym razie rzecz wydaje mi się

trochę śmieszna na podobieństwo anarchistów z okresu sztuczkowych spodni [bo „cóż to jest prawda” jak powiedział pewien sympatyczny gentleman, deptany bezlitośnie przez spoconych ze złości „religijnych”, którzy uwielbiają stawiać ludzi w sytuacjach, które utrudniają im zgodę z własnym sumieniem, w którego głos się nie wierzy ale którego się słucha, jak też i trawienie].

Odnosnie Junga: O ile masz coś po polsku, to z prawdziwą przyjemnością bym przeczytał i zwrócił w stanie niezniszczonym.

Co do archetypów w mej twórczości, których mi przez sympatię oszczędzisz. Ależ nie oszczędzaj! Tylko nie pomyśl carissime archetypów ze stereotypami, chyba że w pojęciu Junga stereotyp jest właśnie w innym wymiarze archetypem i dlatego jest stereotypem, że byt archetypem. To mnie bardzo interesuje. Co do obrazu: Owóz jeżeli idzie o „rysowanie pędzlem” to jest to zarzut jaki sobie sam postawiłem swego czasu, co świadczyć może iż „opanowałem” zasady z punktu widzenia teorii... Do rzeczy. Malowałem też laserunkiem jak mi radzisz, ale nie na podłożu z tempery, bo tej nie ma i już. Nie ma. Są tylko Karmańskie, które są robione „z gwoździa” jak ta zupa cygana, nie ma pigmentu w słoikach, z którego mógłbym robić sam. Pomyśl więc jest nierealny o ile chce się by coś z tego technicznie było. [Nie wiem po co po wykonaniu tempery radzisz werniksować, a potem laserować. Dużo ładniej, tak „jedwabście” wychodzi laserowanie na gołej temperze, z przecieraniem szmatą lub ręką] Malowałem laserunkiem ale na oleju. Naprzód imprymatura olejna. Suszenie. Laserunek przy pomocy mastyksu jako spoiwa. Owóz nie podoba mi się to i już. Takie ładne, gładkie. Poza tym ma wadę. Mastyks klei się jeszcze po roku, o ile nie przekładać obrazów jakąś folią i wszystko się niszczy, a na ścianach nie mam dość miejsca. Druga wada techniki laserunku: Musisz wszystko lub prawie wszystko załatwić w imprymaturze, a potem już kłops. Klamka zapadła. A ja ciągle zmieniam, inaczej bym umarł z nudów. O ile więc po nałożeniu laserunku wpadnie ci do głowy przesunięcie np. ręki czy nogi w inne położenie, to już kłops i cholerny problem techniczny. Poza tym do laserunku trzeba robić obraz „jasny”, pamiętając o tym że całość w ostatniej fazie zmieni się na nasyconą i soczystą ale ciemną o ile nie będzie przeświecać jasny podkład. To wcale nie ułatwia koncentracji. Mnie osobiście utrudnia, wolę całość ciągnąć od początku tak jak ją sobie wyobraziłem, a nie traktować docelowo. Poza tym moje osobiste psychiczne utrudnienia. Nie potrafię sobie obecnie wyobrazić obrazu olejnego malowanego „z rozmachem”. Chciałbym by tam był trud i nieporadność [to trudno wyrazić]. Widzisz: rozmach przychodził mi zawsze najłatwiej, już w szkole narysowanie galopujących koni czy gołych kobiet [za które dostawałem w pierwszej kolejności od kolegów powieści kryminalne, aż ksiądz wytknął mnie na rekolekcjach przed całą szkołą] nie sprawiało mi najmniejszych trudności – stąd wybitna niechęć do rozmachu, stąd zgoła niechęć do malarstwa typu Halsy czy Michałowskiego [rozumiesz co łączy te dwa nazwiska]. Z drugiej strony ciągoty probarokowe i manierystyczne, które właśnie idą w parze z rozmachem. Z trzeciej strony tzw. w psychologii perfekcjonizm, który Gierymski określał jako „piłaninę” czy „piłaterię”, a który ze wszystkich sił w sobie mało skutecznie zwalczam, bo mi wyraźnie szkodzi. Więc to co ostatecznie wynika jest w jakimś stopniu zamierzone, o ile ten zlepek sprzeczności jakim jestem potrafi coś jednoznacznie zamierzyć. Poza tym jestem chyba rysownikiem, a malarstwo to dla



mnie rysunek pogłębiony walorowo [silniejsze czernie, jaśniejsze biele], jest się jakim się jest, czy ma koniecznie chcieć czegoś innego niż chce moja wyobraźnia [mówię o fakturze obrazu czy rysunku, bo to też zamiar wyobraźni pomnożony przez zmniejszający współczynnik umiejętności]... Co do oleju, który mam jakoby wyrzucić. (???) A czyż farby olejne nie są na oleju? O ile mi wiadomo linoksyn nie wystawiany na działanie światła żółknie, co impresjoniści uważali za jego najgorszą wadę, a co ja uważam za największą zaletę. Poza tym może ulegać sinerzie ale nie zawsze wiadomo dlaczego, w każdym razie nie na skutek nadmiaru. Proces starzenia obrazu to proces pełnienia lub ciemnienia plus spękania i złuszczenia. Owóż na podstawie tego co doświadczyłem i przeczytałem wydaje mi się, że najgorszą rzeczą jest pełnienie. Nie potrafię w ogóle znieść jasnych barw i nie widziałem obrazu, któremu by zażółcenie lub zgoła poczernienie zaszkodziło na urodzie. Jeżeli idzie o spękania, to lektury i próby wykazują że jest to wynik wyłącznie grubości warstwy lub zbyt szybkiego wysychania... Osobiście roboczo opracowałem sobie taką technologię, która jest krucha bo krucha, ale jakoś najbardziej mi leży: Płyta pilśniowa [tanie!!!] gruntowana pokostem olejnym gotowanym na dwutlenku manganu [tzn. naprzód robię olejan manganowy, a potem dopiero gotuję na nim pokost]. Po wyschnięciu, trwającym jakie pół roku maluję na tym normalnymi farbami z tuby, nie rozcieńczając ich niczym. Maluję jak to wynika z utrudnień psychicznych wielowarstwowo, stale przerabiając i przerabiając, co technologicznie jest o tyle korzystne, że spodnie warstwy farby wypijają olej z wierzchnich, więc nie będzie nadmiernego żółknięcia, o ile bym go nie pragnął. Niektóre wolnoschnące farby mieszam z sykatywem manganowym własnej produkcji, co nie może wpłynąć na spękania, bo są one (spękania) limitowane i tak i tak farbami szybkoschnącymi. Po zakończeniu i powierzchniowym wyschnięciu [dwa, trzy dni] pokrywam całość czystym olejem rozrzedzonym w benzynie, tak że po wyparowaniu benzyny ilość oleju jest znikoma i na błyszczącym obrazie przeprowadzam retusz o ile jest konieczny, następnie całość, rzucam do kąta gdzie znowu matowieje, a po pół roku werniksuję. Jako werniksu będę używać WIN GEL, bo się nie lepi. Olej spolimeryzowany na jasno też jest dobry. Werniks żywicowy to gówno, które nie ma żadnej wytrzymałości, chyba że wisi na ścianie. Piszę to nie po to by pouczyć, lecz by usłyszeć Twoją opinię. Aha. Retusz o którym wyżej, staram się przeprowadzić gęstą farbą kładzioną impasto, bez laserunku [na początku robiłem na całości laserunek, który był równocześnie retuszem, ale mi się to nie podoba]. Maluję cholernie długo i z wysiłkiem, bo to nie schnie dość szybko i trzeba pamiętać o „warstwiarstwie”. Ideałem byłaby farba schnąca jak NITRO. Co do kolorów to używam [interesuje mnie co mi o tym powiesz] bieli tytanowej, kadmów żółtych i czerwonych, zieleni szmaragdowej i chromowej [wodorotlenek i tlenek chromu] błękitu kobaltowego, ultramaryny, błękitu paryskiego i manganowego, fioletu kobaltowego, lazuru czerwonego alizarynowego oraz farb ziemnych [staram się unikać czerwieni żelazowych i farb ziemnych zabarwionych tlenkami żelaza, bo podobno wpływają na pełnienie żółtych kadmowych]. To wszystko ułożyłem sobie na zasadzie lektury rozmaitych technologii oraz tego co można było w tym zakresie kupić. Lazury alizarynowe np. nieco pełzną, jedne więcej inne mniej, cholera wie od czego to zależy. Naturalnie cholernie mi to przeszkadza, że nie chodziłem na Akademię, ale z drugiej strony koledzy po Akademii niejednokrotnie nic na ten temat nie potrafią powiedzieć, więc może nie jest to taką aż stratą. Tyle dobrego, bo palec mnie boli. Cześć.

Drogi Andrzeju!

Sanok 9.8.68.

Jeżeli mnie już krajesz, to dlaczegoż aż tak tępym nożem??? To prawie cytat, ale i tak nie czytasz Gombrowicza... Większa część Twego listu wystrzelona na aut, bo mierzyłeś w kogo innego, może w jakąś woskową lalkę, którą ulepiłeś sobie na mój wyobrażony wzór, może w pewien typ człowieka, którego ucieleśnieniem mam być ja? Może niejasno pisałem? Starłem się serio, a Ty mną pomiatasz w stylu pana W... czy W... ze WSPÓŁCZESNOŚCI [ja też tak potrafię, ale to są uniki, ukrywanie się za ostrokołem ze słów}. Skąd u licha wytrzasnąłeś sobie obraz „Beksiński –racjonalista” [a ja zawsze uważałem siebie za coś w stylu nieboszczyka Forta]. Nawet nie wiem czy dyskutować, bo to wszystko wydaje mi się jednym wielkim fałszem, ale czuję się trochę dotknięty, może poruszony, że taki mój obraz sobie wytworzyłeś i że sam się być może do jego powstania przyczyniłem niezręcznym formułowaniem własnych myśli. Jeśli jakby tego wszystkiego było zbyt mało wpakowujesz mnie (na marginesie) w jakieś urazy dzieciństwa, jakobym to był w stylu tych ateistów, którzy nie potrafią uznać istnienia Boga skoro na świecie dzieją się draństwa (wrrrr !)... toż to prawie przeszczepy serca na moich rysunkach. To mnie tak zirytowało jak te imputowane mi „przeszczepy”, o których nie chciałem by pisał L...

Wiarę utraciłem powoli, na raty, w zasadzie pierwszym i zasadniczym powodem był fakt, że nie chciało mi się mówić pacierza wieczorem. Nie utraciłem jej jednak „absolutnie” i pozostała w stanie szczątkowym, który odbije zapewne na starość, gdy strach stanie się silniejszy. Mój ojciec nawrócił się przed śmiercią, zrobię to zapewne i ja, ale to wszystko rzeczy bez znaczenia i przytaczam je tylko dlatego, byśmy je mieli w tej dyskusji „z głowy”. Cholera, nie chce mi się cytować, tego jest sporo [może byśmy pisali przez kalkę, wtedy wystarczyłoby się powołać na wiersz i stronę – podaję do rozwagi] w każdym razie cały wywód na stronie drugiej jest jednym zbiorowiskiem sprzeczności. Exemplum: Zarzucasz mi „krytycyzm”. Pisziesz dalej: „Możesz mi wierzyć lub nie, ale powrót do religii (...) nie nastąpił u mnie pod wpływem jakiegoś losowego nieszczęścia, cudu czy po prostu potrzeby opieki. Powoli, bardzo powoli w zwykły sposób obserwowałem życie (...) starając się odkładać ochronne okulary przesadnego krytycyzmu.” Czy Ty człowieku wiesz coś za bzdure napisał??? W jaki sposób „odkładałeś” czy też starałeś się odkładać ochronne okulary???? Za pomocą czego??? Oj ludzie ludzie... Z Ciebie to dopiero byłby „racjonalista wierzący”. Przecież to co robiłeś to posługiwanie się rozumem w sposób powszechnie wśród racjonalistów występujący. Gdybyś tak uprawiał zanzen i programową bezmyślność, gotów byłbym dać się przekonać, że dokopałeś się w ten sposób czegoś co jak księżyc świeci nad wzburzonymi wodami [było tam takie piękne porównanie – pamiętasz?].... Znowu zaczynan czytać, mam list przed sobą... O ile masz jeszcze mój poprzedni list, to przeczytaj go raz jeszcze. Czyżbym był naprawdę aż tak niejasny? Obawiam się że fałszywie odczytałeś porównania i przenośnie. Zrobiłeś mi gębę. Cholerną gębę. Czuję że mnie za chwilę szlag trafi.

Ja się postanowiłem „obrazić na życie” (!!!????). Urojenia przerażonego umysłu, o których pisałem w związku bodajże z domniemanymi przyczynami szerszenia się religii [przy czym przerażenie rozumiałem jako przerażenie nieskończonością tak czy inaczej pojętą i stosunkiem do niej nas istot skończonych pod każdym względem] więc te „urojenia przerażonego umysłu” Ty doczepiłeś do jakichś smutnych doświadczeń dzieciństwa (?) a ja w dzieciństwie bałem się tylko ciemnego pokoju, pajaków i publicznych wystąpień [wszystko to pozostało zresztą do dziś]. „Mój drogi sprawdź sam czy rzeczywiście możesz być pewny, że wszystko to czego nie jesteś w stanie zaakceptować, to urojenia przerażonego umysłu – jak piszesz – dzieciństwa”. Aha. Pardon. Rozumiem. To miało być dzieciństwa w znaczeniu dziecinnada. Cofam co wyżej. Ale mój drogi, ja wszystko „jestem w stanie” zaakceptować, ale po prostu mi się nie chce. To tak jak tłumaczyć dlaczego podoba mi się ta kobieta, a nie podoba tamta. Imponderabilia, słowo którego nie lubisz. Więcej chyba akceptuję niż Ty. Nie apostołuję przecież, a Ty nieomal apostołujesz. Zjedz grysiczek dziecino, dobry grysiczek, wszystkie dzidziusie jedzą grysiczek... A gówno. Nie lubię grysiku. Czy Ty „nieobrażony na życie” wiesz co znaczy moje „nie lubię”. To też życie. Nie lubię i już i nic to mnie nie peszy, że Ty lubisz. A co do wiary to parafraza, której źródło chyba jeszcze pamiętasz: „Nie jestem ci ja na tyle szalony bym w obecnych czasach w cokolwiek wierzył lub nie wierzył”. W ostatnio wydanej książce Witkacego (Jedynie wyjście) jest wspomniany taki generał czy pałkownik, którego poglądy filozoficzne streszczały się mniej więcej w takim oświadczeniu „wszystko to majaczenia”. Cytuję: „Ot butaforskie rzeczy – majaczenia! W ogóle, jak tak dobrze pomyśleć, to w ogóle nic nie wiadomo – nic – rozumiesz, idioto? MAJACZENIA!”. Jeżeli już porównywać mnie z kimś to z tym pałkownikiem czy „krasnym generałem”, a nie z racjonalistą, inżynierskim umysłem, architektem...

Ten podział na wolnych i niewolników. Sprzedaj do nowej inscenizacji Hamleta. Już tyle razy obrócono słowem wolność o 180 stopni, że nikt nawet nie wie czy kiedykolwiek coś znaczyło? Może nie więcej niż Ferdurke. Nie używam nigdy tego terminu.

Szajbnięty szlagon i „rzeczyzm”: No cóż, wydaje mi się to zupełnie rozsądne. W podobne rzeczy bawiłem się w trakcie swoich niektórych opowiadań. Nazywam to schizofrenicznym stosunkiem do „rzeczywistości” [ten cudzysłów po to, byś się zaraz nie przyczepił]. Jak wiadomo w schizofrenii są to stany olśnienia i zobaczenia wszystkiego „na nowo” jak też i stany przewrotnego tłumaczenia. Podobnie u dzieci. Wszystko może być wtedy wszystkim. Swego czasu kupując ekonomię polityczną wymyśliłem wraz z kolegami system „konio”. W substracie zasadzał się on na tym, że ilość towaru, którą uniósł jeden koń, była wartością podstawową. Jeden koń zegarków szwajcarskich równał się jednemu koniowi siana. Zabawa zaczynała się, gdy to wszystko rzutowaliśmy na politykę, marksistowską teorię papuperyzacji proletariatu, wojny, ludy kolorowe, religię... Och przepraszam, wymknęło mi się. Zresztą utopie polityczne, Sift, Comte, Potocki żeby nie wspomnieć po raz drugi o Forcie... To są bardzo wesołe zabawy. Przy tym wszystkim jednak kamień wypuszczony z ręki spada zawsze w dół. Woda wylewa się z garnka. Dzieci się rodzą w dziewięć miesięcy po obłapieniu. Nie szkodzi od czasu do czasu wkładać okulary przesadnego krytycyzmu,

by odnotować fakty statystyczne, aczkolwiek (przyznaję) nie zaszkodzi żywić dla nich patrycjuszowskie lekceważenie. Co do Junga. Wybacz, ale dlaczego, u kurwy, obawiasz się, że rzucasz perły przed wieprza? Jestem do Junga jak najpozytywniej ustosunkowany na zasadzie jego (hm) naukowego pochodzenia i koligacji. Dawno już chciałem poznać coś co napisał. Jeżeli pozwolisz, potrzymam to dłużej. Pytasz dlaczego mi zależy na tym, by to co robię przetrwało. Bo jak wiesz nie może przetrwać i wiesz że ja wiem, więc dlaczego etc. Abo ja wiem? Jak widzisz nie jestem racjonalistą, bo bym zrezygnował. Raczej już onanistą. Stworzyłem świat fikcji w jakim mi wygodniej funkcjonować na co dzień i w tym świecie fikcji mam zamiar się unieśmiertelnić. Pisałem już o tym. Widać nie rozumiesz. Mógłbym też rzucać porównanie o ślepym i o kolorach, bo skąd niby wiadomo że to Ty oglądasz kolorowo, a ja czarno-biało. Ale bogać tam... na razie kończę, napiszę jeszcze. Pięknie pozdrawiam. Zabawne byłoby znać powody dla których nosisz akurat brodę. Te punkty w jakich styka się transcendent z rzeczywistością. A może przecina... Czy na przykład św. Paweł, gdy mu spadła łuska z oczu nadal zajmował się brodą. I co wtedy myślał? Strasznie mnie łaskocze w brzuchu na samą myśl o tym. Cześć

DC poprzedniego listu:

9.8.68.

Mama wyrezyła mnie w holowaniu syna na „Rio Conchos”, więc mam trochę jeszcze czasu, przeczytałem po raz któryś Twój list. Miałem ja w szkole nauczyciela, który mawiał: „Dziad o chlebie, baba o fiołkach”. Coś mi to do głowy przychodzi gdy to czytam i gdy przypominam sobie co pisałem. Poza tym korespondowałem przed rokiem z mym wujaszkiem z Trzebini, który potem się chyba na mnie o coś pogniewał, bo przestał odpisywać. Korespondencja też taka bardziej „ontologiczna”. Widzę teraz siebie na miejscu tego wujaszka, a Ciebie na moim, chociaż różnica wieku nie jest znowu taka przejmująca jak tam, a poza tym Ty masz brodę i w ogóle... Ale jak sobie przypominałem jak to Ty mnie stale bykiem i bykiem, siłą rzeczy przybieram postawę pobłażliwie defensywną, która automatycznie robi z tego konflikt pokoleń. Poza tym te „fluida”, które by można wprawdzie racjonalnie wywieść, no ale skorośmy się już zgodzili nie być racjonalistami nawet przy kupnie zapalek w kiosku więc...

Owóż czy nie sądzisz, że Ty mi stale robisz gębę? Bo przecież ja tylko żartobliwie nazwałem Cię jogą czy czymś w tym rodzaju, ale nie usiłowałem przeniknąć rzeczy nieprzeniknionych, grzebać się w Tabernaculum ani w ogóle namawiać Cię na to czy owo. A Ty wręcz przeciwnie, ale nie byłoby w tym nic złego, gdybyś nie był przy tym tak cholernie gołosłowny. Bo można pisać o sobie: „Lubię”, „Mam w dupie”, „Cierpię” etc. i wtedy przyjmując dla uproszczenia, że słowa odpowiadają rzeczom. Które są same w sobie, z siebie, są bytem, niebytem, czymkolwiek chcesz [a propos Twoich uwag o słowach], które są jakoś tam powszechne czy intersubiektywne, można tym stwierdzeniom nadać charakter informacyjny, o ile pojawiają się w epistolografii czy rozmowie.

Naturalnie zachodzić by tu mogło pytanie co komu po tej informacji i nie podejmuję się nań odpowiedzieć, bo to jest po prostu kwestia współzycia, które może być takim

samym stereotypem i bezsenssem jak noszenie brody czy krawatu. Jeśli jednak ktoś zaczyna mówić „człowiek lubi”, „człowiek ma w dupie”, „człowiek cierpi”, to wtedy mój drogi powinien dać coś na poparcie swego objawienia, bo wprawdzie znamy objawienia indukowane, które ludzie racjonalni i małego ducha zwą paranojami indukowanymi, to jednak Twoja siła indukcji jest jak widać zbyt mała, bo nie odczuwam nad sobą szumu orlich skrzydeł, nie spadam z konia, nie oświeca mnie światło. Ty masz na to odpowiedź: ciemne okulary sceptycyzmu i filisterskiego krytycyzmu, czy coś w tym rodzaju, przeszkadzają mi ujrzeć światło, które Ciebie oślepia. W ten sposób stajemy przed murem niezrozumienia wzajemnego. Okazuje się, że objawienie nie nadaje się do eksportu. JA DOSKONAŁE WIEM, ŻE MOGĘ ZDJĄĆ OKULARY, ale tak się właśnie składa, że okulary chronią mnie przed ślepotą, czy jak wolisz oślepieniem, a ślepotę na tym odcinku świata widzialnego na jakim się znajduję, po tej stronie muru, jeśli wolisz, uważam za straszne kalectwo. Boję się! Załóżmy że zdejmę okulary. Stan ten moje obecne ja określiło by jako obłąd [niekoniecznie ściśle w psychiatrycznym znaczeniu tego słowa, ale częściowo tak]. Jest to przekroczenie granicy skąd nie ma odwrotu, bo na granicy oddaje się w komorze celnej tak zwane „zdrowy rozsądek” i „krytycyzm”, czyli cechy jakich wprawdzie nie cenię zbyt wysoko, jakie zwykłem nawet lekceważyć i wyśmiewać, ale które są w tej chwili oprócz okularów MOJĄ JEDYNĄ WŁASNOŚCIĄ. Jeśli je tracę, tracę je bezpowrotnie. Po przekroczeniu granicy mogę wprawdzie dostać coś co przewyższy znacznie skromną i nader wątpliwą wartość zdrowego rozsądku, z kolei być może otworzą mi się nowe horyzonty i dalsze granice, które trzeba będzie przekraczać, tym niemniej jest to lęk przed utraceniem wszystkiego co już mam, a więc lęk doskonale porównywalny z lękiem przed śmiercią [zważ że ja staram się argumentować, wyjaśniać – uczynić to i Ty]. W tej sytuacji skłonny jestem na razie przynajmniej stać na granicy i patrzeć co się dzieje w pasie przygranicznym, czego naturalnie mogę nie zrozumieć [jak niewątpliwie uważasz], ale co być może pozwoli mi na wyrobienie sobie choć „turystycznego” wyobrażenia o krainie za nią się rozciągającej. Howgh. Stara Sowa czeka co odpowie mu na to Biały Brat: Co dostanę w zamian za ryzyko? Bo posądzam Cię o swoisty horror vacui. Uważasz, że jeśli istnieją pytania, jeżeli można w ogóle sformułować pytanie, to musi istnieć na nie odpowiedź pozytywna lub negatywna. A ja wcale tak nie sędzę, nie sędzę też przeciwnie niż „nie sędzę”. Nic nie sędzę. Czy starasz się zrozumieć o co idzie? Stara Sowa widział Blade Twarze, które pozdejnowały okulary sceptycyzmu. Stara Sowa dokładnie odsiał je od idiotów pospolitych latających do spowiedzi w każdy pierwszy piątek. Stara Sowa miewał z nimi „rozmowy zasadnicze” i Stara Sowa okrutnie się zaczął bać. Howgh. Do rzeczy: Jeśli Andrzejku miałeś objawienie to naturalnie jako bystry młody człowiek [z brodą do tego] orientujesz się, że objawienia spotykają wybranych. Jak widać jesteś wybranym i mimo lekkiego tonu jestem ostatnim z tych, który by się z tego śmiał, a w każdym razie gotów jestem mój szacunek podnieść do tego stopnia, by mówić w Twoim towarzystwie ściszym głosem. Jeśli ja zostanę kiedyś wybranym, to również odczuję dotknięcie bożego palca i wtedy niepotrzebne będzie całe gadanie. Teraz jednak wymagam, jeśli nadal mamy pisać na ten temat, albo argumentów tak zwanych rzeczowych, albo zwiększenia indukcji, którą nazwijmy sobie ideotwórczą. Przecież jeżeli mam to objawienie kupić, to musi się znaleźć ten lejek, przez który na próbę dasz mi choć łyk pokosztować! Czyż mam kupować kota w worku nie lubiąc na dodatek kotów, nie potrzebując zupełnie worka,

nie posiadając pieniędzy, a wyłącznie dlatego, że mój wujek ma na imię Stanisław? [takie są mniej więcej dotychczasowe powody, dla których miałbym przyjmować Twój punkt widzenia]. [Lubisz używać uogólnień, które wydają mi się całkowicie nieprawdziwe jako uogólnienia, podobnie jak jedna z moich kuzynek: „Ciało kobiece jest najpiękniejszą rzeczą na świecie”, „Każdy mężczyzna lubi sobie pojeść”, „Wszystkie chłopcy to świnię” etc. Tu już nie może być mowy o okularach, sceptycyzmie czy jego braku; po prostu uważam to za głupstwo, bo wielokrotnie spotykałem się z czymś wręcz przeciwnym. Powyższe zdanie dotyczy naturalnie już Ciebie, a nie mojej kuzynki].

A propos jeszcze „Umysłu i krytycyzmu”. O ile wiem te „chłystki”, które nastąpiły po św. Mikołaju z Kuzy [o ile w ogóle wiem kiedy taki mógł sobie żyć] nie przejawiały nigdy nadmiernego entuzjazmu ani dla umysłu, ani dla krytycyzmu. Tylko, że czymś trzeba się posługiwać. W braku młotka może czasami z trudem wystarczyła kamienna, w braku karabinu też. Trudno posługiwać się czymś, czego nie możemy nawet określić. A jak przekazać nasze doświadczenie innym? Nie zaszkodziło by się nad tym zastanowić.

Teraz sprawa zła i dobra. O ile zrozumiałem to co napisałeś, to chodzi Ci (jak zresztą pisałem na marginesie już w starszym liście) nie o zło i dobro absolutne, lecz o potrzebę podziału, jaka w każdym człowieku istnieje. W zasadzie rzeczywiście wydaje mi się że masz rację i że każdy człowiek dzieli wszystko na czarne i białe. Nie bardzo jednak rozumiem co z tego wynika? Bo totalne, powszechne Dobro i Zło byłoby czymś w rodzaju płaszczyzny odniesienia, natomiast potrzeba podziału indywidualnie w każdym człowieku występująca nie wydaje mi się w ogóle niczym istotnym. Ludziom rosną na przykład włosy na głowie a nie na języku, ale co z tego? Może wyjaśnisz bliżej?

Chciałbym także sprostować pewne nieścisłości, jakie chyba istnieją w Twoim wyobrażeniu o moim światopoglądzie [wybacz słowo „światopogląd”, ale nie będziemy się spierać o słowa]. Jeżeli określić go najogólniej, wyjdzie z tego coś w rodzaju owego generała, o którym w poprzednim liście [„Ot majaczenia”], jeżeli zejść na tereny praktyki myślenia, to będzie to „zgoda na sprzeczność”. Owóż wydaje mi się, że nie potrafię stworzyć systemu [własnego] niesprzecznego i postanowiłem więc dopuścić istnienie sprzeczności logicznej jako być może koniecznej dla tego czym jesteśmy w stosunku do tego co być może w ogóle jest. [Przepraszam za takie, a nie inne sformułowanie, ale chcę w ten sposób podkreślić że przemyśliwam sobie niektóre rzeczy samodzielnie, a nie „z książek”]. Jeżeli zejdziemy jeszcze niżej i staniemy na terenie wniosków moralnych, to jestem całkowitym nihilistą, z tym że wybieram zawsze drogę najmniejszego oporu [dla przygodnego obserwatora może to być właśnie droga ciernista, ale ponieważ nie jesteś durniem, a porównanie mnie do ateisty „zbuntowanego” przypisuję raczej słonecznej pogodzie w Żarkach i kultywowaniu zarostu na szczęce miast na ciemieniu, więc myślę, że nie będę musiał udzielać kilkumetrowych wyjaśnień ze tak zwane „Sumienie”, o którym miałem już przyjemność pisać, stanowić może także nieliczy opór na tej właśnie drodze]. Poza tym najczęściej, jeżeli chodzi o te sprawy, odpowiadam [sobie] „nie wiem”. Prawie

nic nie wiem. I nie wrabiaj mnie jeszcze raz proszę w galijską, klarowną roztropność „człowieka zachodu”, bo to jest uderzenie poniżej pasa.

Jeszcze dyrdymały:

Jakiż ja podrabiałem Twój podpis? I do tego nieudolnie? Zrobiłem po prostu zygzak, a z drugiej strony mój własny. Podpisy podrabiam udolnie, dużo lepiej niż.... ale Tsss, to straszne tajemnice. L... nic nie wysłę. Obliczyłem, że taniej wyniesie Elenium na receptę. I to też będzie prawdziwy humanizm. Czyż nie jestem homo? Przy czym będzie to także altruistyczne, pozbawione niskiego egoizmu, bo przecież pomagam człowiekowi we mnie, a nie sobie. Poza tym chronię L... przed lekkomyślnym wydaniem tych pieniędzy na wino, kobiety i śpiew... Zresztą moje aktywa wynoszą obecnie około 13 złotych drobnymi. To i tak szczęście, że Ludowa rzeczywiście zadbała o to, by w województwie Rzeszowskim zabrakło MARAGO. Nie mam więc pokus jakich nie mógł bym zaspokoić.

A propos REMBRANDTÓW i WINSORÓW. Czy Ty wiesz ile to kosztuje? Bo ja wiem. I wiem także że na imprimaturę wychodzi około 80 % farby, a laserunek pochłania najwyżej 20%. Skąd brałbym takie ilości? To się jednak zużywa! Bardziej rozsądna wydaje mi się rada ograniczonej palety służącej do walorowej podmalówki. Mam jednego kolegę który maluje kościoły. Czy Ty wiesz czym się maluje kościoły? Farbą do ścian robioną niejednokrotnie z niespigmentowanych barwników smołowcowych. Byle forsa kapła, a co będzie za rok to cóż się o to trafić. To chałtura. Jednak jest realna możliwość dostania kilku ziemi, ultramaryny, bieli, czerni oraz ewentualnie różu żelazowego [ten najczęściej jest jednak podbarwiany aniliną i nosi nazwę „popiańskiej” lub „pompińskiej”]. Czasem jest żółta cynkowa ale rzadko i nigdy nie wiadomo jaka gatunkowo. A może Ty masz jakieś możliwości na Śląsku? Aha: Jeżeli idzie o te gwasze w słoikach, które przed rokiem gdzieś były na przydział, to połowa z nich pełnie, a inne są pochodzenia ołowiowego. Holenderskie. Komplet kosztował coś 1.400 złotych. Osobiście sprawdzałem dla kolegi [tego od kościołów]. Zresztą producenci zagraniczni nigdy nie dają gwarancji trwałości dla POSTER COLOUR. Ostatecznie jest to materiał do użytku doraźnego. Tyle. Na razie cześć.

Drogi Andrzeju!

14.8.68.

O Jungu. No cóż, przeczytałem krótki glosariusz do terminologii Junga, przeczytałem życiorys Junga napisany przez panią Ombach i przeczytałem wyjątek z tomu „Wirklichkeit der Seele”. Jestem teraz [uwzględniając kolejność zeszyta skryptów] przy pracy pani Jacobi. Szkoda, że samego Junga jest mniej, a większość to rozmaitego rodzaju Ligoccy toute proportion gardée. Nie bardzo jednak pojmuję, skąd brałaś przekonanie, że to co przeczytam obudzi mój gwałtowny sprzeciw? Czyta mi się to raczej lekko, jako coś znanego od dawna, ale być może nie wiesz, że ja interesowałem się swego czasu bardzo silnie psychiatrią i onejroanalizą, przeczytałem objętościowo dość dużo na ten temat i siłą rzeczy zetknąłem się wielokrotnie z poglądami, które być może, a właściwie najprawdopodobniej były poglądami Junga, lecz podanymi z drugiej ręki. Tak więc znam typologię Junga z ogólnych studiów nad typologiami. Znam dobrze metodę wolnych skojarzeń [eksperyment asocjacyjny – czemu stale piszesz „x” w słowach „komplex”, „experyment” etc.?] miałem nawet pożyczone od psychiatrów testy opracowane przez Junga czy Mikulskiego i bawiłem się nieobowiązująco w testowanie znajomych z użyciem naturalnie tylko magnetofonu [dziś metoda ta jest rozbudowana do granic nieprawdopodobieństwa, podobnie jak oparty na niej dedektor kłamstwa etc.]. Psychoanaliza Junga: Owóż tu były pewne nowości, jako że jak wiesz, o czym zresztą pisze i Jung, i o czym przepisywałeś [przepraszam] z Junga Ty: psychoanaliza Junga uważana jest w pewnych kołach „naukowych” za „nienaukową” i dlatego w ogóle ciekaw byłem coś na ten temat przeczytać, nie opierając się jedynie na sądach (najbardziej ogólnych) ludzi którzy nie uznają na przykład telepatii, mimo iż posługują się nią dzisiaj wszystkie armie świata jako metodą przekazywania informacji, nie poddającą się radiolokacji [doświadczenia jednak Manczarskiego... nie o tym jednak miałem]. Z tego co przeczytałem najbardziej zainteresował mnie krótki glosariusz, jako że zawierał poniekąd całość w pastylkach. Ponieważ to były pastylki, nie obrazisz się, że załatwię to również pastylkowo i w skrócie, co nie znaczy, że „załatwiam” w ten sposób Junga. Rzeczy, które uderzyły mnie najsilniej, i które wiążą się z moimi własnymi spostrzeżeniami i przemyśleniami to Archetyp, Nieświadomość i Synchroniczność. Pojęcie Nieświadomości wydaje mi się o wiele bardziej rozsądne niż podświadomości u Freuda. Podświadomość nie tłumaczyła się niczym. Nieświadomość wywieść można bez specjalnych trudności myślowych z rozwoju języka [pomiń tu na miły Bóg milczeniem wszystkich Levi-Straussów, bo ja tego nie czytałem, tylko przez skórę czuję, że bierzesz mnie za kogós innego – ja nie lubię czytać lecz lubię rozmyślać]. Myślenie prelogiczne było myśleniem symbolicznym w znaczeniu symboliki Junga (a nie Freuda naturalnie). W momencie gdy powstawać zaczął język, służył on do opisywania symbolu. W miarę rozwoju, miast pozostać wiernym symbolowi, język zaczął rozwijać się samodzielnie i podlegać własnym prawom rozwoju. Obecnie myślimy „świadomie” językiem, a nieświadomie nadal myślimy symbolem. Między tymi dwiema formami myślenia jest już przepaść, mimo iż chyba [jak mi się wydaje]



symboliczne myślenie rozwija się nadal wraz z rozwojem mózgu. Stąd interesująca wydała mi się programowa „bezmyślność” Zen, gdyż rzeczywiście wydawało mi się prawdopodobne, iż pod chaosem „myśli językowych” można uciszywszy myślenie dokopać się pojmowania symbolicznego. Pisałem zresztą do ciebie o tym i nie wyrażałem zastrzeżeń przeciwko zanzen i przeciwko programowemu niemyśleniu.

Archetyp: Ujmuję go nieco inaczej niż Jung, tym niemniej wydaje mi się najzupełniej nieprawdopodobne, by dziedzicząc przez pokolenia jakiś nieuchwytny, tym niemniej rozpoznawalny wyraz oczu, czy ust, nie dziedziczyć równocześnie czegoś więcej, tak w sposobie myślenia, jak i w doświadczeniu najszerszej pojętym. Wyjaśnienie archetypu przy pomocy przykładu krystalizacji wydaje mi się przekonujące, z tym że naturalnie całość ująć można w innych słowach jako symbol i myślenie symboliczne, o którym piszę wyżej. Jeśli idzie o podstawowe archetypy, to przyjmuję to raczej „na wiarę”. Nie studiowałem mitologii ludów pierwotnych, nie zajmowałem się grzebaniem w ikonografii, ponieważ czynił to Jung, przyjmuję to na wiarę, aczkolwiek jest to dla mnie mniej istotne jako bądź co bądź opisowe.

Synchroniczność: Rzecz od wielu lat znajduje się w literaturze pięknej [Dostojewski, Mann etc.], nikt tego nie ujął do tej pory w jakiś system pojęć. Tu nie sposób nie tylko zaprzeczyć, ale w ogóle żywić najlżejsze wątpliwości. Stykam się z tysiącami przypadków na co dzień. Nie wiedziałem o tym, że Jung nazwał to synchronicznością i że pisał na ten temat. Wydaje mi się, że jest to aspekt rzeczywistości na jaki jestem przynajmniej w ciągu ostatnich dwóch, trzech lat szczególnie silnie uczulony. Proponowałem nawet kilku osobom poczynienie eksperymentów [przy międzynarodowych ćwiczeniach z psychologii eksperymentalnej traci się setki tysięcy dolarów na udawadnianie rzeczy tak oczywistych, że szkoda tych pieniędzy, podczas gdy można by było przeprowadzić eksperymenty udowadniające wiele twierdzeń z zakresu synchroniczności – dopóki armia nie zainteresuje się tym na podobieństwo tresury delfinów, które dzisiaj służą normalnie w wywiadzie morskim USA, bo poznano ich język i nauczono się nim posługiwać, dopóty nikt nie wyłoży na to tych setek tysięcy dolarów, uważając całość za problem akademicki lub za „antynaukową” bzdurę.].

Dusza w rozumieniu Junga. Owóż tu pewne sprzeczności. Jak mi się wydaje z tego co przeczytałem i o ile tłumaczenie było adekwatne z oryginałem, to Jung utożsamia poniekąd duszę z psyche, a w każdym razie widzi wyraźne pokrewieństwo pomiędzy duszą, a nieświadomością.(!?) A dlaczego? Na skutek osobistych skłonności i ogromnych połaci wolnego czasu, jaki mogę poświęcić na rozmyślenia [przecież rysując czy malując nie robię nic innego, a rysuję i maluję od dwunastu czy trzynastu lat bez przerwy] zajmowałem się też metafizyką, a nawet problemami szczegółowymi, jak na przykład tajemnica trójcy przenaświętszej, które jednak traktowałem akademicko i nieco scholastycznie. Określając najogólniej wyobrażenie duszy do jakiego doszedłem, które jest dla mnie do przyjęcia, możemy mówić o formie pozczasowej i pozaprzestrzennej, której czasowo-przestrzennym odbiciem jestem ja. Jeżeli posłużyć się zubożającym przykładem, to będzie to relacja człowiek → fotografia człowieka lub człowiek → głos człowieka [w przykładach tych na miejsce duszy dajemy „człowieka” natomiast „głos” lub „fotografia” to będzie właśnie to „ja”,

o którym w poprzednim zdaniu]. Nic nie wskazuje mimo poznanych przeze mnie przykładów Junga na to, że istnieje jakikolwiek związek, jakakolwiek ścieżka łącząca pomiędzy duszą a psyche. Łącząca w kierunku psyche → dusza, a nie w kierunku przeciwnym, bo naturalnie w kierunku przeciwnym połączenia istnieją i muszą istnieć, ale są dostępne tylko dla tej wyższej formy jaka nas wydała, ale której my nie jesteśmy w stanie w żaden sposób postrzec. Człowiek może brać do ręki swoją fotografię, fotografia nie może brać do ręki niczego, nie mówiąc już o tym, że nic nie może.

Druga sprawa: Nie widzę sprzeczności pomiędzy biochemicznym punktem widzenia na procesy myślowe, a punktem widzenia Junga. Są to po prostu dwa sposoby ujęcia tego samego zagadnienia. Jak się wydaje Jung też nie widzi sprzeczności. To Ty widzisz tu sprzeczność i nie uznajesz biochemii. Dla mnie to zagadkowe. Czyż byś był apologetą na miarę pocziwego Józefa Wissarionowicza, który w swym repetytorium z marksizmu wyjaśniał prawo przechodzenia zmian ilościowych w jakościowe na zasadzie garnka i wody. Grzejemy wicie towarzysze wodę, grzejemy i już woda kipi i już mamy parę, a więc gaz, a więc z ciała stałego uzyskaliśmy ciało lotne, a więc zmianę jakościową [to że zmiany ilościowe następowały w kaloriach, a zmiany jakościowe dotyczyły wody, nie wpadło pocziwinie do głowy, czym dał przykład że nie rozumie w ząb tego co objaśnia].

To tyle. Na razie. Nie rozumiem, jak mówię, szczegółowych archetypów jak czwórnia, mandala. Być może brak erudycji. Dlaczego kolorów jest cztery??? Wydawało mi się że trzy. Poza tym wywód przytoczony w glosariuszu przypomina mi trochę pomiary wielkiej piramidy. Jeżeli idzie o mandalę, to przypominam sobie wystąpienie Junga w okresie mody na latające talerze. Zastanawia mnie tu jedno [w latających talerzach]. Nikt, wydaje się, nie czytał comiksu popularnego przed wojną w USA [zajmowałem się comiksami], w którym występował niejaki Flash Gordon [raz na wzmiankę o nim natrafiłem u nas we „Forum” i przypomniałem sobie wtedy, że czytywałem Gordona na tonny, a ponadto byłem na filmie pod tytułem „Wyprawa na Mongo”, opartym na na motywach Flasch Gordona, który w Polsce tłumaczony był na Błysk Gordon. Tak w tym filmie, jak i w tomiku comikсовym zatytułowanym w tłumaczeniu „Błysk Gordon i królowa Błękitnej Magii” występowała planeta Mongo i żyjący na niej ludzie ze skrzydłami pod wodzą niejakiego Set’a. Owóz używali oni środków komunikacji mających kształt latających talerzy, toczka w toczkę takich samych jak w publikacjach Adamskiego. Pamiętam to doskonale z dzieciństwa, a nie cierpię na hipermnezję. Szczególnie dokładnie pamiętam film, w którym leciała cała eskadra latających spodków. Był to rok chyba 1938. To fatalne, że wielcy ludzie nie chodzą do kina i nie czytają comiksów! Zamiast zbiorowej nieświadomości i archetypów, wypadało by sięgnąć do wspomnień dzieciństwa. Ponieważ jednak nikt o tym z wyjątkiem mnie teraz nie pisał, więc dojdiesz do wniosku, że jest to jednak nie tyle hipermnezja na podłożu schizofrenicznym, co szczególnie silne oddziaływanie archetypu na nieświadomość w okresie zagrożenia [na przykład choroby] mającego miejsce w dzieciństwie, w trakcie którego w świadomości powstał obraz filmu jakiego nie było, a jeśli nawet był, to nie było w nim wyżej wspomnianej sceny. Howgh. Czy dobrze posługuję się terminologią? Naturalnie to wszystko nie jest jakąś konfabulacją, mającą Cię zabawić lub zirytować, lecz „obiektywną” prawdą.

Onejroanaliza junga: Tu też chodzi o przykłady. Czy nie wydaje Ci się, że skoro tylko ci psychiatrzy sięgną do przykładów, to sny przez nich przytoczone są jakoś literacko ubogie, a symbolika prostsza niż u Przybosa? Prosiłby się paradoks Wilde'a, że przyroda naśladuje sztukę. Owóż nie mówiąc już o genialnych snach w literaturze Dostojewskiego [jak to bydlę nie znając Junga, Freuda i całej onejroanalizy – bo przecież nie znał na pewno i prac i prac Kandinskiego – potrafiło tak bezbłędnie dobierać sny jak na przykład sen Mitii Karamazow po aresztowaniu, sny z „Idioty”, czy ze „Zbrodni i Kary” – wystarczy tylko porównać jak prostackie były z punktu widzenia wiedzy o przedmiocie sny we współczesnej Dostojewskiemu literaturze] to na przykład Borges, czy Robbe-Grillet są o niebo bardziej skomplikowani od snów przytaczanych przez psychiatrów. I moje sny też. Nie ma w zasadzie snów tak prostych jak te podręcznikowe. Czyżby życie naśladowało sztukę? Dość żartów. Onejroanaliza pasjonuje mnie od lat. Moje zdanie jest jednak inne niż powszechnie panujące. Owóż uważam ci ja, a dotyczy to zarówno metafizyki jak snów, filozofii jak i psychologii teoretycznej, że sprawy są pozostawione jednostce. Że należy je pozostawić. Nie czytam prawie niczego i jeżeli myślę czasem, a nawet często to co myśleli inni, to myślę sam. Ty powiesz (jak już uczyniłeś) że o ile możesz się dowiedzieć z podręcznika, że kadmy są lepsze od chromów, to żadna dla ciebie radość z takiego błędzenia, by dochodzić do tego samemu. Otóż to nie jest tak. Opierając się na Jungu widzisz że wyższe myślenie ma charakter symboliczny, a świadomość charakter językowy, jak też i porozumiewanie się między ludźmi ma charakter językowy. Skoro język jest nieadekwatny z symbolem jaki opisuje, to może służyć tylko i wyłącznie po to, by własnej świadomości uczynić zrozumiałe to co się w wyższych rejonach dzieje. Skoro czytamy u kogoś słowa, usiłujemy zrozumieć słowa, nie wiedząc że określają one coś co stoi poza naszym zrozumieniem. Dlatego też tu nie pomoże żadna edycja. Nie jest potrzebna i z powszechnie pragmatycznego punktu widzenia ani onejroanaliza ani filozofia. Potrzebna jest mnie. Naturalnie potrafię objaśnić jakiś prosty, typowy sen jakiegoś prymitywa, na przykład że wchodzi ciągle po schodach, ale stale brak jest poręczy, stopnie się chwieją i posmarowane są mydłem, niektórych brakuje, a pod spodem jest dwanaście piętrow etc., lub że szuka ustępu żeby się załatwić, ale wszędzie gdzie wejdzie są albo niskie ścianki albo obesrane deski, albo stoją tam i rozmawiają jakieś panie, albo wreszcie latają po podłodze szczury jak koty etc., etc. Chodzi jednak o sny skomplikowane i tu wydaje mi się onejroanaliza jest wiedzą jaką trzeba samemu osiąść dla siebie i samemu ją dla siebie rozbudować. To samo filozofia. Nie chodzi o to by powtarzać słowa i terminy, lecz o to by była za nimi własna treść, którą się samemu określiło i którą się samemu czuje. Zresztą to co piszę wiąże się też z tym zenem o którym już było. Mam nadzieję, że w ten sposób prędzej to łykniesz i nie będziesz więcej pisać, że dlatego cytujesz cudze słowa, by nie przypisywać ich sobie jak to robią inni. Owóż słowa nie są ani Twoje ani cudze. Słowa to są po prostu słowa, a to co się za nimi kryje może być tak inne mimo tożsamości słów... A jakie wąskie są te słowa. Na przykład strach, lęk, trwoga, i już? I to ma być wszystko? Jeszcze ze dwa, trzy synonimy mniej lub więcej pokrewne. A ileż może tu być treści...

Jeszcze a propos tego co jak napisałem „przypisałeś” z Junga. O uwarunkowaniach czasu w jakim się żyje. O „wierze w naukę”. Czyż Ty Andrzejku kochany nie zdajesz

sobie sprawy z tego, że ja na ten temat tyż myślałem? I nie tylko ja? I że być może wcale nie jest tak źle jak to mniemał Jung, gdy pisał swoje rozważania na temat „Wirklichkeit der Seele”? A może to pisane przed dwudziestu, trzydziestu laty? Że „amarykanizm” nauki wynika nie tyle z uwarunkowań psychicznych co z uwarunkowań finansowych, a dziś finansuje tylko armia w ściśle pragmatycznym celu. Ostatecznie gdy się przeczyta pouczającą gazetkę „New Musical Express” wydaną przez radio Luxembourg [mam upodobanie do takich rzeczy], w której co tydzień zamieszczane są wywiady z przedstawicielami muzyki zwanej „młodzieżową”, to przymknawszy miłosiernie oczy na pewien prymitywizm sformułowań, czyta się tylko o duszy, o jodze, o Zenie, o świętych braminach, prorokach, etc., to wszystko wymieszane z reklamami gumy Beatmint... Na te rzeczy jest kosmiczna wręcz koniunktura. Naturalnie słuszność czy jej brak nie ma nic wspólnego z koniunkturą czy jej brakiem, więc nie posądzaj mnie o chęć ośmieszenia czy o wylewanie dziecka wraz z kąpielą. Tylko widzę, że masz przed oczyma świat sprzed dwudziestu lat, a nie świat dzisiejszy jeśli mówisz o zalewie racjonalizmu i myśli krytycznej. Mamy zalew irracjonalizmu i mistycyzmu! Ale skoro Stirneryzm upodabniany jest do Maoizmu, a komunizm uważa się za „nonkonfomistyczny”, to panuje tu nieliczne wymieszanie pojęć i i utożsamianie pobożnych chęci z faktami „obiektywnymi”. Diabeł wie co przeciętny big-beatowiec i jego przeciętny słuchacz rozumie w ogóle z tego o czym mówi. Słowa. Język. Naturalnie dla wielu [używając określenia Junga] będzie to tylko zagadnienie osoby. Większość jednak, jestem o tym przekonany, jest dogłębnie szczerą, ale głupią. Czesław Niemen to także szczerzy facet. Jak zacznie przeżywać, to człowiek nie wie gdzie ukryć wzrok by na to nie patrzeć i nie wstydzić się za niego. Czy jest rada na poczciwość, żeby to tak eufemistycznie określić? Ale nie o tym miałem...

To by były te wstępne refleksje. Jaki jest tytuł pracy Junga leżącej od lat w „Książce i Wiedzy”. O ile nie możesz go stamtąd wypożyczyć dla mnie, to podaj mi tytuł, bym sobie to przeczytał, a postaram się wydebić na parę dni.

A tak między nami to ja w ogóle nie lubię czytać. Znajomi stykając się z moimi sformułowaniami udostępniają mi stale odnośne czasopisma i lektury, twierdząc że to już tam było, że coś podobnego było, że mnie to zainteresuje... Nie lubię hałasu świata. Mnogość tego co się dzieje i pisze i myśli przeraża mnie i odbiera chęć do własnego myślenia, nawet do rysowania. Aby więc uniknąć posądzeń o nieoczytanie [bo skąd jakiś malarz ze Sanoka mógłby sam coś wymyśleć!] podpieram się metodą pitagorejczyków jakimś modnym nazwiskiem i wtedy gotowi są słuchać tego co mówię. A propos inżynierów mała anegdota: [o myśleniu „naukowym”]. Przed paru laty w rozmowie towarzyskiej zwrócił się do mnie pewien inżynier mechanik [konstruktor samochodów] z zapytaniem mającym wyraźnie na celu podkreślenie jego estetycznego wyrobienia [co mnie właśnie zezłościło]: „Dlaczego właściwie panie kolego obcina się zdjęcia fotograficzne w takie ząbki, czy nie byłoby estetyczniej zostawiać brzegi gładkie?”. Uczułem, że diabeł we mnie wstąpił. Działąłem jak w transie. Wyjaśniałem mu mniej więcej tak: „Czy zwrócił pan uwagę, że w ząbki obcina się tylko zdjęcia błyszczące? [to wierutne łgarstwo, ale on „zwrócił” na to uwagę – ha!]. owóż proszę pana, znane jest panu zjawisko elektryczności statycznej. Pocieranie płytki celuloidowej lisim ogonem, elektryzowanie się taśmy filmowej i

magnetofonowej etc. Jasne! Struktura emulsji fotograficznej to metaliczne srebro plus pozostawione na skutek niedokładności obróbki wolne jony bromu i srebra [czysta bzdura, ale on łyka jak gęś] zawieszane w roztworze glutynowym. Otóż pod wpływem ładunków elektryczności statycznej następuje inwersja procesu metalizacji srebra i wychwytywanie jonów bromu z powietrza, a jak wiadomo panu, znajduje się on tam w formie zanieczyszczeń przemysłowych, co powoduje po prostu że zdjęcia żółkną. Widział pan takie zażółcone zdjęcia [on „widział”]. A więc chodzi o to, by te ładunki, które powstają na papierach błyszczących pod wpływem pocierania ich o kieszeń, portfel, rękę, stół etc. jak najszybciej odprowadzić z powierzchni zdjęcia. Ponieważ znane jest panu zjawisko pełzania prądów statycznych, to jasnym stanie się, że odprowadzić te ładunki można tylko na krawędziach zdjęcia [było mu „znanem” i stało się „jasnym” – kiwał cały czas ze zrozumieniem głową]. W celu zmniejszenia reaktanacji dowodowej samej linii odprowadzającej, należy zwiększyć jej długość, a wtedy jak wiadomo oporność zmaleje wprost proporcjonalnie... Dlatego wycinamy ząbki. Tyle. Cały czas [to był poniekąd mój zwierzchnik] drżałem że przejrzy mój żart, który w miarę jak brnąłem, przestawał być żartem, a stawał się już drwiną ze zwierzchnika. Nic z tych rzeczy. Podziękował mi i rozjaśnił się cały na myśl że ZROZUMIAŁ! Mam nadzieję, że anegdota ta sprawi Ci przyjemność. Tyle dobrego. Cześć

P.S. Gdy przeprowadzałem korektę błędów, zauważyłem, że nie napisałem jeszcze jednej rzeczy, jaką zamierzałem. Owóż tu chodzi o duszę i o religię. Zapytasz, że jeśli doszedłem do jakiejś koncepcji duszy, to dlaczego nie jestem religijny, dlaczego bronię się przed religijnością. Dawałem Ci już chyba w którymś z poprzednich listów przykład na indyku, którego jeść będzie sam król. Nadaje to życiu indyka sens wyższy, wyrastający ponad przeciętną „indyczność”, tym niemniej jest to sens bardzo mało interesujący samego indyka i przypuszczam, że jest nawet dla indyka wiedzącego o istnieniu króla i o znaczeniu jaki król ma w „wyższym” ludzkim świecie, mało pocieszający. Tak się ma sprawa zduszą. „Dusza” mego dzieciństwa to moja świadomość. Ciało to były nogi, ręce, dupa, a dusza to była świadomość, marzenia, popędy, to co w głowie, sercu i brzuchu, to co jednym słowem „w środku”. Po śmierci miało nastąpić pitagorejskie oddzielenie się duszy od ciała, przy czym dusza była dla ciała „przeźroczysta”, niewidoczna, ale zachowywała jego obraz i podobieństwo jego zachcenia i jego przymioty [dla siebie] czyli, że śmierć była tylko chwilą bólu czy słabości, po czym widząc płaczących krewnych [„widząc”!] ulatywało się do nieba. Owóż dziś widzi mi się ta dusza już nie tyle naiwną, co niemożliwą bo absurdalną. Widzenie to sprawa wzroku, myślenie to sprawa mózgu etc., etc. Dusza prawdziwa posiada cechy wyższe niż widzenie i myślenie [tak jak ten król od indyka]. Ale co ja poradzę na to, że mam w dupie taką duszę „wyższą”. Najprawdopodobniej można ją sobie jako tako wyobrazić. Ona jest teraz, była zawsze, zawsze będzie, ale co mi z tego! Ja chcę raju w którym jest zmartwychwstanie, ból, sprzeczności, walka, miłość, nienawiść, w którym mogę tworzyć, w którym mogę cierpieć, kochać, jeść, macać kobiety, pędzić samochodem etc., etc. wszystko inne mam tak głęboko w dupie, jak indyk tego Króla i jego apetyt. I dlatego nie jestem religijny. Bo religia nie tylko, że mnie nie pociesza, ale jest mi głęboko obca. Jeżeli w coś wierzę, to w swoją wiarę z dzieciństwa, w raj w którym spotkam się ze swym ojcem i opowiemy sobie co słycać na ziemi i w to wszystko co opisałem wyżej. I

dlatego uwierzę w to „legalnie” najprawdopodobniej przed samą śmiercią, gdy rozmawia się z przodkami, a oni stoją obok łóżka razem z żyjącą rodziną. Ale tak na trzeźwo to przecież jest bzdura. Wypełnienie luki. Likwidacja sprzeczności napędowej życia par force. Czy starasz się to do cholery zrozumieć??? Tyle.

Drogi Andrzeju!

Sanok 16.8.68

To o Jungu poszło przedwczoraj do Żarek, a reprodukcje wysyłam do Katowic, wychodząc z założenia, że po co Ci to na urlopie, a poza tym obawiam się, że moje reprodukcje będą jedynymi jakie będziesz miał, bo potem okaże się że tam w Katowicach nie ma kto zrobić, więc nie od rzeczy będzie je posłać. Jeżeli weźmie się pod uwagę wstęp L... i zamiar czytania tego przed lustrem, jak też zamiłowanie do panegiryków, myślę że nie od rzeczy będzie umieścić w katalogu i moje zdjęcie we wieńcu z róż ze stosownym podpisem. Ostatecznie nikt jeszcze tak pięknie o mnie nie napisał, mimo iż brali już po 1.500 zł za o wiele krótszy tekst, a komplementów było o połowę mniej. Pięćdziesiąt katalogów więc sam wykupię i będę rozdawać znajomym paniom z podpisem i pasmem włosów. Czy jednak to zdjęcie jest odpowiednie? Mam w tym względzie daleko idące wymagania, niczym Claudel opisujący w testamencie wygląd swego przyszłego pomnika. Wydaje się, że załączona fotka jest dobra, z tym że mogę dorysować aureolę jak to dawniej robiłem póki nie zerznął tego Roger Moore. Z boku jestem podobny do Buddy Gautamy, a z nosa do bramina Guru [tego z „Loved one”] co jasnym jest w świetle faktu, że mój stary wychowywał się i poniekąd mnie na payocie i Mulfordzie, a pompowanie prany było u nas czynnością tak codzienną jak słodzenie mleka miodem i opychanie się korzonkami. Może dlatego tak mnie to drażni. Koniec. Pozdrowienia.

Drogi Andrzeju!

Sanok 19.8.68.

Ha, to staje się męczące! Odczytałem teraz trochę Twój list między wierszami, uruchomiłem bez pomocy absolutu [tego po 21.50] homeostat pozwalający mi na zdjęcie ochronnych okularów przesadnego sceptycyzmu. Pax. Treuga Dei o Jezusie. Nie ma chyba między nami tak potężnych różnic, jakie by się dały dedukować z temperatury tekstów. Obawiam się, że nawet niejednokrotnie myślimy identycznie to samo, ale słowa utrudniają zamiast ułatwiać. Trzy czwarte Twojego listu mógłbym napisać sam o ile naturalnie potrafiłbym posługiwać się tak płynnie językiem polskim. I to mnie zaniepokoiło. O cóż więc pozory sporu? Czy my obaj przypadkiem nie cierpimy na brak uszu, które by chciały słuchać „prawd objawionych w godzinach płytkiego snu”, gdy świadomość, jak nam ogólnie z psychoanalizy wiadomo jeszcze uspiona, a podświadomość jak chce Freud „wypełza” lub nieświadomość, jak chce Jung, bierze górę. I czy nie stwarzamy sobie lalek, kukieł „przeciwnika” na własny użytek? Wiatraki? Twój przyjaciel to poeta. Ja naprawdę nie potrafię tak pięknie, ale właśnie to samo kiedyś napisałem, ale teraz się strasznie wstydzę to pokazać... zresztą nie o tym miałem. Do rzeczy:

Kazałeś listy do siebie adresować „pan z brodą”. Stąd wniosek na temat brody i zapewniam Cię, iż nie musiałem wzorem Ossowskiego latać po promieniu ducha jedyne go z mojej pustelni, aż do Twojej brody, by to fałszywie wydedukować. Pomyliłem się jednak tylko nieznacznie. Po prostu nie masz brody. Cóż to za drobna pomyłka w stosunku do niezmiernego obszaru pomyłek możliwych. Jako jednak „brat Andrzej” wyglądasz wprost wspaniale. Może razi tylko odrobinę fragmentik marynarki widoczny pod brodą. Jeżeli idzie o różnicę lat, to mimo iż zdaję sobie w pełni sprawę z tego że odwieczne prawa karmy przesadzają to na Twoją korzyść, tym niemniej ja urodziłem się na tym świecie i w tym wcieleniu w dniu 26 lutego 1929, a Ty przyszedłeś na świat w roku 1939 we Wilnie, jak o tym informuje katalog grupy ARKAT i czego z właściwym sobie, a chciwym faktów banalnych racjonalizmem, nie omieszkalem zapamiętać, jako też wyciągnąć różnicę. Jasne że to śmierdzi zbyt faktami, a czymże są jak nam wiadomo fakty i czy w ogóle są, tym niemniej jeśli już masz jakieś co do źródeł moich informacji wątpliwości, to staram ci się je rozwiać. Co do Twego cytatu z mojego listu to carrissime zrobiony on został nieco tendencyjnie, bo wprawdzie napisałem rzeczywiście, o ile mnie pamięć nie myli: „...po prostu uważam to za głupstwo, bo wielokrotnie spotykałem się z czymś przeciwnym.”, ale pisałem to w innym kontekście, niż mi przypisujesz. Jeżeli ktoś postawi twierdzenie „wszystkie ogórki zawsze śpiewają o północy” to wcale nie będzie twierdzić, że ogórki o północy nie śpiewają, lecz po prostu posłucham o północy jakiegoś ogórka, i o ile nie zaśpiewa, to powiem że zdanie jest głupstwem, bo jeśli „wszystkie” to i ten poszczególny, którego słuchałem, winien śpiewać. Moje więc wyżej przytoczone zdanie z poprzedniego listu dowodziło fałszywości pewnych uogólnień, którym przeczą fakty. Można naturalnie jak przed chwilą powiedzieć, że fakty nie są w ogóle



niczym, oraz wzorem królowej z Hamleta dodać „słowa, słowa, słowa”, ale w takim razie nie widzę powodu, by żywić nadmierną czołobitność także do uogólnień, którym przeczą fakty. O ile nie ma faktów, to nie ma też uogólnień, nie ma może w ogóle nic i szkoda w ogóle język strzępić. Bo przecież Twoje uogólnienie opierało się również na tak pogardzanym „poznaniu zmysłowym”, tylko że Ty uważasz, jak widać, że można sobie poznawać zmysłowo to co Ci psychologicznie odpowiada, lecz kawałek dalej to już mają, złuda, paranoja etc. Gdybym Ci na przykład oświadczył, że jestem Synem Bożym i zażądał byś mi okazywał cześć... Interesuje mnie Twoja reakcja. Czy żądał byś cudów? Czy Oświecenia? [teraz ja pytam, chociaż to Twoja metoda] Czy też uwierzyłbyś bez zastrzeżeń? Czy może sam nie wiesz, a zależy to od czynników niezbadanych? Czy też uznałbyś całość za bzdurę niewartą zachodu? Czy jeszcze inaczej?

Dziecię drogie. Mnie będą potrzebne te rysunki jakie są u Ciebie lub ich reprodukcje. Tak się złożyło, że napisał do mnie znajomy facet z Warszawy, który coś tam w jakimś piśmie efemerycznym o mnie i o moich rysunkach już raz miał, ale w międzyczasie ruchawka, luty, marzec, cenzura, teraz znowu widoki na własne pismo, ale nie ma moich reprodukcji, które w międzyczasie zaginęły. Chciałbym mu coś najlepszego posłać, ale nie mam w domu, a tu chodzi o te prace co były eksponowane u B..., bo on innych nie zna, a to jest facet „serio”, a nie L... [inna sprawa, czy akuratnie w tym wypadku bardziej kompetentny] i nie będzie pisać o tym czego nie zna bardzo dokładnie z osobistego kontaktu. W związku z tym i w związku z tym, że i tak przed wystawą w Katowicach będę je eksponować w Rzeszowie w listopadzie, chciałbym Cię prosić o przysłanie bagażu. O ile Ci to jest jeszcze do czegoś potrzebne, to może mógłbyś wykonać reprodukcje małoobrazkowe jakich trzydziestu najlepszych [Twoim zdaniem] prac, które równocześnie dają się reprodukować [grubsze fakturalnie] i wywołany film przysłać do Sanoka bez robienia odbitek, a ja zrobiłbym je sam lub przesłał bym temu facetowi. Ale najlepiej odpowiadałaby mi koncepcja zrobienia reprodukcji w Sanoku, bo mam do tego teraz i aparat i wszystkie przybory i jeśli idzie o zwykłe standardowe zdjęcia, to jest to u mnie teraz sprawa minut. Proszę Cię o odpowiedź, bo chcę wiedzieć co mam odpisać facetowi.

Co do reszty to się nie gniewaj. To dobrze, że sam wspomniałeś ową „konstruktywną rozmowę”. Bo miałem i ja ją wspomnieć. Ta niekonstruktywna jest chyba z innych przyczyn ciekawsza, tą konstruktywną zostawmy racjonalistą. Dziś się źle czuję. Pięknie pozdrawiam. Niewiele brakowało, a byłbym w tym tygodniu w Katowicach i może można by było sprostować wiele nieścisłości i mylnych sądów. Czy dostałeś moje uwagi po lekturze fragmentów z prac o Jungu? Sądząc z Twego listu jeszcze nie. Ale może znowu odczytasz je po swojemu? Cześć

P.S. Będę mógł także zrobić wymagane reprodukcje do katalogu w Katowicach.

Drogi Andrzeju!

Sanok 22.8.68.

Otrzymałem przed chwilą obszerny list od Ciebie, za który listonosz zażądał dodatkowej opłaty w wysokości 1,10 zł. Bardzo Ci dziękuję i bardzo przepraszam, że w najbliższym czasie nie będę w stanie odpowiedzieć. Natłok „życia” w jego najzwyczajniejszych przejawach. Od wczoraj siedzę przy radioodbiorniku, nagrywam całe kilometry taśmy. Coraz słabszy odbiór radiostacji czeskich, które jednak jeszcze w tej chwili 9 godzina 10,50) funkcjonują na jakichś amatorskich aparaturach, o które ponawiane są zresztą co chwila apele tak jak i o krew... Nie potrafię robić nic innego. Przerzucam się trochę na zagranicę, gdy zakłócenia na średnich nie pozwalają słuchać. Wczoraj na dodatek [wybacz że mi się to tak łączy] samochód przejechał przed naszym domem psa. On żył jeszcze przez długi czas, kiwał ogonem, drugi go lizał, samochody jechały. Nie jestem zdolny do żadnej roboty. Bezmyślnie w czasie słuchania wykańczam jakiś rysunek, który już chyba dawno był wykończony, już raz to miałem w marcu, nie potrafię się wyłączyć. Jak to wszystko się we mnie jakoś wygładzi, lub jak jakoś się przełamie, wtedy odpiszę, na razie przepraszam. Trzymaj się kupy.

Drogi Andrzeju!

Sanok 3.9.68.

Przede wszystkim na twój ostatni liścik, a potem na poprzedni, na który nie odpowiedziałem. Ostatni to tylko „odrzućcie piłeczki” jak sam to już byłeś łaskaw swego czasu określić. Owóż jeżeli idzie o naszego zielonego, nie kiszzonego przyjaciela-śpiewaka, to zechciej zauważyć, że nie jestem głuchy na „tą częstotliwość” na jakiej produkuje się ów tenor, bo badałem się pod tym względem przy użyciu generatora akustycznego tonów prostych i harmonicznym w paśmie od 40 do 16.000 Hz, a jak powszechnie nawet małym dzieciom wiadomo, śpiewem nazywamy wydawanie przy pomocy odpowiednich narządów ciała tonów uporządkowanych według określonych zasad i zawartych w granicach tego właśnie pasma, natomiast czego innego nie nazywamy śpiewem i jeśli to coś ów ogórek robi i jeśli nawet jestem na to głuchy, to w każdym razie on nie „śpiewa”. Naturalnie, jak wiesz, nie chodziło nam o ogórek ani o śpiew, ale skoro „odbijamy piłeczkę”... Po prostu nie zapominaj najdroższy, że mowa służy nam do porozumiewania się między sobą i w ramach dobrej woli, o ile rzeczywiście zależy nam na porozumieniu się, nie powinniśmy dla przekory nazywać stołu brzytwą a ogórka salcesonem, bo utrudnimy sobie wzajemnie dotarcie do przeciwnika. Co do brody. Andrzeju kochany. Jeżeli w ten sposób masz mnie zamiar zagnać na poletko agnostycyzmu, by potem z kolei przegnać na ogródek gnostycyzmu, by wreszcie skołowanemu zaprezentować rzeczywistość jako „maję” etc., to wybrałeś niewłaściwą drogę i niewłaściwą brodę. Broda pod brodą to chwyt prawie Chestertonowski. Podejrzywałem możliwość tej brody, ale clairvojanca, jak to po zagranicznemu nazywasz, wykazała tylko, że naprzód zamalowałeś brodę czarnym tuszem, a potem przerobiłeś białym, natomiast zmywać było mi szkoda, bo zdjęcie jest zabawne takie jakie jest, a jeśli nawet byłaby na nim „prawdziwa” broda [a co to jest prawdziwa broda?] to i tak taka broda jest tylko czymś co zakrywa szczękę i co można paroma pociągnięciami bezpiecznej бритwy rach ciach usunąć i co potem znowu może odrosnąć, podobnie jak ta narysowana. Czy warto więc niszczyć dzieło sztuki, jakie mi przysłałeś, by pod spodem odnaleźć coś aż tak kruchego i przemijającego? A, że brodę ukrytą pod brodą podejrzewałem, to wynika już z mojej psychiczności (że tak powiem), bo może nie wiesz że cierpiał latami na ciężką, nieuleczalną neurozę, która dziś już otępiła mnie do tego stopnia, że nauczyłem się z nią żyć, a która potocznie zwie się psychoneurosis obsesiva. Nie ma więc rzeczy, jakiej bym nie mógł pomyśleć, a takie psychasteniczne myślenie natrętne jest niejako moją koniecznością, podobnie jak wątpliwości na każdy możliwy i niemożliwy temat, które do śmierci mnie nie opuszczają. To już nie w znaczeniu filozoficznym, lecz ściśle chorobowym. To by były piłeczki ping ponga.

Jung. Najniezmierniej jestem Ci wdzięczny za udostępnienie mi tej lektury i liczę, że dasz mi do czytania wszystkie inne rzeczy, jakie na ten temat posiadasz po polsku [na przykład Fromm nie dotarł do Sanoka etc.]. Nie potrzebuję Cię chyba zapewniać, że moje zainteresowanie dla tej problematyki jest na pewno nie mniejsze niż Twoje.

Pewne rzeczy z naszej poprzedniej korespondencji: Owóż nie odczuwałem a zasadzie żadnych zasadniczych sprzeciwów przy czytaniu tego wszystkiego, co znalazłem w dostarczonych mi skryptach [czytam zawsze dokładnie, a nie przerzucam – o to możesz być spokojny, co najwyżej mogę nie zrozumieć czegoś w sposób właściwy], natomiast jak najbardziej żywy sprzeciw miałem przeciwko niektórym sformułowaniom z Twoich wcześniejszych listów. Owóż wytworzyłem sobie wtedy taki Twój obraz: ... (aha, jeszcze jedno. Niewątpliwie możesz mi zarzucić, że Jung to Jung, a Ty to Ty, i że Junga czyta się na „klęczkach”, bo to Jung i to czego się nie łyknie od Ciebie, łyknie się od Junga. Niewątpliwie jest w tym dużo racji i niejednokrotnie na czymś takim się w życiu przyłapałem, dlatego też o tym piszę, byś nie sądził, że nie widzę pewnych zasadzek, jakie na mój stosunek do czegoś wywierają rzeczy leżące z pozoru poza ścisłą argumentacją intelektualną, poza tym co zostało powiedziane i napisane.) Wracam do tego co zacząłem poprzednio. Owóż wyobraziłem sobie Ciebie jako człowieka, który albo doznał tego co ten magik od Zenu nazywa „satori”, albo usilnie do tego dąży i w tym celu odsuwa od siebie wszystko co by mu mogło ten cel oddalić. Owóż miałem w związku z tym zasadnicze zastrzeżenia, gdyż obawiałem się że osiągnięcie satori [nie wiem czy piszę dość „naukowo”, ale ten skrypt o Zen miałem tylko przez parę godzin] może być związane, a w każdym razie poważnie grozi tym, co Jung nazywa [a właściwie pani Jacobi w jego imieniu] „połknięciem” przez nieświadomość [strona 82 i potem 83 według numeracji z lewej strony]. W moich zastrzeżeniach, które tak radykalnie zmiatałeś ze stołu jednym ruchem ręki, nie mówiłem przecież i nie postulowałem niczego innego niż Jung. Pisałem [o ile nie wyrzucasz listów to możesz sprawdzić] i ile pamiętam o stanie na granicy i penetrowaniu „strefy nadgranicznej” i dalipan rozumiałem przez to to samo nieomal co mówi Jung, który jednak używa o wiele bardziej adekwatnych porównań, bo ostatecznie to jego specjalność [za to ja lepiej potrafię narysować konia]. Owóż [być może niesłusznie] odniosłem wrażenie, że Ty chcesz tym co ja nazwałem „krytycyzm”, a co w moim rozumieniu pokrywa się z jungowską „świadomością”, rzucić za psem jako „bezwartościowymi akcjami”, by na dół głową skoczyć w odmęty nieświadomości, skąd niestety najprawdopodobniej nie ma odwrotu, wcale nie ma gwarancji osiągnięcia czegoś więcej, niż tylko innej formy złudzenia od tej, jaką daje tak zwany krytycyzm. Nie odczuwam natomiast sprzeciwów czytając z Junga to co na razie dostałem. Postuluje on przecież tylko czerpanie z nieświadomości dla przyswojenia jej symboli w postaci łusek „świadomości i tym samym poszerzenie jej, jak też własnej osobowości. Stwierdzam, że jest on w równym stopniu „krytyczny” a nawet bardziej krytyczny ode mnie [ja na przykład nie jestem z taką pewnością zdolny do odróżnienia zdrowia psychicznego i zdrowia somatycznego od choroby, jak czyni to w którymś miejscu Jung etc.]. Jak mi się zresztą wydaje [o ile dobrze pamiętam] to ów wykładowca od Zenu stał sobie także dość mocno obiema nogami na ziemi i przypominał w tym katolickich księży ze wsi bardziej niż Ciebie. Owa zabawna argumentacja o wyraźnie propagandowym, niestety nie dla mnie, charakterze, mająca wykazać, że mnisi prócz podlewania kwiatków prawdy w ogrodach duchowego poznania zajmują się także kukurydzą, szpinakiem i innymi badyłami o bardziej doraźnym znaczeniu... Więc przy tym wszystkim dziwna wydała mi się Twoja (żeby nie rzec) „egzaltacja”. A może to była po prostu agrawacja spowodowana domniemanym sprzeciwem z mojej strony? Zrozum, że nie stawiam Ci tu zarzutów, staram się tylko zrozumieć!!!

Teraz omawiam kolejno Twój poprzedni obszerny list: Aha. Jeszcze jedno na marginesie lektury Junga. Owóż dość silne, najsilniejsze sprzeciwy miałem przy praktycznych tłumaczeniach snów. Naturalnie sen o białym i czarnym magu jest oczywisty, aczkolwiek nigdy nie miałem tak „literackich” snów, to jednak tłumaczenie bez zarzutu, ale inne... W dzieciństwie często śniłem o mamie jako o czarownicy, ale tłumaczę to najzupełniej w inny sposób [naturalnie nie wiem, że nie sennik egipski, by symbolika musiała być zawsze jednakowa, ale wydaje mi się, że tłumaczenie tak typowego snu dla każdego jest mimo wszystko typowe, lecz chyba inne niż u Junga]. Sprzeciw budzi tłumaczenie najlepszego moim zdaniem snu o jeziorze w dolinie. Owóż ja ten sen mogłem mieć także, to jest w pewnym sensie „mój” sen, ale tłumaczę go nieco inaczej. Numinosalny charakter nie ulega najmniejszej wątpliwości, ale wbrew twierdzeniu Junga, jest on związany z czynnikami obrazowymi. Jezioro otoczone górami. Dla mnie to samotność i lęk przed „utonięciem”, a wiatr jest dla mnie „zwiastunem”. Wiatr zawsze, jeżeli marszczy wodę, będzie kojarzył się z lękiem, trwogą, drżeniem, natomiast jeśli zaczyna wiać, to coś przynosi. Wiatr wyprzedza i zwiastuje czyjeś nadejście, a gdy jeszcze na dodatek „robi się” ciemno... [na przykład wiatr zdmuchujący świecę – klasyczny stereotyp „nadejścia”, „nawiedzenia”]. Kochany. Jak przeczytałem ten sen, to dostałem gęsiej skórki. Dla mnie to zagadnienie śmierci, a nie własnej głębi. Jestem tego tak głęboko pewien, jak się jest pewnym własnych snów, wtedy gdy cię oślepi zrozumienie ich symboliki. Aha. Na marginesie „doliny w górach”. Czy zwróciłeś uwagę na jeden z typowych symboli o dużej chyba nośności, jakiegoś bliżej dla mnie nie sprecyzowanego archetypu. Owóż była nim do niedawna, a może nawet stale jeszcze jest rewerberacja akustyczna. Fakt choćby szalonego wpływu na takie dziedziny jak muzyka rozrywkowa... Sądzę, że na każdym robiło to podobne wrażenie. Dzisiaj to się już osłuchało, ale dla mnie echo uzyskiwane na pętli pogłosowej w studio jest do dnia dzisiejszego czymś co przyprawia o dreszcz. Niekiedy w płytkim śnie nad ranem odbiera się złudzenie rewerberacji [zaliczane do pseudohalucynacji akustycznych], ale to musi mieć jakieś głębsze znaczenie. Ta dolina w górach... Ale to na marginesie, w sensie uwag niedyskusyjnych.

List: Co do mojego zrozumienia duszy. Owóż słowo dusza dla mnie nie wiąże się w żadnym stopniu z określeniami „duch” i „duchowy”, „duchowość” etc. Dusza jest dla mnie pojęciem wyłącznie metafizycznym, jej związek z psyche jest taki sam jak związek z paznokciami czy wnętrznościami, to znaczy ona [psyche] i one [paznokcie i wnętrzności] są czasowo i przestrzennie manifestującym się obrazem duszy, ale istnieje tylko związek duszy z ciałem i psyche, nie istnieje natomiast związek ciała i psyche z duszą. To mój prywatny metafizyczny pogląd, którego nie podejmuję się dyskutować. Ma on raczej charakter koncepcyjny, a nie aksjomatyczny. Stąd wynikło pewne nieporozumienie. To co przez „duszę” rozumiesz Ty, ja rozumiem przez „ducha”, „duchowość”, „uduchowienie”. Naturalnie słowu „duch” przypisuję jeszcze popularne znaczenie drugie, a mianowicie „widmo”, ale nie o to nam teraz chodzi. To są te nieszczęsne różnice semantyczne, podejrzewam że nasze listy są nimi wprost usiane i robi to nieraz kontrowersję tam gdzie w rzeczywistości istnieje między nimi zgodność. Sądzę, że na pewną ścieżkę „obrony”, zmuszając mnie do wysunięcia określonych gatunkowo kolców, zapędziło mnie swego czasu Twoje sformułowanie,

że człowiek jest „animal religiosus”. Zapewne co innego rozumiemy przez religię. Do tego dochodzi sprawa wartościowania tego co rozumiemy, a wartościujemy też inaczej. Istny metlik. Dajmy temu spokój i zaczynajmy od nowa.

Co do UFO i prac Junga. Nic na ten temat nie znam prócz jakiejś krótkiej notatki, w jakimś literackim piśmie przed laty. Ponieważ Jung zawsze mnie jako legenda interesował, więc zapamiętałem tę notatkę, która mogła być naturalnie, i zapewne była bzdurą, jaką zwykle wypisują autorzy takich notatek. Jeżeli będziesz to miał przetłumaczone, to będę Ci niesłychanie wdzięczny. UFO interesują mnie podobnie jak Ciebie, a w ogóle interesuję się zapewne tym samym co Ty, co do cholery chyba czasem widać i w tym co rysuję, o ile umie się patrzeć. Co do faktu, że tłumaczenie snu musi być potwierdzone przez pacjenta. JASNE! W momencie gdy się sobie uświadomi o co chodziło, to „trzepnie” człowiekiem tak jakby go podłączyć do kuchenki elektrycznej! Doznałem tego niejednokrotnie, w przeciwnym wypadku nie byłbym pewien, że potrafię sobie wyjaśnić własny sen. Obawiam się jednak, że pacjenci o tym nie wiedzą i godzą się na tłumaczenie, wierząc raczej w autorytet i słowa lekarza, niż doznając tego olśniewającego błysku i dlatego potwierdzenie snu przez pacjenta nie wydaje mi się gwarantem prawidłowej analizy. Do opisanego własnego snu trzeba także sporej inteligencji, przecież tu nie chodzi o fakty „dostrzeżone” tylko, ale i o uczucia, zamiary, nastroje wiążące się z tymi faktami, wyobrażam sobie co potrafi powiedzieć przeciętny urzędnik, jeśli przyśnią mu się małe księżycy z mosiądzu, ozdobione rzeźbami, przelatujące na wysokości kilkunastu metrów pomiędzy drzewami parku, co jest snem wprawdzie statystycznie typowym i rozmaicie niejednokrotnie tłumaczonym, co jednak wymaga umiejętności opisu literackiego...

Co do przysyłania książek. Jeśli masz coś po polsku, w skrypcie, książce etc., lub rzeczy ilustracyjne dotyczące ogólnie tego co byśmy określili jako „nienormalne” (dziwne – bizarre), a więc magia, okultyzm, sny, patologia wyobraźni, duchy, upiory, dziewiętnastowieczne opowiadania o duchach [literackie], to możesz być pewien mojej najgłębszej wdzięczności jeśli mi to pożyczysz. Dotyczy to w tym samym stopniu autentyków [rysunki umysłowo chorych na przykład] co prac teoretycznych na ten temat. Jestem tym od dzieciństwa namiętnie wprost zainteresowany, w sposób podobnie „chorobliwy” co zainteresowanie pornografią.

Co do śmierci. Tu w tym miejscu wybaczyć, ale nie jestem w stanie w najmniejszym bodaj stopniu pojąć Twego stanowiska. Pojąć! Dla mnie śmierć jest czymś co zarazem najbardziej obce i najbardziej istotne ze wszystkiego. Wszystko u mnie wyrosło w jej cieniu, przysyłania mi zawsze każdą godzinę. Tu jest zasłona między nami, której nie potrafię usunąć. Fakt, że nie odczuwasz żadnego przed śmiercią lęku jest dla mnie tak samo niepojęty jak gdybyś powiedział, że potrafisz w każdej sekundzie zamienić się w muchę, lub drzewko, lub nałożyć czapkę-niewidkę. To zabawne, ale w literaturze jest taki facet jak Ty, który podobny sąd wygłosił wychodząc z diametralnie przeciwnego założenia. Materialista. Postać której może nie znasz, ale przeczytaj bo to mądra książka. „Jean Barois”, Roger Martin du Gard. Życzę Ci byś nigdy nie musiał zmienić zdania. Ten facet niestety zmienił. Pewna egzaltacja w formułowaniu tego sądu, która nawet raziła mnie przy lekturze książki, teraz zabrzmiała z Twoich słów.

Wszelkie numinosalne [to cenne słowo, nie znałem go dotychczas, a jest mi bardzo potrzebne] doznania łączą się u mnie zawsze z grobem, śmiercią, cmentarzem. Mógłbym powiedzieć, że śmierć jest dla mnie Bogiem, stąd charakter numinosalny. Mój erotyczny masochizm i tanatofilia, związany jest chyba w znacznym stopniu z tym że jestem [według skali Kinseya] całkowitym „0”, czyli w pełni heteroseksualny i że jestem Polakiem, a śmierć po polsku jest rodzaju żeńskiego [„kostucha”]. Zabawne by było, jak by się to ułożyło, gdybym się urodził w Niemczech. Nie jestem w stanie zrozumieć, nie mogę w ogóle zrozumieć, jak można nie dostrzegać śmierci, jak można nazywać śmierć inną formą życia, jak można w ogóle dostrzegać coś innego z wyjątkiem śmierci!!!

Obawiam się Andrzeju, że są rzeczy których nie możemy sobie nawzajem przekazać, i będąc pod wieloma względami podobni, jesteśmy jednak inni. To nie jest [czuje to bardzo silnie] sprawa dyskusji i argumentów, tak jak argumentami nie zatrzymasz sztormu na oceanie. Być może [nie przeczę] to co odczuwasz Ty jest zdrowiem, a to co ja chorobą, ale jak już pisałem, nie widzę ja tak zasadniczych różnic typu „wyższy”, „niższy” między zdrowiem a chorobą. Mnie (o ile mógłbym to pojąć) wydaje się Twoja epistemologia optymistyczną. Jeżeli wierzysz w to co piszesz, to dostałeś w życiu lepszy kawałek tortu. A może nie tak. Dostaliśmy taki sam tort, tylko że ja nie lubię słodczy i nic na to nie potrafię poradzić: Patrząc nieraz z zazdrością jak ludzie piją wódkę. Biorę do ust: paskudztwo. Jej Bohu: paskudztwo! Choćbym nie wiem jak pragnął [a musiałem się przyzwyczajać latami, pracując jako budowlaniec-wykonawca] nie potrafię się przyzwyczaić, tylko rzygam i rzygam. Więc tego tortu, który Ci tak smakuje i na który mnie namawiasz też nie potrafię zjeść. Jest dla mnie niestrawny. Widać już tak musi być, że jedni żyją w słońcu, a drudzy w cieniu. Doprowadziłeś do tego że Ci nawet zazdroścę. Trzymaj się kupy, czekam na dalsze Jungi. To co mam pozwól jeszcze zatrzymać. Nie zniszczę nadmiernie, ale będzie mi pomocne. W zasadzie nie niszcę w ogóle [nie „babram” etc.] ale nie potrafię też czytać „bibliofilsko” odwracając kartki nożem i trzymając książkę przez bibułę, ze stronicami otwartymi na 90 stopni, tak by nie wyłamywał się grzbiet. Nic wtedy z niej nie rozumiem. Co do mnie to nie znam na tyle języka niemieckiego bym mógł czytać więcej nad kronikę kryminalną [„Ich habe getotet”] w QUICK. Angielskiego znam jeszcze mniej, zaledwie na tyle by zrozumieć podpisy pod fotografiami w PLAYBOYU. Nie podejmowałbym się czytania rzeczy poważniejszych – lubię czytać bez zbędnego wysiłku na zrozumienie samej gramatyki. Żona studiowała romanistykę i zna francuski, ale jej brak zainteresowania tematyką psychiatryczną, jak też umiejętności przekładu, jeśli idzie o rzeczy jakie „po polsku” nie są jej w zasadzie w ogóle znane... nie śmiałybym jej tym obarczać, szczególnie że ma masę zajęcia z lekcjami francuskiego i jakimiś kretyńskimi tłumaczeniami „dla chleba” z których i tak czasem nie wie jak wybrnąć, bo dotyczą na przykład chemii organicznej lub ustaw emerytalnych. Tyle.

Pozdrowienia

Andrzeju Dziecię Drogie!

Sanok 12.9.68.

Co jest u kurwy z tymi rysunkami? Facet z Warszawy mnie molestuje, ja mu obiecałem, dzisiaj napisał że ma tylko 10 dni czasu, a jeśli nawet przyjąć że przesadza chcąc mnie zdopingować, to i tak i tak ja muszę mieć dwa dni na zrobienie, wysuszenie, zapakowanie, wysłanie etc., poza tym dwa dni potrzebne są naszej poczcie na przesłanie i doręczenie, poza tym... List ten piszę przez kalkę i na dwa adresy: Do Katowic i do Żarek nie wiedząc gdzie jesteś i gdzie prędzej Cię złapię. Sądziłem że 1 września wróciłeś do Katowic, ale nic do dnia dzisiejszego stamtąd nie dostałem...

Bardzo Cię więc proszę o przesłanie mi prac paczką OSTROŻNIE [to jest taka taryfa – wtedy nie „przerzucają” na dworcach lecz „przekładają”] i obłożone w coś twardego. O ile zaś masz okazję do Warszawy i liczysz że to będzie wcześniej, to, weź cały majdan ze sobą [nie jest chyba tego zbyt wiele] i daj go młodemu człowiekowi, który jest poetą, a nazywa się Jarosław M... Na mój koszt możesz wziąć z dworca taksówkę, bo takie załatwienie sprawy oszczędzi mi i tak i tak masę forsy na filmy i przesyłki. Tym niemniej o ile załatwisz [M... po zreprodukowaniu wyśle mi „majdan” do Sanoka] to zawiadom mnie balonem, bym się nie strzepił na darmo. Tyle. Błagam o pośpiech, bo obiecałem to facetowi, a nie lubię robić z gęby cholewy. Cześć.



Drogi Andrzeju!

Sanok 14.9.68.

Wszystko doszło. Dlaczego to ma iść do Katowic, a tamto nie i dlaczego pan Janusz i pani Januszowa mogą sobie wybrać co by tylko chcieli, wybrali to co wybrali, jest dla mnie zagadką. Powiem Ci, że na odwrocie każdego rysunku jest mój znaczek [rysunki gdy wyszły ze Sanoka były przyklejone tylko od góry] i oznacza on: 1/ w żadnym wypadku nie odrzucać ani nie sprzedawać. 2/ odrzucić w pierwszej kolejności. Rysunki bez znaczka są „średnie”. Dlaczego więc... Ach Boże już nie rozumiem. Materii pomieszanie. W grupie Twojej „najlepszych” są takie z jednym znaczkiem i takie z drugim znaczkiem i takie bez znaczka. W grupie odrzuconych tak samo. W zasadzie tylko grupa średnich byłaby z dwoma wyjątkami [kadłubek na krzyżu i starsza dama w pudełku miały znaczek „S” czyli „w żadnym wypadku nie odrzucać”, takich znaczków było w sumie 18 na przeszło 90 rysunków]. Po co w takim razie się męczyć, jeżeli to co się chciało podrzeć i co nadal chce się podrzeć jako „chałę”, wsadzane jest do grupy „najlepsze”. Były też trzy prace oznaczone specjalnie jako w ogóle wątpliwe. Obawiałem się że śmieszne w sposób niezamierzony. Dwie z nich są w jednej grupie „najlepszych”, trzecia w ogóle została sprzedana do Muzeum sztuki Nowoczesnej w Łodzi. A więc coś te kolektywne obrazy duszy... Do dupy na raki. List: Co do odrzucenia piłeczki to jej nie odrzucam, lecz biorę na bok i wiercę dziurę. Dobra jest. To co napisałeś mogłem i ja napisać. Myślę akurat to samo, tylko te wnioski wynikły u nas z czegoś innego, co już zapomnieliśmy, więc teraz byłby to spór dla sporu.

Co do satori. Andrzeju, jak widzę nie zwariowałeś jeszcze do reszty i to mnie cieszy. Fakt, że utrzymujesz jeszcze trochę „powietrza w płucach” schodząc w głębiny nieświadomości jest tym co było mi właśnie potrzebne. Nie dysponuję tak zręczną parabolą, ale wyrażam na nią zgodę i podpisuję się obiema rękami. Z powietrzem w płucach to i ja będę skakał. Nawet na dół głową. Tylko że ja jestem stary koń i wprawdzie o satori dowiedziałem się dopiero od Ciebie, ale stan jako taki przeczuwałem i przemyślałem już przed wielu laty i od wielu lat. Owóż jestem pewny tak jak tego, że teraz świeci słońce, że aby uzyskać satori będziesz musiał prędzej czy później „wypuścić powietrze z płuc”, a jeśli nie wypuścisz, to będziesz miał tylko to co można mniej obelżywie określić jako wycieczkę turystyczną do studni nieświadomości. Osobiście jest mi to w zasadzie obojętne czy wypuścisz czy nie, bo to Twoja sprawa osobista, więc nie sądź że Cię chcę nawracać – po prostu jak dotychczas to mnie razi nieco twoja (jak mi się wydaje) nieznamość ceny jaka trzeba będzie zapłacić. Z poprzednich listów sądziłem, że wypuszczasz powietrze, bo ono i tak „gównno warte” i płacisz każdą cenę, bo to „papierki bez wartości”. Teraz jak widzę, zostawiasz trochę powietrza i mały zaskórniak na wszelki wypadek. Tam u Wrót Wieczności mają taki Roentgen i Cię prześwietlą, a potem dadzą takiego kopa w dupę, że zapas powietrza gotów Cię wyrzucić nie tylko na powierzchnię wód, ale i ponad powierzchnię, w przestwór... Co do Junga i ‘połknięcia przez nieświadomość’.

Kochanie. Ja nic złe nie zrozumiałem, chyba że tam stało źle przetłumaczone! Podałem Ci strony, masz chyba kopię, bo rzecz jest przez kalkę, sprawdź! Zresztą nie traktuję Junga jak Koran, a piszę to dlatego, że wydaje mi się że to Ty stosujesz pewną dystorsję w swojej percepcji, w trakcie gdy smutek przepływa przez mentalność, jak się wyrażał mistrz Gałczyński. Twój umysł podobnie jak i mój działa wybiórczo, tylko że ja o tym wiem, a Ty zdajesz się nie wiedzieć. Wyszukujemy z „autorytetu” takiego jakim jest Jung to co nas popiera. Piszesz „połknięci przez nieświadomość są tak zwani ludzie normalni... etc.”. Hę!?! O „normalnych” pisze Jung [ręką pani Jacobi naturalnie], że są „przewyciężeni”: „Między tymi dwoma obszarami między kolektywną nieświadomością, a kolektywną świadomością stoi „ja”. Zagrożone jest przez obydwie: przez możliwość połknięcia [nieświadomość], lub przewyciężenia [świadomość]. Z tego powodu jest ono w celu utrzymania się zmuszone, o tyle o ile jest to możliwe, do zajęcia pozycji pośrodku między nimi dwiema.” Itd., itd. Kilkadziesiąt dalszych zdań i kilka poprzedzających, których nie chce mi się cytować. Nie widzę czego bym tu nie doczytał. Ale jak mówię: póki trzymasz powietrze w płucach, to wszystko jest w porządku i w zgodzie z tym co cytowałem – ja po prostu sądziłem, że zamierzasz je już wypuścić, lecz chcesz jeszcze tylko zrobić moją wystawę w Katowicach i pożegnać się z żoną.

Co do ogórków czy kukurydzy i mnichów Zen, to śmieszył mnie nie fakt sadzenia kukurydzy, co fakt podania tego zachodnim słuchaczom jako argumentu, że mnisi „nie są darmozjadami” [dla przeciętnego Amerykanina facet, który „rozmyśla” sobie zamiast robić forszę jest zupełnym półgłówkiem, z którym nie warto zaczynać rozmowy, bo szkoda tylko czasu]. Poza tym to tylko na marginesie. Zaznaczyłem że ja lubię darmozjadów, bo sam nim jestem, więc na mnie ten argument działa zgoła odwrotnie.

Tłumaczenie snów. Tu będzie więcej do gadania. Sen nie był o ojcu, lecz o matce [nie mieszam ojca z matką – czy mnie masz za idiotę?] jako o czarownicy. Śniła go w dzieciństwie dziewczynka, która matka rozpieszczała, i która we śnie stworzyła sobie kompensacyjny obraz matki-czarownicy, gdyż jak tłumaczy Jung, matka rozpieszczając ją działała dla niej źle i w ten sposób „była” po trosze czarownicą. Owóż sen o matce czarownicy jest snem statystycznie uchwytnym. Co drugie dziecko śni takie sny. Rozmawiałem z wieloma osobami. A więc symbolika musi być identyczna, ogólnoludzka, a nie indywidualna, podobnie jak z innymi snami statystycznymi, na przykład snem o powrocie w wieku lat trzydziestu do szkoły podstawowej, której się jakimś dziwnym trafem nie skończyło i w której nie umie się ku swemu przerażeniu dorównać w umiejętnościach dzieciom, które siedzą obok w ławkach, czy też snem o tym, że się chodzi po mieście ku swemu przerażeniu w krótkiej koszuli i bez kalesonów, i do domu daleko, a ludzi pełno i coraz to nowe kłopotliwe wydarzenia. Jeśli więc sen o szkole bardzo łatwo tłumaczy się utrudnieniami cywilizacyjnymi, brakiem wiary we własne umiejętności na określonym, a przerastającym umiejętności stanowisku społecznym, to wszystko plus lęki wyciśnięte w psychice przez wspomnienia szkolne, natomiast sen o koszuli jest tłumaczony lekiem przed tym, iż to co ukrywamy, a więc nasze wady, nasze sprawy wstydlive, nasze grzechy, stanie się własnością publiczną na skutek jakiejś popełnionej na jawie czy tylko wyobrażonej własnej lub cudzej niedyskrecji, to

statystyczny sen o matce ja osobiście tłumaczę lekiem maski. Maską jest dla mnie czymś co ukrywa prawdziwą rzecz czy osobę. Matka jest osobą przyjazną. Jest dla dziecka starą kobietą. Czarownica jest starą kobietą z bajek. Osobą potencjalnie wrogą. Lęk, że czarownica może wystąpić w masce, w tym wypadku w masce matki, jest chyba podstawą tego rodzaju snów. Masz tu zresztą rzecz cywilizacyjnie starą, opartą na jakimś chyba archetypie, jaka jest „maska”, co powinno Cię przychylnie ustosunkować dla mego tłumaczenia. (He, he) Naturalnie, podobnie jak tłumaczenie Junga, moje tłumaczenie niczego nie tłumaczy, ale tak już jest z tłumaczeniami snów. Naturalnie pewne typowe lęki mogą dawać nietypowe sny. Lęk o śmierć dziecka tak czy inaczej pojętą, na przykład o wymkniecie się intelektualne spod kontroli, o odejście z domu, o przyjęcie „obcej wiary”, jest lękiem typowym dla rodziców. Natomiast sen jaki miałem przed paru laty był bardzo nietypowy jeśli idzie o scenerię i bardzo emocjonujący. Bawiąc się z synkiem, który miał wtedy jakie cztery czy pięć lat, wyszliśmy na górkę posypana śniegiem, u stóp której była rzeka pokryta lodem, otoczona brzoza. W rzece był z samego kraju, obok brzegu przerębelski lub nadtopiony lód. Owóz sanki z dzieckiem wyslizgują mi się przypadkiem z rąk i jadą w dół, wywracają obok przerębelski i dziecko wpada do wody. Przez chwilę usiłuje się wygramolić okutane w gruby biały kozuch, ale bardzo silny prąd wody zaczyna je wciągać pod lód. Zbiegam gwałtownie z górki, ale dziecko już pod lodem, który na oko ma jakie trzydzieści centymetrów grubości i zaczyna unoszone prądem pędzić w dół rzeki, widoczne jako nieostra jasna plama pod lodem. Widzę, że nie ma celu łamać lodu, który jest zbyt gruby, poza tym dziecko oddała się pod lodem. Świadomy, że lada chwila może się udusić i bezradny bo w pobliżu nie ma żadnych przerębelski, rzucam się po lodzie w ślad za pędzącą pod lodem jasną plamą. Nogi mi się ślizgają, budzę się z wrzaskiem [żonę przy sposobności budzę też}. Tu będziemy więc mieli typowe leki przy nietypowych indywidualnych symbolach. W śnie o matce-czarownicy symbole są typowe. Dlatego też należy ich szukać w tym co wspólne, z tym że sięgnąłbym do bajek, które większość dzieci czyta. Naturalnie Jung będzie właśnie bajki uważał za skutek kolektywnej nieświadomości, a nie za przyczynę [każdy zresztą psychoanalityk na swoje kopyto] ale jeśli idzie o ten właśnie sen, to moim zdaniem Jung zlekceważył jego statystyczną typowość. W ogóle gdy się czyta tłumaczenia snów, to odnosi się wrażenie, że twórcy systemów psychoanalitycznych literacko nie stoją na poziomie stworzonych przez siebie zasad. Trochę tak od siekiery tłumaczą. A może to sprawa podobna jak z tym wyborem rysunków, o którym na początku listu? Zresztą Ty sam pisząc w jednym miejscu, że dla każdego symbol jest inny, w innym powołujesz się na wodę jako symbol nieświadomości. A dla Freuda woda była symbolem łona matki i upatrywał w niej podświadomy ślad wód płodowych z okresu porodu zanotowany w mózgu dziecka. A dla mnie jest symbolem śmierci. Poza tym ta brudna i czysta woda z senników to też istotne, bo wtedy nie chodzi już o wodę lecz o przejrzystość etc. A propos woda: Dziś w nocy zachciało mi się siusiu. Gdy wlałem do łazienki i gdy zacząłem robić to po co przyszedłem, na dworze zagrzmiało i pierwsze krople deszczu poczęły walić po dachu. Przy odrobinie dobrej woli można z tego wykroić koincydencję akazualną. I przy wyobraźni takiego na przykład Reicha. Tylko że dla zadowolenia Reicha musiałbym się raczej wybrandzlować w klozecie. Czy nie sądzisz że ci faceci są wielokrotnie zbyt pewni swego? Że nimi nigdy jakoś nie szarpnie wątpliwość czy przypadkiem im się tylko nie zdaje, że jest tak jak myślą! Dotyczy to też i satori. Skąd ci, którzy je przeszli, wiedzą

że je przeszli? Znałem ci ja jednego w Sanoku, który na starość dostał starczej paranoi i twierdził iż żona (85 lat) zdradza go z jakimś studentem (około 20 lat). To był wybitnie inteligentny facet, uchodził za jednego z najlepszych prawników i najlepszych, a także najuczciwszych sędziów przedwojennego województwa lwowskiego. Owóż jego argumentacja zdrady żony była obłudnie logiczna i tak przekonywająca, że przekonał i proboszcza i mego starego nawet, który był raczej sceptykiem [latał z tym po całym Sanoku]. Czy sądzisz że on to zmyślał???? On był o tym przekonany, on by się za to dał zarznąć! Owóż Ty też w związku z ogórkiem piszesz coś o tej niepewności. A czy nie warto jej odnieść także i do stanów religijnego oświecenia? Czy nie masz takich wątpliwości? Bo w takim razie bałbym się jednak wypuszczać to powietrze, mimo iż jasne, że i paranoja może być „wyzwoleniem”, każdy widzi raczej inaczej – znasz to piękne opowiadanie Wellsa o zielonej furce w murze? Jeszcze o snach: Owóż onejroanaliza niejakiego Beksiskiego wszystko uznaje za sny Beksieńskieigo. A więc sny Beksieńskieigo, sny Junga i sny proboszcza z Koziej Wólki. Onejroanaliza Beksieńskieigo uznaje za sny Beksieńskieigo także wszystkie sny wymyślone, a nawet celowo wymyślone, bo są to też sny Beksieńskieigo, mimo iż wymyśleć je mógł jakiś literat o innym nazwisku. Przed dwoma tygodniami w radiu czekając na audycję z big-beatem, usłyszałem jakiś sen opowiedziany jako autentyczny w jakiejś głupiej audycji. Facetowi śnił się stale ten sam sen: Pusty plac, obok dom, brudna brama, spleśniałe schody, potem korytarz, na końcu drzwi na prawo. Otwiera drzwi, naprzeciw okno, tyłem do drzwi, przodem do okna fotel, na którym ktoś siedzi, lecz zasłonięty oparciem, widać tylko dłoni na poręczy, postać unosi się, obraca i sen się przerywa zanim postać została rozpoznana. Sen ten powtarza się wielokrotnie, tak że facet chodzi nawet do psychiatry. Po wojnie, w czasie wycieczki do Francji, w miasteczku takim a takim, wieczorem nagle znajduje się na pustym placu. Z przerażeniem poznaje plac ze snu. Jest brama, miją bramę, wchodzi na schody. Pleśń. Widzi korytarz... W tym miejscu „zabał się” jak mówi mój syn i wrócił do hotelu. Owóż ja bym się też zabał, Ty pewnie nie, bo trzymając „resztkę powietrza” podszedłbyś aż do drzwi, albo nawet zaglądnąłbyś przez szparę, co by Ci tak samo gównu dało co i temu facetowi ze schodów. Sen oczywiście jest wymyślony. Zbyt literacki na to by się przyśnił naprawdę. Ale czy to ma znaczenie? Owóż podświadomość tego faceta zaszyfrowała tu rozwiązanie, którego on się naturalnie nie domyśla, ale które w świetle „mojej” onejroanalizy [„nawet sny sfalszowane, kupione i nie moje, są snami Moimi”] jest najzupełniej jasne. Już na pewno sam się domyśliłeś, że z fotela nie mógł wstać nikt inny tylko on sam we własnej osobie. Potem by się rozminęli. Ten pierwszy usiadł by na fotelu, ten drugi z fotelu wyszedł na miasto. Sam fakt byłby transcendentalnie i numinosalnie straszliwy, ale wyjaśnienie jest tylko takie. To byłaby zarazem śmierć. Najbliższym tych spraw obecnie wydaje mi się być Robbe-Grillet. Psychoanalitikom brak jest nieco wyobraźni, dyrdymolą o energii orgonalnej...

Co do książek: Fromma nie mam, kup o ile możesz i w ogóle kup co możesz o ile możesz z tego co po polsku. Do Sanoka dochodzą ogryzki. Forsę natychmiast zawsze zwracam. Hocke: S... napisał raz przed laty, że należę do tej formacji artystycznej, dla której biblią stał się „Welt als Labyrinth” Hockego. Został [traktuj to konfidencko] „podpuszczony”. Zrobiłem zdjęcie regałów mojej biblioteczki w ten sposób, by wyglądało to na „wyznanie wiary” [szereg książek do tego celu

pożyczyłem] i dałem to do serwisu zdjęć przedstawiających moją pracownię, jaki leżał na wystawie w Łazienkach w 1964 roku. Hocke w wydaniu kieszonkowym Rowolta był na zdjęciu na honorowym miejscu. Miałem z tego nielichy ubaw! Ale nie czytałem. Mam tomik poświęcony manieryzmowi w malarstwie. Dostałem go w prezencie od Marka. Jeżeli masz tłumaczenie... niechże nareszcie poznam swoją biblię! Książka o archetypach wygląda interesująco. Próbowałem czytać. Pisane jest łatwo, ale mnie brak cholernie słówek, a nie chciałybym się domyślać, lecz musiałbym szukać w słowniku, co dla mnie jest bardzo trudne, bo szukam powoli. Niektóre ilustracje piękne. Piękne w znaczeniu pozaestetycznym. Uwielbiam rysunki amatorów. To urojenie, że tylko chorzy umysłowo. Takie same rysunki jak ty pochodzące przecież od „wariatów” uzyskalibyśmy gdybyśmy mogli skłonić do rysowania wszystkich, na przykład jeńców w obozach, czy więźniów w kryminałach, czy chorych na płuca. Zawodowi malarze [wiem to po sobie] najbardziej ukrywają w swoich pracach to co zasadnicze. Poza tym przeszkadza im biegłość i wiedza o formie, kolorze i tysiącu innych dupereli. Na razie tyle. Zabieram się do reprodukcji. Pięknie pozdrawiam.

P.S. Wyznam, a jest już drugi dzień od czasu jak pisałem ten list, że nie bardzo pojmuję (w świetle tego co wiem dotychczas) znaczenie jakie mają dla psychoanalityków archetypy „anima” i „animus”. Dla mnie to coś tak istotnego jak wąsy u mężczyzn. Każdy mężczyzna może mieć wąsy. Zgoda. Ale co to ma za znaczenie? To przecież oczywistość bardzo banalna. Czyżby tam chodziło o coś więcej? To a propos tej książki „Bild und Urbild” jaką teraz przeglądam. Ja takie rzeczy odbieram pozadyskursywnie i ma z tego frajdę, a potem dukam ze słownikiem uczony komentarz i widzę że ten drewniak odczytał 1/100p tego co ja i robi koło tego tyle szumu jakby nie wiem jakie mecyje widział. Jakoś to wszystko nie tak i nie tak... A może ci psychiatrzy „wizualnie nieobcy”? I gdy wreszcie się czegoś dopatrzą, co na przykład ja widzę na pierwszy rzut oka, to wydaje im się... ale to niemożliwe, zostawmy to, przed godziną zakończyłem długą dwugodzinną polemikę z jednym psychiatrą z Tworek, w której broniłem ekstremistów psychoanalitycznych, więc powinienes mi nie mieć za złe, skoro teraz trochę sobie na nich poużywam. Ale na podłodze leżało około 80 reprodukcji moich rysunków i schło i dopiero miałem używanie, gdy ten psychiatra „łapał” nagle jako mój podświadomy wtwór rzecz, którą w sposób zamierzony wsadziłem, zdając sobie równocześnie z tego sprawę i to już w trakcie jej wsadzania, że freudyści tłumaczyć to będą tak, reichiści tak, pan B... tak, a Ewa G... w TRYBUNIE tak. Czy przypadkiem w wieku XX my wszyscy nie jesteśmy już zbytnimi erudytami na to, by się nabierać na tak proste, prostackie nieomal odczytywanie symboliki. To nie znaczy że „nie ma” symboliki, lecz że jest ona do cholery bardziej skomplikowana, mniej od siekiery, mniej ortodoksyjnie stosowana. Kółko na sraczu damskim nie oznacza chyba mandali, a trójkąt na męskim trójcy przenajświętszej. Jakże tu łatwo w tej łatwiznie o tryumfalne obnoszenie się ze źdźbłem, nie zauważając belki, na której się stoi. Andrzej! Nie jest tak źle z Twoim wyborem. W zasadzie wybrałeś zgodnie ze statystyką prawidłowo. 80% się pokrywa. Odrzuciłeś dwie prace jakie zaliczyłem do najlepszych, a więc chłopczyka w owalu lustra oraz gołą damę w otoczeniu tłumy ze związanymi z góry rękami i z krasnoludkiem pomiędzy nogami [gdy to rysowałem pomyślałem sobie „żeby tylko mi ktoś nie imputował potem chęci ucieczki do matczynego łona przed lekiem istnienia i

okrucieństwem świata” i stało się jako przewidziałem, bo głupota jest nieskończona, a stereotypy percepcji za panią matką Freudem wygładzone]. Owóż co do chłopczyka, to byłem pewien, że uznasz go za najlepszą pracę w ogólności – jak mało znamy bliźnich! Do prac wybranych zaliczyłeś między innymi tego faceta z szablą i dzieckiem na ręce, którego reprodukowałam KULTURA, a którego miałem podrzeć i chyba źle zrobiłem że nie podarłem. Zażądałeś też reprodukcji z małego rysunku w teczce „B...”, przedstawiającego dwie postacie (popiersia) przytulone w formie takiej madonny z dziecią, co stanowi mój ulubiony motyw, ale co jako szczegółowa realizacja było chyba jedną z dziesięciu najgorszych prac. Zrobiłem reprodukcje boś prosił, ale chyba nie uszczęśliwisz mnie tym w katalogu? W sumie jednak wybór był prawidłowy, bo co do większości się zgadzamy, a to już o czymś świadczy.

16.9.68.

Już dzień trzeci. Wszystkiego najlepszego, ale nie złość się bom załamany. Tyle własnych prac obejrzeć na raz (unikam tego) to potrafi człowieka wykończyć. Po co w ogóle robić jeżeli wynikiem są śmiecie. Tam na okładce piszesz, że liczysz na kupę nowych prac. Wiesz: Ja robię powoli. Ja jestem glizda i ślimak. To tak wygląda, że mi się lekko robi, a mi się kurewsko źle robi i gównem wychodzi. Te nowe nic nie warte. Te stare poza tym są bardziej ekspresyjne, ale małe, a te nowe mniej ekspresyjne, ale duże [sztuka w sztukę 100 x 70 cm] i zatłamszać będę te małe formatem, a te małe te duże ekspresją i razem wszystko się wyrówna jak u trupa. Chcę dać także rysunki lat 62 na 64, których zapewne nie widziałeś [cieniutką kreską, nie dadzą się reprodukować]. Trochę też jestem zniechęcony do wystaw. Tak mi się to wszystko wychmulało, ktoś to podklejał klejem roślinnym od dołu, tak że teraz nawet odlepić nie sposób gdybym chciał te passe partout wyrzucić, co zamierzałem po zakończeniu wystawy. Jeżeli wypuścisz w świat to co ze siebie wydusiłeś najlepszego w ciągu trzech lat, a to się częściowo rozlezie, wykupione przez muzea i anonimy tak, że nawet nie zostaną zdjęcia [nie miałem jeszcze aparatu] a częściowo podniszczy, a częściowo zużyje przez patrzenie... O kóza tfasz, prędko ja wystawy nie zrobię – zresztą po co. No cześć.

Drogi Andrzeju!

Sanok 16.9.68

Ponieważ zrobiłem sobie dziś dyspensę od pracy, bo jeszcze pakowałem, obcinałem i wysyłałem reprodukcje, więc popołudniu siadłem sobie na werandzie i przeczytałem Junga PSYCHOLOGIA A RELIGIA. Bez wątpienia przyczyniło się to do zrozumienia terapeutycznego znaczenia archetypów, które w poprzednich ujęciach wyglądały nieco „akademicko”. Książka pisana i tłumaczona chyba lepiej, przejrzysta, gorzej pod koniec, gdzie liczne cytaty po łacinie uniemożliwiły mi trochę przyswojenie tekstu bez sprzeciwów i znaków zapytania. Sprzeciwy zresztą miałem, liczne, ale zaraz na następnej stronie rozwiewały się zastąpione przez pomruki uznania, jako że w zasadzie w przeciwieństwie do ciebie autor mnie pouczał ale nie zmuszał, a poza tym nie stawiał wobec takich determinizmów, których bym nie był w stanie przyjąć. Sprzeciwy [szczętkowe] dotyczyły na przykład tego głosu wytworzonego przez ów „zewnętrzny” czynnik, który tym niemniej iż był zewnętrzny i pozaczasowy, umiał się biele posługiwać literacką niemczyzną czy angielszczyzną [nie wiem jakiej narodowości był pacjent]. Wydawało mi się, że takie coś może być tylko megafonem „własnej” nieświadomości, skoro „mówi” „własnym” językiem. Poza tym owe zastrzeżenia widoczne w snach tego pacjenta zdawały się wskazywać na silne rozszczepienie i tłumienie typowo freudowskie pewnej mistycznej strony psychiki, które właśnie wywołało owe sny, a która to strona mogła być wytworem wychowania w duchu religijnym, jakie miało miejsce [o czym jest mowa] w dzieciństwie pacjenta. Wydawało mi się też pochopne twierdzenie, że jeśli nie można wyjaśnić pewnych zjawisk występujących w psychice świadomym myśleniem, to muszą być z konieczności „poza psychiczne” lub co gorsza „zewnętrzne”. Jako przykład chętnie mogę podać magnetofon polski, tak zwany MELODIA, który raz w trakcie naprawiania, gdy zdjąłem ekran z głowicy i przyłożyłem w jakimś celu do niej śrubokręt, odebrał mi Bukareszt, co poznałem po języku. Jak wiadomo potrzebny jest do tego stopień heterodyny, przemiany częstotliwości etc., detektor fonii, stopień małej częstotliwości i mocy, a tymczasem magnetofon jak wiadomo posiada tylko stopień małej częstotliwości i mocy oraz generator podkładu, który zresztą wtedy był wyłączony. Kiz dziadzi? Nie miało jak mówią radiotechnicy „prawa” odebrać stacji radiowej! A odbierało! Czyżbym od razu musiał stwarzać uogólnienia i teorie o „archetypach i nieświadomości magnetofonu MELODIA” czy też po prostu nie wystarczy tu roboczo założyć, że widać coś się w układzie tak popieprzyło, że przekracza to moje kompetencje i widać istnieją pewne możliwości pozanaukowe, to znaczy niezaprogramowane, które w wypadku jakiegoś błędu czy czynnika ubocznego mogą dawać takie nieprzewidziane programem historie. Jak łatwo się domyślać, ilość takich możliwości „pozaukładowych” wzrasta wprost proporcjonalnie lub nawet w stosunku jakiejś funkcji do wzrostu komplikacji samego układu. O ile bardziej jest skomplikowany ludzki mózg od magnetofonu MELODIA nie muszę chyba przekonywać.

Zastanawiałem się też czy Jung ani razu nie zadał sobie pytania czy przypadkiem nie mógł sam przekazać wyobrażeń mandali, czwórce, symboliki kolorów etc. swemu pacjentowi na drodze pozarozumowej, a więc telepatycznie, czy też adydiskursywnie przez grę skojarzeń. Ostatecznie czy będzie się strzelać do celu czy też precyzyjnie chybiać celu, to zawsze w jakiś sposób określi się gdzie leży cel, co znane jest każdemu kryminologowi i co powinien przewidzieć i Jung. W Polsce to już zresztą specjalność – tak zwane czytanie między wierszami. Ale to naturalnie na marginesie i nie znaczy bym nie doceniał tego rodzaju archetypów, które wydają mi się jak najbardziej do przyjęcia. Niezależnie jednak od tego że na przykład uzupełnienie trójcy przez symbol niewieście-moniczny jak najbardziej nie pasuje, to jednak nie bardzo mogę się zgodzić z czwórną wpisaną w mandalę poddaną rytmowi potrójnemu, bo ten problem rozważałem „metafizycznie” przed laty i znalazłem dużo więcej przekonujący mnie model w ostrosłupie o podstawie trójkątnej i zbudowanym z trójkątów równoramiennych. Być może nie ma w tym żadnego archetypu, ale cóż mogę zrobić, nie mogę zabronić mojej głowie myśleć po swojemu. Poza tym ten rytm „potrójny” w tym śnie wydał mi się naciągnięty do maksimum. Ja znalazłem tam tylko podwójny rytm, a rozbity na trzy punkty opisowe. Jeden z nich to nie rytm a faza! Ale Bóg z nim. Za parę stron wyjaśnił to Jung przechodzeniem Ojca w Syna i niech mu będzie, przecież mój kochany, większość to ja muszę brać na wiarę, bo tego nie „znam”. Swoją drogą te sny są zadziwiające. Miałem podobne, ale nigdy, przenigdy nie potrafiłem spamiętać tak długich tekstów i tak skomplikowanych opisów. Jakże wiele znaczy jednak indywidualizm, którego nie doceniamy: Sny w których wypowiedane były magiczne zdania jakie powodowały, że zalewając się łzami znajdowałem się w obliczu bóstwa przez wielkie b., zawsze po przebudzeniu okazywały się żalostną grą pozorów, zdania były chaotyczne i dyzartyczne jakieś „logiwidimenty zaobrduły drogi serca na wskroś” czy coś w tym rodzaju, co potem dawało się lub nie dawało jakoś rozszyfrować o ile zapisałem, lecz nigdy jakoś nie pozwalało na powrót owych sielsko-anielskich stanów ekstazy religijnej. Miałem też sny podobne do tego zegara świata, z tym, że były to zazwyczaj, jak ja to nazwałem, metalowe, mosiężne, lśniące w kolorze ciemnego brązu „księżycy”, ozdobione misternymi rzeźbami [słowo księżyc narzucało się we śnie] przedstawiające najczęściej twarz ludzką do złudzenia podobną do snu owej Stephanii z książki „Bilder und Urbilder” [Abb. 21], której we śnie pojawił się Lucyfer. Tak samo występowały one wśród lub natle chmur, a czasem zniżały się nad sam dach lub przelatywały między drzewami. Czasami było ich więcej, co kojarzyło się z zaobserwowanym w dzieciństwie w Tatrach zjawiskiem kilku słońc [ja widziałem raz aż cztery na raz]. Czasem widziałem je jako ilustrację, niedościgłą, zrobioną przeze mnie dawniej, których nie potrafię powtórzyć lub przez kolegów, którzy mnie jakoś tam przerastają. Zaznaczam, że ulegam szczególnie po ataraxie i chininie pseudohalucynacom wzrokowym, w trakcie których widzę obłędnie wprost ostre kolorowe i precyzyjne płaskorzeźby w metalu ozdobione kamieniami i koronkami w odległości jakiegoś pół metra do metra od oczu. Są to czasem twarze, czasem ornamenty. Precyzja szczegółu wprost niewiarygodna! Opisywał to w ubiegłym wieku Kadinski [„Pseudohalucynacje” – książka jeszcze do nabycia]. To też przypomina ów Bukareszt odebrany na MELODII. Te zjawiska są zupełnie pozbawione towarzyszącego uczucia leku i jakiejś „nadprzyrodzoności”. Różnią się też zasadniczo od „wyobrażeń”. To się „widzi”! Czasami, najczęściej w gorączce i po chininie, wizje



te są dynamiczne, a więc najczęściej twarze, które nabrzmiewają w oczach jak obłoki i nagle rozrywają się na strzępy by ustąpić innym, które wyciągają się jak nitka i innym, które pękają jak przekłuty balon. Owóż te twarze przypominają mocno, obficie naświetlone zdjęcie, z którego zostały tylko błysk oczu i potu na skórze, tym niemniej kształty są dokładnie przez nie ustalone i przestrzenne. Owóż wracając do „księżyców” to nie wiem [bo gdzieś to czytałem] czy takie halucynacje mogą mieć także miejsce w trakcie snu i wtedy mamy szczególnie precyzyjne wizualnie sny, w których występują takie właśnie płaskorzeźby. Inni tłumaczą to tak zwanym „drugim księżycem”, który przed tysiącami lat rozpadł się i upadł na ziemię, czego archetypowy obraz miałby pokutować we wszystkich pokoleniach... etc. Można też uzasadnić to przeglądaniem w dzieciństwie Apokalipsy Dürera czy sztychów Grandvillea. Odnoszę też wrażenie, że od kiedy zajmuję się rysowaniem nie mam już tego rodzaju snów tak często jak miałem dawniej, co może wynikać tak ze sklerozy, jak i z odprężenia, rozładowania wizji etc.

I jeszcze jedno. Miejscami cholernie podobny ten Jung go Gombrowicza, co uznasz za bluźnierstwo, ale Ty właściwie nie znasz Gombrowicza. Zresztą może Ty nie znalazłbyś podobieństwa?

To wszystko co pisałem to w sumie drobne zastrzeżenia jakie miałem przy czytaniu i jakie w zasadzie nie przekreślają już tego wrażenia, które ta książka musi czynić. Jasność wykładu. Złośliwość dobrze ukryta pod dobrotliwością starszego pana. Mimo wszystko dystans, który potrafię ocenić. To może być niemiała broń w rękach apologetów! Ale może jednak Ty nie jesteś apologetą, chociaż teraz jakoś utarło się, że każdy jest apologetą. Gdzie staniesz, apologeta wyłazi zza krzaka i ma za złe. Nie czytałem Marksa w oryginale, ale wydaje mi się, że facet mógł się posługiwać także paradoksami, nie mówiąc już o Chrystusie. I co z tego wyszło? Więc „uczniowie” Junga to rzecz jaka jest w stanie przerazić... Cześć.

P.S. Nie od rzeczy będzie tu jeszcze dopisać jedną rzecz „a propos”, o której bym już dawniej do Ciebie napisał, gdyby nie te uwagi o religii, które postawiły mnie wobec wątpliwości czy nie jesteś po prostu pobożny i to co napiszę w jakiś sposób Cię nie urazi. Związane to będzie trochę z animą i moimi skłonnościami, a także z Matką Boską i wczesnym dzieciństwem. Owóż od kiedy ja miałem skłonności masochistyczne tego nie wiem. To było chyba od kiedy w ogóle myślę i pamiętam. Wizja kobiety z nożem, służącej zarzynającej koguta, którego w tym celu trzyma nogami, komiksy jakimi się zaczytywałem, w których były rozmaite panie z szablami, mieczami i promieniami śmierci, a do tego zawsze dość atrakcyjnie rozebrane... Owóż nigdy o niczym nie było mi trudniej powiedzieć i nigdy do niczego trudniej się przyznać. To „odkorkowałem” po raz pierwszy dopiero w roku 1961 czy 62, do tego czasu było „tabu” gdy mi się to tylko w jakimś stopniu nasuwało, odwracałem się, mimo iż nie miałem po temu żadnych rozumowych przyczyn ani żadnych przesłanek wychowawczych, jako iż jak mówię, byłem pod tym względem skryty i nikt w domu nic nie wiedział. Owóż służąca miała książeczkę do modlenia, a w tej książeczce Matki Boskie o ile pomnę Murilla w cukierkowych reprodukcjach i w koronkowych ramkach z papieru. Na tych obrazkach Matka Boska stała sobie na czymś w rodzaju półksiężycy, co jak wynikało z pouczeń owej służącej, było sierpem jakim obcięła

głowę szatanowi (wężowi) co zresztą potem potwierdziło się w lekcjach religii. Owóż grunt u mnie był już przygotowany wcześniej, a ponieważ jak sądzę musieli do mnie, jak to się mówi do dziecięcia rozbrykanego, mówić „ty diable” lub „ty szatanie”, więc jak teraz sądzę musiała nastąpić jakaś identyfikacja, która później rzutowała nawet na jakąś asymetrię somatycznych dolegliwości (noga, głowa), a teraz zaowocowała w wymyśle synu, który od najwcześniejszych lat identyfikuje się z diabłem, a nawet demonstracyjnie od 5 roku życia modli do diabła etc. Ale nie o tym miałem teraz lecz o głowie. Owóż jeśli te skłonności erotyczne już we mnie jakoś tam były, mimo iż nie byłem uświadomiony całkowicie lecz znałem różnice anatomiczne, więc jakoś tam Matka Boska na skutek tego, że jak się rzekło, obcięła czy starła tą głowę, zaczęła mnie w nocy przesładować. Miałem ją w dzieciństwie, podobnie do mego ojca, halucynacje, mimo iż ojciec miał je podobno częściej. Owóż stałym motywem był „kucharz” jak go nazwałem, czyli niewielki, biało ubrany, z czepkiem na głowie facet, który stawał za siatką mego łóżeczka i stał tam patrząc na mnie uważnie, co mnie denerwowało do najwyższego stopnia i kazałem mu stale „idź”, ale on stał i patrzył. Drugą była zmora, czyli jakaś baba, która mi siadała na piersiach i przygniatała, co chyba stało się przyczyną późniejszej klaustrofobii (niezbyt ostrej, ale jednak). Owóż Matka Boska bardzo prędko doszłusowała do garnituru „strachów”, zastępując, o ile się nie mylę, zużytego już Smoka, który był we wcześniejszym dzieciństwie i charakteryzował się efektami akustycznymi [warkot zapuszczanego motoru u sąsiada], ale którego nie widziałem. U nas ze stacji słychać szybujące pociągi. Owóż to fu, fu, fu, było sygnałem, że Matka Boska zaczyna schodzić ze ściany i zaraz się do mnie dobierze. To były jej kroki, przy czym chyba znacznie pomagała rewerberacja jeżeli było to głęboką nocą i dźwięk „niósł się” odbijając od ścian domów. Owóż podobnie jak przy „zmorze” nie mogłem się ruszyć, bo byłem jakoś tam przywalony czymś ciężkim i Matka Boska mogła wygodnie poczynać sobie ze mną. Do jej ulubionych numerów było ulokowanie się okrakiem na mojej twarzy po uprzednim zadarciu kiecki, co naturalnie zaczynało mnie dusić, a co w jakiś sposób poznawałem, że sprawia jej rodzaj przewrotnej przyjemności. Takie to były hece. Potem Matkę Boską zastąpiły panienki, które u nas chodziły na kort tenisowy [byliśmy rodziną w pełnym tego słowa burżuazyjną – przed wojną, a więc tenisy, brydże, podróże etc., naturalnie tylko w wyobrażeniach. Uświadomiony byłem znacznie później, już jako 10 letni chłopiec chyba tylko dlatego, że kucharka, służąca czy ogrodnik, czy wreszcie chłopcy od podawania piłek [jak moi starzy mogli znieść koło siebie tą całą bandę jest dla mnie niepojęte] wymieniali znaczące spojrzenia gdy mówiłem „pierdolić” i twierdzili że jestem świnia... ale to już do historii nie należy. Nie wiem jak i kiedy, ale usilnie włączałem moje upodobania do podświadomości [nigdy się na przykład nie spowiadałem z tego w dzieciństwie, a byłem przecież spekulantem, który i pięć razy potrafił biegać do poprawki], przedstawiając się sobie jako facet o skłonnościach przeciętnych statystycznych, a więc konformistycznych i raczej nie istniejących jako przykład jednostkowy. Wiem tylko, że w pewnym wieku powstało u mnie urojenie, które przesładowuje mnie do dziś, że za cholerę nie pójdę do łóżka z kobietą, która ma dziecko, bo wywołuje ona u mnie coś w rodzaju odrazy erotycznej. Nie wiem czy nie wiąże się to bezpośrednio z poprzednim. I moje upodobania od wczesnej młodości do dziś pozostały przy dziewczętach nieco małoletnich. Gdy miałem lat dwadzieścia, zaczęły te stłumione skłonności masochistyczne jakoś się powoli odkorkowywać w formie nieśmiałego sadyzmu [którego się jednak stale wstydzilem i nie potrafiłem go

określić słowami] dopiero w latach 61 czy 62 odkorkowałem sobie tą część podświadomości ostatecznie. To wszystko co piszę ma służyć za niejako uzasadnienie opinii z poprzedniego listu, że nie tylko chorzy umysłowo muszą mieć te wszystkie kolorowo brzmiące kompleksy matek czy ojców, zespoły kastracyjne etc. To po prostu bagaż każdego człowieka i rzecz która sama w sobie nic nie wyjaśnia, a może być tylko indywidualnie interesująca jako prywatny zaczarowany ogród. Każda jednostka z upodobaniem do introspekcji, jak na przykład ja, posiada całe potencjalne tomy tego rodzaju wspomnień, spostrzeżeń, obserwacji. I wydaje mi się też, że jeśli ich ktoś [tych obserwacji czy tych faktów] nie dostrzega, to one zaczynają „przemawiać we śnie” co nie znaczy, że są „nie nasze” czy „spoza nas”, lecz że po prostu nie dopuszczamy ich do głosu, a nasza natura ich pragnie i potrzebuje. Moje upodobania masochistyczne, do których teraz zacząłem się już nawet w towarzystwie przyznawać i które jakby na skutek tego zaczęły słabnąć, nigdy nie przekroczyły magicznego muru wyobrażeń i nie osiągnęły fazy doświadczeń realnych. Jest to zresztą zupełnie niemożliwe. Jeżeli do tego potrzebuję panienki, która by mi siedziała pupą na gębie i w ten sposób dusiła na śmierć, a której sprawiało by to specjalnego rodzaju erotyczną przyjemność, to wcale na jawie nie zamierzam być uduszony, a tego rodzaju „teatr” i chichocząc w nieodpowiednich momentach [bo większość kobiet, jak stwierdziłem, to urodzone masochistki] gdyż nic z tego co ma robić nie „rozumie”, stanie się trywialny i śmieszny i zgoła niemiły. Skarżył się zresztą na to i Witkacy...

Coś innego. Owóz jest już dzisiaj, a nie wczoraj, to znaczy 17.9.68. Wczoraj list przerwałem i poszliśmy do znajomych, po powrocie, w trakcie drogi zacząłem rozważać taki problem: Czy Jung w interpretacji snu „zegar świata”, nie posunął się za daleko? A gdyby po tej linii zinterpretować jakikolwiek inny sen z jakimś innym zgoła banalnym przedmiotem... Pierwsza myśl jaka była to „Warszawa”. Nasz pocziwy samochód socjalistyczny. Gdyby się przyśniła „Warszawa”? [słowo daję, że to pierwsze co wpadło mi do głowy]. Owóz zważ. Zagadnienie trójcy-czwórcy. Trzy fotele = Trójca. Tylny fotel jednak jest podwójny, więc czwórca. Trzy biegi plus bieg wsteczny. Trójca z czwartym elementem żeńskim. Okrągła lampka plafoniera z niebieskim szkłem. Cztery mandale (koła) czwórca. Cztery cylindry, Czwórca! Cztery takty. Czwórca! Mandale trójdzielne – koło kierownicze. Mandale czwórdzielne – znaczki firmowe. A szybkościomierze, wskaźniki wody, ładowania, etc. [cztery czworokątne z pełnym symbolicznym zestawem kolorów]. Ktoś tu zwariował. Patrząc teraz na moje biurko i aż się roi od mandali, czwórni, kolorów symbolicznych. Na przykład taśma adhezyjna w okrągłym niebieskim pudełeczku. Złote kółko w niebieskim kółku z napisem Sellotape, a Sello to prawie Cello, Jezu, Jezu idę do doctora... Cześć.

P.S. 2 Może Ci się wyda to sprzeczne z tym co poprzednio, ale to już wynik mojej niechęci do afirmacji czegokolwiek i gdziekolwiek i nadmiernie wyostrzonego poczucia niezależności, a więc wracając do tego snu z zegarem świata, to mimo jego całego bogactwa i niewyobrażalnego dla mnie sposobu w jaki facet to wszystko pamiętał, jest on dla mnie w jakiś sposób znajomy. Bezpośrednio wiąże się z tymi księżycami, ale jeszcze sam dla siebie jest jakby znajomy. Nie jest wykluczone, że widziałem to na jakichś rysunkach, ale też tym niemniej gdzieś to, jakby miałem

ukryte w sobie, więc coś w tym bez wątpienia jest i nie zamierzam tego lekkomyślnie negować.

Miałbym się ochotę natomiast pospierać tam gdzie zaczepia Jung o filozofię i tam gdzie mówi o czymś co jest mi szalenie bliskie. O tych „diablach”, jakich mamy w sobie i jeśli je zaczniemy afirmować, to musimy automatycznie pozbyć się złudzeń, jako byśmy mogli być sędziami postępowania naszych bliźnich. Owóż są to moje dawne rozważania, ale od niedawna postawiłem sprawę nieco na głowie od zupełnie innej strony. Po prostu wybieram sobie boga z pełnego garnituru oferowanego przez nieświadomość, tak jak to ujmuje Jung, lecz zachowuję dla niego w zanadru kopniaka co jest ważne. O ile po kopniaku jaki serwuję memu Bogu od czasu do czasu by się nie „nie zastał”, Bóg ten trzyma się jeszcze kupy i dobrze nam ze sobą razem, to o’key. Jeżeli nie, do dupy z tym bogiem. Nigdy tej postawy nie traktowałem jako religijnej, więc teraz gdy okazuje się że to jest postawa religijna, to proszę bardzo – jestem religijny. Za religię uważałem dotychczas zbiór dogmatów i systemów praktyki, to co Jung określa jako wyznanie. Nie dziwię się teraz nieporozumieniom, ale w takim razie trzeba zawsze naprzód sprecyzować termin, a potem dopiero dyskutować. Wracam do mego Boga: Owóż ostatnio mój pogląd nie jest moralistyczny. Jest on quasi prymitywny. Jeżeli ktoś naruszy coś co sprzeciwia się mojemu pogładowi [który uważam wprawdzie za tak samo niesłuszny jak każdy inny, ale który kocham lub z którym mi dobrze] to jest moim wrogiem i mogę z nim zrobić wszystko, aż do unicestwienia za pomocą kilkuset bomb wodorowych i wszy zarażonych dżumą. To w skrócie. I ten pogląd jakoby zaczął mi zapewniać spokój ducha, którego przed paru lat jeszcze nie miałem, próbując godzić sprzeczności miast godzić się na sprzeczności i walczyć jako podmiot tych sprzeczności. Nie wiem czy jasno, ale mi się już dziś nie chce pisać. Cześć

Drogi Andrzeju!

Sanok 19.9.68.

Napisałem już ten list, poprawiłem i wyrzuciłem do kosza, a teraz zaczynam po raz drugi spokojniej i bez nerwów. Owóż ja Eliadego nie mogę. Jest czasem coś co się trudno rozumie, z powodu terminologii, braku wykształcenia fachowego, ale to mnie raczej mobilizuje [na przykład takie trudności miałem z czytaniem „Czuwającego mózgu” Magouna czy prac z zakresu cybernetyki]. Jeżeli idzie o Eliadę, to wszystko tu jest zrozumiałe, a glosariusz nawet jest niepotrzebny, bo z wyjątkiem trzech określeń operuje przeciętnie spotykanymi słowami. Ale do diaska, nic dla mnie z tego nie wynika! Jednym uchem wchodzi, drugim wychodzi. Przeczytałem 20 kartek, może więcej, i dałem spokój. Jest to dla mnie bardziej nudne niż podręcznik historii, a historię uważałem zawsze za najnudniejszy rodzaj nauki na świecie. Nie ma w tym zapewne winy Mircea Eliadę ani chyba mojej, tylko że nie wszystko dla wszystkich, Ty na przykład nie możesz Gombrowicza. Porównałbym tę książkę do „TEORII I TWÓRCZOŚCI” Białostockiego. Też nie byłem w stanie zrozumieć co wynika z tego oceanu erudycji i przytoczonych faktów, faktów, faktów, faktów... Wbrew temu co zapewne o mnie sądzisz, nie mam ja najmniejszego zrozumienia dla faktów. Nudzą mnie. O Jezu. Tak jakby nie można było bez tego oglądać obrazów. Zagadką jest dla mnie co... Nie, chyba nie jest zagadką. Chodzi o to, co powoduje, iż na Junga przystaję z wielkim zainteresowaniem, a Eliadę nie mogę. Owóż te książki dla Ciebie łączy pewien pomost, który dla mnie jest zupełnie nie interesujący. Nawet wyraźnie niebezpieczny, o czym za chwilę. Ja z Junga odczytałem teorię, która wydała mi się pasjonująca. Ty chyba coś zupełnie innego. Wydajesz się być uwrażliwiony na symbol w jego historycznym aspekcie. Otóż to mnie zupełnie nie ciekawi, skoro posiadam własną nieświadomość lub skoro „moja-kolektywna” nieświadomość mnie posiada, a w niej są zawarte wszystkie potencjalne możliwości manifestacji archetypów, zgodnie z uświęconą symboliką czy w sposób odmienny. Co więcej: Świadomość istnienia pewnych określonych i stereotypowych symboli, jak koło, splecione węże, kwadrat, kwiat lotosu, cztery kolory etc., jest dla mnie najwyraźniej szkodliwa, a mechanizm ten, by uniknąć niedopowiedzeń, chętnie Ci przedstawię. Otóż pisałem już, że cierpię na nerwicę natręctw, co zmusza mnie codziennie do rozdzielania włosa na tysiąc kawałków. Exemplum: Przeczytałem przed 10 czy 15 laty w jakimś artykule jakiegoś „krytyka”, który wtedy był dla mnie autorytetem, a którego dzisiaj zapewne nawet bym do ręki nie wziął, coś w tym rodzaju, że „człowiek to brzmi dumnie i w związku z tym poddawanie go w obrazie ornamentacji czy stylizacji, czy też traktowanie „dekoracyjne” jest niegodne tego dumnego brzmienia. Oczywiście brednia. Ale mnie to do dziś przeszkadza w rysowaniu! Bo zostało „powiedziane”, a ja „przeczytałem”. Gdybym nie przeczytał miałbym to „z głowy”. Nie potrafię wyrzucić z głowy setek tysięcy podobnych dyrdymałów, które mnie rozciągają, rozrywają, utrudniają każdą minutę skupienia. Owóż teraz, gdy dowiedziałem się o symbolice będącej manifestacją archetypu, to sam fakt ten nie mógł w żaden sposób utrudnić mi twórczości. Mógłbym się jedynie doszukiwać w tym co robię manifestacji archetypu,

domyślać się co było archetypem i co go symbolizuje. Gorzej się stało, gdy dowiedziałem się jak wyglądają i co oznaczają niektóre archetypy. Ale jeszcze gorzej, gdy dowiedziałem się jak wyglądają i co oznaczają niektóre symbole, które są tych archetypów manifestacją wizualną. Doprowadza to do tego, że zaczynam analizować każde pociągnięcie ołówka, czy przypadkiem nie wyłazi z tego mandala, czwórca, splecione węże etc. Od dwóch dni wymazałem już cały szereg mandali, i jak tak dalej pójdzie, to będę musiał zubożyć to co robię o kwadraty, koła, rzeczy splecione etc., jak też zawsze dawać więcej lub mniej kolorów niż cztery, a to jest dla mnie nowe utrudnienie. Być może na kimś innym tego rodzaju skromna jak na razie wiedza wywołała by chęć wręcz przeciwną, ale to wynika z predyspozycji psychicznych, które mnie kreuja na tego osła, który nigdy nie pójdzie tam gdzie go ciągną. **TO WYKLUCZONE!** To jest u mnie najsilniejsze i poważnie grozi mi to zubożeniem moich prac o koła, kwadraty, kwiaty, lotosu etc., bo nie zniosę nad sobą żadnego determinizmu tego typu. Żartuję jak się domyślasz! Tak jest jak napisałem, ale naturalnie nie tak naiwnie. To mi jednak strasznie utrudnia. Więc czytam tylko wtedy, gdy to jest konieczne. Obawiam się, że Eliade mnie nie interesuje, natomiast będzie sadił masę symboli w aspekcie historycznym, które spowodują u mnie jeszcze większe skrępowanie ręki. Powiesz że jestem niekonsekwentny, skoro przedtem napisałem, że teoria nieświadomości i archetypu wydaje mi się przekonująca. A więc mylisz się, jeśli tak powiesz. Zgodnie z Jungiem, archetyp może się manifestować w rozmaitych symbolach, gdyż określa tylko ogólne zasady, nie zaś szczególny wygląd. Jeśli patrzę w siebie, znajdę tam wszystko, bo tam wszystko jest. Jeśli będę patrzeć w Eliade, Frazera, Levi-Straussa czy nawet Streichera, to znajdę tam kółka, kwadraty, swastyki, trójkąty, elementy kobiece i męskie i tym podobne trupy czyli symbole, w których archetyp zmanifestował się już przed tysiącami lat i w których manifestuje się także do dziś, ale które nie są archetypem lecz trupem, łuską, czymś doznaniem narysowanym na papierze lub wrytym w metalu. Jeśli teraz z kolei naciskany przez te trupy zacznę je albo eliminować ze swojej twórczości, względnie właśnie je tam umieszczać, to wynikiem będzie twórczość wykastrowana lub martwa. Tu jest ta różnica dyskretna ale zasadnicza: Nie mam nic przeciwko determinizmowi nieświadomości i archetypu, o ile naciskając na moją pychę pozwolą mi wydusić z trudem ze siebie coś co stereotypowe i powtarzalne istniało już przed wiekami, mam natomiast wszystko przeciw Meyrinkowi, że pozwolisz mi na taki powrót boomerangiem do poprzedniej dyskusji. Poszukiwanie symboliki w jakiej manifestuje się archetyp w czyichś określonych dziełach [nawet własnych] jest czynnością pasjonującą na podobieństwo odkrywania labiryntu. Ładowanie jednak martwych symboli to ładowanie świadome do tego co robię, jest głupsze od szwedzkiej gimnastyki. I dlatego taka rzecz jest potem pusta jak dziurawy garnek, mimo iż na każdej stronie toczą się mandale, a wschodzące nad wodą trójkąty zamieniają dzięki odbiciu w kwadraty. To tyle. Cześć

P.S.

20.9.68.

Rano nastawiłem radio i usłyszałem Mircea Eliade jak informował społeczeństwo o tym, że dyskutowane są tezy zjazdowe, a delegatką włókniarzy jest prządka taka to a taka, a kolejarze podjęli zobowiązania etc., etc. już chyba ze trzydzieści lat trwa ta

bzdura zwana Polską Ludową, a tego ja jednak nie potrafię zrozumieć. Niby rozumiem, a nie rozumiem. To tak jakbym rozumiał słowa i dźwięki, a nie spostrzegał gdzie tu się mieści ta „treść gorejąca”. Nie piszę tego po to by Cię dotknąć, lub by serio stawiać Eliade obok tez zjazdowych, lecz by naprowadzić na ślad, byś łatwiej rozumiał jak to u mnie dźwięczy, gdy ja tam. To tak jakby Ci do jedzenia dali coś co jest idealnie pozbawione smaku, mimo iż ładne w wyglądzie i miłe w dotyku [założmy roboczo że „ładne” i „miłe”], owóż jesz i jesz i nic. Nic. Nic.

Jeszcze jedno mi przychodzi do głowy w związku z Meyrinkiem. Bo możesz mu co wyżej zarzucić, ale niby skąd ja wiem, że u Meyrinka miało miejsce „odpisywanie” symboli [nazwijmy to tak w skrócie – chyba rozumiesz co mam na myśli], a nie to co rozumiem przez „rodzenie” symboli pod wpływem sięgania do własnej nieświadomości. Owóż rzeczywiście nie potrafię na to odpowiedzieć. Tak mi się zdaje. Ale tu przychodzi w pomoc może nie tylko intuicja, co świadomość, że innych podobnych rzeczy, które również dokładnie odróżniam, a również nie potrafię określić, nie potrafię odpowiedzieć dlaczego wiem. Na przykład: Przed kilkunastu dniami w radiu był wywiad dość obszerny z B..., N... i B... Owóż jest rzeczą dla mnie bezsporną, że B... mówił „na żywo”, a B... czytał z kartki [czego nie traktuję jako pochwały lub nagany, lecz po prostu stwierdzenie faktu] mimo iż czytając modulował głos, robił przystanki, zakończył nawet już bez kartki [pamiętał co napisał], a spiker przerywał mu co chwila pytaniami i luźnymi wkrętami, bo wyglądało to na spontaniczny wywiad. Otóż bez trudności zawsze odróżniamy spontaniczną wypowiedź od aktorstwa, nawet najlepszego aktorstwa [a czytanie to już aktorstwo] ale trudno, a raczej zupełnie niemożliwe jest wyjaśnienie co nam pozwala na to odróżnienie. Podobnie jest dla mnie z Meyrinkiem. Natomiast Kafka, którego wtedy dałem jako kontrprzykład, jest dla mnie spontaniczny, czego pośrednim dowodem jest choćby niemożność ukończenia tego co pisze [pośrednim, bo równie dobrze mógł kończyć, natomiast ten co „odpisuje” zawsze skończy, bo po prostu wie czego chce – rzecz w tym, żeby nie wiedział, żeby musiał kopać, a wykopawszy niejednokrotnie odrzucać z obrzydzeniem]. Pamiętam, że napisałeś wtedy iż każda literatura jest programowana [ja postulowałem nie programowanie] lecz przez naszą nieświadomość. Owóż właśnie: Ja nie mam zastrzeżeń przeciwko programowaniu przez nieświadomość i nigdy ich nie miałem, mimo iż nie znałem wtedy terminu „nieświadomość”, natomiast mam zasadnicze zastrzeżenia przeciwko świadomemu programowaniu. Zresztą sam od wielu, wielu lat stosuję metodę, w której pozwalam się rzeczom samym rysować, ewentualnie zaczynam tylko i dalej już nie kontroluję wyobraźni, gdyż doświadczenia empiryczne wykazały mi niezbicie na materiale statystycznie wyliczalnym, że w ten sposób pełniej wypowiadam to co czuję w sobie, niż programując rzecz z góry. Jest rzeczą jasną, że w zasadzie nie ma tu niby specjalnej różnicy, bo czy wizja przyjdzie w ułamku sekundy przed pracą, a potem tylko ją utrwalimy w ciągu tygodnia trudu, czy też staramy się jej nie mieć na raz, a za to podzielić na raty, na cały przyszły tydzień trudu, to wizja nie przestanie być wija... Tak, ale w pierwszym wypadku jest już trupem w momencie gdy ją utrwalamy. Ona powinna być jeszcze ciepła, o ile nie może być gorąca! Ideałem byłaby improwizacja, ale to technicznie niemożliwe. Zawsze wizja ma czas ochłonać, ochłódnać, zacząć wysychać, zanim ją utrwalimy i dlatego najsilniejsze są zawsze rzeczy robione „na kolanie”, tak jak rysunki dzieci, szaleńców, maniaków. Z drugiej strony [to już na

marginesie] mam duży podziw dla majsterstwa i dlatego jest to dla mnie nieustanną tragedią, że to co robię staje się w trakcie roboty zimne, bo zajmuje zbyt wiele czasu i symbole są już trupami. Czy rozumiemy się? Cześć.



Drogi Andrzeju!

Sanok 26. 9. 68.

Eliadego nawet nie rozpieczętuję, ale rozpieczętuję później. List przeczytałem. Maluję od wczoraj. Chyba będę, a może mi minie... Ale chyba będę. Aby nie zapeszyć. Koincydencje. Ty malujesz, ja maluję... W zasadzie zgoda na ten list, ale pewne rzeczy wolałbym wyjaśnić, by się dokładniej zrozumieć. Str. : Piszesz: „Bo skoro ktoś jakoś myśli, to jest to chyba dla niego słuszne”. Widzisz. Pisząc o mandalach i tym podobnych komunałach nie doceniamy tego, co nas w najzwyczajniejszy sposób różni. Jesteś jak twierdzisz sangwinik. Nie jestem ci ja specjalistą od tych rzeczy, ale wydaje mi się nieraz, że własną psychiczną rzeczywistość przypisujesz pochopnie innym. Dla mnie wcale to co myślę nie jest „chyba” słuszne ani „na pewno” słuszne. Nic, nigdy, pod żadnym pozorem nie jest dla mnie słuszne ani niesłuszne i nic nigdy nie jest przeze mnie myślane, lecz „myśli mi się” jakoś tak pod wpływem tysiąca i jednej okoliczności zupełnie z tym myśleniem nie związanej, przy czym ten mechanizm do tego stopnia już znam, że nie żywię najmniejszego szacunku dla żadnej myśli własnej, cudzej... Nie wiem jak Ci to wyjaśnić. Sądzę, że wynikło to po trosze pośrednio z nerwicy natręctw i stanów psychastenicznych i teraz rzutuje na wszystko. Mnie naprawdę najtrudniej w życiu przychodzi uwierzenie w cokolwiek. Właściwie w nic nie wierzę i to w znaczeniu nawet codziennym, a więc nawet w to, że moja żona nie jest np. księdzem proboszczem lub księżeczką oszczędnościową lub ostatnim tchnieniem umierającego jelenia, lub czymś jeszcze bardziej absurdalnym. To jest chyba stan dość trudny do wytłumaczenia człowiekowi, którego rzeczywistość psychiczna jest inna. Dla mnie stała niepewność jest faktem nie wymagającym tłumaczenia i fakt: potrafię Jungiem np. z jednej strony się entuzjasmować, a z drugiej strony podgryzać zdanie po zdaniu, aż nic z tego dla mnie nie zostanie z wyjątkiem trocin, przy czym po ostatecznym pogryzieniu nic się nie zmieni, a entuzjazm nie osłabnie. Więc niepotrzebnie wysilasz się tłumacząc mi, że śmierć może być łonem matki albo wodą, bo chodzi o te same pojęcia lecz rozmaicie ujęte językowo, drogą kolejnych przybliżeń czy indywidualnych odchyień... Albo wtedy niejasno się wyraziłem, albo mnie nie zrozumiałeś. O ile pamiętam chodziło mi właśnie o ten toporny brak umiejętności formułowania doznań duchowych jaki przy całej teoretycznej genialności teorii Freuda, Junga etc. i jasności ich wykładu, skaził ich kazuistykę do tego stopnia, że przychodzi żałować, iż nie posiadali choćby do tyle wyrobionego języka jak np. G... czy O..., żeby tak już sięgnąć do najgorszych. Jakże smutny jest ten podział talentów, że idiota w rodzaju G... może sprawnie i adekwatnie opisywać to, co się dzieje (o ile się dzieje) w jego duszy, a facet u którego coś się rzeczywiście dzieje nie potrafi wykroczyć poza literackie stereotypy. W związku z tym, symbole jakich używają Freud czy Jung są za ciasne do ich teorii czy do ich myśli. Pisałem o tym, że gdy zaczynają się przykłady to człowieka bierze cholera, że to takie płaskie. Ten związek (str.6) „pęki podskórnych powiązań” to widzę równie dobrze jak i Ty, ale myśli mi się to szerzej, o niebo szerzej niż istnieje to w przykładach przytoczonych przez Junga. I myśli mi się, na podstawie Junga, więc

myśl zawdzięczam Jungowi, a więc wolałbym to przeczytać bez tych przykładów, wtedy wiedziałbym to, co myślał Jung zanim zaczął to wyjaśniać (to wszystko brzmi fatalnie, ale ze mnie jest jeszcze gorszy, jak sam rozumiesz, „literat” niż z Junga – bardzo boleśnie odczuwam zwykle przepaść między tym, co chciałbym wyrażać, a co drukuje się na tym papierze).

Andrzeju, dziecko drogie. Z tą paranoją to popierdoliłeś. Paranoja jest jedną z nielicznych chorób psychicznych, przy których nie istnieje świadomość choroby, wręcz przeciwnie, istnieje głębokie przeświadczenie, że jest się zdrowszym i lepiej rzeczy widzącym, niż otoczenie. Dlatego też zwekslowałeś dyskusję na niewłaściwy tor. Paranoja jest krytycznym stanem umysłu, jak piszesz. Jesteś co do tego bardziej pewien niż wielu specjalistów z krajów demokracji ludowej, którzy nie zawsze są tak pochopnie skłonni do oddzielania paranoi od tzw. zdrowia, oraz łączą paranoję z genialnością, co jak wiadomo w demokracji ludowej nie wynika samo przez się. Powinni Cię zrobić ministrem zdrowia. Słowo daję jakbym słyszał towarzysza Gomułkę lub nawet Mijała. „Wicie towarzysze, to wszystko jest o wiele prostsze niż wam się wydaje...” Najostrożniejsi mówią, że paranoja „upośledza” sposób myślenia, nie upośledzając ani intelektu ani tzw. uczuciowości wyższej. Paranoik jest człowiekiem zdrowym jeśli idzie o wszystkie analityczne dostępne nam dzisiaj metody diagnostyczne. Z zasady przerasta intelektualne otoczenie. Pewne zdominowanie działalności ludzkiej nazywamy „ideami nadwartościowymi”. Twierdzi się ogólnie, że u paranoika idee nadwartościowe zastąpione zostały przez idee paranoiczne (idée fixe), ale nikt nie potrafi podać granicy, gdzie kończą się idee nadwartościowe, a zaczynają paranoiczne! Jak widzisz, okazałeś się zbyt pryncypialny. Chrystusa też uważa się za paranoika, w czym naturalnie nie ma najmniejszego lekceważenia. Pomyliłeś zapewne paranoję ze schizofrenią paranoidalną. Tak samo np. różnica samopoczucia między neurozami, a paranoją jest bardzo łatwo dostrzegalna choćby w tym, że neuroza charakteryzuje się głębokim poczuciem choroby, a paranoja z reguły, poczuciem wyższości, większego zdrowia, lepszej świadomości, wyższej wiedzy, doskonalej jasności widzenia etc. Można być naturalnie zarazem i neurotykiem i paranoikiem, ale to już inne sprawy. Naturalnie wiem, że podział nozograficzny jest bardzo niedoskonały i być może w przyszłości trzeba będzie go jakoś lepiej usystematyzować, piszę to wszystko jednak po to, byś zrozumiał, że głęboka świadomość czy jak wolisz, głębokie odczucie posiadania „centrum” i psychicznego ładu, nie musi być związane koniecznie z posiadaniem czegoś więcej niż małych zmian chemicznych jakiejś części mózgu, które powodują inny przepływ bioprądów, czego dziś np. nie nauczyliśmy się jeszcze wykrywać analitycznie, ale co nie jest niczym innym jak tylko drobną zmianą chemiczną i drobną zmianą elektryczną tworzącą pewien wyłom w obszarach statystycznego prawdopodobieństwa. Naturalnie wiem o tym, że to co chemicznie może się manifestować jako drobna zmiana bilansu, psychicznie może być ujmowane jako cały wszechświat i że nie wiadomo, które ujęcie jest prawdziwe. Ty uważasz za prawdę ujęcie drugie. Ja uważam za prawdę ujęcie i jedno i drugie, a zarazem oba uważam za fałszywe, i każde z osobna, a poza tym uważam je oba razem i każde z osobna za złudzenie, a także swoją myśl na ten temat, którą teraz piszę za nieprawdziwą albo prawdziwą, albo słuszną ale za to niesłuszną, a przede wszystkim za złudną et c. et c. Owóż jak się orientujesz zaciekawia mnie Twoja pewność siebie, że właśnie pod tym

lodem jest „to” co należy koniecznie uchwycić, bo to jest centrum, arche, mandala. Nie odpowiedziałeś mi na to, lecz zbagatelizowałeś ten zarzut czy pytanie. Ty jesteś przykładem całkowitej integracji. Ja zaś dezintegracji. To komunały, ale wyjaśniają przynajmniej jedno: Dlaczego nie możemy się porozumieć w pewnych kwestiach. Jeżeli integracji i dezintegracji przypisać formę dynamiczną, do czego skłania się wielu psychologów szkoły psychoanalitycznej, to mnie grozi krystalizacja, względnie nawet petryfikacja w jakimś systemie religijnym, a Tobie upadek i roztrzaskanie na tysiące kawałków. Ale jeśli, na przykład, tak integracja jak i dezintegracja są stanami ekstremalnego wzrostu psychicznej entropii, to perspektywy są daleko mniej przyjemne: jesteśmy po prostu dwoma trupami. Psychicznymi i duchowymi.

Twoja analiza mojego snu bardzo zabawna. Dokopałeś się wszakże jednego: Ty się „pchasz” a ja się „boję dziury”. Całkowita zgoda. Nie trzeba było jednak w tym celu sięgać aż do snów. Wiem to i na jawie, i niejednokrotnie o tym pisałem. Do rzeczy: moja podobizna w katalogu być nie musi, o ile Ci to komplikuje. Po prostu narcyzm, a zwykłem folgować sobie zawsze i pod każdym względem, ale nie wtedy, gdy mogłoby to pociągnąć za sobą straty jak na przykład śmieszność czy nieukontentowanie przyjaciół. Zatem wyrzuć ten portrecik. Pisziesz o reprodukcjach. Coś się tu kurwa popierdoliło. Ty nie masz jeszcze reprodukcji ??????????. O ile tak, to zawiadom co zreprodukowałeś i ile sztuk? Pomnę, że w czerwcu, w trakcie mniejszego zaczopowania praną pisałeś, że na reprodukcje mija już ostatni termin, i jeżeli chce się wydać jaki taki katalog to „już” wysyłać. Wysłałem rezygnując z obiadu i zniewolenia sieroty oraz wepchnięcia ślepego starca pod przejeżdżający autobus, a tymczasem okazuje się, że to było niepotrzebne w czerwcu bo październik też ujdzie...

Aha! O ile Ci to pomoże, to ja wcale nie myślałem o włożeniu pod przerebel, po prostu do głowy mi nie przyszło. A świadomości śnienia nie miałem! Byłem pewien, że sytuacja jest rzeczywista. Tłumaczenie „wg klucza” zawsze mnie śmieszy, ale przyznaję, że zrobiłeś to zgrabnie i teoretycznie czuję się w obowiązku zaakceptować. Nie widzę tylko jednego: po co moja nieświadomość tak skomplikowanie do mnie przemawia i zachęca do rzeczy, do której z jednej strony nie trzeba mnie zachęcać (najszerzej pojęta introspekcja), a które z drugiej strony, przedstawione są nader niezachęcająco (woda, lód, brak powietrza, nie mówiąc już o tym, że za ciasny przerebel). Ale rozumiem: to sprzeciw świadomości. W ogóle, obawiam się, że wszystko możemy sobie wytłumaczyć na podstawie wszystkiego, wystarczy tylko wiedzieć naprzód, co za pomocą czego. Np. śniła mi się rewolucja, a chciałbym się przespać z żoną głównego księgowego. Naprzód tłumaczenie zgodne z teorią Freuda, potem tłumaczenie Junga, w którym nawet sama żona głównego księgowego stanie się symbolem, nie będzie już żoną głównego księgowego, lecz Żoną Głównego Księgowego, żeńskim elementem bóstwa et c., et c., et c.

Mam pewien serwis snów numinalnych, które w pewien sposób kojarzyły mi się z „zegarem świata”. Nastrojem. Nie potrafię ich wyjaśnić z wyjątkiem tego, że jak powiadał pacjent Junga, miałem po nich poczucie „doskonałej harmonii” połączonej z najwyższym zachwytem. Poszczególne z nich inspirują pewien nurt mej twórczości artystycznej, którego jeszcze nie pokazywałem i nie pokażę, chyba, że przepracuję na nowo, bo to ciągle nie to, mimo iż ciągnie się już od lat. Zawsze występuje w nich

dominacja czegoś olbrzymiego (architektura, postacie, rzeźby), co góruje albo na jakimś szczycie górskim, albo samym swoim ogromem. Nigdy nie występowała tam, ani czwórnia, ani mandala, sny te mają charakter wizualny, więc mam je przed oczyma do dziś. Z reguły jest to jakiś cmentarz, kościół, klasztor lub ruiny sakralne, cmentarne et c. Zwykle, najczęściej architektura. Wysokość budynków lub postaci (skromnie licząc) na kilkaset metrów. Raz cmentarz znajdował się na olbrzymiej górze, na którą jechało się autobusem, raczej autokarem bez dachu, na szczycie przejeżdżaliśmy przez gigantycznej wielkości bramy, zakończone romańskimi łękami, a wysokie na kilkadziesiąt metrów (80-100 m), które były zresztą już ruinami. Zachwyty nie kojarzył się jednak z wrażeniami „kolosal”, lecz z czymś nieokreślonym, czemu nadałem przymiotnik numinalny. Jakiś głos objaśniał znaczenia, które jednak wyparowały mi zaraz z głowy. Pamiętam pomnik marmurowy leżącej kobiety w całunie czy długiej szacie z małym puttem z marmuru zwisającym z jej dłoni na metalowym łańcuszku, które chwiało się na wietrze, coś jak rzeźba z okresu hellenistycznego skrzyżowana z barokiem. Zresztą wiele podobnych snów. Cecha wyróżniająca: światło, słońce, niezwykle przestrzenie i dominacja czegoś, co jest ogromem, ruiną zarazem. Więc te sny mają dla mnie znaczenie, ale nie widzę powodu, aby je wyjaśniać w sposób tak barbarzyński, jak uczynił to Jung z „zegarem świata”. Otóż, nie odczuwam ja tak gwałtownej potrzeby zamykania wszystkiego w słowach. To tak jak przysłowiowe łapanie słońca do butelki, by „było” i na dnię deszczowe. Już prędzej wolę to sobie namalować, mimo iż namaluję tylko to co widziałem, a nie namaluję uczucia (co, jeśli wierzyć Poe’mu, robił zgrabnie Usher, pierwszy twórca obrazów numinalnych, vide „Zagłada domu Usherów”), ale po prostu odczuwam potrzebę malowania. No to tyle na razie. Cześć. Napisz ile i jakie reprodukcje.

## **BRAK STRONY 6.**

P.S. 2 : Za ten przykład z Suberlakiem toś w zasadzie powinien mnie przeprosić. Tfu! Chciałem to wielkodusznie przemilczeć, ale jeśli ktoś mnie chce porównać ze Suberlakiem, Piotrem J..., „No to co”, generałem Moczarem i w ogóle, to się obrażam! Zapamiętaj to sobie kochanie, że ja się nie boję utracić własnej indywidualności, bo jej nie posiadam, ani też nikt jej chyba nie posiada, lecz zatruć sobie poważnie życie w sposób zupełnie bezproduktywny świadomością, jakże nieraz ułudną, że ktoś robi dużo lepiej i więcej ode mnie, więc „po co się męczyć”, „siebie nie przeskoczę” et c. W związku z tym zupełnie co innego gdy Suberlak nie ogląda wystaw, a co innego, gdy ja nie oglądam. Z zupełnie analogicznych powodów nie pijam alkoholu, bo mnie po nim boli głowa. Ponieważ koniecznie muszę się odgryźć, więc informuję uprzejmie, że u znajomej w łazience znalazłem na podłodze kawałek „Współczesności”, a gdy jakieś pismo, nawet tak głupie jak „Współczesność” leży na podłodze, to nie potrafię się mu oprzeć i padam na kolana i czytam od deski do deski. Owóż znalazłem artykuł niejakiego U... o wystawie N... Ponieważ z Twego listu, i z katalogu grupy ARKAT wiedziałem już, że chodzi o Twego przyjaciela (przyjaciele naszych przyjaciół...) więc domyśliłem się, że owym U... jesteś Ty, aczkolwiek prędzej gotów byłbym na spotkanie podwójnej mandali i czwórni kolorystycznej (w owej onirycznej „Warszawie” jeżdżą teraz cztery kabiry z komitetu powiatowego) na łamach tego dwutygodnika i na podłodze łazienki, niż Twojej recenzji. Bravo!

Właściwie tu powinienem dyskretnie zamilczeć, bo reszta rozumie się sama przez się, ale nie mogę sobie odmówić przyjemności pochwalenia się, że wiem już dlaczego tak lekceważysz miłego nam obu Sarkofaga. Skoro się reprezentuje samemu tak niedościgłe umiejętności... Zresztą co tu o Sarkofagu! Przewyższyłeś chyba nawet Ignacego W... A jakbyś tak musiał co tydzień, podobnie jak W..., nie tylko od okazji do okazji dlatego, że przyjaciel prosi... Andrzejko kochanie. Błagam Cię napisz o mnie do „Współczesności” po wystawie w Katowicach. Zamieścimy tam mój portrecik, którego nie chcesz widzieć w katalogu... Już dziś będę o tym śnił w nocy.

P.S. 3 I jeszcze jedna wątpliwość odnośnie Twego tłumaczenia mego snu. Dlaczego u diabła mając prostsze rozwiązanie, na które chętnie i ze zrozumieniem przystaję (lek o śmierć dziecka) mam przyjmować rozwiązanie „głębsze”, a właściwie tylko bardziej skomplikowane? To podobnie jakbym bał się wejść do groty z wiszącymi stalaktytami, motywując tym, że któryś może się oberwać i rozbić mi łeb, na co psychoanalityk z wyższością: „To jest tajony kompleks kastracyjny! To jest lek przed stosunkiem z kobietą, na skutek pokutującego w podświadomości praobrazu samicy-modliszki i wynikająca stąd obawa dekapitacji”. Ja sam uwielbiam denerwować bliźnich w ten sposób, ale zmiłuj się, nie wszystko trzeba z całym celebracyjnym aparatem praobrazów i ewigkeitów. Inna rzecz jaka mnie przy powtórnej lekturze Twego listu zaniepokoiła: „nie jestem tak dalece naiwny by wszystko co piszesz w prostocie serca przyjmować za dobrą monetę”. He! Że co niby? Wszystko co piszę należy przyjmować za dobrą monetę, a odróżniać tylko żarty ale z tym nie ma chyba trudności. Nie piszę niczego, czego bym nie myślał w danej chwili serio. W każdym razie do Ciebie tak nie piszę. Po co bym do cholery pisał? Więc błagam o wyjaśnienia.

Co do magnetofonu: czy jednak masz magnetofon? Błagam o wyjaśnienia. W słowie łatwiej się jest nieraz porozumieć niż w piśmie. Co do Junga i mojej wiary a raczej ufności w przekaz telepatyczny - źle to tłumaczysz. Raczej brak wiary we wszystko. Gdybym otrzymał książkę o przekazach telepatycznych utrzymaną w tonie nieco bezkrytycznym, postawił bym właśnie zarzut, że nie zastanowiono się czy przypadkiem nie są to treści archetypowe, do których ewokowania przyczynił się jakiś niezbadany bliżej czynnik et c. Każda rzecz jest dla mnie zawsze przedmiotem wątpliwości i jest nim tak samo Bóg, a także ja sam i zapewniam, że nie mam najmniejszego szacunku dla samego siebie, o czym tak zabawnie piszesz, a co najwyżej do tyle (cenzura - bzdura – nie tak chciałem) ale to raczej nie tak. Nie mam w ogóle. Sam dla siebie jestem też stałą wątpliwością, co zresztą przesądziło o moim nie braniu udziału w symposium „Chemia czy alchemia”. Zapewniam, że oko wydziobywał bym sobie codziennie, gdyby istniała możliwość zamiany na inne lub w ogóle na coś innego. Rzecz w tym, że wydziobanie oka, to analogiczne do „wypuszczenia powietrza”. A banał „taniec lub różaniec” jak wszystkie banały jest głęboko prawdziwy. Z tym, że porównanie do tańca i do różańca nie jest tu zbyt adekwatne. Ostatecznie nie idzie Ci przecież, jak piszesz, o formułki, lecz o „przejście granicy”. Wracając do przekazu telepatycznego w który, jak piszesz, „wierzę”. Ależ i wierzę i nie wierzę... Nie o to chodzi! Pasjonuję się! I Jungiem teraz też! Ty jak widzę musisz albo wierzyć albo nie wierzyć właśnie, taniec lub różaniec, a ja przyjmuję wszystko i odrzucam wszystko i nie ma różnicy między przyjmowaniem, a odrzucaniem. To jest coś w rodzaju psychicznego koniczu, jakim się jako krowa

opycham, by potem ewentualnie owocowało to jakoś ale w innej zupełnie dziedzinie. Zresztą nie opycham się broń Boże z przyczyn pragmatycznych (by „owocowało”), lecz ze szczerego zainteresowania, a owocowanie ma charakter epifenomenu.

Rozpieczętowałem wczoraj wieczorem Eliade i przekonałem się, że jest tam też UFO. Bardzo, bardzo dziękuję! Równocześnie z numeracji tego listu wylatuje str. 6, na której prosiłem o kupno takiego papieru, w jaki jest opakowany Eliade. Okazuje się, że jest to opakowanie ze Szwajcarii odwrócone na lewą stronę, więc kartę wyrzucam. Więc np. moje zdanie o UFO. Najchętniej Ci je po przeczytaniu przekażę, ale zapewne Cię rozczaruje. Ponieważ ja nie muszę mieć o niczym zdania. Jak mnie coś ciekawi, to łykam. Adamski podobny do Ociepki. Ociepka też widywał krasnoludki. Żart. Ale podobieństwo istnieje. Zaliczyłbym niektórych facetów do tzw. „naiwnych” naukowców i to co piszą traktowałbym na tyle serio, na ile serio traktować trzeba Rousseau, czy innych naiwnych. Dostali oni częśćkę brakującą w jakże bolesny sposób ich fachowym kolegom po pędzlu. Czytanie historii typu A... musi uwzględniać ten inny punkt zapatrywania. A jeśli się je zestawi z przeciętną pracą doktorską ano domini 60-68, w której przez 200 stron masz tablice korelacyjne, a na trzech ostatnich wnioski wynikające z ich analizy, do których to wniosków można było (nie cierpiąc na chroniczne rozmiękczenie mózgu) dojść bez tej całej mrówczej pracy, a które co więcej zostały nader chytrze zaszyfrowane już apriorycznie w samym kluczu i systemie stawianych pytań; owóż jeżeli zestawi się taką pracę z zeznaniami faceta, który rozmawiał z istotami z innej planety, a te udzieliły mu pouczających informacji o polityce międzynarodowej oraz trzęsieniach ziemi, nie zapominając także o „wielkiej piramidzie” to jest to właśnie takie zestawienie jak Puvis de Chavannes – Henri Rousseau. Współczesna nauka w niesłychanie szybkim stopniu wyzbywa się geniuszów, zastępując ich mrówkami od statystyk i korelacji (a te mrówki z kolei komputerami) co poniekąd wynika z jej niesłychanego rozbudowania i określonej pojemności ludzkiego mózgu na przestrzeni tych niewielu lat jakie mam do życia, ale co jest dla niej zabójcze i co doprowadzić może do powtórzenia odwiecznego mitu z Wieżą Babel, o ile już doń nie doprowadziło. Dlatego nie lekceważę „naiwnych”. Trzeba ich tylko umieć czytać. A jeśli idzie o moją „wiarę” w przekaz telepatyczny, to może okaże się, że jestem mniejszym racjonalistą niż myślałeś, a nawet mniejszym niż Ty, bo nie tylko w przekaz telepatyczny, ale w możliwość istnienia na ziemi cywilizacji innych niż ludzkie, w czarownice, duchy, upiory, opętanie przez diabła, a nawet to, że jestem istotą z Marsa, sztucznie wytworzoną i zaopatrzoną w sztuczny system mnemiczny, w którym mieszczą się nieprawdziwe wspomnienia z dzieciństwa et c. Na marginesie to ja mam np. szereg wspomnień, których na jawie nie przeżyłem, a nie pochodzą zapewne ze snów, bo są na to zbyt realistyczne. Dotyczą bez reszty zabójstw jakich dokonałem. Są tak koszmarne prawdziwe i przypominają sceny z podręczników diagnostyki kryminalistycznej. Ściany zbryzgane krwią, jakieś piwnice, przerażenie że tego nie da się odrobić, że mnie złapią, że „co ja zrobiłem” et c. O Jezu! Nadusiłem guzik „odwieczne prawo Karmy”. Teraz się odezwie kapłan z Katowic... Bo widzisz. Z tego co ja przeczytałem z Junga, to jego stosunek był pragmatyczny: w neurozie jest poczucie choroby. Zatem pragmatycznie rzecz biorąc dlaczego nie sięgać. Tyle tylko wynika z „Psychologia a Religia”. Natomiast obawiam się, że Ty zmieniłbyś i tytuł i treść na „Psychologia to Religia” i uważasz, że jedyną możliwością każdego

człowieka i jego koniecznością jest dokopanie się do numinosum nieświadomości i padnięcie plackiem i hańkowanie Hosanna, Hosanna, Alleluja, złapaliśmy absolut za nogę. Ja np. chętnie się tam dokopuję, ale nie widzę powodu bym musiał przed sobą padać plackiem, nawet jeśli byłbym tam pod spodem szerszy niż na wierzchu. Poza tym nie mam takiego poczucia choroby, z którego pragnąłbym się wyzwolić. Obawiam się, że pacjenci Junga należeli do zupełnie innej formacji psychicznej niż ja. Wstydzili się tego z czego ja jestem dumny, obnosili się z tym, co mnie mierzi. Niewykluczone, że na własną rękę dokopałem się już tego, czego oni musieli dokopywać się pod kierownictwem Junga, czyli np. persony i cienia (moich person jest bardzo wiele i podobnie jak u Gombrowicza, który nazywa je „gębą” zmieniają się w każdej sekundzie w zależności z kim się stykam – dla Ciebie jest inna, a dla kogo innego inna, w czym przyznaję rację Gombrowiczowi, że inni nas kształtują nawet wbrew naszej woli i że wszystko ginie pod „formą”) i nie żywię jakichś dziwnych a płytkich problemów moralnych jak ten pacjent od „zegara świata”. Na marginesie: Twoje uwagi o moim moralizmie to kula w płot. Myślałem raczej o stosunku do zagadnień polityki międzynarodowej gdzie chodzi o moralną akceptację zbrodni popełnianych w imieniu pryncypiów jakie informujemy. Na co dzień jestem tak zwany porządny człowiek, co to świni nie podłoży, wewnątrz to jestem bardzo „kudłaty”, a zachcenia u mnie przedziwne i „nieporządne”, ale z lubością o nich rozmyślam, lecz nie mogę realizować, bo ich urok polega na tym, że są nie do zrealizowania. Moja osobista moralność jest mi tak obojętna, że nawet o niej nie myślę. Problemów takich jak łamanie się z powodu tego, że np. miałbym ochotę na coś na co nie wypada mi się przed sobą przyznać nie mam (przyznaję się przed sobą zawsze do wszystkiego). Rzecz dotyczy problemów międzynarodowych, bo tu nie potrafiłem znaleźć spokoju moralnego. Nie potrafię być „wyższy” i lekceważyć z wyżyn wieży z kości słoniowej i stąd po licznych zawodach moje ostatnie w tej sprawie stanowisko, o którym w paru słowach w poprzednim liście wspomniałem. Sądzę, że gdyby mogła istnieć „prawda absolutna” w świecie polityki, nie miałbym tych problemów tak jak ich zapewne nie ma rycerz wojującego kościoła katolickiego czy komunistycznego. Ja jestem w defensywie, ale to czego bronię nie jest znowu aż tak świetlane i bez skazy ani nawet być nie może, bo nie wiem w jaki sposób, nie znam łatwych recept. Uczuciowo wygląda to dla mnie tak, że stoję po stronie antypatycznych mieszczan, z którymi nie bardzo wiem o czym mam mówić, a dookoła dzikie zwierzęta i pająki. Siła rzeczy pomagam mieszczanom oblewać napalmem dzikie zwierzęta, ale nie jest to robota miła i nie ułatwia trawienia, szczególnie że zwierzęta są dzikie tylko w masie, a pojedynczo gdy pozdejmują maski to nie różnią się od owych mieszczan. Nie chciałbym ego w dwóch zdaniach, to problem poważny. Wiecznie dla mnie nierozstrzygnięty...

Posyłam zdjęcia, o które jak sobie przypomniałem, prosileś. Lepszych nie wykoję, bo zły papier. Mogę wysłać negatyw, jak nie uszkodzisz. Niech ktoś odbije to w Katowicach. Tyle. Trzymaj się kupy.

Drogi Andrzeju!

Sanok 28.9.68

Piszę jeszcze by Ci donieść, że byłem wczoraj na zabawnym filmie, który radzę Ci obejrzeć o ile jeszcze tego nie zrobiłeś (w Sanoku idą filmy pół roku po Katowicach). „Giulietta i duchy” Felliniego. Ponieważ Fellini należy do czterech, czy pięciu reżyserów jakich oglądam (do kina raczej nie chodzę), więc obejrzałem i rzecz jest niezwykle atrakcyjna wizualnie (o ile nie bierze się zbyt serio, tego podręcznikowego zgoła kompleksu matki [zgodnie z Freudem, widać biedak Fellini nie jest entuzjastą Junga, mimo, iż na początku bohaterka wydobywa z wody (nieświadomość) swoje kompleksy ciągnąc je na sznurku przy pomocy faceta przebranego w czerwony szlafrok, który „w życiu” jest detektywem przebrany w sutannę]. Duchy i zjawy, a także projekcje marzeń bohaterki (willa w sąsiedztwie, gdzie ona sama w innej postaci, z dostatecznie już zgrzybiałą mamą, zamkniętą w oddzielnym pokoju, robi różne hece), w których to marzeniach przeszkadza religijne wychowanie dzieciństwa (jest nawet piękna scenka rozwiązywania związanych do modlitwy dłoni) to wszystko dzięki temu, że pokazuje się przez bardzo krótkie momenty, w których nie można całości ująć, jest niesłychanie podobne do „prawdziwych” snów i halucynacji, aczkolwiek skoro już o podręczniku mowa to gotów byłbym się spierać czy są to sny Giulietty, czy Frederica (he he). Nie chodzi jednak by się uczyć psychoanalizy z Felliniego, ale bodaj po raz pierwszy spotykam się w filmie z tak przekonywującymi koszmarami, podanymi poza tym w dużej ilości co doskonale zastępuje mi niedostatek treści! Poza tym natłok rozmaitych specjalistów od jogi i zenu podanych w sosie, który być może nie wzbudzi Twego entuzjazmu swym smakiem, tym niemniej potwierdzi Ci może naocznie jak się w tej chwili rzeczy z tym mają na zachodzie, o czym Ci o ile pomnę przed jakimś czasem pisałem. Barok Felliniego ogromnie mi leży. Antonioni np. zawsze zdąży mnie serdecznie wynudzić zanim potrafi zainteresować: z jego filmów odebrałem tylko „Czerwoną pustynię”, inne albo są głupie, albo mnie nudzą tzn. że ich nie odebrałem, nie rozumiem („Przygoda” – zupełnie tego nie kapuję). Bergman – tak. Ale teraz jakoś brak Bergmanów. Fellini jednak ze swoim taneczno-ceremonialnym rytmem ruchów aktorów, kamery, montażu, z rozděciem do granic absurdu strojów i dekoracji jest mi najbardziej „artystycznie” bliski (filozoficznie naturalnie mniej, ale mnie to we filmie nie przeszkadza, marzyłem całe życie o tym by być reżyserem i odbieram filmy przede wszystkim „profesjonalnie”. Można by naturalnie było dyskutować czy gęba Giulietty Masiny najlepiej nadaje się do tej roli, tak że czasem wydźwięk scen jest zgoła odmienny od tego, jaki pragnął mieć reżyser, bo ten okaz psychicznej „wsiowości” pragnącej podporządkować się... ale nie, trzeba to zobaczyć. Na marginesie, przypomniałem sobie te porady specjalistów od zen: owóz pół biedy jeśli na przeszkodzie pełni życia stoją zakazy religijne czy tabu dzieciństwa, jak w tym filmie. Ale jeśli stoi na przeszkodzie (przepraszam za wielkie słowo) Twoja kultura? To czy i ją należy do diabła? A jeśli stoją Twoje własne zahamowania, do których wstyd Ci się przyznać, a nie sposób ich wykorzenieć, bo to wszystko rozrasta się w cały gąszcz



zależności i wzajemnych powiązań... Lub po prostu starość. Albo ci ludzie wschodu są niestęchanie głupi, albo tak niestęchanie inni psychicznie, albo ja jestem inny psychicznie – no do cholery nie jestem chyba głupi. Pójdźmy na przykłady: mam np. ochotę zdeflorować dziecko w wieku lat 12. Słowo daję, że mam i mógłbym pokazywać palcem które. Czy mam to do cholery zrobić? I po pierwsze dostać się do mamra na 8 lat, po drugie uszkodzić psychikę tego dziecka na całe życie, po trzecie zatruć żonie, mamie i memu synowi to, co mógłbym w ten sposób zatruć.. czy oni zwariowali? To są zresztą moje zachcenia najlżejsze z najlżejszych. „Rób zawsze to co chcesz!” Dobrze! Jeżeli ktoś ma opory przeciwko lizaniu damskich genitaliów lub przeciwko samogwałtowi, a ma na to ochotę, i taki joga mu „pozwoli” usunąć te opory do diabła, to bardzo pięknie, bo to nie powoduje żadnych konfliktów społecznych i wynika tylko z nabytych samemu hamulców, nie mających większego sensu. Ale trudno usunąć poczucie odpowiedzialności przed społeczeństwem i wobec społeczeństwa, jak też współczucia dla innych które daje nam nasza kultura, nie stając się równocześnie zwierzęciem. Trudno bym nie myślał (chcąc przespać się z panią XY) że sprawiam tym samym żonie przykrość co najmniej, jeżeli nie coś więcej. Więc ci kapłani z ich „jeżeli chcesz robić - rób, jeżeli chcesz jeść – jedz”(których ponownie obejrzałem we filmie) mają albo bardzo skromne zachcenia, albo też pogardę dla konsekwencji. Owóż ja się nie mam zamiaru przestać liczyć z konsekwencjami i jeżeli na tym właśnie ma polegać różnica między kontrola świadomości a „spontanicznością” propagowaną przez zen, to rzeczywiście wybieram świadomość, mimo że mnie ona pęta. Nie znaczy to, bym był jak ta skała, która nigdy nie pęka, ale (do diabła) przyjęcie tamtego stanowiska z wszystkimi jego konsekwencjami wyrzuciło by mnie tak dalece z siodła pod każdym względem, że nawet to co by w pewnym sensie mi ofiarowało (całkowita wolność) stałoby się automatycznie nierealne i wszystko znalazłoby się z powrotem, w tym samym punkcie, tylko o szczebel lub o parę szczebli niżej. Być może zresztą, że tego nie rozumiem. Byłbym zobowiązany za kapłańskie wyjaśnienia. Cześć.

I jeszcze chciałem dodać, żeby pozostać przy przykładzie filmu: o ile się dysponuje taką powierzchownością i wiekiem, jak Giulietta Massina, to mimo wszystkich wyzwoleń duchowych i nie-duchowych, chłopów można mieć tylko za pieniądze, a w tym celu trzeba je posiadać. Dotyczy to także mężczyzn, może w innym interwale wieku ale też. Nie mówię już o miłości, bo nigdy o niej nie mówię, bo nie wiąże mi się absolutnie nigdy i pod żadnym pozorem z pociąganiem fizycznym (być może, nie wiem na czym polega, co by należało do reguł gry, jako że jak mówiłem, pewne utożsamienia z dzieciństwa – wprawdzie nie przypominam sobie bym coś we śnie podpisywał, ale zawsze...) ale samo zaspokajanie popędów też będzie połączone z niemiłymi (hm) ramami. O ile się nie ma pieniędzy, to nie bardzo wiem, do czego pomoże wyzwolenie. Chyba, że mistrz Fellini myślał o succubach. Wydaje mi się, że to co tragiczne i bezwyjściowe w życiu i to, co od zarania do schyłku zaprawione sprzecznością i konfliktem, którego wynikiem jest właśnie tragizm, to coś próbuje się zaprawić wodą kwiatową i posypać landrynkami.

Tego Roberta P. Renauda nie potrafię mimo najszczerzych chęci. Jest to tak nieprawdopodobnie chamskie piśmiśko, że porównać je można tylko z „No more Hiroshima” Claude’a Eatherly’ego. Jakże przedziwne relacje może dawać owa

„odpowiedzialność świadomości”, o której wyżej, jeżeli natrafi na durnia doskonałego. Jeszcze Czesław Niemen powinien opublikować coś na ten temat, byśmy nie mieli się czego wstydzić przed zagranicą. Może to zbyt ostre, ten człowiek się boi siebie i po swojemu szuka odpowiedzialności przez ślepe zaangażowanie. Nie jego wina, że jest durny jak but. Ich pogląd przypomina machinacje **Skopców**. Sądzą, że można usunąć „zło” przez autokastrację i że może istnieć „życie” bez „walki”. To podobna brednia jak owo kościelne „nie sprzeciwianie się naturze”, mimo iż nikt nie wie co to jest natura. Po prostu nie rozumieją terminu „życie”, a truizm, że życie to walka, nie stał się, jak widać, jeszcze komunałem, przynajmniej wśród tzw. ludzi dobrej woli.

Drogi Andrzeju!

Sanok 30.9.68

Odsyłam w załączeniu skrypt Renauda i książkę Adamskiego jak prosileś. Inne rzeczy pozwoliłeś dłużej zostawić, a więc poczekam z „Kowalami i alchymistami”, bo może jednak będę dalej czytał. „Traktat o historii religii” chętnie bym kupił sam o ile możesz to gdzieś dla mnie dostać, nie dlatego, żeby zdobić bibliotekę, ale takie coś nawet gdyby mnie nudziło ma sporo informacji encyklopedycznych, które wyrywkowo mogą mi się przydać. Przeczytałem na razie tylko wstęp Kołakowskiego i jak mi się wydaje na podstawie wstępu, to mimo wszystko Eliade, źródło religii upatruje w tym samym miejscu co i ja, więc nie wiem, za co zostałem swego czasu tak skopany przez Ciebie. To co nazwałem swego czasu, o ile pomnę, zasadniczym problemem Heraklita, a więc zagadnienie upływu czasu i nierzeczywistości wszystkiego, na co użyłem także określeń *vanita vanitatum* (czy „tis” - nie znam rodzaju *vanitas*, *masculinum* czy *neutrum*) i innych, jednym słowem śmierć jak najszerzej pojęta. Zastanawiam się od której strony rozumiesz Ty pewne rzeczy jeśli nie możesz się zgodzić niejednokrotnie z moją interpretacją, a potem przysyłasz mi tomiszczę, z którego wynika toczka w toczkę to samo... Wypowiem się jak przeczytam i wypowiem się być może na temat UFO. Renauda nie zrozumiałem tam gdzie mówi o zagadnieniach technicznych. To wygląda na owo obcinanie fotografii w ząbki, ale może być bardziej rzetelne. W takich rzeczach jak Atlantyda, latające talerze et c. nie tyle interesują mnie wypociny rozmaitych „obrońców pokoju”, co fakt, że wszyscy czytamy to trochę jaj pornografię z wypiekami na policzkach, nawet jeśli mówimy o tym, że to „głupie”. Gdzieś tu do cholery musi być pogrzebany jakiś pies, tylko może nie szukamy od właściwej strony, a może skala psa jest inna, a może to nie taki pies, jak myślimy. Chętnie przeczytałbym Junga na ten temat. Adamskiego przerzuciłem – nie wiedziałem, że spodki (dyski) pojawiały się już przed moim Flash Gordonem, co pozwala na rewizję pochopnego sądu. Przed laty, w czasie histerii spodkowej, sam widziałem raz rankiem z okna pociągu coś nader dziwnego, co mogło być spodkiem o ile miałoby w ogóle kształt. Owóz na tle zaróżowionego wczesnym wschodem nieba (była gdzieś czwarta, pół do piątej rano, o tej porze wyjeżdżałem co tydzień na naradę roboczą do Rzeszowa) w odległości kilkunastu lub kilkudziesięciu kilometrów, najprawdopodobniej już po sowieckiej stronie, zauważyłem coś, co prezentowało się jak mała gwiazda, a więc przedmiot nieokreślonego zupełnie kształtu, raczej iskierka, coś co lśniąc się w promieniach słońca mogło być samolotem, helikopterem, rakieta, balonem, latawcem et c, co jednak wykonało kilka przedziwnych manewrów, a więc poruszało się powoli ruchem równoległym do horyzontu i obserwowałem to jako samolot i nagle zatrzymało się na kilkanaście sekund w miejscu, by potem błyskawicznie wystrzelić do góry pod kątem prostym, gdzie znów się zatrzymało przez kilkanaście sekund, po czym ruszyło w kierunku poziomym bardzo szybko i znikło, utraciwszy lśnienie, a widziałem w zasadzie, jak piszę, tylko lśnienie. Powiedziałem o tym żonie, ale nie przejmowałem się zbytnio, bo w zasadzie nie obserwowałem nigdy pikujących do góry odrzutowców z takiej

odległości, gdzie wszystko siłą rzeczy zdaje się spłaszczone przestrzennie. Mógł to być pikujący odrzutowiec, który potem leciał wprost w moim kierunku, więc wydawało się że stał, po czym skręcił. Nie zostawiało to za sobą żadnej smugi w powietrzu. To się poruszało trochę „jak mucha”, a więc stanie na skrzydełkach w miejscu i nagle bzyk w bok i znowu stanie. Zresztą, jak już pisałem, samego problemu UFO ani nie lekceważę, ani nie wydaje mi się tak śmieszny. Natomiast pisemka w rodzaju Boba Renarda: no cóż, wygląda on na typowego paranoika odczytanego w pismach popularno-technicznych, o ile nie jest pitagorejczykiem powołującym się „w słusznej sprawie” na pozaziemskie autorytety. Wybrał niewłaściwe autorytety. Jeśli idzie o wołanie na puszczy, to Sartre czy Russel są tam bardziej zaaklimatyzowani., poza tym nauczyli się stosownej koloratury tak, że nie wywołują uśmiechu politowania. Aby niepotrzebnie dobić mu gwóźdź do trumny, trzeba by go było spytać dlaczego nie skorzystał z magnetofonu i kamery 8 mm, którą mógł sfilmować programy telewizyjne. Poza tym, dlaczego te istoty (skoro im tak zależy na przekonaniu nas o swym istnieniu) nie rozrzuca wprost ulotek, lub nie wejdą na fale Moskwy, BBC i inne z kierunku wskazującego na kosmos, co namiarem ustalono by w parę minut, i wszyscy byliby przekonani w stu procentach. (bo „tam” nie ma na razie ludzi) lecz dla pośrednictwa wyszukują osobniki w tym stopniu podejrzane co ów Bob Renard. To i tak zbyt wiele jak na krytykę tej książeczki. A... bądź co bądź zamieścił zdjęcia, jakie zrobił przez swój six inch telescope i które wyglądają częściowo dość autentycznie, a nawet bardzo autentycznie (co jednak przy złej woli można podrobić – jednak A... wygląda na O..., ale nie faceta ze zła wola). Tyle na razie.

Drogi Andrzeju !

Sanok 1.10.68

Przeczytałem powtórnie Twoje „serce świata”, teraz lepiej rozumiem, bo Cię już trochę poznałem, ale mam ciągle wątpliwości, wątpliwości. W stu procentach zgadzam się z oceną współczesnej sztuki, ale te „recepty” na jej uleczenie. I uleczenie człowieka. A skąd wiesz czy ta „choroba” nie jest mu miłą? Aby być jasnym dodam, że chodzi tu nie o chorobę „racjonalizmu”, lecz o te „podejrzone ekscytacje”, „fobie”, „psychozy” et c., które w dość przekonujący sposób wywodzisz z pewnych przerostów cywilizacyjnych. Nie jestem ja tak zupełnie pewny, że mi z moimi „podejrzanymi ekscytacjami” (wyczuwam, że to „do mnie” adresowane, mimo, iż mnie jeszcze wówczas oficjalnie nie znałeś) tak zupełnie źle, i że nie są one objawem czegoś co zupełnie opacznie oceniasz. A jeśli po prostu stwarzają równowagę i są kompensacją (co przyznajesz), to czy razem z tym co kompensują nie tworzą tego właśnie co postulujesz, i co jakoby się gdzie indziej znajdowało? Nie razi mnie jakoś moja „niepełność”, którą raczej w Tobie dostrzegam, bołą mnie natomiast sprawy jakich rozwiązać nie potrafię, ale mimo iż nie wiem, czy rozwiązanie istnieje czy też nie i czy należy go szukać czy nie i w ogóle nie wiele wiem, a w każdym razie o wiele mniej od Ciebie, który wydajesz się być dość pewnym siebie i swoich prawd, to w każdym razie ten ból jest mi w pewien specyficzny sposób bliski i nie bardzo miałbym ochotę zmieniać go na pierogi zrobione z mąki poznania totalnego. Gdzieś tu jest nieprzekraczalna granica, która uniemożliwia zrozumienie wzajemne o czym mówimy. Inna sprawa: Nie bardzo pojmuje Twoje postulaty. O ile rozprawę dyktowało Ci „gorące serce” i napisałeś ją bo musiałeś no to trudno, była to „działalność artystyczna” (w Twoim rozumieniu), ale jeśli chciałeś kogoś nawrócić... Jak to sobie wyobrażasz? Czy nie sądzisz, że pewni ludzie są po prostu wybrani i cokolwiek by się w koło nie działo, to oni odnajdą tę ścieżkę, po której wypadnie im się piąć, ani inni cokolwiek byś gadał nie zaczną się ani piąć ani fruwać? Zupełnie rozsądnie mówisz o Akademiach, ale jeśli tak, to po co w ogóle pisa co sztuce? Czy nie lepiej traktować ją jako sprawę osobistą, a w każdym razie nie postulować? W imię czego? Czyżbyś naprawdę sądził, że mechanizm rozwoju świata, choćby ten rozwój oznaczał także skrzywienie i jednostronność, można zatrzymać? Nie wiele cenisz jednak mechanizm kompensacji, który stwarza właśnie to, co określasz jako „podejrzone ekscytacje”, absurdalne irracjonalne wybryki młodzieży et c. A skąd to przekonanie, że te „wybryki” i „ekscytacje” nie są tym samym co chciałbyś widzieć, lecz że masz końskie okulary lub jakieś właśnie racjonalnie katechizmowe zahamowania w podświadomości, które przeszkadzają ci zobaczyć Twego Boga tam, gdzie się on naprawdę znajduje. Bo stosując Twój system rozumowania, który w zasadzie mi odpowiada, znajduję przed sobą świat oficjalnie „racjonalistyczny” i nieoficjalnie „znarkotyzowany”, ONZ i prowosi, Starzewski i skrajności hapenningu (prawdziwego!!!), dr.Kildare i perwersja erotyczna, pastor Luther King i narkotyki et c., et c. i ten świat uważam za „pełny”, co więcej wyrażam na niego zupełną zgodę. To piękny świat, i nie rozumiem co Cię w nim razi, potworne jest tylko to, że prędeż czy

później przyjdzie go opuścić, a na to nie znalazła dotychczas rady żadna religia. (Zresztą zostawmy to ostatnie sporne zagadnienie luzem – nie chcę się spierać o rzeczy, już poprzednio poruszone. Więc po prostu nie rozumiem, dlaczego z taką pogardą i niechęcią odnosisz się do tego wentyla bezpieczeństwa jaki stworzyły mechanizmy kompensacyjne. Co więcej, obawiam się, że w ogóle nie może istnieć, ani przez minutę, jakiś świat „inny”. On stale, od stuleci, jest taki sam, lecz Ty tego nie widzisz. On jest dziś taki sam „wyważony” jak w średniowieczu, po prostu na wadze leżą nieco inne w kształcie odważniki. To, co uznałeś za dewiację, boczne wyjście dla „ciemnych stron natury ludzkiej”, kamień pod którym latają stonogi, jest po prostu drugą połową „twarzy bóstwa” i wszystko jest w najlepszym porządku. Czyżbym znów Cię jakoś opacznie pojął? Cześć. Przestałem znów malować. Nigdy nie będę żadnym malarzem.

Drogi Andrzeju!

Sanok 3.10.68.

To że też tłumisz, choćby nawet z innych niż ja przyczyn, automatycznie niejako rozładowało większość moich w stosunku do Ciebie uprzedzeń. Ależ ja na podstawie dotychczasowej lektury byłem przekonany, że Ty właśnie osiągnąłeś jakiś skomplikowany stan wewnętrznej łaski uświęcającej, która pozwala Ci funkcjonować „naturalnie”, niezależnie od tego czym w dzieciństwie i przez lata wychowania nasiąkłeś i czym psychicznie z bliżej nieokreślonych powodów jesteś, że potrafisz to czego ja nie potrafię, a więc godzić sprzeczności, chcieć zawsze jednego, a nie dwóch sprzecznych rzeczy na raz, gwizdać na społeczeństwo, rodzinę, niebezpieczeństwo, więzienie, śmierć etc. Byłem o tym przekonany i równocześnie [bo takie coś stawiało by Cię niepomiernie wyżej ode mnie, a na to nie mogłem się jakoś zgodzić] byłem również przekonany o tym, że dzieje się to na skutek jakiegoś zatajenia, stłumienia lub nieumiejętności, czy też niechęci do zobaczenia spraw we właściwym świetle. Fakt że i Ty masz zachcenia, które trudno Ci pogodzić z pewnym stereotypem postępowania, i że tłumisz, aczkolwiek „nie zaciskając się zbytnio”, każe mi Cię przeprosić za niecne podejrzenia. Co do Zen to rzeczywiście zapewne nie zrozumiałem i chętnie się doksztalczę, bo na pewno się nie zgrywam, jak piszesz na stronie 6. Wolałbym jednak zamiast Suzukiego dostać Junga, o ile, tak jak piszesz, to co przysłałeś to tylko „bryki” w stosunku do tego czym dysponujesz. Możesz być absolutnie pewny, że jeżeli idzie o Junga to odłożę natychmiast każdą robotę i będę czytać choćby całą noc, czego nie mogę powiedzieć o Suzukim czy Eliade, których czytam raczej z głęboko u mnie zakorzenionej potrzeby mistyfikacji towarzyskiej i świadomości, że za 3 tygodnie będę mieć wernisaż w Rzeszowie i nie byłoby głupie [bo mnie tam mało znają] wystąpić jako „prorok” od Zen i Religii [nie będzie tam silnych do uczynienia mi dementi] co zapewni mi wspaniałą ubaw – poza tym pozwala to zapełniać dziury w konwersacjach towarzyskich i zdobywać komplementy w rodzaju „skąd pan to wszystko wie”. Ha, ha! Jeżeli jednak potrzebujesz bym odesłał Ci to co dotychczas otrzymałem i dopiero wtedy przyślesz coś innego, to napisz a na pewno to uczynię. W ogóle mogę odesłać „na pniu”, o ile coś jest tylko wypożyczone. UFO i Adamskiego odesłałem w poniedziałek ekspresem.

Co do „Giulietty i Duchów” to jak widzę zgadzamy się w ocenie, tylko że Ty stosujesz trochę bezwzględne kryteria. Filmy z zasady [finansowej] trzeba oceniać stosując pewną taryfę ulgową. To działalność drugiej sorty. A przy tym wszystkim film wydaje mi się typem sztuki, którego możliwości są największe z wszystkich rodzajów sztuki istniejących do dnia dzisiejszego. Dlatego też czasem i poronione płody błyszczą nieco nieziemskim blaskiem. Jeśli kiedyś zaistniał by mecenas na miarę Ludwika II (tego z Bawarii), który spotkał by reżysera na miarę... (tu zamilczmy i oddajmy się marzeniom), to dopiero można by było mówić, że film uzyskał ten sam start co malarstwo sztalugowe i można by było nie stosować taryfy ulgowej. Frenkensteiny o których piszesz są niestety beznadziejne, swego czasu widziałem...

Naturalnie nie miałbym nic przeciwko Frenkensteinowi na plastyczno-wizualną miarę „Giulietty”. Nawet o niebo wolałbym to od Giulietty. W zasadzie wolałbym same duchy bez Giulietty – taka treść w filmie przeszkadza mi podobnie jak słowa w polskich piosenkach (dlatego słucham wyłącznie po angielsku). Zresztą nie lubię także książek „z treścią”, ale nie o tym miałem, a z tych paru słów wyciągniesz zapewne jak zwykle opaczny wniosek.

Co do Suberlaka, to wybacz nieporozumienia, ale ten facet dla mnie to czerwona płachta, o czym zapewne nie wiesz. Poza tym ten „indywidualizm”. Nie replikowałem na Twoje przekąsy z ostatniego listu, że to ja mam taką głęboką psychę, a Ty takiej nie masz, że ja mogę sobie zaglądać do niej, a Ty musisz stosować „wiedzę” dla poznania duchowego. A ja wcale nie tak: Chodziło mi po prostu o to [gdy mówiłem, że wolę patrzeć do swego wnętrza, bo tam wszystko jest], że każdy z nas ma w sobie zawarty cały wszechświat i że on się liczy tylko wtedy, jeżeli zostanie wydobyty z naszego wnętrza, a nie z cudzych książek. Wysłuchałem za to, oblizałem się, ale Suberlaka już nie mogłem. Przed dziesięciu, nie przed sześciu laty, robiłem takie rysunki, w których postacie były w postaciach, na co miałem swoje powody i czego nie traktowałem jako swój wynalazek, czego jednak nie zapożyczyłem od Suberlaka. Suberlak był wtedy uznany za coś w rodzaju ludowego półboga na miarę Beresia i Kruczka. Kto tylko odwiedzał mnie w Sanoku, i komu pokazywałem swoje rysunki, ten wołał z „zachwytem”: Suberlak! Co miało być pochwałą, że w Sanoku, w takiej dziurze, a „dorównuje” nieomal jednemu z największych. Owóż za te pochwały gotów byłem mordować, podobnie jak w latach 50 chwalono mnie za to, że dorównuję Kieszkowskiemu [sam Lorenz mnie za to pochwalił i to publicznie]. Jak widzisz jestem zarozumiały, ale w innym miejscu mojej psyche, a nie w tym, które imputowałeś. Gdy się mieszka w Sanoku i jest ‘malarzem amatorem’ [to mi stale wszyscy znajomi dla odmiany podkreślają, tytułując mnie na dodatek „panie inżynierze”] ma się swoje odciski na psychice.

Czy Twój magnetofon pracuje na obu szybkościach [powiedziałeś że chodzi „na jednej ścieżce” i to jest ściśle, ale już nie raz się popiekłem na ścisłości technicznej swych humanistycznych przyjaciół] to znaczy 9,5 oraz 10 centymetrów na sekundę, czy tylko na jednej z nich [spalone uzwojenie na silniku]. O ile na obu i o ile funkcjonuje, to postaram się mając jakieś obszerniejsze problemy niepokoić Cię audialnie.

Oдноśnie katalogu. Otrzymałem teraz z Katowic katalog grupy WPROST. Czy taki los mi gotujesz? To nie jest zresztą krytyka [katalogu, lecz zapytanie, bym wiedział na co się nadzieić. Natenczas czwarty anioł nagotował się aby trąbił. Co do big-beatu. Wprawdzie zbyt pochopnie uwierzyłeś G... [bo chyba z niego te informacje] w moje über alles ukochanie big-beatu, ale rzeczywiście [a propos G..., to mam nadzieję, że te miłe memu sercu pamiątki jakie Ci wysłałem, czyli wycinki z gazet i katalog z Łodzi nie zaginęły? Miałem tylko te sztuki jakie wysłałem] słucham masę big-beatu, głównie przy pracy i potwornie głośno. Czy eksponować to na wystawie. Nie mam zdania. Te wszystkie historie typu „obraz i dźwięk” osobiście uważam za nieco poronione. Natomiast zagłuszenie gości wernisażowych bib-beatem byłoby prowokacją typu happening i tak zostało by przyjęte i w ten sposób poddane krytyce, co jest mi też



trochę obce, bo naprawdę jedno przynajmniej na pewno nie jest moim zamiarem: robienie szumu. Chcę być zawsze malarzem jakiejś indywidualnej tajemnicy, coś w rodzaju Spsychalskiego... gdy to mówię, zawsze się ze mnie śmieją, więc proszę nie rób tego przynajmniej Ty. Wiem że szereg osób odbiera to tak, że jeżeli ja gdzieś wymalowałem kutasa, to dlatego by wsadzić kij w mrowisko, a ja naprawdę kocham rzeczy obsesyjne, ale ciche, peryferyjne, niemodne, w kącie, za piecem, dla dobrych znajomych... Gdyby można było zdobyć kilka dobrych magnetofonów na szybkość 19 cm/sek.. [jakie 5 sztuk] i pięć głośników rozmieszczonych w poszczególnych punktach sali, to można by było zrobić coś w rodzaju „szmeru” sali, złożonego z rozmaitych tekstów i dźwięków przeplatających się bezładnie ze sobą. Musiałbym to wiedzieć na 1 miesiąc przed wernisażem, by mieć czas na nagranie i odpowiednie zmontowanie pięciu taśm. Dźwięk taki trwałby pół godziny, tyle ile trwa pełna rolka na MELODII i zaczął by się na przykład wydobywać w trakcie wernisażu, mógłby dojść nawet w jednym momencie do crescendo i powoli potem zanikać, na przykład w biciu dzwonów czy jakichś szeptach etc. Jak chcesz. Ale o tym by się nie mówiło, bo to by była rzecz „bez końca” i „bez początku”, coś w rodzaju suflerki... Potrzeba mi na to miesiąc czasu, bo musiałbym naprzód przemontować moje niektóre magnetofony, tak by nadawały się do nagrywania takich rzeczy [ostatnio rzuciłem to wszystko do diabła i nagrywam tylko muzykę z radia]. Tyle. Na razie pięknie pozdrawiam, do nóg się ściele.

P.S. Wiesz. O ile w radiu katowickim mieliby lub mogliby sprowadzić z Warszawy duży komplet nagrań takiego amerykańskiego Rythm and Bluesowca, którego mizerną kopią usiłuje być Niemen, a który zwie się Willson Pickett [ostrzegam, że facet jest z gatunku tych, którzy się „dra” w sposób maksymalny] to był bym gotów odtwarzać go w trakcie wernisażu. Mój entuzjazm dla jego interpretacji jest tak całkowity, że mógłbym go słuchać nawet w czasie snu lub na własnym pogrzebie. Ale tego trzeba by jakie 20 lub więcej nagrań i to raczej w rytmach powolnych – jeżeli idzie o slow, to śpiewa on wręcz wstrząsająco, może dlatego, że nie ma się, albo ma się tą prawdziwą przyjemność, nie rozumienia ani słowa tekstu, co pozwala nader pozytywnie odróżnić go od Niemena, który kopiuje go w miarę wiernie w swoim przeboju „Kłęcząc przed tobą”, z tym, że Niemen choćby się darł najbardziej jak potrafi, zawsze będzie całkowicie sweet w porównaniu z Pickettem. Ja jego nagrań nie mam, lecz tylko słyszałem w audycji Romana Waschko.

P.S. Dzięki za to, że reprodukcja mej własnej głowy będzie w katalogu. Zawsze marzy mi się być kimś w rodzaju Gomółki, ale tylko pod tym jednym aspektem, że moje zdjęcia wiszą na wystawach w urzędach państwowych... Kazał bym nawet w wychodkach. I co roku bym zmieniał. Boże jak ja siebie cholernie lubię. To miłość czysta i bezinteresowna. A może by dodać drugą reprodukcję w planie amerykańskim? W ciemnych okularach? Nie? Chciałbym takie, gdzie mam myślącą twarz humanisty jak Tomasz Mann. On zawsze do zdjęcia wydobywał swoją personę „fotograficzną” i umieszczał tak, że zakrywała jego twarz. Nawet dłonie miał takie więcej humanistyczne. A ja bym chciał wyglądać demonicznie, tak aby zadać kłam L..., który napisał „Beksiński jako dziecko szatana, he he” czy coś w tym rodzaju. Więc z boku więcej u mnie demonizmu, bo z przodu wyglądam raczej na cherubina. Nawet włosy

tak zaczesane by mi rogów nie było widać, które mi żona systematycznie z księżmi jak Suberlakowi przyprawia, co tym bardziej do Mefista mnie...

Aha! Nos trochę nie taki. Jak myślisz? Nos jest trochę do dupy, sam o tym wiem i się martwię. Nie jestem zarozumiała. Ale w grudniu będę mieć jak zwykle katar, więc nos ciskać będzie pioruny. L... opupieje.

Drogi Andrzeju!

Sanok 4.10.68.

Po wódce to Ty bywasz miły, bo tak normalnie to bywasz raczej zjadliwy. I mylisz się na maszynie podobnie jak ja bez wódki. Mnie się to pogarsza [mówię teraz serio] i występuje tak samo gdy piszę odręcznie. Takie poligrafie, dyzartyzmy, nawet logoklonizmy. Freud dopatrywał się w tym przejęzyczeń, ale to jest uszkodzenie mózgu i nie wiem skąd się bierze, ale jak tak dalej pójdzie, to za rok, dwa nie będę mógł w ogóle pisać, lecz będę musiał mówić na taśmie. Przed pięciu laty, gdy pisywałem nowele, które mam do dziś, nie robiłem takiej kupy błędów, więc rzecz się nasila, a zwiększa okresowo na przykład pod wpływem środków usmierzających [ból głowy]. Przypomina mi to moje zacięcia pod wpływem myślenia świadomego o czymś. Gdy przed paru laty skracała mi się noga... ale nie, lepiej opowiem o tym oddychaniu, boś nawet dał trzy listy temu taki przykład, który mnie szalenie rozbawił. Owóż napisałeś ni mniej ni więcej, że bać się, że nie będę potrafił pod wpływem wiedzy o symbolach świadomie malować, podobne jest do lęku, że gdybym świadomie oddychał, to zapomnę oddychania. Rzekłeś. W latach 52-54 pod wpływem prób „świadomego” oddychania, które przedsięwziąłem z przyczyn moich natręctw [podobnie jak na przykład przez drzwi muszę wchodzić pod kątem prostym, a na chodniku stawać na płytce, a nie na połączenia] zacząłem się dusić, bo „zapominałem” jak się oddycha. Używałem nawet w stosunku do lekarza tego określenia co Ty: „ZAPOMNIAŁEM jak się oddycha”. Siny na gębie, spocony, miotałem się po łóżku [występowało to zawsze przed zaśnięciem lub w trakcie zamyślenia] nie umiejący złapać oddechu, nie wiedząc, co do diabła należy uczynić, by go złapać! Zaglądali mi w zęby, prześwietlali, badali serce i tarczycę – po pewnym czasie [2 lata] minęło tak jak wszystkie moje nerwice [znajoma lekarka stwierdziła, że jest to typowe dla mojej konstrukcji psychicznej, która potrzebuje stałej zmiany i nawet chorobami się nudzę]. Ale nie o tym miałem. To przygrywka, żebyś wiedział, jak wygląda sprawa sympozjum. Teraz jesteś już trochę do mnie przyzwyczajony, więc mogę Ci powiedzieć, że dla mnie wyjazd gdziekolwiek jest psychicznie szalenie utrudniony, bo ja muszę mieć w zapleczu łazienkę. W hotelu musiałem mieć pokój z łazienką, w czym nie ma mojej zarozumiałości, lecz potrzeba dokonywania rozmaitych skomplikowanych zabiegów, mających charakter magiczny, a wiążących się z nerwicą natręctw, co lepiej sobie przeczytaj w jakimś podręczniku psychiatrii, bo mnie szkoda miejsca, a i trochę wstyd. Przy czym ja nie muszę myć rąk, jak to się zwykle dzieje, lecz inne, bardziej wstydliwe części ciała, w czym znajomy psychoanalityk dopatrywał się już nawet wstrętu do płci etc. W związku z tym nie lubię z nikim dzielić pokoju, bo się krępuję wyjaśniać mu wszystko, a jak na durnia trafi, to będzie patrzył na mnie jak na raroga. Obawiam się, że jestem większy wariat niż początkowo myślałeś. Owóż Jurek L... wie o moich trudnościach, ale teraz w domu i jego żona i córki i każdemu trzeba tłumaczyć po co ja do łazienki, jak Frank Sinatra najczystszy człowiek Hollywood i już czasem wolę nigdzie nie jechać, by mieć tylko spokój. Przy czym sprawa tak wygląda, że jeżeli ja mam łazienkę w zapleczu to nie muszę do niej

latać, ale gdy tylko dowiem się, że się zepsuł hydrofor lub podgrzewacz wody, dostaję na przykład piekielnego ataku wątroby, tak że musi przyjechać pogotowie, bo wije się po podłodze, lub zatyka mi się nos, tak że nie potrafię w ogóle mówić, ani oddychać, ani jeść, lub dostaję wściekłego ataku migreny etc., etc. Do Gliwic więc przyjeżdżam jak sam Jurek, a teraz nie bardzo bym mógł... W ogóle kłopot. Poza tym obrazu na wystawę dać bym nie mógł, chyba rysunek. I tak zrobiłem głupstwo, że dałem obraz na wystawę u B.... Czasem lepiej jest pewnych rzeczy nie pokazywać nawet latami... Albo w ogóle. Poza tym akurat wtedy będę mieć wernisaż w Rzeszowie, gdzie muszę pojechać, bo to mój macierzysty oddział ZPAP, poza tym chcę się równocześnie „ureczywistnić” w Związku, poza tym muszę samemu rozwiesić rysunki, bo są bez passe partout i w formacie 70x100, a tam nie będzie jak w Katowicach dobrych kolegów, którzy jeśli poproszę by zadbali by tego nie połamano, to zadbają. Z praktyki wiem, że o ile rzecz nie jest sztywna, to ulega po załamywaniu na skutek niewłaściwego chwytania [celuje w tym na przykład p. B...], co mnie osobiście drażni, bo o ile pracuję nad rysunkiem przez cztery dni po 8 godzin i nie potrafię tego robić jak kapustę, to znaczy 10 rysunków w ciągu 40 dni, lecz bardzo rzadko coś mi się jako tako udaje, to nie mogę znieść gdy ktoś potem tym zamiata jak szkicem do teatralnej dekoracji, czy projektem wystawy sklepowej i to wszystko wśród okrzyków aplauzu i entuzjazmu nieomal [to Pani B... na przykład na trzy tygodnie przed wystawą w 64 roku poddała mi bym „dorobił” jeszcze ze dwie rzeźby siedzące w wielkości naturalnej, a miałem ja wtedy przed sobą kupę prac z oprawianiem, podstawkami etc, wyobrażając sobie, że to się może tak robi z ducha świętego czy jak, a ja nad każdą z rzeźb siedzących pracowałem miesiąc lub dłużej i to cholernie ciężko – do szewskiej pasji doprowadza mnie niezrozumienie różnicy wysiłku włożonego w rysunek W..., a grafikę G..., nie chodzi o wartość „artystyczną”, chodzi o ten najzwyczajniejszy rzemieślniczy wysiłek – W... da radę w tym czasie wykonać 500-800 rysunków, zanim G... da radę zrobić jeden linoryt, więc chodzi o to, by mieć ten szacunek i zrozumienie dla czyjejś pracy, jeśli samemu nawet nigdy nic się cięższego nie robiło].

Co do „Images et Symboles”. Moje „chody”, o ile je mam, dotyczyły „Książki i Wiedzy”, która jest macierzystym wydawnictwem znajomej mi osoby. Tym niemniej zorientuj się dokładnie w jakim wydawnictwie leży Eliade [napisałeś „chyba w Czytelniku”], a może coś się da zrobić.

O ile by się tak złożyło, że wernisaż w Rzeszowie byłby w dniach innych niż 24, 25 bieżącego miesiąca, i o ile jakoś tam, to jako obserwator, bez obowiązku prawienia impertynencji [ja mam kompleks niższości w stosunku do „prawdziwych” artystów z Akademią w przeszłości, utwierdza mnie nawet moja mama, która gdy kupiłem parę pędzli, pyta „po co ci tyle pędzli”, na co ja że „T... ma jeszcze więcej” – to kolega po fachu z Sanoka, na co mama, że „T... jest artystą, to mu potrzeba”, co w podtekście brzmiało, że ja jestem „inżynierem, który maluje mimo iż w legitymacji ZPAP mam jak wół napisane „artysta”, więc przy tym moim „kompleksie” nie powiem nikomu żadnej impertynencji, bo mnie oni onieśmielają]. A czy zwrócą forszę za przejazd, o ile bym się nie zapowiedział, a przyjechał? Nocować to nocował bym u Jurka. Ale... A bo ja wiem. To tak daleko. Prawie do Paryża, a w każdym razie na zachód. Program dnia interesujący, szczególnie „przerwa obiad i przerwa kolacja”, ale ja mam teraz rozmaite utrudnienia gastronomiczne, odkąd przestałem jeść mięso, do czego i Ty się

przyczyniłeś swoim Zenem. Bo ta pani z katalogu grupy ARKAT powiada, że jak się śni zwierzę atakujące, to oznacza [nie „zazwyczaj oznacza”, ani nie „może oznacza”, lecz „oznacza”, oni są tacy Egipcjanie od senników] że jakaś część zwierzęcej psyche usiłuje się wydostać z podświadomości. Owóż mnie co drugą noc atakowały zwierzęta, psy, koty, rysie, krowy [pardon, krowa „oznacza” matkę], nawet ptactwo jak u Hitchcocka. Owóż teraz spokój. Od dwóch miesięcy nie jem nawet smalcu i jajek. Nic i spokój. Swoją drogą, że ja wyrzuty sumienia odnośnie mięsa [stanowiło ono podstawę mego menu, żarłem potworne ilości] miałem już od lat. Ponieważ nie piję też alkoholu, bo mnie boli głowa i nie znoszę jarzyn, bo nie jadam ich od dzieciństwa, więc zostało by tylko marago i vitaral. A jeśli akurat tego nie podadzą? Same kłopoty. Papier klienta: Skąd Ty taki fajny papier bierzesz? Mam straszne trudności z papierem. Marzę o takim papierze pakunkowym szaro-brązowym w prążki, lecz dość grubym. Na tym się świetnie rysuje węglem po lewej stronie. Może w Katowicach można dostać? Jakbyś gdzie czuł 200 czy 300 arkuszy, to natychmiast oddam forszę, a jeszcze się odwdzięczę. Byle nie był pozaginany i połamany...

Więc rysunek zawsze mogę zrolować i posłać. Mogę dwa rysunki. Mogę trzy. To na pewno, dla uświetnienia wystawy (!?!). „Osobiście uczestniczyć to zależy od okoliczności nasilenia lotów kosmicznych, talerzy, succuby żyć mi nie dają, fakt, że mam nad obojczykiem trójkątne ranki i coraz jestem słabszy, wskazywałby, że nic we śnie się nie popisywałem. Przecież swego niszczyć nie będę. A może tak na raty: Transfuzja i wymiana? Pięta, o której pisałem w lecie, zupełnie już zrogowaciała! Na drugiej nodze schodzi paznokcie i coś czarnego wyłazi... to są te znaki, a jeszcze tależ nad dachem wisi i „oni” stosują somniwizję, nawet jedna pani przez nich wysłana chciała mieć „kontakt”, ale ona już 30 lat skończyła, czy te cepy nigdy się nie nauczą, że do mnie należy wysyłać zdemoralizowane w wyrafinowany sposób podlotki. Pan Bóg mi się przyśnił jak Robinsonowi Cruzoe i do pokory wzywał, na kolana rzucić chciał, ale patrzę, on taki trochę chudy, głos u niego jakiś taki niemnoszka prowincjonalny i but „Chelmek” spod płaszczka kąpielowego wystaje. Mówię Mu [a wydawałem się sobie chytry], że ty moyen jesteś, a nie Jehowa i widzę że mu też kapka z nosa wisi, za chwilę do brody wpadnie i z tej jego brody [a przez cały czas identyfikowałem go z Brigitte Bardot z lat młodości – wydawało mi się że są wymienni] to nagle okazało się, że zarost u niego czarny jak u kolegi Mariana [Maria-Marian] z lat studiów. Po obudzeniu przypomniałem sobie, że leżałem z nim w łóżku i próbowałem go po tej brodzie i kapce całować. Cześć.

Drogi Andrzeju!

Sanok 5.10.68.

A więc miałem olśnienie jak wygląda tajemnica. Tomek (syn) rysował dziś na rysunkach podział godzin, który ozdobił z góry kowbojem i karabinem, a pod spodem napisał zgodnie z wstępną instrukcją; „Czynem witamy 5 zjazd partii”. Ponieważ nauczycielki od rysunków są nauczone na czym polega „wyobraźnia dziecka”, więc dostał piątkę, a ponieważ znają także podstawowe zasady religijne, zatem uzyskał pouczenie, że zamiast strzelby lepiej było narysować gołąbka. [To i tak dobrze, że nie dzieje się przed dwoma laty, bo on wtedy rysował tylko dwa tematy „pani na krzyżu” i „diabeł na krzyżu”, toby dopiero wspaniale koincydowało z piątym zjazdem – ale nie o tym miałem]. Wyobraź sobie, że minęło jakie 500 czy 1000 lat i że ktoś jakiś Eliade podaje ten fakt do wiadomości czytelnika. Zastanów się teraz nad niesłychanym wprost ładunkiem tajemnicy i nieomal mistycyzmu, jaki z tego będzie wiać. Bo jeśli nawet w przypisach wyjaśnione będzie co to była Partia i kogo nazywano kowbojem, jak też do czego służyła strzelba i co symbolizował gołąbek, i jeśli nawet ów czytelnik pojmie na czym polegał podział godzin i jakie było jego znaczenie, to całość [wmyśl się] będzie niesłychanie enigmatyczna. Enigmatyczna, ale pusta jak dziurawe wiadro! Otóż to. Tego się właśnie obawiam czytając takie rozmaite sprawy.

Suzuki. Suzukiego przejrzałem i będę czytał. To bardzo dobrze pachnie, zupełnie dla mnie inaczej niż Eliade, ale muszę mieć czas. To bardzo dobrze pachnie! Teraz jednak ma mnie odwiedzić na tydzień Jurek L..., potem „urzeczywistnienie” i muszę oprawić w passe partout i wysłać prace, potem wystawa w Rzeszowie, a w między czasie prawdopodobnie odwiedzi mnie znajoma, też pewnie na parę dni. Nie chcę Suzukiego przerzucić, lecz chcę się „wgryźć”, więc błagam o cierpliwość. O ile coś Ci trzeba odesłać, to napisz.

Nawet głupstwo daje czasem materiał do przemyśleń. Ten Renaud napisał, że zdolności telepatyczne [nieświadomość] mamy wszyscy, lecz należy je wyrabiać w okresie przed piątym rokiem życia. Owóż to nie jest (jak mi się wydaje) wcale głupie [zresztą być może skądś to odpisał] i potwierdzało by się na innych „zmysłach” czy zdolnościach, poza tym sam obserwowałem u Tomka wybuchy gniewu, radości czy zdenerwowania, które koincydowały z moimi, w czasie gdy jeszcze nie miałem z nim kontaktu słownego, a nie mógł tego wyczuwać inaczej niż telepatycznie, bo nie przebywałem z nim w ogóle w jednym pokoju, lecz u siebie w pracowni. Nawet zachorowania... Huxley opisuje to pięknie w książce „Kontrapunkt”, gdzie w jednym dniu umiera dziadek i wnuk, nie wiem czy pamiętasz. Owóż niepowodzenia eksperymentów telepatycznych [są też powodzenia, ale nigdy stu procentowe] polegają na semantyce symbolu. Zrozumiano to tak, że przekazuje się proste formy [trójkąt, punkt, linię, koło etc.] wychodząc z założenia, że symbolika ich jest też prosta i łatwiejsza do przekazania, a tymczasem to bzdura, bo przekazujemy nie formę geometryczną, lecz symbol. Przekazanie więc na przykład uczucia bólu będzie

prostsze niż symbolicznego odpowiednika koła, które nie jest przecież samo w sobie symbolem lecz tylko znakiem [co jak wiesz jest skrajnie czymś innym]. Więc łatwiej przekazać odczucie bólu, straty, radości, pożądania, wyznania etc., bo przekażemy „symbolicznie” w znaczeniu symboliki pierwotnej. Symbole zaś prostych form geometrycznych mogą być niesłychanie wprost skomplikowane, jeśli „przetłumaczmy je” na symbolikę pierwotną. Tu leży chyba błąd.

Mandala. Myślałem ostatnio na ten temat i wydaje mi się, że koło „obserwowane” [we śnie, we wizji etc.] nie może być tym co wydają się już rozumieć pod pojęciem związanym z mandalą. To nie może być koło, lecz idea otoczenia i rozproszenia zarazem, której fizycznym centrum będziemy my. To może być koliste albo raczej kuliste, ale w pewnym tylko aspekcie, a z zasady będzie raczej dookolne i o strukturze promienistej [zgadzało by się z koncepcją tak zwanego ducha jedyne]. Mówię zapewne mętnie, ale u mnie gorzej z mówieniem niż nawet u Junga. Myślę teraz intensywnie... nie wyobrażam sobie, by postrzegalne we śnie lub wizji koło mogło być wtedy wyobrażeniem lub symbolem mandali, tak jak ją zrozumiałem. Cześć.

Drogi Andrzeju!

Sanok 8.10.68.

Znałem ja jednego U... [Zbysia], który był inżynier i kulturysta, zwolennik idei totalitarnych, więc komunizmu i faszyzmu zarazem [z Partii wystąpił, gdy Chruszczow wycofał się z Kuby, wychodząc z założenia, że Chruszczow nie jest człowiekiem na miarę Hitlera – skandal był na całą fabrykę]. Owóż ten Zbysio rozrabiał po alkoholu podobnie jak Ty, ale on „nie pił”, bo to szkodziło w kulturystyce, lecz wypił raz cztery butelki wermachtu [tak nazywają w Sanoku krajowy wermut na owocowym podłożu], bo powiedziano mu, że „nie ma dość silnej woli” by to duszkiem uczynić [a raz gdy mu powiedziałem, że grzyby przetrzymane przez 24 godziny mogą posiadać już toksyny jakie się w nich mogą wytworzyć, kupił kilogram grzybów i trzymał przez trzy dni za oknem na słońcu, aż łąziły po nich robaki, po czym zeżarł je na surowo, by udowodnić, że Beksiński nie ma racji] i po tych czterech butelkach [wypił w zasadzie trzy i kawałek, po czym dostał ataku amoku] zwał się rycząc na ziemię i demolując sprzęty, tak że czterech przerażonych inżynierów-stażystów siedziało na nim, by się nie mógł ruszać, a i to było mało, a inni polecili po pogotowie. Widać taka krew w U....

Odpowiadam na list, postaram się zwięźle, bo czas mój napina się jak cięciwa. Owóż od trzech dni ataki wątroby, których nie zawiniłem, a chyba halniak albo marago. Tak że już tylko witalal pozostaje. Na zmianę z bólami głowy, a tu rysunek na sztaludze leży i leży i powiedziałem, że dziś do cholery muszę go skończyć, więc list będzie o ile potrafię krótki. Suzukiego przeczytałem, bo leżałem przez ostatnie trzy dni prawie stale „na” lub „w” łóżku. Wydaje mi się to bardzo, bardzo ciekawe i interesujące, i w zasadzie bliskie, ależ do cholery miejscami to jakbym sam pisał! Widać malarze są jedynymi ludźmi, których nie trzeba tak uporczywie przekonywać o tym o czym przekonuje Suzuki. On jakby gadał do pnia, a tymczasem chciało by się rzec: „tak, ależ tak, masz dziadku rację, samemu mi się to tak myśli, tylko jeśli idzie o satori, to ja nie jestem Wielki Człowiek i ja nie chcę satori. Nie chcę, mimo że jestem w stu procentach pewny, że ono jest możliwe i że ono tak właśnie wygląda jak opisujesz!” W każdym razie książka ta jest pasjonująca, mimo oczywistych komizmów, wynikłych ze zderzenia wschodniej kwiecistości stylu z nieporadnością i brulionowością tłumaczenia. Nie uważam Zen za nonsens ani za nic takiego, za co rzekomo uważają go Europejczycy. Ale ja nie pożądam satori. Ja się go boję! Odsyłam Ci to teraz, ale jeszcze kiedyś poproszę z powrotem, a o ile miałbyś lepszą kopię [niektóre strony męczą] to byłbym szczęśliwy – albo może nie odsyłam, lecz weźmiesz za tydzień, jak będziesz w Sanoku. Bardzo się cieszę, spodziewałem się Jurka około 5 bieżącego miesiąca, bo tak mi obiecał, ale on stale kręci i 15 też patykiem na wodzie. Jest tylko pewne zagadnienie ze spaniem. Owóż, o ile miałbyś, lub Jurek miałby [chyba ma] nadmuchiwany materac, to byłoby nie od rzeczy. Bo u mnie w pracowni nie ma łóżka, jest tylko jedno łóżko składane, więc jeden materac by się przydał.



M...: Facet napisał do mnie po wystawie w Warszawie i trochę z nim korespondowałem. To poeta. Przesłał mi swoje wiersze, ale ja nie rozumiem się na tym, o czym mu zresztą napisałem. Przesłał mi też swój esej na mój temat, którego też nie bardzo mogłem ugryźć, ale ostatecznie to on go podpisał, a nie ja. W listach jest inteligentny i dowcipny, rozumiały... Gdy zaczyna pisać, to nie bardzo wiem o co mu chodzi. Wiersze. Bo dwa utwory prozatorskie odebrałem prawidłowo. Podobnie z recenzjami. To w KULTURZE o mnie napisał, ale żeby ja to wiedział kochany o co mu chodzi... Do mnie miał stosunek nieco bezkrytyczny, który mnie peszył. To tak, jakbym ja mu mógł coś ważnego przekazać, czego we mnie nie ma, ale co on sądzi, że jest, i milknie, gdy ja zaczynam, tak jakbym był mistrzem od Zen. Zresztą osobiście go nie znam. Tylko korespondencyjnie. Zaproszenie przyjął. No widzisz: Nie wiem jaki on jest, ale jest bardzo duża ilość ludzi, którym trudno to mieć za złe, bo są sympatyczni i mili, którzy namiętnie przyjmują takie zaproszenia. A gdy się raz zacznie, to przychodzą potem po cztery na miesiąc, nawet z Afryki Środkowej, bo jest na świecie pewna ilość osób nade wszystko lubiąca tak gadanie, jak dobre jedzenie, jak miłe towarzystwo i nowe znajomości, jak też świadomość, że wokół nich coś ważnego się dzieje. Mąż jednej z moich kuzynek to dosłownie całe dziesięć lat już jeździ i na nic mu chyba czasu nie zostaje, i do Anglii, i do Szwecji, i do Izraela, w zimie do Garmisch lub Bechtersgaden, w lecie na Dubrownik lub Cannes, także i po Polsce, bo tu się podobno „najlepiej zje”, noc ma spokojną, dzień nietęskliwy, uważa się za intelektualistę, jest najsympatyczniejszym facetem w mojej rodzinie, szczerze go lubię, więc nie jest to krytyka. On nigdzie nie robi nic innego z wyjątkiem dobrego wrażenia, ale to właśnie robi na tyle dobrze, że nie może się odbyć spotkanie na przykład anabaptystów z trockistami na terenie dajmy na to Amsterdamu, by go nie zaprosili i nie pokryli forsy za przejazd, bo ci faceci od sympozjów na całym świecie są stale ci sami, i jeżeli ktoś jest fajny do gadania i do wódki, jeżeli zna języki, to wola się zabawić za pieniądze jakiejś sekty w jego towarzystwie niż w innym, więc gdy idzie o ustalenie listy zaproszonych to... Perpetuum mobile.

Obraz. Dobrze. Proszę bardzo. Zaraz zadeszuję. Lepiej wybierz depezę z poczty i pokaz B..., bo gotowi od razu nie wydać.

A propos G... i M... Całkiem prawidłowo się domyślasz. Zdziwiająca że on zapisał dość wiernie to co się mówiło, a mówiło się kupę, ale gdy to zostało podane razem, to nie było właśnie tak. To co jest tam cytatem „ze mnie”, to też jest nie tak. W zasadzie tak mówiłem, ale nie tak. Można by to nazwać powyciąganiem z kontekstu, ale to nie jest to, lecz raczej położenie nacisku nie tam gdzie ja kładłem. Ale w sumie cóż to ma za znaczenie. Mój wernisaż w Rzeszowie będzie 25 bieżącego miesiąca o godzinie 12 w południe. Równocześnie będzie Plenum zarządu Okręgu czy jak się to zwie. Równocześnie będzie urzeczywistnianie jak się okazało [prace trzeba było złożyć do 10 bieżącego miesiąca]. Cenzura podobno strasznie „skopała”. Rzeszów to rezerwat Mijałowców w swoim najbardziej Louisianskim stylu. Nawet nie wiem czy opłaci się mały skandalik, bo nie ma przed kim, a jeszcze szkodę wyrządzą tym co mi najlepiej życzą, a w każdym razie o ile nie życzą to czynią [w swoim mniemaniu]. Katalog będzie z pewnym opóźnieniem, wstęp napisał W... Tyle na razie. Czekam niecierpliwie. Cześć

P.S. Teraz mi się dopiero to przypomniało, że Ty pisałeś, że ja jakoby pisałem o jakowychś „błudnierych” ukrzyżowaniach. Owóż to już na pewno wykombinował w swojej psyche sam G..., bo ja słowa „błudnierstwo” strasznie z przyczyn raczej nieświadomych nie lubię, a ukrzyżowanie takie było jedno w kilku szkicach i jednym nieudany obrazie i było „erotycznie-persyflażowe” a nie błudniery, a bazowane na pewnym schizofrenicznym cyklu przekształceń, o którym opowiadał mi kolega psychiatra. Schizofrenik rysował bezustannie ukrzyżowania, które powoli schematyzowały się w poniższy sposób, co ja „przerobiłem” na „obraz kościelny” (nieudany)

Drogi Andrzeju!

Sanok 9.10.68.

Napisałem wczoraj także do Jurka, proponując przyjazd 17 bieżącego miesiąca, bo być może że 15-16 odwiedzi nas jedna pani wracając z Zakopanego, którą zaprosiłem w liście, a ponieważ jest ona historykiem, ale nie sztuki, lecz raczej drugiej wojny, a sztuką się interesuje tylko, więc obawiam się, że gdybyście się tak razem zjechali, to nie bardzo by było wiadomo jak sterować rozmową by byli tutti kontentati, a ja wódki nie piję [ta pani, o ile wierzyć jej słowom, to tak], więc byłoby trudno znaleźć płaszczyznę, chyba żebyście Wy we trójkę znaleźli płaszczyznę na bazie „polskiej drogi do Satori”, tej z czerwoną kartką, a ja zabrałbym się w drugim pokoju za Eliade. Z drugiej strony znając Jurka i pamiętając że zapowiedział się do Sanoka w drugiej połowie marca bieżącego roku, i potem co dwa, trzy tygodnie odkładał przez cały rok na kwiecień, początek maja, koniec maja etc., oraz wiedząc, że lubi on udzielać pochopnych zapewnień, zapominając za pięć minut o czym mówił [Marek P... twierdzi, że Jurek ma „motyla w głowie”, ja raczej skłonny jestem widzieć tam wentylator] tak że nader prawdopodobny jest fakt, iż za trzy tygodnie załatwiając jakąś niezwiązaną z przedmiotem wyjazdu sprawę, dozna nagle satori, które objawi się okrzykiem, w którym struny głosowe poruszone zostaną powietrzem wciągniętym „hyyyyyy! U..., Zdzich, Sanok. Pełna koncentracja! ... zachować całkowity spokój”, wyjmie notes, zapisze, zadzwoni do Ciebie i skrobnie enigmatyczną kartkę do mnie, po czym znowu zapomni o wszystkim pod przytłaczającym brzemieniem losu [„ja jestem ciężko chory...”]. W związku z tym, na wszelki wypadek, odsyłam Suzukiego i część innych [Junga duka żona], byś nie musiał zbyt długo czekać, bo sprawa może się na przykład przeciągnąć do listopada, w czym nie byłoby zresztą nic dziwnego. Cześć. Głowa mnie boli jak jasny gwint. Część bólów głowy likwidowałem zawsze rano pijąc kilka marago, a teraz odstawiłem i od kilku dni głowa jak dynia. Życ się nie chce.



Ad „kartka”. Spaliłem już w moim grobowcu pamięci, bo przecież wernisaż mam 25 bieżącego miesiąca, wieszanie 24 bieżącego miesiąca, więc jak mogę pojechać do Katowic? To tyle. „Sympatyczny krewny” mieszka w Warszawie i jest pracownikiem Akademii Nauk, ale ponieważ B..., jego pryncypał okazał się „parszywym żydem”, więc i on się boi z domu wychodzić, szczególnie że twarz jego posiada w sobie jakiś element „emanacji rozkładu” psychiczno-moralnego, więc mogli by no na przykład pałą gdzie w ciemnej ulicy czy jak... Co do cenzury, to w Rzeszowie podobno [na odpowiedzialność telefonu z BWA] cenzor nie zgodził się zamieścić w katalogu twarzy zatytułowanej OBSERWATOR i oni dzwonili, czy nie można jakoś tytułu zmienić pod „Viet-Nam” lub „Czasy pogardy” [dla nich jest to samo przez się oczywiste, że tytuł można „dobrać”] bo cenzor w ogóle pytał się „co autor miał na myśli”, na co rzekłem, że to jest mało interesujące, bo ja stosuję w swoim myśleniu zasadę strumienia kathartycznego, natomiast ciekawe byłoby usłyszeć co pomyślał cenzor, bo byłoby to ujęciem owego strumienia w ramy praworządności i zasad intersubiektywizmu poznawczego i że można to właściwie zatytułować „sondaż podświadomości cenzorów” i że jeżeli tytuł go drażni, to ja mogę zamiast tytułu dać napis „tytuł usunięty przez cenzurę”, co już nikogo nie urazi etc., etc.

Jeszcze jedna sprawa. Ci faceci z BWA mieli przyjechać we wtorek do Sanoka po cały majdan, ale im dzwoniłem, że 17 bieżącego miesiąca będzie przedstawiciel BWA z Katowic w celu ustalenia repertuaru na Katowice, więc żeby się wstrzymali do poniedziałku przyszłego tygodnia, czyli do 21 bieżącego miesiąca. Błagam więc, nie zawieź, bo tylko ze względu na Ciebie trzymam to jeszcze w domu [duże rysunki], gdyż różnią się one nieco od reprodukcji i wolałbym byś to zobaczył, a poza tym mam zamiar Cię zgwałcić co do tego, byś w Katowicach zrobił sam moją wystawę bez mojego udziału, bo ja chcę, jak to się mówi, „odnaleźć spokój”, jaki w tym roku z różnych przyczyn mi odjęto [wypadki marcowe, podsłuch w telefonie, remont domu, bo moja żona zwariowała, sprawa Czechosłowacji, dwukrotne zapadanie na zdrowiu na okres paru tygodni etc.]. Do Rzeszowa muszę pojechać, bo mi tam pouszkadzają rysunki, jeżeli sam nie zawieszę i nie zdejmę. Poza tym to mój Oddział czy Okręg. Poza tym do Rzeszowa godzinę i 45 minut autobusem. Do Katowic (teraz to zrozumiałem) nie pojedę. Listopad, będzie potrzebny już płaszcz i buty inne niż te które mam, jak też... nie, to nie ma sensu! Poza tym mój psychosomatyczny niepokój przedłuży się jeszcze o miesiąc. Cały rok będzie stracony dla pracy. Ty mnie nie znasz, a ja nie potrafię pracować gdy na coś czekam. Teraz na Jurka czekam od 5 bieżącego miesiąca i nic nie robię, lecz czytam Joe Alexa i łączę po znajomych. Taka moja psychiczność i na to nie ma rady. Chcę już mieć spokój. Nawet radia i gazet nie oglądam i nie słucham. Wolałbym jednak przed tem widzieć Cię w Sanoku, gdzie oprócz kilku wycieczek w Bieszczady [Jurek jest wariat i nie może siedzieć w domu] mielibyśmy trochę czasu by wybrać prace na Katowice i omówić technikę ich wieszania, oraz co trzeba robić by się nie pouszkadzały. Jeżeli Jurek nie może, to może byś mnie odwiedził na parę dni za państwowe pieniądze jako „delegacja w teren”. Mój czas do 24 bieżącego miesiąca i tak jest stracony i tak, bo mając na widoku wyjazd do Rzeszowa i wystawę, nie zmobilizuję się teraz do żadnej pracy. Prace do Katowic wysłał bym Ci później pocztą. Tyle na razie. Cześć

P.S. Jeżeli tekst W... jest Ci potrzebny dla zaczerpnięcia kilku złotych myśli do swojej recenzji we WSPÓŁCZESNOŚCI, to wysyłam kopię maszynową, jaką przesłali mi z BWA z Rzeszowa. W... twierdzi, że K... zerznęła z niego [Prywatnie K... napisała, że moja wystawa tak nią wstrząsnęła, że da się to tylko porównać z G... – jak widzisz stale obracamy się w kręgu starych znajomych], więc będzie miał jeszcze Ciebie do kompletu. Pamiętaj, że ja na to nie dałem żadnego „nihil obstat”, bo W... to podpisał jako swoje dzieło, tedy co mnie do tego. Próbowałem swego czasu w listach wybić mu z głowy „anachoretę”, tłumacząc że to po prostu taki zbieg okoliczności jak własny dom w Sanoku i brak pieniędzy, ale się strzępił, że on widzi lepiej, więc gdy ten esej napisał nie prostowałem już, że na stronie 3 maszynopisu zdanie zaczynające się od „Sztuka Beksińskiego... wydaje się niezrozumiała wówczas gdy bierze się ją wprost, jako oczywistość lub nagi fakt...”, jest dla mnie całkowicie niezrozumiałe. Zawsze uważam, że tam ni ma nijakiej metafory w tym co robię, lecz właśnie oczywistość i nagi fakt. Nigdy nie myślę metaforycznie gdy maluję, lecz faktami, obrazami takimi jakie staram się narysować i już. Prawie nigdy takie się nie udają, ale to już inna sprawa. Ale czytać je trzeba tak jak zostały zrobione, jako oczywistość.

P.S. Żona też twierdzi że to zdjęcie „z felerkiem” jest lepsze. Bo ma silniejszy walor. Czarniejsze.

P.S. Nie chciałbym Cię w niczym sugerować, ale czy nie byłoby lepiej zmienić część reprodukcji? Samych twarzy męskich pochodzących z tego samego roku, a więc bardzo podobnych [ten sam poniekąd problem malarski] jest cztery. O ile nie byłoby innych ocenianych zdjęć, to czy nie można po prostu odrzucić choćby tę jedną gębę, rysowaną tuszem, formatu 237x149 [o drugiej nie piszę, bo komponuje Ci się podobno na okładce]. A o ile dałoby się coś odmienić, to czy nie można by wsadzić więcej rysunków o bardziej tłumnej kompozycji? Wysyłam tam taki (wydawało mi się niezły) rysunek tuszem z kilkoma czy kilkunastoma twarzami.... Na marginesie, cieszę się, że wybrałaś rysunek oznaczony przeze mnie na odwrocie xx. Uważam go za swoją najlepszą pracę z bieżącego roku. Reprodukacja nie daje niestety za bardzo pojęcia o oryginale, który zresztą też jest do dupy, bo praca była najlepsza zanim ją sfiksowałem i gdy kredka była od postacią pyłu – no ale w tym stanie nie nadawała się do przechowywania ani nawet do życia, bo kredka ta przypomina strukturą pastele i jest tak lotna, że wystarczy szmata lub dmuchnięcia... mimo to jednak oryginał jest o wiele lepszy od reprodukcji, w której w ogóle wszystko diabli biorą i zostaje tylko najogólniejszy obraz. Poza tym w tym zestawie aż cztery prace mają wrzeszczącą gębę i to wrzeszczącą w lewą stronę. Wiem, że jestem schematyczny, ale może dałoby się zrobić z tego co dałem bardziej zróżnicowany zestaw? Tyle.

Ach kuza jego tfasz

17.10.68

Jeszcze raz coś takiego, a opluję na wernisażu! Czy ty ciemna maso nie rozumiesz, że mnie obrażasz takimi gadkami, że ja tytuły wyrzucam, bom nie chciałem się „wychylić” w Katowicach. Odpowiadam po kolei: Nie dałem bym tytułów również do żadnej „poważnej galerii”, tak jak ich nie dałem do Poznania, Łodzi, Rzeszowa [sprawdź w katalogu, a ten z Rzeszowa przyśle to zobaczysz] a dałem tylko B... bo:

1. chodziło o inny zestaw prac, jednolity poniekąd tematycznie

2. B... jak co robią, to nie potrafią bez niesłychanego wprost bałaganu zamieszania, co jest poniekąd ich metodą twórczą, ponieważ zaś prace miały być rozdzielone na dwie sale, oraz wystawione tylko w części [sugerowałem 40 na 90 wysłanych] to chciałem wiedzieć co będzie wystawione [bo sam do Warszawy nie jechałem] i co będzie w jakiej salce. W wyniku dopiero po przysłaniu przez ciebie prac do Sanoka i po niektórych reprodukcjach w prasie, zorientowałem się, że mimo iż każda praca miała mieć swój numer, a każdemu numerowi odpowiadał tytuł w specjalnym wykazie, to B... pomieszali tytuły i prace, a niektóre tytuły w ogóle zastąpili gwiazdkami i to zapewne przy niewłaściwych pracach [na przykład tytuły „Uporczywie trwać w przyjaźni”, „Tydzień nienawiści”, „Patrioci-onaniści”, „Tajemnice pokoju 101” wydawały się z wiadomych względów panu Januszowi zbyt drastyczne]. Dlaczego przy niewłaściwych? Owóż po otrzymaniu od Ciebie przesyłki okazało się, że są w niej prace, które zakupili jacyś Szwedzi, a brak prac, których nikt nie zakupił, tak samo dowiedziałem się, że to co zakupiły Muzea, nie odpowiada temu co widniało w spisie, więc wszystko powstało z wymieszania tytułów. Po co więc dawałem tytuły? Poza tym dałem szereg tytułów „xxx”. Z zasady nie potrafię samotnej postaci stojącej, lub twarzy zatytułować. A ty mi posłałeś same twarze! Czyż tą damę oznaczoną przeze mnie „xx” mam zatytułować „Marsylianka” albo „Zoja Kosmodemiańska”? Czyś Ty się wściekł? Czy te prace coś zyskają w ten sposób? Bądź do cholery poważny! Cenię improwizację. Nawiozę (o ile przyjadę, bo raczej zastąpi mnie żona lub jakaś znajoma) prac więcej niż potrzeba i zrobi się wystawę w zależności od miejsca, nastroju i posiadanego materiału. Aha! Jeżeli potrafisz prośbą lub groźbą skłonić L..., by przyjechał do Sanoka i z powrotem zawiózł mnie samochodem do Katowic wraz z pracami na dzień 18 listopada [poniedziałek], to zrobię sam wystawę i keine angst. Odpisz czy to potrafisz. Co do B... i opinii o mnie: Mają na pewno stuprocentową rację ze swego punktu widzenia. Panią Marię zmusiłem do łez, a na panu Januszu tańczyłem jak bogini Kali. Musisz jednak zrozumieć, że tyle nerwów, co oni przeze mnie, straciłem i ja przez nich, bo takie reakcje są obustronne. Zniosę wszystko i zgadzam się na wszystko z wyjątkiem jednym i najzupełniej jedynym: RZĄDAM SZACUNKU MATERIALNEGO DLA MOJEJ ROBOTY I NIE ZNIOSE BY MI KTOŚ LEKKOMYŚLNIE NISZCZYŁ RYSUNKI W JAKIKOLWIEK SPOSÓB, NAWET NA SKUTEK NADMIARU ENTUZJAZMU!

Poza tym można mi nawet poprzyczepiać prace do góry nogami i też nie zaprotestuję. Jeżeli na wernisazu pooblewali słodkim kruszonem, na jaki zmarnowali całą kupę dobrego wytrawnego wina, poszczególne prace na zasadzie „gdzie drwa rabiają”, a potem jeszcze to i owo się naddarło, a potem na tym ktoś siadł, a to ktoś przez pomyłkę zabrał, to jest wreszcie powód do nerwów. To wszystko dotyczy roku 1964 i wystawy w Pomarańczarni, teraz podobno jest tam lepiej i nawet biurko mają.

Ale piszę nie o tym o czym mam pisać, boś mnie wkurwił. Nie będzie tytułów! W każdym razie nie będzie w katalogu i nie przy tych pracach. Choćbym się zesrał, nic nie wymyślę! Ostatecznie niech będzie ten OBSERWATOR, ale chętnie wyjaśnię dlaczego ten jeden ma tytuł. Otrzymałem przed rokiem zaproszenie na Biennale rysunku do Wrocławia. Miałem zamiar dać trzy prace OBSERWATOR, TRANSMUTACJA i OGRODNIK i przez pół dnia wymyślałem tytuły, by grały razem, by prace grały razem, by się wytworzył ciąg skojarzeń, bo to będą tylko trzy moje prace, które mają stanowić nierozdzielny całość. Potem zrezygnowałem z Biennale, bo trzeba było wysyłać [forsa], ryzykować na 95% częściowe zniszczenie, bo wiem jak wyglądają takie wystawy i wreszcie „po co”, takie wystawy zbiorowe nie mają sensu, na nich się zasypia. Jeżeli idzie o tytuł „SZTANDAR”, to wymyśliłem go „na siłę”, jak się dusi zaschniętą farbę. Potrzebne ci to? Nie bądź kretynem! Z Tobą jest po trosze podobnie co z M... On w korespondencji inny niż w twórczości. Ty w korespondencji inny niż w odruchach.

Tak jakbyś był zarazem mądry i głupi. Szeroki i ciasny. Nonkonformista i drobnomieszczanin. Czy to Zen tak na Cię nieswoicie oddziałowuje? W roku 1964 dałem tytuły do prac, bo B... tego żądał, a ja byłem młody („Młody”?) i nie wypadało mi stawiać tego na ostrzu noża. Wymyśliłem tytuły celowo, jak ze sklepu z artystycznymi fajansami, żeby dać do zrozumienia, że nie jest to „dobra” literatura, ale że potrafiłbym „dobrą” o ile bym chciał [to naturalnie była przechwałka]: Więc celowo „zła”, ale „w zanadru” to ja mam ho, ho... Tymczasem odczytano to „serio”, a bystrzejsi krytykowali że to jest „złe”, tego, że celowo „złe”, że jaskrawie „złe”, że demonstracyjnie „złe” nikt nie odczytał. Tytuł służy do zacierania treści pracy. Przynajmniej mnie. Gdy się wstydzę, to tytułem udaję dystans do pracy. Postawa dandy. Że jestem wyższy nad te wzruszenia. Owóż teraz już stępiałem do tyła, że to co dawniej nie mogło iść bez tytułu, bez tego: „voilà”, teraz już iść może. Rozumiesz ciemna maso? Mógłbym jeszcze dalej dawać przesłanki, ale to chyba wystarczy. Co do B...: Ten pan jest idiotą w stanie czystym, mimo iż znam tylko jego dzieła, ale nie mam nic przeciwko temu, by był na mojej wystawie, głądził o rytach księżycowych i ewentualnie wziął mnie pod uwagę przy następnym dziełku po „Hasiorze” i „Pięknościach ciała kobiecego” czy czymś w tym rodzaju co swego czasu popełnił.

Co do Junga i innych rzeczy. Trochę się źle stało. Tam w tej książce jest taki obrazek jakiegoś Niemca, taki pejzażyk cmentarny i to koincyduje niemiło z moimi pomysłami, które teraz dojrzewają. To mi popsuło humor i utrudni robotę, bo będę się musiał „ustosunkować”, że już to „znam” – przed tem byłem „czysty”. Ale tego to Ty zupełnie nie rozumiesz, na co już miałem dowody.



Co do Książki i Wiedzy. Zapisalem, ale proszę o zwłokę. Jestem (teraz to Ci mogę powiedzieć, bo nie przyjeżdżasz, a przedtem nie wypadało) dość poważnie chory. Niejedzenie mięsa spowodowało u mnie stan wyniszczenia fizycznego. Okazało się po przeliczeniu, że przez dwa miesiące jadłem po 1.300 kalorii dziennie, z czego 800 przypadało na cukier do kawy i herbaty, a więc innego pożywienia było tylko 500 kalorii i byłem ostatnio coraz grubszy i okazało się, że to obrzmienie z braku białka, kryzys wystąpił dość nagle przed jakimiś dwoma tygodniami, teraz żrę pasztet i biorę witaminy i rozmaite takie... Ręce mi się do tego zaczęły trząść i w ogóle nie bardzo mogę robić cokolwiek. Nie chce mi się pisać. To nawet dobrze, że nie przyjechałeś i że Jurek nie przyjechał.

Reasumując:

1. B... – zgoda.

2. Na wieszanie postaram się przyjechać, ale na pewno przyjechałbym, gdyby się udało zmontować Jurka z wozem.

3. Tytułów ani spisu prac nie będzie – postaram się przywieść też szkice robione na świstkach paroma niewyraźnymi kreskami, także prace starsze i traktować wystawę jak „wnętrze pracowni” – w ogóle traktuję ją z racji znajomości z Tobą najpoważniej ze wszystkich dotychczasowych, proszę Cię więc, nie strzęp się głupio i nie żądaj jakichś kretynoidalnych spisów czy tytułów. Może też udało by mi się zrobić trochę zdjęć foto mojej pracowni, prac olejnych i innych, aby tym wypełnić atmosferę.

Tyle. Pamiętaj, że ja niczego nie piję, więc błagam, o ile przyjadę, by mnie nie męczono! Wszyscy mogą się zaprawiać w mojej obecności, mnie to nie przeszkadza, ale ja nie lubię. Cześć

Jeszcze P.S.

Owóż w tej sekundzie przyszło mi na myśl, że ponieważ Ty nie jesteś BWA, to może zajść taka okoliczność, że Wy nie zwracacie forsy za pociąg autorowi, który jedzie na wernisaż [BWA zawsze zwraca, tak przynajmniej proponowali mi z Lublina, Poznania, Łodzi]. Więc w takim wypadku nie będę mógł na pewno przyjechać, lecz podam prace przez okazję nieco wcześniej i jakoś to sam rozwieszysz. Podróż ze Sanoka i z powrotem będzie kosztowała na oko ponad 200 złotych, a nawet chyba więcej. Na wszelki wypadek napisz z góry, bym wiedział jak się sprawy mają. „Spotkanie autorskie” po wernisażu dla uzasadnienia wypłaty forsy mieć mogę, ale podejmuję się na nim wyłącznie odpowiadać na pytania, a nie do przygotowywania jakichś referatów. Tyle. Na razie cześć.

Drogi Andrzeju!

Sanok 19.10.68.

Tak po nitce do kłębka doszedłem dlaczego Tobie tak zależało na tytułach. Owóż [jeśliśm spudłował – wybaczyć] Ty się zamierzasz mną „posłużyć” jako argumentem w jakichś sobie tylko wiadomych rozgrywkach wewnątrzgrupowych. Na przykład że ja jestem „literacki czy jakoś inaczej... I że wstępne kroki jakie gdzieś tam podjąłeś w innej sprawie i innym miejscu wiążą się z koncepcją urządzenia wystawy, która by mówiła, że „właśnie literatura”... Tak? Wprawdzie to niemożliwa wprost bzdura (to co podejrzewam), ale zastanawia mnie upór z jakim naciskasz na tytuły, mimo iż z wszystkich naszych rozmów listowych wynikało by, że mamy na ten temat to samo zdanie. Naturalnie nie odczytaj tego broń boże tak, że ja akurat jestem wrogiem „literatury” w malarstwie i że programowo tytułuję prace „AR 7”, „AR 8”, „AR 9 (realizacja pierwsza)”, „AR 9 (realizacja druga)” etc. po prostu postawienie sprawy na takiej dychotomicznej sieczkarce stawia ją w ogóle w niewłaściwym miejscu. Tak literatura jak i plastyka są dla mnie formą dla treści, a mnie chodzi o „treść”, a nie o „literaturę” czy „plastykę”, treść którą można przekazać w wiele jeszcze innych sposobów, ale wybieram ten, który jest mi najbliższy w sensie opanowania warsztatu. Naturalnie na tym tle chodzi mi też, ale w zupełnie w innej płaszczyźnie o sam warsztat i nie zamierzam się od tego odżegnywać dla jakichś purystycznych zasad wyższych. Nie potrzebuję chyba pisać, że tytuł nie jest warunkiem zawartości w dziele treści, tak jak tym warunkiem nie jest jego brak. O ile jestem w nastroju do tytułów, to daję tytuły, o ile nie jestem to nie daję. Póki jestem żywy, nastroje moje ulegają zmianom. Wystawa jako całość jest manifestacją jakiegoś określonego mojego „ja” w danym okresie, kiedy jest robiona. Nie jest wykluczone, że w innym okresie wyglądałaby inaczej. Moja zasada nigdy nic nie planować. Nie byłbym w stanie na przykład spółkować z własną żoną, gdyby istniała teraz zasada nocy poślubnej. Jeżeli coś zaplanuje to koniec. Nie nadaję się do niczego i obojętnie czy chodzi o oddychanie, obraz, wystawę, erekcję, nawet wizytę u życzliwej osoby. Wszystko u mnie musi wynikać z improwizacji i wtedy się udaje. Wynika to naturalnie ze zbytnej pedanterii, której nie potrafię sprostać [psychiatrycznie rzecz jest jasna], ale nauczyłem się już tak funkcjonować i funkcjonuję raczej bez pudła, więc pozwól mi nadal. O ile na wystawie, po rozwieszeniu, wpadną mi do głowy jakieś tytuły i napisy, to nic nie stanie na przeszkodzie w ich obrazowym wystukaniu na maszynie i poprzyklejaniu pod pracami, a o ile nie to nie. Tyle. Poza tym sprawa tytułów to już literatura warsztatowa [zwróć uwagę na podkreślenie]. Może tego nie można poznać po moich listach, które traktuję ściśle informacyjnie, ale ja się zajmowałem przez dość długi czas pisaniem do szuflady i dużo napisałem i trochę mam wymagania od siebie i nie potrafię tych wymagań zaspokoić. Tytuł musi mieć wartość dorównującą pracy, którą określa czy uzupełnia. Owóż niezwykle rzadko spotyka się znośne tytuły i w ogóle wymyślanie tytułu jest niejednokrotnie niesłychanie trudne. Nie mów tego N..., ale tytuł w rodzaju tego jaki mieści się pod pracą reprodukowaną wraz z Twoim artykułem we WSPÓŁCZESNOŚCI potrafi mi zepsuć przyjemność oglądania obrazu,

jeżeli nawet nie zepsuł tego wyżej wymieniony artykuł. Jestem w tej chwili w tej sytuacji, że wiem że coś jest płaskie i tanie, ale nie potrafię samemu tego muru przeskoczyć, co nie znaczy bym nie ćwiczył się w skakaniu, ale nie publicznie. Moje dotychczasowe tytuły to uniki i by nie być tandetnym, byłem „celowo tandetny” lub celowo ironiczny. Jednak są czasem ludzie, którzy napiszą parę zdań po prostu, najzupełniej po prostu i one nie są tandetne, one są wielki. Ja tego nie potrafię [pocieszam się że na razie] i dla tego wolę nic nie pisać, co nie znaczy bym nie potrafił tego u innych i u siebie spostrzec i odróżnić.

Teraz ad B.... Jeszcze raz: Owóż to co napisałem o nim jest może przesadą. Nie czytałem jego książeczek, bo są ponad moje siły. To co piszesz, że jest „po francusku powierzchowny” to eufemizm. To jest nie Francuz ale Francuzik i to widziany z perspektywy Heidelbergu. Ale to może jest jego PERSONA. Może on po prostu chce dużo drukować i mieć duże nakłady? To co pisał o Hasiorze czy Ociepcie to wręcz nie na temat, nie mówiąc już o kretynoidalności. Chodzi jednak o to, że w rzeczywistości facet może się okazać całkiem rozsądny, aczkolwiek przyznam, jest to mało prawdopodobne. Mnie chodzi o publicity. Owóż nie miałbym nic przeciwko temu by B... napisał mi wstęp do katalogu w Krakowie, bo potrzebna mi jest większa ilość słowa drukowanego na mój temat, podpisana przez rozmaite nazwiska, a wtedy mam pewne szanse sprzedaży przez G... w Londynie. Dlatego między innymi cisnąłem Ciebie byś coś wydusił ze siebie, co mogłoby po sfotografowaniu być wysłane w kilka miejsc, gdzie może otworzyły by się jakieś szanse [to robota długofalowa i krecia]. Tu naturalnie jest zupełnie obojętne co zostanie napisane, bo tego i tak nikt nie czyta, a jeśli czyta to nie usiłuje rozumieć, lecz ważne jest „ile” jest napisane i ile jest nazwisk piszących. Przepraszam za ten cynizm, ale tak już jest, jeśli wierzyć moim znajomym, dzięki którym od czasu do czasu coś sprzedaję. Być może nie wiesz że mam dość znaczne trudności ze względu chyba na tematykę mych prac z publikacją na przykład w POLSCE, czy z wystawą zagraniczną via DESA. Z POLSKĄ zresztą... ale to nic, to już inne sprawy. Z innych pism to w roku bieżącym aż 6 dziennikarzy robiło ze mną wywiad i aż dwukrotnie fotografowano mnie do CAF i dwukrotnie kręcono kupę dla telewizji. Nic z tego się potem nie ukazywało, a w telewizji nie pokazali dosłownie ani jednej pracy, mimo że filmowali kupę, lecz tylko moją głowę i jak mażę ołówkiem czy piórkiem po papierze. Tak to wygląda. Robiła zresztą ze mną wywiad ze zdjęciami nawet WALKA MŁODYCH, co już pachnie absurdem, bo było to w marcu bieżącego roku. Naturalnie nic się nie ukazało. To samo było przed laty z POLSKĄ, która odrzuciła cały zaproponowany przeze mnie na ich prośbę materiał, sugerując „pogodniejszą tematykę”, na co im w nieco uprzejmiejszych słowach odpowiedziałem, żeby mnie w dupę pocałowali. Więc o niektóre sprawy muszę się starać sam. Tak to wygląda. Więc ewentualnie zmiękczenie B... o ile będzie obecny na waszym meetingu weź z łaski swej pod uwagę ze względu na mnie.

Sprawa techniki ekspozycji. Wiem że masz teraz głowę zajęta Sympozjum, ale schowaj ten list i potem przeczytaj jeszcze raz: O ile miałyby to być ekspozycja retrospektywna zawierająca prace z lat 1962-1968, a z wielu względów chciałbym by tak było i myślę że nie byłoby to złe, bo jest tam na tak długiej przestrzeni lat łatwiej wyłapywalne to co te prace łączy w całość, niż na wyrwanym z kontekstu roku 1967 czy 1968, to mielibyśmy do czynienia z różnymi sprawami. Po pierwsze ilość prac.

Nie cofał bym się wtedy przed natłokiem, przed pokazywaniem wielokrotnie tej samej pracy w rozmaitych opracowaniach, by wyeksponować leitmotywy i obsesje. Poza tym byłyby wtedy do dyspozycji prace małe na passe partout, prace małe na cieniutkich arkusikach bez passe partout, prace duże na bristolu bez passe partout, lecz z marginesem około 1 centymetra, w który można bić gwoździe lub pluskiewki, lub za który można przylepiać taśmą adhezyjną, prace na papierze pakunkowym z małym marginesem i prace na małych kartonikach bez passe partout i bez marginesu, za który można by przylepiać. Wypisz to sobie i zapamiętaj. Jak to montować? To nie może być sprawa ostatniej chwili. Poza tym pewna ilość wykonana jest fioletowym długopisem, który pełźnie w oczach, więc musiałaby być eksponowana przy świetle elektrycznym [prace z lat 1964-1965, jak na przykład ta dama, której reprodukcję posłałem Ci nalepioną na kopercie ze zdjęciami]. Moja propozycja byłaby taka: Wieszac gęsto w pokoiku bez okien lub z zasłoniętym „na trupa” oknem i elektrycznym światłem, co da odpowiednio przytłaczającą atmosferę „wydzielenia”. Wieszac nawet tak jak w rosyjskich muzeach po dwa, trzy rzędy, częściowo nawet może zachodzić jedno na drugie. To da też bliską mi atmosferę, w ten sposób od lat wisiało to w mojej pracowni. Jak wieszac w sensie technicznym? Zakładam, że nie wolno bić gwoździków do ścian. Trzeba by zatem powiesić na ścianach arkusze twardej płyty pilśniowej, do której przylepcem przyczepi się kilkadziesiąt rysunków [całość 25 sztuk] formatu bristolu. Poza tym trzeba by naciągnąć gęsto żyłkę stylonową i kupić kilkaset szczypiec do bielizny i poprzyczepiać do niej rysunki małe bez passe partout. Kilkaset dlatego, że szczypce cięższe są od rysunku i jeżeli przyczepimy rysunek dwoma szczypcami z góry, to on fajtnie do góry nogami, więc trzeba go na dodatek obciążyć dwoma szczypcami z dołu. Może masz lepszą metodę, ale ta jest o tyle dobra, że znaczna część rysunków nie posiada marginesu, za który można by je przypiąć pluskiewką lub przylepić do płyty pilśniowej, a passe partout zrobić nie mogę, bo nie mam dość kartonu, a poza tym rysunek jest taki, że na passe partout będą wyglądały jak to strzelanie do wróbla z armaty. Może są duże szyby, między które by się tego dało nawsadzać, tak aby było gęsto, ale to za szybą wygląda zbyt „elegancko”. Co do wielkości tych płyt pilśniowych, na których będą duże rysunki. Owóż rysunek wysoki jest na metr, a płyta na metr dwadzieścia. Może by się dało zawiesić dwie płyty jedna nad drugą? Długość płyty: Rysunek ma na długość 70 centymetrów. O ile za tło miałyby służyć płyty pilśniowe, to musiałyby one (założywszy, że nie będziemy między rysunkami dawali większej przestrzeni niż 2 centymetry) posiadać długość ca 150, 220, 290, 360 etc. im dłuższe tym lepsze. Muszą to być płyty pilśniowe twarde, gładką stroną do wierzchu, gdyż do dykty nie chwytają taśmą adhezyjną, a jeśli nawet chwyci, to za godzinę się odklei. Chciałbym by to wszystko było jakoś zorganizowane, bo ja tego z Sanoka nie przywiozę, a gdy przyjadę na dzień przed wystawą, wtedy będzie za późno i dobre chęci nie pomogą. Piszesz, że nie jesteś BWA lecz U..., czego poprzednio nie wiedziałem, bo byłbym się wcześniej upewnił czy to wszystko będzie. Wysłałeś jakąś kopertę z nadrukiem ZPAP i PSP. Co to jest ZPAP wiem, ale co to jest PSP? „Powszechna Szkoła Plastyczna”?, „Państwowe Studium Plastyczne” [przestrzenne?]? nie wiem. W każdym razie to nie jest U... tylko instytucja państwowa, więc może jest jakaś forsa na kosztą ekspozycji. W przeciwnym wypadku musielibyśmy zostać przy tym co było już u Ciebie i co jest łatwe do eksponowania. W związku z tym co wyżej, proszę Cię o wyczerpującą odpowiedź. Ja ze swej strony nie mogę skombinować nic prócz prac i ewentualnie z

trudem własnej osoby. Wino na wernisaż, druk katalogu, sznurek do wieszania, przylepiec, ekrany, gwoździe, to wszystko (jak sądziłem na podstawie mojej dotychczasowej praktyki) należy do organizatorów. Wszystko to mocno mnie przestraszyło, bo nie chcę Cię narazić na żadne koszty, a z mojej strony odpada jakikolwiek udział finansowy w tej imprezie. Najlepiej by było, gdyby się dało poprzybijając rysunki gwoździkami wprost do ściany. I kosztowało by najmniej! Po wystawie odmalowanie salki to jest zaledwie 800 do 1000 złotych. Płyty, ekrany, druty, żyłki etc. wyniosą trzy razy więcej. Ale odpisz mi ze swoją propozycją. I czy tynki nie są cementowe, bo wtedy gwoździe nie wleżą. Przyczym, jak już raz chyba pisałem, wolałbym by ekspozycja nie była waloru „przestrzenno-plastycznego” z wnętrzami, ekranami, lecz by wisiało wszystko w sensie plastycznym „byle jak”, obok siebie, ile wlezie i nieco chaotycznie i by działało całością, a nie pozwalało się jeść po plasterku. Osobiście nie miał bym nic przeciwko pokoikowi wielkości ca 5 x 8 metrów, naszpikowanemu ile wlezie pracami, tak by nie było ani skrawka wolnej ściany, okno zastawione, światło na sufit z silnej lampy, tak by sufit rozpraszał je równomiernie na całość. Napisz dokładnie jakie są możliwości i jaka jest Twoja koncepcja. Ale dokładnie i rzeczowo, bez żartów, bo później wyniknąć mogą takie właśnie historie jak z B.... W przyszłym tygodniu będę część z tego wieszal w Rzeszowie, więc w praktyce zobaczę jak to wygląda technicznie i może zrobię parę zdjęć. Boże jak mnie łeb boli...

Ciągle mnie teraz boli głowa. Jeszcze nie przyszedłem do siebie. Junga czytam w miarę psychosomatycznej możliwości. Bardzo bym się cieszył na ilustracje Kubina. Zabawne jak pewne rzeczy się przenikają. Taka twarz jakiegoś szwedzkiego malarza z czworgiem oczu patrząca z krajobrazu [w rozdziale „Anima”] jest wprost łudząco podobna do dekoracji mojego akumulatora, na którym widnieje taka sama w formie fotomontażu z dwóch zdjęć z napisem SEX. A propos reprodukcji, to jest tam mała „Wyspa umarłych” Böcklina. To jedno z najsilniejszych wzruszeń artystycznych mego dzieciństwa. Czy mógłbyś mi skombinować kolorową reprodukcję? Ten obraz towarzyszy mi przez całe życie, a widziałem go jeszcze mając lat 12 czy 11 i do wczoraj czy przedwczoraj nie wiedziałem po raz drugi. W wyobraźni uległ pewnym przemianom, na przykład, co jest charakterystyczne dla mej pamięci, uległa zmianie kierunkowość [zawsze to mi się zdarza, nawet na starych filmach jakie pamiętam sprzed wojny, gdy je teraz obejrzę, to kierunek ruchu zapamiętanych scen jest lustrzany] tym niemniej wrażenie nadal pozostało. Ze snów małej dziewczynki podanych przez Junga, najbliższy mi jest ten z muchami zakrywającymi słońce i gwiazdą, która upada. Na szczęście mistrz nie wyjaśniał go szczegółowo i nie zepsuł. Zabawne, że mam w swojej teczce takie opowiadanie, które jest opisem miasta leżącego na planie centralnym, z okrągłym rynkiem i ośmioma ulicami dośrodkowymi oraz koncentrycznymi ulicami obwodowymi, na placu który zwie się „placem egzekucji” oczekuje pająk. Jest tam też wyobrażenie muchy-gwiazdy oraz są „gwiazdy-złudzenia” jak też kierunek z którego upadnie mucha-gwiazda [całość w innym planie przedstawiona jest jako symbol pajęczyny, całość miała być jakimś wyobrażeniem czasu, miasto jest opisane jako to co „było”, a pająk według pewnego wyobrażenia [bo są tam dodane wyobrażenia] jako martwy albo ślepy, natomiast gwiazda jako to co upadnie na pająka i centrum i zamknie czas. Widzę analogie i mnie to bawi. Szczęście że mistrz tego nie opisał i mogę pozostać przy swoim opisie. Dla

Ciebie byłoby to zabawne, bo były tam „mandale” i „czwórnice”. Nie rozumiałem (gdy w 63 roku czytałem to Markowi) dlaczego on twierdził, że widzi w tym religijne symbole – tymczasem on był bardziej odczytany w tym, czym mnie Ty teraz faszerujesz. W związku z tym czym mnie faszerujesz miałem sen ostrzegawczy, po którym zacząłem jeść mięso i przestałem się „wczuwać” w istotę Satori. Naprzód „ironiczny”. Napelniałem ogród wodą z węża [zważ ile treści w tym zdaniu]. W wodzie wylęły się czarne, zdechłe ryby, które zamieniły się w psy i niedźwiedzie, ale nie robiły mi krzywdy. To było ironiczne i pogardliwe do samego siebie. W międzyczasie, po paru dniach, na skutek najedzenia, okazałem się coraz słabszy, więc orałem we śnie kościanym pługiem ziemię pod wysoką górą, gdzie na wieży mieszkała pani G., która wprawdzie nigdy ze mną „nie tego”, ani mi się nawet nie podoba, ale akurat się skrobała w szpitalu, więc mi się skojarzyła. [Dziś w nocy skakałem z wysokiej góry na dół po mokrej, rozkopanej ziemi na szczudłach, lekko jak ptaszek, aż się wbijały na pół metra w głąb, a nawet zastanawiałem się, czy nie potrafiłbym tak skakać bez wysiłku z dzieckiem na ręce – a więc wszystko chyba wraca do normy]. Nie wyjaśniam, bo to sny dosłownie „podręcznikowe”.

A więc teraz sen proroczo ostrzegawczy: Jestem w jednym ze znanych miejsc z topografii moich snów, a więc moło przy rzece, która jest morzem i jeziorem. Grupa Arabów, Beduinów, Hindusów pokazuje mi ogromną łódź z brązu z olbrzymim namiotem z frędzlami i wisiorami z brązu, przeznaczoną na prezent dla Cyrankiewicza, którego jestem jakoby sekretarzem. Upał, żar słońca, smród niedomytych ciał i głów, nie wypranych burnusów, nie ma czym oddychać, nawet z ust im śmierdzą dziaśła i oddechy obrzydliwe. Wieczorem przed zaśnięciem czytałem kryminał Joe Alexa, w którym występował indyjski służący, a więc są to „słudzy” jak ustaliłem przy pomocy tak zwanych „pierwszych skojarzeń po przebudzeniu”, ja zaś jestem sekretarzem Cyrankiewicza, a więc „sługą” [piszę skojarzenie po przebudzeniu]. Kim jest Cyrankiewicz. „Premier” było pierwszym skojarzeniem, które nic mi nie wyjaśniło, póki nie zrozumiałem, że chodzi o „Przewodnika”. Więc w dalszym ciągu nadchodzi premier, ładuje się do łodzi za moimi plecami i siedzimy jak w kajaku, bo łódź okazuje się mała jak pół kajaka, nogi mam prawie we wodzie, poczym premier odpycha łódź od brzegu i płyniemy, lawirując na wodę, która jest czarna, niesłychanie głęboka, przy czym jest tak jakby mnie premier lekko popychał z łodzią, tak jak się popycha dziecko, gdy nie może trafić do drzwi. Im dalej od brzegu, tym jest chłodniej, ciemniej, woda delikatnie faluje i z cichym chlupotaniem płyniemy w kierunku od brzegu, gdzie zostali oświetleni słońcem i rozgestykulowani Arabowie, w głąb morza-jeziora, które jest tak czarne, że na horyzoncie zlewa się z czarnym jak smoła niebem w jedną, nieprzeniknioną głąb czerni. Jest coraz chłodniej i ciemniej, i podczas gdy lawirujemy, zataczając kręgi, premier wyjaśnia głosem, który (jak odczuwam) ma nadać kierunek moim myślom: „jakie tu rześkie powietrze, tu się o wiele lepiej oddycha” czy coś w tym rodzaju. Zaciągam się powietrzem, które jest tak chłodne i świeże, że przypomina powietrze pogodnym rankiem na szczycie Świnicy. Jest jeszcze świeższe! Przypomina mi narkozę eterową [brałem ją przy ślepej kiszce], bo jest wręcz ostre i nawet rzekłbym, że jest tak świeże, że zaczyna być niemiłe [słowo „narkoza” = pierwsze skojarzenie po przebudzeniu]. Przyznając rację premierowi, przyłapuję się jednocześnie na myśli, że mimo wszystko lepszy był zaduch burnusów, i przy zakręcie, w czasie którego widzę na horyzoncie nocy

oświetloną jaskrawym słońcem kolorową fotografię Arabów, zastanawiam się nawet czy dałbym radę dopłynąć czałkiem do brzegu... Koniec snu. Gdy się zbudziłem i przemyślałem to, to nie mogłem już spać do rana, a rano zjadłem kiełbasę i pasztet z puszki i już wiem dlaczego nie chcę Satori i co mnie uderzyło, gdy czytałem te wszystkie książki. To było zresztą swego rodzaju olśnienie, którego przecucie już miałem w momencie, gdy czytałem ten Koan o ustępującym mistrzu i dwóch konkurujących o jego fotel następcach: starym mnichu i młodym uczniu. Obaj interpretują słowa mistrza o tym, że należy być martwym [nie pamiętam tekstu dokładnie], przy czym stary idiota wprowadza się w stan katalepsji, bo najwyraźniej (nawet dla człowieka nie znającego satori) nie rozumie o co chodzi. Otóż to! Satori to nic innego jak śmierć! Wiem to już tak na pewno, że nie sposób mnie zachwiać. Wiedziałem to zresztą jakoś tam od początku, ale na innej płaszczyźnie pojmowania, potem gdy czytałem Suzukiego, to bolał mnie brzuch i były to już pierwsze objawy kryzysu wynikłego z niedożywienia, potem był sen i teraz widzę, że przyjąłem postawę ucznia, a te książeczki mnie delikatnie popychały, nie szukały, nie odkrywały, nie podważały mojego stanu posiadania lecz popychały. Delikatnie, od tyłu. A chuj wam w dupę moi panowie!!! Obawiam się zresztą, że Ty ze swoją koncepcją śmierci zrozumiesz z tego co piszę jeszcze mniej niż ów stary mnich, który może jeszcze do teraz śpi. Ja sam ci tego w słowach nie wyjaśnię, bo dla mnie śmierć to nie jest „żal życia”, „lęk przed brakiem oddechu” [to też, ale nie to głównie] to coś innego, co można mieć i za życia i w pełni sił i zdrowia. Byłby to w bardzo dalekim przybliżeniu spokój głazu, spokój istoty, która nic nie może stracić, bo już wszystko straciła, patrząc na to co miała szerzej, przez sam fakt szerszego spojrzenia. Widzisz: Nasz sympatyczny dziadek Jung „lisek chytrusek” [obejrzałem jego fotografie] zaraz by znalazł jakiś element kobieco-chtowniczy, który podkrada kolory symboliczne i wydłuża kwadraty, aby zmylić psyche zdążającą do tego czarnego akwarium. Widać dziadek Jung był niedomyty za życia, co łącznie zresztą można sprawdzić w jego tekstach, gdzie roi się od zahamowań osobistych. A ja dziadka Junga nadal uważam za geniusza, ale w pewnych granicach, bez tego wektora, jaki przyczepił do swych dążeń! Owóż ja zgadzam się na wszystko z wyjątkiem popychania i wmawiania mi że pragnę tego czego wcale nie pragnę, a czego w wyniku tego popychania łącznie mógłbym zapragnąć, jako że uczucia nasze są rozdarte przez ambiwalencję (z czego zdajemy sobie przecież sprawę) lub też co do czego mógłbym sobie wmówić, że tego pragnę. Specyficzne jest to, że najbardziej dla mnie [zwracaj uwagę na moje podkreślenia] sporny fakt, a mianowicie rzekomą „wewnętrzną potrzebę poznania prawdy”, jaka rzekomo cechuje każdego człowieka, pomija i Jung i Suzuki i inni całkowitym milczeniem, jakby to był pewnik, a tylko przekonują że to poznanie jest możliwe [Suzuki] lub, że to poznanie jest „przyjemne i zaspokajające” [Jung], a któż nie chciałby być zaspokojony. Otóż ja nie. Widać chtownicze pochodzenie bruździ. Na pewno koncepcja Junga jako niereligijna jest mi bliższa. Owóż jeśli komuś jest źle i jeśli tęskni za spokojem i pewnością, a nie za walką i rozpaczą, to dziadek Jung stosuje satori i twierdzi ni mniej ni więcej, tylko to co sam napisałbym na jego miejscu, a mianowicie, że wprawdzie stan ten nie może być obiektywny, tak jak nic nie możemy powiedzieć na temat snów, czy są obiektywne czy nie, i nie możemy snów na przykład sfotografować, tym niemniej stan ten jest subiektywnie pożyteczny, o ile zaistnieje w jednostce jego potrzeba. Zgoda i ani kawałeczek dalej proszę dziadka, bo we mnie nie istnieje potrzeba, więc zacznijmy bardziej akademicko, a

mniej religijnie. Teraz na marginesie, ponieważ widzę jak z właściwą sobie bezceremonialnością pakujesz mnie w tak zwany „kompleks sprzeciwu”. „Jeśli on tak energicznie się sprzeciwia, to najprawdopodobniej jest już słaby i czuje że musi oddać teren, a to jest przekonywanie wrzaskiem samego siebie”. Przyznaj kochanie, że tak pomyślałeś! Owóż moja zaciętość, która w innej sytuacji byłaby chyba nie na miejscu, tu uzasadniona jest bardzo silnym uwektorowaniem Twojego na mnie nacisku. To nie jest dyskusja ze sobą, to jest polemika z Tobą i byłaby ona mniej ostra, a nawet utrzymana w tonie hosanna, gdybyś poprzednio nie objawił mi się jako kapłan, apologeta, fanatyk, serce gorejące, misjonarz, przewodnik etc. W towarzystwie innych ludzi jestem entuzjastą tak Junga jak i Zen, nikt mnie do wody nie pcha, nikt mi na siłę nie tłumaczy „rzeki” jako „wody”, a „syna” w tym kontekście jako części mojej psyche.... Ech tam, znowu się uniosłem. Wybacz gdy Cię dotknąłem. To na marginesie snu: Czasem, jak słusznie mówi Jung, są sny „znaczące”, co do których nie ma się wątpliwości. Pomogła także głodówka i brak mięsa. Ja jestem stworzony (o czym już raz pisałem) dla średnich temperatur. Sartre chce stać wobec nicości, Marks chce zmieniać świat, Chrystus ginąć na krzyżu, a Jung nurkować w czarnej wodzie. Do dupy z drutem! Zabawne by było, jeśli by się mogło sfotografować ich sny. Musiały ich gryźć całe tabuny zwierząt! Laski ich nie były jak prążkowane lamparty! Oni też „z węża” sobie ten ogród „napęlniają”, a potem łowią zdechłe ryby. „Towarisz pomachiwaj niemnoszka”. W dzieciństwie miałem dwa problemy: Gdy pierwszy raz się wybrandzlowałem, to potem zacząłem myśleć nad tym, czy orgazm mógłby trwać bardzo, bardzo długo. Próby spaliły na panewce, mimo iż osiągnąłem, pamiętam, wspaniałe rezultaty, z czego do dziś czerpię odsetki. Marzyłem w naiwności o takiej maszynie do brandzlowania, lub o jakichś zastrzykach, które by pozwalały wydłużyć dowolnie długo sam najprzyjemniejszy moment. To Koan pierwszy! Drugi to historia dwóch węży. Jeden złapał za ogon drugiego, a drugi pierwszego i zaczęły się równocześnie jeść. Jadły się, jadły, taki obwarzanek, taka mandala, taki serpentus sinecornutus, potem już tylko dwie głowy, a potem ciach! – nie ma nic. Zjadły się! To Koan drugi – a jeśli nasuwa Ci skojarzenie z paradoksami Zenona na temat ruchu, to mogę Cię upewnić, że jest równie kretyński – z tym, że ja miałem lat 10 gdy mi to do głowy wpadło. A teraz to się już zestarzałem, skrzydełka do słońca grzeję jak już raz pisałem, a Tyś gównem z tego zrozumiał. Pomyśl pało, pomyśl, może się w głowie rozjaśni, tyle dobrego na dziś. Trzymaj się kupy i odpisz na część techniczną, tak abym wiedział co i jak. Naturalnie możesz także przyjechać do Sanoka w przyszłym miesiącu, a uzgodnimy ustnie. Cześć.

20.10.68.

P.S. Wczoraj już po napisaniu listu, gdy byłem w łóżku z „kryminałem”, zadzwonił Jurek z propozycją przyjazdu 11 listopada. W dniu 9 i 10 ma Zjazd maturzystów w jakimś Grójcu czy Kamieńcu. Otóż to jest ta przepaść między nim, a mną, która pozwala nam się stale lornetować z wzajemną irytacją lecz i zdziwieniem: „co za dziwne zwierzę”. Ja mając w Sanoku zjazd maturzystów i ponaglany czterema bodaj zaproszeniami i monitami, zaszyłem się na trzy dni w domu [a były tam pasjonujące punkty programu, jak „apel poległych”, „ognisko”, wbijanie gwoździa” etc.] aby mnie ktoś nie poznał i wyłączyłem dzwonek u drzwi, bo diabli mogli kogoś przynieść, a byłem ci ja kolegą raczej gadatliwym i o szerokich znajomościach, ale mam wstręt do



tych odgrzewanych grzybów – teraz mają mnie odwiedzać koledzy ze studiów – to też może okazać się straszne. Ponad moją zdolność rozumienia są ci faceci zbierający się przy wódce i wspominający wojsko czy partyzantkę. U mnie jest głęboko zakorzeniona potrzeba ucieczki i zmiany skóry. Jakiegoś iluzorycznego odrodzenia wśród innych ludzi i z inną twarzą... Tymczasem poczciwy Jurek na apel kolegów, semper fidelis, pojedzie aż do Kamieńca czy Woźuczyna. Po zjeździe maturzystów jest wprowadzić Piąty Zjazd Paranoików Rejestrowanych, ale myśmy są paranoicy nielegalni, więc zjedziemy się w Sanoku. Jurek przyjedzie samochodem, a Ty, jak podobno uzgodnił, masz dojechać potem pociągiem, poczym po wstępie, zagajeniu, części oficjalnej i nieoficjalnej oraz wspólnych zdjęciach, wyjedziemy wraz z pracami, tak żeby 18 być już w Katowicach [ile czasu potrzeba na wieszanie to już Ty ustalisz]. Plan ten wydaje mi się ze wszech miar pociągający i wyraziłem wczoraj nań moje poparcie. Niezależnie jednak od tego, chciałbym byś ustosunkował się do tego, co pisałem na temat wystawy już wcześniej, bo wtedy gdy przyjedziesz, będzie już za późno na projekt techniczny, szczególnie w kraju, w którym z wyjątkiem wódki oraz broszur typu „Syjonizm a NRF” trudno coś innego nabyć w sklepach bez szukania, podplacania, kombinowania, czekania etc. Na marginesie NRF takie zabawne „a propos”. Na którejś ze stron (117) tego dzieła pod redakcją Junga jest zdjęcie pochodzące, zgodnie z podpisem, z „rewolty na Węgrzech”. Jest mi przykro, ale to jest zdjęcie znane jeszcze przed 56 rokiem. Pochodzi, o ile mi wiadomo, z rozruchów w NRD na terenie Berlina. W kontekście treści rzecz jest obojętna, ale niepokojąco przypomina praktyki stosowane w naszych wydawnictwach, gdzie zdjęcie nigdy nie jest dokumentem, lecz tylko ozdobą. Owóż pozwala to podejrzewać, że takich pomyłek jest więcej i że w sumie stają się poważnym naruszeniem faktyczności tego co się dokumentuje, a tym samym samych uczonych wywodów. Panią J... czytałem zresztą w katalogu grupy Arkat i jak się wydaje, ma ona do sztuki ten sam stosunek jak mają do psychiatrii pacjenci śniący o psychiatrze jako o starcu z brodą. Przecież to jest niejednokrotnie bardziej nie na temat niż B... Wyszukiwanie par force kółek i kwadratów... Nie zrozumiałeś swego czasu mojego żartu z snem o samochodzie „Warszawa”, pisząc mi później, że to co widzę, to zewnętrzna sztanca zjawisk. Tere fere kuku. Ja to widzę lepiej od Ciebie, tylko po prostu Jung zdawał się w książce „Psychologia a religia” tego nie zauważać. Rozbierał sen o „zegarze świata” tego nie (jak piszesz) kleryka, lecz inżyniera, w sposób, że wyławiał z niego par force kółka, kolorki i czwórki i potrójne rytmy. Owóż ja dla przykładu podałem, że to samo można by zrobić, gdyby mu się przyśniła „Warszawa” z czterema Kabirami z Komitetu Powiatowego [we śnie cztery Kabiry trzymały wahadło]. To samo można zrobić z każdym snem. Z pasztetem, pierogami, żoną głównego księgowego, dupę wołową i czymkolwiek innym. To jest właśnie to Jungowskie nieznośne rozmijanie się z własną wielkością i wielkością własnej teorii, ilekroć zabiera się do egzemplifikacji. Dość. Tyle, bo napiszę znowu 10 kartek. Cześć

P.S. Posyłam „POLECONY”, bo jest tak gruby, że mogą go ukraść, licząc, że są tam pieniądze.

P.S. Dalszy ciąg:

List już zalepiłem i znaczki nalepione, a teraz zadzwonił jakiś zupełnie mi z nazwiska nie znany entuzjasta sztuki czy powiatu sanockiego [mamy tu takich patriotów], który tytułując mnie „panem magistrem” poinformował, że mój obraz [jak się z opisu domyśliłem ten który gościsz w Katowicach] figuruje pod tytułem „Profil” w czcigodnym miesięczniku „Polska”. Widać na skrzydłach, pardon, po promieniu Ducha Jedyne go doleciał ów entuzjasta do tego zapieczętowanego listu na moim biurku i zorientowawszy się że to co Ci tam napisałem przy Twojej podejrzliwości i wrodzonej skłonności do płasów totemicznych może spowodować całą lawinę epistolarnych pas, w której zarzucisz mi, że po pierwsze „Polska” drukuje moje reprodukcje, po drugie dają głowom tytuły, postanowił temu zapobiec.

1. Wydrukowano bez mojej wiedzy i nie przysłano na razie forsy.

2. Nie dawałem głowie tytułu „profil”, bo to miałoby tyle sensu co pisanie na lewej mojej nogawce „lewa noga”, a na prawej „prawa noga”, tak by się ludziom nie pomyliły. To pan Janusz czasem stara się pouczać co ciemniejszych widzów na zasadzie „kaka namaluj sliwki i podpisz „sliwki” to każdy będzie znał czto to sliwka, a nie arbuz” i opatrzenie pracy tytułem obarcza tylko jego odpowiedzialność. W związku z tym przypomniała mi się anegdota o L... i Jurku L..., który zrobił zdjęcie poszarpanych afiszów i zatytułował to [wybacz mu proszę, tak jak ja to uczyniłem] „Eroica”. Ponieważ jury wystaw fotograficznych składa się z krasnoludków, które „widzą wszystko oddzielnie”, więc krasnoludki przede wszystkim odczytały tekst na afiszach i okazało się, że był to afisz „10 rocznica zwycięstwa nad faszyzmem” czy coś w tym rodzaju i rzecz objawiła im się w specjalnym świetle występku i skandalu. L... jednak był w jury i słysząc okrzyki oburzenia obudził się na chwilę z zamyślenia, w czasie którego rozważał czy nie za mało zażądał za udział w Jury, a uważając [jak sam potem powiedział L...] zdjęcie za dobre, poradził by zmieniono tytuł na „Wróg czuwa” i pod tym tytułem praca zawisła na wystawie, a L... wydzierał sobie włosy. „Uratowałem Panu pracę” powiedział Sarkofag. To tyle. Mam nadzieję, że wierzysz w to co napisałem powyżej o tytule i reprodukcji. Tyle.

Drogi Andrzeju!

Sanok 21.10.68.

Alea iacta est. Faceci z BWA zabrali majdan do Rzeszowa i zgodziłem się na przedłużenie ekspozycji rzeszowskiej do dnia 16 listopada, czyli soboty. W sobotę można demontować. Początkowo demontaż miał być 11 w poniedziałek. Ponieważ Jurek zapowiedział swój przyjazd na poniedziałek 11, a z drugiej strony BWA prosiło o wydłużenie terminu wystawy, więc zgodziłem się, bo i tak i tak jeden z dni jego pobytu u mnie musiał być na ten demontaż poświęcony, obojętnie więc czy pierwszy czy przedostatni. Orientujesz się jednak, że w tej sytuacji nie ma rezerwy czasu na wysłanie prac pocztą do Katowic, jak to było zanim istniała koncepcja przyjazdu samochodem. Wysłać bym mógł po odpowiednim opakowaniu dopiero w poniedziałek 18 listopada, a zaszło by najwcześniej na środę 20 listopada, to znaczy w dniu wernisażu, o ile by się nie spóźniły o jeden dzień, co jest bardzo prawdopodobne. Zatem wszystko opiera się na Jurku i jego solidności i słowności. Jak cholera nie przyjedzie do Sanoka, lecz napisze czy powie, że „w grudniu” lub „na drugi rok” to będzie skandal może nie tego typu jaki zamyślasz [„ja tu zamyślam skandale...”] ale będzie. A więc błagam o naciskanie L.... Siłą woli, perswazji, przez poruszanie uczuć wyższych świadomości i łechtanie kolektywnej nieświadomości, głębokie spojrzenia w oczy i pospolity szantaż. Z nim wszystkie środki są dopuszczalne. O ile Jurek nie skrewi, to w sobotę 16 rano pojedziemy wozem do Rzeszowa [godzina drogi], zdemontujemy do spółki lub przy Twojej pomocy o ile zechcesz [ja w każdym razie bardzo proszę] te rysunki, przy czym będziesz je mógł obejrzyć jak to wygląda gdy wisi i będzie już łatwiej o koncepcję na Katowice. W niedzielę zrobimy w Sanoku „odpoczynek przed podróżą”, a w poniedziałek prosto do Katowic. We wtorek montaż wystawy, w środę wernisaż, w czwartek mam to wszystko z głowy. Gra? Naturalnie zawsze będzie możliwe rwanie w BWA włosów z głowy i zamknięcie wystawy na dwa dni przed terminem, ale wiesz: Afisze drukuje się z datami, trzeba jechać, prosić, telefonować nie mogę, bo to kosztuje, a gadać trzeba by dość długo... Może znalazło by się i inne wyjście awaryjne, ale to już duże ryzyko. Tyle. Cześć.

Drogi Andrzeju!

Sanok 22.10.68.

Wysłałem już list, a teraz przychodzi Twój list, więc parę słów odpisuję, bo i tak i tak nic nie robię przed wyjazdem do Rzeszowa, lecz tremuję się, że na przykład samochód [suka], który to wszystko wczoraj zabrał, a miał jeszcze jechać do Płowiec [5 kilometrów od Sanoka] do K..., wpadł po drodze do rowu i stanął w płomieniach, a mnie diabli wzięli dorobek, lub że K... mimo moich dokładnych zakazów złożonych na rece kierownika BWA chciał zobaczyć co mają w wozie i to rozpakowali i grzebali w tym [z K..., mimo żeśmy niejako z tego samego grajdołka, nie wymieniamy strzałów powitalnych ani nie opuszczamy bandery, mimo iż naturalnie nie ma tu żadnych tarć, lecz jakaś podświadoma rezerwa, on był na Zjeździe Maturzystów i gwóźdź wbijał, z dyrektorem muzeum się na otwarciu w usta całowali, aże mnie się rzygać zachciało..] więc że grzebali w tym i dom nagle się zapalił, albo K... oszalał i wszystko podarł, albo Marsjanie wylądowali i rysunki zabrali etc. Co do tytułów: Wprawdzie Twój list rozminął się z moim, w którym sprawę obszernie wyłożyłem po raz drugi, ale nic nie szkodzi by pisać o tym po raz trzeci. Sens „pragmatyczny” tytułów doceniam, ale ponieważ przekonałem się, że w recenzjach i tak i tak nikt nie operuje tytułami, jeśli nawet są, lecz cytuje Meyrika i zagłada w... no mniejsza o to, więc po co się hańbić. Zaś moi „biografowie” będą musieli wydawać tomiszczą bogato ilustrowaną i powoływać się na ilustracje. Zresztą niejednokrotnie popełniam dodatkowo błędy w datowaniu prac, datując je po 6 czy 7 latach, jak to na przykład robię dziś przed wystawą rzeszowską, więc będą moi biografowie mieli pożywkę dla własnej dociekliwości, a jeśli jeszcze zachowasz ten list, który teraz piszę, to będzie to coś w rodzaju podstawy dociekań, kto wie, może i prace doktorskie będą pisali na temat prawdziwej chronologii. He, he. Co do zasady tytułu to zgadzam się z Tobą, że chyba najlepsze są tytuły uzupełniające dzieło, działające na zasadzie kontrapunktu czy jak to nazwać. Takie tytuły (tyle, że moim zdaniem wybujałe za bardzo w kierunku wolnych skojarzeń) tworzyli surrealiści. Zasada montażu i zestawu. Jeśli obraz przedstawia krajobraz z leżącą na pierwszym planie na przykład odciętą ręką, a tytuł brzmi na przykład „twój biały brat”, to jest to właśnie schematyczne przedstawienie tej zasady, jaka najbardziej mi odpowiada. Treść będzie wynikiem zderzenia tytułu z obrazem, powstanie poza obrazem i będzie się mieścić we wszystkim co ten obraz zawiera niepokojącego. Ale nie zawsze mam ochotę na tytuł, nie zawsze czuje że chciałbym go dać. Poza tym co najważniejsze chodzi też o co innego i tu boję się, że poplątał bym sprawę „biografom” całkowicie, bo mam ochotę tytułować obrazy i rysunki wielokrotnie i za każdym razem nieco albo całkiem inaczej. Poza tym sprawa naprowadzania tytułem, jak piszesz dosłownie: „Czy tytuł może naprowadzać na coś, na co chciałbyś żeby naprowadzał? Sadzę że tak...” Owóż ja niejednokrotnie nie jestem wcale pewny tego, na co ma naprowadzać tytuł i co oznacza to co narysowałem. Raczej prawie nigdy tego nie wiem! Jest to podobne do tego co opisywał bodajże w „Białym Dominikaninie” Meyrink, że pisze mu się czasem coś co nie jest przez niego pisane. To brzmi zbyt metafizycznie, ale w

rzeczywistości jest zupełnie po prostu. Widzę coś w sobie co rysuję. W trakcie rysowania ze względu na czas trwania procesu technicznego, to co widziałem zaciera się i błędnie, ale pojawiają się nowe obrazy i to co na końcu wychodzi jest albo wypadkową, albo obrazem pierwotnym, zmienionym wpływem nowych obrazów, lub po prostu palimpsestem, czyli zupełnie nowym obrazem, stworzonym na gruzach poprzedniego. Jak miałbym to nazwać? Jestem tu na prawach widza a nie właściciela. To ja narysowałem, tu są moje stereotypy, manieryzmy, nieudolności i specjalności kuchni, ale jest jeszcze coś i ta reszta zawsze pozostawia mnie w zdziwieniu, bo „skąd się to właśnie we mnie wzięło”. Jeśli rysowałem czarnego, olbrzymiego ptaka, zrywającego się do lotu nad płataniną barokowych ciał [tego nie rysowałem, to jest obraz, który mi się narzucił przed paru dniami] a w międzyczasie rzecz osłabła jako wizja, a rysunek nie był jeszcze skończony, to zaczynają powstawać wywołane jego widokiem wizyjki uzupełniające, na przykład krzyż w oddali, ptak dostaje ludzką głowę, nagie ciała dostają na przykład skrzydła etc., etc. i wreszcie rysunek jest skończony. Jak do tego dać tytuł i co w ogóle ma „oznaczać” to co narysowałem? W momencie gdy zobaczyłem czarnego ptaka nad ciałami to też nie wiedziałem co on i co one i co to wszystko znaczy, a gdy doszły jeszcze zmiany spowodowane otępieniem na pierwotną wizję, to w ogóle opatrzenie pracy tytułem staje się problemem. Wprowadzenie widza jest możliwe, jeśli samemu wie się, dokąd go wprowadzać, ale jak już napisałem, ja wcale nie jestem tego pewien. To co rysuję w 95% [wyjątki potwierdzają regułę] jest wynikiem jakichś pozaświadomych automatyzmów. Automatyzmów i stereotypów dlatego, że pewne motywy stale się powtarzają, podobnie jak układy, schematy treściowe etc. Czy wyczerpująco usprawiedliwiłem się, czy jeszcze raz trzeba?

Co do forsy za przyjazd do Katowic. Ależ o ile się tylko da wziąć forszę, a nie przyjeżdżać, to jest to właśnie kant jaki najbardziej cenię!!! Powiedz im, że byłem obecny jako astral i że z powodu zbliżającego się Piątego Zjazdu zabrakło na Śląsku ektoplazmy, abym się mógł zmaterializować. A może Jurka L... nikt nie zna? I on mógłby się przedstawić jako ja i byłaby draka, bo potem mógłbym powiedzieć, że brałem zastrzyki hormonalne i tak mnie zmieniło...

Co do faceta od moczu. Stanowił on [jest to „sława” dla takich poszukiwaczy bizarrów jak ja] kość niezgody w dyskusji z psychiatrą o jakiej Ci pisałem. Dałem go jako przykład genialności połączonej z debilizmem na innych polach. Że potrafi z jednego elementu odczytać wszystko o całości, podczas gdy lekarz pyta się roentgena, moczu, OB., encefalogramu etc., on pyta się tylko moczu i na pewno wie w ten sposób wszystko to, czego nie dowie się facet przyzwyczajony zadawać moczowi pytania dotyczące obecności białka, leukocytów, nabłonków i zapachu swoistego lub nieswoistego. Otóż ten kretyn nie mógł pojąć, że sama bilirubina może mieć nieskończoną ilość odcieni tak walorowych, jak widmowych, nie mówiąc już o rozpiętości zapachów moczu i na przykład rodzajów pienienia się i że jednostka nadnormalnie wyczulona potrafi na podstawie tego wnioskować o na przykład guzach w mózgu czy wypadaniu włosów. Dałem mu kartkę papieru i kazałem narysować konia i wydaje się, że tym go trochę przekonałem: nie potrafił zupełnie, podczas gdy mnie nie sprawiało to trudności. Per analogiam przenieśliśmy to na zdolność odróżniania kolorów moczu... etc. Jednak do niego nie pojedę bo: Szkoda mi 50

złoty [na lekarza też]. Jednostka wybitnie wyczulona nie musi mieć wybitnej zdolności do przekazywania swych wiadomości pacjentowi. To co on mi powie z tego co on będzie wiedział, to będzie tym co przeciśnie się przez ciasne sito jego elokwencji. To tak jak z moimi tytułami. Po co? Ja nie jestem poza tym chory na tyle by jechać do lekarza. Miałem 2 miesiące oświęcimskiego wikt, poza tym mam chronicznie małe ciśnienie [gdy czuje się świetnie mam 115, gdy czuje się podle mam 80, podczas gdy przy swoim wieku powinienem mieć 140], cierpię na skurcze naczyniowe wywołujące migreny albo raczej tak zwane cephalea vasomotoria, na którą istnieją świetne lekarstwa, które mi pomagają na 2 lata, ale taka kuracja kosztuje około 2.500 złotych [preparaty sporyszowe, tak zwane dihydroergotoxinum aethanosulfonicum] bez recepty [tu w Sanoku uważają mnie za znachora, więc mam prawo w aptece kupować wszystko z wyjątkiem narkotyków i trucizn] a z receptą trzeba chodzić do lekarza około 40 razy, bo nie wolno mu zapisać na raz więcej jak jeden flakon, poza tym trzeba go przekonywać, że DHE nie mogę bo boli mnie po nim wątroba, że Coffecorn więcej mi szkodzi niż pomaga, że po pilocarpinie nie mogę z ludźmi rozmawiać bo ich poopluwam etc., a on będzie ci zapisywał wszystko, tylko nie to o co prosisz, bo wie że jestem „znachor”. Zresztą nie mam się czasu leczyć i dlatego znachor też odpada – a poza tym ja nie potrafię pić tego co on mi zapisze, jeżeli zioła mają stanowić podstawę kuracji, to wolę już umierać. Potrafię łykać tylko pastylki, zioła to ponad moje siły, zwymiotuję, a nie wypiję nawet ćwierci szklanki.

Co do występów na moim spotkaniu, o ile będzie miało miejsce. Ja nie powiem nic od siebie, bo co do cholery mógłbym powiedzieć? Jeżeli ktoś chce za mnie, na przykład wspomniana przez Ciebie Pani, to bardzo proszę, tylko chodzi o to, że jeżeli ona najpierw coś powie, czemu ja nie zaprzeczę choćby gadała bzdury, a potem zaczną padać pytania i ja będę musiał na nie odpowiadać, to może się okazać, że będę mówić zupełnie coś innego niż ona i sprawię jej jakąś przykrość, czego wolałbym uniknąć. Sarkofaga wolałbym uniknąć jeśli idzie o stronę deklamacyjną, bo on zaraz wpada w ton wykładu, poza tym nie chciałbym go ranić koniecznością mówienia za darmo, poza tym on już pisał na ten temat i teraz musiałby wyszukiwać nowych określeń, by nie powtarzać zbyt często tego co napisał, a to byłoby uciążliwe tym bardziej, że za darmo [wczuj się].

Z kredą to Ty jesteś ciężki wariat. Czy się nie da jej jakoś „odlatwić”, skoro już „załatwiona”. Czy to nie może być wydrukowane na czym bądź? Przecież tego i tak nikt nie chowa do biblioteki, a poza tym żeby było na złocie, to też będzie do dupy, bo u nas wszystko zawsze jest do dupy, na czym by nie było. To znaczy nie jestem wrogiem kredy jako takiej, lecz jestem wrogiem o ile trzeba za nią płacić, zamiast wziąć forszę do kieszeni. Ostatecznie katalog potrzebny jest mi jak to nazywasz „pragmatycznie”, a więc ze względu na krytyczne popisy sarkofaga. Mam nadzieję, że moje stanowisko jest teraz jasne i wiesz już dlaczego mi zależało na tym. Mając pewną ilość zapasowych katalogów mogę je dawać przy odpowiedniej okazji osobom, które chcą na mój temat napisać, a same nie potrafią i nie można im przecież dyktować. A takie osoby to znowu potrzebne są wraz ze swoimi wypocinami dla wytwarzania „atmosfery” uznania, która skłania inne osoby, które nie utraciły jeszcze, mówiąc stylem Junga, charyzmatu naiwności i wierzą w to co „stoi wydrukowane” do ruszenia portfelem i kupienia, a tego nie mogę lekceważyć, bo nie żyję na Śląsku,

gdzie łatwo o chałtury, a zresztą postanowiłem sobie zarabiać tym co robię sam, nie na zlecenie. Wywoła to Twoje oburzenie, jako że tak się wściekałeś na kupców w świątyni z okazji tej aukcji na rzecz Vietnamu. Obawiam się, że mój antyazjatycki światopogląd nie pozwoliłby mi dać na rzecz Vietnamu nawet tych 10%, a nawet gotów byłbym 10% stracić, by tylko bracia wietnamscy nie dostali ani grosza. Nie mam zamiaru być „z nimi” nawet symbolicznie. Ale nie o tym miałem. Zatem czy katalog jest na kredzie czy na gazetowym papierze, ważny jest tu tylko tekst L... i ewentualnie moja fotografia, jako że siebie kocham w sposób bezkrytyczny i godzinami mogę się przeglądać w lustrze. Reprodukcje już są mało istotne, a rodzaj papieru jest rzeczą na jaką nigdy jeszcze nie zwróciłem uwagi. Tyle. Łącząc życzenia pomyślnych obrad i pozytywnego zbliżenia do zagadnienia istoty twórczości artystycznej, serdecznie pozdrawiam.

Aha! M... dostał z racji jakiegoś tam artykułu masę moich reprodukcji, które są wprawdzie kiepskie, niemniej w jakiś sposób dotyczą całokształtu mojej działalności [jest tego ze sto sztuk]. Ja tego faceta nie znam, to było miesiąc temu i nic mi nie pisał. Wolałbym, o ile by się okazało, że facet zamierza to demonstrować przy jakiejś okazji [wszystko jest możliwe], żeby go jakoś uziemić lub uprosić by się sam uziemił i zaekranował, bo wystawa ma być za miesiąc i jak mi wystrzela wszystkie naboje, to z czego ja będę strzelał? Wiesz: jemu już może minęło, ale swego czasu to on o mnie napisał wiersz i przeczytał go w Związku Literatów!! Zdajesz sobie sprawę jak się czułem.

Drogi Andrzeju!

Sanok 27.10.68.

Wybacz że tylko kilka słów, ale coś mi się bardzo źle pisze na maszynie. Wysyłam zdjęcia z Rzeszowa z wystawy. Całość była za szybami i konwencjonalnie. Tłum jak widzisz nie gęsty. Wszystko razem pogłębiło uczucie zniechęcenia i beznadziei. Zdjęcia kiepskie, ale żona musiała eksponować „z ręki”, bo film był do światła dziennego, a innego brak na rynku, stąd trzeba było dawać pełny otwór [mała głębia ostrości] i długą ekspozycję [jedna ósma sekundy z ręki!!!]. Ale tu chodzi tylko o pobeżną dokumentację. Facet przypominający niedożywnego Zbyszka Cybulskiego miał spicz na otwarciu, w którym ujmował „jednego z najwybitniejszych polskich artystów” słowami „jednego z najwybitniejszych polskich krytyków” (W...) bo samemu było mu trudno. Czytał więc wiadomy ci tekst [bo katalog się spóźnił], robiąc sto błędów na sto możliwych, a więc mieliśmy na dodatek do czynienia z najwybitniejszym polskim lektorem. Na całe szczęście sprzedałem prac za 11 patyków i miałem 500 zł za to, że powiedziałem „Dziękuję BWA za zorganizowanie wystawy i proszę uprzejmie do środka i o wyrozumiałość dla autora”, przy czym się skłoniłem i wskazałem ręką, do której wsadzili mi bukiet z goździkami czy innymi badyłami. W sumie więc dla chleba opłaciło się to robić, bo mam parę miesięcy żeglowania na falach natchnienia zabezpieczone za pomocą skurwienia się w Rzeszowie. Cenzor zezwolił na wszystko, mimo iż przyszedł z drugim milczącym brunetem o „czujnej” twarzy i takichże głazach i poinformował mnie na wstępie, że w „mojej sprawie” to on miał już „specjalne” informacje z Warszawy, Łodzi i Poznania, wobec czego czuje się zmuszony obejrzeć całą wystawę przed jej otwarciem. Następnie obejrzał ze cztery prace i wyraził pogląd, że mają tu młodzież i że „czy ja sobie zdaję sprawę”... Potem obejrzał cztery następne, które wydały mu się bardziej niebezpieczne od poprzednich. Potem obejrzał cztery następne i wyraził pogląd, że za mało interesował się dotychczas wystawami plastycznymi, ale teraz musi każdą sprawdzić zanim wyda zezwolenie [czym przysłużyłem się niechcący BWA i ZPAP w Rzeszowie]. Potem obejrzał znowu cztery i znowu cztery, a było tego ponad sto sztuk, więc gdzieś przy czterdziestej zaczęliśmy wymieniać myśli na temat związków religii z seksem, a przy sześćdziesiątej ku przerażeniu czujnego bruneta, cenzor zaczął wspominać czasy partyzanckie i znane mu przypadki odchyłeń seksualnych wśród ludu miast i wsi, a nawet opis przywiązania pewnej panienki do pnia sosny i rozpędzania się do niej biegiem z odległości 20 metrów na zasadzie „trafi nie trafi” przez kilkudziesięciu mołojców [było to już pewnym ewenementem, jeżeli idzie o Galicję, bo tu za szczyt perwersji seksualnej uchodzi taniec „nagich kobiet” na stole, co pochodzi jeszcze z podań na temat zabaw korpusu oficerskiego CK Austrii]. Przy osiemdziesiątej dowiedziałem się intymnych szczegółów z życia Wieniawy, a także opisów z tak zwanych własnych wspomnień [co, jak się przekonałem, zawsze przy oglądaniu moich prac następuje, bo działają one odhamowująco na pacjenta], przy czym dwa razy brunet nawet się roześmiał, tylko głaza u niego nadal czujne pozostały. Po dwóch



godzinach byliśmy już w dobrej komitywie i otrzymaliśmy nihil obstat, pod warunkiem, by wycieczek szkolnych nie prowadzić.

Tyle. Czekam na podobny opis sympozjum w Katowicach i na ustosunkowanie się do mojego „technicznego” listu w sprawie ekspozycji. Takiej ekspozycji, jak to widzisz na zdjęciach z Rzeszowa, to ja w zasadzie nie lubię, ale tu sala była ogromna i musiała być wypełniona, a poza tym taki oni mają styl wieszania i zresztą nie było dla kogo... W Katowicach wolałbym dać mniej prac, a salkę mieć 10 razy mniejszą. Co do ekspozycji, to za szybami jest to łatwe technicznie i bezpieczne jeśli idzie o tak zwane akty wandalizmu [ołówki chemiczny, długopis, nadmiar odhamowania po obejrzeniu prac i chęć własnej kreacji przez dorysowanie kutasów lub czego innego] jak też samo trzymanie się „gładkie” prac. Natomiast efekt ma się lepszy przy takim wieszaniu o jakim ja mówiłem [gwoździkami gęsto do ściany]. W każdym razie oni tam mają duże zaplecze techniczne, setki szyb, płyt pilśniowych etc., tak że było z czego improwizować. Jeżeli idzie o małe prace, to może nawet dobrze jest je eksponować leżąc, tak jak w Rzeszowie. Rozważ. Tyle na razie. Trzymaj się kupy. Afisz miałem przepiękny, w kształcie klepsydry, tylko że na czerwono. Muszę w przyszłości afisze robić sam i dawać do druku, inaczej rzecz się robi konwencjonalna do granic obrzydliwości i wygląda jak zawiadomienie o kursach stenografii czy kroju.

P.S. Zostałem „urzeczywistniony”.

Drogi Andrzeju!

Sanok 27.10.68.

Niestety blokowy wyjechał na miesiąc, jak mnie poinformowała moja mama, która prowadzi u mnie meldunki, tak że uwierzytelnienie tam jest niemożliwością. U notariusza sprawa musi przejść przez dziennik podawczy [raz to robiłem] i trwa co najmniej dwa dni. Nigdzie nie pracuję, więc uwierzytelnienie u personalnika odpada, zresztą kto będzie honorował personalnika z Sanoka. Posyłam więc goły podpis. O ile nie dadzą forsy to kłapa... Nie chcąc przydłużać telefonu, który kosztuje, nie pytałem o sympozjum, a jestem ciekaw, do czego doszliście, jak spisał się M... i czy podobał się mój obraz, oraz mam nadzieję, że jeszcze przed swym przyjazdem parę słów mi na ten temat napiszesz. Przed paru godzinami wrzuciłem do skrzynki list ze zdjęciami z Rzeszowa. Rzeszów zniechęcił mnie powtórnie do wystawiania. Tyle nerwów i wysiłku, po to by parę osób pokrażyło przez 20 minut po sali i rozeszło się do domów. Przysiągłbym, że zastanawiają się, czy wypada już odejść, czy jeszcze trzeba posiedzieć... Kupili tą wrzeszczącą gębę, co dałem do Ciebie do katalogu i ten rysunek, który zwie się „sztandar” (zwał się) i jeszcze jeden, którego nie widziałeś, oraz jeden mały długopisem. Ale czy rzeczywiście chcieli to, a nie co innego. „Gębę” chcieli, a „sztandar” im zaproponowałem. I dlaczego i oni, i Ty właśnie te rysunki? Stoję wobec zagadki, zaraz zaczynam rewidować swoje poglądy i zamiary...

Mama radzi, że można tak zrobić, że mogą forszę wysłać pocztą na mój adres, a ja Ci w Sanoku dam za tą krede jak będziesz za dwa tygodnie, aby nie tracić forsy na wysyłanie z powrotem. To na wypadek, gdyby nie chcieli uznać upoważnienia. Pomysł chyba niezły, bo będzie potwierdzenie wysłania na mój legalny adres. Tyle. Na razie cześć

Drogi Andrzeju!

Sanok 29.10.68.

Więc W... znam, bo mi nawet swego czasu cenzurkę do ambasady amerykańskiej pisał, gdy mnie B... pod ciupasem do USA wysłać chciał, ale udało mi się im szyki popsuć [do USA to jeszcze gorzej niż do Katowic lub do wojska] i wykręcić się sianem, na co akurat pan Janusz był nieco wściekły, ale oni nie bardzo rozumieją moją psychę i opory łazienkowo-sraczowe, które każdą wycieczkę dokądkolwiek potrafią mi przyrównać do urlopu w konclagerze. Andrzeju dziecię drogie, kupiłem sobie płaszcz za 2.070. zł, w czym jawny przykład szaleństwa mojego, ale jak już muszę jechać, to przecież w wiatrówce z podpinką do dupy zaledwie sięgającą nie pojedę, bo i tak na ischias cierpię od lat i czterdziecia już wybiła, to nie kwestia reprezentacji lecz po prostu zdrowia. Przeraziłeś mnie tym winem. A więc może i w Rzeszowie należało stawiać? Ale ja nie mam na to forsę! Butelko około 50 zł. Trzeba co najmniej 10 butelek i jakieś migdały, lub ser, lub słone paluszki, lub cholera nie wie co. Ale jeśli to konieczne... po co się zgodziłem na wystawę... na dodatek sam nie piję... co do taśmy magnetofonowej to zrezygnujmy. Brak czasu i ochoty w tej chwili. Może przy innej wystawie. Co do W... i jego córek. Nie wiem w jakim wieku są córki W..., ale sądząc po jego przybliżonym wieku to w mniejszym niż Ty. Poza tym kobiety żyją dłużej. W związku z tym Ty nie doczekasz się milionów za moje listy, bo zamierzam żyć długo, a córki W... mogą... Cha, cha, cha! Wszyscyśmy są zapobiegliwi na swój sposób. Te ciągoty Ignaca to ja znam, mimo iż B... na przykład sądził że nie i na gwałt usiłował mnie ostudzić w zapalach korespondencyjnych. Takie chomikowanie świadczy o przebiegłości, która została niewłaściwie umiejscowiona. Moje listy nigdy bowiem nie będą miały żadnej wartości, bo nawet listy marszałka Piłsudskiego jej nie mają, ale taka nadzieja podobna jest nadziei tych co zbierają znaczki, licząc że kiedyś, kiedyś a tymczasem jak wiadomo ze znaczkami już się skończyło, już nigdy nie będzie więcej białych kruków, odkryć i drogich znaczków, lecz tylko masówka i ewentualnie błędodruki. K...: A więc Marian K... pochodzi z Sanoka, a raczej z Płowiec pod Sanokiem i mieszka w Nowej Hucie, ale miesiącami siedzi też w Płowcach, tak więc chodzi nam o tego samego K.... Drugi z K... jest pierwszym z K..., bo jest pierwszym sekretarzem KW w Rzeszowie. Chyba nie są krewnymi, ale może?

Moje zarobki. Zeznaje jak dla wydziału finansowego. A więc mam na książeczce z rocznym wypowiedzeniem grubą forszę uzyskaną ze sprzedaży domu przed dziesięciu czy 15 laty i odsetki od niej wynoszą 700 zł miesięcznie z groszami. Ponad to żona ma lekcje francuskiego po jakieś 500 złotych miesięcznie. Poza tym mama ma emeryturę 700 zł miesięcznie [dawniej 500 zł]. Poza tym ja ze sprzedaży prac własnych manu propria robionych mam jakie 10.000 zł rocznie, czasem więcej, lecz nie wiele więcej. Odliczywszy gaz, który w zimie służy mi do ogrzewania mieszkania i wydatki nadprogramowe [na przykład płaszcz], do wydania na żarcie pozostaje to co pisałem plus minus 100 zł. Mamy swój ogród i w lecie jarzyny z tego ogrodu jak też owoce. Dom jest nasz własny, więc nic nie płacimy. Ot co. Przed paru laty pracowałem na pół

etatu we Fabryce i dostawałem na rękę 1.358 zł miesięcznie. Teraz wraz z lekcjami żony wychodzimy na to samo mniej więcej, czasem nawet więcej. Skąd wziął W... swoje 800 zł to nie wiem, bo już z trudnością wyobrażam sobie życie za mniejszą kwotę. Nie kupuję jednak prasy, nie mam telewizora, nie posiadam garnituru ani białych koszul non iron, żona nie ma futra ani kożucha, do niedawna nie miałem zegarka, ale mam cholerną kupę wolnego czasu i ma wszystko w dupie, a to więcej znaczy i lepiej mi odpowiada. A propos W...: Czy był on na tym spotkaniu, że powołujesz się na jego (o moich finansach) wypowiedzi?

Czego wy tam tego L... nie lubicie? Wielkość oślepia gdy jest zbyt blisko, to fakt. Może na zasadzie że nikt nie jest prorokiem we własnym kraju? L... się liczy jak cholera. Nikt w Rzeszowie nie wierzył, że L... pisze mi wstęp do katalogu w Katowicach, tak że musisz jedną sztukę wysłać koniecznie na adres BWA Rzeszów, ul. 1 maja 18 wraz z zaproszeniem. A jak uwierzyli, to kupili o jeden rysunek więcej niż zamawiali. Ten stosunek Wasz do L... świadczy, że nie utraciliście jeszcze mówiąc Twoim stylem charyzmatu naiwności i czytujecie krytyków zamiast liczyć kartki ich tekstów, patrzeć jakie wydawnictwa ich wydają i ile jest kolorowych reprodukcji i jaka cena, oraz czy są płócienne okładki. Przywołuje Cię do rzeczywistości. Cześć

Wyślij W... zaproszenie na moją wystawę!

P.S. Demontaż wystawy w Rzeszowie ustaliliśmy ostatecznie na 14 listopada, bo 17 będzie otwarcie wystawy jakiegoś rzepińskiego, co do którego skompromitowałem się w Rzeszowie, nie wiedząc kto to jest [czy ja jestem Who is who?]. Nie wiem kiedy będziesz mógł przyjechać, ale jeśli wcześniej to bardzo bym się cieszył, z tym że przypominam o nadmuchiwanym materacu, jaki wrzucić Jurkowi do wozu. Moglibyśmy zrobić wozem, o ile Jurek by chciał, wycieczkę w Bieszczady, a nawet nakręcić krótki film ze spotkania na szczycie. Nie mów nic jednak Jurkowi że termin w Rzeszowie okazał się mniej napięty niż to było przed tygodniem, bo gotów skrewić i nie przyjechać. Tyle.

Drogi Andrzeju!

Sanok 29.10.68

Jeszcze taka rzecz do głowy mi przyszła. Pewnie jest już na to za późno, ale myślałem, myślałem a teraz może napisać. Afisz. Gdy zobaczyłem afisz w Rzeszowie, to płakać mi się chciało. Raz w życiu miałem afisz z moim rysunkiem (1964 Warszawa), ale byłem na tyle naiwny, że posłałem tylko reprodukcję i schemat układu graficznego. W drukarni zmieniono czcionkę i proporcje i wyszła z tego groteska. Ale teraz. Czy Wy macie forszę na druk afisza czarno-białego z rysunkiem utrzymanym tylko w czerni i bieli? Format około 50x70 ? Bo dostarczył bym balonem rysunek z którego należało by zrobić reprodukcję a w miejscu wskazanym umieścić w bloku tekst, lub też dostarczyłbym rysunek wraz z tekstem, z którego to rysunku zrobiono by potem reprodukcję i w całości wydrukowano. Musiałbym do tego znać tekst. O ile nie jest już za późno i o ile macie na coś takiego forszę, to napisz lub zadzwoń telefonicznie, a postaram się balonem to wykonać. Sądzę jednak, że jest za późno, a o ile nie jest za późno, to w każdym razie nie macie pieniędzy. Ja naturalnie nie mogę dopłacać. Tak znowu wielki mój entuzjazm dla żadnego afisza nie jest! Gdyby jednak nie można było tego drukować, natomiast nie wydrukowano jeszcze nic, to bądź łaskaw tak to załatwić, by druk był czarny, bo taki rzuca się bardziej w oczy od czerwonego. Nie miałbym nic przeciwko klepsydrze: Gruba czarna rama, w środku napis Zdzisław Beksiński, wystawa rysunków. Nad nazwiskiem można by umieścić z typowych zasobów drukarni trupa główkę ze skrzyżowanymi piszczelami. Wiesz: Afisz nie musi być mądry, ale musi zwrócić uwagę tych co go będą mijali na ulicy. Na przykład w formie listu gończego z dwoma zdjęciami z profilu i en face jakiegoś faceta z cholerną brodą i w ciemnych okularach. Ostatecznie po to się robi wystawę, by ludzie na nią przyszli. U nas wszystko takie eleganckie i w dobrym tonie. Aha. Mogę i ja pozować do tego zdjęcia kryminalistycznego – pozwoli mi to na prawdziwą radość obejrzenia swoich zdjęć na mieście bez konieczności przewrotu stanu. Albo niech będzie taki jak na mecz. Długi i wąski z ogromnymi literami. Lub z ogromnym, grubym jak cholera krzyżem, który w miejscu przecięcia się daje małe kwadraty i cały tekst małutkimi literkami w tym kwadracie. W jednym z czterech wolnych pól, jakie stworzy podział arkusza przez krzyż, może być czerwony znak zapytania.

Drogi Andrzeju!

Sanok 3.11.68.

Owóż Ty już jesteś „obok tej dialektyki”, jak powiadał stary szmonces. Właśnie o Rzeszów i Sanok chodzi, jeśli w ogóle chodzi mi o słowo pisane! Nie sądzisz chyba, że liczę na historię. Nawet najgłupsza recenzja w „Nowinach Rzeszowskich” więcej jest dla mnie warta niż obszerny esej Rene Hocke, a w „Waprosach innostrannoj diegieneracji”, bo to wszyscy u nas przeczytają, a tamtego nikt, a ja mieszkam w Sanoku i tu mogę z tego czerpać pewne iluzoryczne może korzyści, jak też i spijać śmietankę sławy... Dlatego też L..., który wydał ostatnio gruba ilustrowaną książkę z kolorowymi ilustracjami [o czym to zapomniałem, jak też i tytułu nie pamiętam, ale nazwisko mój drogi, nazwisko...]. Zapominasz, że z racji miejsca mego zamieszkania mam prawo do kompleksów na miarę owego Cezanne, a o którym pisał L... i którego jeszcze z innego opowiadania pana Perruchota, z którego to opowiadania dowiedziałem się, że Cezanne miał bzika na punkcie tego, by brać choć raz w życiu w Salonie Zimowym w Paryżu i stale go odrzucali, a ten co rok posyłał i omal się nie załamał, bo to dla niego był miernik sukcesu – owóż dla mnie... ale już wiesz. Suuuuukces – jak śpiewa niedoceniany Czesław Niemen. A więc W... już pisał i mówił, że paru ludzi bardzo rozsądnie mówiło na Twoim meetingu, oraz bym Cię spytał ile metrów ma sala w Katowicach i przestał sobie robić nadzieję, że coś tam wystawię ponad pięć, sześć rysunków. Napisałem mu, że mam kontakt duchowy z Tobą i wiem, że sala ma metrów około 5 na 8 i że jest czymś chyba „jak to widzę teraz” wyłożona, co pozwoli przybijać wprost do ściany, poczym skupiwszy się doszedłem do wniosku, że nie ma światła dziennego... [nie zdemaskuj mnie aby]. Co do powiększeń z Rzeszowa to nie bardzo wiem czy coś wyjdzie, bo są mało ostre! O ile to potrzebne, to mogę przed demontażem zrobić kilka zdjęć ekspozycji ze statywu i z tego powiększenia. Cenzora w Rzeszowie głaskałem cenzorem w Katowicach, który „wszystko przepuścił”, więc z kolei możemy pogłaskać cenzora w Katowicach tym, że „nawet Rzeszów” wszystko przepuścił i będzie o’key, a co ważniejsze zgodnie z prawdą! Jeżeli jesteś tak dobry aby przepisać cokolwiek jako moją wypowiedź i zabrać za to 350 zet, to byłbym ci ogromnie zobowiązany. Obojętnie co. Możesz coś wymyślić. 350 zet będzie na tą wódkę, którą domagasz się bym Ci w Sanoku postawił, a ponieważ nie miałem takiego zamiaru, bo mi szkoda forsy, to teraz będzie forsa, więc możesz kupić co lubisz już w Katowicach i przywieść do Sanoka, tylko że ja naprawdę pić nie mogę i nie lubię, bo mi nie smakuje [nie mam tak zwanych „wyższych racji”, lecz mi nie smakuje alkohol], a Jurek pić nie będzie mógł, o ile mamy w Bieszczady, bo nas zrzuci gdzieś z serpentyny, a żona moja nerki ma spieprzone do reszty więc nie może ani kropli, mimo iż lubi i potrafiła i pół litra sama wydoić, a dziecku na razie nie chcę dawać, bo dziesięć lat dopiero ma, ale mam znajomych, więc o ile nie dasz rady sam, to zorganizujemy kogoś z mocnym gardłem... Co do wycieczki w Bieszczady, to mogę nie brać aparatu filmowego, ale nie pojmuję z kolei jak można nie kochać robienia sobie zdjęć? Ja jestem zdania, że jedynym uzasadnieniem dla wynalazku Niepcea i Daguerrea, jak też później Lumierea

jest fakt, iż można mnie fotografować i filmować. Niczego tak nie kocham jak fotografować się. Moja próżność jest pod tym względem nieskończona. Na wernisaż w Katowicach musisz skombinować ze dwóch facetów z fleszami, bo to jest dla mnie więcej niż wódka eksportowa dla Ciebie.

Afisz. Nie chce mi się robić reklamówki emulsyjnymi farbami, poza tym obawiam się, że nie jestem rzeczywiście orłem w liternictwie, mimo iż zrobiłbym to schludnie, o ile pod słowem „wyciągnięte” rozumiesz schludność wykonania. Co do „Antwort Hiob”. Pani S... czy panny S... w tej chwili nie ma w Warszawie. Znajoma osoba pytała i napisała, że jeszcze będzie pytać o to, czy da się to wypożyczyć. Co do P..., to go nie zna, ale poprobuję, o ile z tą S... nie wyjdzie, przez znajomych psychologów z Akademii Nauk – o ile P... jest psychologiem, a coś mi się zdaje że tak, to może uda się wydebić wprost od niego. Co do Jolan Jacobi to masz przecież u mnie forszę za Eliade i za Kubina i przypomnij mi w Sanoku, bo mogę zapomnieć, ale ja takie długi oddaję, a jeśli zapomniałem, to trzeba mi przypomnieć, bo tu nie ma podwójnej myśli tylko brak pamięci. Pisałeś, że porachujemy się „przy sposobności”, więc za sposobność przyjąłem wystawę w Katowicach i sądziłem, że nie ma po co na gwałt odsyłać i mnożyć koszta. Jolan Jacobi kupię sobie też, ale w Sanoku tego nie ma, chyba w Rzeszowie, ale też nie wiem czy PAX jest w Rzeszowie. Co do flamastra to z reguły są one mało trwałe na światło. Największą trwałość stosunkowo ma PENTEL produkcji japońskiej. Parkery mimo napisu „permanent” pełzną jak ta lala. Takie tusze z konieczności muszą bazować na niespigmentowanych barwnikach organicznych i dlatego są wrażliwe cholernie na światło i wilgoć. Ten facet na Chmielnej napełnia też pióra kulkowe czarnym tuszem i ten jest rzeczywiście całkowicie trwały i wytrzymuje rok czasu pod bezpośrednim działaniem słońca bez najmniejszych zmian – robiłem nim i robię dużo rysunków, między innymi z tego cyklu co były u Ciebie. Wydaje się, że on to napełnia tuszem litograficznym. Jeżeli jednak idzie o marker filcowy czy bambusowy, to musi tam wchodzić tusz o dużej płynności. Naturalnie są aniliny bardzo trwałe, na przykład „Linen Marker” Hardmutha, służący w pralniach do znaczenia pasków z numerami przyszywanych do odzieży – na mokro jest czarny jak smoła i stosunkowo trwały, na sucho rysuje jak ołówek jak ołówek 8H. Jeżeli możesz mi takie kreski jak postawiłeś postawić na luźnym kawałeczku papieru [nie chcę niszczyć listu] to bardzo Cię proszę, chętnie wypróbuję sobie jego trwałość na światło. Fakt, że na wilgoć jest trwały i to mnie zachęca.

Jeżeli idzie o listę zaproszonych: Otóż ty jesteś kolega, więc Ci można powiedzieć to czego nie mogłem w Rzeszowie. W Rzeszowie po prostu nie dałem żadnej listy i zaproszenia były na ich odpowiedzialność. Jeżeli idzie o Ciebie, to zaznaczam, że w liście będzie kilka nazwisk ze znaczkami „Opóźnienie”. To znaczy że tym osobom wypada dać zaproszenie, bo jak się przypadkiem dowiedzą, że wystawa była, a oni nie zostali zaproszeni, to będą miały za złe, ale wolałbym by na wernisaż nie zdążyli, bo mnie tam szlag trafi, to są jakieś dziwne śląskie pierony, z zupełnie innej branży, a ja nie jestem Hemingway i nie lubię prostego człowieka jak z niego zaczyna ta prostota wyciekać. Więc nie zaszkodzi wypisać i poadresować koperty, a wyślemy je w dniu wernisażu i będzie na polski bałagan i na pocztę, a nie na mnie że zapomniałem. Gra? To tyle. Pięknie pozdrawiam

Lista zaproszonych:

Brzozowski Tadeusz, Zakopane  
Borowski Wiesław, Warszawa  
inż. Barucki Tadeusz, Warszawa  
Bogucki Janusz, Konstancin pod Warszawą  
Czartoryska Urszula [na adres Muzeum Sztuki w Łodzi, chyba że się już rozwiodła ze Stanisławskim – nie jestem w te rzeczy wciągnięty]  
dr. Dziduszek Tadeusz, Pruszków  
inż. Dobrzycki Marian, Kraków  
Dudycz Daniel, Warszawa-Praga  
inż. Filar Bogdan, Warszawa-Okęcie  
Garztecka Ewa, Warszawa  
Gielniak Józef, Sanatorium Bukowiec, poczta Kowary, powiat Jelenia Góra  
Garztecki Juliusz, Warszawa  
mgr Hoff Tadeusz, Warszawa  
Hoser Jan, Komorów pod Warszawą  
mgr Jankowska Alina, Kittsee, Burgenland, Austria  
Jasiński Władysław, Gliwice  
Kowalska Bożena, Brwinów koło Warszawy  
dr Kosina Stanisław, Londyn  
inż. Kuc Emil, Rzeszów  
Lewczyński Jerzy, Gliwice  
Ludwiński Jerzy, Warszawa-Sadyba  
Lessaer Jan, Gliwice  
Markiewicz Jarosław, Warszawa  
Piasecki Marek, Kraków  
Pikulski Jan, Poznań  
prof. dr Steinert Otto, Saarbrücken, NRF  
Schlabs Bronisław, Poznań  
inż. Szporna Mieczysław, Chrzanów  
mgr Szydło Aleksander, Katowice  
Turlejska Maria, Warszawa  
Urbanowicz Andrzej, Katowice  
Witz Ignacy, Warszawa  
inż. Wachal Władysław, Trzebinia  
Woźny Janina, Wrocław  
inż. Kogut Krystyna, Bielsko\_Biała

Teraz pewna ilość znajomych ze Śląska, których adresy poda Ci Jurek L..., to znaczy wyobrażam sobie to tak, że zatelefonujesz do niego i poprosisz o kilka nazwisk osób, które czułyby się dotknięte, o ile nie dostałyby zaproszenia, bo ja je znam, na przykład Zofia R..., chyba Bytom, ale jak dalej etc. Tylko wytłumacz mu żeby nie zapraszał pół Gliwic, które potem zadawały by mi na wystawie kretyńskie pytania lub czuły obrażone.



W rezultacie nie będzie osób z notką „opóźnienie”, bo w ogóle z nich zrezygnowałem. Ostatecznie nie muszą wiedzieć, że podawałem adresy znajomych.

Dalszy ciąg:

dr Róża Racinowska, Krotoszyn  
mgr Dutkowska Maria, Skawina Osiedle koło Krakowa  
Lewandowska Janina, Sanok, Muzeum Historyczne  
mgr Malinowska Jadwiga, Sanok, Muzeum Budownictwa Ludowego  
Turkowski Tadeusz, Sanok

Chyba tyle. O ile sobie co przypomnę, to jeszcze zostaw z 10 rezerwowych zaproszeń, a wyśle się w ostatniej chwili.

P.S. Aha Andrzej! Jeszcze jedno. Wyślij też zaproszenie Helenie P... do Krakowa, a to po pierwsze ze względów kurtuazyjnych, bo kupiła mi trzy rysunki z wystawy w Zakopanem w marcu bieżącego roku; rysunki jedne z gorszych, bo innych wtedy nie miałem pod ręką by wysłać do Zakopanego, a zapłaciła bardzo dobrze, bo po 3.000 za sztukę, a po drugie ze względów handlowych, bo może pod koniec roku w Krakowie będzie trochę forsy na zbyciu, a jeżeli by jej wpadło do głowy lub było po drodze, by wpaść na ta wystawę, to naturalnie itd. Możesz też katalog, ale może lepiej nie, bo Ligocki nie był obliczany na tę właśnie okazję. Polityka! Jeżeli idzie o ewentualne zakupy w Katowicach, to nie liczyłem na nie, więc możesz się nie przejmować. Naturalnie, o ile by się coś udało, to ja jak wiesz nie mam nic przeciwko, ale nie liczyłem, więc nie musisz się poczuwać do jakichś obowiązków. Co do B... i W..., to nie wiedziałem, że pan Janusz też wypowiadał się na temat chemii i alchemii. Musiał być w nie lada kłopotcie, bo skłonności u niego takie bardziej chemiczne, a wiatry wieją znowuż na korzyść alchemii, a pan Janusz wyczuwa wiatry, co już nieraz stwierdziłem (mimo iż jest, trochę z cicha pękł) więc pewnie musiał tak trochę uchemiczniać alchemię, by była dla niego strawna i ualchemiczniać chemię by była na czasie, co w sumie było chyba pouczające. Co do W... i jego wypowiedzi że urzeczywistniać się mogłem na podstawie katalogu i że wystawa w Rzeszowie była „poniżej godności”. Kurwa tam! W... też miał w Rzeszowie wystawę! Wyobrażenie że w Rzeszowie naród głupszy niż w Warszawie jest kretyńskie! Malarze są na ogół tak potwornie ograniczeni, że nie istnieje w tej mierze żaden podział na stolicę i prowincję, a co najwyżej ci ze stolicy są bardziej pewni siebie. Natomiast jeśli idzie o urzeczywistnienie, to istnieją na ten temat przepisy statusowe i nie widzę powodu dla którego miałyby dla mnie obowiązywać inne prawa – dopiero w takim wypadku czułbym się jak ostatni chuj. [To są urazy dzieciństwa, ale nazywano mnie (służąca, wieśniacy) zupełnie serio „Panicz”, zanim zostałem „Młodym Panem”, moi koledzy nosili kurtki po ojcach, a ja marynarskie ubranka, inne dzieci były bite i przez księdza i przez pania w szkole, a mnie nikt by się nie ośmielił, a fakt że byłem grzeczny z natury nic tu nie wyjaśniał, bo wiedziałem że i tak nigdy nie dostanę etc., etc.]

Drogi Andrzeju!

Sanok 6.11.68.

Tylko aby nie było wątpliwości. Głowa w nocy bolała i śniło mi się podpisywanie jakiejś deklaracji w związku z piątym zjazdem. Podpisywaliśmy siedząc w kościele tyłem do ołtarza. To na wszelki wypadek, abys wiedział i L... ostrzegł, a także panią L.... Tak uzupełniają się brakujące elementy!!! Paznokcie mi coraz większe rosną, pierś włosom porasta. Włosy na głowie na wszelki wypadek dłuższe zapuszczam i na czoło zaczesuję i jak na razie nic nie widać. To tyle. K..., kolega M... esej o mnie skrobnał, którego odbitkę szczotkową dostałem. Rzecz poważna i chyba najlepsza z tego co o mnie kiedykolwiek ktokolwiek. Tyle, że trochę na aut. Na aut, ale z fasonem. Gombrowicz raz napisał, że jeśli pudłuje, to do grubej zwierzyny. Skromność nie pozwala mi tego samego o K... Powiedzmy, że spudłował z armaty. Podczas strzelania do takiej myszy jak ja, zawsze się to może przydarzyć najlepszemu strzelcowi. Artykuł w każdym razie zobaczysz, bo będzie w ORIENTACJI obok M... o mnie i obok mnie o mnie, bo będą też wyjątki z listów i jeżeli za to będzie jakieś honorarium, to okaże się, że M... już zaczął robić tam miliony, na które W... i Ty dopiero robicie sobie ślinkę. Jeżeli się czyta po roku, to co się samemu napisało, to wtedy okazuje się, że pisze się diabelnie niejasno i teraz samemu się nie wie, co się wtedy chciało powiedzieć. Co ma z tego wiedzieć adresat? Jeżeli idzie o K..., to jak zobaczysz, i on wziął się na tę babę z karzełkiem związanym między nogami, co to miało tytuł „Przed katedrą” i nazywa rzecz rysunkiem „kluczowym” dla zrozumienia tego o co mi chodzi. A chodzi mi jak mu wiadomo [mnie nie] o przemożną chęć wniknięcia z powrotem do łona. Jezu, ja się od tego nie uwolnię!!! Jak zaczynają drukować i wydawać tych od psychologii głębi, to takie są potem skutki. Pisałem Ci już o tym, że jeszcze gdy to rysowałem, to mi do głowy przyszło, że tak mogą, Boże broń, odczytać. Co drugi teraz tak czyta! Podobnie jak te przeszczepy serca, o których pisałem. Tylko, że przeszczepy inni, a psychologia głębi inni. Przeszczepy czytelnicy Expresiaka, a psychologię głębi ci od Kwartalnika Filozoficznego. Więc też i zauważono (K...) faceta klęczącego przed kobietą, a mającego naszyjnik z warg sromowych. Ludzie... ja tego nie malowałem!!! Ja się niedługo będę musiał podpisywać Zdzisław Wargę Sromową, jak tak dalej pójdzie. Ale się rozbestwili! Ale się odhamowali czy odchamowali!

Drogi Andrzeju

Sanok 11.11.68.

Wysłałem już list, ale list od Ciebie z katalogiem przyszedł przed chwilą. Afisz bardzo ładny, katalog mniej, ale też, nie mogę darować że najpiękniejsza reprodukcja, czyli mój portret podzielono na dwa. Najlepiej wyszły reprodukcje na okładce. Ten papier wewnątrz jest jakiś lipny i rzeczywiście dobrze, że na okładce jest kreda, czy jak się to nazywa. A może to dlatego, że ja nienawidzę błyszczących rzeczy, lakierowanych okładek, lśniącego papieru...

Przyjazd. O której i kiedy przyjedziesz zadeszuj lub napisz. Pamiętaj gdzie masz wsiąść. Sanok ma trzy stacje: „Dąbrówka”. „Sanok-miasto”. „Sanok”. Czekamy na Ciebie z Jurkiem na stacji „Sanok”, czyli trzeciej z kolei. [Być może „Dąbrówka” jest teraz stacją bez dopiska Sanok, więc w tym wypadku wysiadaj na drugiej, czyli następnej po „Sanok-miasto”.] Gra? Bo inaczej się nie znajdziemy, a Ty możesz nie trafić.

List ja rozkleiłem by coś wsadzić, o czym poprzednio zapomniałem, a więc keine angst. Naukowo rozkleja się taśmę adhezyjną nad parami benzyny lub TRI lub specjalnym termicznym stemplem. Po co Ci koperta?

Co do „powrotu do łona”. Zgoda, że być może jest to powszechna tendencja, ale jeśli tak [o czym pisałem już do M...], to obejmuje ona tak samo przemówienia Gomółki, co projekty Polskiego Fiata, a więc rozbieranie pod jej kątem obrazu mija się celem, o ile nie jest się psychiatrą i nie szuka się w obrazie kompleksów pacjenta. A sam obraz jest tym, czego nie należy w ogóle tłumaczyć, lecz on jest taki jaki jest i jest na nim to co jest i nic więcej. Materac nadmuchiwany Jurek przywiózł. Nakrycie jest w domu.

No to chyba telegraficznie tyle. Cześć

Drogi Andrzeju!

Sanok 11.11.68.

Wiele szczęścia z okazji piątego zjazdu! Jest tu Jurek L..., więc tylko parę słów: Gdy przyjedziesz, to przywieź ze sobą dokładne wymiary i szkic salki wystawowej i plan „co brać” zrobimy na miejscu. Ale dokładnie, z dokładnością do 1 cm! Długość, szerokość, wysokość i miejsce otworów i wnęk, tudzież ich rozmiary. Dobra? Ponadto od Jurka kilka adresów:

Dyr. Aleksander Górski, Gliwice

Zofia Rydet, Gliwice

Michał Sowiński, Gliwice

To tyle. Ząb mnie ćmi! U neurasteników istnieje taki adlerowski mechanizm ucieczki w chorobę. Ja jestem neurastenikiem i ten mechanizm działa u mnie bezbłędnie. Zbliża się wyjazd do Katowic i to mnie wpycha w chorobę. Co to będzie, jak będę musiał jechać na przykład do Londynu! Za skarby świata nie pojedę.

Cześć

Drogi Andrzeju!

Sanok 25.11.68.

Tylko taka prośba: Katalogi! Owóż to co dostałem to chyba były odłożone na bok braki drukarskie. Każdy z nich ma albo pozałamywane kartki, albo mieszane papiery [pół kreda, pół zwykły] albo wreszcie odbitki po lewej stronie papieru. Oglądając na miejscu w Katowicach, widziałem kupkę ładnych katalogów na papierze zwykłym [te na kredzie są o niebo gorsze, więc chodzi o zwykły]. Czy mógłbym dostać kilka katalogów takich byś je przejrzał kartka po kartce i odłożył jako lepsze? A więc: papier zwykły. Odbitki stosunkowo jak najciemniejsze. Lewe strony czyste bez mazaków i przesiaków. Papier nie pozaginany [w tych co dostałem, trzy były połamane w harmonijkę jeszcze przed drukiem i wyglądało to uroczo]. Odbitki bez specjalnych plam etc. Bardzo, bardzo o to proszę, bo i mam kilku klientów na jakich mi zależy, a z tego co wzięłem wybrałem zaledwie 4 „jakie takie” katalogi, o wiele gorsze od tych jakie widziałem w Katowicach.

Druga sprawa to zdjęcia: Czy ten picuś co je robił po wernisażu, a raczej pod koniec wernisażu mógłby sprzedać negatyw? Bo czy co wyjdzie z roboty Jurka, znając robotę Jurka, nie wiem.

Poza tym jak przebiega wystawa? Cieszyłbym się z kilku informacji. Co z L...? Czy wreszcie przyszedł?

Poza tym ORIENTACJA. Przeczytaj to pismo i to co wokół moich reprodukcji i rzeknij tylko słowo: czy nie zrobiono ze mnie balona? Bo ja już nic nie wiem i nie chcę się denerwować, ale trochę to mi się to wszystko nie podoba. Bo te rzeczy wyglądają teraz jako ilustracje do artykułów i to nawet dość adekwatnie i to jest najgorsze, bo to przecież nie było to, a poza tym te artykuły... czyżby M... wyleciał trochę przez okno i uderzył się w głowę? Tylko proszę o dyskrecje. Na razie tyle, jestem w złym nastroju. Pięknie pozdrawiam. Ukłony dla Urszuli

Drogi Andrzeju!

Sanok 30.11.68.

A więc to tak. Myślałem że już przycichło po wernisażu, a tam jeszcze bulgotało... I tego organistę opieprzyli!? Przykro mi ze względu na niego! Wyglądał na takiego, który to przeżyje w bolesny sposób. Opierdol „z góry”! już wolałbym sam zostać opierdolonym przez Komitet, bo mam dla takich rzeczy grubsza skórę. Nerwowość u mnie w innym miejscu i innych spraw dotyczy. Zdjęcia jako zdjęcia są chyba dobre, mają klimat i ujęcie i chyba ten facet jest lepszy od tego z lampą błyskową. O ile sprzedałby taśmę to chętnie ją odkupię. Co do tego zawodowca, to może odsprzeda taśmę bez zdjęć, bo oni największy cennik mają za odbitki. Chyba że zażąda za to 500 zł, to niech się wtedy wypcha sianem! Kto to jest pan L...? Naprawdę nie wiem i zaczynam się bać czy lekkomyślnie nie związałem się w jakiś sposób z osobnikami którzy mi śmierzdzą. Czy to coś wspólnego z Paxem? Czy może KC? Bo Markiewicz proponował mi że mi „poprze” podanie o stypendium [takich propozycji z rozmaitych stron mam na kopy, więc albo ludzie mnie kochają, albo mają w tym jakiś interes - w związku z tym jak zwykle odmówiłem]. Owóz M... też mnie trochę w kontakcie osobistym zdenerwował, bo... w ogóle zresztą. Między innymi nie pytany ani niczym nie prowokowany poinformował mnie, że będąc przejazdem w Sanoku spał z jedną moją znajomą, dodając na koniec, że to „wredna baba” – wiesz tu chodzi o ten fakt informacji, jakoś nie mogę znieść tych facetów, którzy mi z takimi rzeczami wyjeżdżają na siłę, nawet jeśli to nie wynika z rozmowy, osobiście drażni mnie to w tym stopniu jak spocona ręka albo plucie w czasie mówienia. Więc facet mi się też naraził, jak to określasz – zresztą i innymi opowiadaniem, ale co mam robić, wielu już mi się tak naraziło, ja jakoś nie potrafię się ze znajomości wykręcać, o Boże, Boże, znowu mi takie gówno...

Co do taśm z Gombrowiczem: Pamiętaj jedno: Absolutnie nigdy nie należy polegać na tym co mówi Jurek! Powyższe zdanie nie nosi w sobie jakiejś obmowy, nie chodzi tu o niechęć do L..., ale o fakt że on mówi z racji jakiegoś wewnętrznego przymusu szereg rzeczy jakich nie tylko nie myśli, ale które mu nawet do głowy nie przyjdą! On naprzód mówi zanim pomyśli! Swego czasu miałem w domu drugi tom dziennika Gombrowicza i nagrałem mu spore fragmenty na taśmie, bo nie mogłem go z racji tego, iż dostałem na dwa dni, wysłać do Gliwic. Taśm tych było trzy czy cztery i należały do mnie. Ponieważ potem były mi do czegoś potrzebne, poprosiłem o zwrot. Jurek przywiózł je do Sanoka wraz z jedną swoją taśmą i poprosił o skopiowanie tego na swoją taśmę, co uczynił sam z moją pomocą, kopiując bez ładu i składu, bez początku i końca (sam nie wiem po jakiego diabła) fragmenty z tych fragmentów! Dodając też i to, że czytałem to „roboczo” z jękami i kaszleniem, wyobrażasz sobie teraz co z tego on tam posiada, nie mówiąc już o tym, że na pewno na połowie taśmy nagrał już coś innego i zapomniał o tym Ci powiedzieć. Tak, że będzie tam „połowa z fragmentów z fragmentów”. A co do Jurka, to tylko powiem, że gdy jechałem na spotkanie autorskie do Katowic, to Jurek zaproponował 8 [ośmiu] osobom, że je

weźmie ze sobą do Gliwic, mając do dyspozycji tylko 2 miejsca w wozie! Potem dzwonił, kręcił, przeproszał etc., aż zabawnie było słuchać... Taki jest Jurek i to jest doskonały kumpel na wycieczkę kajakową, ale nie należy od niego wymagać tego, czego dać nie potrafi. Jeżeli natomiast idzie o Dziennik, tom II, to może uda mi się go dla Ciebie wypożyczyć, z tym, że wtedy musiałbyś przeczytać od ręki i gwarantować, że nie wyfluścisz czy coś w tym rodzaju, bo to nie byłby mój egzemplarz, ani nawet osoby, która by mi go przysłała, lecz czwartej osoby, której nie znam i która może należy do tych co książki szanują więcej niż ich treść.

To na razie tyle. Staram się malować, ale na razie mi nie idzie, mimo iż jeden obraz już zrobiłem (bardzo zły). Pisanie także nie tak. Na szczęście zdrowie uległo radykalnej poprawie, więc teraz sędzę, że to wszystko było z tych dwóch oczekujących mnie wystaw, a z chwilą gdy je odbębniłem, to mam spokój. Gdy będzie się zbliżał demontaż, to pošlę Ci dokładny przepis co jak i gdzie pakować i jak odcinać, by nie było kłopotów. Na razie kończę i pięknie pozdrawiam. Ukłony dla rodziny

P.S. Co do listów, jakie M... opublikował. Owszem, dałem mu nihil obstat, bo ta sprawa ORIENTACJI wlokła się przez chyba dwa lata i już dla świętego spokoju dawałem na wszystko nihil obstat, mając przecucie, że i tak nic się nie ukáže... Ale ja pisuje masę listów do rozmaitych ludzi i gdyby mi to wszystko opublikowano, to byłyby z tego „Pisma” w dwudziestu kilku tomach, bo to wynika z mojego umiejscowienia w Sanoku. I czasem jest tam taka parodyjka literacka, ale ona chyba zawsze w kontekście z czymś innym i w jakimś celu – tak że to co on tam umieścił, to się może i tłumaczy, ale zupełnie nie tak jak zostało napisane. Na przykład pamiętam jedno, że te uwagi o Synu Bożym to zrobiłem, a propos Czesia Niemena!! A w druku, wyjęte z kontekstu, to wszystko wyszło na wydziwiania w stylu „niebieskich kartek”. Z listów, które z zupełnie określonych powodów pisałem do Ciebie, dyskutując na zupełnie określone tematy, można by też wykleić podobny zakalec.

Teraz mam taki smak jakbym gównu zjadł. Mieć to w dupie i tyle.

Drogi Andrzeju!

Sanok 4.12.68.

Ryczałem ze Śmiechu z tego opisu spotkania z B... Bardzo to ładnie napisane i tak jakbym tam był. Nawet może lepiej, że nie byłem. Na pewno lepiej i dla mnie i dla innych. Dlaczego mam Ci odesłać ten artykuł z Wieczoru? To dla mnie niezwykle cenna pozycja! Czyżbyś sam pisywał pod pseudonimem? Nieomal ten sam lwi pazur co we wstępie zerżniętym od W.... Zdziwiająca uwagi na tematy erotyczne! Odnosi się wrażenie, że oni wszyscy doszukują się tu jakichś treści powszechnych jak kształt długopisu. Zmiłuj się naprawdę, ja jestem aż tak nienormalny???? Wiek dwudziesty to wiek coraz większych ograniczeń w życiu płciowym połączonych z największym w historii odhamowaniem werbalnym. Wszyscy by chcieli, nie wszyscy mogą, prawie nikt nie może, bo jak wiadomo żeby móc to między innymi trzeba mieć gdzie, a w Polsce już ten jeden problem stawia całą rzecz w rejonach idei Platońskich, więc wszyscy wetują sobie gadaniem – ja jako jeden z nielicznych (jak widać) plastyką. Ale jakże słuszne wydają się rozważania psychiatrów amerykańskich, którzy twierdzą że za 100 lat najdalej onanizm wyprze absolutnie wszystkie inne formy erotyki, a dzieci będzie robił ginekolog strzykawką. Świetnie mnie B... odczytał! Na piątkę! Właśnie obsesja grzechu! Jasne, że jeżeli nie będzie grzechu to wszystko nie daje żadnej przyjemności... Słuchaj Andrzej: Nie pisz mi takich smutnych rzeczy że ja się K... już nie podobam, bo to mnie rozstraja psychicznie. Zawsze nade wszystko pragnąłbym się wszystkim podobać. I K... i K... [czy to krewni?]. Wprawdzie wymieniwszy z nią swego czasu parę listów doszedłem do wniosku, że nic nie rozumiem z tego jej podobania, ale zawsze mi jest potem smutno... A K... jak się okazało w Sanoku znany i memu koledze po fachu od kościołów [„mój uczeń” powiada, „Andrzej mu na imię” – okazało się, że mój kolega był asystentem na ASP, dodał że „bardzo zdolny był ten K... ale słuch o nim zaginął”] i jednej „historyczce sztuki”, takiej bardziej od osobistych kontaktów z „nazwiskami” [niestety nigdy jej się nie udało ze mną „skontaktować” i cierpi z tego powodu] która „całą noc” przegadła z K... na tematy socjalistycznego realizmu jaki on podobnież całkiem serio swego czasu rozważał (nawet jak się okazuje nocami). Co zachowaj jak to się mówi dyskretnie, bo jam sojusznik Korfantego, wszystkich świętych i Hallera i z K... też chciałbym w zgodzie, bo zgoda buduje niezgoda rujnuje, poza tym jak go w Sanoku nawet znają to już tak jakby rodzina... A propos W...: Owóż tu niebezpieczna historia. Ja do tego faceta poczułem coś w rodzaju nieuzasadnionej logicznie sympatii. Trudno mi określić moment ale na pewno tak i tu się zaczyna cyrk, bo Ty powiedziałaś na pytanie M... dlaczego on nosi coś takiego na nodze dosłownie: „Bo kolega jest kuternoga etc.”. Owóż jak wiesz tu się zaczyna ten cały numer. Obawiam się, że Ty z tym całym swoim antyracjonalizmem jesteś jeszcze zbyt racjonalny by to brać na serio, poza tym ze mnie robią [G..., a za nim L...] „szydercę” etc., a nawet zgrywusa, ale tu jest tak że ja to wszystko z przymróżeniem oka, ale takie numery się stale przydarzają, teraz mam znowu kłopoty z jedną nogą, bo mi jakoś tak drętwieje, to naturalnie nie jest schizofrenia ale jakieś takie epifenomeny czegoś tam co jednak w średniowieczu było



swoiście tłumaczone, owóż a propos W..., to nie pamiętam kiedy odczułem tą sympatię, ale chyba jeszcze wcześniej nim dowiedziałem się o tej nodze, więc chyba nie było tu jakichś haczyków w podświadomości [ten mój sympatyczny członek rodziny od jeżdżenia po kongresach też lekko utyka – inni członkowie rodziny wcale go nie uważają za sympatycznego, a nawet radzili jego żonie by się z nim rozwiodła] – owóż tu nie powinno być zastrzeżeń, bo skoro ktoś mi się podoba no to dobrze i dla mnie i dla niego, ale ta noga i w ogóle. No już pomyśl jak uważasz! Leszin: No tom się wygłupił, bom nawet nie przeczytał kto tą ORIENTACJĘ wydaje i kto w niej pisze. Zmiłuj się! Jeszcze to czytać??? Owe zdania cytowane przez autora recenzji z WIECZORU z mojego listu do M..., były w związku z Jego [M...] wierszami, a teraz boomerangiem ugodziły we mnie. Dobrze mi tak kurwa mać. I tak wypadłem na pana J..., ale taki jestem. Przyłapałem się na tym niejednokrotnie. List przed dwoma czy trzema dniami do G..., po czym czytam ten list i myślę: G... przypawił mi gębę i ja ją od niego na swoją miarkę przyjąłem i teraz w ramach tej gęby do niego pisuję. To z FERDYDURKE cytuję z pamięci, coś w tym stylu, że jeżeli gdzieś w Radomiu jakiś mecenas uważa mnie za idiotę, to czuję nie niejako w obowiązku przed nim być tym idiotą. To u mnie bardzo silne. Z M... byłem „starszym kolegą”, bo mnie tak swoim listem ustawił. Czytałem wczoraj taką książkę, którą dostałem na imieniny od zawiedzionej historyczki sztuki: WOKÓŁ MORTINA Roberta Pinget [kup sobie i przeczytaj, koszt 10 złotych, a nakład - chyba z racji hermetyczności - 10 tysięcy – nie wyczerpany – CZYTELNIK 1967]. Owóż są to na wzór „Obywatela Kane”, trylogii Capka i innych, informacje w formie luźnych notatek, zeznań i „szepców” tajemniczych obserwatorów o zmarłym przed laty pisarzu nazwiskiem MORTIN. To właśnie coś co dostrzegam u siebie. Bo każdy widział go inaczej, ale czy przypadkiem nie narzucili mu tych rozmaitych masek w trakcie obcowania. I to jest chyba najciekawsze u Gombrowicza, to stwierdzanie we wszystkich jego książkach FORMY, tego że „jesteśmy” iluzorycznie, przez innych i u innych, że sami tworzymy dla innych tą formę. Przeczytaj koniecznie jeszcze raz FERDYDURKE. Inne, o ile nie lubisz jego stylu [a do tego Cię przecież nie zmuszam, bo potrafię to doskonale zrozumieć] możesz sobie darować. Mój stosunek do Gombrowicza [to, że jestem na nim wychowany (dosłownie) powoduje iż pewne myśli już we wczesnej młodości przyjąłem od niego lub wymyśliłem w formie kontynuacji – dlatego nie musisz szczerzyć zębów, że „on sporo zerznął od Ciebie” – jest to między innymi powód, dla którego stale się na niego powołuję, mimo, iż jako świat wyobraźni Kafka na przykład jest mi o niebo bliższy] więc mój stosunek do Gombrowicza jest stosunkiem faceta, który go dostał do ręki w momencie w którym zaczynała się kształtować jego duchowa dojrzałość. Na dodatek ten moment w jakim pierwszy raz zetknąłem się z FERDYDURKE jest końcem lat czterdziestych i początkiem pięćdziesiątych, okresem oszalałego rozpasania socrealizmu kiedy takie rzeczy szły z bibliotek na przemiał. Czytałem to jak biblię i takich związków się nie zapomina – po prostu jestem temu facetowi ‘wierny’, o ile rozumiesz już o co chodzi. Ta jego „polskość”. Tak, to dla mnie dość trudno zrozumiały motyw jego działalności, ale to chyba wynika z formacji w jakiej powstał i z tego, że został wyrzucony „poza nawias” w podwójnym tego słowa, a nawet potrójnym znaczeniu. Przez analogię z moją „nieerotyczną” erotyką: Owóż, jak wspomniałem, koncepcja grzechu jest u mnie podstawą na jakiej zasadza się erotyka. Dla mnie ma wartość ona (erotyka) o tyle, o ile jest „grzeszna” i tak czasami sobie sądzę, że ponieważ nasz dom należał do liberalnych pod względem

łózkowym, pod warunkiem by wszelkie alkwiane gimnastyki opromieniało bliżej niesprecyzowane uczucie „miłości” i „uniesienia”, zostały mi te wstrząsy oszczędzone i chyba nawet poniekąd obrzydzone, lecz to co jakoś mroczne, grzeszne, zakazane, o czym dobrzy ludzie wstydzą się głośno mówić, to zaczęło świecić specjalnym światłem. Sypiać z dziewczyną Andrzeja O...? I chwalić się tym jak M...? Gdybym mógł do tego celu wykorzystać Andrzeja O...: przywiązać go na przykład do szafy żeby na to patrzył, to wtedy (czuję) byłbym bliżej owych zakazanych rozkoszy, ale naturalnie tylko bliżej, bo świat moich fetyszy jest bardziej (jak się domyślasz) skomplikowany tylko (i tu właśnie dochodzimy do Gombrowicza) wstyd mi na ten temat pisać, cholernie mi trudno. Nie jest jednak wykluczone, że marksści od wolności seksualnej prędzej czy później wprowadzą te wszystkie numery do powszechnej praktyki i komuś, kto jak ja wymawiał te rzeczy ze zbożną trwogą i drżeniem dłoni, zarzucone zostanie, że „dziadek głądzi nie wiadomo o czym – tyle gadania na temat demonizmu, który uprawiają nastolatki w liceum”. Więc to co u Gombrowicza pisane jest niejako postulatywnie, przy rozmaitych wewnętrznych oporach, dla nas jest już zupełną oczywistością. Sprawy „Ojczyzna”, „Polska” etc. na dodatek ta nieudana Polska, ta nieco francowata Ojczyzna, której nie opłaci się nawet bronić, którą może nawet lepiej byłoby zniszczyć... Mamy inne oczy, mamy inne doświadczenia. A propos jeszcze M..., to poinformował mnie konfidencjonalnie, że z dwóch moich rysunków kazał sobie porobić reprodukcje 1:1 [dwa spośród tych trzech małych jakie zakwestionował K... – pamiętasz?] i powiesił je na ścianie „specjalnie dla dziewczyn”, które go odwiedzają. Musiałem wtedy z lekka zawarczeć, bo dał spokój – swoją drogą, jak on mógł uważać, że mi takim komplementem sprawi przyjemność? A z drugiej strony to jest likwidowanie guza przy pomocy uklepywania młotkiem. Ten sam błąd, jaki robili przed laty uczeni komentatorzy owych „obscenicznych” listów Szopena, nie umiając odróżnić tak zwanej pornografii męskiej od pornografii kobiecej. Nie dorastam ja do pięć M... w swoich praktykach z paniami, tym niemniej orientuje się na tyle w tych sprawach, by wiedzieć, że dla przeciętnej „normalnej” kobiety erotyczna warstwa tych rysunków jest całkowicie nieprzyswajalna bebeczowo – najwyżej mózgowo, intelektualnie.

Ad Gombrowicz [czy niezbyt chaotycznie?] napiszę o II tom dziennika i zreprodukuje go for You na Twój oczywiście koszt, co chyba nie będzie zbyt wiele, o ile wykorzystał bym przecenione filmy krajowe. Ale odbitek Ci nie zrobię, bo to kupa czasu. Naświetlę i wywołam filmy. Pamiętam też o Camusie i postaram się go zorganizować. Mogę też „Pornografię” Gombrowicza. Ponieważ jak mówiłeś nie czytałeś Orwella, chciałbym go gdzieś wydobyć. Poprzedni był z takiego miejsca i z takimi pieczętkami, że boje się nawet pisać i mówić skąd, w każdym razie wprost spod choinki, więc stamtąd po raz drugi i to na dodatek dla kolegi nie mogę prosić, nie wypada mi, a chciałbym żebyś to sobie przeczytał. Wiem, że Jurek ma na Śląsku faceta, który ma Orwella „ROK 1984” i chyba postaraj się od niego to wydębić i przeczytać, a myślę że mimo wszystko co powie Jurek i mimo, że jest to chyba Ci obce, nie pożałujesz. Jurek Ci to chyba wydębi, bo rozmawiałem z nim o tym.

Co do faceta który chciałby kupić. No cóż. Od tego to jest by sprzedawać, mimo iż zawsze mnie to kosztuje chyba trochę więcej niż faceta, który te pieniądze spod serca wydziera. Jeśli idzie o OBSERWATORA to mogę go sprzedać za 2.000, a nawet za

1.500 [jak Ci się uda], jeśli idzie o tą damę, to trochę gorzej i wprowadzie K... obrzydziła mi już moje ostatnie prace i może nie powinienem ich specjalnie cenić, tym niemniej wytłumaczę w czym rzecz: Owóż te duże prace mają takie Kleinigkeity, które na reprodukcji „nie wychodzą”. Ta „DAPHNE” szczególnie dużo i ta druga „Marsylianka” też. Owóż to kosztowało cholerną pracę i trochę mi szkoda że nic z tego nie zostanie, bo reprodukcja jak mówię to gubi. OBSERWATOR nic nie traci w reprodukcji i dlatego sprzedam lekką ręką. Poza tym zawsze mi się zdaje, że duże prace się zniszczą jak je ktoś zacznie używać... No wiesz: Gdyby facet chciał oprócz OBSERWATORA tą małą twarz tuszem, jaka na ostatniej stronie katalogu [okładka – tył], lub wykonany tuszem akt leżący [1968] którego reprodukcję przysłałeś, to za dwie prace policzyłbym 3.000 złotych. Zadzwoń dzisiaj wieczorem, chociaż to wyraźnie obniży moje zyski. Ta twarz z ostatniej strony katalogu jest poza tym reprodukowana w ORIENTACJI. O ile wiem, takie fakty pomagają czasem facetom w namyśle na plus [„reprodukowana”]. O ile jednak by nie chciał, to sprzedaj mu raczej tą głowę kobiecą z jednym wytrzeszczonym okiem, pod którą zrobił ci zdjęcie ten z ASP. Pamiętaj? Wtedy za OBSERWATORA i za tą głowę razem 3.500 złotych. Jeżeli jednak ta owocująca Daphne jest tym co sobie na amen wymarzył, to mu ją sprzedaj, bo muszę mieć forszę, ale będzie mnie to sporo kosztować. A może on by chciał tego pana z dziobem na tym papierze pakunkowym? Tego mogę chętnie sprzedać wraz z OBSERWATOREM.

Zdjęcia Jurka z wernisazu nawet wyszły dość znośne. Nie posyłam jeszcze odbitek, bo w Sanoku remament we Fotooptyce i nie mogę kupić papieru. Zrobiłem tylko jeden komplet dla siebie. Było tam takie jedno ładne dziewczę jakie myślałem, że mi Jurek zdejmie, a ten idiota poruszył wtedy aparatem i niewiele widać. Trzeba na przyszłość fotografować samemu.

To co tam napisałem na odwrocie reprodukcji to są ceny niezależnie od tego co pisałem poprzednio w liście. Po prostu to co w liście to jest cena „dla faceta który ma na zbyciu 3.500 złotych i chce kupić dwa rysunki, a ja potrzebuję forszę”. Aha! M... obiecał mi przysłać ORIENTACJE ale nie przesyła, a ja nie bardzo mam chęć pisać. Może masz ze dwa luźne numery? Bo obiecałem temu facetowi w Anglii, wytnę tylko to co o mnie, więc nie będzie wiedział z jakiego to otoczenia, a może zaowocuje jakąś gotówką. Jezu!!!!!!! Teraz sobie dopiero uzmysłowiłem co mnie niepokoiło od samego początku jak wrzód po przeczytaniu tego listu od Ciebie. O dobry Jezu, koniec już ze mną. Powiadasz Engelking? To dlatego, że Engel po niemiecku, a King po angielsku to mi jakoś uleciało, ale przecież takiego nazwiska być nie może! Albo Engelkönig albo Angelking. „Ju ar maj speszeł ejndzeł kaming from dy paradajs“. O to właśnie chodzi, że nie wiadomo skąd. Czy on był może [przepraszam] kulawy? Bo pamiętaj cepie, że tam są moje podpisy na obu rysunkach, wprowadzie nie krwią serdeczną, ale skoro sztuka to krew artysty, ten tego, ja bym tak raczej za 3.500 srebrników, jak uważasz ale bo to jak już myślę, że co by tak jak chociaż, a może w ogóle jak uważasz, ale uważaj... Wiesz jak jest. Otaczają. Cześć! Ukłony dla Urszuli. Pozdrów w ogóle wszystkich, bardzo mili byli w Katowicach i niezależnie od dramatów z wystawą, Twoich przyjaciół wspominam z sentymentem.

P.S. Słuchaj. Nie wykluczone, że z tym Engelkingiem to Ty mnie bajerujesz, przynajmniej jeśli idzie o nazwisko, bo już Ci pisałem o tych moich sprawach, a tu widzę, że facet robi „doktorat”, „od lat”, „w bibliotece”. To już zbyt literackie bym nie zwąchał żeś coś tu zmistyfikował. Nie napisałeś, że utyka boś się bał przesolić. O ile on jest jednak „speszeł dewył” dla Twojej opieki, odkomenderowany do specjalnych poruczeń w ramach kompresji etatów... Oj nie rób ze mnie wariata, bo to ważna sprawa i nie chciałbym się wygłupić dla 3.500 zet. Czekam na odpowiedź.

P.S. Książkę po przeczytaniu odeślij!

P.S. Jakże pięknie wypadł na Jurka zdjęciach ten Pierdziajenko czy Bierwiaczonko, co za wspaniała mimika! Niczym nuncjusz papieski! Aż trzy fotki i trzy wspaniałe popisy mimiki.

4.12.68.

PS 2. był teraz telefon od Ciebie i jeszcze dopisuję dalszy ciąg, bo mi takie myśli po głowie chodzą, a poza tym chodzi też o demontaż wystawy... Więc a propos myśli to już jestem teraz pewien, że ten numer z W...czy W... (jak to się powinno czytać?) toście wymyślili! Że on ma tą nogę. Bo to zbytnie zagęszczenie. W pociągu jechał ze mną do Sanoka żołnierz utykający na nogę, bo w Czechosłowacji go „stuknęło”, krew z palca mi na morfologię... Jezu już teraz wiem dlaczego Szylling im nie wyszedł, ale gównu zjedli, bo się już zabezpieczyłem! Powiedz też temu swojemu Lucyperowi z Forsą, że moje rysunki są robione poświęconą kredą! Wprawdzie czarną ale poświęconą! Po to by mi nie podarł jak się wścieknie. Bo to już za dużo! Wariata ze mnie robicie!

Słuchaj Andrzej: Demontaż: Owóż duże rysunki delikatnie z kurzu [szerokim pędzlem albo miotełką] i jeden na drugi przekładając kalką. Jeżeli idzie o małe rysunki to odcinaj je żyłką zostawiając odrobinę paska, tak by nie nadciąć rysunku i wsadzaj po jednej sztuce pomiędzy kartki tej książki jaką zostawiłem. Jeśli nawet pozostawione resztki paska [po 1 mm] się przykleją do książki to ja je sobie delikatnie podrywam w domu. Byle nie po dwa rysunki razem, bo się wtedy posklejają resztkami paska jeden z drugim. Prace na passe partout razem do kupy. Potem ja Ci doślę takie coś w czym mi te duże wyślesz do Sanoka. Na razie weź je do siebie do domu, by w nich nikt nie grzebał. Piszę już teraz bo nie wiem czy przed 11 bm. będziesz miał ode mnie jakąś wiadomość bo czas leci, robota, nerwy, gównu... Żle mi się maluje, zrobiłem takiego pajaka na niebiesko na krzyżu, dość duży ale zły, potem rysunek takiej głowy o rozmiarach OBSERWATORA z dwiema głowami w środku, źle, źle, pozatym jak piszesz K... się nie podoba – o Jezu jak mnie wykańczają takie głupstwa! Na przykład informacja jaką wymieniłeś z kimś tam, że głowa nie powinna być wielkości większej niż naturalna [wymieniłeś ironicznie i z krytycyzmem w stosunku do tej „złotej myśli”, ale mnie się to już czepiało], najlepiej nie obcować z ludźmi, robić sobie i mieć wszystkich w dupie, ale jak to zrobić, już nie wiem czego bardziej nie znoszę: pochwał czy przygan, jak mnie to wszystko meczy... Dobra jest. W ten sposób traci się dziewictwo i naturalność zarazem.

Cześć.

Drogi Andrzeju!

Sanok 9.12.68.

A więc wysyłam te zdjęcia z wernisażu, chociaż nie wiem czy Ci na nich zależy. Zrobiłem także te kilka jakie wykonałem w czasie montażu wystawy. Zreprodukowałem także recenzje z WIECZORU. W miarę odbijania dalszych materiałów... ale nie, tam już nie ma nic z Tobą, tylko fotki dla Jurka. Zapomniałem. Mało mnie szlag nie trafił, bo zjadłem nieświeżą konserwę, zresztą była świeża ale w trakcie odmykania wystrzeliła na zewnątrz i chciałem jej nie jeść, ale powiedzieli, że to tak zwykle wystrzela, więc zjadłem no i naprzód fatalne samopoczucie, potem sraczka, potem wymioty, potem dwa dni w łóżku, dreszcze etc. – Boże święty, mało nie umarłem, jakże ja się strasznie starzeję nawet jeśli idzie o funkcjonowanie tego całego mechanizmu. Dopiero więc dziś zabrałem się trochę do roboty. Myślę, że chciałbym kiedyś jak będzie ciepło wpaść do Ciebie do Katowic i tak trochę spokojnie bez nerwów pogadać i pooglądać – właściwie nie byłem w Twojej pracowni, właściwie to ten cały okres wspominam jak mroczny sen. Tak z wiosną, w lecie o ile nie będziesz miał nic przeciw temu, to bym wpadł do Katowic, bo wtedy jakoś i tak nie nadaje się do roboty, a uaktywniam się towarzysko. Markiewicz dziś napisał, że gdzieś ten cały nakład ORIENTACJI leży zamknięty bo remont i że omawia z kimś sprawę jakiegoś filmu o mnie, o czym już i pisać mi się do niego nie chce, bo już trzecia osoba mi to poddaje i twierdzi że „omawia”, czy ja może wódkę powinienem wtedy stawiać, może to sa jakieś aluzje, ale czy ja wiem czy mi wreszcie na takim filmie aż tak zależy. Zależało by mi na książce, nawet głupiej ale książce, bo to leży na półce i „jest” i jakoś cię reklamuje. A film pójdzie jako dodatek do jakiejś radzieckiej komedii i nawet nikt go nie zauważy. Natomiast ja będę miał ekipę przez miesiąc na karku albo i dłużej, bo skoro nakręcenie minuty projekcji dla telewizji kosztowało stracone popołudnie to 10 minut, a nawet 15 dla krótkometrażówki to jest miesiąc czasu! Poza tym M... jak twierdzi zakochał się i oberwał po pysku w czasie jedzenia zupy „u literatów” od męża bogdanki co [zadziwiająco] jakby mu sprawiło satysfakcję, a co (policzek) wydaje się nawet mnie, przeciwnikowi czynów gwałtownych dość zrozumiałe, zważywszy jego (M...) język i nieprzytomne nim mielenie. Pozdrowienia.

Drogi Andrzeju!

Sanok 12.12.68.

Ależ tak naturalnie bardzo się cieszę, że chcesz ten rysunek, tylko pamiętaj trzymaj go włożony w teczkę lub w kartki książki, bo on zastraszająco pełźnie i z praktyki wiem, że nawet światło elektryczne – no najlepiej jest trzymać między kartkami książki. Gdybyś coś jeszcze chciał to bardzo chętnie Ci dam, o ile jest jeszcze moje, nie proponowałem, bo myślałem, że nie chcesz, nie kolekcjonujesz podobnie jak i ja. Bo pamiętam, że raz coś nawet proponowałem a Ty nie bardzo jakoś chciałeś, a ponieważ wiem że mam sam trudności z takim odmawiałem [by się ktoś nie czuł „odpalonym”] więc przestałem na ten temat wspominać. W Katowicach sprezentowałem już jeden rysunek, którego mi żal, ale odniosłem wrażenie, że facetowi który do mnie pisał [student akademii] bardzo na nim zależy, więc myślę dlaczego ostatecznie i w ogóle i zastrzegłem tylko by nic nie mówił, że dostał za darmo – gdybyś się więc dowiedział, że np. facet jest złobem i durniem, to mi nie pisz o tym bym zachował jak to się mówi złudzenia, że „młody entuzjasta” etc. Tu chodzi o taki mały rysunek tuszem z roku 1968, który możesz zlokalizować na zdjęciu przedstawiającym salę w trakcie montażu, na którym stoi ta pani która nam pomagała. Owóż jej twarz jest na tle szyby, na której widać trzy rysunki... Acha! Reprodukacja jego jest w ORIENTACJI na stronie 24! Mr. U..., który napisał do mnie przed rokiem i któremu się kojarzyły moje rysunki z jak to pięknie określił [brr] „czasami pogardy”, ten nowszy rysunek skojarzył się jak widać z demonami faszyzmu, wychylającymi swoje ponure oblicza spoza pleców Zachodnich Demokracji. Tak. Więc rozumiesz: Fakt, że żyłuję forszę nie oznacza, że „tylko za forszę”, skoro wiem że komuś na tym zależy, nie ma forsy, a będzie szanował i nie wyrzuci gdy „wyjdą z mody”. W ogóle to mam wyrzutu w stosunku głównie do p. L..., która gadała jak szalona, a ja wziąłem forszę za to gadanie o czym dopiero w Sanoku pomyślałem i myślę że teraz mnie już do końca życia uważać będzie za świnię. Więc np. o ile ona coś co jeszcze do mnie należy by chciała [ale „naprawdę” chciała, więc musisz delikatnie wywachać] to ja jej chętnie łid plezer i z dedykacją manu propria na Gwiazdkę... Jeżeli idzie o faceta, który kupuje to naturalnie chętnie mogę na raty, bo już nawet to praktykowałem, więc czemu nie, świetnie! Tak. Na razie tyle. Piękne pozdrowienia dla wszystkich i dla Ciebie

P.S. ORIENTACJA może być bez M..., tu chodzi o to co o mnie.

P.S. Aha! Sprawa oprawy rysunku. Poniżej szkic ramek ale mogą być inne w zależności od tego czy się u Was ramki kupuje czy zamawia do zrobienia. Ale ja najbardziej lubię ten kształt jaki poniżej. Teraz sprawa oprawy. Owóż jestem głęboko przeświadczony, że rysunki muszą być oprawiane pod szkłem. Znam na pamięć wszystkie argumenty przeciw aż do znudzenia. Facet zapłacił, facet ma prawo nawet zjeść rysunek, ale o ile się da to go przekonaj, że pod szkłem mu się to nie zniszczy, a bez szkła to jest w Sanoku 5 lat, a w Katowicach to może i mniej. Więc o ile facet

będzie chciał za szkłem, to reszta jest sprawą prostą. Tył czyli plecki musi stanowić płyta pilśniowa twarda [mazzonit] grubości 3-5 mm. Aby rysunek był rozprasowany i wyglądał ładnie, to płyta winna być wygięta do wewnątrz aby przyciskała rysunek do szyby. Najlepiej osiągnąć to nalepiając na niej żelatyną lub klejem stolarskim stara szmatę po jednej stronie. Robi się to tak: Płytę na podłogę, szmatę na płytę i szerokim pędzlem nakłada się bardzo rzadką żelatynę na gorąco przez szmatę. Potem całość zostawia na 24 godziny w spokoju, a potem płyta już jest wykrzywiona w stronę szmaty aż strach bierze patrzeć. Bierzesz ramki i kładziesz na nich szybę 3 mm. Na arkusz kartonu wielkości szyby naklejasz (za margines) rysunek przy pomocy paska papieru posmarowanego klejem do papieru [może być introligatorski lub dekstryna – celofanowy pasek adhezyjny wysycha i odpada po roku czy dwóch latach]. Z arkusza papieru wycinasz okienko wielkości rysunku bez marginesu ca 10 mm. Teraz kładziesz na szybę kolejno: Arkusz z okienkiem. Arkusz z przyklejonym rysunkiem. Płytę pilśniową wybrzuszeniem do szyby, a szmatą do tyłu. Bierzesz gwoźdźki i obtłukujesz dookoła. Bierzesz cztery narożniki i przybijasz. Bierzesz pasek płyty pilśniowej z wyciętą dziurką na gwóźdź i przybijasz jak na szkicu. GOTOWE. Butelka burgunda i 20 dkg migdałów. Przed złożeniem do kupy szybę uprzednio wyczyszczoną należy od wewnątrz powtórnie oczyścić suchą szmatką aby nie zostały odciski palców bo szpetnie wygląda. Tyle. Słowo daję. Szerokość passe partout ca 10 cm, a od dołu ca 12 cm. Wydaje mi się że dla OBSERWATORA dobre byłoby passe partout czarne i nieco szersze. O ile dla DAPHNE [nazywajmy ją więc tak] nie chciałbyś passe partout ze względu na jej rozmiary, to należy oprawić jak poprzednio opisano, lecz bez przyklejania do kartonu z tym by margines znajdujący się dookoła rysunku [ca 10 mm] został ukryty pod felcem ramy. Ale passe partout nadaje całości wygląd taki trochę staroświecki i w ogóle jak stwierdziłem pojedynczemu rysunkowi zawsze pomaga [w masie szkodzi, bo robi się za elegancko].

Pomalowanie ramek: Wewnątrz na oznaczonej powierzchni [szkic] pokryć pędzlem przy pomocy mieszaniny „umbry palonej” z dowolną czernią (olej) i po wsiąknięciu zetrzeć szmatą wszystką farbę tak by zostało tylko to co wsiąkło w drzewo. Zewnątrz (szkic) pomalować emulsyjna na biało. Pasek może być też na biało lub na srebrno [pył aluminiowy w jakimś spoiwie np. nitro]. Naturalnie ramka może być też pomalowana inaczej.

Tu mi mówią, że aby trwale wygiąć płytę wystarczy namoczyć ja przez parę minut wodą by wstępnie napęczniała [obustronnie], następnie zaś pędzlem na gorąco powlec z jednej strony klejem stolarskim lub żelatyną, a żelatyna wysychając sama na skutek skurczu ściągnie płytę. Być może, nie próbowałem. Ze szmatą zaś eksperymentowałem samemu.

PS

13.12.68.

List nie przeleżał od wczoraj, w międzyczasie przeczytałem Site, teraz zimno, nie chce mi się wychodzić na pocztę, a chciałbym nadać wraz z PORNOGRAFIĄ. Ja w zimie również nie funkcjonuję. Całą swoją istotą nienawidzę zimna! Z tym, że gdy napalę w pokoju do granic wytrzymałości, to mogę funkcjonować i nawet czasem

idzie mi robota. [Bo np. wiosną nie potrafię pracować, czuje się podle ale równocześnie stale bym się gdzieś włóczył, słońce świeci, wyjść, włożyć ciemne okulary, wyjść, wyjść, drzewa szumią etc.] Więc Sito. Po co to przysłałeś? Żeby „zrecenzował”, czy żebym „przyjął do wiadomości” czy żeby mną wstrząsnęło? Recenzuję pobieżnie: Moja ciotka-katoliczka lat podeszłych, a więc prawie chorągwiarka w kościele chwaliła mi się, że u niej cenzura grzesznych myśli działa nawet we śnie i o ile śni jej się coś „wstrętnego” [ona ma wstręt do grzechu, przy czym to nie „z natury”, a z „miłości do Pana Jezusa”, bo jak moja mama twierdzi to w młodości ona była dość aktywna w sprawach przekroczeń szóstego i dziewiątego przykazania] więc o ile jej się śnić coś wstrętnego to potrafi nawet we śnie wyłączyć sen i zbudzić się lub zmienić treść snu. Technicznie się z tym zgadzam. To jest możliwe. Owóż czytając Site nie mogłem zapomnieć mej ciotki. Swoją drogą, że w tych warunkach nie przyjmowałbym żadnego środka halucynogennego. Każdy zna swoją naturę i o ile wie, że ma skłonności paranoiczne do psychozy ksobnej to powinien unikać tego rodzaju środków w sytuacjach jakie budzą najmniejszy cień podobnego lęku. Sytuacja kościoła obcej i nieco niepokojącej sekty, noc, przyjazd bez podania adresu znajomym, poczucie lęku i obcości – W takich warunkach nie należy przyjmować środka potęgującego siłą rzeczy reakcje paranoiczne, o ile nie jest się osobnikiem nieodpowiedzialnym. A może Sito nie znał swojej natury? Ale to mało prawdopodobne przy skłonnościach poetów do introspekcji. A więc reasumując tą pierwszą refleksję: Gdyby się odprężył po przyjęciu środka i „otworzył” na to co mógł „dostać”, wtedy reakcje i doznania byłyby całkiem inne, ale uczynić to mógłby tylko w innym otoczeniu, w klinice, pod troskliwą opieką znajomych, którzy wstępnie udzielili by mu maksimum wyjaśnień i zapewnili „autorytatywnie” o odwracalności procesu, o przejściowości psychozy. W wypadku podejrzliwości i napięcia, przyjął postawę walki z wizją na zasadzie podobnej do tego co swego czasu nazywałem „staniem na granicy i penetrowaniem strefy przygranicznej”, a więc zajrzeć i zobaczyć ale nie przekraczać. Znane epifenomeny stanów gorączkowych i polekowego zatrucia jak transponowanie tej walki na obraz zwięzającej się podziałki czy zasuwających drzwi powstają jak sądzę pod wpływem zbitki skojarzeniowej która ufixsowuje się okresowo w mózgu, a więc np. pod wpływem morfiny zaczyna przechodzić nam ból, a równocześnie przy pierwszym wyczuwalnym bodźcu łagodzącym [są „pulsujące”] myślimy np. o polanie drzewa i teraz każdy następny bodziec łagodzący to następne polano, składamy te polana na rękę i np. zakopujemy w ziemi i coraz lepiej i jeszcze jedna saga drzewa, ale po kolei, polano po polanie etc., etc. Po prostu nastąpiło utożsamienie bólu z polanami, a jego przeminiecie to usunięcie polan. Analogicznie powstawanie bólu np. w nocy może się skojarzyć z jazda na słońcu, bo w pierwszym momencie gdy odczuliśmy ból jechaliśmy akurat we śnie na słońcu i teraz to się zbija i jedzie dalej, nie możemy się przebudzić ale ta jazda i ta jazda i już nie można tego znieść i budzimy się, ale słoń, jazda i jazda i jazda i... aha brzuch boli, to brzuch boi etc. No tak ale odbiegłem od tematu. Więc oczywiście mógł on walczyć z wizją podobnie jak moja ciotka z „obrzydliwym” snem, a znajomy góral ze śmiercią [gdy dzieci rano szły do Poronina do szkoły, to powiedział iż żeby mu popołudniu przysłały księdza bo będzie umierać. Ksiądz przyszedł o czwartej popołudniu, góral czekał na progu, wszedł do chałupy, wypowiedział się, przyjął namaszczenie i w pięć minut umarł –autentyczne], z tym że przyjmować po to by walczyć, to trzeba naprzód nie wiedzieć czego się chce. Co do samych wizji: No cóż z opisu to wygląda, że na raty to



i nie trzeba LSD, by je jakoś tam sobie wyobrazić lub nawet mieć [na raty] – ale to może opis zawodzi – wygwieżdżona noc u Bruno Schulza ze „Sklepów cynamonowych” jest chyba bliżej tego znanego nam wszystkim stanu niż opis Sity, a sadzę że i Sito tak to właśnie odebrał tylko może mniej „we śnie” a bardziej „na jawie”, na jawie swej wizji. Ale o czym innym. Owóż tu należy nieco pooddzielać w tym wszystkim. Jedno to jest religia. Ten kościół, ten Guru i to całe towarzystwo i ta mowa, którą znamy już z tysięcy sztanc o tym „Bogu w sobie” o tym koncentrowaniu się na czynności „jak jesz, to tylko jedz” etc. Ta mowa była już na lata przed LSD, znam ją jeszcze od Ojca, który zajmował się „potęgą woli” i jogą, a zresztą to jest religia sprzed tysiącleci. Więc zbitka dwóch rzeczy. Pewna grupa apostołów doszła do wniosku, iż posłużenie się LSD dla celów wywołania stanu duchowego może być pożyteczna. Ale to dwie różne sprawy. Bo wizje jako takie są po prostu ekstatyczne ale „świeckie”. Gdyby nie te kadzidła i to podpowiadanie to miałyby one charakter przerażających lub olśniewających zjaw, ale nie charakter „poznania prawdy” jaki im się starają nadać wspomniani Uczniowie Czarnoksiężnika. Dlaczego Uczniowie Czarnoksiężnika? Bo jak Ci już pisałem jestem z całym szacunkiem dla niektórych religii Wschodu, ale LSD moim zdaniem ma tyle wspólnego z nimi co nic. Mogę zrozumieć np. Suzukiego, ale nie sądzę by LSD pomogło w osiągnięciu tego co rozumiał on pod Satori. Z tym wszystkim nie uważaj mnie broń Boże za wroga LSD!!! Nonsens. Cenię mocne wrażenia i przyjął bym ten środek, ale nie w tych warunkach co Sito, bo wiem że tak właśnie wyglądałaby moja reakcja, bo mam skłonności paranoiczne i takie otoczenie jakie on opisał, wywołało by u mnie uczucie zagrożenia, które potem zdeterminowało by niejako charakter wizji. [Zważ, że gdy tylko poczuł się bezpieczniejszy, a więc w pociągu i w domu przyjaciela i gdy się odprężył, to mimo iż działanie środka już osłabło, natychmiast wizje przybrały charakter ekstatyczny, a nie koszmarne]. Co do powziętych pod wpływem środka paranoicznych lęków o zagrożeniu cywilizacji i przewrotnej polityce wujaszka Mao w celu zatrucia LSD Stanów Zjednoczonych, to jest to dziecinada. Zamiast LSD wujaszek MAO może wsypać do wodociągów np. Trilenu, którego 10 dkg. wytruje cały Nowy Jork na śmierć łącznie z pchłami i ptactwem. LSD jest dziecinną zabawką w porównaniu z truciznami wojny chemicznej. Owszem gdyby to zaczęło przybierać objawy społeczne, to na pewno ktoś za tym by stanął i wtedy należałoby rzecz jak najszybciej zakazać i kontrolować. Ale to jest zabawa dla neurasteników. Tzw. szerokie masy nie „poszukują prawdy”. One ją mają. Prawda jest samochód, willa, stanowisko, renta na starość. Szerokie masy dziecko są „zdrowe”. To dobrze i źle. I dla nich i dla nas i dla cywilizacji i w ogóle... Nawet nie wiadomo czy lepiej czy gorzej. I czy dobrze, że źle, czy też źle, że dobrze. Na razie więc tyle. Cześć idę na pocztę.

Drogi Andrzeju!

Sanok 13.12.68.

Taka prośba, bo to teraz wynikło. Klientka jedna chce kupić jakiś rysunek z Cyklu „odwieczne chucie”, ale z tych mniejszych, więc nie wiem o co jej chodzi ale już zapłaciła mi raz żywą monetą więc nie chcę się wykręcać i traktuję to serio. Owóż gdy się to skończy (wystawa) to bardzo bym Ci był wdzięczny jakbyś mi te wszystkie małe prace na passe partout i bez, jak najszybciej odesłał, bo je jej wybiorę parę „chuci” i do Warszawy wyślę, by się tam popodniecała i kupiła co potrzeba. Nie śmieję się prosić, bo jak płacą pieniędzmi to ja się nigdy nie śmieję, a nawet o wielkość tych chuci pytam by zadowolić i diengi pouczyć. To tyle. Wielkie prace, to tak jak mówiłem – przyślę Ci opakowanie, na razie włóż między te dwie płyty i złóż to u siebie lub w magazynku, ale lepiej u siebie. Dobra? No.

Cześć

P.S. To dlatego ważne bo baba w styczniu wyjedzie z Polski więc chodzi o to bym w grudniu się z tym zdążył rozwiązać.

Drogi Andrzeju!

Sanok 19.12.68.

Maszyna się wczoraj zepsuła, oddałem do remontu. Myślę że odszyfrujesz te kilka zdań. Wybacz W..., ale myślę że mu nic zdrożnego nie napisał, a było mi przykro bo ten katalog z Rzeszowa, o który on się dopytuje już od roku ciągle się nie ukazuje. Ponieważ jemu zależy na „pozycji bibliograficznej”, chciałem mu (pisząc że wygłosiłeś tekst oparty na jego tekście) sprawić rodzaj zastępczej satysfakcji co mu pozwoliła twierdzić że „już wtedy” jego tekst był „znany” i posługiwano się nim etc.

Sprawa p. L.... Owóż jeśli ona będzie myślała, że dostaje rysunek to „specjalne wyróżnienie” to JEZUS – MARIA! (Tak!) Myślałem że jest mniej „ambitna” aby użyć Twego terminu.

U... to poeta z Warszawy autor pięknego essayu „FASZYZM LITERATURA ŻYCIE” na str. 24 ORIENTACJI. Pisał do mnie przed rokiem, ale go chyba zgasiłem „chłodem wewnętrznym” etc. bo mnie swym listem zdenerwował.

Ten student z Katowic któremu dałem rysunek (tylko o tym że „dałem” cicho!) nazywa się TADEUSZ S... i studiuje grafikę. Zakazałem mu mówić że mu dałem, w obawie że się i inni chętni znajdą.

Co do pana King of Angels. Owszem „głowa króla” + OBSERWATOR może być taniej (tak jak pieszsz).

Paczka doszła, na temat B... napiszę gdy będę już miał maszynę. Mam nadzieję że dałeś mi mój adres?

Gratulacje za dyrektora!

WESOŁYCH ŚWIĄT!

P.S. Ta „koincydencja” tych dwóch głów, tej prawdziwej i tej z obrazu, mimo że na skraju zdjęcia, jest wyłapywana bezbłędnie przez wszystkich. Nawet mało lotni umysłowo natychmiast zauważają. Pokazuję to jako test.

P.S. O ile była książka życzeń i zażaleń i o ile były w niej uwagi zwiedzających to przyślij mi ją na Święta!!! Zreprodukuje i wrócę do Nowego Roku!

Drogi Andrzeju!

Sanok 21.12.68.

Pisanie ręczne to ponad moje siły! Mam prośbę. Telegraficznym stylem:  
Kup mi w Katowicach PAPIER FOTOGRAFICZNY formatu 30x40. Paczka (koperta)  
zawierająca 10 arkuszy kosztować będzie 49 zł.  
Potrzebuję 10 paczek czyli 490 zł. Nazwa papieru (widnieje na nalepce)

BROM  
34° TWARDY  
2 BIAŁY  
3 MATOWY  
1 GŁADKI  
K KARTON  
B 34° - 231 K

Chciałbym też papier który jest wymieniony po lewej stronie (MATOWY) lecz o ile  
go nie będzie to kup ten drugi (PÓLMATOWY).

Na nalepce u dołu jest pieczętka z numerem emulsji. Otóż ten numer powinien się  
zaczynać na liczbę 8 lub wyższą. W żadnym wypadku nie kupuj przecenionego.

Koperty powinny być nieuszkodzone (światło!) i nie połamane.

Teraz forsa: Te 500 zł z groszami nadam Ci zaraz jak mi napiszesz, że kupiłeś. Bo  
bardzo prawdopodobne jest, że papieru w ogóle nie będzie albo będzie ale w innych  
typach lub innych formatach.

O ile więc nie będzie to mi napisz, a będę pisać gdzie indziej. Do Jurka nie piszę bo  
to by trwało kwartał i dostał bym wtedy gdy będzie już niepotrzebny.  
A potrzebny jest na wczoraj!!!

Bardzo Cię przepraszam za kłopot obiecuję więcej w tym roku nie nadwyręzać.

Gdy to będziesz wysyłać to taryfą OSTROŻNIE i trzeba dobrze opakować,  
zabezpieczyć rogi i obłożyć czymś twardym. Forsę za wszystko naturalnie zwrócę!

Jeżeli LES „ENFERS” DOMAINE POLONAIIS dotyczyć ma erotyzmu to  
rzeczywiście ja nie wiem na czym polega erotyzm. W związku z tym pytanie: Czy  
każnia jest czymś erotycznym? Czy jak moja żona kąpie się w wannie to w łazience  
robi się coś erotycznego? Wytlumacz mi bo czuję się zagubiony. Zdjęcie z  
„ZADUSZEK” („na stacji HANDRA UNYŃSKA gdzieś w mordobijskim

powiecie...”) gdzie bohaterka szczotkuje sobie włosy czy też wyciska wągry na być „erotyczne” dlatego że jest bez stanika?

WESOŁYCH ŚWIĄT!

Drogi Andrzeju!

Sanok 23.12.68.

Wszystko doszło w porządku. W przyszłości:

1. Nie nadawaj EXPRESS bo muszę sam iść po to na pocztę i nieść potem kilometr do domu.
2. Jeśli idzie o wielkie rysunki to zaczekaj na opakowanie jakie Ci wyślę. Teraz rogi były zupełnie zniszczone co naturalnie wpłynęło tylko na PASSE PARTOUT, ale jeśli idzie o duże to zniszczyłyby się rysunki.

Co do rysunków dla p. Keyha. Rysunek „Tłoczony” jest zakupiony przez BWA w Rzeszowie. (Długopis). Pozostałe są wolne i podlegają jej wyborowi, a więc:

Jeśli o mnie chodzi to na tym ostatnim najmniej mi zależy (ten EL GRECO piórkiem), ale jej niczego nie sugeruj by nie wyglądało że jej nie chcę czegoś dać. To na wypadek jeśli sama nie byłaby zdecydowana co woli. Aha! W Rzeszowie to nie BWA kupiło lecz WRN. (To aby nie było nieporozumień – że coś zmyśliłem). BWA wystawiała, a WRN kupiła. Cześć.

P.S. Taka rzecz: Tam nie ma wszystkich prac! Brak jest (jak zauważyłem) jednej na której był napis „WŁ. PRYW” i która należała do mej kuzynki. Natomiast odesłałeś pracę (nawet 2) które przedtem były w teczce B...! Może coś pomyliłeś? Ten rysunek kuzynki długopis, reprodukowałam go W... w książeczce „OBSZARY”. Zrób coś bo się zaczął komplikacje!

Drogi Andrzeju!

Sanok 23.12.68.

No już jest maszyna ale zmarznięty jestem na kamień i nie wiem czy pisać potrafię. Cztery godziny stracone u mego trumniarza, czekałem na listwy by posłać opakowanie na rysunki. Kochany: Wyślij to wszystko do Sanoka tylko kup kalkę lub co innego i poprzekładaj by się nie spaskudziło jedno od drugiego. Ja nie mam już zdrowia w tym zasranym grajdole coś dostać, kupić, załatwić, to tygodnie bezowocnych starań. Musze kurwa pracować, pracować, a nie czas tracić na rozmaite głupstwa jak buty dla dziecka, prezenty gwiazdkowe, opakowanie... Piszę bez sensu. Słuchaj. Rogi się niszczą! Ci pocziarze rzną rogami o ziemię, mimo iż nadane jest „ostrożnie” i rogi się łamią. Jeżeli coś wymyślisz to wymyśl, zapakuj jak najlepiej potrafisz i wyślij, bo muszę to mieć w Sanoku, bo po pierwszym przyjdzie pewnie jeden z tych magików od filmu – ACH NIECH ICH WSZYSTKICH CHOLERA WYTRACI!!!! Nie mogę pisać jestem do dupy, do dupcychuy kurwaduće. Więc rogi się niszczą, o ile rogi będą zabezpieczone to reszta dojdzie bez zmian. I nie nadawaj EXPRESS, a tylko OSTROŻNIE zwykły. Nie mogę więcej pisać jestem chory na duszy, palce się, palce ach kurwa nie mogę miep. Cześć.

P.S. O ile nie wysłałeś jeszcze rysunków B... to skoryguj to o czym pisałem, bo po tym nigdy się nic już nie wyjaśni. Najlepiej wyślij to mnie, a ja wyślę B... albo ja wiem?...

Drogi Andrzejku!

Sanok 27.12.68.

Przyszedł papier fotograficzny. Bardzo Ci dziękuję za tak szybkie załatwienie mej prośby. Zaraz nadaje forszę, dziś już było zbyt późno, bo ledwie zdążyłem odebrać paczkę. Dobrze zresztą, że nie wysyłałem forsy z góry, bo cena jest nieco inna gdyż paczki są po 25 sztuk, a nie po 10 sztuk. Pisał dziś B... i zanim otworzyłem list zacząłem się zakładać czy tytuł będzie brzmieć „Szanowny Panie Inżynierze” czy też „Szanowny Panie Magistrze”. Niestety było tylko „Wielce Szanowny Panie”. Ty byłeś „Szanownym Panem Dyrektorem” czy „Wielce Szanownym Panem Dyrektorem”? Owóż B... jest w Brzozowie pod Sanokiem u jakiejś pani, której nazwisko na szczęście figuruje w książce telefonicznej więc zadzwonię za chwilę by zaprosić go do Sanoka. Bo on wprawdzie nic na ten temat nie pisze, ale pisze że jest do Nowego Roku obok Sanoka w Brzozowie a po nowym roku będzie w Krakowie, więc może ja bym „wpadł” do Krakowa, by ten tego pogadać i w ogóle, więc myślę, że trzeba tak zadzwonić.

No więc już zdybałem B... w jakimś dworku w Brzozowie, do którego mnie zaczęli zaraz bardzo gorąco zapraszać ałem się wyłgał uprzednio przygotowaną wymówką że „lekkko zaziębiony”. Ponieważ nie wiem czy B... zechce się jechać do Sanoka więc od poniedziałku [bo ma dzwonić w poniedziałek] muszę być przygotowany na to, że on się z kolei „zaziębi”... Cha cha! Ty byś po prostu pojechał. Boże mój Boże jak mi życie komplikują te utrudnienia z łazienką etc.

Więc sprawa książki B.... O treści nie wypowiem się bom nie czytał, jako że moja francuszczyzna obejmuje tylko merde i jeszcze parę podobnych wyrażen, a Zosi nie wypadało mi fatygować. O materiale ilustracyjnym: Owóż dla mnie sztuka to mania! Malarstwo maniakalne! Erotyki liczą się dopiero od tego momentu gdy są maniakalne, gdy ich wypuszczanie ze siebie staje się potrzebą zastępującą praktykę. Z tego punktu widzenia zauważyłem w książce tylko Schulza, Żechowskiego i Berezowską. Faktem jest jednak, że liczą się tu też także te pogardzane przez nas dwóch wartości „artystyczne”. I wtedy zostaje po prawdzie tylko Schulz reprezentowany tu zbyt ubogo. Na Berezowską poza tym patrzeć nie mogę, bo to jest erotyka szukająca właśnie jak piszesz gwałtownie jakiegoś Ketmana czy Ketmanu, choćby fraszki, choćby złotej myśli aby mieć pretekst do pokazania kawałka cycka. Żechowski jest niewątpliwie autentyczny. To rysowane z ręką w kieszeni. To są typowe wünschzeichnungen i to go jakoś w tej książce najbardziej usprawiedliwia. A może właśnie nie, bo nie wiem „jaka” jest ta książka. Lae dla mnie erotyka musi się łączyć z czymś zakazanym, pod płótem, z wypiekami i spoconą ręką i trzęsącymi się palcami, w przeciwnym wypadku nic mnie nie bierze, a może to nie erotyka, a erotomania? Może czepiam się niepotrzebnie? No dobra. Ale te akty typu skuł of art... To ma być erotyczne? To znaczy, że na studiach robiłem prace erotyczne na lekcjach rysunku? A te zdjęcia z filmów? Mógłby kto sadzić żeśmy tacy nudyści... Eeee tam. No wiesz. W



sumie to nic takiego ta książka i wydaje mi się, że można było znaleźć nawet tu w kraju lepszy materiał, ale może się myłę.

E... – krytyk z Warszawy. O Jezu! To dziecko pana Janusza. On ich rodzi na kopy jak króliczka. M..., B... [Wiesio], E... Tylko ktoś mu podkłada kukulcze jajka. No wyobraź sobie, że nie wiem kto to ten Ł..., bo E... poznałem w okresie gdy był jeszcze u pana Janusza „przynies podaj pozamiataj”, przy czym nic nie przynosił, podawał rękę do pocałowania, a z zamiataniem to nie wiem jak, no w każdym razie tam było dużo takich jak np. pani profesorowa C... od robienia kruszonu na wernisaż i taki pan Ć... od przynoszenia białego wina na kruszon, oraz taka pani... (zapomniałem) od przynoszenia czerwonego wina. Każdy z nich brał te swoje 1.500 zł, a B... wrywał sobie włosy z głowy, bo nigdy nie było ani wina ani wody ani zamiecione, ani nic, bo pomocników też nie było. Więc nie wiem kto to ten Ł..., chociaż nazwisko jakby mi się gdzieś o uszy obilo [czyżby grupa ZACHĘTA?] ale skoro Ł... ze mną to ja z Ł... Kupą mości panowie! Chociaż nie. Skoro Ł... ze mną, to tym lepiej dla ... Tak. Tamto to lekkomyślność. Powinno się to skończyć na tych trzech kropkach.

Dzięki za „El Greco” i za „Manieryzm”. Odeślę gdy się nacieszę. Co do „II tomu Gombrowicza” i skryptu Junga [Odpowiedź Hiobowi] to mam to obiecanie na dniach i zaraz wysłę lub zreprodukuje w zależności od tego na ile dni dostanę. Czy Junga też reprodukuje gdybym dostał np. na trzy dni i nie mógł wysłać do Katowic? Napisz! „Adzio Hitler-humanista”. No wiesz. Nie róbmy Boga tam gdzie go nie ma tylko dlatego, że te nasze półgłówki widzą tam Diabła przez duże D. Ale te słowa jakie wtedy zapewne zacytowałeś [„Gdy słyszę słowo humanizm chwytam za pistolet”] to ja też często w podobnym kontekście, z powołaniem się na źródło... Bo to ładnie powiedziane! Z tym, że naszemu „humanście” co innego było wtedy w głowie (gdy to mówił) niż mnie i Tobie. Ale masz rację. Gdy się słyszy humanistę w stanie maniackalnym, humanistę tokującego... A namnożyło się ich ostatnio jak psów, z tym ich popisowym estradowym repertuarem. Nazywam ich dla odróżnienia chumanistami. Bo ostatecznie byli i tzw. prawdziwi humaniści. A humaniści-zaangażowani? Che che. To dopiero słowozbrodnia! Jasne. Za pistolet nie chwytam tylko dlatego, że go nie mam.

Jeszcze sprawa rysunków. No nadaj to jeśli jeszcze tego nie zrobiłeś tak: Do jednej z dwóch płyt pilśniowych przyklej solidnie arkusz lub zespół arkuszy papieru pakunkowego na to nałóż rysunki przekładając kalką lub innym czystym niezadrukowanym papierem potem zawiń tak aby się nie przesunęło w stosunku do płyty i by naokoło był odstęp od krawędzi płyty i przyłóż drugą płytę. Całość owiń grubo papierem pakunkowym i zdrutuj solidnie sznurkiem. Za wszystko odeślę forszę, a więc za papiery, klej, sznurki etc. Tylko jak przykleisz ten papier do płyty klejem, to poczekaj doba aż wyschnie i dopiero pchaj tam rysunki bo inaczej wszystko zawilgnie i pomarszczy się!!! Te dwa rysunki na papierze pakunkowym zwiń w rulon i nadaj oddzielnie w jakiejś rurze z tektury, a jeśli nic nie będziesz miał to połóż u siebie, a coś Ci podeślę na ten cel. Przepraszam, że tyle kłopotu ale sam napisałeś, a skrypta manet, że przyjmujesz wszelkie trudy i pełną odpowiedzialność jeśli idzie o demontaż i wysłanie prac. Co do obrazu olejnego to o ile B... nie dali Ci folii polietylenowej w jakiej był zapakowany to na razie nie wysyłaj, aż coś wymyślę, bo inaczej malowidło

się spaskudzi. A zapewne nie dali folii, bo oni zawsze zapominają o takich technicznych sprawach. Sprawa rysunku dla B...: Najlepiej odeślij wszystko do Sanoka, a ja jakoś to załatwię, bo inaczej zacznie to krążyć od Annasza do Kajfasza. Nikogo nie ukrzywdzę. Tyle. Wesołego Nowego Roku dla Ciebie i Twojej Rodziny i w ogóle.

Drogi Andrzeju!

Sanok 29.12.68.

A więc Wielebny (jak pisałeś) Andrzej B... z żoną i kuzynką jaka im towarzyszyła byli u mnie w Sanoku w sobotę. Ponieważ w piątek dzwoniłem, spodziewałem się ich w poniedziałek najwcześniej. Tymczasem w sobotę o godz. 10 [akurat gdy byłem na poczcie nadając forse dla ciebie] przed południem telefon, że o jedenastej będą. W domu pranie. Na całe szczęście przestrzegłem Zosię, że „wyszedłem do przychodni” bo jestem zaziębiony, na wypadek gdyby był telefon. Ponieważ miałem ja pokazać B...i niektóre obrazki, które jak wiesz leżą obok łazienki w magazynku, a w kuchni gotowanie bielizny na piecu, a w łazience pralka, para, smród! Więc my ogień zalewali, bieliznę mokrą do sieni, mieszkanie się wietrzy, żona się picuje, włosy u niej takie bardziej „od prania”, ja zacząłem boleć głową ze zdenerwowania, wodę kwiatową Mata Hari rozpylam i myślę czy to dość erotyczne, po kuzynkach które na święta do Sanoka przyjechały dzwonię, by może jakiś taniec brzucha, lub choć herbatę podawały, albo na ukulele, nad wszystkim mydliny ciągle jeszcze się unoszą ale Wielebny się opóźnił o godzinę domu odnaleźć nie umiając, tak że nawet nie było już widać, że się coś prało, a tylko Zosia zmuzułmaniona, bo jak jest pranie to ona się tak psychosomatycznie naprężająco-odpręża albo odprężająco-napręża i wygląda jak potwór – swoją drogą to jest mimo pralki kurewska robota, ja wprawdzie pomagam przy wyżymacze ale co z tego – w Sanoku nie ma nikogo kogo by można podpłacić by przyszedł to zrobić, lub zabrał to do siebie! Wszyscyśmy się rozplýwali w uprzejmościach. B. mnie książeczkę przywiózł „Portret wzorowego mężczyzny”, bo jak twierdził nic innego w Brzozowie pióra swego nie znalazł, pani B... gdy coś rzekłem, że mam trudności z odpowiednimi długopisami, amerykański długopis sprezentowała, więc żem się trochę usztywnił, bo myślę czy paciorki za chwilę też będą i myślę chuj będziesz Beksiński jak dasz w tej sytuacji rysunek [choć taki miałem zamiar]. Ale mu dam, tylko niech odczeka z tydzień! Więc mnie B... taki artykułek proponuje w jakimś piśmie „Planet” czy „Planette” czy coś takiego i Francuza „swego” podsuwa. A ów Francuz jak wiadomo Polską „szczególnie” zainteresowany. Zabawne, że B... też mają „swego” Francuza. Mówi się na pytanie „a kto to”?.” Aaa my mamy takiego Francuza”. Francuz państwa B... zwię się Lo Duca i jest redaktorem od erotologii u Pauverta. Ciekaw jestem jak wygląda, bo pomnę iż pana Janusza raz strasznie wkurwiłem gdym poznawszy „jego” Francuza wyraził się o nim, że to taki chuj-poganiacz bydła z Ekwadoru [był taki oliwkowo-czarnobrylantynowany] – nazywał się chyba Lambert i też miał „w palcu” sztukę polską. I ja do tego palca potem doszłusowałem, bo robiłem takie rysunki taki cyklik co był zatytułowany „ludzie futrzani” i tam były rozmaite historie o ludziach futrzanych i między innymi mężczyzna futrzany leży na futrzanej kobiecie i robi futrzane dziecko. Francuzik prychnął takim chichotkiem i rozszwargował się, a pan Janusz rękami mu pomagał, bo pan Janusz ma Francuszczyznę też w palcach obu rąk i jak mówi to pokazuje i nawet Murzyn się domyśli kiedy mówi o kobiecie [te ruchy oburęczne koliste] a kiedy o mężczyźnie p [bo rękę zgina w łokciu, a drugą przytrzymuje] –

wspaniały jest pan Janusz jako Francuz. Owóż w pewnym momencie zauważyłem, że zaczął opisywać futro na ludziach futrzanych, tak jak się pokazuje wełnę na baranie, przejechał lekko falując palcami po swojej somie z góry na dół mamrocząc coś w stylu b-b-b-f-f-f-k etc. wtedy postanowiłem działać i wyjaśniłem że chodzi o futro ale rosnące w ustach wewnątrz, a nie o futro okrywające, na co pan Janusz natychmiast zamachał ręką do środka, a w każdym razie usiłował wsadzić i tam nią zaczął ubijać pianę z białek. Francuzik na to rozszwargotał się wprost kosmicznie, spojrzał na mnie, a potem błyskawicznie jął notować w notesie, bo w palcu jak widać już się nie mieściło – a mnie złapał taki chichotek jakiego absolutnie nie jestem w stanie opanować, musiałem zrzucić rysunki z fortepianu [bo to leżało na fortepianie] na ziemię i zbierać bym się mógł nacieszyć do woli. No ale to nie na temat. Tylko mi ten Lo Duca owego „protegowanego” pana Janusza przypomniał. Ja teraz zresztą już trzydziestu lat nie mam i dowcipy mnie się takie nie trzymają. Więc obiecałem B... kupę dobrych reprodukcji, a wraz z nimi wyślę rysunek z dedykacją, a jak Lo Duca łaskawie zaliczy mnie do erotomanów, to i jemu z dedykacją, a może coś mi to w upłynnieniu innych pomoże? To tyle. Jak na razie. Pięknie pozdrawiam dla Rodziny ukłony.

Drogi Andrzeju!

Sanok 31.12.68.

Jest mi bardzo wstyd ale mam do Ciebie jeszcze jedną analogiczną prośbę jak poprzednio. Owóż obiecałem B... te reprodukcje, a tu tymczasem brak jest zupełnie papieru fotograficznego nadającego się do tych celów. Nie mogę mu robić na byle czym, bo jeśli by chodziło o wysłanie ich do Francji, to chodzi o to by były nieco lepsze niż te jakie dostałeś Ty czy M..., bo tam technika druku jest wyższa więc wiesz... po prostu muszę mieć do tego celu papier błyszczący i format 18x24. dlatego strasznie Cię proszę o 200 arkuszy takiego papieru! Podaję ilość w arkuszach, bo nie wiem jakie opakowania będą, czy te po 10 szt., czy te po 25, czy te po 100. numer emulsji jest w tym wypadku obojętny, byle nie były to papiery przecenione, bo te szarzeją. Naturalnie dobrze by było gdyby zaczynał się na liczbę 8, ale może też zaczynać się na liczbę 7. Przepraszam, nie liczbę a cyfrę. Jestem niewyspany, wczoraj goście do pół do drugiej, a raczej dziś do pół do drugiej.

Więc papier może się zwać:

B 34° - 111 K	lub	B 34° - 211 K
B BROM		B BROM
34° Twardy		34° Twardy
1 Niebiesko-biały		2 Biały
1 Błyszczący		1 Błyszczący
1 Gładki		1 Gładki
K Karton		K Karton

Format 18 x 24  
sztuk 200

Uwaga: O ile by absolutnie nie było formatu 18x24 to może być ta sama ilość sztuk formatu 13x18, zrobię wtedy mniejsze.

Strasznie mi przykro, że Cię tak eksploatuję, ale w Sanoku towar ma być dopiero 13 stycznia, a nie wiadomo czy papiery przyjdą, tak że rzecz może się przeciągnąć ad infinitum. Forse natychmiast odeślę. II tom dziennika mam już w domu, film kupiłem [17 mb – 80 zł] i zaraz przystępuję do reprodukcji. Na to pójdzie orientacyjnie około 15 mb filmu więc chyba nie tak drogo. Czy interesuje cię cienka książka Huxleya „Nowy wspaniały świat poprawiony” z tego samego wydawnictwa i czy mam ci ją podesłać czy nie? Pisał B... przypominając o pracach jakie wypożyczył na wystawę w Katowicach, z tym że tam już (w jego liście) nastąpiło absolutne pomieszanie i B... przypomina sobie, że pożyczyl Ci prace jakie były podobno w jego posiadaniu a jakie wg Wykazu jego galerii jaki mam w domu kupiło Muz. Narodowe w Warszawie jeszcze przed półtora rokiem i prac tych nie było ani w Katowicach ani

w Rzeszowie, bo w ogóle są w Warszawie u J.... Ale Pan Janusz zawsze popieprzy sobie tak gruntownie w głowie, że potem... No w każdym razie odeślij wszystko co masz do mnie, a ja nikogo nie skrzywdzę, a już na pewno nie B..., którego szczerze lubię, więc jak wiesz itd. Chcę jednak powtórnie zrobić z tych rzeczy reprodukcje teraz już na lepszym poziomie, by mieć dla B... i na inne okazje i dla celów archiwalnych. Tyle. Trzymaj się kupy.

Drogi Andrzeju!

Sanok 1.1.69.

Wysłałam w załączeniu mikrofilm i kilka pożyczonych od Ciebie rzeczy. Do momentu pakowania zdecyduję czy wszystko co mam od Ciebie czy narazie tylko część, bo jeszcze nie za bardzo miałem czas wszystko przejrzeć bardziej dokładnie. Równocześnie bardzo bym Cię prosił jakbyś mi przysłał to co masz z tej „biblioteki erotologii”, bo ja widziałem tylko u Jurka „Wampir” i „Szatan”, a u Ciebie widziałem szereg innych pozycji jak tam byłem, tylko mówiąc szczerze to ja wtedy patrzyłem, a nie widziałem bo byłem do szczętu zmuzułmaniony trzema czy czterema nieprzespanymi nocami i pozostałościami grypy.

Co do mikrofilmu: O ile będziesz to trzymał wyłącznie dla siebie to fajno, lecz o ile chciałbyś z tego robić jakieś odbitki dla znajomych, to błagam film potem dobrze ukryj lub zwróć do Sanoka, bo na podstawie filmu można zidentyfikować kamerę jaką był robiony [jak w daktyloskopii, za pomocą analizy porównawczej linii obrzeża] więc o ile ktoś komuś by chciał zrobić koło dupy i jeżeli tym kimś miałbym być ja, to dla chętnego nic trudnego i cała sprawa po znalezieniu filmu byłaby kwestią trzech dni. Gombrowicz nie jest wprawdzie chyba na miły Bóg literaturą zakazaną, ale wydawany jest przez bibliotekę KULTURY, a to już może być podciągnięte pod „rozpowszechnianie” etc. Z kolei na podstawie zidentyfikowania kamery można by posunąć swoją ciekawość dalej, a mianowicie skąd pochodziła książka, więc wiesz i w ogóle... Jeżeli idzie o koszt to taśma kosztowała 80 zł, wywoływacz i utrwalacz (ryczałtowo czy jak, bo mam to w dużych dawniej kupionych ładunkach) jakie 12 zł, a więc razem jakie 92 zł. Została na Twoim koncie jedna cała rolka filmu i kawałek drugiej, bo z takiej taśmy za 80 zł jest dziesięć rolek, z tym że naprzód na części jednej zrobiłem próbkę najkorzystniejszego czasu naświetlania, więc dlatego nie zostały dwie pełne. Jeżeli idzie o czas, bo robiłem to po raz pierwszy w życiu, to przefotografowanie wyniosło około półtorej godziny, a wywołanie i utrwalenie około trzech godzin [ze względu na mały koreks, który każdorazowo musiałem suszyć]. W sumie lepiej się to chyba opłaca o niebo niż przepisywanie na maszynie. Można by koszt zmniejszyć jeszcze o połowę robiąc dwie strony na jednym zdjęciu, bo rozdzielczość jest wystarczająca dla zapewnienia czytelności tekstu, ale są trudności z wypoziomowaniem obu stron w tej samej odległości od obiektywu i zamiast skrócić przydłuża to całą operację. Nie wiem czy wiesz jak należy się obchodzić z filmem, by go szlag za prędko nie trafił, a więc nie chwycić raczej palcami za emulsję lecz za obrzeże [w poprzek], nie zaciskać zwiniętej rolki za pomocą ściągania, bo tworzą się tzw. „druty telegraficzne” albo „deszcz”. Pisze o tym dlatego, że osoba, która mi przysłała Gombrowicza, zapałała również chęcią posiadania kompletu odbitek, a ponieważ kilkakrotnie wyłącznie dla mnie przepisywała całe fragmenty aktualnego DZIENNIKA z „Kultury” na maszynie, co jest robotą obłądną, nie wypada mi się od tego wykręcać lecz poproszę o parę miesięcy zwłoki, bo obecnie nie mam czasu i zrobię jej te odbitki i wtedy pożyczę od Ciebie ten film. O ile dałbyś komuś robić

odbitki [może Jurek?] to w praktyce czytelność ma się już przy formacie pocztówkowym [takim na jakim wysłałem Ci kopię recenzji z „Wieczoru”] ale jeśli nie chce się męczyć wzroku to trzeba kopiować na formacie 13 x 18. koperta 10 szt. Papierów na cienkim podłożu [kartony są droższe] w tym formacie kosztuje 9,50 zł. Czyli sakum pakum średnio trzeba liczyć wraz z wywołaniem złotówkę za stronę, co znacznie już zmniejsza ekonomię przedsięwzięcia. Najlepsze więc chyba rozwiązanie to wziernik do mikrofilmu lub projektor „Bajka” ustawiony sztorcem tak jak rzutnik. Rolki ponumerowałem kolejno na opakowaniu i na początku każdej rolki na samej taśmie. Tyle.

Pokazując B... obrazy olejne znowu musiałem ten majdan cały wydobywać ze schowka i w związku z tym postanowiłem kilka najlepszych powiesić w pokoju na ścianie. Wisi więc „pomarszczona dama”, „ukrzyżowanie erotyczne”, „pierwszy sekretarz w beciku”, „pan z zieloną pończochą” i kilka innych. Teraz czekam tylko na duże rysunki by parę dowiesić w pustych miejscach i pracownia znowu nabierze dawnego wyglądu. Nic nie robię, bo rodzina na świętach, poza tym muszę jeszcze reprodukcje dla B..., poza tym znajomi się zapowiedzieli i pan Janusz zdradza chęć przyjechania z żoną... Wczoraj znowu zarwałem do drugiej, witałem nowy rok, idiotyzm w moim wieku, czy coś się zmienia wraz z kalendarzem, idiotyzm. Jak się okazuje skandalik z Katowic dotarł wraz ze studentami na święta do mego rodzinnego grajdołka. Wrrr. No cześć

P.S. Robiąc korektę listu zauważyłem, że znowu napisałem „w moim wieku”, co Cię już raz zdenerwowało i zauważyłeś, że lubię coś pisać na temat starzenia się i w ogóle. Ależ to jest właśnie potrzebne do całości klinicznego obrazu!! Kompleks dr Fausta! Jeden z podstawowych punktów mojej wyobraźni erotycznej i nieerotycznej, w ogóle wyobraźni, to obrzydzenie, koszmarna odraza, wstręt przerastający wszystko do fizycznej starości. Fizycznej. Starości w sobie i starości w innych. To nawet chyba (świadomie) nie jest związane z moim pan-thanatyzmem czy jak to nazwać (tym spostrzeganiem śmierci w każdym przejawie życia) lecz po prostu odraza jak do żaby, jak do robaków pod kamieniem. Osobiście i cudzymi oczami. Cudzymi oczami to wygląda tak: Naprzód jesteś sobie facetem i masz znajomych facetów i znajome facetki. I już. Nic poza tym. Może właśnie Ty jesteś na tym etapie. Potem nagle znajome facetki zaczynają sobie nawzajem mówić, albo mówią im o tym znajomi faceci, że młodo wyglądają. To jest ten pierwszy sygnał jaki zresztą masz w dupie. Potem starsi znajomi faceci zaczynają coś przebąkiwać, że wątroba im wysiada, że zawałik, że teraz już nie mogą chlać przez całą noc etc. potem zniecka ktoś ci mówi że młodo wyglądasz. O kurwa! Dotychczas zatem nie wyglądałeś młodo? To się zaczyna mnożyć. Wątroba, zawałik, „jak pan młodo wygląda”, „ty jesteś jeszcze zupełnie młody” [od znajomego dziadka], nieświeża konserwa jest już dla ciebie teraz symbolem tego, że wpadasz w bagno, kiedyś była po prostu sraczka, a dziś to jest wynik ostatecznego spierdolenia się organizmu, który już nie trawi jak powinien. Narasta nerwicowe napięcie. „Zdzichu jesteś coraz młodszy”! W mordę skurwysyna! Ktoś ustępuje ci miejsca w tramwaju. Na około gulgocąca, starcza, wredna czereda znajomych facetów, znajomych facetek. Tej włoski jakieś z pryszczki wyrastają, tamtej raczka się nie zamyka tłuszczem nadmuchana. Koledzy łysinki, brzuszki, młodo wyglądasz, młodo wyglądasz, młodo wyglądasz, wszyscyśmy młodzi, bełkot, bełkot,



bredzenie, osaczanie, wpychanie do grobu, pewnie jeszcze tego nie znasz gdy miałem trzydzieści lat to tego chyba jeszcze nie znałem, a w każdym razie nie w tym stopniu. To jest ta forma starości jakiej nie znałbyś gdyby cię w nią nie wpędzali przyjaciele. Ale jest druga groźniejsza i własna forma starości. Te psujące się zęby, te włosy które robią się jakieś inne, te zapachy, o kurwa! Zaczynam pachnąć (o ile jest to zapach) moim ojcem! Pamiętam jak pachnął ojciec i jak czuć było po nim łazienkę, łóżko, płaszcz, klozet, jak wyglądały jego łokcie, genitalia [stary miał fioła na punkcie nudyzmu i u nas po ogrodzie łąziło się bez majtek] włosy w uszach. Jemu się na przykład świetnie układały włosy na głowie, a mnie sterczały jak badyle. I teraz zaczynają mi się układać!! I wanna po mnie tak jak po ojcu. I sracz też. Czuję jak powoli coraz silniej ojcem ze mnie śmierdzieć zaczyna i w ogóle ojca zaczynam tym i owym coraz bardziej przypominać. Ta sama śmierć zje nas od środka. Te robaki w nosie, zęby z zepsutego sera, wnętrzności przegnite na durch, ślimaki, ząby w środku, burczenie w brzuchu, żyły, włoski w uszach. Śmierć mego starego wlała do mnie do środka i rośnie we mnie jak płód, zjada mnie jak rak. Pierdzi moją dupą, burczy moim brzuchem, gada moją gębą... Nie jesteś w stanie zrozumieć całego ogromu obrzydzenia jakie mam dla starości. Doszło do tego, że brzydzę się siebie, swojej ręki, swojego brzucha, swojej śliny, swojego potu. I w tym samym stopniu brzydzę się starości w innych. I chorobliwy w moim wypadku popęd do młodzieży czy dzieci nieomal, z tym że czuję się w ich towarzystwie skrępowany do maksimum, bo one nie mogą odczuwać tego samego co odczuwam ja, tego popędu, bo jestem dla nich starcem, trupem, a jeśli nawet nie jestem (dla kogoś o specjalnych upodobaniach lub kogoś bez wyobraźni) to ja sam widzę się jak w lustrze w kimś innym i to powoduje, że nadal jestem skrępowany, bo przecież podchodząc do innego człowieka musimy czuć, że potrafimy nie tylko brać ale i dawać, a ja tego nie czuję. Nie wiem czy rozumiesz. No i chyba to też się zgadza z tym o czym w poprzednich listach, bo to może śmieszne w moich ustach i przy czterdziestu latach za sobą ale chyba... no tak ci kulawi faceci i w ogóle. Piękna przemowa na Nowy Rok. Trzymaj się kupy! Piękne pozdrowienia dla całej Twojej Rodziny.

P.S. Jak się okazało Zosia zaczęła prosić czy można jeszcze trochę zostawić te Twoje książki [ona ma mało czasu, a poza tym ślimaczy się ale chce poczytać]. Aby Cię uspokoić informuję, że jest u mnie w tej chwili [chyba, że coś przegapiłem]: „L’homme et ses symboles” plus wycinek ze „Współczesności”, Aniela Jaffe: „Symbolizm w sztukach plastycznych” – Skrypt, „Psychologia a religia” – skrypt, „Komplex archetyp symbol” Jacobi skrypt, Glosariusz terminów jungowskich skrypt, „Karol Gust. Jung, życie i dzieło” – Ombach Elż. Skrypt. Manierizm i El Greco! Jeżeli coś z tego trzeba szybciej to napisz – ja w zasadzie mógłbym już wszystko, ale Zosia ślimaczy...

Drogi Andrzeju!

Sanok 6.1.69.

Co jest jak pragnę zdrowia? Z tymi rysunkami! Bo też i taka sprawa, że dwa spośród dużych są kupione przez BWA w Rzeszowie i chce sfinalizować tą sprawę, by się nie rozmyślili, a mam w domu tylko dwa z tych kupionych, a dwa są jeszcze u Ciebie i to trzyma wysłanie tych dwóch posiadanych. A za to ma być 11 patyków, więc nie mogę się wahać, bo u mnie fatalnie z forszą. O ile „ten” czy „ta” Królowa Anielska się rozmyśliła w ogóle, to nie łam się tylko połów na nią wała i wyślij wszystko do Sanoka jak najprędzej, bo jak mówię jest teraz na dniach parę sytuacji jakie usprawiedliwiają z mej strony nerwowość aby potem nie było, że ludzi ciągam, a materiału w domu nie mam. Przez ostatnie dni ciągle nie mam czasu się zabrać do roboty, chcę jeszcze to odwalić ta wysyłkę do Rzeszowa i dekorację pracowni do stanu sprzed wystaw i mieć spokój przez cały rok 1969. mam nadzieję, że moja poczciwa żona nie uraczy mnie w tym roku remontem i że nareszcie będzie choć jeden rok w całości poświęcony pracy. A do tego celu nie chcę się udzielać pod żadnym względem. O ile papieru błyszczącego nie ma to nie kupuj, bo już pożyczyłem na wieczne nieoddanie co mi potrzeba i reprodukcje wysłałem w dniu dzisiejszym. O ile już kupiłeś, to naturalnie przyda mi się na inne okazje. O ile jeszcze nie wysłałeś rysunków, to przypominam jak to zrobić: Na jedną z płyt pilśniowych, które tam są nalepić płachtę z papierów pakunkowych. Po wyschnięciu zawinąć w nią rysunki, przekładając je czystymi arkuszami kalki lub papieru w ten sposób by między krawędzią pakunku, a krawędzią płyty był margines [bezpieczeństwa]. Pakunek zlepić taśmą adhezyjną i przykryć drugą płytą pilśniową. Całość opakować grubo papierem pakunkowym i zdrtować solidnie sznurem i nadać OSTROŻNIE, lecz nie EKSPRESS. A może Ty jesteś o coś na mnie obrażony??? („facet mi się naraził”). Aha. Razem z dużymi rysunkami nie dopakowuj czego innego, bo jedno zniszczy drugie jak będzie nie w tym samym wymiarze. Np.. rysunki małe dla B... czy coś w tym typie. Tyle. Trzymaj się kupy. Pozdrowienia dla wszystkich.

Drogi Andrzeju!

Sanok 7.1.69.

A więc w sprawie tego rysunku. Aby być jasnym: To dotyczy tego rysunku, na którym w ujęciu pionowym przedstawiony jest na krzyżu taki kokon ze sfałdowanej szaty, z którego wyłazą ręce i różne takie i to się tam w środku przemienia i nosi na odwrocie tytuł TRANSMUTACJA. Tak? A więc ta praca kosztuje 3.000 zł i ani grosza mniej, bo ja ją sobie lubię i poza tym to żelazny punkt mego programu, teraz nawet próbuje to malować trochę inaczej i w ogóle praca „kluczowa” dla jakiegoś K..., który ta kluczowość pojmie i w słowach narodowi przedstawi. Poza tym ona jest ciemna i bardzo dużo kredki na to poszło, nie mówiąc już że nogi boją. No mogę spuścić na 2.807, ale to już ostatnie słowo! Czy to pan King od Ejndzels się znowu rozmyślił, czy też ktoś trzeci?

Słuchaj. Jeszcze taka sprawa: Jeżeli idzie o „Daphne” lub o tą pracę tzn. „Transmutację” to one nie są przeze mnie dobrze zreprodukowane, a w razie sprzedaży chciałbym mieć dobrą reprodukcję [na czym i posiadaczowi chyba powinno zależeć, bo wtedy będzie miał ta pracę w ew. publikacjach] i zaraz w dwie minuty tą samą paką odeślę do Katowic. W zasadzie dotyczy to też i OBSERWATORA, ale z niego ostatecznie mogę zrezygnować, bo ta posiadane przeze mnie reprodukcja może od biedy służyć i do poważniejszych celów [brak jej kawałka brzegu, ale poza tym jest znośna]. Ta PRAKTYKA to cała zołza! Otóż wizjer ujmuje mniejsze pole niż to które będzie na zdjęciu, tak że w oryginalnym małoobrazkowym negatywie zostaje po brzegach około 2 mm margines, co naturalnie jest zbrodnią przeciw ludzkości, bo chodzi (przy tak małym formacie) o maksymalne wykorzystanie jego powierzchni ze względu na ostrość i ziarno. Dlatego ja „na oko” nieraz zbliżam się do reprodukcji więcej niż ujmuje w wizjerze, a potem czasem tak się wydarzy, że zbliżyłem się już za bardzo i część rysunku jest poza filmem. Tak jest właśnie z OBSERWATOREM, natomiast Daphne jest po prostu mało ostra, a TRANSDUKCJA dla odmiany ujęta nie prostopadle i brzegi się zbiegają. Teraz mam już na to sposób.

Rysunek dla p. L... wysyłam na Twój adres. Mam nadzieję, że jej delikatnie wyjaśnisz, że jest to jeden z moich lepszych rysunków, więc błagam by nie przybijała go pluskiewkami nad zlewem w kuchni, lecz albo w szufladzie albo pod szybką w salonie obok telewizora tak aby „przetrwał”.

Tyle dobrego. Cześć.

PS. Rysunek zadedykowałem dla p. K.... O ile ona się nazywa L... to naturalnie cała wina po mojej stronie, ale wyście to tak gruntownie w Katowicach pokręcili, że ja już nie wiem jak być powinno, a częściej używaliście nazwiska K... więc myślę że wszystko O key.

Drogi Andrzeju!

Sanok 9.1.69.

Ponieważ podpiardolenie rysunków obciąża Cię niejako jako tego co mi „głową” zaręczał, więc Cię wykorzystać chcę: Załatw mi proszę (przecież chyba masz kogoś znajomego w ZURT lub w Klubie krótkofalowców czy wreszcie jakiegoś radiobaslera czy ja wiem co). Nie mogę grać na magnetofonie, bo wysiadły mi już całkowicie kondensatory międzylampowe. Oto co mi potrzeba. Trzy kondensatory o następujących danych:

50.000 pikofaradów na przebicie 400 V (lub więcej volt) tolerancja +/- 20%  
Zamiast tego mogą być wartości zbliżone jeżeli idzie o pikofarady, a więc 47.000 pikofaradów lub 51.000 pikofaradów.

Oznaczenie na 50.000 pikofaradów może wyglądać tak:  
50.000 pF    lub    50 nF    lub    0,05 µF

Jak już się orientujesz zapewne kondensatory mogą być niepolaryzowane, zwykłe, bo pracują w obwodach małej częstotliwości, co się samo przez się rozumie. Ważne jest jednak by nie były to „kartoflaki” ani te „niebieskie papierzaki”, bo szkoda na to forsę. Wyjaśniam, że fachowcowi wystarczy powiedzieć „kartoflak” lub „kartofelik”, by wiedział o co idzie, ale Tobie wyjaśniam. Są to kondensatory papierowe zalane woskiem czy jakąś woskową masą, która przypomina kartofel i uroda u nich też taka bardziej kartoflana. Natomiast niebieskie papierzaki to są kondensatory robione przez BELMA oznaczone KRP o kolorze fioletowej ultramaryny z góry, a zalana smołą po obu końcach. I jedno i drugie nie nadaje się do moich celów. Chcę albo kondensatorów zalanych bezbarwnym polistyrenem lub takich złotych zalanych jakąś złotą syntetyczną żywicą. Poniżej rysunki i objaśnienia. Napięcie przebicia im wyższe tym lepsze, ale wraz z nim rosną wymiary kondensatora, a ja nie mogę tam zmieścić zbyt wielkich, więc orientacyjne gabaryty wg rysunku [mniejszy zawsze być może, byle napięcie przebicia nie było niższe od 400 V]. Od razu mówię, że rzecz kosztuje grosze ale mogą być trudności i trzeba poszukać przez SOR lub SOT, bo oni najpewniej to mają tylko w zasadzie nie prowadzą sprzedaży. Produkcja obojętna. Mogą być polskie lub niemieckie lub jakiegokolwiek. Tyle. Cześć.

Drogi Andrzeju!

Sanok 10.1.69.

Nie wiem czy dam radę więcej jak strona, bo u mnie kurewskie zimno, palce mi grabieją, malować od biedy mogę, bo to nie wymaga sprawności palców lecz całej dłoni, pisać i rysować nie mogę. Poza tym przy sztalugach jest cieplej, a na stole tak wieje od okna i w nogi też mrozi [musze obudować stół płytą pilśniową]. Co jest nieprzyzwoitego w roku „69”? czy, że kojarzy Ci się z tzw. „pozycją 69”? mój tata twierdził gdy byłem młodzieńcem, a miałem ku temu nijakie skłonności, że to jest „fuj” i krzywił się jakby gównem rozgryzł. Swoja drogą i ja mam lęk przed... ale to nie. No nie! Wolę już sam to robić, ale gdy ktoś mnie, to się boję i nic na to nie poradzę. Ale dla taty była to funkcja obrzydliwa, a więc chyba nieprzyzwoita i obrzydliwa idzie chyba w parze. Natomiast pozycję 969 widziałem na jakiejś greckiej wazie i kilku innych trójkowych takich. Więcej w monogram [pomysłowi ci Grecy] a nawet chyba czwórkowych ośmiokrotnie sprzężonych bo i twarzami i genitaliami, ale tak zawsze przemyślnie, że nigdzie dwie osoby całkowicie, tylko zawsze dwie do jednej i to bardzo przemyślnie a więc 669, 996, 696 etc., etc.

Jeśli idzie o wampiry to „Le Wampire” Pauverta ma L... i widziałem to bo pożyczył mi do Sanoka. Poza tym z Pauverta widziałem tylko „Le Diable” i „Banacha”. To co widziałem u Ciebie było mi nieznane, ale nie reczę że to był Pauvert bo spałem na stojąco gdy na to patrzyłem, a jeszcze obok dosiadł się M... i truł mi dupę swymi zwierzeniami „erotologicznymi” oraz tym że ma „jednak” twórczy i pozytywny stosunek do socjalizmu. Pamiętam tam jakiś obrazek Lenore Fini, o której myślałem że jest facetem, bo widziałem już w tych Jurka Pauvertach piękny jej obrazek pod tytułem „Amite” czy „Amitie”, ale M... mnie uświadomił, że to jest kobieta i że jest przyjaciółką pana Jelenty czy jak mu tam z tej Polonii intelektualnej w Paryżu [czy Jeleńskiego, nigdy nie pamiętam] i że namalowała cykl obrazów, które poświęciła jego genitaliom i jeszcze takie inne, ale ponieważ genitalia mister Jelenty absorbowały mnie w umiarkowany sposób więc odszedłem z kata i zostawiłem tam książki i M... a siadłem usnąć z otwartymi oczyma pod parasolem słów madame K.... Więc aby nie komplikować, to wszystko niezależnie od tytułu co dotyczy surrealizmu, erotyki i ekspresjonizmu, a także rzeczy dziwne, dzieci z łuską i kobiety z brodą i rzeczy straszliwe, a także straszące i już wiesz. Co do Wampirów to ja nic nie mam, a wiem że u Jurka w jakiejś starej, podartej encyklopedii, w której brak połowy kartek [z lat trzydziestych czy dwudziestych] sa na ten temat jakieś ilustracje i informacje. To encyklopedia erotyki czy seksuologii w sztuce. Moim zdaniem ciekawsza od pauvertów, ale to rzecz gustu. Jest tam też bardzo ciekawy grafik rosyjski nazwany Masjutin, o którym poza tym nic nie wiem. Świetna jego grafika „Puszka Pandory” i inne też.

O Boże nie można wprost pisać. Palce odpadają. Niedługo odeślę Junga „Homme i jego symboles” czy jak to się zwie. Tylko jeszcze Zosia w tym pogrzebie trochę.

OBSERWATOR niech idzie o ile on chce za 1.500 zł ale niech się facet przygotowuje, że to będzie musiał pewnie wypożyczyć na wystawę, bo B... coś już truł na temat tego, że to chciał eksponować na PRAWACH CZŁOWIEKA, a teraz chce na inna okazję... Teraz sprzedałem też prywatnie jakieś rysunki, co baba chyba wywiezie do Meksyku, ale muszę mieć forszę. Tą damę długopisem jaka wisiała na końcu sali i jeszcze jeden. No tyle. Nie mogę pisać.

Co do filmu. Koszt filmu jest 12 zł. Koszt papierów jakie piętnaście złotych. Robota: Czy 100 zł wystarczy? Bo wtedy dałbyś tą setkę, a ja zostałbym Ci winien 20 zł [bo 80 zł za film na Gombrowicza]. No tyle. Cześć zamierzam...

P.S. Ten zawodowiec i jego 700 zł, to niech on mi do dupy wskoczy!

P.S.2. Ale tego Króla Anielskiego nie namawiaj proszę „na siłę”. Godność osobista! Oschły stosunek. Jak nie to nie i cześć! Ja wyżyję bez tej forsy!

Drogi Andrzeju!

Sanok 13.1.69.

Więc facet, który gwizdnął rysunek o który mi chodziło ujawnił się! Nie chcę Ci podawać jego nazwiska, napisał do mnie, dałem mu ten rysunek pod warunkiem że mi go przyśle do reprodukcji ale zobowiązałem go by zadzwonił do Ciebie i przeprosił. No to już „możesz”, bo wiesz: Ja tak mniej więcej to wczułem się jak się czuleś, więc jak się trochę odhamujesz i go z lekka opierdolisz ale nie za mocno, bo w zasadzie facet chyba sympatyczny i nie miał chyba forsy, więc o mnie nie idzie. Ja mu napisałem, że musi do Ciebie zadzwonić w tej sprawie, bo Cię to kupę zdrowia kosztowało i święta miałeś zepsute. Może nie zadzwoni. Zobaczymy. Napisałem mu, że nie podam Tobie jego nazwiska ale może się sam ujawni. Tylko raczej proszę o dyskrecję, bo to już wiesz sprawa dotyczy nie tylko mnie, ciebie i jego, ale galerii i nie daj Bóg się jeszcze organy mundurowe wmieszają, czy ja wiem zresztą kto...

Bardzo mi przykro z tym telefonem wczoraj, że tak Ci się wpaskudził. Jak się Urszula czuje? No wiesz byłbym nie dzwonił, ale ten facet od tego filmu, którego naraiła mi jedna życzliwa osoba, a która to osoba byłaby trochę załamana w swej życzliwości gdybym przygasił wszystko jak M..., owóz ten facet „express” do mnie że przyjedzie we środę rano i czy może niepokoić i żebym mu zajął hotel w Sanoku, więc on nie ma telefonu żeby opóźnić, a z drugiej strony pewnie przyjedzie by obejrzyć materiał – no mnie jest to potrzebne wszystko jak pieprz do herbaty, znowu strata czasu i to będzie trwało tygodniami to kręcenie, uzgadnianie, ja nic za to nie dostane na pewno, a jeszcze będę musiał konać ze szczęścia, że propagują moją twórczość, ale jak się już zobowiązałem i zgodziłem to już chciałem być korekt i mieć wszystko na miejscu. O Boże. Dziś wykociłem list na 14 kartek do B..., bo napisał do mnie, że bardzo by chciał i że w ogóle, więc indoktrynowałem go nieco obłądnie no i już nic, bo do tego faceta też i jeszcze dwóch znajomych od rana piszę, piszę, B... mi swój KICZ przysłał, no on teraz trochę jakby inny niż dawniej, nie tak żebym się zmienił w sądach jak L... ale tak mi się wydaje, co nie znaczy, że się zgadzam z tym co pisze, ale teraz mnie już głowa boli. No cześć.

Drogi Andrzeju!

Sanok 17.1.69.

No więc wszystko doszło w środę rano w porządku całkowitym. Nie licząc tego co uszkodziło się na wystawie, bo jednak chyba nie żartowałeś z tym, że prace pospadały na ziemię, tyle że już z własnej woli dodałeś, że na skutek Twego pijaństwa, a nie przypadku czy zrządzenia losu. No bo dwie z nich, a szczególnie jedna [ta którą wymienialiśmy z cenzorem na ścianie po lewej stronie, a która początkowo była odrzucona] są szpetnie spieprzone, tak że nawet nie dam rady wykonać znośnej reprodukcji [w ogóle jej dotychczas nie reprodukowałem]. No dobra. Rzeszów: jedna praca rozdarta, Katowice: dwie prace połamane plus dwie ukradzione, które wprawdzie wróciły już do mnie ale wymięte no i zresztą zobowiązałem się przecież złodziejowi podarować je po zreprodukowaniu, co mam nadzieję że nie nastąpi, bo zaproponuję mu inne – swoją drogą chyba zwariowałem albo mnie zwariowali, na dodatek jakaś zołza kupowała ostatnio przysyłając z góry forszę, na koniec znowu przysłała i poprosiła „do wyboru” bym jej posłał, a ponieważ korespondowałem już i myślałem, że mam do czynienia z człowiekiem, a nie kurwią macią posłałem był, a teraz ani forsy ani prac, a babon wyjechał sobie w ogóle do Meksyku w dniu 15 bm.!! Żadna z tych rzeczy z osobna by mnie nie ubodła, ale wszystko do kupy na zakończenie roku i w ogóle i jestem załamany i zły i już jeszcze ten reżysjor mi wisi na głowie, bo zadesperzował, że ma grypę, więc odwołuje przyjazd, a nowy termin poda... Może wpadnie pod samochód! Po co mi to wszystko? No po co kurwa mać? A niech to wszystko szlag trafi!!! Huxleya pošlę jak będę miał siłę pójść na pocztę. Ciśnienie spada. No dobra, dobra, dobra. Cześć.

P.S. Otworzyłem jeszcze list bo tam w tej paczce z moimi rysunkami był jeden arkusz czystego papieru o formacie 100x70 czyli taki sam jak rysunki, który nie należał do mnie, a miał w rogu taki okrągły wytłoczony znaczek wyobrażający jakąś secesyjną altanę czy coś w tym rodzaju. Papier ten był doskonały w gatunku i bardzo chętnie bym coś takiego nabył. Czy może w Katowicach jest to do dostania? Był swego czasu podobny w gatunku papier NRD po 7 zł za arkusz. O ile ten byłby w podobnej cenie to czy mógłbyś mi nabyć tego 100 arkuszy? Pod warunkiem, że byłby całkowicie dziewiczy tzn. bez najmniejszych zagięć nawet cienia zagięć i załamań, bo o ile po narysowaniu załamania dają tylko uszkodzenie rysunku to to załamanym papierze nie sposób narysować coś cieniowanego, by to załamanie się nie uwidoczniło. O ile by to było to opakowanie na to wyślę do Katowic.

Ten drugi ukradziony rysunek to były takie dwie głowy które zreprodukowane były na okładce od katalogu z Łodzi (pamiętasz?). Facet oddał to „na chama” od passe partout. Widzę, że muszę rysunki oprawiać w szkło przed wystawą, wygląda to groteskowo ale nie ma innego wyjścia.



Drogi Andrzeju!

Sanok 23.1.69.

Wybacz, że nic nie piszę. Źle się czuję. Napisze jak tylko to minie, a na razie chyba hibernacja lub załamanie psychiczne nie spowodowane niczym realnym może Marsjanie i somniwizja. Talerze. Wyślę Huxleya jak będę miał siły wyjść na pocztę. Książki przyszły wśród nich brak tej, na którą właśnie czekałem, tam był taki obrazek kolorowy z takim psem, który jakoś tak wnikał w ścianę. A może to mi się śniło? Aha. Była tam też reprodukcja takich ust na niebie nad krajobrazem i M... się to widziało genialne, a mnie nijakie. Ale ten pies. Pies? Cześć

P.S. Kondensatory REWELACYJNE. Magnetofon działa jak nowy! Jesteś geniusz w tych sprawach.

Drogi Andrzeju!

Sanok 25.1.69.

Mam nadzieję że napiszę przynajmniej tą jedną kartkę a może coś się przebieje jak mawiała nasza praczka wtedy gdy jeszcze były w Sanoku praczki. Nie mogę, nie umiem, gdyby ktoś zobaczył to co wypociłem w tym roku, to by myślał że to nie ten sam facet, tak jakbym wyleciał przez okno i uderzył głową w ziemię. Poza tym wszystko sprzeciwia się bym mógł odzyskać spokój. Czechosłowacja, dziś znowu bo już nie mogłem Warszawy nastawiłem rano Wolną Europę, więc jeszcze w Moskwie zabawa pukawka – A gównu mnie to wszystko obchodzi robić swoje, robić swoje, wszystko przecież mogę znieść, wszystko mogę znieść, gdy tak wczoraj zastanawiałem się nad sobą to właściwie mógłbym w każdym stroju, byle nie kłamano, po prostu kłamstwo to coś co mi najciężej przychodzi i słyszeć i wydusić ze siebie, niechby gadano brednie, niechby każdy pisał co innego, wszystko byle nie ta urzędowa rewerencja w stylu mego kuzyna z Warszawy, który napisał na święta całuje rączki Cioci, Zosię i Zdzicha pozdrawiam, Tomeczka ściskam, wybieram się od dłuższego czasu do Kochanej cioci by odnowić kontakt i zacieśnić [coś tam – nie pamiętam] ale rozliczne zajęcia etc. Uuuuuch, kurwa mać przypierdolił bym mu z automatu jakbym mógł. Słuchaj. Co to za dziwne książki mi poprzysyłałeś, abym tylko czego nie zatracił, bo takie rzeczy jak u mnie leżą to rzucam do pieca by nie śmierdziały. Witłod F... [ze starym portrecikiem autora i napisem Twoją rączką A KTO TO] może jeszcze Jacek F... dopasuje o ile coś tyż napisał? Jest pewien rozpleniony gatunek chuja polskiego vulgariż tzw. przeze mnie „pieska komitetowego” i ja nie znoszę jak mi to śmierdzi nawet tylko leżąc. Societes secretes feminines to ja się nie znam, to musi być ciekawe, ale mi tego Zosia nie ma czasu przetłumaczyć nawet roboczo, poprosiłem ją raczej o „mitologię piersi” i „erotykę surrealizmu” ale z tych wyjątków jakie mi zaserwowała to widzę że raczej szkoda czasu. Co do „perspektywy krzywoliniowej” to nie bardzo pojmuję po co to masz, czy kupiłeś. To przecież geometria wykreślona czyli rzecz przerażająca jaka mi cuchnie dziadkiem Plamitzerem, o którym pewnie nawet nie wiesz że był i że napisał spore dziełko teoretyczne o geometrii „rzutowej” [nie mylić z rzutami geometrycznymi] i który dwa razy obrył mnie z geometrii wykreślnej, raz tylko dlatego że powiedziałem iż czytałem o tym w podręczniku Bartla. „A to pański kolega?” „Kto?” „No ten Bartel.” „???” „w PODRĘCZNIKU profesora Bartla, pan przyjdzie za dwa tygodnie”. A raz przed nim obrył mnie już jego adiunkt Ingarden, który jak myślał to zamykał oczy... no te wszystkie niemiłe wspomnienia ewokowała ta książeczka. Myślałem że przeszłość zapadła w jakowąś dziurę. Ale jedna rzecz tam się okazała ciekawa. Litografia Maurits Cornelis Escher „Cage d’escalier” nie mająca zresztą nic wspólnego z perspektywą kolistą czy widzeniem 180 stopniowym, czy z „OKIEM BOGA” o którym ołówkiem widzę notatkę, widocznie Andrei U... manu propria, lecz będąca tylko pewnym trickiem wizualnym tym niemniej przygniatająca mnie na miarę DOMU SCHADZEK Grilleta, który w związku z tym obrazkiem przeczytałem wczoraj sobie ponownie. Dłużej patrzę na ten dziwny rysunek czy litografię niż

wszystkie pozostałe książki. Czasem coś robi takie kosmiczne wrażenie. Zawrotu głowy. Poszukiwania początku lub końca. Właściwie to nie imponuje mi „plastycznie” o ile to słowo w ogóle coś znaczy ale jakoś tak kleszczykami łapie za głowę i za mózg i trzyma i wykręca. W zasadzie są to dwa obrazki „zeszyte” w środku przy pomocy pasma schodów, ale ten prosty zabieg plus obłądny, beznamietny ruch tych stworków drapie mnie w jakiś ukryty bezpiecznik w psyche.

Inne książki na razie zostawiłem z wyjątkiem tych, w których przejrzałem obrazki bo liczę się z grypą Hong-Kong i koniecznością kilku dni w łóżku, więc wtedy przeczytam co będzie do czytania. Właściwie jeżeli idzie o książki plastyczne to poprzestaję na dokładnym obejrzeniu obrazków. A propos. W „erotyce surrealizmu” jest parę rysunków i jedna fotografia „pornograficzna” dla sadystów. No raczej moim zdaniem mizerne to i ilościowo i jakościowo. Fotografia poza tym w ketmanie [ta pani z batogiem i muletą w ręce, robiona „na torreadora”]. Ale czy Ty przypadkiem nie widziałeś gdzieś pornografii dla sadomasochistów? Ja tego w życiu nie widziałem, a czytałem że jest i że wydają. Gdybyś coś takiego kiedyś nawet we fragmentach znalazł czy mógłbyś wypożyczyć i przysłać na dzień choć do Sanoka bym to zreprodukował? Po pierwsze chcę się porównać z tym co na Zachodzie wydają, po drugie chcę nareszcie mieć coś atrakcyjnego dla siebie gdyż ta erotyka typu PLAYBOYA nie działa na mnie zbyt silnie. Już nawet ta mizerna dupula z batogiem zrobiła pewne wrażenie, mimo iż zdjęcie jest niewyraźne i wreszcie bardzo zakamuflowane. Poza tym abstrahując już od czego innego to chciałbym porównać doznania i sposób ich uzyskiwania na zasadzie „sadosochiści wszystkich krajów łączcie się”. Czy tam jest „to samo” co u mnie czy całkiem co innego. Oj nie mogę nic pisać. Nadal źle się czuję, myśli się rozłazały, palce po maszynie błędzą. Przepraszam, przerywam, może minie.

P.S :Rozpieczętowałem jeszcze kopertę, bo główny powód dla którego napisać miałem list zapomniałem w trakcie pisania. Owóż ten papier, o który pisałem żebyś kupił o ile będzie to już nieaktualny chyba że już kupiłeś. Owóż wpadłem na genialny pomysł. Najlepiej się rysuje na papierze fotograficznym po stronie emulsji fotograficznej, co mi poprzednio nie wpadło do głowy. Trzeba go tylko uprzednio utrwalić by nie ciemniał. Gumy można używać w nieskończoność i za każdym razem wyciera do zupełnej bieli. W związku z tym byłbym Ci wdzięczny za matowy karton w rulonach i po ile są te rulony jak też jakie mają dokładnie wymiary bo ten kutas w Sanoku to udzielił mi trzech sprzecznych ze sobą informacji dodając że w tej chwili i tak nie dysponuje rulonami.

Taki papier nazywa się:

**BROM lub CHLOR lub CHLOROBROM**

**34 TWARDY lub 42 NORMALNY etc. może być dowolny bo to do rysunku a nie fotografii**

**2 BIAŁY**

**2 PÓŁMAT**

**1 GŁADKI**

**K KARTON**

O ile nie mają na składzie to może by pokazali choć cennik, bym mógł potem pisać do znajomych do Warszawy, ale muszę im już dokładnie napisać o co idzie, bo kupię mi np. papier do kopiowania planów lub filmy do aparatu.

Drogi Andrzeju!

Sanok 28.1.69.

Przepraszam, że nic nie piszę. Wczoraj wypociłem epistołę do B... odpowiadając na pytania, a poza tym nic do nikogo. Wysyłam Huxleya z racji tej, że muszę wyjść na pocztę, bo epistołę „erotologiczną” wolę nadać jako polecony z racji na szczegóły intymne mojej psyche i somy. Jeżeli „Człowiek i jego symbole” byłyby już na gwałt potrzebne to skrobnij kartkę, bo dziś gdy chciałem je nadać z Huxleyem to Zosia się rozterczała, że jeszcze nie przeczytała, a czyta „Poetów Francuskich” i „Mitologię Piersi” jakby tamto nie mogło poczekać. Tyle. Zimno, że palce się odłamują, wieczorem prędzej mogę pisać i rysować, a teraz nic z tego. Cześć, pozdrowienia dla wszystkich

P.S. Facet mi pisał że do Cię dzwonił że się ujawnił i że jest Ci winien „dużą wódkę” więc się łamie „ile” tej wódki potrzebujesz. Powiedziałem że pijesz spirytus i że jak się upijesz to bijesz.

Drogi Andrzeju!

Sanok 28.1.69.

A więc Twój list przyszedł więc jeszcze dopisek, bo Huxleya już wysłałem. A propos listów to EXPRESU nigdy mi nie nadawaj chyba przed niedzielą, bo normalne listy przychodzą o godz. 11 przedpołudniem, a ekspresy o godz. 13 do godz. 15 popołudniu [z Katowic] gdyż ten sam pociąg je przywozi, a tylko inny facet roznosi i do ekspresów jest jeden facet na cały Sanok i dlatego jest to opóźnienie przy czym on gdy przychodzi i to mówi mamie „co ja mam z tym panem Zdzisławem” [zupełnie go nie znam, tyle że dawniej sprzedawał w sklepie z butami] „znowu ekspres”. Jeśli przed niedzielą to tak, bo w niedzielę listonosz nie chodzi, natomiast ekspresy roznosi ten sam facet i narzeka w tym samym stylu.

Jeśli więc idzie o bristol NRD to na razie zastopujemy ten interes, bo wprawdzie sprawa jest nadal otwarta, ale może później o ile u Was po prostu bristol ten bywa częściej [u nas był raz w historii polskiej]. Co do rysunków to ję łąłem ale już przebolełem. Być może nie uszkodziły się w czasie zdejmowania, lecz w czasie wieszania lub przeglądania przed wieszaniem gdy tam był i mister K... jak twierdzisz i inni [zanim ja przyjechałem] gdyż wtedy gdyśmy go wieszali zamiast Adama i Ewy to się mu już nie przyglądałem. W Rzeszowie nie mógł się uszkodzić, gdyż trafem ten akurat rysunek nie był w ogóle w Rzeszowie, bo mi się jakoś wydawał słabszy szczególnie twarz.

Co do S... No widzisz jak on napisał to myślałem, że facet ma 20 lat lub 21, teraz okazało się że on mniej więcej w Twoich leciech. Ja bym może był większy żłób gdybym wiedział, że on już nieco łykowaty, ale u mnie to tak samo jak u Gombrowicza i to nie od niego wzięłem, bo u niego to może i tło homoseksualne, a u mnie po prostu pociąg do młodzieży, więc zawsze 18 latki i nieco starsze płci obojga mają u mnie pewien kredyt z racji jakichś takich niewyżytych aspiracji w stylu Baldur von Schirach czy Makarenko czy ja wiem zresztą co, należę do tych co to „lubią młodzież”. No on teraz nie ma sumienia brać tego rysunku i w zasadzie mi go oddał z czego skorzystałem, ale mu coś kiedyś jeszcze dam. Bo to było tak o czym mi on nie mówił, ale co sobie dokombinowałem. Możesz mu przy sposobności powiedzieć, że ja tak to sobie wykombinowałem. On napisał że marzy o takim jednym małym rysunczku czy mogę mu go dać. List pierwszy. Na to mu odpisałem, że chyba tak, że dam chociaż nie lubię dawać, ale że dam, bo może nie jest żłób i naprawdę chce tylko, że nie wszystko mogę dać, bo niektóre prace nie są już moje, co zresztą zaznaczone jest na odwrocie, a poza tym jest kilka prac, których nie dam ani nie sprzedam nikomu, bo je sobie chcę mieć dla siebie. Od razu pomyślałem, że mu o ten rysunek chodzi, bo u mnie to jest to co Jung nazywa synchroniczność czy telepatia, pewne rzeczy się wie i nie ma żadnych wątpliwości. Jako drugi typowałem ten, który on w rezultacie poprosił. Bo on na pewno dowiedziawszy się, że rysunki nie wszystkie są moje zajrzał pod spód passe partout i znalazł tam napis „własność prywatna” no i

rysunek podpieprzył, a do mnie MUSIAŁ napisać [skoro mu obiecałem, a nie chciał wzbudzać podejrzeń] o inny rysunek. Ten inny mu dałem, co go trochę psychicznie załamało, bo gdybym nie dał to by powiedział zem żłób i „dobrze mi tak”, a w tej sytuacji zaczęło mu być głupio. Trochę mnie rozłościło to, że widząc napis „własność prywatna” nie zastanawiał się, że ja musiałbym zwracać najprawdopodobniej forszę za skradziony rysunek właścicielowi. Aby się jednak nie załgał do reszty to miłosiernie podsunąłem mu, że musiał zajrzeć pod passe partout, bo przytoczył mi w liście tytuł pracy, a ten tytuł [omyłkowo napisany przez B...] znajdował się tylko tam i nigdzie więcej na kuli ziemskiej, tylko na odwrocie passe partout wraz z dopiskiem „własność prywatna”. Ponieważ odsyłając prace odczepił je od passe partout [najprawdopodobniej w tym celu bym nie zaczął rozumować jak wyżej w stylu: „czy nie widziałeś przyjacielu napisu własność prywatna i nie myślałeś, że narażasz mnie na koszt?”] więc mu odwrotnym listem podałem, że musiał przecież widzieć passe-partout i napis OCZEKIWANIE skoro się nań powołał (aby go już nie przypierać do muru i pozwolić wyjść z honorem). He he! Poza tym gdyby się nie nazywał S... [od siarka chyba] to by się to wszystko inaczej potoczyło, ale tu tak zaklapowało, a piszesz że W... go zna, W... zaś przez rów niepotrzebnie skakał... Słyszałeś o Inkubach. Ja tam swoje wiem. Mnie się źle obecnie robi, pracuję, fatalne to co w tym roku zrobiłem, ale może się to rozkręci, natomiast fizycznie czuję się zupełnie dobrze i nawet dziwię się, że to tak jakoś nie idzie w parze.

No cześć.

P.S. Ta baba oddała forszę za nadprogramowy rysunek. Odwołuję com to pisał na nią.

P.S. A propos tych robaków co się pasą na piersiach tej panny [mam wstręt do wszelkiego rodzaju szarańczy i nie wiem jak może to ewokować uczucia erotyczne] to M... coś nabrał wody w usta jeśli idzie o mnie i nie wiem nawet czy go czymś nie uraziłem, ale on tyle mi plótł w listach o tych swoich erotycznych przeżyciach i aktualnie nawet jak pisze to „kto” u niego leży w łóżku i czy rzyga czy nie rzyga i że służącą „przerznął” [„w pośpiechu”] i ja nagle odczułem, że nam absolutnie tego dość, dość, dość, bo zacznę wrzeszczeć i narobię szkody i jak mi opisał ta właścicielkę czy pastwisko robaków i jej męża, który mu zupą oblał, a nie, nie oblał, obił go w związku literatów gdy jadł zupę i to mi jeszcze przysłał na papierze z nagłówkiem, który wystukał na maszynie, a pod spodem manu propria tekścik, no to powiedziałem kurwa dość! Nie będziesz się przyjacielu wyzywać moim kosztem, a tak właśnie mi to zaklapowało i powiedziałem coś delikatnie w liście co musiało jednak zabrzmieć mniej delikatnie, bo jakoś zamilkł, ale ja mam żonę i dzieci i czterdzieści lat na karku i też bym sobie „w pośpiechu” „poprzerzynał” „służące” gdybym gustował w służących [bo u niego jakaś znaczna inderferencja w sprawach doboru partnerki] i gdyby warunki, których niestety już nie mam na to pozwalały i że zasuwanie mi takich numerów irytuje, a także maltretuje psychicznie, a ja lubię być maltretowany wyłącznie przez blondynki z zadartym nosem około dwudziestki, a nie przez brunetów z brodą pod trzydziestkę, więc chyba miałem rację gdy użyłem nieco ostrzejszego tonu niż wypadało. Tak.

P.S. List jeszcze odpieczętuję, bo nie wyszedłem już z domu i nie wrzuciłem do skrzynki. Taka sprawa wynikła jeszcze. Czy możesz mi kupić w Katowicach tempery Karmańskiego o następujących kolorach:

1. „Czerń” (jaka będzie)
2. „Biel tytanowa”
3. „Karmin” lub „Lazur alizarynowy” lub „Geranium” lub coś innego mocno czerwonego w tym właśnie stylu, ale nie np. cynober czy kadmiem.

Wyjaśnienie. Trwałość koloru nie wchodzi w grę, bo to do grafiki do matryc [heliotypia] ale musi to być tempera Karmańskiego a nie np. plakatówka w tubie lub tempera innej firmy, bo to już wypróbowane i tak ma być. Czerń może być jakakolwiek, bo Karmański czerń słoniową wyrabia z sadzy, czerń z winorośli z sadzy, i sadzę z sadzy. Biel tytanową robi on z bieli cynkowej, a biel cynkową z bieli barytowej, biel barytową natomiast robi z gipsu, na całe szczęście nie produkuje już gipsu, bo nie miał by z czego. Karmin robi o ile wiem z bieli barytowej i tuszu do czerwonych długopisów, ale to właśnie o to chodzi. To w ogóle lepszy facet, tylko ceny u niego są na poziomie, a produkt taki bardziej na oko. Kup więc mi proszę 10 tubek bieli, 10 tubek czerni i 5 tubek karminu. Najważniejsza dla mnie w tej chwili jest czerń więc o ile brak byłoby czegoś innego to wyślij to co będzie o ile będzie w tym czerń. Aha. Spróbuj czy nie są suche, bo tempery Karmańskiego lubią być też suche, gdyż on oszczędza wodę, a poza tym oszczędza palce więc nie dokręca tubek. Forsę balonem odeślę ile będzie trzeba. Co do bristolu NRD to się jeszcze łamię, ale napisze na dniach. Trochę źle z gotówką – zdaje się, że w Rzeszowie zrezygnowali z tego zakupu, bo mieli forsę na koniec roku, a teraz nie mają. Coś w każdym razie zaczynają kręcić. No to bym już wtedy przeklął tą wystawę w Katowicach. Ciekaw jestem czy bristol NRD bywa też w gładszym wykonaniu, bo taki ziarnisty utrudnia trochę rysowanie [niektórym niby ułatwia, bo rozprasza kreskę podobnie jak ostre płótno rozprasza ślady pędzla, ale ja lubię widzieć fakturę, nie lubię tej takiej gładzizny ani na obrazie ani na rysunku]. Taki gładzszy to bym kupił i to nawet więcej niż sto sztuk. To tyle. Na razie. Przepraszam, że tak zwodzę ale o ile do czego dojdzie to zawsze forsę płacę bez obaw. Cześć.

**TO JEST RACZEJ DOŚĆ PILNE! CZARNA!**



Drogi Andrzeju!

Sanok 29.1.69.

Okazało się dziś, że czarny tusz chiński może doskonale zastąpić czarną temperę w tych rzeczach, do których potrzebuję. Ponieważ zaś biała potrzebna była do zmniejszenia intensywności czarnej, a przy tuszu jej nie trzeba, więc i biała jest zbędna. Pozostaje karmin o ile go dostaniesz. Przepraszam za kłopot i nieustanne zmiany ale myślę, że oba listy dojdą równocześnie, w przeciwnym wypadku towar się nie zmarnuje [o ile już kupiłeś] ale sądzą, że nie będzie tej ostateczności. Próbuję opracować nową metodę heliotypii i stąd całe dni głupiej roboty ściśle technicznej, robię ten sam stereotypowy rysunek różnymi sposobami i staram się uzyskać ta fakturę odbitki o jaką mi idzie. Tuszu chińskiego mam w zapasie pod dostatkiem, wczoraj próbowałem kreślarski, a o chińskim zapomniałem, dopiero Zosia mi go podsunęła i jest doskonały do tych celów lepszy od tempery. Tyle. Trzymaj się kupy.

**PRZEPRASZAM!**

Sanok 30.1.69.

Pójdź dziecię, ja cię uczyć każę... Cholera bez nagłówka ale to ta S... tak pisuje i wydało mi się to może i nie głupie, bo to takie stereotypowe rozpoczynanie jak w CK Austrii... No więc ja też „byłem sadystą”, wtedy gdym sobie masochizm wprowadził do podświadomości, a zatem od najwcześniejszych lat dziecinnych masochizm pokutował u mnie w ukryciu, mimo iż całkiem dziecięce doświadczenia [te opisane Ci, z Matką Boską] miały charakter masochistyczny. Ukryłem to jakoś i wydawało mi się, że chcę gwałcić, deflorować itp. Itd., a nawet do czego się przyznaję ze skruchą (bo to trochę nieuczciwe), a więc nawet w czasie normalnego obłapienia wyobrażałem sobie, że osoba obłapiana nie jest osobą obłapianą i że odczuwa do mnie odrazę, że jestem „plugawym staruszkim” z brukowego komiksu, który za cenę milczenia czy jakieś inne historyjki defloruje „uciśnione niewinności”... br.. jak zdziecinniała może być wyobrażnia wypasiona na rozmaitej literackiej tandecie. Trudniej sobie było wyobrażać, że gwałcę kogoś kto się nie wydziera i nie wrzeszczy, a do tego by na wzór moich znajomych organizować sobie taki teatr z udziałem drugiej osoby, do nie gdy doszedłem, bo zawsze miałem duże trudności z dopuszczaniem kogoś do spółki z moim myśleniem w tych sprawach. Zgwałcić zaś nikogo w życiu nie zgwałciłem i nie zgwałcę, bo tu jest jakieś takie tabu z poszanowaniem cudzej osoby i w ogóle aktami gwałtu, mnie nawet ciężko byłoby dać komuś w mordę jeśli nawet byłyby ku temu powody, po prostu wszelki gwałt jest mi niesłychanie obcy – może dlatego budził moje ukryte pożądanie. Ale w ukryciu to ja wcale nie byłem sadystą lecz masochistą i to wylazło dopiero przez przypadek w roku 1961 lub 60, nie pamiętam już. W trakcie wykonywania takiego niewinnego rysunekzku-świństewka takiego pana co sobie klęczy przed panią i całuje ją w pewne miejsce zupełnie nieświadomie czy też jakoś na pograniczu jawy i świadomości [bo pracowałem wtedy nad tą ogromną rzeźbą jaka u żony w pokoju i psychicznie byłem nią tylko zajęty] dorysowałem nagle w ręce tej pani bat, kij lub nóż nie pamiętam już co popatrzyłem i jak mnie rypnęło przez łeb i gdzie indziej i w ogóle w życiu, w momencie gdy pierwszy raz w życiu zapoznawałem się osobiście z płcią przeciwną [a więc rzecz jaka przeżywa się silnie] nie oberwałem tak po łbie i [pardon] genitaliach jak wtedy! Coś się odetkało i nagle zobaczyłem wszystko w innym świetle. Dlatego między innymi „wierzę” w podświadomość [jeżeli nikomu tego nie powiesz, to mogę Cię poinformować, że miałem wtedy orgazm nie dotknąwszy się nawet ręką, po prostu popatrzyłem, a miałem już wtedy przeszło 30 lat i dwuletniego bachora!] [takie zresztą rzeczy nigdy mi się nie zdarzały i znałem je tylko z opowiadań, w zasadzie byłem zawsze wzorem normalności w tych sprawach]. No potem przez parę miesięcy czułem się jak w innym świecie. Nawet na ulicy patrzyłem na wszystko jakbym przekroczył „granicę” coś takiego, no wszystko było z innej perspektywy, każda sprawa między płciami musiała być inaczej zobaczona. Potem trochę na szczęście otepiałem na to, bo inaczej chyba bym zbzikował. Na tzw. „planie realnym” nic się nie zmieniło, a zanim wreszcie pozwoliłem sobie komuś o tym powiedzieć, ho ho... Naprzód były takie zakamuflowane cytaty w rysunekzkach, potem coś na ten temat okrężnie wspominałem... Boże jak ja się wtedy wstydiłem i do dziś jeszcze mi z tym nieswojo.

No więc pytasz jak ma wyglądać pornografia dla masochistów. Widziałeś książeczkę „Weib als Sklavin” czy jak to tam? A zatem przemieńmy tu płcie! Sądzę, że z tej encyklopedii tomik zatytułowany „Grausame Frau” by mnie ukontentował, naturalnie bardziej gdyby był współczesny, podczas gdy „Lustige Frau” i wspomniany PLAYBOY, który jest współczesną wersją „Lustige Frau” działa na mnie „o tyle o ile” tzn. normalnie podczas gdy więzy, noże, kneble, stryczki, haki, krew, to wszystko o ile związane jest z wyżywaniem się pań na panach (a nie przeciwnie) działa na mnie nadnormalnie! Silniej! Myślę że dokładnie opisałem o co mi chodzi, co nie znaczy, że to w ogóle gdzieś jest, bo jak sądzą masochiści stanowią jakąś szczególnie zawstydzoną i nie ujawniającą się grupę społeczną. Co do PLAYBOYA to miałem swego czasu kilkanaście numerów od Jurka L..., który je znowu miał od kogoś. Miał także szwedzką pornografię, dość (powiedziałbym) „ginekologiczną”. Ostatnio on chyba tego nie ma, aczkolwiek niewykluczone jest, że ma reprodukcje, bo on robi reprodukcje z takich rzeczy – ja nie mam nic, nawet reprodukcji, bo jestem leń jeśli idzie o mnie – dla kogoś czasem (jak tego Gombrowicza) ale dla siebie nawet tego nie potrafiłbym. Jeżeli idzie o Sittengeschichte to Jurek ma 4 tomy w domu, bo widziałem to u niego. Nie wiem czy PLAYBOY zainteresował by Cię, bo tam nie ma nic z tych spraw. To jest sterylny seks w dobrym, nawet mało szmirowatym wydaniu, taki miły seks bez „kraft durch freude” i bez „wypieków”. Stosunkowo bardzo ładne modelki w bardzo solidnych zdjęciach i w bardzo dobrej edycji kolorowej, z pewnym przymrużeniem oka, walką o równouprawnienie ras, politycznymi wywiadami, brakiem przesądów religijnych, nacjonalistycznych, rasowych, klasowych, „postępowością” etc... no już wiesz o co chodzi. Bez tajemnicy. Co najwyżej jakieś takie na marginesie rysunczki, kawały, czasem zalatują czymś dwuznacznym, a w ogóle to jest dobry amerykański seks w najlepszym gatunku z nazwiskami i to... ooo widzisz: Np. w PLAYBOYU będzie pozować nago Ursula Andres, czy inna wielka gwiazda filmu, podczas gdy w analogicznym piśmie np. „Bachelor” czy francuskim „LUI” te same osoby będą już w bikini, a nago będą pozować równie atrakcyjne, a nawet atrakcyjniejsze panie, ale z mniejszymi nazwiskami. Odpowiednio niżej masz jeszcze „gorzej”. Już nie ma w ogóle Ursuli Andres, bo by zaskarżyła gdyby ja tam umieścili, ale panie za to siedzą sztuka w sztukę w rozkroku na kolorowych zdjęciach i pomagają sobie rękami by można było zobaczyć dosłownie macicę! Panie są też raczej fajne. Ale już najczęściej bez nazwisk. Jeszcze niżej jest jeszcze „gorzej”, bo są też i panowie, ale nie ma już kolorowych zdjęć etc. etc. etc. Ktoś kto (jak w Polsce) niezepsuty jest nadmiarem nudyizmu, nie docenia magii wielkich nazwisk, niejednokrotnie będzie głowę zachodził czym się różni „Bachelor” od „Black Magic” a „Black Magic” od „PLAYBOYA” czy „NYLON JUNGLE”. PLAYBOY to coś w rodzaju erotologicznego „Tatlera”. Tatler jak wiesz to angielski magazyn, który zajmuje się np. strojami lady Cuningsham czy lady Astor na ostatnim Royal Ascott, nikt bez nazwiska nie znajdzie się w Tatlerze chyba jako reklama. Naturalnie oprócz tego, że PLAYBOY jest „z towarzystwa”, zamieszcza także zdjęcia „króliczków” [bunniest] z klubów playboya też z nazwiskami, bo tam jest wszystko z nazwiskami ale naturalnie nieznanymi. Poza tym PLAYBOY wydaje także PLAYBOY CALLENDAR zawierający najładniejsze „playmate” [goła panienska na rozkładanej potrójnie stronnicy do wycięcia i powieszenia tzw. „playmate of the month’] z danego roku w nowych ujęciach oraz „The best from Playboy” oraz co miesiąc „Playboy Club

Magazine”, następnie produkuje fajki Playboy z królikiem, swetry playboy zdobione królikami, wisiorki playboy etc. etc. wszystko z małym białym królikiem, który jest tam jakimś symbolem i bez dodatkowego napisu, bo znak królika sobie opatentowali. W tych klubach Playboya te panie „door bunny”, „key bunny” etc. są przyzwoicie zresztą ubrane w stylu amerykańskiej rewii lat trzydziestych, a więc w siatkowych rajstopach i jakimś takim sztywnym fiszbinowo-atłasowo-dziwacznym kostiumie od pupy prawie pod szyję. Na głowach mają dodane uszy, koło nogi mają takie kółko z nazwiskiem i pewnie funkcję. Jest tam strona czy kilka stron gdzie masz kupę zdjęć tych „królików” w lokalu przy gościach i w stroju „służbowym” oraz w domu bez stroju służbowego, w pozie erotyczno-optycznej czy optyczno-erotycznej. Nazywa się to np. From Playboy clubs in Chicago czy coś w tym rodzaju. No tak. W sumie nic ciekawego tyle, że jest to pewien ewenement sprzed kilku lat, ewenement „przyzwoitej pornografii”. Pismo sprawia wrażenie solidne, eleganckie, bez wypieków i bez tej szmatłowości jaka zawsze łączyła się dawniej z pornografią i dlatego zostało tak rozreklamowane. To tak jakby upaństwowiono pornografię i stawano z nią do festiwalu międzynarodowych w Cannes i Moskwie z hasłami np. walki o pokój. Tak to wygląda. Piszą tam np. Ray Bradbury [bez związku z seksem] Truman Capote, wywiady są z Morawią, Luther Kingiem [gdy żył], Fidelem Castro, Ingmarem Bergmanem, sądzę że chyba uzyskają prędzej czy później wywiad z papieżem, a może i jego akt. Podobno dysponują gigantycznym kapitałem.

Co to jest „pornografia dla masochistów” to się przyjacielu chyba dowiesz za rok, bo zamierzam za namową naszego erotologa odhamować się całkowicie i na marginesie innej działalności spłodzić cykl „marzeń” cykl rysunków ściśle projekcyjnych bez żadnych zakłamań i bez żadnych deformacji tak jak to wygląda, tak jak wygląda to co mnie pobudza seksualnie. Może to i nie głupie? Czemuż koniecznie robić rzeczy tylko „artystyczne”? no będą to rzeczy śliskie i lepkie, a także z wypiekami no i nie będą miały „mojego stylu”, bo będą fotograficznie wierne rzeczywistości, a w każdym razie wymarzonej rzeczywistości tzn. tej jaka jawi się w myślach, tym niemniej nie będzie tu deformacji służących czemukolwiek innemu niż pobudzenie płciowe. Obaczmy jak to wyjdzie i czy jeszcze kogoś oprócz mnie pobudzi. Tyle. Pięknie pozdrawiam.

P.S. Ten na zdjęciu to nie jest Sacher-Masoch lecz prawdopodobnie autor rzeczonygo artykułu o Sacher Masochu i jego książce „Wenus w Futrze”. W encyklopedii Jurka pochodzącej z czasów tych samych co obie przysłane mi przez Ciebie książki widziałem karykaturę Sacher Masocha [realistyczną, bez deformacji] z Simplicissimusa na całą stronę pod tytułem Massoch und seine Muse [facet na czworakach czy klęczy z podpórką przed tłustą damą w nie odpiętym stroju, która trzyma pejcz w ręce] owóż to jest zupełnie inny facet, o twarzy mającej coś wspólnego [ale przystojniejszej, bo to był Wiedeńczyk z czasów wiedeńskich i po wiedeńsku ubrany] z naszym cenzorem z Katowic! Parę dni przed otrzymaniem książki Fillera od Ciebie byłem na Hitchcocku czy jakimś innym kryminale u kuzyna (TV) i przedtem był „Almanach” Jacka Fuksiewicza, w czasie którego między innymi miły pan Jacek Chuj robił wywiad z miłym panem Witoldem Bucem o jego książeczce „Teorie i praktyki paryskiej KULTURY”. Owóż pan Witold miał inna fryzurę ale poza tym wypisz wymaluj! No i uśmiech u niego był taki bardziej „czujny”. Czujny na Zachód przeciw zakusom i przeciw wewnętrznemu wrogowi, ale otwarty na Wschód choć bez

uniżoności, bo „sami żeśmy sobie tą Polskę wywalczyli”, tym niemniej gdyby z tow. Moczarem naprawdę miało być tak źle jak „znający” ludzie mówią, to uśmiech na Wschód mógłby się nieco poszerzyć, a do wewnątrz nieco zblednąć ale to wszystko w ramach dyrektyw. To są w ogóle takie dwa dobrane kanarki, jeden starszy drugi młodszy, jeden głupszy ale drugi za to mniej rozgarnięty. Jako żłoby są adekwatne. Takie same. No dobra. Czy ty czytałeś UMYSŁ ZNIEWOLONY Miłosza? A propos na chybił otwartej karteczki naszego milusińskiego. No cześć.

Wysyłam Rogera Callois esej o modliszce, to ulubiony symbol masochistów. Przytacza wspaniałe masochistyczne opowiadanie Eskimosa. Koniecznie przeczytaj byś „wszedł w problematykę”.

P.S. Naprawdę radził bym Ci przeczytać też „GUMY” o ile nie znasz. Tu jest ten nurt bardziej ukryty ale chyba też i bardziej konsekwentnie skonstruowany. „DOM SCHADZEK’ naturalnie też przeczytaj. To tak zabrzmiało w kontekście z poprzednim jakby Robbe-Grillet był masochistą! Pod określeniem „ten nurt” mam na myśli pewne dreszczyki jakie niosą przemiany czasowe.

Drogi Andrzeju!

Sanok 31.1.69.

Nie zwróciłem uwagi że potrzebujesz już tą Twórczość z Sitą. Odsyłam więc wraz z Jungiem i perspektywą krzywoliniową. Co do tego by miała ona coś wspólnego z „okiem Boga” to pozwolę sobie poinformować Szan Pana, że już Żaba widzi podobnie nie mówiąc o Rybach i innych stworach egzoftalmicznych. A mucha to widzi w sposób poliskopiczny czy poliskopowy połączony z szerokim kątem, a więc lepiej niż ów Bóg z ostatniej strony książki. Jak mnie poinformował wczoraj Duch święty Bóg wodzi pod kątem 360 stopni zewnętrznych i trzysta sześćdziesiąt stopni wewnętrznych [dla antymaterii] tudzież widzi nie punktowo lecz przestrzennie czyli z wszystkich możliwych punktów przestrzeni równocześnie i równoprzestrzennie. Przy czym jak wiadomo Duchowi świętemu to Bóg ma tylko jedno oko co by zadawało kłam stwierdzeniu że człowieka stworzył na obraz i podobieństwo swoje [nie mogło mu się przecież dwoić w oczach skoro miał tylko jedno]. Same zagadki. Abyś doświadczalnie stwierdził, że Esher nie jest perspektywą 180 stopniową zobacz że to dwa (no powiedzmy cztery) rysunki perspektywy wykreślonej trójzbieżnej połączone ze sobą, tak że ściana staje się podłogą co wprowadza ten element nadwymiarowości i coś w rodzaju znanego kantu Moebiusa. No tyle. Cześć.

Drogi Andrzeju!

Sanok 5.2.69.

Widzę że S... Cię zdenerwował, ale przecież ja go przypadkiem nawet nie usiłowałem porównać do siebie. Już jeśli idzie o samą Twoją brodę to drugiej takiej chyba u Dostojewskiego, a poza tym jeśli o mnie idzie, to Twoje miejsce ma charakter uprzywilejowany nie tylko ze względu na brodę, tak że gotów jestem nie tylko tytułować listy jak dawniej, ale nawet obszerniej, coś w rodzaju „Najszlachetniejszy z byłych dyrektorów, a mnie wielce miłościwy Andrzeju, na początku tego listu niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, a dalej...etc.” S... jest taka więcej S... i już tak wynika z korespondencji. W tej chwili zastanawia się do mnie czy dobrze zrobił żeniąc się w ub. Miesiącu, bo może zrobił niesłusznie, bo nie wie czy właściwie kocha tą panią, czy też z poczucia obowiązku, a teraz to ona mu pędzel zniszczyła [dosłownie, nie w symbolice freudowskiej] bo dużą płaszczyznę „taka nieporadna” zakładała pędzelkiem który do liternictwa u niego lata służył i teraz diabli go wzięli, no i te pe i te de. Wiesz on jest taki raczej (mówiąc eufemistycznie) poczciwy albo więcej poczciwy i obawiam się, że w miarę lat menda z niego się robi, albo tak bardziej menda, no teraz to być może persona taka u niego dla mnie właśnie i na mój użytek, a propos psychastenia, że i chciała bym i boję się i może lepiej się ożenić bo mi w domu smutno samemu, ale jak się ożenię to stale mi będzie nad głową siedział, więc może lepiej się nie żenić, a potem czy słusznie zrobiłem żeniąc się no bo gdybym się nie żenił to ten tego i tak dalej. W ogóle ja się muszę strasznie staro i „profesorisz” przedstawiać, bo mi się ciągiem wszystkie ludzie zwierzają i zwierzają i już w Łazienkach w 64 roku student ASP, kulturysta, bez koszuli chodził muskuły napinając, je wyprężając, nimi mnie za oczy wodząc i potem gdzieś mnie nad stawkiem zdybał i serce przede mną otworzył, że żona mu do Ameryki wyjechała na stypendium i tam z jednym takim się przespała i teraz z tym co się przespała chce tam w tej Ameryce znaczyć się pozostać i żoną jego być, a mu [temu kulturystyście znaczy] napisała długi list w którym było „ta twoja impotencja”, więc on ma wątpliwości, bo on jak był jeszcze na pierwszym roku studiów to mieszkał u jednej takiej wdowy, co była gospodyni i ona mu zawsze jeść dawała za darmo, a on z nią za to do łóżka chodził [z tą wdową znaczy] i ta wdowa nic nie narzekała, owszem nawet przychwałała, a przecież „kobieta bywała” i niejednego chłopca już od tej strony znała, więc jeśli wdowa nic nie zauważyła, a on gorzej teraz się nie czuje [tu muskułem się napiął] to co ona mogła mieć na myśli [ta żona z Ameryki] gdy napisała „ta twoja impotencja”. [Ja sobie myślę, że są tyż i umysłowe impotenci, ale nic nie mówiłem, bo co tu gadać jak człowieka za guzik i szeptem takim dyszącym i muskułem to na plecach to na ręce tak nadmucha i popuści, nadmucha i popuści albo włosami zarusza na czole lub uchem trochę tak zarusza tyż]. Później to pan B... nas rozdzielił bo powiada, że jeszcze napis jeden trza wykonać [a on właśnie ten kulturysta liternictwo i napisy na wystawie mojej robił] a kulturysta pyta czy forsa na ten jeden dodatkowy napis będzie, a pan Janusz że jutro zorganizuje, a kulturysta, że jemu tak ręka zginać się przestała i gdyby była forsa to on by co ta zjadł i może ręka by się zginać zaczęła, a

teraz o sztywna niech pan patrzy na co pan Janusz oczy do nieba, usta zasznurował i coś w sobie stłumił i potem już napisu nie było ale i kulturysta przestał się wywnętrzać. Więc nie taki on i impotent jeśli idzie o interesa ale może w innych sprawach to tyż mu się chciało lub nie chciało zginać w zależności od okoliczności, ja wiem? Tyle, że dlaczego mnie sobie ludzie, a szczególnie takie bardziej młode chłopcy znajdują za powiernika? Jeden służące przerzyna w pośpiechu [to dlatego „w pośpiechu”, że wtedy była inwazja Czechosłowacji, więc był cały zajęty ideologicznie, nie miał czasu na miłość, musiała wystarczyć służąca w pośpiechu], inny że nie wie po co się ożenił w dwa tygodnie po ślubie, trzeci to, czwarty tamto, a zawsze jakieś to takie pocziwe z wdową, gospożą domową, służącą, córką gospodyni, Jezu ty mój dobry...

Wracając do mnie, bo ja też się zwierzam dla odmiany Tobie i B..., przed którym serce otworzyłem wychodząc z założenia, że facet starszy, bywały i z listem latać po znajomych nie będzie jak M..., który mi się pochwalił w Katowicach, że listy moje wypożycza „literatom” [a mnie oferował listy „robotnika” z Żerania pisane „do dziewczyny”, w których ów robotnik wyznaje swe uczucia, opisuje jak się onanizuje (fajni są dziś robotnicy) etc., na co jednak musiałem cicho zawarczeć, bo dał spokój i się odpieprzył, bo musiałbym jeszcze wysłuchać zapewne M... przygody z tą dziewczyną, tudzież właśnie „piersi pagórków” i zapewne też „ust koralu”, bo jak już ktoś na psy zechce schodzić to nie ma dna w pobliżu i M... we Własty z dnia na dzień się zamieniają]. Więc do B... piszę najwięcej, bo szereg spraw muszę komuś jakoś powiedzieć i tu może koło się zamyka, bo do mnie też Ci co potrzebują żeby komuś starszemu, więc jeśli B... tak samo to odbiera to rany boskie i kęsim, kęsim, biada mnie i dzieciom moim. Więc jeśli idzie o mój sadyzm i masochizm to tak samo jak u Ciebie nie do pomyślenia jest bym chciał kogoś skrzywdzić, ale im większe tabu moralne, im większa niechęć faktyczna do gwałtu w jakiegokolwiek postaci, tym większa u mnie potrzeba duchowej kompensacji! W moich marzeniach istnieją tylko sale tortur, izby śmierci, cele więzienne, całe pałace przepełnione rżeniem i charczeniem duszonych, mordowanych i torturowanych w najwymyślniejszy sposób i całymi dniami i zawsze to związane jest z aspektem seksualnym. Wytworzyłem nawet w wyobraźni taki typ kobiety [w zasadzie raczej dziewczyny, a nawet dziewicy, odgrywają tu rolę i młodzieńcze lata i uroda i fakt czerpania zadowolenia seksualnego z zabijania i torturowania], czyżby była to Anima? Tu nie ma ani jednego marzenia typu zwykłych przeżyć erotycznych lecz wszystkie związane z gwałtem, powolnym duszeniem czy podrzynaniem związanej ofiary, którą jestem bądź to ja bądź to ktoś trzeci abstrakcyjny obserwowany z ukrycia przeze mnie. Zawsze w momencie śmierci ofiary i jej agonii i drgawek, kat (którym w tym wypadku jest piękna dziewczyna) doznaje orgazmu. Osoba kata jest też abstrakcyjna. Nigdy tych marzeń nie wiązałem z żadną realną osobą! Ma ona pewne stereotypowe cechy somatyczne i pewien wrodzony stereotyp zachowania, odgrywa sceny w „celach śmierci” i nie ma potem już życia prywatnego, dzieciństwa czy starości – to abstrakcja. Wszystko to znajduje się we „mnie”, jest raczej literacko opisowe [łatwiej dało by się to opisać niż narysować] i zachowuje symbolikę aktu płciowego, a więc przygotowanie, którym jest wiązanie i kneblowanie „ofiary” [poprzedzone krótką retrospekcją „historii”, a więc gdzie, za co, z jakiego powodu], sam akt, którym jest bicie, dyszenie, przypalanie, wydziobywanie oczy, obcinanie nosa i uszu [to są najbardziej niewinne igraszki, te



bardziej skomplikowane mnie trochę w tej chwili krępują], oraz orgazm, który wiąże się w czasie ze zgonem osoby płci męskiej, po czym nie ma już „dalszego ciągu” co zauważyłem w drodze kolejnych aktów introspekcji, po prostu wyobraźnia wysiada, trupów już „nie ma”, wszystko znika, a jeśli nawet wymyślę „na siłę” dalszy ciąg, to jest on dla mnie bez znaczenia jak gamy na fortepianie. Tak to wygląda psychicznie [wolałbym byś tego nie relacjonował swoim przyjaciółom, bo ludzie tego nie rozumieją, a patrzą na mnie jak na raroga, podczas gdy ja na co dzień jestem taki jak inni i zachowuje się tak jak inni – wszystko to wyobraźnia, która jest silniejsza od rzeczywistości]. Czy chciałbym czegoś takiego na jawie? Owóż obawiam się że nie! Boję się śmierci, nienawidzę gwałtu, trudno tu coś powiedzieć jak zachowałbym się widząc naprawdę coś takiego – fakt że wyobrażenie sobie czegoś takiego doprowadza mnie do niesłychanie silnego podniecenia płciowego, o wiele silniejszego niż goła Magda Z... w moim łóżku, co jak wiadomo działa niezawodnie na cywilizowaną większość mężczyzn. Nie znaczy to że „normalne” bodźce na mnie nie działają, ale działają przeciętnie silnie, podczas gdy tamto działa z przytłaczającą siłą! Myślę że o ile tego nie wiedziałaś to tematyka moich rysunków wyda Ci się bardziej zrozumiałą, mimo ich celowego zaszyfrowania, a więc zakonspirowania w drodze zmiany pewnych znaczeń i atrybutów faktycznego znaczenia, którego się wstydzę! Dodam, że to zbliżenie głów do genitaliów pań spowodowane jest nie chęcią powrotu do łona [chyba żeby objawiała się w tak przewrotny sposób] lecz faktem, że moje Animy czy Succuby zwiększają sobie atrakcję podrzynania i mordowania przez siadanie tą częścią ciała na twarzy ofiary – taki jest najzupełniej świadomy i realny powód – realny w mej wyobraźni. Mógłbym to wyjaśnić zresztą szczegółami anatomii i przemyśleniami na temat czegoś co określić by można jako „intuicyjna teoria tortur fizycznych” ale się wstydzę, przyjm że siadania na głowie albo pakowanie jej do kroku ma swoje uzasadnienie tylko czymś w rodzaju samogwałtu za pomocą głowy „ofiary” jakbyśmy to mogli autuironicznie określić. Zresztą tu jest cały gąszcz przedziwnych znaczeń i mitów jakie przez te parę lat narosły – zapewne jest to dla Ciebie zupełnie niepojęte tak jak dla mnie mity homoseksualne.

A propos homoseksualistów, to z czasów studenckich przypominam sobie śluby jakie czynili znajomi homoseksualiści-katolicy w kościele. Szli przed ołtarz i wymieniali obrączki wraz z przyrzeczeniami wierności etc. No chyba dość rozsądne to co robią holenderscy katolicy.

Robbe-Grillet. Clezia znam, nie zachwyił mnie. Butora nie czytałem nic. Robbe-Grillet interesuje Cię ze względu „na temat” „Domu schadzek”. Widzisz: Temat i temat. Temat „Gum” jest ten sam i temat obrazu Eschera ten sam. Ja wiem że Tobie chodzi o opis, opis który u Grilleta jest niesłychanie subiektywny, ale sądzę, że to jest pretekst dla właściwego tematu. Nie umiem tego ująć w słowa. U Eschera łążą po dziwnych niekończących się klatkach schodowych, dziwne metalowe potwory. U Grilleta mamy realną niby historię dedektywną, riksze, Euroazjatyckie pokojówki, psy, opium. Ale to jest to samo. To tak jakby jedno było malowane olejem, a inne temperą. Nie chodzi o skład farby lecz o to co jest na obrazie. A na obrazie jest coś nieprawdopodobnego. Z faktu, że w „Gumach” nie ma daty na bilecie i że nie wiadomo jest czy jest to poniedziałek czy wtorek, a więc „przed zabójstwem” czy „po zabójstwie” wynika dla mnie cały kosmos znaczeń, to jest właśnie ta treść, to (jak

napisałeś mi) „o czym się pisze”. Przecież nie wiesz czy kieliszek jest zawsze ten sam, smycz ta sama, riksza, dziura w poduszce z moleskinu, sytuacje mnożą się, powielają, powtarzają w sposób zniekształcony w rzeźbach w ogrodzie, jest cała skrzynia obtłuczonych kieliszków. „Protokół” Clezia nie miał z tym nic wspólnego. Nie wiem jak jest z Butorem ale dla mnie Grillet poruszył coś niewypowiedzianego, coś co we mnie jest i co zauważam w otaczającym świecie. W inny sposób naruszył to Gombrowicz w „Kosmosie”. Uważamy że jeśli ja Tobie naubliżam, a Ty się te dwie rzeczy pozostają we wzajemnym, bezpośrednim związku. A jeśli ja Ci naubliżam, a w tej samej minucie ktoś wyskoczy z czterdziestego piętra wieżowca w New Yorku to czas stworzył związek tych dwóch rzeczy. I związku tego nie można już zniszczyć. Każde następne ogniwo będzie tworzyć kolejne związki kolejne ogniwa jakiegoś procesu, czegoś co dzieje się „ponad rzeczywistością”, w wyobrażonym wymiarze i rzeczy takie jak kolor tramwaju, który przejeżdża, czy przypadkowo usłyszane na korytarzu słowa staną się nagle uczestnikami jakiegoś dramatu, który dzieje się w tym ponadrzeczywistym wymiarze. To KOSMOS Gombrowicza. Z kolei przedmioty Grilleta: Kieliszek który jest tylko kieliszkiem, służąca która jest „wymienna”, których są setki „identycznych”, akcja która zaczyna się i nie kończy albo przechodzi z rak do rąk, kto inny kogo innego uderzył ale kto inny w innym ogrodzie upada, ale to samo mamy na fotografii i to samo przed stu laty na rzeźbie, ale znowu to samo i znowu taki zaczarowany ogród.

A propos Aluś L... Słuchaj: Jeśli idzie o artykuły gdziekolwiek i przez kogokolwiek, a więc nie tylko do NRF, ale nawet do organów polskich rolników-katolickich wychodzącego na przykład w Oławie pod Wrocławiem w nakładzie stu dwudziestu egzemplarzy, to ja zawsze bezpłatnie wysyłam reprodukcje zainteresowanym. Napisz, może L... chce coś innego czego nie masz, a zaraz przyślę. Wreszcie zależy mi na publicity, bo jak już pisałem nigdy nie wiadomo co kiedy kogo zmusi do otworzenia kieszeni. Ten rodzaj współdziałania przy propagowaniu własnej działalności najmniej mnie kosztuje [mam ciemnię i materiał] i zawsze chętnie to robię. B... wysłałem około 60 wglądówek! O ile L... ma gdzieś jakieś możliwości, to też mu mogę coś podesłać, może nie tyle i nie takie [B... dostał kapiące się erotyki] ale zawsze mogę. Co do Królowej Anielskiej. Niestety nie mam możliwości zrobienia takich reprodukcji, bo mały obrazek nie wytrzyma takiego powiększenia bez rozmycia szczegółów. Mogę mu natomiast wykonać dowolną ilość reprodukcji pocztówkowego formatu po 15 zł za sztukę, formatu 13x18 [to co Ty masz] po 25 zł za sztukę, lub formatu 18x24 po 40 zł za sztukę. O ile reflektuje, to napisz co i jak w jakiej ilości, uprzedzając jednak że rysunki duże, zawierające drobniutkie historyjki fakturowe [jak DAPHNE czy MARSYLIANKA], więc musi się liczyć, że to nie będzie oryginał lecz wspomnienie oryginału.

Co do papieru foto. Po ile jest ten w rulonach 66x10.000 cm? Co znaczy że w ogóle są tylko matowe i błyszczące? Czy że nie produkują w rulonach innych asortymentów, czy że w Katowicach nie ma? Co znaczy Twoja uwaga że pomysł rysowania na papierach foto „nie jest taki znowuż genialny” i że „sam zobaczę”! Po co mam zobaczyć skoro Ty wiesz??? Napisz bym na darmo nie wydawał forsy. Z tym, że pewno i tak kupię, bo będę po lewej stronie, ale to napiszę później gdy będę znać cenę i Twoje zastrzeżenia, oraz to czy w ogóle nie produkują półmatu w rulonach. Pytania:

Czy w Katowicach można dostać z przemytu z CSR sepię do Kubusiów [grube ołówki]. A o ile jest to po ile? Czy jest może węgiel prasowań do tychże Kubusiów? Co do papieru NRD to jeszcze napiszę teraz „niż gotówkowy” i Engelkinga trzymam za pazuchą [u Ciebie] ale tu nie chcę wydać lekkomyślnie tylko zgodnie z tym co najbardziej będzie potrzebne. To tyle. Jeżeli idzie o reprodukcje i Ty chciałbyś też coś mieć, to mogę Ci zrobić ale musisz mi określić co i w jakim formacie [ponad 18x24 trudno mi robić, nie mam takiej ciemni i gdzie płukać i w ogóle], a chętnie Ci zrobię wraz z własnym zdjęciem na tle pejzażu zimowego lub jeziora z łabędziami, w legionowym mundurze i w maciejówce. Z tym jest żaden zachód i chętnie zawsze mogę zrobić. Co do książek: Te dwie stare, a więc „Weib als Sklavin” i „Das lusterne Weib” wydają mi się mimo wszystko ciekawsze od Pauverta. Może dlatego że starość. Zobacz u Jurka ten leksykon z tego samego okresu! Marzył bym o tym by wypożyczyć „Das Grausame Weib” z tego samego cyklu. To na pewno dla mnie, dam się co do tego zarżnąć. Jeśli idzie o „Weib als Sklavin” [bo w tamtym drugim chyba nic dla mnie nie ma] to uwagę moją zwróciły dwa rysunki chińskie „Die Beatrafung der Dienerin” [między str 42, a 43] i „Die Folter des Absdidens der Brust” (str. 136) oraz rysunek na str. 99 Franza von Bayros „Die Grausame Herrin” [ten ostatni głównie ze względu na pewne szczegóły „antyodzieży” jakie i mnie interesują w rys. erotycznych – czyżby wiązało się to z sadomasochizmem?]. Chińskie miniatury zwróciły moja uwagę nie tyle stroną artystyczną co techniką wiązania ofiary [naturalnie w mojej wyobraźni zachodzi wymiana płci na przeciwne w relacji kat-ofiara]. Zagadnienie wiązania to dla mnie cały erotyczny problem i trzeba przyznać, że Chińczycy są genialni! Słyszałem, że w dziedzinie tortur fizycznych nie potrafi im nikt dorównać. Co za niezwykła prostota założenia więzów tak w jednym jak w drugim wypadku! A uniemożliwiają one ofierze jakikolwiek ruch, umożliwiając katowi niezwykle precyzyjne stosowanie tortur. Jak gdzieś opisywał Witkacy [może sobie wymyślił] Chińczycy potrafią wydłubać ciało spomiędzy tkanki nerwowej i naczyniowej pozostawiając sam odkryty system naczyniowo-nerwowy i żywy!! Przyznam się, że dla mnie jest to bardziej erotyczne od wszystkich PLAYBOYÓW razem wziętych! No to tyle. Trzymaj się kupy. Napisz. Cześć

P.S. Czy zwróciłeś uwagę na wyraz twarzy kata we wszystkich Wschodnich egzekucjach. Najczęściej jest to ścięcie, więc ofiara klęczy, a kat patrzy na nią z góry ale ma coś charakterystycznego w wyrazie twarzy powiedziałbym „rytualnego”, co mnie w jakiś sposób podnieca nawet gdy jest zaobserwowane u mężczyzny, nie mówiąc już o kobiecie. Jestem jak widząc urodzona ofiarą „z powołania”. Przynajmniej w teorii. Zabawne, że ten wyraz twarzy będący nader erotycznym w swym wyglądzie [coś w rodzaju pogardy pomieszanej z zadowoleniem i poczuciem wyższości, utożsamienie się z bóstwem] zauważyłem (nawet dość wiernie skopiiowany) w crazy comedy z Beatlesami pt. „HELF”. Jak widać nie ja jeden to zauważyłem. Zagadnienie czy dla innych to jest też erotyka czy tylko egzotyka? Fakt jednak klęknienia przed katem i relacji spojrzenia z góry contra bezbronna ofiara jest czymś niezwykle mnie pobudzającym. Budzi z jednej strony odrazę tej cywilizowanej części psyche, moralne oburzenie etc. (wszystko co sam znasz) a z drugiej obeszczniające podniecenie graniczące z ekstazą. Gdy katem jest kobieta to już naturalnie nie wyobrażam sobie więcej. Byłoby to utożsamianie kata z bóstwem (ze

strony ofiary lub obserwatora), naturalnie jest w tym i wczuwanie się w uczucia kata i w uczucia ofiary, jest zespolenie silniejsze niż przy stosunku płciowym jest coś w ogóle niesłychanie głębokiego i silnego. Być może zachodzi jakieś podświadome utożsamianie kata z Bogiem i ze Śmiercią [jak już pisałem pierwszym moim katem była Matka Boska] tu jest dla mnie samego masa mroków. Bardzo Cię przepraszam za te wywnętrzania, może drażni Cię to jak mnie M... z jego „dziewczynami”. Być może dla odmiany Twoja broda powoduje, że się zwierzam. No bo ona (broda) nawet na Zosię oddziałuje. Ona uważa, że jesteś coś lepszego od moich innych przyjaciół. Być może te powiązania z religią. Ostatecznie człowiek religijny, nawet gdyby wyznawał kult bogini Kali, nadaje się lepiej na powiernika.

Drogi Andrzeju!

Sanok 6.2.69.

Wysłałem dziś rano popisany wczoraj list, a teraz po południu przyszła paczka z książkami, za która bardzo dziękuję. Będę mieć lekturę „do łóżka”, bo chyba grypa Hong-Kong mnie dopadła, czuję się nieświeżo, od rana wypociłem drugi list do B..., ale pod koniec już niezbyt przytomnie. Więc dowiedziałem się wyprosiwszy drukowany cennik we Fotooptyce, że papier foto 66x10 m kosztuje 230 zł za rulon. Analogiczny lecz o długości 20 m kosztuje 426 zł. Jak więc widzisz o ile byłby taki i taki to lepiej ten po 20 metrów. Otóż zdecydowałem się dziś na przeprowadzenie prób [miałem wątpliwości jak to zachowa się od fiksatywy czy będzie ona wsiąkać czy też rozlewać się po wierzchu, ale wszystko w porządku trzeba tylko powoli i drobno rozpylać co nie przedstawia trudności bo mam elektryczny rozpylacz] że kupię raczej za tą forsę Engelkinga papier foto niż niemiecki bristol. Ponieważ rolka kosztuje 230 zł więc kupiłbym aby to już mieć na dłuższy czas z głowy 6 rolek co wyniesie 1.380 zł. Za resztę farba, która kupiłeś i porto oraz opakowanie. Trzeba to bowiem dobrze opakować, nie ma pośpiechu a chodzi by gdzieś kantem tego nie wyrznęli i nie zniszczyli. Taryfa OSTROŻNIE [przepraszam za styl, ale grypa coraz silniej mi na karku siedzi i już w głowie mąci] może to się da wsadzić do jakiejś twardej skrzynki? Jeżeli idzie o gatunek to proszę o następujący: Podaję tak dokładnie, bo na innym może mi się źle rysować określenie „matowy” nie wyczerpuje zagadnienia, bo jest matowy-gładki matowy-drobnoziarnisty etc. A więc:

B 34° 231 k

B-BROM

34°-Twardy [może być inny, ale nie wykluczam że byłby mi też potrzebny do fotogr., więc o ile by był do wyboru to wolę twardy]

[może być też niebiesko-biały lub różowo-biały]

2 – Biały

3 – Matowy

1 – Gładki

K – Karton

Zwróć uwagę czy opakowania nie uszkodzone. Aha: Aby się to nie uszkodziło od sznurów to może nadaj każdy rulon oddzielnie OSTROŻNIE opakowany i zaklejony w papierze? To tyle. O ile coś się pomyliłem w moich aktywach, to kup odpowiednio mniej papieru. Naturalnie nie kupuj żadnego innego, a więc ani błyszczącego ani cienkiego ani jedwabistego nawet gdyby były. Przepr. Dziękuję. Szlag mnie już bierze.

Drogi Andrzeju!

Sanok 11.2.69.

Jak skończyłem poprzedni list do Ciebie to już miałem gorączkę i zaczęło się ale nie wiem co czy angina (gardło, dziąsła, wargi jak u trędowatego) czy też grypa Hong-Kong. Na twój wczorajszy list odpiszę Ci więc jak już wyzdrowieję bo mimo iż gorączka już minęła tym niemniej stale jeszcze jest. Dołączył się katar bóle głowy i stawów. A cała reszta w domu zdrowa!!! I mówią potem że ja jestem najsilniejszy!

Przeczytałem „Sybilla i pielgrzym” Lagerkvista, „Gra w klasy” Cortazara, „Psychologia Junga” Jacobi, „Regno Doloroso” Przybyszewskiego, kilka kryminałów i kilka starych „Dialogów”. Próbowałem (na 25 %) „Poezje bez granic” (autora chyba przed laty poznałem przelotnie) ale to mnie nudzi, za to Zosia to sobie chwaliła. Te „Fantastyczne” brednie (wyd. PAX) Rychlickiego to już nie mogę! Zresztą obszerniej napiszę na te temata gdy ozdrowieję! W zasadzie nie mam czasu nigdy czytać, więc choroba się przydała. Gruba, czarna księga o zjawiskach parapsychicznych wydaje mi się czymś ciekawszym od pornografii! Ale jak ją ugryźć? Zosi idzie to zbyt wolno i nie ma na to czasu! A propos „Mythology of sex”. B... coś takiego zamiaruje pt. „Sen miłosny”. Chce na to poświęcić dwa lata.

Książek żadnych nie kupuj dla mnie! Nie mam na to przeznaczonych środków. 90 % z tego co czytałem i tak pożyczałem od ludzi, a to znów co mam najczęściej dostałem w prezencie. „Weiberherr Schafft” – no tak! Jasne. Pożycz, nie widziałem.

Egzekucja w Pekinie? Paskudztwo, rzeźnia, fanatyzm, tłum... Nie tędy do mnie droga. Poza tym męczą kobietę. Jak w ogóle można męczyć kobiety! No ja Ci opisywałem. Ja dokładnie znam przepisy potraw które mi smakują. Tu nie może być ani soli ani pieprzu ani papryki za mało i za dużo. I temperatura i te rzeczy! A tu zamiast chateau neuf du pape rocznik 48 leja mi chińsko-tybetański samogon ze zgniłego ryżu. Czy ja jestem rzeźnik?

O tych i o innych rzeczach obszerniej po wyzdrowieniu. Trzymaj się kupy podobno bakterie nie przenoszą się z listem.

Drogi Andrzeju!

Sanok 14.2.69.

Wciąż leżę, gorączka coraz mniejsza, całe dziąsła owrzodzone jak u Hioba, piję tylko maślanke i jem poduszone ziemniaki. Po południu i przez pół nocy bóle głowy. Śmierzę jak skunks bo stale się pocę.

Twój obszerny list dzisiaj. No tych koincydencji jest więcej bo i ja chciałem np. napisać i polecić Ci Cortazara w podobnych zresztą co Ty słowach (napiszę o nim obszerniej). No a propos Cortazara i Twojego listu to z nami też tak chyba jest: „ruchy Browna”. Można jednak mówiąc co innego mówić też to samo. A poza tym napisałeś „Mythology of Sex” po angielsku. No ja chyba też wolę po angielsku więc koło jednak się zamyka. „Twój” Bierwiaczonek też miewa sny: brandzłować się na środku ulicy. Ponieważ to z całą powagą i ze wstępnym założeniem że wykluczam świadomy exhibicjonizm. Widzisz żaden z nas tego po prostu nie potrafiłby (stąd też ta angielszczyzna). Po prostu wstyd. Lęk by nie dać ze siebie wszystkiego, by nie przekroczyć granicy, by nie wychylić się z okna.

Ale muszę mieć maszynę. Nie potrafię tak długopisem. Zaczekaj za dwa, trzy dni napiszę, obszerniej i chyba nie powinieneś się o mnie lękać, a w każdym razie nie w ten sposób. W każdym razie dziękuję

P.S. Te sprawy: duchy, hiromancja, jasnowidzenie, jednym słowem tzw. „parapsychologia” ogromnie mnie interesują. Nie musisz się więc zastrzegać. Tylko że inaczej niż Ciebie.

Ty szukasz tu światła, a ja cienia, Ty chcesz rozwikłać a ja chcę zabłądzić. Każde światło jest dla mnie rozczarowaniem. Tak było przez całe życie. Przeczytałem tomik Jacobi o Jungu. Poprzednio przeczytane (ub. Rok) teksty trafiły na swoje miejsce, całość zrobiła się dość jasna, czy to mu pomogło? Rozumiem już o co chodzi, znam całość ale jest ona dla mnie teraz tak samo blada jak wszystko na tym świecie. Ledwie zapalisz światło widzisz celę więzienia. Całość teorii Junga też wyłoniła ją z początkowego zachęcającego mroku. Już sam nie wiem czego oczekuję od świata (bo mimo wszystko mam jeszcze nadzieję mimo iż wolę światła w ogóle nie zapalać jeżeli robić tego nie muszę, a więc mrok jako symbol nadziei). Tym niemniej nie tego co rozstawił przede mną Jung. Może to sobie być, może nie być. Nic mi z tego.

Więc parapsychologia to ostatnia (jedna z ostatnich) domena ciemności, chce tam wejść i mówić po angielsku (a znam tylko parę wyrazów, więc dlatego). Wezmę świecę parę zapalek by się o co nie potknąć i by łatwo można było je zgasić (zapalić?). Gdybym dostrzegł znajome ściany.

P.S.2. A propos Cortazara to Zosia chciała pisać byś Ty jej to właśnie kupił, w Sanoku tego nie ma, ja dostałem na okres choroby od znajomej lekarki.

Hm. Książka na pewno jest wybitna, ale autor też woli (w przeciwieństwie do bohatera) pisać „po angielsku”. Rozumiesz co mam na myśli? To że on w przeciwieństwie do Oliveiry wybrał konformizm, pisze książki, scenariusze do filmów (Powiększenie) robi karierę „artystyczną”. Ciężar mówienia zrozumiałą mową (a więc bełkotem) zrzucił na bohatera swej powieści. Ale jest to chowanie głowy w piasek. To książka „Twojej” formacji czy pokolenia. Książką „mojej” formacji były swego czasu „Kzesła” Ionesco. To też była angielszczyzna, autor nie napisał by tej sztuki gdyby myślał i wierzył w to co głosi. A napisał i tą i szereg innych (zresztą genialnie).

Kto wyjdzie na ulicę się wybrandzlować a na piersiach przyczepi tabliczkę z nazwiskiem? Kto pierwszy? Może tylko Chrystus byłby do tego zdolny ale to było tak dawno i znamy to tylko z opowiadań głupców.

A propos Chrystusa. Zbagatelizowałem do Ciebie może sprawę tych chińskich fotografii. Podziałało to na mnie zupełnie inaczej. I chyba zobaczyłem tam Chrystusa tak jak go jeszcze nie widziałem. Nie chcę nie umiem tego opisać ale jak widać nie tylko Twoja żona ale ja też należymy do „wrażliwych”. Gorączka i grypa zaczęły się w parę minut od zobaczenia tych zdjęć i trwają do dziś, mimo że nadal wszyscy w domu są zdrowi. Więc to wszystko ze mną nie takie proste. Tylko że ja nigdzie nie widzę nic prócz celi więzienia a jeśli już nagle chmury się rozstąpią na jeden moment jak przed tygodniem to potem jednak wszystko zasypuje piasek. A może to były małpie zwierciadła? Nic innego nie daje też Jung. I nie obiecuje. Używa tylko innej terminologii.

Szalenie podobał mi się (z opisu i cytatów) poeta Michaux ze zbioru „Szkice o poezji francuskiej”. Przeczytałem dopiero po wysłaniu poprzedniego listu. No to tyle, więcej nie będę, ręka mnie już boli. Trzymaj się kupy.



Drogi Andrzeju!

Sanok 16.2.69.

Bardzo dziękuję za drigi (13-14) list. U mnie bez zmian. Zapalenie jamy ustnej. Do tego stan podgorączkowy (37,5°C).

Ten wstęp do magii pamiętam z dzieciństwa. Miałem tą książkę w całości, były tam znaki, przepisy („Jak stać się niewidzialnym”) etc. To się chyba nazywało „Biała i czarna magia”. No to jest taka więcej bzdura dla półanalfabetów, ale wzbudzająca pewien sentyment. Natomiast pan C... umie się wysławiać, nawet powoływać na Steinera czy Blavatską dlatego nie potrzebuje taryfy ulgowej i można śmiało określić go jako antypatycznego durnia. Tego epitetu nie wywołuje zagadnienie jakie porusza lecz sposób w jaki to robi. Swoją drogą oni wszyscy od najmądrzych do najgłupszych (od Junga do C...) są podobną bandą złodziei co Picasso, Moore i inni eksploatujący mniej lub więcej bezsensownie Afrykę lub Meksyk. Dlatego z prawdziwą przyjemnością czytałem panią David Neel (mimo iż jej podejście wydawało mi się nie zawsze właściwe) która bądź co bądź czerpała bliżej źródła, gdzie sama przyroda wyjaśnia więcej niż całe gadanie Junga. Jak się zapewne domyślasz szczególnie bliski wydał mi się opis „bezpośredniej ścieżki” i rytuału „chöd”. Sądzę że sam to jakoś intuicyjnie (na innym planie – nie lękam się tybetańskich demonów) uprawiałem przed paru laty. Ryczałem ze śmiechu gdy w ostatnim rozdziale natrafiłem na przepis jakiegoś Naljorpy jak być niewidzialnym. Ależ to dokładnie to samo co intuicyjnie robiłem sam kradnąc farby artystyczne z magazynu fabryki przed trzema laty!!!

Przy sposobności pani Neel rzuca dość dobre moim zdaniem na sprawę inkubizmu, o którym piszesz nieco jak sądzą zastrachany tym co się na ten temat wypisuje w rozmaitych magiach. Stosunek do halucynacji (i rzutowanie jej nawet na osoby trzecie) jest oparty na Wierze II, bo przyjmijmy że jest Wiara I i Wiara II (nawet więcej – mamy zbyt ubogi słownik). Wiara I pochodzi spoza świadomości. Wiara II pochodzi od świadomości, jest „skonstruowana”. Europejczycy mają fioła z niezaspokojeniem erotycznym. Nagość wiąże się każdemu z sexem. Nawet ginekologom zazdroszczą. Po co wytwarzać succuby jeśli nie w celach „haremovych”! Uff! Dlaczego i mnie masz za idiotę tego typu. Czy nie sądzisz że cena jest tu za wysoka w stosunku do atrakcji? Zresztą ja tego nie robię tak samo jak np. nie uprawiam kulturyzmu (nie sądzą by jedno było trudniejsze od drugiego w świetle tego co wiem o halucynacjach) mimo iż chciałbym wyglądać jak kulturysta. Kwestia ceny! Póki myśli się o cenie nie powinno to wzbudzać lęku w bliźnich. Świadczy to o kontroli świadomości. Przez cenę rozumiem naturalnie tylko czas i wysiłek. Bez metafizyki. Andrzej: ja już dawno wybrałem malarstwo czy ogólnie sztukę, mam czterdzieści lat, nie mam już możliwości czasowych by zostać

1. hodowcą succub
2. rajdowym mistrzem Europy

3. dyrektorem wytwórni płyt gramofonowych
4. badaczem tajemnic ducha
5. podrywaczem
6. wodzem ludu
7. wybitnym matematykiem
8. reformatorem obyczajów
9. kobietą
10. koniem który mówi ludzkim głosem
11. ścianą płaczu
12. kamieniem przy drodze
13. Władysławem Gomółką

etc.

A więc zostanę tym czym jestem wierząc że w każdej rzeczy można dojść do końca i zobaczyć że tam nic nie ma lub są własne ślady, a równocześnie w nic nie wierząc.

Najbardziej drażnią mnie ci faceci od horror vacui którzy gdy zobaczą że złota korona spadła z jasnego nieba muszą na to zaraz mieć wyjaśnienie „naukowe” lub „duchowe”. Nie wystarcza im korona. A jak się do tego zabierają! I jak dziecinnie nawzajem „demaskują”! Jakby muszlę klozetową opisywali przy pomocy analizy widma! I dopóki czytam „u źródła” (np. Ossowiecki, a propos czy znasz „Świat mego ducha”?) gotów jestem się pomęczyć nad dziecinną egzemplifikacją „ducha jedynego” wiedząc że facet był inżynierem a nie poetą i nie umiał opisać tego co doznawał. Ale gdy trafię na „apologetów”...

Dość, poczekam aż wstanę i będę mógł pisać na maszynie.

Słuchaj: wstrzymaj się z tym papierem. Rzeczywiście zauważyłem że emulsja pęka jak piszesz. Może coś na to zaradzę ale na razie proszę stop! (O ile już nie kupiłeś!) Co do laleczki! Słuchaj przestań pierdolić!!! Tomek jest fantasta z kompleksem niższości. Gada 100 razy więcej niż może (z powodu licznych „tabu”) i chce zrobić. Staram się go czasem skompromitować przed nim samym. Już raz np. szliśmy zabić nożem (wybrałem nóż z kuchni) zarznąć kierownika szkoły a raz „rozbić pysk” kierownikowi elektrowni. Laleczka miała służyć o ile pomnę do zlikwidowania szofera który unieruchomił wóz Jurka L... Poleciałem mu o ile pomnę zdobyć włosy lub paznokcie owego kierowcy. Widziałeś że zaraz schował się do środka i przestał odgrażać. Bo on nie jest gwałtowny tylko gada na wyrost, a możliwość faktycznej realizacji uruchamiania tabu. Oduczam go w ten sposób rzucania słów na wiatr. To że zastosowałem laleczkę a nie nóż czy nitroglicerynę wynikało wyłącznie z twojej obecności, w miarę możliwości staram się być „stylowy”. Natomiast jeśli idzie o informację na temat „istnienia” takiej możliwości to po pierwsze nie sądzę by laleczka szpilki i włosy były tu czymś więcej niż pomocą w koncentracji. Poza tym sam mając lat 10 już to znałem i nigdy nie skorzystałem. Cześć.

Drogi Andrzeju!

Sanok 17.2.69.

No wstałem dziś na próbę, w gębie jeszcze kluska ale taka mniej gorąca, jakby już lepiej, pocę się z każdym ruchem, dzwonek i trzech chłopców z Liceum Plastycznego pracownie zwiedzić przyszło, speszeni, ja też, Zosia chichocze w ramię i szczypie mnie gdy nie widzą. Dałem im katalogi z Katowic i autografy. Gębę mam wkoło ust żółtą jak posikana od rivanolu, którym nieustannie przemywam dziąsła i wargi. Ubaw. Przyszło „Weiberherrschaft” i tamte o duchach. Szkoda, że nie wczoraj, bo nudziłem się w łóżku przez dzień cały wyczytawszy już wszystko. „Weiberherrschaft” jednak to nie to co mnie interesowało, tu chodzi o coś w tym stylu jak władza kobiet ale w innym znaczeniu. No dobrze. Poza tym w tym co pisałeś obawiam się, że źle rozumiesz powody mego zainteresowania. Jeśli szłoby o tzw. „podniecanie się” to o ile wiesz nie mam trudności z narysowaniem sobie tego co potrzebuję i dokładnie tak jak potrzebuję. Po prostu interesuje mnie jak „to” objawia się u innych i w jakim stopniu jestem oryginalny i czy po prostu mógłbym [między innymi] z tym ‘wyjść na zewnątrz’ bez obawy, że znajdę się w kręgu stereotypu tak dokładnie ukształtowanego na tysiąc lat przed mym urodzeniem, że szkoda się z tym afiszować. Gdy oglądałem zestaw rycin flagellantystycznych [między innymi we „Weib als Sklavin”] robionych przez rozmaitych autorów na rozmaitym poziomie w rozmaitych okresach, to zawsze kształt ręki bijącej, wypięte pośladki, wyrazy twarzy są identyczne i wymienne między sobą. Ponadto są masowe w straszliwy wprost sposób. Jak jajka wielkanocne na pocztówkach. Jako i kurczę. Kurczę i jajko. Chciałbym zobaczyć czy i o ile moje wyobrażenia są moje, a o ile powtarzają stereotyp. Np. Schulz – ja. To samo „zboczenie” ale jest tu miejsce i dla mnie i dla niego. Boje się jednak, że zbyt mało widziałem. B... mnie zaczął przyduszać bym zrobił taki cykl jaki mi chodzi po głowie w ramach marzeń erotycznych, ale po prostu nie chcę się wysilać o ile to miało by być powtórzeniem słowo w słowo jakiejś istniejącej już od lat masówki, a tak być może, to jest więcej niż prawdopodobne.

A propos Twoich listów, robiłem sobie nadzieję, że odpowiem, odpowiem tylko wyzdrowieję jak widzisz tu wcale nie chodzi o odpowiedź tylko o to by się rzecz jakoś tam wypaliła, bo teraz gdy już mogę to nie bardzo mi się chce. Chciałbym tylko byś zrozumiał i wybaczył mi o ile potrafisz jedno: Ja nie jestem tak szczerzy jak być powinienem i ja nie jestem tak prawdomówny jak być powinienem. Jak to należy rozumieć? Otóż na pewno fakty przytaczam zawsze tak jak one mają miejsce. Ale fakty wydają mi się kawałkami mozaiki. Mam niepokonana chętkę na mozaiki i niepokonane zacięcie na dyrektora burdelu „dla znawców i intelektualistów” w stylu „u mnie każdy znajdzie to o czym marzy lub czego się lęka”. No nie zawsze potrafię sprostować trudnością niemniej takie numery jak „opętanie przez Boga” [wybacz carissime] to były z pewnymi przymróżeniami oka (na których raz mogłeś się poznać, a drugi raz nie, bo byłem mniej uczciwy względem Ciebie) zagrania specjalnie na Twoją okazję, a skoro już zostały wymyślone to potem w kawałkach i z pewnymi

nowymi pas sprzedawane także B..., W... i innym według zapotrzebowań i inteligencji klienta jak też mojego uczucia, którym pozwalałam sobie tego klienta obdarzać. Bo sposób w jaki się fakty przytacza i interpretuje znaczy więcej od faktów. Jeżeli masz cierpliwość pewne rzeczy sprawdzić to możesz zobaczyć, że „opętanie przez diabła” zaczęło się od momentu przeczytania brudnopisu L... z uwagą „Beksiński jako dziecię szatana? Etc.” Nigdy (wydaje mi się) nie ma „straconej pozycji” i nie ma też jedynej interpretacji czegokolwiek. W „Grach w klasy” też zauważyłem gdzieś taki fragment, że właściwie wszystko może być wszystkim [widać i innym też ta myśl przychodziła do głowy, ja ją zawsze nazywałem „kot na klawiaturze” – wyobraźmy sobie, że kot przejdzie po klawiaturze i te kolejne tony przyjmujemy za podstawę jakiegoś muzycznego układu to cały kosmos potrafimy przez setki lat na tym układzie oprzeć i z jego pozycji naprzód przetłumaczyć, a potem doń porównywać i albo przyjmować albo odrzucać]. Widzisz to nie jest celowe wprowadzanie kogoś w błąd, tylko „niemoc autentyzmu”, „niemożność autentyczności”, permanentna chorobliwa praca nad budową maski okrywającej pustkę idealną i strach przed śmiercią [jak pustka może bać się śmierci?]. To więc co piszę w tej chwili już w trakcie pisania staje się ucieczką w inną równie fałszywą twarz chociaż jak mówię nie kłamię nigdy jeśli idzie o fakty i to co kiedykolwiek pisałem jest tak samo prawdą jak pan Engelking tym niemniej pan Engelking został przyjęty, a nie odrzucony na zasadzie pasowania do obrazka. Bardzo więc proszę nie gniewaj się na mnie i nie bierz mnie na tyle serio na ile nie zasługuję, dotychczas pisałeś inaczej i myślałem, że sobie [wg Twojego słownika] „odbijamy piłeczkę, że prowadzimy rozmowę niekonstruktywną. Początkowo, ponieważ brałeś mnie na rogi jako „racjonalistę” usiłowałem nieco wyjaśnić moje stanowisko i może niepotrzebnie przefajnowałem. Bo ja naprawdę jestem czymś w rodzaju [we właściwych proporcjach] Mr. Forta, tyle że on pracował fantazją, a ja wyobraźnią [zresztą to niebezpieczne określenie, trzeba by naprzód co uważam za fantazję, a co za wyobraźnię – wszystko rozbija się o terminy]. Nie jestem racjonalistą, ale nie jestem też „racjonalnym spirytystą” na co mi czasami wyglądasz. Jeżeli chodzi o to co wiem o sobie w trakcie gdy żyłem, to nie byłem niczym innym z wyjątkiem maski. Nie potrzebuję dodawać, że „artystę” też sobie wymyśliłem w pewnym momencie [miałem pewne inklinacje od dzieciństwa, więc może to mi ułatwiło „artystę”, a nie np. „polityka”]. Nigdy przez pięć sekund z wyjątkiem ataków całkowitego zezwierzecenia, a to w tej chwili nie pamiętam czy mi się przytrafiło, nie byłem sobą tylko sobą obserwowanym przez trzecie oko” i przy jego pomocy kreowanym. Nawet gdy leżałem na bruku i widziałem lecące z góry bomby [10 przed południem, pełne słońce] i dwie eskadry samolotów, to nawet wtedy nie osiągnąłem autentyczności lecz trzecie oko informowało mnie o tym „jak” leżę. Umiera ci ktoś bliski, a ty widzisz siebie i wiesz, że teraz „trzeba” się rozplakać bo... etc. Wyobrażam sobie scenę gdybym znalazł jak w operetce faceta w łóżku żony. Każde zachowanie będzie właśnie reżyserowane przez trzecie oko. Podobnie jak u Cortazara (to chyba podobny psychicznie facet o czym świadczy historyjka z kostka cukru w restauracji, takie sporty stale uprawiam, u Ciebie np. w domu postanowiłem sobie nie podać płaszczka ani Twojej żonie ani p. Keyha z powodów równie magicznych jak ta kostka cukru i dusząc się wprost ze wstydu [bo w zasadzie chciałem być grzecznym, to przecież mój modus vivendi] patrzyłem z odległości metra jak się ubierają nawet pani K. Coś tam mamrotała pod nosem – no ja jej nie mogłem wyjaśnić, więc podobnie jak u Cortazara ale chyba u mnie jest to nie poszukiwanie autentyczności lecz niewiara w

autentyczność [no, a kostka cukru i płaszcz to tzw. „myślenie magiczne”, które występuje zawsze wraz z natręctwami myślowymi jako związany z nimi nieodłącznie czynnik]. Więc nie ma wyjścia i z osoby „opętania przez Boga” mogą wskoczyć tylko w inną równie wymyśloną. Zastanawiam się i widzę że sobą byłbym chyba tylko ujrzawszy pająka wielkości psa [mam patologiczny lek przed pajakami nawet normalnymi – strach to jest jedyna rzecz autentyczna we mnie]. Poza tym chyba nie potrafię niczego „naprawdę” tylko „wprowadzam się w trans” podobnie jak to opisuje Gombrowicz z racji koncertu Szopenowskiego. O ile więc możesz to wybaczyć, nie myślałem że weźmiesz to serio, ja jestem zimny duchowo – to smutne – ale chyba tak jest. Poza tym jestem nieszczerzy tak jak to opisałem. Mea Culpa.

Co do Pani B...: No nie wiem co Ci ja o niej swego czasu pisałem i nie dlatego na pewno jestem racjonalista czy coś w tym rodzaju ale gdy mi ktoś w ciągu pięciu godzin opowie czterysta historyjek o duchach, które mu się osobiście przydarzyły, a do tego dochodzą także pioruny kuliste odbijające się od łydki i stryjkowie magnetyzerzy, którzy wyrzucali promienie z palców, jak też stryjowie od jogi, którzy otrzymywali codziennie raporty z Tybetu [piersiń z rubinem „jeszcze gorący”] jak też znajoma, która była niedowiarkiem i mówi pani B..., że ja nie wierzę w życie pozagrobowe, a tu w tej sekundzie, a było to w styczniu przez okno wpada rozkwitła róża, kto ja mógł w styczniu wrzucić, kiedy nie ma róż? Etc. [dla mnie dziwniejsze było to okno otwarte w styczniu ale nic nie mówiłem] wreszcie jak do wszystkiego dochodzi Jerozolima, którą Pani B... na zasadzie fata morgana zobaczyła w jesieni pod Bukowiną, to potem już sam wiesz i myślę iż mnie rozgrzeszysz. Ten absolut rozśmieszył mnie dlatego, że właśnie „na pół metra”, bo absolut jest pojęciem filozoficznym, a nie apriorycznie danym faktem [jak słońce czy woda] i określa to co uprzednio dość dokładnie sprecyzowano innymi słowami (ale co naturalnie może wcale nie istnieje). Między innymi absolut nie posiada wymiarów w związku z tym sytuowanie go o pół metra od... jest po prostu zabawne. To tak jak ważenie muzyki na kilogramy. A ja chętnie w takie rzeczy wierzę ale w rozsądnej ilości no i nie w stylu tych róż przez okno.

List numer jeden, bo tamto to było na list numer dwa, tak się już ułożyło. Otóż GRA W KLASY jest rzeczywiście bardzo dobra, chociaż jak zgadłeś nie jest to książka w moim stylu. To co pisałem swego czasu o CORTAZARZE po jego TAJEMNEJ BRONI: „Tajemna broń” bardziej mi się we fragmentach podobała. Ale była może z racji wyboru dokonanego przez tłumacza niesłychanie eklektyczna. Jedno opowiadanie z Borgesa i Bradburyego. Drugie ze wczesnego Gombrowicza. Trzecie z Trumana Capote, czwarte jeszcze z kogoś etc. Każde inne niektóre świetnie napisane, inne mniej, moim zdaniem najgorsze było ostatnie [o saksofoniście murzyńskim i jego krytyku] i w tym stylu literackim opracowana jest właśnie GRA W KLASY. W stylu tego ostatniego opowiadania. Tyle, że jest ona bezwarunkowo lepsza w warstwie treściowej. Część paryska jest naturalnie zobaczona przez pryzmat kilkunastu innych książek [przecież to nie Paryż jest taki „jednakowy”, tylko to książki tworzą jakiś archetyp „paryża”] a więc od „Łuku Triumfalnego” poprzez „Drogi Wolności” etc. Poza tym bohaterka jest jednym z licznych potomków Holly ze „Śniadania u Tiffany’ego”, których to potomków płci żeńskiej [zważywszy, że w Holly to nawet ja się zakochałem] rozmnożyło się jak psów, a utożsamiały się z nią nawet takie panie jak Kalina Jędrusik [brr!] [przypominam sobie piosenkę z musicalu, w którym

występowała jako Holly, a którą napisała inna matrona polska Agnieszka Osiecka osiągając rzadki sukces mianowicie do słów Capote „ja nie chcę spać, nie chcę umierać, tylko wędrować po pastwiskach nieba” dopisała cztery zwrotki zmniejszając równocześnie tylokrotnie zawartość treści ilokrotnie zwiększyła ilość słów!]. No dobra, nie o tym. To wszystko dotyczy formy lub tła literackiego. Problem? Hm. Dziwne wydawało mi się te 40 lat bohatera. Przy czterdziestu latach ten żarliwy niepokój? Naturalnie na marginesie sporo myśli jakie wszyscy mamy, w sumie robi wrażenie, niektóre sceny nawet potrafią szarpnąć, ale czy jest to akurat to o czym marzyłem? A przy czym dość przewrotnie ta książka jest książką FERDYDURKE! Tyle że Ferdurdurke był z zatrutego marcepanu, a to jest z mięsa. SYBILLA PIELGRZYM: Bardzo to piękna książka i dziękuję Ci żeś ją polecił. Z tym, że wcale mi się to łatwo nie czytało! W sposób zasadniczy nie znoszę scenerii typu SIÓDMA PIECZĘĆ! Nie chodzi mi o „poszukiwanie klucza, prawdy, boga etc.” Chodzi o scenerię. Średniowiecze, dawne czasy, postacie świętych – nie znoszę! O ile więc przeczytałem, to świadczy to chyba najlepiej o samej książce. Gdy czytałem ostatnią część to jak przez mgłę przypomniał mi się jakiś stareński film szwedzki DROGA DO NIEBA – pewne elementy wręcz identyczne, ale to nie mogło być nic wspólnego, bo film był w połowie lat czterdziestych. Wydaje mi się jednak, że gdy chce się poruszyć „sprawy ostateczne” nie musi się koniecznie uruchamiać Ahaswera, Ewig weibliche, Starców mędrców, kozłów, krzyży, trupów, duchów, matek dzieci etc. oraz czterech tomów drobnym drukiem. Czytałem raz urywek na objętość pół strony jako próbkę prozy jakiegoś rosyjskiego czy chorwackiego pisarza. Wydrukowała to KULTURA przed chyba dziesięciu laty na ostatniej stronie. Był to opis grobowca rodzinnego wokół którego bawią się latem dzieci. W grobowcu jest ciemna szpara. Leżą tam: (tu wymieniono kto, między innymi jak pamiętam wujek który zginął w pojedynku). Dzieci przez szparę usiłują zajrzeć do wnętrza, ale wewnątrz jest zbyt ciemno. I jeszcze jest napisane coś w tym stylu że im jaśniej świeci słońce, śpiewają ptaki, tym ciemniej jest tam w środku. Naturalnie to było Napisane! Prosto ale jakoś tak. W każdym razie jak otworzenie drzwi na sprawy ostateczne. Parę zdań. Inny przykład z filmu SŁODKIE ŻYCIE. Na taśmie magnetofonowej jeden z bohaterów filmu zapisuje dźwięk burzy. W trakcie towarzyskiego zebrania ktoś przypadkowo odtwarza taśmę, zbudzone dźwiękiem wpadają dzieci... korespondująca scena po samobójstwie owego faceta [który zabił również swoje dzieci], w trakcie śledztwa któryś z policjantów włącza przypadkowo magnetofon i słyhać dźwięk burzy... Całe SŁODKI ŻYCIE [film odebrany zresztą u nas najidiotyczniej, tytuł do dziś używany wręcz bez sensu w notatkach dziennikarskich] składało się z szeregu scen w których pod koniec nagle na moment odchyła się jakby kurtyna zakrywająca „sprawy ostateczne”, po czym mamy już inną historyjkę etc.

Sprawy succubizmu erotycznego. No wiesz: Traktujesz mnie i to co piszę zbyt serio może to wynik także tego, że o tej części mojej psyche ostatnio więcej pisałem. Niewątpliwie znam wyjaśnienia skąd się to we mnie wzięło i jak to wygląda [słowa „succuba” używałem z dystansem i ironicznie – nic z tych rzeczy wcale mnie to na tyle nie pociąga bym się chciał wysilać, mimo iż również wydaje mi się możliwe wytworzenie fenomenu zwanego succuba], więc wiem skąd się to we mnie wzięło wg klucza psychoanalitycznego, fizjologicznego, kilku kluczy religijnych, a gotów jestem także wysłuchać teozofów, księży potomek i wszystkich właścicieli prawdy

absolutnej gdyż nigdy nie zatykałem uszu przed wiedzą o ile ta wiedza mnie ciekawiła. Z tego co piszesz mógłbym sądzić, iż myślisz, że rzeczy jakie ci opisałem stanowią nieustanny przedmiot moich myśli etc., etc.. Nic błędniejszego! Raczej nawet bardzo silnie stępiełem na to. Najsilniejsze były pierwsze dwa tygodnie po uświadomieniu sobie tego co skrywałem. Potem przyzwyczailem się. Potem nieco mnie kosztowało przeprowadzenie tego do sfery dostępnej dla publiczności. Dzisiaj gdy grozi mi obnażenie się zupełne przed publicznością [a propos propozycja B...] cała sprawa zaczęła być przeżywana powtórnie. Przede wszystkim posunąłem „obnażanie się” przed B... i przed Tobą o kawałek dalej, aby się „przyzwyczaić” etc. Sprawa ta już dość dawno się osłabiła do rozsądnych rozmiarów i wbrew temu czego się obawiasz rozrasta się tylko ikonografia pasożytująca na tej sprawie, a nie sam kompleks, który już doskonale opanowałem. W odróżnieniu od Ciebie dla mnie nic nie jest ważne. Wychowano mnie w nadziei na zwykłą, naiwna nieśmiertelność w Niebie po prawicy boskiej. Nie ma (jak obecnie sądzę) tego ciastka z kremem ani na tym ani na innym świecie. Nawet ci którzy mi je ofiarowywali cynicznie się obecnie przyznają, że byłem młody i głupi i nie zdolny do zrozumienia „prawdziwego” Boga i „prawdziwego” sensu. Najprawdopodobniej mają rację. Z tym, że ja mam teraz w dupie ich prawdziwego Boga, bo nie jest mi on w ogóle do niczego potrzebny. Może dać mi wszystko, tylko nie to co jest mi potrzebne, więc wieczność taka jak tu na ziemi, wieczność ciała i świadomości, a więc to co zamykało się w dogmacie zmartwychwstania! W dupie mam całą resztę, kolektywną duszę ludzkości, astral, duchy, dusze, larwy, kompleksy autonomiczne etc. Doskonale zauważyłem teraz jak wiążą się te wszystkie sprawy w rozmaitych opracowaniach i pod rozmaitymi nazwami, ale jak mówię jest mi to całkowicie obojętne. Być może cała ta metafizyka jest dla ludzi innych niż ja. Umrę niepokodzony. Więc o tyle stracę. Umrę wrzeszcząc ze strachu niepokodzony, a Ty „w pełni świadom sensu śmierci złożysz skołatana głowę” etc., etc. Kij ci w oko kochanie. Jeżeli więc można mówić o autonomicznym kompleksie to mój kompleks polega na tym, że w szkole mnie okłamano, a ja się o to obraziłem. No może nie obraziłem ale wyrosłem w tym kłamstwie, a teraz jest już za późno. Pracować całe życie lub pół życia, by pogodzić się ze śmiercią? Po prostu się nie pogodzę, a jak długo się da nie będę o tym myślał.

Sprawa Twego snu i w ogóle. No nie powiem bym zbyt jasno to wszystko rozumiał, co Ty rozumiesz. Chociaż źle. Rozumiem chyba, trochę czytałem, ale nie pojmuję. Ot tak jakbym w mojej obecności ktoś jadł żabę. Mogę zrozumieć że jemu ta żaba smakuje – to oczywiste! Ale nie potrafię pojąć jak ja mógłbym gustować w żabie. [zważ, że to wszystko piszę nie po to by Cię przekonać, lecz by się jakoś samemu usprawiedliwić, patrzysz bowiem z czymś w rodzaju ‘wyższości w Karmie’ kompensując to komplementami pod adresem mojej wyobraźni czy „bogactwa psychiki” – nie pisz w przyszłości takich rzeczy, bo w obliczu podobnych komplementów zaczynam się zawsze czuć jak coś w rodzaju Berthe Trepas z Cortazara – to zresztą piękna projekcja lęków samego autora, każdy z nas nosi w sobie taką Berthe Trepas]. Więc Twój sen zawiera za temat inicjacji – już sam fakt inicjacji [jakiegokolwiek] jest dla mnie tak przerażająco odrażający, że nawet samogwałt przy pomocy ropuchy byłby w porównaniu z tym niczym, podczas gdy Tobie śni się to jako coś czego pragniesz... no z grubsza rozumiem ten sen w zupełnie oczywisty sposób zgodnie z terminologia Junga i tak jak to rozumiesz ty. Zabawne, że ten dżentelmen-

kapłan z twego snu zapożyczony zapewne podświadomie z książki „Erotyka w surrealizmie” [obraz Salvadora Dali „Wilhelm Tell”] figuruje tam na str. 108-109. ma naturalnie nie rozdwojony penis ale gdy tylko zacząłem czytać sen, to mi się ten facet narzucił automatycznie [pamiętasz ten obraz?]. W ogóle czy rozdwojony członek w ikonografii jest takim ewenementem, że trzeba aż Przybyszewskiego by sobie potwierdzić wizję oniryczną? Wydaje mi się, że wielokrotnie widziałem diabła wyobrazonego z podwójnym członkiem lub jako kobieta z twarzą w miejscu genitaliów. Nie powiem Ci gdzie, bo nigdy nic nie pamiętam „historycznie” lecz tylko to co mnie jakoś tam zainteresuje, natomiast książek nie mam u siebie lecz pożyczam tak jak od Ciebie, więc nie mogę teraz szukać, tym niemniej Przybyszewskiego czytałem jeszcze przed otrzymaniem Twego listu i diabła z rozdwojonym kutasem przyjąłem za coś co znam dobrze z ikonografii. Nie przesadzaj poza tym z Przybyszewskim. To był też numer na miarę Cortazara, tyle że literacko „gorszy”. Wcale nie znaczy, że on czytał cokolwiek z tego na co się powołuje i o czym mówi we wstępie. Najprawdopodobniej czytał tylko te omówienia (i to po łebkach), które są wymienione pod koniec przedmowy. Boy napisał swego czasu, że Przybyszewski „wszystko czytał” chociaż nikt nigdy nie widział go z książką w ręku. Znamy trochę tę metodę z własnej praktyki. Polega na umiejętnym zorientowaniu się z kim ma się do czynienia i nie poruszaniu tematyki, która jest specjalnością rozmówcy. Zawsze można brylować [naturalnie pod warunkiem posiadania pewnej inteligencji i towarzyskich umiejętności, a tego Przybyszewski miał w nadmiarze][ i uchodzić za niezwykle inteligentnego i odczytanego. Na marginesie wyjeżdża Twój stosunek do samogwałtu. No widzisz tu tylko dzięki Zosi nie zostałem prorokiem. Po prostu prosiła mnie bym dał spokój, a wreszcie dochodzę do wniosku, że rzeczywiście może nawet źle zrobiłem wystawiając to co już wystawiłem i mówiąc to co już powiedziałem, bo głupota ludzka jest przerażająca. PRZERAŻASJĄCA! Przychodzą do mnie faceci, którzy myślą że żona mnie bije. Faceci z radia oglądając katowicki katalog w MUZEUM zakonkludowali: „Facet ma obsesję! Powinien się ożenić” [!?!??] Z żadnej wystawy nie przysłano mi książki uwag, mimo iż o nią prosiłem, tak że sądzę iż są tam uwagi co do których organizatorzy przypuszczają, iż mogły by mi sprawić przykrość. Nawet Ty [et tu Brute contra me] pozwoliłeś sobie zauważyć we wstępnym spiczku w formie alibi dla autora, że Beksiński „ma żonę i dziecko”, bo ktoś mógłby pomyśleć, że żyje z królicą, że jebie trupy po cmentarzach, że jest schizofrenikiem lub Jezus Maria Impotentem – no wiesz ja się na to wszystko przygotowałem ale teraz rzeczywiście trochę dostałem po nosie tym, że to zaczyna dotyczyć nie tylko mnie. Nie tylko mnie i może rzeczywiście nie powinienem. To są zbyt prymitywne durnie. Więc miałem ja wystąpić z taką artystyczną krucjatą w obronie samogwałtu i z jego apoteozą ale już nie wystąpię. Zresztą jak widzę u Ciebie też leki tumor na mózgu na tym tle. A przecież samogwałt ma szereg aspektów i można go rozpatrywać pod tyloma katami... Ty piszesz coś w rodzaju „papierowa chuć, a my chcemy żywą dziwkę czuć” [jak w jakimś futurystycznym wierszu]. No widzisz gdyby mi tak jak M... wsuwano o pół do siódmej po kolacji fotel ginekologiczny ze służącą, którą bym sobie „przerzynał w pośpiechu” etc. – osądzisz wg tego, że brandzłuję się o pół do siódmej. Nie chodzi o to ale sam fakt samogwałtu może wynikać po prostu z nadprodukcji gruczołów. Czy uważasz za konieczne zawsze i pod każdym względem używanie kobiety jako miski klozetowej? Przecież tu może chodzić tylko o gruczoły! Medycyna zna wypadki ludzi, którzy musieli robić to około



7 razy dziennie co dwie godziny. Czy i oni musieli zatrudniać do tego kobiety? Nie rób że metafizyki z gruczołów, bo to bzdura! Nie gadaj też o „wyrzeczeniu”, bo facet który to musi robić co jakiś interwał czasu o ile przeczeka jeden czy dwa interwały to będzie gryzł ścianę i nie będzie zdolny do żadnej konstruktywnej myśli. Jasne, że można sobie odmówić ale jakim kosztem! Kosztem nie napisanych książek, nie namalowanych obrazów, nieprzemyślanych myśli, bo cię zupełnie ordynarnie śwędzi nadmiar spermy. To jest tak samo bezsensowne jak powstrzymywanie par force moczu czy kału. W stosunkach między płciowych angażuje się drugiego człowieka. Uważasz, że [użyjmy tego słowa] moralną rzeczą jest angażowanie go w charakterze miski klozetowej? Czy nie uważasz też że szkoda na to czasu, bo takie angażowanie drugiej osoby nawet w naszych [podobno] łatwych czasach kosztuje jednak parę dni zachodu no i wiele czasu potem, bo to nie jest służąca, którą „ktoś” wsuwa ci na półmisku z napisem „do przerznięcia w pośpiechu”. To jest tylko jeden aspekt zagadnienia. Drugi to, że nie każdy uszczęśliwiony jest tym co niesie mu rzeczywistość. O ile kobieta dla kogoś jest po prostu kobietą a nie „kobietą spełniającą pewne warunki psychosomatyczne” to sprawa jest względnie prosta. W przeciwnym wypadku w zależności od wymagań określonych przez te warunki może być za mało kobiet do wyboru, czasem może nie być żadnej pod ręką, czasem te które są mogą być niedostępne z wielu względów. Po pierwsze nie pojmuję jak można odczuć pociąg do kobiety w moim wieku w ogóle do człowieka w moim wieku. To może absurdalne przy moim obrzydzeniu do mężczyzn ale prędzej potrafię sobie wyobrazić swój pociąg do młodego chłopca niż do dojrzałej kobiety. Sprawa była prosta gdy miałem lat dwadzieścia i trochę, dziś staje się coraz bardziej beznadziejna. A propos. Ta moja znajoma ze Sanoka, którą „zaliczył” M... jest w moim wieku. M... ma 26 lat! To mną wtedy tak wstrząsnęło, że nie mogłem sobie przez dłuższy czas dać rady. I on potrafił!! I jeszcze mi się pochwalił. Ależ to koszmar, to tak jak jeść żywą żabę. Ja chociaż jestem jej rówieśnikiem, a nawet o rok starszy, nie mógłbym z nią nawet po pijanemu. Nie pojmuję ale rozumiem, że przy takim indyferentyzmie można sobie zorganizować bardzo szybko karierę podrywacza. Potrzeba „wielkiej miłości”, o której piszesz. Andrzej: Wszyscy mamy ta potrzebę ale przecież nie o tym myślę w związku z erotyką tak jak ją rozumiem. Nie sądzę żeby seks był dla mnie tak najbardziej istotny jeśli idzie o tą „wielką miłość”, on jest wtedy czymś co wynika z tej miłości i co ją niejako na zasadzie push-pull [radiowe] zwiększa. Absolutnie tego nie neguję i z tego nie zamierzam drwić sam to odczuwałem i odczuwam, ale nie mieszajmy tego z gruczołami! Wreszcie samogwałt jako forma zastępcza. Powiedzmy, że nie masz tego co chcesz, bo jesteś chory, brzydki, kulawy, przygłupi, a marzysz o gwiazdach filmowych etc. A można to też odnieść do mnie, bo wprawdzie nie jestem kulawy fizycznie ale czy moje zachcenia nie są czymś w rodzaju psychicznego chomania, do którego się wstydzę przyznać o ile do czegoś dojdzie [nawet Zosia dowiedziała się tego z listów do Ciebie – uważała mnie zawsze za szczyt normalności w tych sprawach]. Zresztą to co piszę wygląda na jakieś łzawe usprawiedliwianie samogwałtu, a ja chciałem poprzednio wystąpić z czymś w rodzaju apoteozy onizmu jako szczytowej formy seksualnego zaspokożenia, zresztą dobrze że tego nie robiłem, bo jeśli opory tak silne wynikają nawet u Ciebie to jak silne byłyby u szarej masy. W ogóle zaczynam sądzić, że zrobiłem głupstwo zajmując się erotyką. I te spocone samice w sile wieku dookoła i ci zwierzający się faceci. Nikt nie chce przyjąć

tego, że tak jak w innych poprzednio opisanych sprawach jestem na zewnątrz tego co kreuję. Chuj im wszystkim w dupę!

To co piszesz o jakichś koniecznościach związanych ze zdobywaniem pornografii o szperaniu w cudzych papierach, konieczności kupowania... wiesz może Ty to przeżywałaś silniej? Owszem mnie np. brak tego rodzaju wydawnictw w kioskach ale to jest oburzenie na brak wolności. Gdyby to ukazało się w kioskach to zapewne nigdy bym nawet nie kupił. Nigdy w życiu nie wydałem na pornografie nawet 10 zł. Z tym, że musisz przyznać że masowa edycja tych czasopism na świecie czegoś dowodzi. Choćby tego, że jednak nie za bardzo masz rację z tym kultem natury. Nie ma aż tak wielu odrażających kalek bez szans na „naturalny sex” żeby usprawiedliwić aż taką edycję. To normalni mężczyźni potrzebują „papierowej chuci” bardziej niż prawdziwej. Stosunek dwojga ludzi jest kompromisem. Można „dawać” lub można „brać”. Żeby „dawać” trzeba być niesłychanie zarozumiałym. Żeby „brać” trzeba być świnią. Można „dawać biorąc” ale któż uwierzy w tą sielankę, to się zdarza raz w życiu przez piętnaście minut, albo nie zdarza się nigdy. Więc skazani jesteśmy na kompromis, „dawanie na dwie-trzecie” i „branie na trzy-piąte”. Onanizm jest bez kompromisu. Na całego. Etc., etc.

Sprawa spirytyzmu, magii etc. na pewno mnie to interesuje i to poważnie interesuje ale nie widzę powodu bym miał dlatego czytać z entuzjazmem wszelkie głupstwa jakie na ten temat wypisują co gorliwsi wyznawcy. Nie wiem jak to wygląda u Ciebie, ale podejrzewam że jest w tym coś z niewyżytego instynktu kolekcjonerskiego. Np. Jurek L... kupuje wszystko to co jest „o fotografii”. Potrafi kupić zupełną bzdurę jak np. „Jak dobrze fotografować” „Z aparatem na niedzielnej wycieczce” etc. Otóż coś podobnego jak mi się wydaje u Ciebie. Jeżeli już coś zahacza o ulubioną tematykę... No jesteś usprawiedliwiony niedoborem tych rzeczy na rynku. Z braku laku chce się mieć wszystko. Tym niemniej wydaje mi się że szkoda czasu na czytanie takiej „anatomii ciał niewidzialnych człowieka” w wydaniu takiego durnia jak ten pan Ch.... Naprawdę szkoda mi czasu na wyciąganie tu numerów jakie ten pan odstawia, bo on pozał się Boże „argumentuje”! Po co potrzebna jest tak idiotyczna książeczka? Przypomina to te właśnie podręczniki fotograficzne gdzie mamy zdjęcie „nieprawidłowo” skomponowane, a obok „prawidłowo” skomponowane [ponieważ większość naszych fotografików wierzyła święcie w te bzdury, poświęciłem się i przez lat parę robiłem zdjęcia „nieprawidłowo” skomponowane po czym gdy już wystarczająca ilość facetów zaczęła mnie naśladować, powstała nawet „szkoła niżej podpisanego” i „nieprawidłowe stało się prawidłowym” dzisiaj nie stać by mnie już było na tyle żaru by walczyć z ludzką głupotą]. Jeszcze raz podkreślam, że nie chodzi mi o tematykę pracy pana Ch..., bardzo mnie to interesuje, ale nie z ust niedouczzonego proboszcza z powiatu. Taki „Rycerz niepokalanej” z jednej strony i np. Simone Weil z drugiej jako wyznawcy tej samej idei. Kapujesz? Nie mam ochoty na durni. Jeśli idzie o wyobraźnię i „rzeczywistość” to przyjąłem już dawno do wiadomości że nie Widzisz różnicy. Ja ją widzę. Nie sądzę też by istniały tak w rzeczywistości jak w wyobraźni jakiegokolwiek obiektywne reguły moralne czy inne, różnica między dobrem i złem etc. Naprawdę szczerze i od lat zastanawiam się nad tym problemem. Sumienie naturalnie istnieje. Ale o ile nawet nie było by ono jedynie wynikiem takiego, a nie innego najszerzej podjętego wychowania lecz ponadto zamierało jakieś aprioryczne haupt-

prizipy odziedziczone jako archetypy po naszych przodkach [nawet zwierzęcych] to nie widzę związku między przestrzeganiem tych apriorycznych nakazów, a absolutnym dobrem czy złem. Jeżeli jednostka zgodzi się zapłacić cenę psychiczną za złamanie nakazów to jak widać nakaz można złamać. Nie zaprzeczysz, że świat jest jednak chyba układem DYNAMICZNYM, a więc zawsze musi nadejść taki moment, że coś zostaje w mniejszym lub większym stopniu złamane i że ktoś jest tym pierwszym kto to uczyni: Takie złamanie wprowadzić może stan nierównowagi, który jak to oczywiście i słusznie moim zdaniem określił Jung dążyć będzie do kompensacji. To jest oczywiste pod warunkiem, że ilość tych złamań nie będzie tak duża, że przejdzie w jakość, że posłużymy się na chwilę Heglem. Kiedyś powstały pierwsze archetypy i nie powiesz mi np., że glista posiada archetyp „starca-mędrca”. A byliśmy przecież też czymś w rodzaju glisty. Zresztą ja nie chcę łamać nakazów podstawowych w rodzaju np. „nie zabijaj” i nie chcę łamać „dla zasady”, nic bardziej obcego mej psychice niż takie kapłańskie zacierzowanie. Lecz jeżeli jakiś nakaz jest dla mnie umarły, martwy, niepojęty to go po prostu odrzucam. Dla wygody. Poza tym odmówiłem sobie jednego prawa. Prawa sądenia. Nie wierzę w „prawo” więc nie mogę sądzić. Jeśli czasem odczuwam nienawiść to jest to tylko moja nienawiść, a nie sprawiedliwość. W ten sposób np. patrzę na Norymbergę [że sięgniemy do egzemplifikacji] czy na politykę światową. Po co mam w sobie tłumić nienawiść skoro doskonale zdaję sobie sprawę, że nie jest ona niczym absolutnym. Jestem od niej wyższy, tak jak jestem wyższy od własnej spermy, ale gdy mi przeszkadza w innych sprawach wybrandzluje się dla świętego spokoju. Podobnie mogę wybuchnąć po aneksji Czechosłowacji ale ja wcale nie sądzę, że jestem ten sprawiedliwy który sądzi. Dlatego pisałem o sobie, że jestem nihilistą. Ale rozumiesz chyba, że nie potrafię stać spokojnie i patrzeć jak morduje się ludzi. Rozumiesz to? Nie sądzę, że łamie ktoś wtedy jakiegokolwiek prawa, bo cóż to są prawa, po prostu nie mogę patrzeć i mógłbym dość łatwo dokopać się w swej psychice dlatego nie mogę patrzeć i że jest to powód bez ponadludzkiego znaczenia, błaży wynik takiego, a nie innego wychowania plus archetypowy lęk przed krwią i zagładą, ale najważniejsze jest to, że „nie mogę patrzeć” więc wyładowuję tak czy inaczej swoją nienawiść do morderców, wiedząc równocześnie, że nie jestem narzędziem sprawiedliwości, a tylko człowiekiem, który potrzebuje tego do uzyskania spokoju. Może opisałem to mętnie i wcale nie po to by Cię jakoś nawrócić, bo kapłaństwo jak mówię jest mi obce. Zastrzegam się, bo teraz jeden z moich korespondentów ostentacyjnie zerwał ze mną znajomość odsyłając ostatni list plus swój dopisek, że nie będzie szedł na pasku mojej dyktatury, że nieustannie się wywyższam i pouczam etc., etc. podczas gdy ja przez całe lata pisując do niego i odbierając listy odnosiłem wrażenie, że to ja wyciągam stale rękę przez rzekę, a on widzi w tej ręce nóż, więc znowu wyjaśniłem, a facet atakował mnie jak buhaj [o wiele ode mnie starszy]. Było mi przykro, ale on chyba musiał pisać szczerze to co odczuł. Więc pamiętaj, że może to mimo woli czasem sprawiam wrażenie, że nawracam, pouczam, dyktuję. Nigdy! Naprawdę. Chcę być sobą, ale nie zależy mi ani na wyznawcach ani na sobowtórach.

No tyle. Bardzo mi się podobała ta książka David-Noel. Swoją drogą we wszystkich nas jest chyba jakaś chęć do życia pustelniczego. Te góry, pustaka, księgi, rozmyślanie. Z moja skłonnością do układania mozaik i wyszukiwania analogii przekładałem sobie te życiorysy mnichów na życiorysy malarzy bohaterskiego okresu

impresjonizmu. Bo jest jakiś archetyp legendy bohaterskiej, który tu bardzo śmiesznie się realizuje. To już zresztą na marginesie książki. Za parę dni odeślę Ci wszystko ale David\_Noel zostawię jeszcze dla Zosi. Na razie tyle, stukam już od południa. Trzymaj się kupy.

Drogi Andrzeju!

Sanok 19.2.69.

Bardzo był dla mnie ciekawy ten S.... No może zbyt to dziennikarskie, ale wreszcie chodziło też o to by to sprzedać, facet pewnie partycypował w nakładzie... Chyba dzieliłam właśnie ten punkt widzenia na te właśnie zjawiska i dlatego czytałem w zasadzie bez większych sprzeciwów. Z tym, że w dyskusji przytoczonej w drugim tomie [Richet, Geley, Lodge, Bozzano] najlepiej rozumiałem Richeta. Jego stanowisko. Nie wiem czy to wszystko sobie przypominasz ja to dopiero co przeczytałem, Ty być może przed laty. W zasadzie nawet nie chodzi mi o zastrzeżenia jakie ma Richet przeciwko hipotezom spirytyzmu, chodzi o to że ta hipoteza mimo iż najprawdopodobniej powstała z uczucia a nie z badania zjawisk [że uczucie wyprzedzało tak zjawiska jak i ich badanie, więc gdy je wreszcie spostrzeżono, przybrały kształt „zaprogramowany” przez powszechne uczucia] więc mimo iż ta hipoteza powstała właśnie dla zaspokojenia uczuć ona tych uczuć nie zaspokaja! Jest niedostateczna z jednej strony, a zbyt dowolna z drugiej. Jeśli już mamy być dowolni to bądźmy na miarę własnych uczuć tak jak Mr. Conan Doyle [bo nie ulega wątpliwości że tego właśnie szukamy i pragniemy] w przeciwnym wypadku mimo dowolności nie zyskujemy nawet pociechy. Cóż warte są te hipotetyczne dusze bez naszej mózgowej wąskiej świadomości. Bo meritum sporu polega na tym, że Richet uważa mózg za jedyne źródło świadomości, a Geley i inni uważają mózg za medium dzięki któremu dusza [a więc coś nadświadomego czy superświadomego] manifestuje się jako świadomość. A więc czy tak czy tak „na tamtym świecie” nie będzie mózgu, a więc nie będzie się mogła superświadomość [o ile istnieje] manifestować jako świadomość. A tymczasem my wszyscy nie chcemy żadnej superświadomości i tu nie ma się co okłamywać, my chcemy mózgu i ciasnej ludzkiej świadomości! Tamta superświadomość jest nawet dla mnie czymś wrogim i obcym, czymś czego nie chcę i czego nienawidzę, tak jak zawsze nienawidzi się wszystkiego co jest od nas w jakikolwiek sposób wyższe czy lepsze. Dlatego też spór jest z punktu widzenia filozoficznego, z punktu widzenia ontologii bezcelowy. Obojętne jest które stanowisko „zwycięży” o ile w ogóle będzie kiedyś mowa o zwycięstwie, wynik zawsze będzie na miarę naszej dzisiejszej nędzy. Natomiast stanowisko „naiwnych” jakie reprezentuje Conan Doyle [i jakie co tu ukrywać jest projekcją ukrytych marzeń wszystkich ludzi w tej liczbie i mnie] wydaje się być całkowicie nie do przyjęcia z racji na swą naiwność. Kładąc rękę na sercu muszę powiedzieć, że oddał bym wszystko co posiadam gdyby mi ktoś potrafił udowodnić, że jest inaczej niż myślę i że istnieje pozagrobowe życie świadomości w jej/naszym dzisiejszym wymiarze. Tyle jeśli idzie o stronę filozoficzną, natomiast jeśli idzie o stronę mediumiczną to dowiedziałem się szeregu ciekawych i nieznanymi dla mnie spraw. Szczególnie niezwykle wydawały mi się wspomnienia z dzieciństwa jakie przytacza Kluski, a więc „kret” i cała towarzysząca mu sceneria! To zrobiło na mnie ogromne wrażenie! O ile w ogóle można mówić o autentycznie takich przeżyć to są one najautentyczniejsze u dzieci. U mnie te bardzo zrzęszta skromne przeżycia jakie chyba Ci opisałem

zakończyły się na długo przed wojną, a więc przed 10 rokiem życia. Nigdy w życiu nie widziałem potem już nic co mógłbym określić za niezwykle w znaczeniu parapsychofizycznym. Z innej strony ciekawe wydawały mi się doświadczenia z emanacją ektoplazmy u Ewy C. z tym, że w książce francuskiej „Les pouvoirs secrets de l'homme” Tocqueta właśnie między innymi emanacje ektoplazmy u Ewy C. zostały przytoczone jako przykład oszukańczych pseudoemanacji. No tu zawsze jest się zależnym od źródła informacji oraz braku wystarczających argumentów dlaczego fałszywe [bo jeśli coś jest płaskie jak papier z fotografią to jeszcze nie musi być konieczne fałszywe, cóż wiemy ostatecznie o istocie i mechanice szczegółowej tych właśnie zjawisk]. Z drugiej strony rzeczywiście w zwykłym prestidigitatorstwie którego jestem niejednokrotnie ogłupiałym obserwatorem pojawiają się rzeczy jakich nie sposób wyjaśnić bez wtajemniczenia i zobaczenia aparatury. Czy więc taka Ewa C. nie mogła posługiwać się sztukami prestidigitatorskimi? Ty siedzisz w tych sprawach. Czy wiesz może na czym polega sztuka z tzw. chińskimi obręczami? Jest to rzecz jaka mi dawniej spać nie dała, bo nie umiałem jej rozwiązać. Wiesz takie 8 czy 6 obręczy metalowych o średnicy ca 30 cm, które są albo zazięzione w łańcuch albo oddzielone luźno. Jeden szybki ruch wystarczy by je połączyć lub rozdzielić. Miałem je w rękę gdy były połączone [2 sztuki] i to są zupełnie ordynarne (ze śladem zespawania) kółka z drutu 6 mm nieco wypolerowane. Były zazębiane jak w łańcuchu i nie widziałem nigdzie zamka, facet wyjął mi je z ręki i jednym ruchem oddzielił od siebie poczym znowu podał bym obejrzał. Widziałem tę sztukę wielokrotnie w wykonaniu kilku sztukmistrzów estradowych. Wiele innych sztuk już rozwiązałem, tego nie potrafię. Podobna rzecz pokazywał Zosi facet w sklepie jej ojca. Kazał dwóm chłopom trzymać mocno ołówek po obu jego końcach, pożyczyl od ojca Zosi obrączkę ślubną, zawinał w chustkę, po czym chustkę owinał dookoła ołówka, po czym ściągnął chustkę, a pierścienek był nadziany na ołówku, chłopcy otworzyły gęby, ojciec Zosi wyglądał zza lady całkowicie ogłupiały, ona chyba też, była wtedy zresztą dzieckiem. No to chyba ta sama zasada sztuki. Nie wiem jak to można zrobić przy pomocy zręczności, gdyż być może niesłusznie wykluczyłem u tych masowo się popisujących sztukmistrzów wszelkiego rodzaju wyższego rzędu hokus-pokus z materią. Skoro jednak byle cham z Estrady czy Artosu potrafi z nami robić takie cuda, to już w zasadzie trudno tu o pewność gdzieś zaczyna się fenomen parapsychofizyczny, a gdzie kończy trick zręcznościowy.

Jeszcze jedno. Bo ty jesteś czasem strasznie przebiegły i tzw. „inteligentny” a już kawałek dalej nagle jakoś tak „dosłowny” i patrzysz długo podejrzliwie, a potem się dopiero śmiejesz, że to żart etc. Więc czasem nie wiem na ile Ty sam „podpuszczasz”. Bo wiesz u mnie czasem to żart jest najprawdziwszą prawdą, ale w formie żartu, to nie takie łatwe do odcyfrowania nawet dla mnie u siebie i nie wiem teraz czy jeśli to tak samo wygląda u Ciebie... Ten facet ze snu spółkujący sam ze sobą i ten sen jak Ty sam ze sobą nad zlewem. Owóż nie bardzo jestem pewien czy Ty mnie celowo nie wypychasz tu podobnie jak ja Ciebie z ty „opętaniem przez Boga” na ścieżkę „diagnostyka” by potem... No wiesz, powiem co myślę, a to co wyżej to zastrzeżenie, że jednak może myślę iż „specjalnie” to mi podsuwasz. A ja myślę, że te sny znaczą także [plus uraz na temat onanizmu] że podświadomie czujesz iż to czego szukasz i to co chcesz osiągnąć jest tylko małym zwierciadłem Twojej własnej psyche. Wejść na płonącą górę by przekonać się, że nie ma ognia i nie ma góry, bo co to znaczy „jest”

„być”. Może tylko wielka pustka nieustannie wchłania samą siebie. Bo błędem jest sądzić, że nieświadomość jest czymś więcej niż my sami. Jest czymś mniej.

Może być tylko szersza. Może nas uleczyć jeśli jesteśmy chorzy i jeśli swą chorobę traktujemy jako uszczuplenie, a nie tylko zawężenie. Nie może natomiast nas „zbawić” w co jednak Ty [zresztą nie tylko Ty] wydajesz się wierzyć. I wtedy początek jest końcem, stosunek ze samym sobą, wąż pożerający swój odwłok etc. etc. Naturalnie podejrzewam, że to jest interpretacja narzucona mi przez Ciebie świadomie w ramach osoby, bo ja zawsze u wszystkich widzę to co u siebie, a więc dość perfidne kłamstwo w znaczeniu naturalnie jak najszerszym. Jeżeli jeszcze pozwolisz, że coś dodam do faktów już dziś nieaktualnych, sprzed poprzedniego listu, to muszę Ci się przyznać że wielokrotnie śniło mi się iż mam dwa członki. Te sny nie były bezpośrednio inspirowane żadną lekturą ani też żadną piktografią. Jako coś najzupełniej naturalnego. Che che! Szkoda, że nie przypomniałem sobie tego wcześniej jako pierwszorzędnej cegiełki do poprzedniej budowli.

Pozwól, że jeszcze te spirytystyczne prace zostawię [mam już tyle Twoich książek, że aż wstyd, ale naprawdę wszystko odeślę, chciałem już odesłać przynajmniej te surrealizmy i mitologie piersi, ale Zosia jeszcze chciała to przejrzeć dokładniej] bo chciałbym do niektórych rzeczy sobie powrócić i niektóre fakty bardziej utrwalić. Przeczytałem obie książki jednym tchem – to zabawne, dla mnie to jest absolutna pornografia – dostaję dosłownie wypieków – to jednak o czymś musi świadczyć! Czy masz coś przypadkiem w materii tzw. „domów nawiedzonych”? Poza tym coś o chiromancji i pokrewnych historiach? Ach: Przed jakimiś dwoma tygodniami nad ranem, po dzwonieniu budzika już, miałem krótki sen : w na pół jawie, słyszałem ruch samochodów i wiedziałem że już nie śpię i leżę i trzeba wstawać i zobaczyłem wybrzeże morza od strony plaży, bijące o brzeg szeregi fal, a na pierwszym planie w powietrzu jakieś 8 lub 9 kart do gry obróconych do mnie tyłem i zasłaniających sobą częściowo fale morza. Dowiedziałem się jakoś (bez jakiegoś „głosu”, po prostu pomyślałem że mam w formie wróżby wybrać kartę i obróciłem bodajże trzecią od prawej strony i na niej było „ukrzyżowanie”, no zaraz wyciągnąłem się i myślę „do cholery czas wstawać” i wstałem. Ale wiem że nic świadomie nie pomyślałem przed obróceniem karty co by tam być mogło. W sumie chyba nawet mnie ten sen specjalnie nie obszedł, natomiast jest z gatunku dających do myślenia przez swą dość nachalną symbolikę. Poza tym to nie był sensu stricte sen, bo już nie spałem, lecz tak majaczyłem przez parę minut „po budziku” gdy człowiek już nie śpi, a jeszcze wstawać mu się nie chce. Na pewno ukrzyżowanie to dla mnie jakiś ważny punkt plastycznej wyobraźni dość daleki od religii. I jeśli pojawia się gdzieś krzyż to to oddziałuje na mnie bardzo silnie i jakoś tak swoiście. Np. w PIELGRZYMIE Leverkivista było wzgórze, na którym były trzy krzyże na tle szarego nieba. Więc jak inne rzeczy widzę sobie zwyczajnie w trakcie czytania, to taki obraz wali mnie natychmiast przez łeb, mimo iż obiektywnie rzecz biorąc nie jest on ani lepszy ani gorszy od innych w książce. Powstaje chyba fałszywa, niezamierzona przez autora dominanta, tak jakby było tutaj właśnie tutti orkiestrowe plus grzmotnięcie we wszystkie kotły i tam-tamy.

Aha jeszcze jedno. Czy zwróciłeś uwagę na to, że umierający bardzo często rozmawiają ze swoimi rodzicami czy osobami dawniej zmarłymi? Jeszcze jedno: czy znasz Ionesco „Król umiera czyli ceremonie”? To bardzo silnie przeżyta sztuka tego autora [podobno sam był wtedy ciężko chory] zupełnie niezwykła, aczkolwiek przypominająca mi pewne rzeczy z Dawid-Noel [„Mistycy Tybetu”] scena śmierci. Jeżeli chcesz to ci mogę to wysłać.

Teraz już tonem bardziej krotocwilnym pozwolę sobie w związku z Twoimi „duchowymi” eksperymentami [polska droga do Satori] zacytować z wiekopomnego dziełka o Magii [str. 11 uwago o Larwach] „Pijak znajduje się we władzy wstrętnej larwy, która nie daje mu chwili spokoju”. Ha! Oto ten ci widzi źdźbło w oku sąsiada, a larwy we własnym dostrzec nie potrafi. Pamiętaj więc, że może Cię czekać „niezawodnie choroba mlecza pacierzowego i idjotyzm” przed czym ostrzegam, bo cóż pocznę z przyjacielem-idyjotą. Radzę przejść na wina mszalne lekkie, Łezki Chrystusowe, Mozelskie w ostateczności Rizzling, a larwę diabli wezmą. Pięknie pozdrawiam a tego co pisałeś w związku z tym facetem co się powiesił po śmierci żony to wybacznijak rozgryźć miałkim swym umysłem nie mogę o co by Ci iść miało – może wyjaśnisz dokładniej?

cha-cha



Drogi Andrzeju!

Sanok 21.2.69.

Przysły dwa Twoje listy. Ależ naprawdę nie wiem dlaczego się tak sierdzisz? Lawina zatrutej złośliwości... Zmiłuj się, daj mi odetchnąć, czy ja jestem tak irytujący, że koniecznie trzeba uruchamiać aż taki aparat? Trochę mi potem przykro, bo przecież nie było moim zamiarem ani Cię dotknąć ani też nawet powiedzieć tego co jak się wydaje zrozumiałeś z tego co napisałem. Odnoszę wrażenie, że czasem przestajesz dokładnie czytać i rozumieć, a krew Cię o jakiś szczegół zalewa i cała reszta jest już przez ta krew zalana. Jeśli idzie o Chodkiewicza to nie napisałem więcej niż napisałem, a o ile pomnę to nawet się zastrzegłem, że nie idzie mi o teozoficzne koncepcje jako takie, nie czuje się nawet na siłach podejmować tu dyskusji, wreszcie nie czuje się specjalnie zainteresowany samym zagadnieniem, a zraził mnie tylko facet jako idiota doskonały, z czym zresztą jak się okazuje zgadzasz się też. Istnieje tam niedopuszczalny styl argumentacji, który głównie mnie zirytował i gdybyś zechciał na tym poprzestać to nie byłoby chyba powodu do sporu. Jeżeli idzie o magię to zastrzegłem się, że nie mam zamiaru wkraczać na teren wiedzy o tej sprawie, natomiast rzeczona książeczka nie jest ani historycznym ugruntowanym źródłowo opisem praktyk ani też rozważaniami człowieka jako tako inteligentnego na ten właśnie temat, lecz żalną bzdurą, która wprowadzie opiera się na jakichś autentycznych źródłach (bo wreszcie nawet „notatnik agitatora” opiera się na jakichś źródłach i ma jakiś związek z tym co opisuje) tym niemniej język, sformułowania, poziom wyobrażeń, pozwalają przypuszczać z bardzo dużym prawdopodobieństwem, że zawartość treściowa stoi na tym samym poziomie i jest całkowicie odległa od tego co można nazwać wiedzą o przedmiocie. Nie ulega wątpliwości, że mogę się tu mylić ale o tym mógłbym wiedzieć znając cokolwiek samo zagadnienie. Nie znając zagadnienia, nie widzę możliwości [dla siebie] na poznawanie go z takich właśnie „działek”. Mam nadzieję, że zechcesz to zrozumieć i nie naszpikujesz następnego listu złośliwościami, bo czeka Cię za to wiać rdzenia i idiotyzm.

Co do Ch... nie mam natomiast żadnych wątpliwości. Ten facet jest czy był bezkrytycznym durniem. Odnosi się to naturalnie nie do tematu jaki porusza lecz do argumentacji jaką stosuje [np. ten „pitagorejski” dowód na istnienie duszy, wrrr!]. O ile pamiętam nie wypowiedziałem się wcale jeśli idzie o sam temat, tym niemniej obawiam się przyjmowania jakiejkolwiek wiedzy obcej mi i bardzo ezoterycznej z ręki faceta o tym poziomie umysłowym, gdyż po prostu obawiam się, że ta wiedza w tych rękach uległa znacznej deformacji! Czy już zechciałeś zrozumieć i przestaniesz się sierdzić?

Co do Tomka i kompleksu niższości. Ani mi przez myśl nie przyszło likwidowanie kompleksu niższości gdyż doceniam jego konstruktywną rolę. Mam zamiar tylko „zatykać wentyle” przez które zbyt łatwo i bezcelowo ten kompleks się władowuje. Zupełnie nie zechciałeś zrozumieć o co mi idzie, a tak samo nadal nie znasz Tomka.

Zaproponowanie mu takiej akcji automatycznie spowoduje zatkanie wentyla. On nikogo by nie zabił ani nożem ani lalką, tu nie chodzi o lęk przed konsekwencjami – zresztą wiem, on dziedziczy to po mnie. Po prostu chciałem mu uzmysłowić własną bezsilność. Jasne, że to tylko spotęguje kompleks!! Co do lalki to nie jestem fachowcem w tej sprawie, tym niemniej z tego co już czytałem nie sądzę by lalka była czymś więcej niż środkiem do koncentracji, ale to wreszcie terror psychiczny zmuszać mnie bym nie mówił nic nigdy o tym czego nie znam „do dna”, czego konsekwencji nie potrafię przewidzieć! W tej sytuacji musiał bym przestać mówić w ogóle! Zresztą nie piszmy już na ten temat, bo sprawa jest zbyt obszerna i chętnie poruszę ja ustnie gdy się spotkamy, a tak szkoda naprawdę papieru, bo zbyt wiele szczegółów trzeba by wyciągnąć.

Co do Junga. Nie szukałem w nim „tajemnicy”, nie jestem rozczarowany. Po prostu pod wpływem Twoich słów sądziłem [naiwnie – przyznaję] że tam jest coś więcej, ale tam nie ma tego o czym myślałem, w ogóle zapewne tego nigdzie nie ma. I nie szczekaj na mnie ze złością, skąd wiesz czego szukam, nie potrafię jak widać zamknąć tego w słowach! Co do „złodziejstwa” to bliższe zapoznawanie się [przy Twojej pomocy] z Zen, Tybetem, a nawet Teozofią ukazuje mi po prostu źródła wiedzy Junga, które przedtem były dla mnie enigmatyczne. W moim pojęciu [tu nie chodzi o „słuszość”, tu chodzi o subiektywne wrażenie] pomniejsza to jego teorię, sprowadza ją do kontynuacji na naszym gruncie czegoś już istniejącego. Zastrzegam się, że nie piszę tego jako sąd o Jungu i nie czepiaj się mnie znowu po prostu mam chyba prawo do subiektywnych wrażeń. Jeżeli dla kogoś cebula śmierdzi, a nie pachnie i na nic nie przyda się ironizowanie – dlaczego musisz koniecznie mnie przy sposobności kopać? Poza tym zawsze możesz powiedzieć że pani Jacobi przedstawiła to nie tak jak się rzecz przedstawia w rzeczywistości. Dla mnie ogromną wadą teorii Freuda, Junga czy Adlera jest ich terapeutyczny charakter. Owóż nie widziałem ja dotychczas jasno, że teoria Junga jest też terapeutyczna. Jeśli ktoś chce być uleczony, to naturalnie wydaje mi się, że teoria kompensacyjna Junga może go uleczyć. Skąd jednak pewność filozoficzna a nie medyczna pewność, że etap równowagi jest stanem docelowym do którego warto dążyć w sensie terapeutycznym? Obawiałbym się sadzić „tak” i obawiałbym się sądzić przeciwnie. Zresztą zasługą Junga jest chyba to, iż nie usiłuje leczyć kogoś kto się do niego zgłasza, a więc komu stan nierównowagi nie ciąży!! Jeśli jednak już ktoś do niego przyjdzie to Jung całe leczenie nastawia na utworzenie u pacjenta stanu równowagi. Przyznam się, że bardzo obawiam się tego właśnie ukierunkowania terapii, mimo iż trudno nie zrozumieć, że pacjenci w ten sposób wyleczeni, już nigdy się nie skarżą. Przy słowie wyleczeni chciało by się tu dać cudzysłów. Ja przynajmniej mam na to ochotę. Jak mi się wydaje [zapewne nie mam racji] nie dostrzegasz tego co dostrzegam ja w terminie „równowaga”.

Hippies. No wiesz. Jeśli idzie o sam ideał jaki stał u początku ruchu to jest on wzniosły lecz nie nowy [pustelnicy, sadhu, cynicy etc.] i na pewno potrafię go zrozumieć i podziwiać, ale czy naprawdę sądzisz, że są jacyś prawdziwi hippisi??? Mowa. To cały przemysł. Stroje, płyty, filozofia, nawet LSD. Przemysł jak wszystko w USA nakręcany przez pieniądź. W USA nawet z Boga potrafili by zrobić durnia. To kraj, który wszystko tak zgłupi, że nic już potem nie zostaje. Naturalnie ta poczciwa młodzież zapewne wierzy. Ale młodzież wszędzie wierzy nie tylko w USA i nie tylko

w hippies. Bardziej tu mnie bawi lęk naszych wodzów duchowych, by im się coś takiego w Polsce nie rozmnożyło. Gotowi są nawet potępić palenie kart mobilizacyjnych w USA, byle zarazy nie puścić przez granicę.

Za dużo piszę. Muszę rysować, nic od dłuższego czasu nie zrobiłem, a muszę chyba pod koniec roku coś wystawić by mieć jakieś pieniądze, a poza tym to jest właśnie ta zasłona jaką między sobą, a sprawami ostatecznymi zawieszam. Zresztą już wiesz jaki jest mój do tego stosunek: założyłem, że jest to sens i cel mego istnienia, lecz nie potrafię sobie odmówić tego by dyskretnie nie „wiedzieć” na drugim planie, że i ten sens nie ma sensu, a ten cel nie ma celu. Ale to na drugim planie od czasu do czasu. Na pierwszym planie istnieje tylko to, więc muszę się nareszcie brać do roboty. Przepraszam więc, że nic więcej nie napiszę. To jednak pochłania czas, a do niczego nie prowadzi...

Pięknie pozdrawiam. Co do konformizmu i nonkonformizmu to jasne, że tak jedno jak i drugie musi być względem czegoś rozpatrywane. Tak jak wielkość i małość. Ja chyba jestem konformistą, a nie nonkonformistą. Nonkonformizm mój dotyczy zaledwie krawata czy mówienia dupa w towarzystwie, poza tym zawsze wolę przechodzić przez furtkę niż przez żywoplot... Boże jak my siebie nie rozumiemy, jak Ty mnie nie rozumiesz, jak ja Ciebie nie rozumiem... Słowa, słowa... Reakcje jakich nie sposób się domyśleć. Światło, zwątpienie, Bóg, popęd, życie, śmierć. Przepraszam gdym Cię dotknął, starałem się tego nie czynić. Cześć

P.S. Naturalnie bardzo Cię proszę o wszystko co masz na temat spirytyzmu. W tej dziedzinie nie przeczytałem prawie nic i to co już dostałem było dla mnie kolosalnie ciekawe [w dzieciństwie te właśnie sprawy ukrywano przede mną, bo byłem nadwrażliwy i bałem się duchów]. Być może Ty jesteś tym już znudzony, chętnie wierzę ale mnie dosłownie ręce się pocią. Ogólnie można by było sformułować takie twierdzenie, że interesuje nas to samo ale moje zainteresowanie kończy się w tym miejscu gdzie zaczyna Twoje i przeciwnie. Dosłownie zirytować mnie potrafi wszelka nadmierna ekstrapolacja, nie mówiąc już o sztywnych systemach tak średniowiecznych jak egzotycznych i współczesnych. Chętnie przyjmuję to jako obraz pewnych wierzeń czy przekonań, mogę dostrzec analogie czy wspólne cechy z innymi systemami ale to dla mnie jest pusty dźwięk podczas gdy dla Ciebie jak sądzę właśnie tu zaczyna się dźwięk. Aha! Czy zwróciłeś uwagę w tej książce francuskiej o ukrytych mocach człowieka na rysunek pana Sardou? Przecież to tak absolutnie podobne do Cielniaka, że albo ktoś z kogoś zerznął albo rzeczywiście pewne rzeczy są paralelne! Nawet sposób prowadzenia kreski, nie mówiąc o tym że to przecież jedno z „Sanatoriów”. Aha! Wiesz: Czy Ty nie jesteś jednak czystym rozumowcem? Czuję się czasem przytłoczony Twoją potrzebą ścisłości i konstrukcji. Czy pomówienie Cię o to uważałbyś za obelgę lub choćby błąd diagnostyczny? W każdym razie czym byś nie był u mnie tak się odbijasz. Określiłem sobie to nawet swego czasu jako „racjonalizacja spirytyzmu” ale potem mi ktoś w Katowicach powiedział, że Cię K... tak nazywa i nie chciałem się narażać, bo nie sądzę bym był K.... Sądzę jednak że mój spirytyzm jest intuicyjno-uczuciowy, bez domieszki rozumu i dlatego nie potrafię Cię czasem pojąć.

P.S. Jeszcze kawałek, bo tamto po przeczytaniu nie wydało mi się dość jasne. Czego ja oczekuję od książek takich jak ta na tematy Magii czy Teozofii. Na pewno nie Oświecenia, bo rzeczy te są mi tak obce, że między nimi a mną tyle jest podobieństwa co między drzewem a kulą bilardową [kula jest z drewna nic poza tym]. Oczekuję informacji (na miarę swojego zainteresowania rzeczami mającymi charakter bizarre). Obawiam się swoją informację opierać na niepewnych źródłach. Załóżmy dla lepszego zrozumienia taki przykład: Istnieje np. o jakiejś bliskiej ci osobie informacja negatywna (w wysokim stopniu) dotycząca takich spraw, po których tą osobę musiałbyś zobaczyć w całkowicie innym świetle choćby zerwać z nią wszelkie stosunki [np. informacja, że w czasie okupacji osoba ta pracowała przez dłuższy czas w Gestapo w nader eksponowanym charakterze etc., etc.]. Owóż informację tę jesteś zdolny przyjąć z określonego źródła. Nie od każdego. (Załóżmy że informacja ta byłaby pozbawiona możliwości potwierdzenia.) Rozumiesz? Musiała by to być osoba, której byś uwierzył, a nie czarujemy się i nie każdemu byś uwierzył, załóżmy, że z informacją tą przyszedłby do Ciebie sympatyczny pan B...

Nie widzę powodu by Ch... czy tą Magię stawiać wyżej od B.... Jest całkowicie możliwe, że i jedna i druga książka mówią ścisłą prawdę na temat poruszanych w nich zagadnień tzn., ścisłą prawdę „historyczną”, bo o sprawdzalności metafizycznej i praktycznej opisywanych tam faktów i wierzeń na razie nie mówię. Tym niemniej zrozum nie mogę swojej wiedzy o przedmiocie opierać na takim źródle! Ty prawdopodobnie czytałeś inne książki, znasz zagadnienie [lecz pytanie: po co znając lepsze źródła czytywać takie bzdury?] stąd możesz wiedzieć czy facet opisuje rzeczy zgodnie z tym jak się one rzeczywiście mają. Ja nie. To wszystko ma swoje wytłumaczenie. Jeśli natomiast idzie o „prawdę” tych wierzeń to chętnie się zgadzam, że źródło oświecenia nie musi samo świecić i można objawienie uzyskać nawet przy pośrednictwie durnia, który sam nic nie wie, a przytacza tylko i to w sposób żenujący jakieś prawdy z trzeciej ręki. O ile dobrze Cię zrozumiałem to właśnie to chciałeś mi zakomunikować! Że nie chodzi o źródło i poziom informacji ale trzeba umieć wyłączyć się, wznieść się ponad formę i zobaczyć treść. Czy tak? Otóż ja naprawdę nie widzę w tym żadnej mojej treści! Czytałem już co nieco na tematy teozoficzne ale tu nie ma mojej treści. Podobnie jak [nie pisałem jeszcze o tym] nie widziałem mojej treści w Jungu. Z książek, które od ciebie miałem tylko dwie zapaliły jakieś światło które było też moim światłem. Książka Suzukiego o Zen i rytuał „chöd” z książki David-Neel. Nie pisałem Ci, ale już przed paru miesiącami przejrzałem całą swoją twórczość sprzed znajomości z Tobą [a więc i z Jungiem i archetypami] pod kątem występowania tam znanych mi archetypów [bo straszyles mnie raz, że mi przeanalizujesz to co robię pod tym kątem, ale tego nie uczyniłeś]. Rozumiesz chyba po co to czyniłem. Występowanie u mnie w zapamiętanych snach, rysunkach, rzeźbach lub obrazach poznanych obecnie dopiero archetypów byłoby dowodem na ich faktyczne występowanie u człowieka, który nigdy o ich istnieniu nie słyszał. Naturalnie brak ich występowania nie byłby dowodem na ich nieistnienie, tym niemniej świadczył by [jestem przez całe życie nastawiony na introspekcję niecofającą się przed niczym], że archetypy te nie mają do mnie przystępu, a więc być może nie są czymś aż tak powszechnym i przemożnym. Ze snów był tylko jeden który pasował, a więc ten który narysowałem i o którym Ci mówiłem [góra z morza]. Jeśli idzie o rysunki to mimo skrupulatnego ich przejrzenia ilość czwórni była taka sama jak

szóstni, óśmi czy jedni czy czegokolwiek, wizerunki mandali w ogóle nie występowały, nie było „matki ziemi” [a jeśli była to zawsze uzasadniona świadomie określonym figuratywnym typem historycznym jak np. pieta, macierzyństwo etc, a więc „z drugiej ręki” tak jak np. ukrzyżowanie] nie było „starca mędrca” [jeżeli był to też świadomie jako Demiurg ze znanych opowieści] nie było niczego nieświadomie umieszczonego z tego całego garnituru jakim posługuje się Jung. Przyznasz, że to o czymś świadczy, między innymi o tym, że to nie moja religia skoro nawet święci mi się nie pojawiają. Gdybym przy tym był pozbawiony życia duchowego i „mitologii”. Ale tam! Mam jej od fixa ale jakoś nigdzie prócz ostro fragmentarycznych elementów kultu bogini Kali [zupełnie słusznie o tym napisałeś, ale wiem o tym od 10 lat i więcej] moja mitologia nie pasuje. Jest chyba dość niezależna i osobista. Mam nawet koncepcję duszy [metafizyczną], boga etc., gotów jestem służyć o ile Cię to interesuje, ale to nie ma nic wspólnego z tymi rzeczami jakie teraz czytam. Co o tym sadzisz? Bo nie bardzo widzę powody by wyrzucać moje „wierzenia”, do których już sobie jakoś tam przywykłem, a brać wierzenia Junga czy Braminów czy jeszcze inne, które potrafię powtórzyć o ile je przeczytam ale ani przez sekundę nie czuję najmniejszego uderzenia serca, nic bliskiego, wszystko obce, obojętne, niezrozumiałe, zgoła dowolne, bo dlaczego tyle np. sfer, a nie jedna więcej lub jedna mniej, dlaczego „ciało astralne” właśnie, skąd przypuszczenie o czterech pierwiastkach, skąd w ogóle liczba cztery skoro przez całe życie widziałem, że liczba 17 jest ta liczbą jaka mi wszystko wyjaśnia. Wszystko co mi przysyłaś czytam bardzo dokładnie, nawet o ile nie rozumiem to czytam ponownie i byłem pełen dobrej myśli, głównie zresztą za względu na Ciebie, mniej ze względu na poruszane sprawy. Przyjmowałem nawet par force, że coś czuję, że w coś już wierzę. Ale trzeba sobie wreszcie powiedzieć. Nic! Zupełnie nic! Nie żebym był jak to sugerujesz racjonalistą, czy żebym musiał zrozumieć by uwierzyć. Nie, po prostu brak najmniejszej iskierki, kontaktu, światełka. O ile sobie przypominasz legendę o Tilopie z książki David-Neel, to Ciebie widzę jako tego Tilopę. Widzisz jakieś światło na końcu drogi, może spotkałeś staruchę, która ci to powiedziała, że jest wąska ścieżka, że z boku strachy i pokusy ale ścieżka „doprowadzi”. Owóż ja tej staruchy nie spotkałem. Nie widzę ani ścieżki, ani zamku, ani strachów, ani pokus. Nic. Gdyby ta myśl nie wydawała się absurdem to byłoby jedyne wyjście: że już jestem na miejscu i nie mam dokąd iść. Ale nie. Po prostu bądźmy szczerzy. Wcale mnie tam nie ciągnie. Ostatnia rzecz jakiej bym pragnął to poznanie duchowe i prawda. Dlatego nie widzę ścieżki. Ten zamek nie jest dla mnie. Zresztą już chyba raz do Ciebie pisałem w ub. roku.

P.S. Pokwitowanie Ionesco słowem „Awangarda” wskazuje na żywienie pobożnych złudzeń iż w ten sposób coś się określiło i coś zrozumiało. Może byś tak przeczytał? Mam wybór jego sztuk mogę Ci posłać. Warto też zrewidować stosunek do „Krzeseł”. Ileż mogłeś mieć lat oglądając je w Krakowie? Jeśli idzie o moje zdanie to w każdym razie wielkość Ionesco jest taka że Cortazara przy nim nie widać. To już niezależnie od ew. „literatury pokoleń” nigdy go zresztą nie odbierałem jako awangardę lecz jako literaturę „spraw ostatecznych”. Cortazara mogę Ci posłać! Znajoma kupiła mi 2 egzemplarze! Napisz!

Drogi Andrzeju

Sanok 25.2.69.

Mnie w ogóle larwy lubią więc nic dziwnego. Tak sobie myślę, że ten telegram to ma być w celu stymulowania happeningu albo też jako dowód duchowego kontaktu na falach astralnych, że też to ja niby... no dobra, wyślę, ale tekst toś wymyślił idiotyczny, bo jak to przejdzie przez trzy durszlaki, a więc Sanok-Rzeszów, Rzeszów-Kraków i Kraków-Katowice, to ilość błędów i wypaczeń wzrośnie do tego stopnia, że nikt z tego nic nie zrozumie. Czy Ty sądzisz, że taka panienka na poczcie wie co to jest „wernisaż”? Albo „percepcja”? Gdy nadałem do kolegi w Krakowie depeszę wyjeżdżając do Katowic „będę na otwarciu Zdzisław” to dzwonił do Zosi, że nadeszła depesza będę na dworcu Zdzisław, ale o której godzinie, ten idiota nigdy nic nie powie, co to znaczy będę na dworcu, a na którym etc. Zaręczam że treść depeszy wyglądać będzie tak: „Wiele dobrej prezencji tworcóm i uczestnikom werisażu dynicznego wystawy eliminacji życzy Zdzisław Beksiński col: tak miałam uczestnikom wernisażu dynicznego”. A może o to Ci chodziło? To szkoda że nie napisałeś, mógłbym porobić zupełne wygłupy.

Ciekawe spostrzeżenie: Gdy jesteś zalany to piszesz podobnie jak ja to robię, a więc błędy, niewłaściwie uderzone klawisze... Czyżby to larwa? To moja w takim razie jest większa, bo mimo wszystko nie dorównujesz. Pięknie pozdrawiam, wiele percepcji [ponad 75 gram] życzę, larwy strucia, ja się raz w życiu doświadczałem upiłem do granic całkowitej utraty przytomności i chorowałem przez parę tygodni potem, nawet na klinice w Krakowie gdzie mi robili transfuzje i sondy. Wszystkiego w życiu trza spróbować do granic wyżygu ale potem larwa daje ci już spokój. Tyle, że nie wszystko się w tych granicach da. Do dnia dzisiejszego alkohol budzi u mnie odruch wymiotny mimo iż minęło ze 20 lat. Naturalnie mogę pić ale nie czerpię z tego nijakiej satysfakcji, a raczej przykrość.

P.S. Znowu gęba mi w środku puchnie!

Sanok. 25.2.69.

Drugi list, ale tamten już wrzuciłem idąc nadać depeszę. Owóż na wszelki wypadek donoszę (a mam nadzieję, że list będziesz miał jutro przed południem) że nie da się nadać depeszy tak by była jutro na 18.30 gdyż przepisy jakie mi okazała dzielna kobieta zajmująca okienko na poczcie powiadają wyraźnie, że taki telegram winien być nadany najpóźniej dwa dni przed datą doręczenia, a więc może być tylko normalną drogą, więc skoro teraz [trzynasta z minutami] bym nadał to wieczorem byłaby już w Katowicach. Dałem jej więc wypełniony blankiet z prośbą by nadała go jutro przed południem i wg jej obliczeń depesza dojdzie do Katowic przed osiemnastą i wtedy jedyne wyjście podpłacić 20 zł tego co doręcza, by doręczył jeszcze raz o właściwym czasie, bo o ile cokolwiek z tego zrozumiałem, to jest potrzebny do tego happeningu listonosz z depeszą o godz. 18.30. Z własnej woli (na wszelki wypadek)

zadysponowałem ozdobny blankiet, bo może wygląd ma dla Was jakieś znaczenie. Och te polskie happeningi kurwa ich mać. Na następny raz radziłbym urządzić happening w ustronnej willi za miastem odgradzonej żelazną siatką. Połączenie telefoniczne należy uszkodzić i gdy już wszyscy będą w środku wypuścić na ogród ze cztery ogromne, złe psy. W zasadzie zgodnie z przepisami wtajemniczonych happening polega na stworzeniu sytuacji, która dalej rozwija się spontanicznie. A więc to stworzy kapitalną sytuację. Można jeszcze podać do wina środków przeczyszczających i uszkodzić WC w willi. Nie wykluczone, że wrażliwsi uzyskać mogą satori. Tyle. Pięknie pozdrawiam na informację jak się udało czekam.

P.S. A może happening trwa już od dziś na zasadzie wyżej przeze mnie proponowanej, a listonosz został przez Ciebie przewidziany jako „oswobodziciel”. Świadczyło by to rzeczywiście o kontakcie telepatycznym.

Cena depeszy 16'30 zł

Drogi Andrzeju!

Sanok 27.2.69.

Wczoraj o 18.30 trzymałem za Was kciuki, ale nie wiem czy to wiele pomogło, może zresztą ta pomoc była zbędna. Mam nadzieję, że moja depesza przyszła we właściwym czasie i przyczyniła się do stworzenia artystycznego zamętu. Obawiałem się także, że eliminacja dynamiczna czy jak się to nazywało będzie polegała na autodafe spoczywających w magazynkach obrazów na zasadzie piosenki Fajer, Fajer pana Artura Brauna /już ja Was znam „Dzieci Kwiaty” kuża tfasz/ i poważnie lękałem się o mój „profil” ale dziś przyszedł do Sanoka, o dziwo w zupełnym porządku, w co nie chciało mi się wprost wierzyć. Nawet natchnął mediumiczną paniusią na poczcie do tego stopnia, że gdy pojawiłem się by nadać paczuszkę z reprodukcjami dla Francuza, o którym pisałem, ta zawołała na mnie „pan przyszedł po ten duży portret?”. /?!/. Skąd wiedziała że „portret”, a poza tym skąd wiedziała że ja? Okazało się, że przekaz przyniesiono mi do domu w międzyczasie gdy byłem u dentysty i pędzlowałem dziąsła acidum lacticum. U dentysty zabawiał mnie jej mąż [dentystytki] informacjami na temat, że teraz w Sanoku modne są huby. Taka pani C. szuka w lesie huby, a potem nazywa je tancerka, hiszpanka, słoń, latający tależ. Na otwarcie nowego hotelu wystawiła swoje huby i jak była telewizja i zobaczyli to potem byli u niej i „przez pięć godzin filmowali” i w dzienniku była [ja też swego czasu byłem, nawet zastanawiałem się czemu, a teraz wiem że jako huba]. Pyta mnie czy widziałem dziennik, mówię że nie oglądam telewizji, a on na to że „pan taki nowator, to pan się teraz pewnie przierzuci na huby”. To wszystko z zamiarem sprawienia mi przyjemności. Ileż tu się trzeba jeszcze uczyć! Huby w proszku, do lasu nie chodzę, lewą ręką jak profesor Zin próbowałem, ale gdzie mi do niego, już niedługo się załamię, życie mnie wyprzedza, młodych nie rozumiem, nawet mi kompleksy takie bardziej przekrojowe z przekąsem zarzucają [a jakie są inne kompleksy nie przekrojowe?] teraz dzieci kwiaty psychodelic w Katowicach i Jezus Maria Mixed [UrWabaninoekwicz] Media, dobrze że obrazu nie spalili, orgia pewnie... Te słuchaj: Z tym papierem fotograficznym zielone światło! Poczyniłem próby, w porządku, pozatem można rysować po drugiej stronie i jest zawsze lepszy od tego co można kupić w sklepie i od niemieckiego, który jest zbyt szorstki i uzyskuje się na nim taką gładziznę jak malując przedzoną farbą na ostrym płótnie. Tyle. Cześć.



Drogi Andrzeju!

Sanok 3.3.69.

Ucieszył mnie list od Ciebie, bo myślałem że się na coś pogniewałeś. Wywód, a propos liczby „siedemnaście” i nieznanymi mi [nic Cię nie podpuszczam – słowo daje] powiązań typu „religijnego” zachwyił mnie do tego stopnia, że gotów jestem odtąd z Tobą nie dyskutować lecz uznać Cię za Mistrza i postawić Twoją nogę na swojej głowie. Bardzo piękne, nadzwyczajne wprost i jeśli nawet coś zełgałeś [jak wiesz ze mną można, bo nie znam tych rzeczy] to i tak Ci wybaczam. Tu tylko na marginesie chciałbym zauważyć nieśmiało, że mimo iż to się tak wspaniale wiąże [a jak się postępuje z doznawaniem cyfr w systemach nie dziesiętnych – straszna matematyczna wątpliwość moja] to jakoś dla mnie nic stąd „życiowego” [ha ha] nie wynika, bo jeśli u mnie w środku istnieje rzeczywiście obraz czwórki skonstruowany na zasadzie „trzy i dodatkowa” (jak to pięknie określa Jung) to zmiłuj się „co z tego?”. Nie potrafię tu uchwycić wątku!! Ja nie zaprzeczam istnieniu archetypów, nawet bardzo prawdopodobne wydaje mi się ich istnienie, a nieprawdopodobne nieistnienie, ale stale pytanie „co z tego?”. Tu mi brakuje czegoś czym mógłbym powiązać istnienie tych rzeczy z czymkolwiek innym. Np. w moich oczach istnieje pewne podobieństwo do oczu mego pradziadka z fotografii czy dagerotypu wykonanego przed blisko stu laty. I znowu pytanie: Co z tego? Niewątpliwie istnieją pewne wyobrażenia, cienie wyobrażeń, stereotypy reakcji etc., które dziedziczą po tym pradziadku i po dawniejszych przodkach jakich nie znam, ale znowu: co z tego? Całość sprowadza się do tego, że rozumiem, zgadzam się, apróbuję ale nie rozumiem, nie zgadzam się, nie apróbuję, mam w dupie. Capisco czy nadal jest to niejasne? Czy zyskuję coś na wyjaśnieniu że „moja blondyna [a propos, ciekawy fenomen – od chwili gdy dość dokładnie odhamowałem się w stosunku do Ciebie i do B... – nigdy jeszcze nikomu tyle o tym nie mówiłem nawet żonie – blondyna przygasła wyraźnie, nawet zmniejszyła się chyba popęd masochistyczny – słowo teraz daje nie łązę i sam się zastanawiam czy nie zorganizowałem sobie niechcący małego seansiku psychoanalityczno-kathartycznego przy Twoim i B... udziale, za chwilę do tego wrócę] a więc czy zyskuję coś na wyjaśnieniu, że ta moja blondyna z nożem w ręce jest archetypem Wielkiej Matki etc. Czy ona po moim uświadomieniu sobie jej zgodności z tym właśnie archetypem [wierzę na słowo, ale wiesz przecież że tu to ja Ciebie trochę podpuszczałem byś tak właśnie to określił, bo już sobie to pomyślałem przed pół rokiem, że to mi „pasuje” podobnie jak ten Engelking i trochę sobie, a raczej Tobie „szeregowałem fakty” czego zresztą się domyślasz jak pisałeś] więc czy ona po uświadomieniu sobie jej zgodności z Archetypem zaczyna świecić innym światłem? Czy wypiękniała? Czy dostarcza mi większych atrakcji? Ja ją wolę gdy wyłania się z mroków niż jak ją ktoś objaśni kompleksem matki czy archetypem, bo cud objaśniony staje się dla mnie bezwartościowy. Jeszcze ze szkoły pamiętam piekielnie silne wrażenie jakie na mnie wywarła III część DZIADÓW, z której „nie zrozumiałem” nawet jednej dziesiątej i jak to piekielnie silne wrażenie spaskudził nauczyciel w dziesięciu czy więcej lekcjach dokonując „rozbioru tekstu” [słowo-zbrodnia,

czynność-zbrodnie] po czym inni zapewne „zrozumieli” a mnie przestało interesować. Po prostu zepsuto mi przeżycie, a mimo wszystko dla mnie istotną rzeczą będzie to co w danej chwili przeżywam, a nie jak się to nazywa i skąd pochodzi i w jaki sposób zdolne było przeżycie wywołać. Jeżeli idzie o leczenie, to chętnie się zgodzę że obnażanie kompleksów [a dla mnie raczej katharsis] może je w jakiś sposób usunąć, czego przykład w drastycznym dość przygaśnięciu mojej masochistycznej Muzy w ostatnim miesiącu. Okazało się, że rysunkami nie mogłem jej uzewnętrznić i dopiero „spowiedź słowna” jakoś mnie od tego częściowo uwolniła.

Co do religii to mój pogląd jest taki: Słowo „religia” powstało zanim przyszedłeś na świat i zostało dość ściśle sprecyzowane w słownikach. Nie masz prawa po prostu poszerzać jego znaczenia czy semantyki, lecz powinieneś postarać się o inne słowo, które określi pojęcia jakie podkładasz obecnie pod religię, a które określają [jak się tylko domyślam, bo mi tego nie sprecyzowałeś] syntezę lub substrat ukierunkowań religijnych wszystkich czasów i kultur. Ja osobiście (by to jakoś po krótko zdefiniować) nie mam zdania na temat Boga. Jeżeli „istnieje” on jakoś w mojej wyobraźni, to jako antropomorficzny facet z brodą w kąpielowym ręczniku, taki jakiego wytworzyło mi religijne wychowanie w szkole i obrazy oglądane w dzieciństwie. Inny nie istnieje i nie istnieje także nic co by zastępowało lub mogło zastąpić faceta w ręczniku kąpielowym. Jeżeli może istnieć tu uczucie miłości czy pociągu, to tylko w odniesieniu do faceta w ręczniku kąpielowym i do adekwatnego Nieba z pierwszych klas szkoły podstawowej. Innego Boga i innego Nieba po prostu nie pożądam tak jak np., nie pożądam góry Kilimandżaro czy gąsienic Bielinka Kapustnika, nie ma u mnie pustego miejsca jakie mógłby ten bóg wypełnić, a o ile nie ma tego pustego miejsca dla tego że jest On już we mnie [jak niechybnie zechcesz stwierdzić] to muszę przyznać że mnie to ani ziębi ani grzeje, podobnie jak te oczy podobne do pradziadka czy archetyp czwórki w której mamy liczbę „trzy i dodatkową”. A jeśli idzie o liczbę 17 [wierzę na słowo Twemu jakże błyskotliwemu wywodowi – naprawdę zastrzeżyłeś mnie] to stanowi ona dla mnie liczbę bardzo zasadniczą i podstawową jakiej nigdy nigdzie i od nikogo nie wyczytałem i skoro zgadza się jak piszesz i z intuicją i z Astarte i zapewne jeszcze boginią Kali, no to wszystko jest w porządku, po co mam uprawiać religię, by dowiedzieć się tego co wiem i tak? Słowa religia używam tu w wąskim znaczeniu. Tu i dalej i zawsze, więc nie sprostowuj mnie już. Zosia teraz tłumaczy np. ten Tantryzm. No więc przy tej okazji chyba sformułowałem sobie taki pogląd, że dla mnie religia to przede wszystkim rytuał. I że właśnie rytuał mnie odstrasza, obojętnie wyrażać się będzie ojcem narodu na trybunie i wrzaskiem mas maszerujących przed trybuną czy „wernisazem” czy Komunią Świętą w kościele katolickim, czy sublimacją popędu seksualnego w rytuałach tybetańskich. Pisałem o chöd. Ale mnie nie chodziło o rytuał lecz o treść! Gdy pies wyje to jest to potrzeba, a nie rytuał. Z chwilą gdy to wycie zostanie zrozumiane, rozpisane na głosy i skodyfikowane, gdy wyje się o określonej porze i na zamówienie, rzecz staje się religią, a przestaje być potrzebą, niejasną, nieuświadomioną potrzebą duszy. Jeżeli Ty tą potrzebę nazywasz właśnie religią, to nie ma między nami różnic innych jak terminologiczne. Ale nie sądzę by wtedy czytanie tysięcy książek w czymkolwiek nam mogło pomóc. Te sprawy są w nas w środku i nie oznaczają niczego poza sobą. Po prostu są jak kolor włosów, jak wyraz oczu, jak radość czy rozpacz. [nie mogę pisać, bo coś się zepsuł prawy margines i

zatrzymuje mi maszynę na trzy centymetry przed końcem, tak ze muszę dawać zwalniacz by móc pisać. Zwęzę tekst by się nie męczyć].

Chciałbym jeszcze o happeningu. Nie chciałem Cię dotknąć, rzeczywiście wyraziłem się nieszczególnie, sam jestem entuzjastą happeningu i to w formie reżyserowanej, podobnie jak to uczyniliście, po prostu zirytował mnie Kantor swymi happeningami, które sprawiały na mnie wrażenie zabaw w stylu „cała sala śpiewa z nami”, co dla mnie osobiście jest trudnym do przełknięcia zgrzytem, bo nie odhamowuję się łatwo (jako introwertyk) w towarzystwie, więc nie potrafię śpiewać z całą salą. Nieopatrznie sądziłem, że robicie spontaniczność chowu Kantorowego, więc po prostu chciałem... No wiesz spontaniczność u takich jak ja może uzyskać tylko przy pomocy środków przeczyszczających i innych podobnych remediów, bo ja nie umiem się bawić z innymi, gdybym musiał śpiewać [„pan z pierwszego rzędu proszony na estradę”] to bym się męczył, a nie bawił. Te happeningi Kantora robiły na mnie zawsze wrażenie Przybylskiego i Rokity ew. Jacka Fedorowicza i „Małżeństwa doskonałego”. Więc przepraszam gdym dotknął i naprawdę nie myślałem tak jak pisałem. Gdy Kantor miał pierwszy [klozetowo-makaronowy] happening w Warszawie to zaproponowałem w liście do jednego z naszych działaczy, że może można by było np. poobrzucać KC w Warszawie butelkami z benzyną. Nie przerywaj mi... bo to był właśnie ten stereotyp, tylko na nieśmiało. Taka odwaga bez konsekwencji. Nieśmiała śmiałość. Absurd ale na 10 decybeli. W ogóle przyznanie się do niewiary, że to co się robi cokolwiek z wyjątkiem sztampy znaczy. Bo facet trzeszczący z beczki do sfanatyzowanego tłumu, który zaraz zacznie wieszać, linczować, palić i gwałcić jest autentycznie straszny kimkolwiek by nie był, a tu mamy durnia, który wyszedł na fortepian [w przysłowiowym salonie] i naśladuje ruchy, nic więcej lecz tylko naśladuje ruchy. To wszystko tyczy się tego co nazwałbym happeningiem-prowokacją, a nie happeningu jaki mnie samego bardziej fascynuje, a więc happeningu-inscenizacja, coś w typie niektórych przedstawień awangardowych w Greenwich-Village opisanych swego czasu w DIALOGU. O cholera, papier się kończy.

Więc jeszcze jedno: Tantryzm Zosia już przetłumaczyła w całości, ale ma to napisane ręką „na kolanie” [leżała na łóżku, siedziała na fotelu] i musi przepisać na maszynie. Ogromnie się łamię czy nie trzeba tego stylistycznie przepracować, bo to jest surowiec. Myślę, że to chyba niepotrzebne, bo sobie sam to wygładzisz, ale napisz bo i tak muszę teraz zanieść maszynę do reparacji. Jest tam kilka zdań, co do których Zosia ma wątpliwości jak to przełożyć, więc myślę że Ty będziesz wiedział, bo wynikają one z nieznamości istoty poruszanych zagadnień. Sądzę że moja żona byłaby bardziej podatna uczennicą w dziedzinie rytów i inicjacji, bo u niej budzi to właśnie zainteresowanie, podczas gdy mnie po prostu nudzi. Co do książek to bardzo proszę o ich przysłanie [napisz to co prosiłem odnośnie Sabato], a moje negatywne uwagi niechże Cię nie zniechęcają – zawierz carissimo mojej intuicji, która może kłamać ale tym niemniej jest. Ja nie odrzucam nigdy Celnika Rousseau, Monsiela i innych, tylko dlatego że nie wyrażają się gramatycznie czy „po miastowemu” lecz mam to urojenie, że potrafię odróżnić prymitywa który ma „objawienie”, od faceta produkującego artystyczne pocztówki posypane „złotkiem” czy Mickey-mouse z plastiku. Moim zdaniem [któremu dałem wyraz w słowach] Ch... zraził mnie właśnie

swoją intelektualnością podobnie jak drażnią Celniki Rousseau wyhodowane przez ASP. Chętnie jednak poczytam co innego i już nie będę gadał. Casus FORUM: Rozumiesz? Nie mogę wytrzymać gdy widzę tam te notki „od redakcji”. To już w ogóle wolę nie czytać. To tak jak słuchać wielkich prawd od faceta, któremu śmierdzi z gęby lub łapie Cię za kolana. Ty być może tego nie odczuwasz, a ja wprost nie mogę. To już wolę salonowego durnia ale z miłą powierzchownością. Cześć

PS. Posyłam 13 op. włoskich ze względu na Dino Buzzati. PRZEKRÓJ drukuje „wybór najgorszych opowiadań” Buzzatiego więc myślę, że warto o ile nie znasz poznać jedno z tych lepszych.

Drogi Andrzeju!

Sanok 10.3.69.

Mam nadzieję że paczkę z książkami i listem dostałeś, ale ponieważ nic nie potwierdziłeś, więc się trochę obawiam. Piszę dwa słowa z prośbą: Owóz napisał mi M..., że był we WSPÓŁCZESNOŚCI [koniec lutego, początek marca nr 5/284/] artykuł na mój temat (jaki znam teraz z tego że mi go znajoma przeczytała przez telefon), ale WSPÓŁCZESNOŚCI nie ma już w Sanoku więc jeżeli mógłbyś mi gdzieś jeszcze dostać lub zwędzić z jakiejś czytelnicy, to bardzo byłbym wdzięczny. Tyle. Pięknie się kłaniam

P.S. U mnie ciągle jeszcze trwa to zapalenie jamy ustnej i stan podgorączkowy.

Drogi Andrzeju!

Sanok 14.3.69.

No wiesz numerować listów to ja nie będę, bo i tak i tak sam się w tym zgubię. O ile ktoś ukradł, to kij mu w oko! Widać jeszcze się nic nie nauczył. Wiesz są tacy mediumiści zainteresowani bardziej różnymi numerami 173700 ale „od środka” i oni bardzo by chcieli ale brak „dojścia”, więc może by tak mała fotokopia i szantarzyk przez rz, teraz napchali tej durnej żarliwej młodzieży i fatalnie się wykładają, już np. ta koncepcja oferowania „lukratywnej” kolaboracji wszystkim plastynom i literatom wyjeżdżającym za granicę. Niemcy hitlerowskie miały do tego celu emigrację, a te durnie patologiczne zrobiły wszystko by ją /naszą emigrację/ raz na zawsze do polski zrazić i teraz żadne „Mazowsze” i „No to co” tego nie załatwią, że brak ludzi, fatalny brak ludzi, a dewiz też nie mamy, a chcielibyśmy wiedzieć, o, dużo wiedzieć, bo można czyjegoś wuja wypieprzyć z ministerstwa za kontakty pociotka z syjonistami i wsadzić na jego miejsce własnego wuja, a na miejsce pociotka własnego pociotka... Tak jakby moja żona nie czytała wszystkich wychodzących z domu listów wyłącznie w celu cenzury merytorycznej i ortograficznej. Ile ja ich spaliłem nie wysyłając! Nawet do Ciebie. Gdy gospodyni w Krakowie czytywała moją sercową korespondencję trzymaną pod bielizną [wszyscy to trzymają pod bielizną co za „religiosus” naród] to do każdego z listów wsadzałem karteczkę „nie czyta się cudzych listów stara obrzydliwa kurwo” i wtedy i ja wiedziałem i ona wiedziała i wiedzieliśmy nawzajem, że wiemy nawzajem. Mam w tym doświadczenie.

Ad Sabato: Napisałem w jednym liście [a nie mogę się oprzeć podejrzeniu, że specjalnie piszesz iż się zgubił, bo było tam być może też coś takiego na co trudno Ci odpowiedzieć boś się poprzednio gdzieś zagalopował i teraz sądzisz, że może to ja mam rację, ale jak o tym tak teraz pisać i się przyznawać do rzucania słów na wiatr – bywa się podejrzliwym haaa] otóż napisałem w jednym liście, że nie potrafię w zasadzie czytać beletrystyki bo mnie to śmiertelnie nic a nic nie obchodzi, te (jak to chyba pisałem) fatalne kobiety, dry martini soda and rocks Jelly Roll Morton [facet wprawiał sobie brylanty do obcasów, a Cortazar pisze, że gra jakby miał mokro w butach, zresztą wszystko co nagrał solo, nagrał na zamówienie Biblioteki kongresu wtedy gdy był już jednym z najbogatszych pianistów w Stanach] kafejki, metro, życie, Życie, ŻYCIE i RZYCIE. Natomiast czytam z zaczerwionymi uszami „konstrukcje” [Grillet] i „wizje” [Kafka, Borges] więc ten „raport o ślepcach” wygląda mi na „wizję” ale chciałem się dowiedzieć przed zacięciem do książki czy można go przeczytać solo, plwając na pozostałe trzy części, czy też lektura całości jest konieczną dla uzyskania pełni zrozumienia. Tak wyglądało me pytanie do dziś aktualne, jako że mam mało czasu i o spirytyzmie czytam bez żalu ale o fatalnych kobietach i pederastach w metro z pewnym żalem, że czas upływa, a ja tu się nudzę w najgłupszy w świecie sposób. Capisco? Sabato więc czeka na Twoją opinię.

Co do Twego listu. Carissime. To co na drugiej stronie od mniej więcej szóstego wiersza od góry jest tak wspaniałym przykładem absolutnej i czystej tautologii w formie niejako seminaryjnej, że warto by to było udostępnić kształcącej się młodzieży! Bo to co nieco wyżej na tej stronie, to wyobraź sobie wiedziałem sam bez pouczenia, ale nie widzę związku albo raczej Ty go nie widzisz i piszesz trochę nie to co byłoby odpowiedzią na me pytanie. Patrząc na poprzednią stronę i widząc że napisałem „dry martini soda and rocks” zapominając o twej ulubionej whisky. I Ty się gotów jesteś tego czeplić i potem mówić, że kazałem dry martini mieszać z ginem, a nie z whisky, a Tobie się po tym kiełbasą odbija jak chamowi z Mysłowic [howgh! Nie o tym]. Niejasne? Nie szkodzi. Ja sobie po prostu dowolnie poszerzam znaczenie, bo mnie się widziało że semantyka to będzie raczej znaczeniowość no ale dobra... Dla mnie od dziś „stół” to jest coś takiego jak „dynia” tzn. podobne do „aparatu fotograficznego”. Capişco? Uuuuuuu! Dziękuję za pokojową chęć używania słowa „religia” każdy we własnym znaczeniu. Tak jakby mogły być „własne” znaczenia! Cholernie fajno! O jak fajno! A obok o pragmatycznym znaczeniu języka. W czym upatrujesz ta pragmatykę? W wietrzeniu jamy ustnej? Ostatecznie są już dziś dezodoranty, poza tym muchy wpadają więc niebezpieczna to pragmatyka. Bo mnie się wydaje, że poszerzanie pojemności semantycznej określeń spowodować może tylko jedno: wzrost niekomunikatywności. I nie chodziło mi byś nie wypełniał swej psyche treściami tak szerokimi jakimi są te którymi ją wypełniasz, lecz byś dla ich określenia nie używał słowa, które zgodnie z mową Polską i słownikami ją określającymi znaczą zgoła co innego. Bo jak tak dalej pójdzie to będę pisał do Ciebie lizak, a myślał o Duchu Jedynym madam Bałwańskiej – po prostu powiem że rozbudowałem i poszerzyłem sobie treść lizaka. Tak więc jeśli idzie o religijność jako tendencję ogólnoludzką, przez którą jesteśmy podobno jako rodzaj determinowani, nie otrzymałem w ogóle odpowiedzi. Jeśli idzie natomiast o słowo „religia” otrzymałem odpowiedź z jaką po prostu się nie zgadzam.

Str. 3. Ad „ryty i inicjacje”. Tam jest jedno cenne zdanie. Cholernie cenne i jak się zastanowisz to przyznasz, że mniej już chyba rozumiesz „no wiesz na tej zasadzie mógłbym powiedzieć, że nie interesuje mnie sztuka”. A tak Andrzejku dziecię kochane, a tak! Do dupy ze sztuką! Mnie też nie interesuje ani tyle co brud za paznokciem. Interesuje mnie to co sam robię i to co inni robią o ile nagle dojrzę w tym sobie – to się zdarza rzadko, niemniej się zdarza. A sztuka „jako taka” interesuje mnie o tyle o ile interesuję się naprawą gaźnika w samochodzie, lub magnetofonem, czy wreszcie spodniami jakie kupuję w sklepie. Ani więcej ani mniej. Jest dla mnie coś niesłychanie komicznego i obrzydliwego zarazem w akcie wernisażu, tej bandzie przychodzącej jak do kościoła, poddającej się rytom picia wina, słuchania mowy, wygłaszania myśli „nie będę mogła spać w nocy” etc. Gdyby nie to, że to już było, to należałoby nasrać do pudełek, ponumerować i wystawić wzdłuż ściany. Niestety uprzedzono mnie przed wielu laty.

Wróciłem przed chwilą z Krosna gdzie jadłem obiad w barze dworcowym, w którym był tylko kotlecik mielony i nic więcej. Nic więcej! Zamówiliśmy z Zosią kotleciki mielone i aby się odróżnić dwie butelki soku pomidorowego [piwa zabrakło]. Patrząc dookoła po stołach wszyscy jedzą kotleciki i pija sok pomidorowy! Jak komunię. Życie starczy za najdziwniejszy sen. Powiesz, że na tym koniec? Hale tam. Facet

wylaź wreszcie z za kontuaru i przeszedł do kuchni i wtedy się okazało, że jest kulawy. Zagadnienie tylko czyja krew i ciało żeśmy sobie spożyli?

Co do Tantryzmu to obawiam się, że się rozczarujesz. Ale może ja się nie znam i przegapiłem to co istotne. Dla mnie ci „beduini” uprawiający carezza są tylko egzotyczni. Równie dobrze mogliby zjadać własne smarki i spermę jak to w celach ściśle magicznych czyniłem w dzieciństwie, lub wyczyniać sto pięćdziesiąt milionów innych zabawnych rzeczy. Jeśli idzie o tzw. sublimację popędu to nie tylko oni ale i szkoła psychoanalityczna przyczyniła się do obrócenia kota kilkakrotnie ogonem tak, że obecnie kotu kręci się w głowie i nie wie gdzie jest jego ogon, a gdzie głowa. Jeżeli ktoś wyobraża sobie poważnie, że można sublimować energię płciową w wyniku carezzy tak czy inaczej podbudowanej teoretycznie, to znaczy że ostatecznie i bezapelacyjnie zwariował! Ta energia się po prostu sublimuje gdy jest w nadmiarze, a nie może sobie znaleźć ujścia, ale sperma to nie energia, a stosunek płciowy to ujście dla spermy, a nie dla energii, chyba że jest to taki właśnie stosunek o jakim się całe życie marzy, a więc jeśli o mnie idzie to zabawa w pasikoniki wraz z moją zadartonosą blondyną etc. Ale ci faceci pomieszaali sobie spermę z energią, rajcują się do granicy orgazmu, a potem „kierują” to do mózgu! Na zdrowie! W dzieciństwie brandzłując się opracowałem teoretycznie i praktycznie orgazm bez wytrysku i potrafię to do dziś, podobnie jak kolega nauczył się zatrzymywać na około minutę akcję serca co sprawdzono na kardiografie. Nie potrafię jednak tego inaczej niż do ręki tzn. obojętnie kto to będzie trzymać w ręce, może i Lollobrygida, no i tym ci beduini gurują [tak ma być] nade mną. Ca va. Piszą o tym jakby to było coś nadzwyczajnego!

Jeszcze do poprzedniego listu [może też były jakieś inne, ale ostatni Twój jaki dostałem datowany jest z 28 lutego br.]. Więc dziwisz się tam, że tak „mechanistycznie” przyjmuję teorię Junga. Ależ kochanie to sam Jung jest właśnie tak koszmarne mechanistyczny, że aż prosi się by to czasem sprawdzić w sposób nieco prymitywny, jeżeli do wyjaśnienia tego co określamy jako ideał kobiety noszony w sercu [sądziłem że Jung określa to „Anima”, a nie „Wielka Matka”] i pewnej seksualnej predyspozycji jaka każdy z nas posiada trzeba aż uruchamiać tak mroczne i wieloznaczne kukły jak Wielka Matka, to w takim razie co nam daje to wyjaśnienie? Przecież nic w ten sposób nie wyjaśnimy, niczego też nie pogłębimy, właściwie nic mnożone przez nic. To już prędzej Mutterkomplex w wydaniu Freuda! Bo rzeczywiście nie znoszę słowa „matka” ani też nie znoszę macierzyństwa, nawet w tak niewinnej formie jak narodziny dzieciątka Jezus. Odczuwam seksualny wstręt do kobiet w ciąży i do kobiet, które kiedykolwiek miały dziecko. Co więcej wzdrygam się gdy mnie moja mama dotknie ręką, czego z całego serca chciałbym już ze względu na nią uniknąć, a co jest silniejsze ode mnie. Słowo „Matka” automatycznie uruchamia tak olbrzymi aparat obrzydzenia i niechęci, słowo Macierzyństwo jest tak odrażające nawet jako dźwięk... Przez osiem lat małżeństwa wstrzymywałem się od zrobienia samego dziecka i nigdy nie chciałem, ale jakoś tak nas zmuszono gadaniem, prowincja, w ogóle i sądzę, że ten fakt też negatywnie oddziałuje od czasu gdy zaistniał /Tomek/ na cały ten zespół społeczno-psychologiczny jaki stanowimy tu we czwórce. Nie czułem w sobie nigdy instynktu ojcowskiego i nie czuje go nadal. Gdy pisałeś coś raz na swój temat, wstrzymałem się w ogóle od głosu, bo są to sprawy jakich nie pojmuję, a nie chciałem Cie jakoś urazić. No ja sobie te swoje sprawy



wyjaśnić mniejwięcej potrafię, tak że nie musisz pisać, bo wiem więcej rozmaitych rzeczy o jakich nie mogę Ci napisać, bo to by było już zdzieranie skóry z twarzy jak to określiłeś. Może nie tylko z własnej. Tym niemniej mimo iż je sobie wyjaśniłem, sprawy te uległy stereotypizacji i utrwaleniu tak silnemu, że już się ich nie da wywalić, poza tym nie wiem po co miałbym je wywalać, gdyż w przeciwieństwie do Ciebie jestem konformistą i mienianie siekierek na kijek [no powiedzmy na łopatkę, by było fifty fifty] przy nakładzie cholernego wysiłku i takiegoż hańkowania jest mi całkowicie obce.

Ad „Dialogi”. Mam parę numerów luzem jakie dostałem od znajomej pani gdy wymiatała swoją bibliotekę. Czytałem o wiele więcej, ale nie mam, bo był dość drogi gdy się chciało na rok zaprenumerować. Moim zdaniem „Dialog” był najlepszym pismem z wychodzących w tym kraju. Wiele ciekawych sztuk i bardzo dobrze redagowana kronika, ciekawe nieraz artykuły. Nie wiem jak jest teraz po zmianie redakcji, bo początkowo działa inercja, a potem... Jak coś znajdę to Ci wyślę. Artykuł na jaki się powołałem nosił chyba tytuł „Off off Broadway” i traktował o teatrze skrajnie eksperymentalnym, który wychodzi poza tzw. „Off Broadway” wychodzące z kolei poza sam „Broadway”, na którym tylko Musicale. Redakcję zmieniono w wyniku ubiegłorocznej czystki wiosennej. Na razie tyle. Pięknie pozdrawiam, wybacz o ile niechcący Cię dotknąłem. S... widział Wasz happening, ale wyszedł „w połowie” zgorzony i zniechęcony. Tyle

P.S. Spirytyzm a raczej metapsychika nadal aktualna dla mnie. Nie znałem tego a to mi tłumaczy więcej niż Jung i systemy religijne. Jeżeli coś dostaniesz...

P.S. Jeszcze w sprawie terminu „religia”. Owóż niewątpliwie o czym nie napisałem przysługuje ci w piśmie i mowie prawo używania terminu religia w tak szerokim czy też w ogóle w takim znaczeniu jakie Ty temu słowu nadasz pod warunkiem napisania na wstępie: „Terminu religia używam w znaczeniu... etc.” Natomiast nie możesz stosować połażanek w stosunku do kogoś kto tego nie odgadł na zasadzie metapsychicznej [na innej początkowo i chyba nadal się nie daje] i sam stosuje w takim znaczeniu w jakim ów wyraz figuruje w słowniku wyrazów obcych. Podobnie przecież postępuje np. Jung wyjaśniając każdorazowo jakie nadaje znaczenie słowu, którym będzie się posługiwał „Dusza”, „Duchowy”, „Duch” etc. [vide Psych. Junga J. Jacobi] co niesłychanie wprost pomogło mi w zrozumieniu tekstu, bo ja np. to co Jung nazywa „duszą” nazywałem „psyche”, a sam duszę określam jako nadczasowy jednoczesny obiekt, którego czasowym obrazem, manifestacją jesteśmy my. Gdyby czytać tekst Junga operując moim wyobrażeniem duszy to można nic nie zrozumieć i przeciwnie. W zrozumieniu Junga duszę posiadamy my i wyższe ssaki, natomiast w zrozumieniu moim duszę posiada także maszyna na której piszę, jak też powietrze którym oddycham. Moje znaczenie ma charakter metafizyczny, Junga czysto psychologiczny. Nigdy nawet nie przyszło mi przedtem do głowy, że można słowo dusza używać inaczej jak metafizycznie. Widzisz więc do jakich prowadzi to nieporozumienie. Naturalnie nie mam za złe Jungowi innego posłużenia się słowem, skoro dokładnie sprecyzował co pod tym słowem rozumie.

Moje uwagi o „złodziejstwie”, które chyba źle odczytałeś z mej winy, bo pisałem to w łóżku, odręcznie, a więc telegraficznie (co zresztą nawet na maszynie robię). Po prostu sądziłem widząc zbieżność teorii Junga i rozmaitych praktyk typu choćby buddyźmu Zen, że dwoma niezależnymi drogami dotarto do podobnych wyników. Było by to coś na kształt częściowego „dowodu” naprawdę ogólnoludzką etc. Tymczasem potem czytając życiorys Junga i widząc z dalszych książek że te praktyki nie są czymś dopiero teraz przez Europę odkrytym, lecz że znane już były od lat i publikowane, skłonny jestem do wyrażania poglądu, iż Jung posłużył się nimi dla swej teorii, a więc że nie doszedł do tego samego inną drogą, lecz przystosował to do naszej mentalności czy naszych warunków, objaśnił w kategoriach psychologii głębi. I to nieco pomniejszyło mi znaczenie tej teorii. Po prostu ten paralelizm jest paralelizmem modelu i kopii, a nie odbiciem wewnętrznych paralelizmów czy wspólnot duszy ludzkiej. Poza tym nie miałem nic złego na myśli. Widzisz ja od lat opracowuję sobie pewien system metafizyczny, który zresztą telegraficznie we fragmentach dotyczących Duszy mogę Ci zrelacjonować i on w niczym nie przypomina mi tych wierzeń w ciała eteryczne, duchowe, astralne i fizyczne mimo iż objaśnia mi również wszystko /hipotetycznie/ to, czego oczekuje się po metafizyce. Widzisz starałem się usilnie nie czytać nic co by mi to skrzywić mogło, by widzieć jak to powstanie „niezależnie”. Kilkakrotnie zostałem uderzony czymś co było zbieżnością. Borges. Robbe-Grillet. “Golem” Meyrinka. Nie zawsze brałem do ręki książkę wiedząc, że tam mnie coś uderzy i siłą rzeczy wykrzywi. Może wiedząc to, bym jej nie brał.

Wyjaśnię na przykładzie. W raportach jasnowidzów często mamy do czynienia z jasnowidzeniem faktu, któremu jasnowidz usiłuje przeszkodzić [tragiczny wypadek etc., jeden taki fakt topiących się żołnierzy opisuje i Ossowiecki]. Owóż jasnowidz widzi fakt tak jak ma on miejsce tylko w jego widzeniu, bo potem chwyta za telefon i uprzedza np. „most runie proszę nie iść”, „Łódka zatonię proszę nie siadać” i uprzedzenie to jest respektowane, most spada ale osoba, która w widzeniu jasnowidza spadała z mostu, pozostaje w domu (na skutek jego ostrzeżenia) na skutek czego jasnowidzenie się „nie sprawdza”. Rozumiesz? Dla mnie był to przez lata koszmarny paradoks, z którego nie potrafiłem wyjść. Jak można widzieć coś czego nie będzie, bo się temu zapobiegło, a więc gdyby widział, że most pada, a tylko wiedział, że ma przez niego iść osoba X to wszystko byłoby w porządku, ale on widział jak spada most i jak spada z nim osoba X, o której nie wiedział że przez ten most iść miała. Widział! Co więc widział skoro osoba w rezultacie nie spadła? Znana Ci z Sanoka pani M... nie miała w swej poczciwości żadnych trudności z tym paradoksem gdy go jej swego czasu zreferowałem ale gdy się weń wmyśleć nie można tego tak wyjaśnić że on widział to co by się zdarzyło „gdyby” nie ingerował ale ponieważ ingerował... To absurd o ile wiesz z opisów jak wyglądają jasnowidzenia. Widzi się zupełnie jak we śnie czy w teatrze, a nie „myśli na temat”. Owóż miałem ja hipotezę roboczą i nagle przeczytanie „Biblioteki” Borgesa potwierdziło ją tak silnie, że dostałem jak kijem po głowie. Były dwa opowiadania i drukował je przed wielu laty „Przekrój”. Biblioteka i historia człowieka, który śnił innego człowieka, by pod koniec swego życia przekonać się, że sam jest też śnionym. Takie pudełko w pudełku. Dziewczynka niosąca książkę, na której jest dziewczynka niosąca książkę, na której jest dziewczynka niosąca książkę, na której... Gdy to (BIBLIOTEKE) przeczytałem połączyłem z paradoxem jasnowidzenia. I zobaczyłem świat jako budowlę na kształt plastra miodu, budowlę

totalną. Wiedziałem to niezależnie i przed przeczytaniem Borgesa, więc ta lektura była potwierdzeniem. Po prostu nasz wszechświat jest czymś co styka się z takim samym wszechświatem. Gdybyśmy opuścili Sanok czy Katowice i udali się w przestrzeń po określonym czasie trafimy znowu do Sanoka czy Katowic i dowiemy się, że nasz sobowtór opuścił Sanok czy Katowice i udał się w przestrzeń ale on byłby już na trzecim Sanoku czy Katowicach i jest nieskończoność Sanoków i Katowic, plaster miodu ciągnie się aż po niewyobrażalne, w nieskończoność. Czy znaczy to że nasz świat nie ma granic? Albo ma albo nie ma i to jest bez znaczenia, bo wyobrażenie plastra miodu jest ponadprzestrzenne. Czy wszechświat ma granice, za którymi jest pustka, czy też tych granic nie ma, czy się rozszerza, czy kurczy, zasada plastra miodu pozostaje niezmienna i w miliardach miliardów luster to wszystko nieskończoność razy się odbija. (Jest to odbicie zamierające w pewien specyficzny sposób, więc roboczo określałem je jako obraz uchwycony między dwoma lustrami, obraz którego archetypu przestał już istnieć, wycofano go, po prostu krąży w nieskończoność odbijana „poświata”). (Ale to na marginesie). Wracamy do plastra miodu: Owóż plaster jest skonstruowany na podobieństwo perskiego dywanu. Na pierwszy rzut oka jest on mechanicznie powtarzalny. W rzeczywistości jest on jak w bibliotece Borgesa totalnie zmienny. Innego określenia mi brak. Jeżeli na jednym świecie istnieją Katowice i w nich Andrzej U..., to na innym brak mu jednego zęba, na innym brody, na innym urodził się rok wcześniej, na innym w ogóle się nie urodził, bo jego matka zmarła jako małe dziecko, na innym etc. I są wreszcie światy, na których cywilizację stworzyły pająki i światy, które znikły zmiecione kataklizmem, ale nawet miliard zniszczonych światów nie zmniejsza totalnej wielkości plastra miodu, bo nieskończoność mniej miliard jest także nieskończonością. Teraz mały wysiłek wyobraźni: To nie jest plaster miodu i to było tylko wyobrażenie pomocnicze. To wszystko jest TU na tym świecie! Nie ma nieskończoności światów, jest tylko nieskończoność egzystencjalnych możliwości. W Katowicach nie mieszkasz tylko Ty. Mieszka także U... bez zęba i bez brody i także jest olbrzymia ilość nagrobków U... zmarłych już przed laty czy w wieku dziecięcym, czy na skutek wypadku samochodowego, czy jako zgrzybiali starcy, czy też wreszcie nie jako U... lecz jako Beksińscy, jako kozy, krowy, kamienie przy drodze, armaty, chmury na niebie i nieskończoność. Tyle, że obraz wyświetlany w kinie nawet gdy „jest” człowiekiem nie wie o swoim ludzkim archetypie i chyba nie może się o nim dowiedzieć, podobnie Ty i ja nie przekroczymy (chyba w krótkich błyskach myśli) tego czym jesteśmy, by zobaczyć Potwora w całej jego nieskończonej wielkości [a mogliśmy przecież mieć i po sześć rąk, biegać jak olbrzymie pająki, topić się w bagnach, skrobać pod progiem, drzewem, drewnem]. Tyle, że intuicyjnie potrafimy przekroczyć bariery bliższych nam kreacji. Możemy swego sobowtóra uważać za zjawę, możemy za zjawę przyjąć sobowtóra własnej matki, która żyje jeszcze i jest młodą dziewczyną, możemy na tej bazie bredzić o wędrówce dusz i o odwiecznych prawach Karmy [pardon z ukłonem]. Czy jaśniej widzisz już teraz co uważam za człowieka, a co za duszę? Dusza to tamto, potworne, koszarne, olbrzymie i przerażające, a ja to tylko wizerunek, obrazek, film w kinie, gładzenie starego wujka, ja razem z moją psyche, świadomością, podświadomością, archetypami, stanem pełni psychicznej etc. OGRANICZONY. Nigdy nie wyjdiesz za siebie, bo jesteś tylko częścią czegoś co jest wszystkim. Czy to wesołe? I czy potrzeba tu satori? Dziękuję przepraszam.

PS 2. Jak jasno wynika z tego co wyżej, a czego jak w trakcie korekty zauważyłem nie napisałem [dla mnie jest to już sprawa od tylu lat „przegryziona”, że po prostu kolejność argumentacji i konieczne jej szczeble znikają z oczu] więc jak to wynika z tego co na poprzednich stronach jasnowidz widzi rzeczywistość zrealizowaną, czyli w jego widzeniu i w tej rzeczywistości osoba X spada w przepaść razem z mostem. Jest to po prostu jedna z innych rzeczywistości U... jako Beksińskiego lub jako chmurę, wynika z nieskończoności możliwych zmian i nieskończoności momentów w jakich mogły one się zacząć pociągając potem za sobą całą lawinę ewolucji i rozwoju. Gdy zmiana nastąpiła w momencie poprzedzającym naszą erę o sto tysięcy lat jej następstwa mogą być olbrzymie, a jeśli na milion lat przed naszą erą mogły wywołać całkowitą zmianę i „to” co stałoby się U... stało się chmurą, czy drzewem, czy korkiem w butelce. Przepraszam za te dziury, już raz zresztą chyba coś na ten temat pisałem, ale jeszcze bardziej pobieżnie, po prostu nie chce mi się tego wywalać na 100 czy więcej kartkach, bo po co. Piszę skrótowo, telegraficznie.

A propos papieru. Jak widać mimo wszystko jesteśmy w pewnym aporcie. Rzeczywiście znowu się waham z przyczyn, na które szkoda miejsca. Na razie więc może nie kupuj skoro nie kupiłeś, lecz przyślij moniaki bom dorżnięty. Co do liczb czy cyfr ulubionych to liczba 37 jest mi również bardzo bliska. Może druga po 17. ogólnie wszystkie ulubione moje liczby mają w sobie siódemkę. Po siódemce lubię trójkę, a po trójce dziewiątkę. Nie znoszę wprost organicznie czwórki jako wręcz ohydnej cyfry i liczby. Nie lubię też ósemki. Co do dwóch zer to nie mam w ogóle zdania. Widzisz gdy napisałeś raz parę słów odręcznie to wiedziałem, że tu będą trudności – naturalnie nie jestem Rafał Schermann i nie o to chodzi, ale pismo jest jakąś wizytówką umysłowości. Jesteś zakorkowany od tej strony od której ja świecę i przeciwnie, ale to chyba nawet dobrze, bo może stąd ta cała korespondencja i przyjaźń. Tantryzm wysyłam następną kopertą, tylko jeszcze trzeba zrobić korektę kropek i nawiasów etc. bo ja piszę niechlujnie, a ona też. Wybacz styl jakim to zostało napisane, ale skoro Ci nie zależy...

Drogi Andrzeju!

Sanok 17.3.69.

Na jutro autobusem z Krynicy zapowiedział się W... i prosił bym mu kupić sypialny do Warszawy, teraz śnieg wali i obawiam się, że zostanę z biletem lub będę musiał go odsprzedać, bo drogi zasypie. Wysyłam ten Tantryzm: „Assassin” ponieważ jest kursywą nie było tłumaczone, bo widać tak ma być, po francusku znaczy to „zabójca”. Słowa podkreślone na czerwono są kursywą.

O ile coś budziło takie czy inne wątpliwości jest zaopatrzone w znak zapytania. O ile niewiadomo było jaki synonim użyć, to są one podane do wyboru w ramce. Gdy się nie rozumie treści tekstu to trochę czasem ciężko przetłumaczyć, bo np. gdy Zosia próbowała mi tłumaczyć na gorąco „Secret povoir de L’Homme” to co chwila miała wątpliwości jak, a gdy teraz przeczytała Szczepańskiego to już tłumaczy szybko. Boże jak zimno palce grabieją, no cześć.

Eminencjo!

Sanok 20.3.69.

Był W..., napisałem sprawozdanie, które Zosia ocenzurowała od deski do deski, więc już spłonęło w piecu, a ja tylko sen opiszę, który po wyjeździe W... miałem, bo on zabawnie koresponduje z Twoim „inicjacyjnym”. Owóż w ogrodzie u nas na długim pomoście z desek znajduje się jakiś człowiek i jakaś kobieta, która zaczyna ze mną wymieniać gesty wyjmując coś z ust i układając wzorem mafii czy też masonerii specjalne układy z palców. Okazuje się, że ja też to potrafię, więc zauważam nawet, że my oboje jesteśmy wtajemniczeni, przy czym zdaję sobie sprawę z tego, że to jest czarownica lub diabeł w damskiej skórce. Okazuje się, że kobieta chciałaby tą jedność ugruntować przespaniem się ze mną, ale na przeszkodzie [z mojej strony] stoi fakt, że jest ona serdecznie szpetna i np. w ogóle nie posiada ust [gładko zarośnięte skórą zapadnięte wgłębienie jak w bezzębnej czaszce] i nochal ma taki bardziej „arystokratyczny” albo „gruziński” i w ogóle jak się po obudzeniu pokazało przypomina żywcem jedną z czarownic z którejś z grafik Goyi. Jest w białej koszuli takiej po kostki jak giezło. Owóż proponuję jej jako succubie, by sobie zmieniła nos na zadarty i wargi na tzw. murzyńskie, to wtedy spełnię jej życzenie, przy czym zaczynam ją jakoś tak rękami, a częściowo chyba ołówkiem [nie da się opisać] przerabiać, przy czym ona stale jest żywa i trójwymiarowa, a nawet kolorowa co nie przeszkadza, że ołówkiem jej ten nos przerabiam, poczym chyba [przypominam sobie jeszcze jakoś jej nogi] załatwiam co trzeba, przy czym druga osoba [chyba mężczyzna] stale jest obecna i niejako śpi o dwa metry dalej. Przez czas stosunku z nią, a w każdym razie gdy już na niej leżę uzmysławiam sobie na marginesie niejako, że skoro jest to succuba, a więc w rzeczywistości być może jak w starych opowiadaniach, nie obłapiam jej lecz jakąś ropuchę lecz trupa na cmentarzu, a to czego doznaję jest złudzeniem, ale dochodzę do wniosku, że wreszcie można też wszystko inne uznać za złudzenie, a więc ropuchę i trupa i że szkoda myślenia, bo i tak bariera złudzenia jest nieprzekraczalna. Potem krótka przerwa w życiorysie i chyba coś się śniło co zapomniałem, ale z tego samego snu, bo za chwilę dowiaduję się że starzec [ta tajemnicza osoba, która spała obok to był starzec] czuje się jakoś dotknięty lub urażony faktem mego zachowania [ale czy tym zachowaniem był właśnie stosunek z tą kobietą nie wiem i nic się o tym nie mówi] więc trzymając w rękach ogromną deskę podziurawioną co parnaście centymetrów regularnie tak jak podpórka pod szkolną tablicę, schodzę po schodach do starca, który znajduje się teraz w dole, w wielkim o wymiarach jakie 10 razy 10 metrów kwadratowym dole obitym dookoła deskami [głębokość ze cztery pięć metrów] i być może przykrytym nawet stropem. Schody są w lewym rogu, a starzec leży na podłodze, półnagi z wielką siwą brodą [przypomina jakiegoś starca z jakiegoś obrazu, który pamiętam, ale nie wiem gdzie go znaleźć, z tym że to na pewno znany obraz poczekaj... a więc mam DIRCK VAN BABUREN /?/ Scena z legendy Hioba, Warszawa Muzeum Narodowe wg Repr. Nr 182 w „Malarstwo europejskie w zbiorach polskich”]. Starzec pod jakimś nieokreślonym szczegółem przypomina także W... i moja mamę, a więc ogółem

„starszych”, ale to dowiedziałem się dopiero po obudzeniu. W każdym razie gdy schodzę po schodach w dół wiem, że starzec cierpi przeze mnie lub na mój temat i postanawiam jakoś tam zgodzić się z nim, złać, czy coś w tym rodzaju, co konkretnie ma polegać na dopasowaniu tej deski z dziurami do jakiegoś elementu drewnianej podłogi tego kwadratowego i ściśle dookoła drewnianego pomieszczenia, przy czym deska ta powinna harmonizować dokładnie z czymś co tam już jest, tak że po prostu dziury trafią na kołki etc. to wszystko by zatrzymać cierpienia starca, ale też psychicznie czuję, że albo wprowadziłem się w stan umożliwiający mi dobrowolne uczynienie tego dopasowania, albo coś mnie w ten stan wprowadziło, tak że nawet jestem wzruszony i pełen najlepszych intencji. Starzec jednak leży na podłodze nagi już teraz i przy pomocy nożyczek lub noża usiłuje sobie obciąć narośl wielkości śliwki, która wyrasta na jakieś pięć centymetrów nad kutasem [jest bezwłosy] na obszarze trójkąta łonowego. Tą naroślą jestem rzekomo ja i starzec ku memu przerażeniu obcina ją i odrzuca ale widzę, że obok leży już kilka lub kilkanaście podobnych narośli mniejszych i większych i wszystkie z nich są „mną” i za chwilę w miejscu obciętych wyrosną starcowi z powrotem na zasadzie podobnej do znanego opowiadania LUKUNDU Edwarda Lucasa White [„Opowieści z dreszczykiem” tom I str 215 – jest to podobno relacja snu autora] z tym że narośl pozbawiona jest cech antropomorficznych, a ma kształt śliwki postawionej sztorcem i kolor ciała. Dowiaduję się, że samo takie obcięcie jest wprawdzie bolesne ale w sposób ograniczony, natomiast summa obcięć jakich będzie musiał dla mnie dokonać starzec równać się będzie męce Chrystusa na krzyżu. Ja mogę naturalnie to wszystko zatrzymać w stanie aktualnym i starzec nie będzie już więcej potrzebował używać nożyczek czy noża, może brzytwy, pod warunkiem przystąpienia do rytuału, który jakobym wiedział na czym ma polegać [coś z rzodkiewkami, natomiast deski już nie ma, nie dopasowałem jej, ale jakoś zniknęła z pola snu w trakcie mego zaabsorbowania operacją u starca]. W tym jednak miejscu z niewytłumaczalnych przyczyn ja się zacynam i ustawiam tak jakbym nie słyszał co do mnie mówią i mam świadomość z jednej strony niewytłumaczonej determinacji tego stanu, z drugiej [na zasadzie mojego „trzeciego oka”, o którym już Ci pisałem] świadomość świadomości tego stanu, a więc że jestem wyżej od tej determinacji, tak jakbym sam się zdeterminował [stan ten często występuje w rozmowach z moja mamą, po prostu mógłbym jej ustąpić, ale nagle zaczynam mieć gwałtowną acz niewyjaśnioną bezpośrednio potrzebę postawienia na swoim, czym uczynię jej przykrość, bo wprawdzie mam rację, ale ta racja jest dość nieważna, bo ona też ma rację ze swego punktu widzenia, podczas gdy ja zdaję sobie sprawę, więc mógłbym po prostu ustąpić by jej nie ranić]. Zaczyna więc działać po pewnym przedłużającym się okresie mego „zacięcia” coś w rodzaju przeciwnej ewentualności. O ile nie chcę rzodkiewek czy wtajemniczenia przez rzodkiewki, zostanę inicjowany przez jakąś nieokreśloną moc przeciwną, a ma to polegać na obcięciu mi przez „siepacza” [nie widzę go lecz tylko nożyce ogrodowe, którymi ma to uczynić] dwunastu sutek jakie mam umieszczone w pionie [jestem jak się okazuje nagi] od szyi aż do kutasa, jednym rzędem na podobieństwo świni [ha ha!]. No więc gdy siepacz się już zbliża, a odczuwam strach przed jego nożycami, decyduję się na rzodkiewki, po czym starzec wstaje, ale nie widać by był tym uszczęśliwiony nadmierni i myślę, że może sądzi iż bałem się nożyc, a ja tego jednak nie zrobiłem ze względu na nożyce lecz jak to odczuwam chciałem uczynić dobrowolnie a nie pod presją meki starca i dlatego czekałem aż się przestanie

krajać, tymczasem siepacz zmusił mnie do przyspieszenia decyzji z przyczyn niezależnych od poprzedniej sytuacji. Tak więc wszystko staje się nieco zbrukane: radość starca, czystość mych intencji, proces inicjacyjny. Dostaję do ręki podany mi przez jakąś zawołowaną postać kobietą [wydaje się, że jest to owa czarownica] metalowy talerzyk z kilkoma rzodkiewkami i nie bardzo wiem co mam z tym robić, obcinam jak się wydaje korzonek [ha ha!] i być może nać i patrzę z niepokojem [jak Al. David-Neel w tym procesie „Rytuału pięciu elementów”] co robi starzec i zawołowana postać ale wtedy chyba się budzę. No jak chcesz to możesz trochę „potłomaczyć”, z tym że ja mniej więcej wiem o co tu idzie, z tym że dla mnie to nie jest po prostu nic innego jak ordynarne wyrzuty sumienia. Dlatego tak obszernie opisałem bo to dość zabawnie koresponduje z twoim snem inicjacyjnym. Tyle. Cześć.



Drogi Andrzeju!

Sanok 25.3.69.

Tylko dwa słowa. Wysłałem przed chwilą część Twoich książek oraz kilka „Dialogów” i Camusa. Jeżeli idzie o Camusa to raczej chodzi o to by go przeczytać i odesłać od ręki! Ponieważ nie dostałem go z poprzedniego źródła, bo się nad nim trzęsą to skądinąd. Nie ja wymyśliłem te „opatrunki”, więc się nie śmieję. W „Dialogach” zaznaczyłem zakładkami to o co chodzi, między innymi te uwagi o Arrabalu, więc nie powytrząsaj ich, bo nie będziesz wiedział dlaczego akurat te, a nie inne numery, zresztą ja mam tylko mało numerów na własność, raczej to co odpada spod ręki jednemu znakomitemu scenografowi i jednej pani aktorce, którzy są przyjaciółmi mojej znajomej i tak jakoś od czasu do czasu dostanę jakoweś odpadki od stołu. Mam nadzieję, że dostałeś oba moje poprzednie listy, a tylko wiosna przeszkadza Ci w odpisaniu. Pozdrowienia.

Drogi Andrzeju!

Sanok 26.3.69.

Kupiłem sobie tapczan jednoosobowy o czym donoszę gdyż jest to poniekąd wydarzenie epokowe oddzielające epokę wieku średniego od wieku podszłego. Wczoraj. Dwa tysiące czterysta pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt złotych. Stoi na środku pracowni, a ja będę sobie na nim coraz częściej leżał. Sam. To już koniec. Dno. W środku trzymam rysunki, papier, tusze etc. Nawet pakowny. Sprawa wizyty W... i „zadry” jaka w związku z ocenzurowaniem listu w Tobie powstanie. Źle to zrozumiałeś. Wyjaśniam pokrótce: Napisałem kurewsko jadowity i złośliwy list na trzy czy cztery kartki pod wrażeniem chwili. Potem sam pomyślałem, że po co, chory facet, sympatycznie do mnie ustosunkowany [naturalnie ma w tym swój raczej urojony interes, ale zawsze] i wreszcie niczym innym z wyjątkiem niewątpliwej głębi swej psyche nie zasłużył na takie traktowanie, choćby w liście do kolegi, więc... Etc. O Tobie mówiliśmy tylko to co niżej aby sprawa była jasna i abyś nie sądził, że dlatego tamto spaliłem. Naturalnie proszę traktuj to dyskretnie, bo nie chcę byś mu choć słówkiem wspomniał w liście czy też w rozmowie. No więc on uważa, że Ty jesteś „mózgowcem”, jak też lekceważąco się wyrażał o Twoich obrazach, a dowiedziawszy się, że ich nie widziałem zrozumiał dlaczego w ogóle utrzymuje z Tobą stosunki pozostawiając w domyśle to, że gdy je zobaczę to naturalnie etc. Gdy mu wyjaśniłem [teraz ja przepraszam Ciebie] że gównu mnie obchodzą Twoje obrazy jak też w ogóle czyjekolwiek obrazy i że przyjaźnię się z facetem, a nie z obrazami, oraz że w swej korespondencji poruszamy zagadnienia raczej metafizyczne, a nie malarskie, wyraził myśl [dosłownie] „ja też jestem panie kolego metafizyk”, poczym sformułował dość obszernie swoją metafizykę co nie miało już związku ani z Tobą ani chyba z metafizyką o ile wiem na czym polega metafizyka. Następnie zaniepokoił się wyraźnie czy aby nie napisałem do Ciebie więcej listów niż do niego (co było wręcz komiczne) co potwierdziłem ku jego ubolewaniu, wyjaśniając że listy pisze się o ile jest o czym i o ile jest coś na kształt sporu, natomiast gdy ktoś odsyła tylko pozdrowienia etc. I na tym wyczerpaliśmy Twoją osobę. Aha: Jeszcze mówiąc „U...” powiedział „oni tam obaj ten U... i ten jego kolega od serca jak mu tam [ja podpowiadam: W..., N..., L... ale on przeczy, wreszcie przypomina sobie] no... K...”. Pozostawiłem to bez komentarzy, bo i po co. Reszta dnia upłynęła na porównywaniu wartości poszczególnych krytyków polskich i wykazywaniu braku tej wartości u wszystkich bez wyjątku, oraz wyjaśnianiu dlaczego „młodzi” „tak” „cenią” W..., otóż dlatego, że „nie stracił twarzy” jak B... w okresie abstrakcjonizmu etc. Zresztą B... to „nieszczęśliwy człowiek”, brak mu pionu, a poza tym niezdarą etc. No w ogóle. Pokazałem mu swoje rysunki te duże z Katowic, ale sądzę że go rozczarowała przede wszystkim ich ilość, spodziewał się ze trzystu do pięciuset, a było ich ca trzydzieści [„no proszę pokazać dalsze” – „kiedy to już wszystko” – „no, a z ubiegłego roku?” – „to jest właśnie ubiegły rok, a te trzy z bieżącego” etc.] sam przywiózł z urlopu w Krynicy więcej rysunków i gwaszów niż ja zrobiłem przez trzy ostatnie lata. Powiedział, że ma ich już siedem tysięcy w domu. I te tam takie i tak dalej i tak dalej,

już nie mam tej złości co przed tygodniem i tak... No trzymaj się kupy, o ile źle się czujesz to nie odpisuj na razie, lecz tylko balonem załatw się z Camusem. Staram się pracować. Cześć.

Miły Panie Andrzeju!

Cieszę się, że to dość mierne tłumaczenie przyda się Panu na coś, natomiast ta możliwość XXXXXX mnie trochę do tego Wesołego Alleluja i tak dalej dla całego domu, a przy sposobności ogromna prośba moja: U Ciebie zostały dwa rysunki na papierze pakowym „krajobraz” i „facet z dziobem”. Owóż trafił się nabywca na „krajobraz”, którego to nabywca w drugim kwartale będzie w Sanoku [jeszcze mnie powiadomi]. Owóż błagam pilnuj by się to gdzie nie zmieło, bo to forsa, a jak wiesz u mnie z tym bardzo źle. Wyślę na to jakieś opakowanie i wtedy mi odeślesz, na razie połóż w miejscu honorowym, bo nie chciałbym stracić tej szansy. Tyle, cześć

Sanok 3.4.69

Drogi Andrzeju!

Sanok pierwszy dzień Wielkanocy 1969

Przez całe przedpołudnie rozgrzebywałem magnetofon, w którym coś kracze i ćwierka, wymieniałem lampy, oporniki katodowe, styki w przełącznikach, kondensatory w obwodach wyciszających przełączanie, ekranowanie kilku przewodów, cały pokój śmierdzi kalafonią lutowniczą i moim potem, bo gdy mi coś nie wychodzi to pocę się w ohydny wręcz sposób, nie jestem mokry, a zaczynam śmierdzieć. Jak na razie magnetofon zwyciężył. Jak chce to gra jak nie chce to ćwierka i kracze przy włączaniu oraz z nagłą wybucha szkwałem szumów. Nawet potencjometr wymieniałem. Cholera już wie co.

Camusa trzymaj jeszcze z tydzień, mam go w zasadzie zwrócić po 10 kwietnia, bo przed dziesiątym i tak tej osoby nie ma pod własnym adresem lecz opala się w Zakopanem. Zmiłuj się z tymi paskami którymi porobione są nalepki! Ja to przewidziałem! Ten pasek jest ode mnie, bo obecny jego właściciel załatwił mi taśmy magnetofonowe i biegał za nimi przez pół Warszawy, wreszcie je dostał, przysłał i pyta w liście czy ja nie wiem skąd można dostać taśmę adhezyjną „Scotch”, więc się znalazłem elegancko i wysłałem piękne niebieskie pudełko z taśmą „Sellotape”, bo miałem ich wtedy coś pięć. Więc te pornograficzne nalepki są robione jak zgadłeś moją taśmą! Wiesz, że są takie damy, które mają fioła na punkcie piękna własnego ciała, a może też chodzi o co innego i koniecznie się chcą rozbierać pod lada pretekstem. Np. dwa kieliszki i strip-tease, „artysta” w towarzystwie: strip-tease, gorące popołudnie, jezioro: strip-tease. Ale musi być ten pretekst! Więc tu te naklejki to budzą we mnie podobne skojarzenia. Z tym, że nie wiem dla kogo to było obliczone, bo ja i tak wiem kto co i jak, a co do Ciebie to musiałem się zobowiązać by nie mówić kto zacz. Z punktu widzenia psychologicznego to rzecz niesłychanie zabawna, ale po prostu bałem się, że będziesz myślał że to ja wpadłem na taki numer, więc wolałem napisać, no bo wiesz miałbyś pełne prawo uważać mnie za głupiego chuja gdybym do Ciebie z takimi numerami etc. A oddzierać nie chciałem, bo przecież będą ślady.

Co do K... No tak, mam już i czytałem, z początku nie za bardzo mi weszło, ale potem uznałem że są tam chyba celne sformułowania, między innymi co się rzadko między panami krytykami zdarza zauważył to moje nieustanne [z tym, że on nie wie, że to „nieustanne” i co dwa trzy lata się powtarza] staczanie się w kaligrafię i stereotyp. Nie zgodziłem się tylko z zarzutem, że świadomie posługując się psychoanalizą konstruuje treści mych rysunków. W zasadzie to jak się głębiej przyjrzeć nie musiało by być zarzutem [takie świadome konstruowanie] tym niemniej odczytałbym to jako zarzut, a poza tym klnę się na niewinną główkę mojej dziewczyny, że rysuję zawsze to co mi do głowy wpadnie, natomiast pewna presja wykształcone czy wypasionej na psychoanalizie świadomości, tudzież ogólna znajomość życia /”znam życie”/ straszy mnie nieustannie wizjami tego co to będzie gdy to zaczną

czytać „wykształceni odbiorcy”. Rysując małego mężczyznę między nogami wielkiej pani myślałem „żeby mi tylko nie zrobili z tego chęci powrotu do łona”. Zrobili. Rysując osobniki płci przeciwnej związane ze sobą sznurami i drutami myślałem „żeby mi tylko nie zrobili z tego niechęci do własnej żony”. He he. Zrobili, tyle że nie na piśmie ale powinienem się teraz zwierzać w stylu „psze pani żona mnie nie rozumie, te więzy etc.” Narysujesz dużego kutasa: Impotent albo niedorozwinięty seksualnie [„ten miał chuja na kształt glizdy więc nie palił się do pizdy etc.” – Fredro]. Już ja mam takie psie szczęście, że na pół roku z góry wiem co będzie powiedziane, tylko jeszcze nie wiem kto to powie i przy jakiej okazji. Potem tylko odfajkować. No tak. Co do K... to M... mi na ten artykuł uwagę zwrócił, że K... o mnie napisał i że to taki „piekielnie ambitny” jego protegowany czy coś w tym rodzaju. No skądinaś dowiedziałem się, że K... jest synem gen. K..., no i że podobno należy do tych co to po nich nie trzeba rak myć, więc jak sądzę możesz na niego stawiać.

Ad W..., to mnie B... płoszył i na K... się wybrzydzał, bo K... jest gówniarz, a B... panie kolego to śmieciarz /dosłownie/ i my go nie cenimy. To „my go” w ustach i listach W... było już niejednokrotnie – bałem się pytać jaka to mafia ukrywa się za tymi zaimkami. Staralem się wprawdzie wyjaśnić, że nie chodzi mi absolutnie o to czy B... wy go cenicie, ale potem doszedłem do wniosku, że to może ja nie rozumiem na czym ten cały bajzel polega. „B... pana ustawi w jednym rządzie z Ż...”. [W... mnie ustawia w jednym rządzie z L... – W... L... ceni „treść” – przypomina to sytuację, w której ktoś cenilby Czesława Niemena za teksty piosenek – zabawne że W... nie widzi, iż najbliższy L... jest Z...]. Co do B... to stał się nieco natarczywy [o tym proszę dyskretnie]. W pierwszym czy drugim liście opisałem mu moje przeżycia czy potrzeby erotyczne jako wyjaśnienie dla własnych reprodukcji rysunków. Wysłałem mu około 60 erotycznych rysunków w reprodukcjach. Potem on domagał się bliższych wyjaśnień niektórych szczegółów, a ja mu ich udzieliłem. Potem on zaczął mi zadawać tematy wypracowań: „Pornografia jako sublimacja” etc. Potem w liście wytworzył wizję dzielnicy prostytutek w Amsterdamie przez którą idę pogrążony w interesach i nagle przez okno cud dziewczeczka więc „wchodzi pan i realizuje swoje pomysły z nocy czy dnia” [cytuję z pamięci] ale rzeczywistość wpływa na marzenia wywołane rzeczywistością i korektura etc. etc. I co pan na to. Więc pana już nieco krew zalała, bo nie był w Amsterdamie ani się tam wybiera, a poza tym szkoda mu dudków na kurwy, a poza tym nigdy w życiu nie spał z prostytutką więc brak technicznego obycia, czy naprzód się płaci, ile się płaci i jak się do tego zabierać, czy tak jak w sklepie z wołowiną, czy może gadać, a jak tak to o czym etc. Ale B... dowiedział się od P... czy Ł..., że ja fotografowałem przed laty akty więc bym mu przysłał bo to „erotyczne”. Więc ja że nie, bo to nieerotyczne lecz formalistyczne było i że teraz się pod tym nie podpisuję, że erotyczne tom se robił jakem miał lat dwadzieścia na samowyzwalacz. Na to on żeby mi przysłał bo on jest dyskretny, a ja mu żeby mnie w dupę pocałował [eufemistycznie naturalnie]. No więc on tak na mnie trochę usiadł i wygniata jak z tubki! Co jest u kurwy? Nie obiecywałem mu więcej niż autentycznie przeżyłem. Nie będę mu przecież wymyślać erotic stories z prostytutkami w Amsterdamie. Nie wiem czego ode mnie więcej chce? Podam mu może adres M..., to człowiek erotycznie doświadczony, a u mnie wszystko tylko w wyobraźni.

Co do Szajny. Nie pisałem wtedy o Szajnie. Tego pana od którego są DIALOGI nie znam osobiście, a nazywa się K.... Szajnę poznałem przelotnie w czasie kongresu AICA w 1960 roku, nawet bodajże przeszliśmy na ty, ale to było przy alkoholu i chyba mnie nawet zapomniał. Zresztą czy Dialogi są od K..., czy od jego żony, czy wreszcie od jeszcze kogoś innego, mógłbym podać wyłącznie na odpowiedzialność pani, która mi to pisze w liście, wysyłając DIALOGI.

Aha! A propos „nazwiska i znajomi”, bo to tak zawsze i to co niżej to też proszę dyskretnie i nie M... nie pisać ale w odpowiedzi na prośbę o poszukanie literatury spirytystycznej [interesuje mnie ona dokładnie w ten sposób jak pornografia, poza tym na marginesie zainteresowania psychiką i człowiekiem. Nie jest to jakiś transcendentalny wymiar, ale tym niemniej zainteresowanie jest duże – poza tym nigdy się z tym nie zetknąłem do tyła obszernie co od Ciebie]. M... powiedział, że najprawdopodobniej dostanie coś od „przyjaciela U... P...”. Hm! O ile tak jest to nic nie pojmuję! Staram się o tego Hioba dla Ciebie. Ma nareszcie być. To nie jest zależne od moich ludzi w Warszawie, bo rękopis jest od 2 czy trzech miesięcy u prof. Suchodolskiego i pani S... nie może go udostępnić, tym niemniej gdy tylko prof. Suchodolski go odda (co ma być już na dniach) rękopis dostaniesz. Tymczasem okazuje się, że znasz P.... Więc po co ja zabieram cenny czas moim ludziom in Warszav niepotrzebną sprawą skoro bazy rakietowe w prozku. Centrala marnuje forszę, ja podplacam rysunkami, a Ty znasz P...! No cóż nie ma dojścia do Suchodolskiego [w każdym razie nie starałem się, licząc że to sprawa dni, a nie miesięcy] miałem natomiast drogę do P..., ale zrezygnowałem w obawie, że facet będzie sądził, że chodzi o jakąś kradzież praw autorskich czy coś w tym rodzaju. Więc już nic nie wiem czy znasz P... czy tylko M... odbiło, czy tobie odbiło od M...? M... nic na ten temat nie pisałem i nie napiszę, ale wolałbym wiedzieć. Na inne sprawy przy okazji, bo muszem iść odsiadywać święta do znajomych czy krewnych. Cześć

Drogi Andrzeju!

Sanok 8.4.69.

Jak się wydaje nareszcie wygrałem z materia i magnetofon „chodzi”. Cały drugi dzień świąt nad tym siedziałem. Niemniej przy sposobności okazało się, że niektóre podzespoły czy elementy są już nieco zużyte, a nie mam zastępczych, a ponieważ odmłodziłem go pod każdym względem, więc chciałbym to doprowadzić do końca. Czy mógłbyś spytać się i kupić mi w ZURT pewne zespoły? Niektóre przed rokiem były w Katowicach dostępne bez trudu. Szczególnie w ZURT przy ulicy plebiscytowej 3a, oraz w ZURT przy ulicy Armii Czerwonej 56 i innych. A więc:

Potencjometr do mgn. MELODIA oznaczony na obudowie PM-111-220 k $\Omega$ -C-0,5 W

sztuk 4

Kondensator ca 50 nF [może być zbliżony] napięcie przebicia 400V lub większe

sztuk 8

Kondensator 20 nF na 400V 20%

sztuk 4

Kondensator 10 nF na 400V 20%

sztuk 4

Sprzęgło kompletne wraz z wspornikiem do magnetofonu MELODIA

sztuk 4

To powinno tak mniej więcej kosztować: Sprzęgła były po 75 złotych. (Sprzęgło to jest ten talerzyk na jakim stawia się rolkę z taśmą, wraz z bebechami które obracają się pod spodem i wspornikiem. Capisco?) Potencjometry były zdaje się po 17 złotych. Kondensatory będą po jakie 5-8 złotych za sztukę. Chodzi o to by nie były zbyt wielkie. Ty masz tam jakiegoś magika od tych spraw, jakbyś go poprosił... Aha. Jeszcze paski gumowe do „Melodii” [paski transmisyjne do napędu sprzęgła] sztuk 10. takie paski były po 5 zł. Bardzo Cię przepraszam za te sprawunki, ale to mi zawsze załatwiał Jurek, a do sprzętu importowanego dostaję wysyłkowo z Warszawy [do krajowego winny wysyłać Katowice przy Armii Czerwonej, ale nigdy tego nie robią, po prostu zamówienia tam toną]. Jurek jednak ostatecznie stracił kontakt z rzeczywistością. Winienes go odwiedzić, bo on już chyba uzyskał niechcący i nie wiedząc o tym satori, a w każdym razie emanuje ektoplazmę. Jego listy, a raczej kartki od czasu wystawy w Katowicach wyglądały mniej więcej tak: „Wszyscy szaleją na Twym punkcie, zgódź się koniecznie na wystawę w Gliwicach, ja i U... obejmiemy organizację, prace Ci się nie zniszczą, Jurek”. Brak odpowiedzi z mej strony, bo wiesz – znam Jurka, a poza tym nie chce mieć wystawy w Gliwicach. Po miesiącu: „BWA



nie wyraża zgody na wystawę w Gliwicach! Banda kretynów! Co słyhać? Jurek. PS: Taśma w drodze” na to odpisuję tylko co słyhać, nie poruszając ani wystawy ani taśmy. Po miesiącu kartka: „Przepraszam, taśma w drodze, nie gniewaj się że Ci nie mogę załatwić tej wystawy. Nie wszystko co chcesz da się załatwić etc.”. a więc to ja chcę wystawy i gniewam się? Powoli dalsze etapy tracenia kontaktu z rzeczywistością. Nie mogę go więc prosić o części tak ważnego urządzenia jak magnetofon. Tyle. Cześć. Czekam na list.

Drogi Andrzeju!

Sanok 9.4.69.

Jeszcze tylko mała uwaga w związku z wczorajszym listem. Owóż zapomniałem w ferworze dodać, że sprzęgła dzielą się na lewe i prawe tzn. te które są po lewej stronie magnetofonu i te które są po prawej. Różnią się kierunkiem obrotów luźnych i wymuszonych. Na oko niestety nie różnią się w ogóle i o ile w sklepie nie będą o tym wiedzieli to nie potrafisz sprawdzić. W zasadzie potrzebne mi były dwa lewe i dwa prawe ale o ile będzie to zagadką to weź na razie dwa w ogóle i zobaczę może da się przerobić. A może są luzem takie elementy sprzęgła zapewniające kierunek obrotu? Rysunek poniżej lub na odwrocie. O ile by były, to nawet 10 bym kupił i nie brał już sprzęgieł kompletnych. Uwaga: Sprężyny wewnątrz tego elementu są raz w lewo raz w prawo zwinięte i tym różnią się lewe sprzęgła od prawych. Tyle, cześć, w razie czego dokładniejsze wyjaśnienia.

Drogi Andrzeju!

Sanok 14.4.69.

Telegraficznie bom w stanie niepiśmiennym jak zwykle wiosną. Przyszedł list i paczka. Zosia rozpakowując kwiczy z radości, ja odpisuję... No w każdym razie szczęście me nie ma granic, taka kupa duchów śp. Kardec, nie miałem pojęcia że masz tego takie ilości!! Dlaczego wymieniam jednym tchem spirytyzm i pornografię? Przede wszystkim ja w głębiach swej poprzedniej niewiedzy lekkomyślnie używałem określenia „spirytyzm” podczas gdy obecnie raczej powiedziałbym iż interesują mnie zjawiska metapsychiczne [jako że spirytyzm jest „kierunkiem”, „punktem widzenia” na zjawiska metapsychiczne i to punktem widzenia jaki z pewnych względów jak sądzę obecnie mniej mi osobiście odpowiada, mimo iż z Kardeca się cieszę jak gówniarz]. Owóż mój stosunek do duszy jak już pisałem ma charakter metafizyczny, a spirytystów stosunek do duszy ma charakter „materialistyczny” [cudzysłów!!!]. Dla mnie dusza jest czymś wyższym i dlatego całkowicie nieprzeniknionym w swojej istocie, a percepowanym jedynie w swych materialnych przejawach, dla spirytystów dusza to coś czym jest „nadmuchane” ciało i co sobie wylatuje, co z lewej strony jest różowe, a z prawej niebieskie etc. [przepraszam za uproszczenia i przekręcenia ale nie mogę] i czego „istnienie” mogę dopuścić o ile by mnie nareszcie przekonano ale czego nie uważam w takim razie za duszę, czyli za coś dla mnie osobiście wartościowego, coś co by mi pozwoliło... Przepraszam teraz nie potrafię i płaczę.

Owóż wracam do pornografii: Owóż istnieje dla mnie coś niewyjaśnionego [określenie popęd niczego nie wyjaśnia lecz tylko określa, podobnie jak słowo histeria nie wyjaśnia stygmatów] we wgapieniu się w gołe baby rozebrane do zdjęcia. Nie można ukryć, że to w jakiś sposób magiczny działa na każdego silniej lub słabiej w zależności od charakteru upodobań erotycznych, ale zawsze. Podobnie śmierć. I jest coś dla mnie pokrewnego w spirytyzmie. Nie żeby to uruchamiało genitalia, lecz dlatego, że charakter zaciekawienia jest podobny. Sądzę, że może dlatego, iż ukrywano przed nami pewne sprawy w dzieciństwie? Może to wynika z braku doświadczeń? Że gdybym miał w swoim życiu kilkaset bab jak filmowy podrywacz i wszystkie o urodzie gwiazd filmowych, to by mnie to nie interesowało? Ale praktyka wskazuje na co innego. Zawodowi podrywacze kolekcjonują też pornografię à la król Faruk. Faktem jest mój brak zdolności mediumicznych, z wyjątkiem halucynacji dzieciństwa [„kucharz”, Matka Boska] [mój ojciec miał podobno bogate halucynacje, rozmawiał z krasnoludkami, które chodziły po jego łóżku etc.] i faktu że różdżka wyginała się w moich rękach, tak że aż kora na niej pękała, ale nie stwierdziłem dlaczego się wyginała i co było w miejscach gdzie się wyginała [woda, korzenie, wspomnienia dzieciństwa etc.]. faktem jest również zainteresowanie. Może to podobnie jak u Ciebie ze snami? Ja i spirytyzm. Być może że to tez posmak tajemnicy, która jeśli spowszednieje [jakże tajemnicze są gwiazdy w bezchmurną noc zimową, a kto jeszcze prócz najpośledniejszych tekściarzy piosenek na nie patrzy] to przestaje wabić. Sam to wiem. Dlatego piszę, że jest to dla mnie jak pornografia. Wyobrażony

smak kieliszka wódki [pamiętasz melodię ze „Straconego Weekendu” sprzed lat?] coś czego nie da się powiedzieć. Ten sam cycek, ta sama noga co u każdego, ruszasz ręką, gapisz się na kawałek skóry, no i jest w tym coś czego nie rozumiesz, bo jak kawałek skóry [mówię już o sytuacji realnej, a nie o pornografii] czy jakieś zagięcie podściółki tłuszczowej wywołuje u Ciebie coś silniejszego od... no nie potrafię z wiosną pisać do rzeczy [możesz powiedzieć że nigdy nie potrafię – racja].

A propos wódka. „Strzeliłem sobie spirytusiku”. To określenie słyszę już któryś raz z rzędu bez zmian. A więc tak mocno Cię wzięło? Skoro już stereotypy językowe! Pewnie i ruchowe. Stawia się ją tak, a tak. Odkorkowuje. Nalewa i cyk. Palec do góry potem lekko w lewo. Wydech. Fuu! Palcem o stół. Albo po szyi... gdy się już rzecz zaczyna słownie i gestowo stereotypizować to ostatni dzwonek na alarm. Przepraszam, że się wtrącam, to świństwo z mojej strony, ale wprowadzie w Karmie to ja jestem gówniarz w porównaniu z Tobą, ale tak w tym życiu to już to i owo widziałem. Ta droga do satori jest aktualnie z racji okresu historycznego i miejsca na świecie najniebezpieczniejsza w sensie możliwości „stoczenia się”. Nie wielu potrafi chlać do końca życia i nie być równocześnie żalonym pierdołą, na którą obrzydliwość patrzeć. Z Jurkiem się coś takiego dzieje. Nie jestem wrogiem alkoholu [mimo iż go nie lubię – wczoraj spiłem się butelką Wermouthu który kupiłem koledze na imieniny, a kolega był w Zakopanem, więc przyniosłem do domu i wypiliśmy razem z Zosią i upiliśmy się – jak chcesz posłuchać mego bełkotu to co fragment skopiuję – a propos na jakiej szybkości skopiować Ci te śpiewy gregoriańskie? Mogę tylko 19 cm/sek. lub 9,5cm/sek.] więc nie jestem wrogiem alkoholu, ale „znam życie” i tych przegranych facetów... No ni/nie będę, bredzę. Napiszę za dni parę. HIOBA nie załatwia M... tylko niejaka pani T... /historyk/, która wydaje w „Książce i Wiedzy” więc zna tam redaktorów. M... nic nie wie o HIOBIE i o tym, że mogę coś wydobyć z KiW, co do K... to chyba to samo pisałem do M... więc już mu chyba powtórzył. Co do facetów obleśnych. A więc też ten wstręt u mnie czy niechęć. Nie znoszę rozmów na ten temat, szmoncesów, a już tych facetów co to latają i do ucha dyszącym głosem, ręka spocona, przyszcze na gębie, fotki pokazują, ręką w kieszeni grzebią – o rany!!! Więc jak mi kto zaczyna (jak swego czasu M...) to ja już z góry niepotrzebnie widzę zbyt wiele i się „usztyniam”. Naprawdę dziś nie mogę, kończę, jeszcze tylko spis.

Co do MELODII to ją przyślij, ale nie wiem co tu jest spieprzone, może się okazać, że będzie trzeba kupę rzeczy, a może spalony silnik [1.500 zł nowy] – czasem nie da się naprawić bez fabrycznych części zamiennych jeśli idzie o np. przełączniki [to co pod klawiszami] czy sprzęgła, transmisje gumowe etc. Więc jeszcze napiszę gdy będę w stanie. Na razie dziękuję za książki i przepraszam żem nie na poziomie. Cześć

P.S. Taka propozycja. O ile bym mógł na Ciebie liczyć to wydam na to forszę. Chodzi o nagrania. Kupił bym adapter krajowy stereo za 1.200 [bardzo ładne i stosunkowo dobre] gdybym miał źródło płyt gramofonowych do wypożyczenia i przekopiowania [mógłbym też kopiować dla Ciebie]. Chodzi o muz. poważną, ale też i o jakieś niedawne w radio rarytasy beatowe. Na płyty brak forsy, a tak mógłbym mieć to taniej. Naturalnie płyt ja nie niszczyć, jestem większym pedantem niż ktokolwiek kogo znasz lub możesz znać, a moja łapka adapterowa będzie ważyć 6 gramów, a igła będzie ustawiona pod mikroskopem do prostopadłości z odchyłką kątową równą dwie

minuty jak tego wymagają przepisy HI-FI. Zrobił bym wtedy specjalną paczkę na np. cztery lub pięć trzydziestek i wysyłał byś na trzy dni, poczym po skopiowaniu odsyłał bym Ci z powrotem. Czy masz może chody w Radio? Coś mi raz mówiłeś. Czekam na odpowiedź. Cześć.

Z muzyki poważnej naturalnie obchodzą mnie głównie utwory neoromantyczne i ekspresjonistyczne z przełomu 19 i 20 W, ale też współczesna, a z dawniejszej wszystko co elegijne, a więc addagia z sonat, pawany, lamentosa, allegretta, etc. to wszystko co amorficzne, rozlewające się, capisco?

Te Rhino... nazwijmy je Nosaciowce są na rysunkach zbyt w stylu Kobylińskiego. Zrobić taki bluff, ale całkowicie realistyczny! Masz wyobrażenie? Jakiż zamęt by to wprowadziło! Dlaczego nikomu to nie wpadnie do głowy, by zacząć wprowadzać ludzi w błąd? Już najwyższy czas! Wiara w słowo drukowane...

Drogi Andrzeju!

Sanok 18.4.69.

Bo maszyna była zepsuta więc nie mogłem szybko napisać, a zresztą teraz cholernie mi się trudno pozbierać, robota nie idzie i w ogóle jakiś taki jestem. No więc przede wszystkim o ile byś wydobył gdzieś takie tytuły:

1. Schrenck-Notzig „Materialisationsphänomene”
2. ” „Physikalische Pah’ánomene des Madiumismus”
3. Grunewald „Physikalisch-Mediumistisch. Untersuchungen“ [przepisuję dosłownie, ale mi się widzi że to winno być nieco inaczej o ile rozumiem cokolwiek po niemiecku] [chyba zamiast kropki powinno być e]
4. o ile będzie to chciałbym przejrzeć maksimum numerów „Bulletin Metapsychique”

na Śląsku była taka szajbnięta jasnowidząca w stylu Ociepki, nazywała się P... Wydała książkę [miedzy innymi] „Życie na ziemi i w zaświacie czyli wędrówka dusz” Katowice 1926 Nakł. Red. Odrodzenia. Z cytowanego przez Sz... fragmentu rzecz wydaje mi się interesująca, aczkolwiek może nieco na zasadzie B...-Śmieciaża.

Poza tym wszystko to w czym będą dobre i ostro reprodukowane fotografie. Dla mnie fotografia jest więcej warta od całego grubego tomu, bo ja to odbieram na innych nieco zasadach niż psychiatrzy z jednej, a spirytyści z drugiej strony. Np. portret Cagliostro malowany przez Helenę Smith w „Insolite”.

Poza tym o ile gdzieś będzie coś na temat chiromancji to jestem tym jak najbardziej zainteresowany.

Ogólnie natomiast mniej albo w ogóle nie mogę czytać historyjek, w których udział biorą bądź Hindusi bądź nazwy hinduskie. To jest jakaś idiosynkrazja być może usprawiedliwiona odrażającym wyglądem fizycznym Hindusów [i niestety Hindusek], a być może jakimiś uprzedzeniami z okresu dzieciństwa. O ile gdzieś zaczynają się jakieś mudry, czakramy itp., to zbiera mi się dosłownie na wymioty!! Jeżeli jest we mnie rasista to właśnie Hindusi są tą rasą jaka wywołuje we mnie wstręt na podobieństwo żab czy glist. Bardzo mi przykro ale tak już jest i nie potrafię inaczej. Poza tym interesuje mnie Steiner, ale teraz nie mogę wszystkiego na raz, lecz po kolei. Zdecydowanie najbardziej interesują mnie zjawiska ideoplastii i wszystko na ten temat przyjmę z wdzięcznością. Na razie tyle. Cześć, dziękuję, przepraszam

MOŻE CI SIĘ PRZYDA TE PARĘ PŁYT PILŚN. DO MALOWANIA

Drogi Andrzeju!

Sanok 24.4.69.

Więc telegraficznie bom ciągle małopisemienny, a maszyna coraz bardziej spierdolona, bo ją mój syn dożyna. Co do Steinera to interesuje on mnie na razie dla całokształtu spirytyzmu [traktuję to sobie dość gruntownie, w ramach dostępnych możliwości] poza tym ma fajne nazwisko [myślę, że mnie zrozumiesz, dla mnie czasem nazwisko decyduje by sięgnąć po faceta] poza tym ciekawą gębę na zdjęciu, poza tym ja bardzo lubię facetów, którzy w pewnych kulturowych środowiskach tworzą obce enklawy czy jak to tam, na tej zasadzie potrafiłbym się zainteresować [to chyba egzotyka] np. jednorożcami, czy... no kapujesz, brak mi słowa. Po prostu inny, on mnie pociąga tak jak kobietę pociąga milczący wysoki brunet w kącie bo jest „tajemniczy” [a może być po prostu głupi]. Więc w sumie w tej chwili nic skonkretyzowanego ale chciałbym poznać choć w odpryskach, by mieć jakiś pogląd na tle całości [a nuż stanę się jak to swego czasu do siebie odniosłeś czymś w rodzaju „żałosnego eksperta” od zjawisk okultystycznych?]. Ezoteryzm teozoficzny czy antropozoficzny jest dla mnie dość obcy, aczkolwiek już dość biegle na miarę posiadanych informacji operuję tym wszystkim co u mistrza Ch... [dowiedziałem się że to był pułkownik, fajne to były czasy gdy pułkownicy pisywali podobne książeczki!] stanowiło kwintesencję jego tak nadmiernie przez nas „dyskutowanego” dziełka, czym zadziwiam znajomych [to zastraszające jak mało ludzie wiedzą o spirytyzmie] lub nieznanym [[robili ze mną teraz taki wywiad do jakiegoś Who is Who rzeszowskiego, a ja stale o duchach, oni o „straconym” pokoleniu i „dzisiejszej” młodzieży, bombie wodorowej [W... wymienił jednym tchem „świat dzisiejszy, świat bomby wodorowej i pigułki antykoncepcyjnej” – hahahahaha] Vietnamie, napalmie, żywych pochodniach i dzieciokwiatach, a ja twardo: duchy, ciała astralne, eteryczne, myślowe, Atma, plan Buddhi etc.]] Faceci w zależności od środowiska to dosłownie katarynki z płytą gramofonową lub taśmą o zamkniętym obiegu. Jak im się nagle postawi coś innego to oczka im się takie robią, o rany jakie oczy im się wtedy robią, zesrać się można ze szczęścia!

Radiospirytyzm: W świetle tego co o tym razie wiem, to urządzenie radiofoniczne ma tu jedynie znaczenie narzędzia. Skoro ołówek może sam pisać, a klisza rejestrować coś czego tam nie było [zwinęta błona u Ochorowicza, z odciskiem naświetlonej ręki, gdyby tam się dostał jakiś emanujący światłem „płaszczak”, to by przecież przeświecił zwinęta kliszę przez dwie trzy warstwy, a tymczasem zrobił normalny odcisk ręki!] to nic nie stoi na przeszkodzie by te same rodzaje siły czy energii spowodowały drgania w obwodzie małej częstotliwości [nawet z pominięciem poprzednich obwodów], które dały zapis na magnetofonie. Skoro zjawy „mówią”, to dlaczego magnetofon nie mógłby tego zapisać? Skoro mogą wywołać drgania powietrza, równie dobrze mogą sterować strumieniem elektronów w lampie małej częstotliwości [np. triodzie]. Jak się wydaje potrzebne tu jest mimo wszystko medium

emanujące siłę, a narzędzie jakim się posłuży zależy tylko od jego wyboru. Niech mi tego Urszula nie tłumaczy, bo na razie eksperymentów nie zamierzam.

Co do kopiowania. Owóż: u siebie mogę kopiować z płyt na szybkości 19 cm i na szybkości 9,5 cm zachowując dobry poziom zapisu. Z taśmy nagranej na szybkości 19, mogę zrobić dobrą kopię na szybkość 19 cm/sek. i na szybkość 9,5 cm. Z taśmy nagranej na szybkości 9,5 cm mogę zrobić kopię tylko na szybkości 19 cm sek. W zasadzie mogę też skopiować z 9,5 na 9,5 ale to nie będzie dobra kopia, bo musiałbym używać do tego celu magnetofonu MELODIA, a on jak wiadomo nie nadaje się do grania na szybkości 9,5, gdyż zapis i odtworzenie jest bardzo niskiej jakości. [Dysponuję jak wiesz dwoma MELODIAMI i SZMARAGDEM]. Naturalnie tu jest jeszcze zagadnienie taśmy. Tasma krajowa nie nadaje się do schodzenia poniżej 19 cm/sek. poza tym ma bardzo niski współczynnik przekopiowania zwojów i tzw. „ducha” [niespirytystycznego] czyli że głośny impuls otoczony względna ciszą jest słyszalny już o zwój lub dwa zwoje przed dojściem do głowicy odczytującej, bo się przekalkował niejako przez zwoje i odbił magnetycznie na warstwie tlenków następnego zwoju [naturalnie ściszony]. Z taśm dostępnych na naszym rynku do szybkości 9,5 cm sek nadają się jedynie ORWO CPS 35, ORWO CS 35, oraz od biedy ORWO CR 35 /dawniej CRL/. Na innych nie wychodzą wysokie tony, a jeśli nawet wyjdą to ulegną samo skasowaniu po 24 godzinach [niski współczynnik löschdampfung „miękką magnetyczną taśmą”] w czym celuje taśma krajowa. A może Ty masz jakieś chody w Radiu skąd by można wykraść za forszę trochę taśmy? Znam rozmaite typy taśmy zachodnioeuropejskiej wręcz genialne, które u nas w Radio mają i wynoszą za pazuchą, tylko trzeba mieć wtyczkę w radio. Co do adaptera to rzeczywiście ma on jedynie łapkę stereo, bo to jest adapter, a nie gramofon, co zresztą nie przeszkadza w przegrywaniu płyt mono, trzeba tylko oba kabelki spiąć (złutować) równolegle i dać na wspólne gniazdko. Wtedy płyty mono przegrywa się jak mono, a stereo też jak ono [co robią zresztą zawsze w radio] sumując oba kanały razem.

Co do MELODII. Jeśli tam są tylko jakieś wurczenia czy szумы, to o ile dostaniesz części, to rzecz jest dość prosta do naprawienia. Gorzej o ile silnik nie chce ruszać szybko, obraca się zbyt powoli, jest wrażliwy na wahania napięcia, lub gdy jedno sprzęgło się nie obraca [zerwany pasek]. W ogóle najgorzej, wręcz niemożliwe bez części fabrycznych jest usunięcie usterek mechanicznych [klawisze, przełączniki, silnik, sprzęgło etc.] natomiast układ elektryczny to gówno. Po prostu trzeba wymienić nie patrząc wszystkie kondensatory między lampowe i inne, bo mają już po 10 lat, wymienić ewentualnie oporniki anodowe, i pierwszy elektrolit zasilacza, być może potencjometr i oko magiczne o ile świeci zbyt ciemno. O ile silnik po włączeniu zaczyna się od razu obracać w jedną stronę, to dojdą jeszcze kondensatory blokujące i ewentualnie jeden opornik drutowy 100 ob. i koniec. Każda moja MELODIA ma w sumie po co najmniej 5000 godzin grania i nadal pracują. W jednej jest taki błąd, że gdy jest ściszona poniżej „4” to nagle lubi wystrzelić pełnym głosem. Za chińskiego Boga nie potrafię odkryć gdzie leży przyczyna. Więc o ile miałbyś cierpliwość trochę poczekać bym miał czas się z tym pobawić i przysłał ew. brakujące części, to mogę to zrobić, lubię od czasu do czasu pogrzebać w magnetofonach. Aha! Nic Ci nie wyszabruję, o ile się tego boisz. Te części o ile to będzie to co napisałem nie będą cię kosztować więcej jak jakie 100 zł. Możesz oczywiście kupić GRUNDIGA to dobry



dość magnetofon i prosty w układzie [gorszy już będzie ten czterościeżkowy, ze względu na brak na rynku taśmy o odpowiedniej dynamice].

Mister Unocorn. No ja mam prawdziwy chorobliwy sentyment do Żydów – już go polubiłem jak tylko się dowiedziałem, że Syjonista. Jeżeli na dodatek mógłby pożyczać płyty...

Jeżeli idzie o neoromantyzm to wyjaśniam, że można za jego przedstawiciela uważać Ryszarda Wagnera. Ekspresjonizm np. Skriabin. W Polsce neoromantykiem był Mieczysław Karłowicz. Neoromantyzm i ekspresjonizm związane są po części z Jugenstilem, Młoda Polska, no chyba z wszystkim tym co w plastyce i literaturze lubimy. Naturalnie to wyjaśnienie uproszczone i telegraficzne. Jeżeli idzie o beat to ja osobiście najbardziej lubię „Soul Music” oraz zespoły sweet typu „California Sound” [np. Beach Boys]. Niezbyt przepadam za brzmieniem angielskim, a już wręcz nie znoszę Francuzów i Włochów. Nie wiem czy znasz najnowsze brzmienie typu Underground z ostinatowymi wstawkami orkiestrowymi, niektóre takie, że się chce wrzeszczeć! To się na razie zalicza do awangardy [Underground – podziemie] ale to jest w przeciwieństwie do zespołów awangardowych typu „Fuchs”, „Vanilla Fudge” czy „Apostołowie Modalni” [może inaczej już nie pomnę] niesłychanie dynamiczne.

Ad Hindusi. Czakram jako taki czy inny organ eteryczny czy astralny zniosę i nawet mnie nie razi, natomiast słowo hinduskie słowo!! Jest coś co mnie tam u nich razi, sam nie wiem co. Fizyczne jakieś takie brunetowato opalone jak Gruzini [Gruzini też wstrętni, ale już nie w tym stopniu] te ich majtki białe, te turbany, no nie wiem co, chociaż ta ich wiedza też... Niepokręć to co ja tu kręcę! To nie chodzi o mój rzekomy racjonalizm. To coś w rodzaju odrazy. Zniósłbym tysiąc razy bardziej obcy mi ezoteryzm o ile pochodził by z kraju europejskiego. To tak jak się lubi sztukę ludową, a nie znosi chłopów. Oni mi śmierdzą dziegiem. To u mnie zupełnie naskórkowy [w znaczeniu duchowym] wstręt.

B... wysyłam. Wysłałem już dziś L'Insolite i kartkę pocztową z własną podobizną. Proszki do bólu głowy: To jest zagadnienie. W zasadzie receptura proszka z krzyżykiem brzmiała: coffeinum purum 0,05, Aspirinum 0,3, Phenacetinum 0,2. ponieważ z początkiem lat sześćdziesiątych rozpoczęła się panika antyfenacetynowa [choroby nerek, białaczka] ilość fenacetyny zmniejszono początkowo do 0,15 a obecnie do 0,1. Równocześnie prowadzi się kampanię reklamującą i polecającą GARDAN, PYRALGINE, czy Acepol cum coffeino. Jest to typowa polska bezmyślność, bo toksyczności GARDANU czy Pyralginy nikt nie zaprzeczy [agranulocytozy, leukopenie etc.] ale nie jest to obecnie plaga społeczna, bo te środki są droższe więc ATATYSTYCZNIE mniej groźne, co nie znaczy że je można brać z mniejszą obawą niż fenacetynę. Jeśli idzie o Acenol, to jest rzekomo mniej szkodliwy od fanatycyny, a analogiczny w działaniu, jednak badania [Pletscher i współpr. 1958] wykazały, że wywołuje niedokrwistości podobnie jak fenacetyna, o czym te krety w Min. Zdrowia widac nie wiedzą. Po prostu statystycznie jeszcze zbyt nieuchwytny w działaniu. W sumie musisz sprawdzić jaki środek działa na Ciebie najlepiej i starać się go brać w granicach dopuszczalnych przez badania toksykologiczne. Jeśli idzie o fenacetynę to jej toksyczność ma znaczenie jedynie w przewlekłym stałym zażywaniu,

a dawka toksyczna została ustalona na 1 gram fencetyny dziennie w ciągu 8 do 10 lat [Sven Möschlin ZATRUCIA]. Jednorazowe zażycie nawet 20 proszków z krzyżykiem może wywołać śpiączkę lub zadziałać na błonę śluzową żołądka [Aspiryna!!!] lub wreszcie kopnąć w serce [Coffeina!!!] ale nie zaszkodzi fenacetyną! Maksymalna dawka coffeiny została ustalona na 3 gramy. 5 gramów dawka śmiertelna! Co do Aspiryny rzecz zależy od osobniczej wrażliwości. Można brać wraz z węglanem sodu lub calcium carbonicum co osłania częściowo ścianki żołądka przed żrącym działaniem kwasu salicylowego. W sumie jednak przedawkowanie proszków z krzyżykiem może wywołać zwiększenie bólu na skutek euforycznego zadziałania kofeiny. W sumie jak widzisz rzecz skomplikowana i trzeba wypróbować. Może spróbuj za następnym razem ANTINEURALGIAE? Ten sam skład lecz bez kofeiny, a za to z bromem. Działa przeciwbólowo lecz również uspokajająco. Ilość fenacetyny w jednej antineuralgii została bez zmian /0,25/ bo środek jest mało popularny.

Chiromancja. Przyślę chętnie rękę własną i Zosi i Tomka ale jak? Czy wystarczą fotografie? /Ostre/ Czy muszą być odlewy? Czy ręka ma być wyprężona, czy może lekko wklęśnięta, czy też po prostu wyprostowana lecz nie nadmiernie. Palce razem czy rozcapierzone? Czekam z niecierpliwością na opinię. Jeżeli ma być odlew to jak się to robi???

Opis działania alkoholu na ogół prawidłowy. U mnie tak samo. Nic dodać nic ująć, z tym że mnie to rozluźnienie w oczach jakie jest miłe gdy człowieka odpręży, niedostrzegalnie przechodzi [w ciągu godziny, dwóch] w ból głowy, a potem w piekielny ból głowy.

A propos astrologii to urodziłam się w tym samym dniu [24 lutego] co Kaden i Witkacy. Ponieważ ku oburzeniu mych znajomych czerpie stąd niejaki zadowolenie [jestem „wybrany” etc.] ciekawy byłbym poznać te sprawy [Astrologia]. Ostatecznie mimo różnic istnieją jakieś bardzo charakterystyczne cechy jakie zbliżałyby Kadena do Witkacego i ich obu do mnie... Może to rzeczywiście sprawa gwiazd? Chociaż tu podobno i godziny są ważne i data [rok].

Nasz erotolog napisał mi, że ma zdjęcie [fotos roboczy] z filmu polskiego aktorki przeskakującej siatkę tenisową i że to jest „erotyczne”! Coraz ja mniej kapuję z tego erotyzmu... Pięknie pozdrawiam, Jezus Maria wyślij już tego Camusa, bo mi potem nigdy już nic nie dadzą jak tak będę zwlekał!

P.S. Jeszcze odnośnie tych płyt. Więc tu nie ma pośpiechu, ale wolałbym wiedzieć tak więcej na pewno, że będą takie możliwości i to niejedno razowe, że są jacyś faceci, którzy by „mogli”, że ew. z radia lub z księgarni muzycznej za kaucją etc., bo wiesz adapter kosztuje 1.200 zł, a dla mnie to [szczególnie obecnie] majątek, więc chciałbym go wykorzystać, a wykorzystywał bym wyłącznie do kopiowania, bo własnych płyt nie mam [te co mam znam do wyżygu] więc wolałbym wiedzieć czy to się opłaci tzn. czy będę mógł np. otrzymywać stale od kogoś płyty [mogę się jakoś zrewanżować, może jakieś rysunki, czy coś w tym rodzaju] w ilości powiedzmy z 8 trzydziestek miesięcznie. Gdybyś miał jedno czy parę źródeł, to byś wysyłał, ja bym robił kopie dla Ciebie i siebie, samo szczęście. Żdu. Cześć

P.S. Taśmy adhezyjnej to ja nie mam w nadmiarze gdyż sprowadzam ją via jedna emerytka z Anglii i płacę dość drogo (a teraz tam jeszcze zwyżka cen). Rolka takiej szerokiej wypadła mi ca 70 zł. O ile byś bez tego żyć nie mógł to mogę Ci wysłać ale wolałbym sam do klejenia listów kupić tą za 100 by tą angielską mieć na dłużej (poliestrowa!!) do ważniejszych celów.

Drogi Andrzeju!

Sanok 24.4.69.

Pokornie przypominam że 10 kwietnia minął już przed niejakim czasem więc prosiłbym o Camusa. Odsyłam dziś „L'INSOLITE”, „Manierismus” i „El Greco”. „L'INSOLITE” ciekawe jeśli idzie o materiał ilustracyjny ale po francusku powierzchowne. Zabawny ten pan M. Pujol, który potrafił wypierdzić Marsylianę /str. 184/ i brał za to forszę. Wyobraź sobie u nas faceta co wypierduje „Jeszcze Polska”! W spirytyzmie doksztalcam się z wypiekami na uszach /vide fotografia na odwrocie/. Reszta bez zmian, samopoczucie również /rz?/. Pięknie pozdrawiam o Camusie jeszcze raz przypominając.

Drogi Andrzeju!

Sanok 25.4.69.

Wybacz, że Cię jeszcze fatyguję ale taka sprawa: Czy mógłbyś pouvažać chodząc po sklepach czy nie ma przypadkiem pędzli płaskich szczeciniowców o rozmiarze takim jaki narysuję poniżej. Chodzi o to by szczecina nie była krótsza lecz właśnie taka i szerokość też taka [no mogą być tu i tu odchyłki, ale kapujesz o co idzie]. No i by były jakieś znośne. Skówki mogą się kiwać, bo i tak muszę wszystkie potem przylepiać nitrocelulozą, bo u mnie wszystko krajowe się rozsycha [angielskie nie rozsychają się – zagadka!]. Rysunek zrobię oddzielnie byś go mógł wziąć do portfela o ile go posiadasz [ja nie. Noszę wszystko w kieszeniach luzem]. Poza tym inna sprawa. Sa farby krajowe produkcji WARS lub KRAK [Warszawskie Zakł. Mat. Biurowych i Krakowskie Zakł. Mat. Biurowych]. Tylko tych farb używam, bo Karmański fałszuje aniliną, a poza tym jest droższy, natomiast te są z reguły dobre. Owóz ich zazwyczaj nie ma w DESIE, ale są po sklepach papierniczych. Chodzi mi o takie kolory: „Róż marsa” i „Żółta Marsa” oraz „Ugier czerwony”. Każdej z nich możesz (o ile byś dostał) kupić ze trzydzieści tubek à 20 dcm lub analogiczną objętość w innych tubkach. Naturalnie chodzi o to by to były farby „artystyczne”, a nie „do studiów”, bo te drugie mają te same nazwy ale albo obrzydliwe kolory, albo fałszowane aniliną. To nie jest sprawa do natychmiastowego załatwienia, lecz po prostu byś to sobie zanotował i miał na uwadze wchodząc tu i ówdzie do sklepu. Jeżeli idzie o pędzle to potrzebował bym ze dwadzieścia pędzelków o tym rozmiarze. Naturalnie zwykłe krajowe, a nie jakieś angielskie, bo na nie nie mam forsy! Tyle. Pięknie dziękuję, zabrałem się dziś do malowania, nie wiem co z tego wyjdzie ale jak na razie jestem pełen dobrych myśli. Może wymaluję z jeden obrazek zanim opadną mnie myśli czarne. Ha ha. Cześć.

Drogie Dziecię!

Sanok 28.4.69.

Camus, Camus, Camus ekspresem czy jak, ale jak najszybciej, bo już mnie duszą, podobno tam jest w bibliotece jakieś skontrum czy scentrum czy jak i książki oznaczone „Z” muszą być „na stanie”, bo one są dostępne tylko w czytelni, a nie na wynos!!! Błagam balonem, bo w przyszłości strace kredyt i już nigdy nic nie dostanę, a czasem jednak coś potrzebuję! Pięknie pozdrawiam.

Drogi Andrzeju!

Sanok 30.4.69.

A więc przyszedł ten list i przekaz na paczkę EKSPRESU, którą mogę wszakże odebrać dopiero po godz. 15. Liczę, że Camus jest w środku. O ile go jeszcze nie wysłałeś to ponownie przypominam w tonie jak to się mówi ultymatywnym, bo facet może przez Ciebie stracić pracę, a już na pewno będzie miał opierdol od którego uszy mu zczerwienieją nie mówiąc już o tym jak ja będę z kolei przed nim wyglądał...

Ad zdanie: „...ten właśnie facet czyli Zygmunt S... bardzo się zachwycił tą kartką okolicznościową... więc by się b. cieszył gdyby jemu też był łaskaw.” Ale co? Co go zachwyciło? Tzw. „całostka filatelistyczna” że to ze znaczkiem i pieczętką? Czy też ja jako taki? Czy też temat zdjęcia tzn. zdjęcie jako takie? Jeżeli zdjęcie to wysyłam, chociaż nie widzę tam znowu takiej atrakcji [na marginesie to nie ja wypociłem ten plakat, bo tak mógłby ktoś pomyśleć, po prostu wychodząc po znajoma na dworzec w Sanoku zauważyłem że stoi takie coś i wraz z nią uwieczniłem się przed nim – dla Ciebie powiększyłem tylko połowę, bez tej pani].

Siemion: No cóż bardzo go cenię jako aktora pewnych ról, bo to aktor określonych ról, innych nie zagra – bardzo fajnie czytał w radio „Opowieść o Tulskim mańkucie” Leskowa, żałowałem potem żem sobie tego nie nagrał, bo bym miał frajdę, to szło przez kilka dni w odcinakach. Inna sprawa, że te role jakie leżą Siemionowi to właśnie mnie irytują jako role, rozumiesz „żołnierze tułacze”, „chłopy filozofy”, „głupi – święci” etc. Poza tym politycznie... No wiesz może on kocha Polskę Ludową, to ten fakt mógłbym mu wybaczyć [widziałem na jakiejś kronice jak wymachiwał ku Gomóle jakimś bukietem i ten entuzjazm na gębie] może jest cynicznym łgarzem i zalewa i to też mógłbym mu wybaczyć, nawet bardziej niż ta miłość... Ale jakby był właśnie ani tym ani tym, tylko tak wiesz jak to bywa z tymi co to są pośrodku tych dwóch możliwości no to by było gorzej, bo mnie tacy faceci z nerw wyprowadzają. Jeśli by do mnie przyjechał to możesz być pewien, że potraktuję go poważnie i z entuzjazmem, bo ja tak traktuję wszystkich obcych, nawet Breżniewa czy Indirę Ghandi.

To co niżej to konfidencjonalnie i proszę nikomu nie powtarzać: Istnieje możliwość, że będą przedsiębrane kroki dla podpierdolenia jednego Gielniaka z wystawy, co ze względu na Gielniaka [podobno ma już zniszczone matryce z dawnych prac] podaję do Twej wiadomości, lecz z prośbą by wykorzystanie wiadomości polegało na „wzmoczeniu czujności”, a nie na „przechwytywaniu na gorącym uczynku” co mam nadzieję uczynisz. Wprawdzie wydaje mi się, że wyperswadowałem amatorowi to przedsięwzięcie (ze względu właśnie na nieuszkodzenie Gielniaka) ale o ile będą sprzyjające okoliczności to za nic nie ręcę.

Farby ruskie: Naturalnie ruskie farby są nie fałszowane, bo tam nie ma komu, nie ma tej prywatnej inicjatywy gnębionej domiarami. Owszem poszukuje większej ilości wyrabianej w ZSRR olejnej artystycznej farby zwanej FIOLET KOBALTOWY JASNY [będzie napisane albo „świetły” albo „rozawij kobalt”]. No nie, na razie odwołuję to co wyżej, bo nie pamiętam czy nazwa rosyjska jest właśnie taka. U nas robią tzw. „Fiolet kobaltowy” czyli to co się powinno zwać „Fiolet kobaltowy ciemny”. Niepotrzebnie wysłałeś mi jakieś farby, bo ja je kupuję wg pewnego klucza i szereg kolorów mam już w dostatecznej do końca życia ilości, zaś innych w ogóle jeszcze nie zdobyłem. W ogóle jeśli idzie o W... to bym mu chętnie podał listę kolorów jakimi powinien pracować, bo widziałem że on ma technologię w dupie, a jeśli idzie o mnie to powoli dochodzę do wniosku, że nie namaluję w życiu niczego i moja wiedza technologiczna w dziedzinie pigmentów [jestem „żałosnym ekspertem” w tej sprawie] okaże się nieprzydatna. Gdy zauważyłem, że to bardzo piękna farba [może i piękna, ale nie wolno jej używać] to mi się trochę zal zrobiło jego obrazków, z których jeden widziałem u Ciebie. Kolega W... np. powiedział, że „ja jestem panie kolego metafizyk i w dupie mam technologię”, a miał jedynie do dyspozycji gorsze barwiki niż my. Czemu zresztą W... też dość zabawnie zaprzeczył: „dawniej pigment był naturalny więc obrazy były trwałe, dziś zaś chemicy robią pigment syntetyczny i dlatego głównie jest on wart”. To zdanie w moim „fachowym” uchu zabrzmiało mniej więcej podobnie jak: „ponieważ Wisła wpada do Morza Czarnego, zatem nie należy sprzedawać magnetofonów Czechosłowacji, bo nie mamy z nią wspólnej granicy”. Co najmniej cztery zupełne głupstwa w jednym zdaniu. Ale W... na pewno nie wie nawet co oznacza słowo „pigment”.

Jeszcze tylko o duchach w Radio. Ależ zgoda, wcale nie jestem pewien co do konieczności istnienia medium, napisałem tylko, że wynika to z przeczytanych przeze mnie książek, na których się roboczko opieram. Co do duchów to jest to moja stara miłość. Książki o duchach, opowiadania niesamowite... Chętniej bym uwierzył w Kardece niż w Ochorowicza, jestem do tego bardziej predestynowany. Czy znasz takie moim zdaniem bardzo piękne opowiadanie z drugiego tomiku OPOWIEŚCI Z DRESZCZYKIEM napisane przez Margaret Olimphant pt. OKNO BIBLIOTEKI. Jeżeli nie to koniecznie przeczytaj. Jest dla mnie coś niezwykle wzruszającego we wszystkich opowiadaniach o duchach. Naturalnie tego typu, a nie jakieś białe szaty, łańcuchy, czaszki etc., ja kocham się w dyskretnych duchach. Chętnie bym posłuchał tej płyty, o której pisałeś, na której są te głosy z eteru. Ja w ogóle uważam się za większego eksperta od faktów niż od teorii. Wolę fotografie i nagrania od opisu. Opisy moim zdaniem zniekształcają. Tyle. Pięknie pozdrawiam.

P.S. Jacy „wszyscy” mówią, że dawniej byłem bardziej konstruktywny, a obecnie nihilista???? Czyżbyś był w kontakcie z Toruniem, do którego ostatnio [grupa ZERO-61] napisałem coś w tym stylu jak zawsze z okazji sympozjów, na których moja obecność jest nieodzowna piszę [możesz przypomnieć sobie co pisałem przed rokiem do Ciebie – też chyba „nihilistyczne” – to jedyny sposób wyłgania się od referentów, gdyż nihilista nie ma w ogóle zdania na aden temat, natomiast wszystko ma w dupie.



Drogi Andrzeju!

Sanok 1.5.69.

No jeśli idzie o farby to mi te kolory nie są potrzebne, a w ogóle to tak jest, że wolałbym mieć więcej jednakowych tubek tej samej firmy, bo potem człowiek już się przyzwyczaja... No tu np. róż i żółta marsa są ganz inne niż nasze, ziemi innych mam dość, a kroplaku fioletowego nie używam, bo go łatwo można zrobić z lazuru alizarynowego z czerwonego ultramaryny, kobaltu lub fioletu kobaltowego, a zanim doszedłem do wyselekcjonowania tych dwudziestu czy ile tubek czerwonego lazuru alizarynowego, który ma względnie dużą trwałość na światło [to zależne od serii, lazury alizarynowe są bardzo nierówne] to... Przy sposobności więc odeślę.

Aha. Przesłuchałem trochę tych taśm. Na marginesie uwaga: Taśmę cienką z nagraniami N... ktoś urwał [nie ja] nieostrożnym wsadzaniem do magnetofonu o niezabezpieczonych prowadnicach [zapewne Melodia] co sklepiłem jak mogłem, ale jeśli N... jest taki pedant jak ja, to Cię pobłogosławi! Jeśli idzie o nagrania jedne i drugie... Kto to robił u kurwy? Ależ one są koszarne technicznie, czego nie usprawiedliwia ani typ taśmy ani wolne obroty!! One są poniżej wszystkiego co można sobie wyobrazić!! Gdybam nie znał ostatniego na taśmie kawałka Rollingstonsów [coś o tematyce kosmicznej] i szeregu nagrań z drugiej strony to bym się nawet nie domyślił co tam jest nagrane! Przecież tam nie ma w ogóle wysokich tonów, a poza tym za cicho nagrane! Szereg nagrań „kołysze głosem” [zapewne MELODIA, która przy 9,5 cm jest za mało stabilna]. Co kawałek „drop-outs”. A może to te nasze nowe adaptory są takie genialne? No już ja go sobie dobrze obejrzę zanim kupię. Jak ja mam z „tego” zrobić kopię? Przecież nie zrobię tam tego czego nie ma, a więc wysokich tonów i czystego brzmienia! Każda kopia wprowadza dodatkowe straty. Na jaką to skopiować szybkość? Czy wszystko z tej cienkiej taśmy czy też z obu? Śpiewy cerkiewne niektóre bardzo fajne, ale mnie się miejscami widziało, że są tam też synagonalne, po hebrajsku i z tymi melizmatami wschodnimi, ale może to są jakieś takie gruzińskie – cerkiewne, ostatecznie nie znam się na tym. Większość robiona specjalnie w pustym przybytku lub studiu, niektóre rzeczywiście jak piszesz „na gorąco”. Też koszarne technicznie kopia, gdybym miał płytę (za jakie dwa tygodnie gdy będę już mieć adapter) to bym wam zrobił przyzwoite kopie. Początkowo przesłuchując nagrania myślałem, że głowica nie została dobrze w waszym magnetofonie ustawiona i występuje tzw. „stratność skosu” [szczelina głowicy w magnetofonie odczytującym nie pokrywa się z szczeliną w magnetofonie zapisującym i brak wysokich tonów]. Wziąłem więc i próbowałem dostroić ustawienie głowicy do Twojej taśmy by był lepszy odczyt ale to nic nie pomogło. Najprawdopodobniej jest za silny prąd podkładu, co by się zgadzało też ze zbyt słabym zapisem. Po prostu kondensator [trymer] do ustawiania prądu podkładu został przebity [zwarły] na głowicę zapisującą i leci cały prąd taki jak na głowicę kopiującą, powodując samo skasowanie wysokich tonów i w ogóle części zapisu. Orientujesz się co to są „wysokie tony akustyczne”? A więc w jazzie miotełki perkusyjne, czynele,

takie lekkie chrypienie na tle tonu trąbki czy saksofonu, przydech w głosie, brzmienie kropelek śliny w gardle, to wszystko co czyni dźwięk ostrym i plastycznym. Tępy te zwie się dźwiękami harmonicznymi, gdyż nie zmieniają one wysokości tonu podstawowego, natomiast uzupełniają jego barwę. Bez nich dźwięk jest głuchy i płaski. To na razie tyle.

Aha. Swego czasu z Radia za grosze można było dostać całe ogromne szpule takiej taśmy w kolorze czerwonym jak przysłałeś. Nazywała się ona AGFA, TYP CR. Stanowiła zinki z montażu. „Znajomi” dostawali niezbyt pokrojone ścinki inni gorsze. To szło na wagę. Może masz jakieś chody? Do MELODII po sklejeniu jest to świetna taśma na szybkość 19 cm. Nie do zdarcia. Cześć.

P.S. Wiesz, Zosia czytając ten list ryczała ze śmiechu, bo mówi że ja popisuję się nomenklaturą. U mnie to naprawdę automatyczne. Rzeczywiście możesz mieć trudności ze zrozumieniem co to jest np. „trudność skosu”, mnie to po prostu czasem do głowy nie przychodzi, że ktoś może nie znać zasady budowy głowicy magnetofonowej. „Drop-outs” to są przerwy w nagraniu spowodowane ziarenkami kurzu jakie dostały się między taśmę, a głowicę, tym silniejsze im grubsza taśma, im gorsze przyleganie, im mniejsza prędkość. Są to przerwy, ściszenia króciutkie, trwające ułamek sekundy, tym silniejsze im taśma silniej naelektryzowana, a więc np. z acetatu o gładzonej powierzchni i w zimie, w pokoju w którym są kaloryfery [naelektryzowana ściąga kurz]. „Trymer” to kondensator o ustawianej w pewnym zakresie pojemności [regulowany]. Prąd podkładu to ten sam prąd wysokiej częstotliwości, który służy do kasowania, część jego skierowuje się także na głowicę zapisującą, gdyż powoduje zwiększenie dynamiki zapisu. Do ustalenia [przepuszczenia] tej części służy [podobnie jak kurek nad wanną] ów trymer. Jeśli jest przebity to leci przez niego „ogromna kupa prądu” i kasuje nagranie, bo głowica zapisująca zmienia się niejako w kasującą. Przepraszam już nigdy więcej nie będę. Cześć

P.S. Jeszcze rozpieczętowałem list by dopisać (bo o tym zapomniałem) że w Sanoku nie ma w tej chwili ani prawie nigdy taśmy magnetofonowej i to nawet krajowej! Jeżeli idzie o aprowizację to taśma niemiecka jest w Sanoku w ilości około trzech małych szpulek rocznie, a krajowa w ilości powiedzmy dwa razy po dwadzieścia szpulek (dwa razy w roku po 2 dni lub po dniu). Jeżeli idzie o Rzeszów to jest analogicznie. Skutkiem tego taśma uchodzi u nas za coś niezwykłego, co się sprzedaje spod lady. Dlatego też taśmę musisz przysłać z Katowic, bo nie mam na czym zrobić kopii. Mając na uwadze jakość pierwszego nagrania, możesz przysłać dowolną taśmę (z wyjątkiem TYPU C i TYPU CH), bo i tak kopia będzie chujowa więc szkoda dobrego materiału.

A propos taśmy to ja okresowo bywam zainteresowany taśmą i kupiłbym, a jeżeli Twoja znajoma pracuje w ZURiT to mamy tzw. dostęp do źródła, z którego sprzedaje się znajomym [przynajmniej u nas]. Owóż poszukuje taśmy ORWO CPS-35 na dwóch typach rolek: na rolkach o zawartości 520 metrów [średnica 18 cm] i na rolkach o zawartości 130 metrów [średnica 10 cm]. Te drugie są najdogodniejsze do nagrywania beatu z radia, bo grają 24 minuty w jednym kierunku i nie znudzisz się, możesz sobie

wymieniać [najgorsze jest to nieustanne następstwo tych samych kawałków – znam to z doświadczenia i gdy ci przez półtorej godziny leci taki dywanik to uczysz się cenić możliwość zmiany rolek]. Naturalnie wielkie można ciąć na małe ale to kwestia pudełek i przy tych prawie już stu rolkach jakie posiadam, to bez pudełek człowiek zginie, nie mówiąc o tym że taśma się kurzy i drop-outs wzrastają. Te rolki po 520 metrów są po 180 zł i ich raczej nigdy nie ma. Te po 130 metrów są po 65 złotych i bywają chyba dość często. Poza tym czasami podobno bywa taśma NRFowska typ AGFA PE-41 lub PE-31, a nawet podobno była taśma tripel [zapomniałem typu]. Podobnie była podobno taśma BASF i taśma Gevasonor o czym wiedzą wtajemniczeni w zawartość miejsc pod ladą. Prosił bym o informacje w tym względzie, a zrobię zapotrzebowanie, gdyby chodziło o taśmę i w ogóle źródło stałych interesów i gdyby pan S... kolekcjonował rysunki, to wiesz... Naturalnie na razie pragnął bym się zorientować czy są takie możliwości, bo nie mam obecnie gotówki, jako że zamierzam ten adapter, więc i tak taśmy bym nie brał, chyba żeby była jakaś nieprawdopodobna okazja ze zachodnioeuropejską. Cześć

Drogi Andrzeju!

Sanok 4.5.69.

Alea iacta est. A więc kupiłem grata. No jak go w domu rozebrałem i obejrzałem [co zawsze muszę zrobić] to doszedłem do wniosku że te 1200 zł to najbezpieczniejsze na świecie zdzierstwo, ale ponieważ wygląda mimo wszystko najznośniej z tego co jest w ogóle dostępne u nas... Nowy, od razu zaciągnął głosem jak pijaczyna, tak że trzeba było oliwić wszystkie osie pośredniczące. Obecnie w zasadzie już mogę kopiować płyty, bo wczoraj wieczorem zbudowałem od razu korektor do kopiowania [podnosi wysokie tony – ja jestem po prostu pies na wysokie tony – o ile ich nie mam, nie potrafię słuchać, bo łyzy mi zaczynają do oczu napływać – dosłownie to tak jak przy krajaniu cebuli lub pociąganiu za te włoski z nosa] bo gdy się wetkało [po przełożeniu końcówek] wtyczkę adaptera wprost do magnetofonu, to rzeczywiście występowało zjawisko podobne jak na tej taśmie od Ciebie, mianowicie „głos z beczki”. W najbliższych tygodniach jeszcze potrzebuję magnetofon do kopiowania wyrzucając jedną jego część z walizki [zasilacz] i wbudowując całość w szafkę, co pozwoli mi na lepszy odstęp sygnału od tzw. przydźwięku, który indukuje się poprzez transformator generatora na głowicę kasującą i nagrywa na taśmę /SMARAGD/. Przy nagraniach z radio było to bez znaczenia, bo i tak przydźwięk z radia był większy, ale przy kopiach muzyki poważnej z płyt może to mieć znaczenie. Tym niemniej można już czynić ewentualnie pierwsze kroki jeśli idzie o płyty. W najbliższych dniach prześlę Ci taką paczkę na trzydziestki i dwudziestki piątki. Zresztą i małe można tam będzie wsadzać. Ogólnie co mnie najbardziej interesuje:

Muzyka poważna:

Wiek dziewiętnasty i początek dwudziestego: Wagner, Skriabin, Karłowicz, Schönberg /młody/, Max Reger, etc. Ponadto w sposób szczególny muzyka organowa i fortepianowa. O tym jeszcze napisze obszerniej. Myślę, że raczej Ty mi napiszesz w tym stylu: „jest płyta z transkrypcjami orkiestrowymi Stokowskiego wg. dawnych mistrzów, na płycie Purcell – Lament Dydony, Bach - .... etc”, na co ja przyślij etc., bo gdybym wymieniał wszystko co dam radę łyknąć, to by było tego ze dwa tomy po 500 stron!

Łatwiej już będzie z jazzem: A więc przede wszystkim jazz tradycyjny we wszystkich odmianach z jego nagraniami współczesnymi i zgoła wodewilowymi łącznie. Ze względu na mój szczególny entuzjizm dla Armstronga, to wszystko Armstronga co tylko się uda dostać, bo jakoś tak się złożyło, że gdy Armstrong był w modzie i ja jeszcze nie miałem magnetofonu, a potem to nie było już Armstronga, a jeśli był, to w dawkach homeopatycznych. Ogólnie rzecz biorąc wolę płyty z nagraniami wokalnymi niż z samą orkiestrą ale jeśli idzie o dixieland to może być sama orkiestra. Piosenek typu SOPOT nie znoszę!!!

Jeżeli idzie o beat to jestem indyferentny, bo znam tego obrzydliwa ilość i dlatego nie będzie płyty z której nie będę już znał ca ¼, więc dla tego proszę o wszystko co ew. będzie, a ja sobie nieznane skopiuję. Mogą być stare. Beat był bardzo fajny przed piętnastu laty, teraz zresztą jest revival i wznawiają stare nagrania Sedaki czy Brendy Lee.

Każdorazowo zaznacz co skopiować dla Ciebie i na jakich obrotach, jeżeli nawet nie masz aktualnie magnetofonu to po naprawieniu MELODII czy kupnie GRUNDIGA będziesz go miał, a płyt może już nie być /ulegają zdarciu/.

Aha. Tego rodzaju dziwne nagrania jak np. ta płyta od N... interesują mnie zawsze jak najbardziej. Np. pieśni synagonalne – sam mam coś trzy płyty. Teraz jeszcze jedna sprawa: Przetwornik [tam jest przetwornik „mono”, a nie „stereo” – tylko instrukcja jest stereo reszta wszystko jest mono] wystarcza na 70 godzin muzykowania. Jak mnie poinformowano w ZURiT przetworników takich, a nazywają się one Uk-4 brak jest na razie w sprzedaży, bo adapter ten jest nowością. Tym niemniej ZURiT, a właściwie SOR dostały pewną pulę dla celów napraw gwarancyjnych. Chodzi o to by kupić ze trzy takie przetworniki, bo 70 godzin to jest zupełnie gówno jeśli idzie o czas, a jeśli będę nosił tu do ZURiT w SANOKU do wymiany, to po dostaniu się ich w ręce nic nie nadaje się już do użytku ani adapter, ani przetwornik, ani w ogóle nic. Poza tym jako nie wchodzące w gwarancję zużycia przetwornika będzie odpłatne, a więc np. 40 zł za przetwornik, a 120 zł za włożenie. Więc o ile by się przez tą panią dało po znajomości... Nie robię zapotrzebowania, bo tego i tak nie ma podobno w sprzedaży wolnorynkowej. Po prostu trzeba poprosić „pana Grzesia” z SOR, by „pani Marysi” odstąpił trzy przetworniki, a zaksięgował je jako zużyte do napraw gwarancyjnych i już. Tyle na razie. Pięknie pozdrawiam

P.S. Matka wraca z kościoła i informuje, że sprawdzała listę wyborczą. Dno. Dno. Jak można? Przygotowywałem sobie taką wspaniałą scenkę na powitanie urzędas, który przyleci dzień przed wyborami z informacją, że sprawdził za nas i że jesteśmy [tak było w czasie ostatnich wyborów] na co ja unoszę brwi i pytam „przepraszam, co pan sprawdzał”. Listę! Jaką listę? Listę wyborczą. Wyborczą [zawieszam głos]... a co to jest lista wyborcza? O Boże jaka radość, jakie rozładowanie stresów nagromadzonych przez lata, a tymczasem stara nadgorliwa poleciała i sprawdziła nieproszona i to jeszcze mówi, że wchodzi, a tam już mówią, że ktoś sprawdzał i to potem okazało się, że sąsiad zdun jeszcze gorliwszy sprawdził za nas i mówi, że jesteśmy. O Boże ani jednego dziecka kwiatu w tym Sanoku! Dno! Nadgorliwcy! Kretyni! Z niczego nie potrafią się cieszyć! Poważni jak zwierzęta! Ile ja miałem ubawu w czasie ostatnich wyborów gdy zapytałem tego pana przy stole za urną czy to wszystko [te kartki i kopertę] należy wrzucić do tej skrzynki, a on powiedział że tak, wobec tego ja poważnie, że to jest tylko 2 metry od urny, a ordynacja zabrania agitacji w odległości mniejszej niż sto metrów od urny i masz pojęcie faceta zmienili!! To strasznie fajne jak raz na parę lat gromada dużych ludzi pokazuje jakimi są idiotami.

Drogi Andrzeju!

Sanok 28.5.69.

Tylko dwa słowa, bo źle mi się pisze, a poza tym nie wiem czy mnie jeszcze pamiętasz, jak powiadają słowa tej uroczej piosenki. A może sobie w międzyczasie trochę umarłeś? Rysunki doszły o key, a raczej dowiozła je mama. Mam cholerną prośbę. Cite czy Cito. Znaczy się szybko. Owóż podobno (jak informowali mnie posiadacze telewizorów) przez dłuższy czas reklamowano ostatnio, iż w sklepach muzycznych mają być wzmacniacze elektroakustyczne do gitar o małej mocy [rzędu 5 do 10 Watt]. Naturalnie moi informatorzy nie wiedzą czy wzmacniacze są tranzystorowe, lampowe i ile kosztują, jak też jakie są ich parametry elektroakustyczne. Dlatego też proszę o informację [wzmacniacz kupię sobie w razie czego sam]:

Nazwa towaru: Wzmacniacz samochodowy „Stentor2”

Rodzaj: tranzystorowy

Moc wyjściowa w Watach: 5 KA

Stosunek sygnału do szumu w dB.:

Pasma przenoszenia w Hz.: 200 – 5000 Hz

Cena w zł. 2000 Producent: ZME „Polkat” Wrocław

Jeżeli mógłbyś do sklepu i odpisać mi te dane, lub wydebić prospekt, który byś mi balonem przysłał, to moja wdzięczność nie miałaby granic. Co do magnetofonu to czekam na przesyłkę, a postaram się naprawić o ile się tylko to da zrobić. Gdy byłem w Katowicach, widziałem że masz jakiś magnetofon pożyczony. Czy można w związku z tym wysłać do Ciebie listy na taśmach? Bo strasznie mi się źle od miesiąca (czy dłużej) pisze. Jaka prędkość? W piątek ma mi złożyć wizytę nasz Erotolog. Już się zapowiedział. Pięknie pozdrawiam, Urszuli się kłaniam, dziecinę ściskam

P.S. „Stosunek sygnału do szumu” może być nazwany np. „odstęp szumu”, lub „różnica szum-sygnal”. To powinno być ca 45 – 65 dB /decybeli/. Aha, jeszcze ewentualnie oporność wyjścia w Ohmach [np. 5Ω, 8Ω, 15Ω etc.]

Napięcie zasilania 12 V

Pasma przen. Częstotliwości 200 – 5000 Hz

Moc wyjściowa 5 VA

Zniekształcenia nieliniowe przy częstotliwości 1000 Hz mniejsze niż 10%

Zakres regulacji barwy tonu – nie mniej niż 6 dB przy 200 Hz i 12 V

Głośniki GD18 – 13/2F 2 VA/5 Omów 2 szt.

Mikrofon magnetyczny 2000 Omów

Wymiary 210 x 290 x 90 mm

Drogi Andrzeju!

Sanok 1.6.69

No więc jeszcze z Zuritu nic ni dostałem, więc nawet nie wiem nie ma czy nie mają.. Taśma NRF. Może lekkomyślnie zrobiłeś kupując, nie wiem, nie widziałem, ale jeśli idzie o taśmy to się zawsze nie szkodzi mnie poradzić jeżeli na czymś na tym świecie znam się z pełnym zamiłowaniem to właśnie ta taśmie magnetofonowej. Mógłbym napisać na ten temat podręcznik towaroznawstwa. Agfa zachodnia /Leverkusen/ robi olbrzymi ilość typów taśm, z których radio używa inne, a amatorzy inne, dla każdej szybkości są specjalne, poza tym różnią się podłożami i celem zastosowania, są taśmy reporterskie, muzyczne etc. serie PE serie FR etc. U nas w radio cieszyła się kolosalnym wzięciem taśma FR-25 i FR-4, bo miała taki śliczny czerwony kolor, ale to jest w zasadzie taśma dla dużych szybkości i odpowiada klasie taśmie CPR-50, poza tym jest zmatowana po lewej stronie i można na niej pisać [dla celów ściśle montażowych]. Jeżeli chcesz w przyszłości kupić magnetofon na prędkość 9,5 cm lub mniejsze, to stanowczo radzę i polecam Ci taśmę ORWO CPS-35, która jest stosunkowo bardzo dobra i którą mając chody w ZURiT można bez specjalnych trudów dostać i dla Ciebie i dla mnie po znośnej cenie. Jest bowiem sprzedawana „spod lady”, bo importujemy ją w małych ilościach. Farbami i pędzlami się nie przejmuj, to tylko o ile przy sposobności byś gdzieś widział to wtedy.

Zresztą nie maluję, nadal rysuję, ja już na pewno w życiu nie namaluję znośnego obrazu. Po prostu antytalent. Ten PROFIL nie ma tytułu jak każdy z tych rysunków czy obrazów, zresztą jest mi to obojętne co napiszesz o ile napiszesz. Wczoraj dostałem z Rzeszowa wiązanek superlatywów w stylu litanii do św. Jerzego. W jakimś tamtejszym magazynie o mnie jak o Michale Archaniele [bo Anioł to za mało]. Na dodatek głupio i na aut, ale ton wspaniały. Erotolog już pojechał, jego żona egzaltowana „jakby pan wyjechał [za granicę] to już by pan nie wrócił, sprawił by pan sobie złotego Rolls Roycea...” no i tak dalej. Dostałem od niej drugi już w życiu długopis na 10 wkładów, wygląda jak zapalnik do głowicy wodorowej, nie wiem co się z tym robi, podejrzewam po rodzaju prezentów, że erotolog ją zaniedbuje [jak wiadomo Freud tylko dlatego nie ujął długopisu w wykazie symboli fallicznych, że ich jeszcze wtedy ni wynaleziono]. Erotolog z pewnością wtrącił, że posiada ponad sto prac tego z Warszawy jak mu tam, o Jezu co za głowa Stryjeński/ chyba nie, aha Zosia zapamiętała Starowiejski, ja też wiem kto to, ale nazwisko zawsze pokręcę, no więc ze ma jego ponad sto prac i że moja praca [jaka mu dałem] wisi oprawiona nad biurkiem, wnioski wraz z długopisem i czekoladkami mnie pozostawiając. Trochę mnie to poirytowało, szczególnie że jakiś facet z Poznania tytułujący się dr fil. też zapytuje się prosząc o reprodukcje, bo chciałby o mnie pisać jak można „zdobyć” jeden mój rysunek... Od czasu gdy Fenicjanie wynaleźli pieniądze... Co za entuzjaści na darmo. A gówno! Różne dziwne ludzie. Poza tym jeden stanowczo zmystyfikowany ale jam teraz nie w nastroju do mistyfikacji, głowa co drugi dzień boli. No z Katowic, Ciebie głównie o to podejrzewałem. Jeśli to Ty to błagam

przestań. Rzecz jest naprawdę świetnie robiona, ale ja jestem mniej zdrowy niż by to na pierwszy rzut oka wyglądało i czasem pod presją nie potrafię zbyt jasno oddzielić faktów od zmyśleń, poza tym dość łatwo wpadam w psychozy, więc nie rób więcej takich kawałów, bo ja i tak już przez długi czas wątpiłem czy Siara istnieje w ogóle i czy go sobie nie wymyśliłeś i się pod niego nie podszywasz, a teraz jeszcze ten pseudo [w pierwszym liście] i całkiem serio [w drugim liście] schizofrenik to już za dużo jak na moją psychiczną wytrzymałość, bo przecież zawsze się zdarzyć może że to autentyczny facet, to ja go w takim razie ohydnie obraziłem odpisując mu tak jak odpisałem, bo sądziłem, że odpisuję W... [pierwszy list] i Tobie [drugi list]. Wiesz, ja mam skłonności do wpadania w psychozę osaczenia i raz tak się złożyło, że ktoś mi się nie odklonił w Sanoku i potem zaraz nie poznała mnie na ulicy jedna znajoma i ja dostałem gorączki, bo pomyślałem, że ktoś o mnie jakichś świństw ludziom nagadał, nawet już „wiedziałem” kto – no w każdym razie u mnie psychoza tego typu jest niesłychanie łatwa do wywołania. Goła dziewczyna na sympozjum? Zmiłujcie się, zostawcie w spokoju gołe dziewczęta, bo będę mordował. Erotolog mnie męczy bym zaczął robić fotoakty – do tego doszło, że serio zastanawiałem się przez pewien czas jakby w tej ciasnocie mojej pracowni dało się jeszcze wymyśleć kwadraturę koła z atelier fotograficznym, kilkoma reflektorami i gładkim tłem, ale potem myślę to już dno. Andrzej dziecko, cztery żywe tłuste gołe szczury puszczane w czasie obrad na podłogę zrobią tysiąc razy silniejsze wrażenie niż jedna goła panienka, a co ważniejsze będą mniej kosztować. Można także zastosować wrzucanie żab paniom za dekolty i przyczepianie na plecach kartek z napisem „kopnij mnie w dupę”. A już szczytem skandalu byłoby rozpoczęcie obrad wspólna modlitwą! Czterdzieści i cztery gołe panienki z latarkami powsadzonymi w genitalia nie zrobią tego piorunującego wrażenia co wspólna modlitwa. Kij w mrowisku! Co kraj to obyczaj. Nie wiem czy wiesz, że Rosjanki kąpały się w rzece zawsze całkiem na goło i co ważniejsze nikomu nie wpadło do głowy, że to coś nie tak. Sam pamiętam w czasie wojny potrafiło ich ze trzydzieści na golasa wleźć do Sanu w naszym cnotliwym Sanoku i myśmy wśród nich sobie pływali z ojcem na kajaku... hej. A teraz pewnie wymyślili im Bikini czy Monokini...

Aha. Płyty. Na dniach wyślę już opakowanie, bo z tym okazało się najtrudniej. A może u was w księgarni muzycznej można by dostać opakowania na płyty? To są takie szufladki po pięć płyt przekładane tekturą gufrowaną. Hahahahaha! Zaczyna się! Jest dopiero godz. 15 i to za 7 minut, a już przyleciał harcerz z karteczką, że nie spędziłem swego obywatelskiego obowiązku. O chuj ci w dupę bracie, jeszcze poczekacie. Ja mam czas. Przyjdę za minuta dziesiąta, albo zobaczę jak będą rozwijać się wypadki. Taki cyrk jest tylko raz na parę lat. A propos nagrań to mam śpiewy synagonalne coś trzy płyty więc mógłbym Ci coś z tego wybrać i przegrać na taśmę. Napisz. Czy w Katowicach można dostać polską taśmę na rolkach po 500 m???? A jeżeli nie to na jakich jest do nabycia? Bo w Sanoku nie ma w ogóle. Pięknie pozdrawiam.



Drogi Andrzeju!

Sanok 3.6.69.

Taka prośba, wiem że nie masz czasu, ale może tak jakoś mimochodem jakbyś mógł bo periculo in mora, owóż takie imadełka są w sklepach papierniczych do lamp typu LU produkcji spółdzielni SKALA. Takie imadełko kosztuje coś 20 do 30 zł. Mnie się ostatnio dwa ułamały, bo kretyńcy zaczęły to robić z aluminium, no i mam pewne kłopoty, więc gdybyś mógł chciał i ogóle to byś mi takich imadełek pięć kupił i przysłał nawet specjalnie nie opakowując po prostu tak jak ze sklepu byle zaznaczyć na przekazie, że „pięć imadełek”. Forse natychmiast odeślę. Poniżej rysunek jak takie coś wygląda.